

T. L. SWAN



WŁOCH

Mężczyzna, którego spotkała dwa lata później, nie jest już tym samym facetem.
Stał się zimny, niedostępny i ma władzę.



T.L. SWAN

WŁOCH

**TŁUMACZENIE
GRZEGORZ CIECIELĄG**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
The Italian
Copyright © 2019 by T.L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Wiktoria Kulak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

woblink

SPIS TREŚCI

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

Epilog

FERRARA

POSŁOWIE

PODZIĘKOWANIA

Przypisy

1

Olivia

Czytam napis na tabliczce nad drzwiami i szeroko się uśmiecham.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

To by się zgadzało, jestem w Rzymie. I usycham z miłości.

Jest ciepło, a widok zapiera dech w piersiach. Rzym jest dokładnie taki, jakim go sobie wymarzyłam.

To drugi z pięciu tygodni mojego urlopu we Włoszech. Do tej pory zdążyłam odwiedzić Wenecję i zahaczyć o Toskanię. Nie wykluczam, że przechodzę łagodny kryzys wieku średniego, ale kto by się tym przejmował. Nareszcie opuściłam swoją strefę komfortu i przeniosłam się do nieba, więc w sumie wyszło na moje.

Popycham ciężkie drzwi z ciemnego drewna i wchodzę do przestronnej restauracji z barem i wielkim ogrodem na tyłach. Na zewnątrz zapada już zmierzch, ale ogród jest oświetlony lampkami, a radosny, dobiegający z każdej strony śmiech zachęca do zabawy. Wokół roi się od gości, a w przedniej części sali zauważam trzyosobowy zespół, na który składa się wokalista i dwóch gitarzystów. Nie rozumiem, o czym śpiewają, ale nie muszę. Piosenka wpada w ucho – jest na wskroś włoska.

Zajmuję miejsce przy stoliku dla dwojga na podwórzu.

– *Buona sera* – wita mnie radośnie usposobiony kelner.

– Mówi pan po angielsku? – pytam z nerwowym uśmiechem.

– A, tak, proszę pani. Czym mogę służyć?

Na szybko kartkuję menu.

– Poproszę Prosecco.

– *Ottimo* – mówi „świetnie” na mój wybór i kiwa głową, po czym oddala się w kierunku baru. Kiedy zostaję sama, korzystam z okazji,

żeby w pełni nacieszyć się wyjątkową atmosferą tego miejsca.

We Włoszech wszystko jest przesadzone. Gestykulacja, śmiech, opowieści.

Język – tak piękny. Mogłabym spędzić cały dzień, słuchając osób rozmawiających po włosku. Zresztą właśnie to robię od dobrych czternastu dni.

Co za wyprawa. Na początku myślałam, że podróżowanie w pojedynkę okaże się stresujące, ale odkryłam w sobie zaskakujące pokłady odwagi. Choć każdego wieczora jem kolację zupełnie sama, ani razu nie czułam z tego powodu zażenowana, nie wspominając o poczuciu zagrożenia. Wszyscy są tu tak uroczy i przyjacielscy. Łatwo zapomnieć, że jestem tu tylko przejazdem.

Rozglądam się po zatłoczonym barze i widzę wyłącznie roześmianych ludzi z kieliszkami w dłoniach. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że bawią się w najlepsze. Kiedy przyglądam się, jak rozmawiają ze znajomymi, odruchowo się uśmiecham.

Uśmiech znika mi z twarzy, kiedy kelner wraca z całą butelką Prosecco. Rany koguta.

Chciałam tylko kieliszek. Będę musiała się pilnować, żeby nie przeholować.

– *Grazie* – dziękuję z uśmiechem, kiedy nalewa wino.

Odpowiada skinieniem głowy i wskazuje kartę dań.

– Przyjść za chwila, okej?

– Tak, okej.

Kelner odwraca się na pięcie i wraca do obsługiwania pozostałych gości, a ja otwieram menu, zastanawiając się, co by tu zjeść.

Wszystko jest po włosku. Część dań rozpoznaję, inne są dla mnie całkowitą zagadką. Rozglądam się wokół, próbując podpatrzeć, co jedzą pozostali goście.

Widzę pizzę, makaron, jakieś duszone mięso. Problem polega na tym, że wszystko wygląda smakowicie. Kiedy spoglądam w kierunku baru, napotykam spojrzenie stojącego tam mężczyzny. Dopiero teraz go zauważyłam. Jest w towarzystwie kilku znajomych. Wydaje się ogromny, góruje nad pozostałymi. Ma kruczoczarne, lekko kręcone włosy i ciemne oczy, które, nie mam co do tego wątpliwości, uważnie mi się przyglądają, a kiedy go na tym przyłapuję, nie ucieka

wzrokiem. Wprost przeciwnie, pozdrawia mnie skinieniem głowy i subtelnym, seksownym uśmiechem.

W jego spojrzeniu dostrzegam ogień i... łaknienie. Przechodzi mnie dreszcz.

Kieruje to pozdrowienie do mnie czy do siedzącej gdzieś za mną partnerki?

Spijam łyk wina i jakby od niechcienia omiadam wzrokiem sąsiednie stoliki, po czym wracam do studiowania karty dań. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby wytrącić mnie z równowagi. Gdy kątem oka dostrzegam, że nadal mi się przygląda, zerkam w jego kierunku.

Znowu się do mnie uśmiecha, najwyraźniej oczekując jakiejś reakcji z mojej strony. Nie mam pojęcia, czy to ja jestem adresatką jego awansów, ale nie zaszkodzi dołączyć do gry.

Odpowiadam niepewnym uśmiechem i obserwuję, jak kąciki ust zmysłowo wyginają mu się ku górze. Nie miałam pojęcia, że można to zrobić w tak seksowny sposób.

Gość jest do tego zabójczo przystojny – wysoki, o ciemnej, egzotycznej karnacji. Moje całkowite przeciwieństwo.

Uciekam wzrokiem do menu.

Skup się, głupia gąsko.

Abbacchio alla Cacciatora

Abbacchio Brodettato

Bistecca Fiorentina

Bracirole

Braciolone

Bresaola

Brodo

Cacciatore

Ze zmarszczonym czołem wpatruję się w listę dań i przewracam stronę. Idę o zakład, że większość w tej karcie smakuje wybornie, a ja i tak zamówię coś obrzydliwego.

Zerkam w kierunku Włoskiego Ogiera, ale z rozczarowaniem stwierdzam, że gdzieś zniknął.

– Czyżbyś mnie szukała? – Rozlega się za moimi plecami głęboki głos.

Wystraszona odwracam głowę. O wilku mowa.

– C-co? – Tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić, kiedy dostrzegam przed sobą boga.

– Pytałem, czy to mnie szukasz – powtarza, patrząc mi prosto w oczy.

Nie odrywam od niego wzroku; powietrze między nami wręcz iskrzy. Kiedy stoi tuż obok, nie jestem w stanie zebrać myśli. Choć wydawałoby się to niemożliwe, z bliska wygląda jeszcze bardziej apetycznie.

– Aaach. – Sięgam po kieliszek i biorę solidny łyk. – Prawdę mówiąc, to nie.

Komentuje to głębokim, chropowatym śmiechem, od którego w żołądku zaczynają mi trzepotać motyle.

– Nazywam się Enrico Ferrara – przedstawia się.

Ściskam dłoń, którą do mnie wyciąga. Jest masywna i ciepła. O rany, czy to się naprawdę dzieje?

Enrico. Jakie *egzotyczne* imię.

– Przyglądałem ci się – mówi z wyraźnym akcentem.

– Ach tak?

– Potrzebujesz pomocy?

Pomocy w czym? Całowaniu? Rozbieraniu? Rozpięciu ci spodni?

Przestań.

Uśmiecha się do siebie, jakby czytał mi w myślach.

– Z kartą dań. – Wskazuje menu, które trzymam w dłoniach. – Studiowałaś ją ze ściągniętymi brwiami.

– Ach, no tak. – Chichoczę nerwowo, opróżniając kieliszek. *Idiotka.* – Byłabym ogromnie wdzięczna. Dziękuję.

Siada naprzeciwko i opiera podbródek na dłoniach. Studiuje mnie wzrokiem.

– Come ti chiami?

Nie mam pojęcia, co powiedział, ale niech mnie cholera, jeśli nie zabrzmiało cudnie.

– Przykro mi, nie mówię po włosku.

– Jak masz na imię? – powtarza po angielsku.

– Och. – Potrząsam nerwowo głową. Niech już sobie lepiej pójdzie, zanim zrobię z siebie jeszcze większe pośmiewisko.

– Olivia Reynolds.

Chwyta moją dłoń, podnosi ją i nieśpiesznie całuje palce, jeden po drugim. Nie mogę zrobić nic innego, jak tylko się temu przyglądać.

– Olivia – mruczy. – Cóż za piękne imię.

Ja cię kręcę.

– Dziękuję.

Siedzimy tak, wpatrzeni w siebie. Czuję, jak pod wpływem tamtych pocałunków przyspieszył mi puls. Na jego twarzy dostrzegam lekki uśmiech. Nie ulega wątpliwości, że moja reakcja bardzo go bawi.

Zła na siebie, cofam dłoń i otwieram menu. Ku mojemu zaskoczeniu robi to samo.

– Na co masz ochotę, bella?

Na ciebie. To ciebie najchętniej bym schrupała.

– A co polecasz? – pytam niezobowiązującym tonem, udając, że czytam listę dań. Woń jego płynu po goleniu sprawia, że zaczynam widzieć podwójnie. Dlaczego musi tak pięknie pachnieć?

Spogląda na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

– Lubisz mięso?

– Tak – odpowiadam przez ściśnięte gardło.

Kiedy skupia spojrzenie na moich wargach, cała się napinam.

No dobra... co się tutaj do cholery wyprawia? Gość wręcz ocieka seksem.

– Kiedy ostatnio miałaś coś w ustach?

Odwzajemniam jego spojrzenie... o czym mówimy? O jedzeniu? Czy seksie? Minęło dwanaście godzin od mojego ostatniego posiłku i dwanaście miesięcy, od kiedy się bzykałam.

Ogólnie rzecz biorąc, o czym nie mówimy, jestem cholernie wygłodniała.

– Zdecydowanie zbyt dawno.

W jego oczach dostrzegam iskrę pobudzenia i już wiem, że *na pewno* rozmawiamy o seksie.

Odchyła się w krześle i znowu podpira podbródek dłońmi.

– Jesteś piękna. Skąd pochodzisz?

– Z Australii.

– A gdzie twój mężczyzna?

– Jeszcze go nie poznałam – odpowiadam, marszcząc czoło.

Nasze spojrzenia spotykają się, a napięcie sięga zenitu. Nie spotkałam jeszcze osoby, która by na mnie tak działała. Zdarzało mi się czytać o podobnych przypadkach, ale sama nigdy tego nie doświadczyłam.

– A gdzie twoja... druga połówka? – przerywam milczenie.

– Nie istnieje.

– Och – rzucam, udając zainteresowanie kartą dań.

– Co cię sprowadza do Rzymu? – pyta.

– Jestem na wakacjach.

– Całkiem sama?

– Nie, koleżanki zostały w hotelu. – To oczywiście kłamstwo. Zasada numer jeden: nie przyznawaj się, że podróżujesz w pojedynkę. Widzisz, mamusiu? Jednak coś tam zapamiętałam.

– Dlaczego przyszłaś tu sama?

– Jesteś okropnie wścibski – mówię, a on marszczy czoło, jakby nie znał tego słowa. – Ciekawski – tłumaczę.

– Nie rozumiem.

– Wszystko cię interesuje.

Reaguje szerokim, urzekającym uśmiechem.

– To prawda. – Wyciąga ku mnie dłoń i chwyta pasemko moich sięgających ramion blond włosów. – Takie jasne – mówi. – Wszędzie są takie same?

Gardło znowu mi się zaciska i zaczynam się bać, że zaraz dostanę ataku padaczki.

Przygląda mi się z fascynacją, po czym ujmuje w dłonie moją twarz.

– Niebieskie oczy.

– Przeciwiństwo twoich – udaje mi się wykrztusić.

– Przeciwiństwa się przyciągają. – Znowu spogląda na moje usta.

No dobra, co tu się odpierdala?

Odsuwam się poza jego zasięg i nerwowo otwieram kartę dań.

– Jedzenie – przypominam.

Prostuje się wyraźnie poirytowany moim brakiem współpracy.

– Już wiem, co dzisiaj włożysz do ust.

– Ach tak?

– I ty też wiesz – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Tętno tak mi przyspieszyło, że słyszę w uszach jego dudnienie.

Myślimy o tym samym?

– Co takiego?

– Makaron.

Marszczę brwi.

– Makaron?

– Oczywiście. A o czym pomyślałaś?

Chichoczę i nalewam sobie kolejny kieliszek.

– O czym pomyślałaś, Olivio?

– Sama nie wiem. Tracę przy tobie rezon.

Spogląda na mnie niepewnym wzrokiem.

– Rezon? – Próbuje rozgryźć znaczenie nieznanego słowa. – To coś jakby drzwi? Mówisz o pukaniu?

Wybucham śmiechem.

– Tak, poczułam się puknięta.

Uśmiecha się i stuka ze mną kieliszkiem.

– Mam nadzieję, że dzisiaj jeszcze nie raz zapukam do twoich drzwi, Olivio.

Dwuznaczność tego stwierdzenia przebija sufit. Uśmiecham się głupkowato. Powietrze między nami jest jakby naelektryzowane, kieliszki zderzają się ze sobą.

Muszę zmienić temat.

– Kim jesteś z zawodu, Enrico?

– Poliziotto.

– Hę?

– Policjant?

– Ach. – Uśmiecham się. – Służby porządkowe.

– Tak.

Nieco się rozluźniam. Skoro jest policjantem, to nic mi nie grozi.

Jakiś mężczyzna podchodzi do naszego stolika i mówi coś po włosku. Enrico mu odpowiada, po czym zwraca się do mnie.

– Olivio, poznaj mojego brata Andree.

– Cześć – Ściskam z uśmiechem jego dłoń.

– Cześć, miło cię poznać. – Odwzajemnia uśmiech. Jest nieco młodszy od Enrica, ale od razu widać, że ma te same, cudowne geny, objawiające się ciemnymi włosami, oliwkową skórą i wielkimi, brązowymi oczami. Również jest urzekająco przystojny, ale w odmienny i subtelniejszy sposób. Są do siebie uderzająco podobni.

– Andrea pracuje w Rzymie jako lekarz – oznajmia dumnie Enrico.

– O rany, to niesamowite. – Schodzi ze mnie napięcie. Jeden jest gliną, a drugi lekarzem. Może jednak nie nadziałam się na seryjnego mordercę.

– Dziękuję. Brytyjka? – podpytuje Andrea.

– Australijka.

– Ach, rozumiem. – Posyła mi uśmiech. – Rico, idziesz ze mną, czy zostajesz? Będę już uciekał. Z samego rana muszę być na nogach – zwraca się do brata.

Rico. Mówią do niego: Rico. *Podoba mi się.*

Enrico zerka w moją stronę.

– Nie, zjem z Olivią, a później udowodnię jej, że jestem najlepszym tancerzem w całych Włoszech.

Andrea przewraca oczami. Uśmiecham się w głąb kieliszka.

Szykuje się niezła zabawa.

– W takim razie powodzenia, Olivio. – Andrea pochyła się i całuje mnie w oba policzki. – Będziesz go potrzebowała. Miło było cię poznać.

– Do widzenia, Andrea.

Kiedy odchodzi, Enrico odwraca się w moją stronę z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Co zjemy, bella? Będziesz potrzebowała dużo energii do tańca.

Otwieram kartę dań, nie kryjąc dobrego humoru. To najlepszy wieczór mojego życia.

– Makaron – przypominam mu.

– A, tak. – W jego spojrzeniu dostrzegam nieskrywaną radość. – Racja. Zatem makaron. Opowiedz mi o sobie – nie zdejmując łokci ze stołu, opiera podbródek na dłoni. – Opowiedz mi historię Olivii Reynolds.

Po posiłku i wypiciu dwóch butelek wina przenieśliśmy się na spowite w półmroku, oświetlone jedynie małymi lampkami

podwórzu. Ze środka docierają do nas ciche tony jakiejś romantycznej melodii. Siedzimy naprzeciwko siebie, a ja jestem już solidnie wstawiona.

– No cóż – zaczynam, spijając łyk wina. – Wybrałam się na te wakacje... w sumie chyba po to, żeby odszukać samą siebie.

– Zgubiłaś się?

Uśmiecham się wstydliwie.

– Niewykluczone.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem. – Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. – Wydaje mi się, że czegoś szukam, ale sama jeszcze nie wiem, czego dokładnie. Przyjechałam, żeby to ustalić.

Usta powoli rozciągają mu się w seksownym uśmiechu.

– Może mnie. Może szukasz Enrico Ferrery?

– Całkiem racjonalna teoria. Ilu jest was we Włoszech? – chichoczę.

– Tylko jeden. – Uśmiecha się. – Jeden wystarczy.

– Od dawna mieszkasz w Rzymie?

– Od dekady. Przeprowadziłem się, kiedy przyjęto mnie do policji. A ty? Mówiłaś Australia, ale gdzie dokładnie?

– Sydney. Miałaś okazję odwiedzić?

– Nie, ale jest na mojej liście. Zwykle nie podróżuję daleko.

– Naprawdę? Dlaczego? Ja uwielbiam podróżować.

– Wolę Włochy. Regularnie przemierzam się po Europie, ale Australia jest za daleko. Jak długo trwałby lot?

– Około dwadzieścia cztery godziny.

– Dobę – prychna. – Samolotem? Kobieto, chyba oszalałaś.

Jego przerażenie budzi moją wesołość.

– Jesteśmy przyzwyczajeni. Z Australii wszędzie jest daleko. Jeśli komuś marzą się podróże, lot w praktycznie każdym kierunku zawsze zajmuje dwadzieścia cztery godziny. To, plus okropne otepienie po zmianie strefy czasowej skutecznie odstrasza większość chętnych.

Marszczy czoło i spija łyk wina.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem projektantką.

Uśmiecha się, najwyraźniej zaskoczony.

– Naprawdę?

– Mmm.

– A co projektujesz?

Wzruszam ramionami z lekkim zażenowaniem.

– Obecnie piszemy dla Kmartu.

– Kmartu?

– To taki dom towarowy.

– W jakiej pidżamie mnie widzisz? – pyta. Kiedy popija wino, dostrzegam, jak umiejętnie pracuje językiem. Niektóre moje części ciała potrafiłyby docenić ten kunszt.

– W twoim przypadku odpuściłabym pidżamę. Coś mi się wydaje, że urodzinowy garnitur w zupełności wystarczy.

Kiedy w jego spojrzeniu dostrzegam subtelny blask, serce praktycznie zamiera mi w bezruchu. Zaiste, trudno odmówić mu urody.

Zawstydzona własną bezpośredniością, szybko zmieniam temat.

– To tymczasowe zajęcie. Chciałabym kiedyś pracować w modzie. To moje największe marzenie.

– Kto jest twoim ulubionym projektantem?

– Hmm, niech się zastanowię. – Mrużę oczy. – Valentino oraz Dolce & Gabbana.

– Składałaś tam swoje CV?

– Tak. Niestety, zero reakcji.

– W końcu się odezwą – pociesza mnie.

– Też tak myślę – odpowiadam z uśmiechem.

– Opróżnij swój kieliszek, bella. Ruszamy na parkiet.

– Bella? – Marszczę czoło. Boże, zdążył zapomnieć moje imię.

Chwyta moją dłoń i zbliża ją sobie do ust.

– „Bella” znaczy piękna.

Całuje koniuszki moich palców.

– Jesteś niezwykle piękną kobietą, Olivio. Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

O, fajny jest.

– Będę z tobą szczerą. Ledwo mogę usiedzieć na miejscu. Chcę cię wreszcie wziąć w ramiona – mówi przyciszonym głosem.

W brzuchu znów budzą się do lotu motyle.

– Zatem na co jeszcze czekamy, panie Ferrara? – odpowiadam szeptem.

Uśmiecha się tajemniczo, nieznacznie odchyła głowę do tyłu i opróżnia swój kieliszek.

– Ruszajmy.

*

Trzy godziny później cała sala wiruje, a wszelkie dźwięki zagłusza mój śmiech. Enrico wywija mną, jakbym była szmacianą lalką. Trzymając się go jedną dłonią, kręcę się niczym fryga.

Wlaliśmy w siebie stanowczo zbyt dużo alkoholu, jest już trzecia nad ranem, a my zdążyliśmy odwiedzić trzy bary. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się naśmiałam. Jest zabawny, inteligentny, a do tego powalająco przystojny. Przy nim czuję się najpiękniejszą kobietą na świecie.

Poświęciłam mu całą swoją uwagę – do tego stopnia, że nie potrafię powiedzieć, czy poza nami w barze jest ktoś jeszcze.

Wysoki, o ciemnej karnacji i przystojny. Do tego ta jego kwadratowa szczęka, czarne, falujące włosy i największe brązowe oczy, jakie widziałam. Usta ma wydatne, w pięknym odcieniu czerwieni. Emanuje radością, jakby nie miał żadnych zmartwień. Śmiech ma głośny, tubalny, a jego chropawy głos przenika mnie na wskroś.

Pora na coś wolniejszego. Enrico przyciąga mnie bliżej i oplata ramionami.

– Nareszcie – szepce, składając pocałunek na mojej skroni.

– Nareszcie? – powtarzam z uśmiechem. Bardzo mi odpowiada dotyk jego ust.

– Nareszcie wolna piosenka, przy której mogę cię przytulić.

Góruje nade mną. Sięgam mu raptem do ramion – jest aż tak wysoki. Nasze dłonie splotły się, a jego drugą rękę czuję na talii. Powietrze między nami aż iskrzy, a serce tłucze mi się w klatce piersiowej.

Jak wygląda seks z kimś tak męskim i pełnym pasji?

Ależ on się musi pieprzyć.

Czuję, jak rośnie we mnie łaknienie. Im silniejsza staje się potrzeba doświadczenia jego ciała, tym staję się bardziej wilgotna. Enrico powoli opuszcza głowę i delikatnie muska wargami moje usta. Z wyczuciem daje mi do zrozumienia, że jego język jest gotów do zabawy. Otwieram się na niego. Pocałunek jest nieśpieszny i namiętny, ale spełnia swoje zadanie i z marszu wyobrażam go sobie w pozycji horyzontalnej. Jest nagi i różnie mnie bez opamiętania, a nasze ciała kleją się od potu. Tak bardzo pragnę jego dotyku.

Zacieśnia uścisk i przyciąga mnie bliżej. Tracę nad sobą panowanie; wsuwam mu dłonie we włosy i wpijam się w jego usta.

Przez dobry kwadrans stoimy na parkiecie, całując się, jakby nie było tam nikogo poza nami. Czuję na kości łonowej jego nabrzmiałego kutasa. Oczy mu pociemniały, a żelazny uścisk jego dłoni zdradza pożądanie.

Nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny. Może chodzi o to, że jest Włochem, ale chyba nie tylko. Kryje się za tym coś więcej. Albo to kwestia mojego braku doświadczenia w kontaktach z przystojniakami. Nie wykluczam, że każdy kobieciarz wie, jak postępować z kobietami. Lub przeciwnie, tylko garstka potrafi tak skutecznie zauroczyć płęć przeciwną.

Posługując się szczególnym rodzajem czarnej magii.

Nagle uświadamiam sobie, co dzieje się w moich dolnych regionach i że zachowuję się jak suka w rui.

– Na mnie już pora – szepczę.

Spoglądamy sobie głęboko w oczy i osiągamy nieme porozumienie. Pochyliła się i składa na moich ustach delikatny pocałunek – obietnicę dalszego ciągu.

– Odprowadzę cię – proponuje po chwili ciszy.

Pół godziny później stoimy pod moim hotelem, trzymając się za ręce.

– To tutaj – rzucam drżącym głosem.

Obraca się ku mnie, kładzie mi obie dłonie na policzkach i zaczyna całować, pewnie spodziewając się, że zaproszę go do środka. Podczas gdy nasze usta oddają się swawolom, mój mózg pracuje na

najwyższych obrotach. Wizja nas obojga nago jest tak wyraźna, jakbym odtwarzała w umyśle pornosa.

Ale... nic z tego. Nie mogę się przełamać. I choć bardzo bym tego chciała, nie prześpię się z nieznajomym. Nie jestem taka.

Przekłęte sumienie.

– Miło było cię poznać – mówię.

Dostrzegam rozczarowanie malujące się na jego twarzy. Klatka piersiowa unosi mu się i opada, gdy próbuje zapanować nad podnieceniem.

– Przepraszam – szepczę. – Ja... – urywam, bo, przysięgam, że te myśli ubrane w słowa brzmią żenująco. – Co do zasady nie idę do łóżka na pierwszej randce.

Jego rysy twarzy łagodnieją, ale nie komentuje.

– Chociaż dzisiaj mam wielką ochotę złamać tę zasadę – dodaję ze wstydliwym uśmiechem.

Wymieniamy pocałunek, a potem on przykłada swoje czoło do mojego, gdy próbujemy rozładować nagromadzone napięcie.

– Zobaczymy się jutro? – pyta. – Mam wolny weekend. Mogę pokazać ci miasto.

– Serio?

Cofa się o krok, zwiększając dystans między nami, ale ja wiem, że robi to tylko po to, żeby ostudzić emocje.

– W porządku – odpowiadam z uśmiechem.

– To co, może wpadnę o dziesiątej?

Spoglądam na zegarek.

– To za sześć godzin.

W jego oczach dostrzegam figlarną iskierkę.

– Wiem. W zasadzie nie opłaca mi się wracać do domu. Masz rację, będzie sensowniej, jeśli zanocuję tutaj.

– Przynajmniej próbowałeś. Wracaj do siebie, Ricki.

Oboje się śmiejemy. Potem Enrico składa na moich ustach smakowity pożegnalny pocałunek i otwiera przede mną drzwi hotelu. Nonszalanckim krokiem wchodzę do holu, ze wszystkich sił starając się ukryć szeroki uśmiech.

Drzwi się zamykają, a ja na do widzenia posyłam mu ostatnie spojrzenie przez przeszklony front. Przygląda mi się z dłońmi

wsuniętymi do kieszeni spodni. Macham mu na do widzenia, a on posyła mi całusa. Z sercem kołatającym się w piersi wchodzę do windy, szczerząc się do swojego odbicia w lustrzanej powierzchni.

Jasna cholera... co się tu właśnie wydarzyło?

2

Olivia

Budzi mnie pukanie do drzwi. Z każdą chwilą coraz bardziej natarczywe.

Z niemałym trudem odrywam głowę od poduszki.

Pukanie nie ustaje. Co jest grane? Kto się do mnie dobija o tej nieludzkiej porze? Przewracam się na bok, żeby sięgnąć po telefon. Jest ósma trzydzieści.

Mrużę oczy, głęboko zde gustowana. Pukanie staje się coraz głośniejsze, bardziej nachalne.

O cholera, może to pożar? Na samą myśl zrywam się do pionu.

– Już idę! – krzyczę.

Kiedy podchodzę do drzwi i zaglądam przez judasza, okazuje się, że na korytarzu stoi Enrico.

Co to ma być?

Nie zdejmując łańcucha, uchylam drzwi i wyglądam przez szparę.

– Dzień dobry, Olivio – uśmiecha się dumnie.

– Co... – urywam i na wpół świadomie przeczesuję dłonią włosy.

Aż boję się pomyśleć, jak wyglądam. – Co tutaj robisz?

– Byliśmy umówieni na randkę.

– Ale o dziesiątej, prawda? – Marszczę czoło.

– Nie mogłem się doczekać.

Emanuje pozytywną energią, jakby przespał z milion godzin. Tymczasem ja przypominam rozjechanego zwierzaka.

– Dopiero wstałam. Muszę się ogarnąć.

– Nie szkodzi. – Posyła mi uśmiech i zaczyna kołysać się na stopach. – Zaczekam.

Zerkam na pokój, który wygląda, jakby przeszło przez niego tornado.

– Daj mi sekundę.

Zatrząskuję mu drzwi przed nosem i niczym opętana zaczynam upychać swoje rzeczy z powrotem do walizki. W pewnej chwili dociera do mnie, że mam na sobie tylko majteczki i koszulkę na ramiączkach. Oj, to nie wystarczy. Wciągam sukienkę i gnam do łazienki; szoruję zęby, jednocześnie starając się wytrzeć spod oczu pozostałości tuszu do rzęs.

Nie mógł się doczekać.

Aż przechodzi mnie dreszcz. Kończę energiczne szczotkowanie zębów i pędzę do pokoju, gdzie kątem oka zauważam parę porzuconych majtek. Porywam je i czym prędzej upycham pod poduszką.

Dobra.

Robię kilka głębokich wdechów, żeby obniżyć puls, po czym ruszam otworzyć drzwi.

– Cześć – Rico uśmiecha się dwuznacznie.

– Cześć – odpowiadam, również z uśmiechem. Boże, co za ciacho.

– Zapraszam.

Mija mnie w drzwiach i rozgląda się po pokoju.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest ósma trzydzieści cztery, prawda? – upominam go oschle.

– Oczywiście. – Chyba nie bardzo wie, gdzie mógłby przysiąc. Założył opinające uda niebieskie džinsy oraz biały podkoszulek. Czarne włosy ma w nieładzie, a wielkie, czerwone wargi aż proszą się o całusa. To czysty seks na dwóch nogach.

– Położyliśmy się pięć godzin temu. Skąd w tobie tyle werwy? – pytam, wskazując dłonią w jego kierunku.

Opiera dłonie na biodrach.

– Werwy? Co to znaczy?

– Chęci. – Drapię się po głowie, przez co moje włosy formują się w ptasie gniazdo.

I znowu posyła mi szelmowskie spojrzenie.

– O tak, chęci mam pod dostatkiem. Pomyślałem, że moglibyśmy wspólnie zjeść śniadanie.

Nie odrywając od niego wzroku, zaczynam się zastanawiać, czy powinnam spędzać czas z kimś, kogo tak nosi od samego rana.

– Muszę wziąć prysznic. Uwinę się w dwadzieścia minut. Może w międzyczasie chcesz skoczyć po kawę?

– Nie. Poczekam. – Przysiada na łożku.

Wpatruję się w niego bez słowa. Będę musiała pogrzebać w walizce, żeby znaleźć odpowiedni komplet, a nie bardzo wiem, czy mam na to szansę, jeśli będzie tu siedział i mi się przyglądał.

– Eee. – Zerkam na walizkę.

– Może zaczekam na balkonie?

– Tak. Świetny pomysł – odpowiadam z ulgą i otwieram drzwi balkonowe, a Enrico siada przy niewielkim stolyczku ustawionym tak, żeby zapewnić widok na ulicę. – Pobaw się telefonem czy coś – rzucam.

– Jasne. – Kiedy zerka w moją stronę, w jego spojrzeniu wyczytuję czystą radość.

Wracam do pokoju i rozpinam walizkę, chociaż tak naprawdę mam ochotę zrobić salto na łożku.

Jasna cholera, czy to się dzieje naprawdę?

Przekopuję się przez swoje ciuchy – wszystkie są pomięte. Dlaczego nie mam nic wyprasowanego, do chuja? I niby co mam teraz na siebie założyć?

– To co będziemy dzisiaj robić? – krzyczę.

– Wszystko! – odkrzykuje Enrico.

Wszystko. Zaglądam do pokoju.

– A trochę dokładniej?

Podnosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają. Jego uroda zapiera dech w piersi. To chyba najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam.

– Pójdziemy popływać – odpowiada po chwili.

– Popływać? – Ściągam brwi.

– Między innymi. Pomyślałem, że obwiozę cię motorem po rzymskich atrakcjach, a po południu wybierzemy się na plażę.

– Masz motocykl? – pytam z oczami jak spodki.

– Mam. Lubisz jednoślady?

– Uwielbiam.

– Ja też.

– Zapowiada się niezła zabawa – komentuję z szerokim uśmiechem.

– To moje drugie imię. – Puszczą do mnie oko po łobuzersku. – Pan Frajda.

Chichoczę, bo oboje wiemy, że to oczywista bzdura. Jaki tam z niego pan Frajda. Raczej pan Maksior.

– Skoro tak twierdzisz – droczyć się z nim. Wracam do łazienki i odstawiam taniec zwycięstwa. Zapowiada się najlepszy dzień mojego życia.

Łapię, co trzeba i lecę pod prysznic. Uwijam się jak w ukropie, bo przecież Enrico na mnie czeka.

Czeka... *na mnie*.

*

Kiedy dziesięć minut później wchodzę do pokoju ubrana w dżinsowe szorty i blad różową koszulkę, moje łóżko jest pościelone, a na kołdrze leżą majteczki. Wpatruję się w nie ze zgrozą. To te same, które upchnęłam pod poduszkę, kiedy stał przed moimi drzwiami.

Obracam się do Enrico.

– Ty pościeliłeś mi łóżko?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo miałem na to ochotę. – Za spojrzeniem jego ciemnych oczu kryje się ostrzeżenie.

Gardło całkowicie mi się zaciska.

– Znalazłem je pod poduszką. – Podnosi majtki i kręci nimi na jednym palcu. – To te same, które zdjęłaś wczoraj, kładąc się do pustego łóżka?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale brakuje mi słów.

Podchodzi bliżej.

– Powiedz: pieściłaś się po powrocie z naszej randki?

Marszczę czoło. Mam dwa wyjścia. Pierwsze: oznajmić, że jestem seksowną puszczałką... i drugie: pozbawić go złudzeń i przyznać, że flejtuch ze mnie i rzuciłam je na podłogę.

– A ty? – odpowiadam pytaniem, kiedy okazuje się, że kłamstwo jednak nie przejdzie mi przez gardło.

Robi kolejny krok do przodu.

– Tak.

Powietrze między nami znowu zaczyna iskrzyć.

– I? – dopytuję szeptem.

– Doszedłem trzy razy – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. – Działasz na mnie jak najlepszy afrodyzjak, Olivio Reynolds.

Wyobrażam go sobie, jak siedzi przy wyłączonym świetle, dogadzając sobie. Ta wizja sprawia, że powietrze ucieka mi z płuc.

Mój Boże.

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Czuję na policzku delikatny dotyk jego dłoni, a gdy skupia spojrzenie na moich wargach, czuję, jak zaczyna rosnąć we mnie potrzeba.

Pocałuj mnie.

Enrico obejmuje obiema dłońmi moją twarz, chwytając przy okazji za włosy.

Pocałuj mnie.

Przesuwa kciuk pod dolną wargę i nieznacznie rozchyła mi usta, jakby coś go zaintrygowało. Wpatruje się w moje wargi z konsternacją.

Nożę, pocałuj mnie wreszcie, do cholery.

Mruga, wracając do mnie z krainy marzeń.

– Powinniśmy się zbierać. To pora śniadaniowa – mówi, odsuwając się ode mnie.

Zaraz, że niby co? A co z moim całusem?

– Jasne. – Sięgam po torebkę i niezbędniki, po czym, kompletnie wytrącona z równowagi, odwracam się w jego stronę. – Gotowa. A ty?

Prycha, w pełni świadom, czego oczekiwałam.

– O, jak najbardziej. Ruszajmy, Olivio.

*

– Stolik dla dwojga – zwraca się do kelnera Enrico.

– Proszę za mną – odpowiada kelner.

Podążamy za nim przez całą długość restauracji i przez drzwi na brukowane podwórze. Otoczenie ożywiają rosnące w ogromnych donicach wielobarwne kwiaty. Jest uroczo i przytulnie.

– Dziękuję – mówię, kiedy kelner odsuwa dla mnie krzesło. Rico siada naprzeciwko.

– Życzą sobie państwo coś do picia? – pyta kelner.

Rico zerka w moją stronę.

– Masz ochotę na espresso, Olivio?

Naprawdę przeglądam menu. Nie jestem pewna, czy na kacu mój żołądek poradzi sobie z mocną kawą.

– Poproszę zestaw angielski.

Kelner z uśmiechem zapisuje moje zamówienie.

– Dla mnie podwójne espresso – mówi Rico.

– Dziękuję – odpowiada kelner, po czym zostawia nas samych.

Cały stres kumuluje mi się w żołądku.

Rico nalewa nam wodę.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz.

– Kłamczuch – odpowiadam z uśmiechem i rozkładam sobie serwetkę na kolanach. – Czuję się mocno wczorajsza.

Ściąga brwi, bo najwyraźniej nie zrozumiał, co mam na myśli.

– Mam kaca i jest mi trochę niedobrze – precyzuję.

– Och. – Uśmiecha się. – Rozumiem. – Otwiera kartę dań i oboje skupiamy się na wyborze śniadania. – Na co masz ochotę?

Potrzebuję podwójnej porcji czegoś tłustego. Problem polega na tym, że Rico mnie nie pocałuje, jeśli będę wyglądać jak świnka.

– Może owoce? – rzucam nieszczerze, wyłącznie po to, żeby wybadać grunt. Nie ma opcji, żebym zamówiła owocowe śniadanie, ale to dobry punkt wyjścia do dalszej dyskusji.

Ze zmarszczonym czołem wpatruje się w kartę dań.

– Powinnaś zjeść coś treściwego. Od razu się lepiej poczujesz.

– W porządku. – No proszę, poszło jak z płatka. – Skoro nalegasz.

– Wracam do studiowania menu. – A ty co weźmiesz?

– Musli z owocami.

– A wiesz, robię fantastyczne musli – oznajmiam z nieskrywaną dumą. – Sama je prażę. – Kucharka ze mnie przeciętna, ale to jedno danie zawsze mi wychodzi.

– Ach tak? – Spogląda na mnie z uniesioną brwią. – W takim razie mam nadzieję, że mnie nim kiedyś uraczysz.

– Zobacz się – odpowiadam, wzruszając ramionami, jakby przystojniacy codziennie ustawiali się w kolejce po moje musli.

Śmieje się i podnosi wzrok. Pod jego spojrzeniem żołądek zawiązuje mi się w supeł. Pierwszy raz spędzam czas w towarzystwie kogoś tak przystojnego. Enrico emanuje seksapilem. I to nie takim grzecznym, ale obietnicą sejsmicznego, ociekającego płynami ustrojowymi pieprzenia, po którym mózg odlatuje do sąsiedniej galaktyki. Mówię o rzeczach, które człowiek obejrzy w telewizji i ma przed oczami przez kolejne dwa tygodnie.

– Zdecydowali się państwo? – pyta kelner.

Rico wskazuje na mnie. Prawdziwy džentelmen.

– Poproszę awokado z jajkami. – Zastanawiam się jeszcze, bo sumie zjadłabym też coś słodkiego.

– A dla pana? – kelner pyta Rico.

– Pani jeszcze nie skończyła składać zamówienia – rzuca półgłosem Rico. Widać, że zachowanie kelnera go ubodło.

– Proszę wybaczyć. Czy ma pani ochotę na coś jeszcze?

– Chciałam zamówić coś na słodko, ale chyba sobie daruję – odpowiadam, lekko wytrącona z równowagi faktem, że obaj się we mnie wpatrują.

– Zamów... – Zerka w menu. – Maritozzo.

Wzruszam ramionami.

– Jasne. Czemu nie.

– Ja poproszę musli z owocami w miseczce. – Składa nasze karty i oddaje je kelnerowi. Oboje odprowadzamy go wzrokiem.

Rico odchyła się na krześle i wbija we mnie spojrzenie, wodząc palcem wskazującym po wardze. Czuję się jak podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

– No co? – pytam z uśmiechem.

– Nic. – Wypija łyk wody. – Podziwiam widok.

Czuję, jak policzki oblewają mi się rumieńcem. Strasznie mnie korci, żeby zapytać go, co sobie wyobrażał, bawiąc się futem. Ale oczywiście tego nie zrobię.

– Często tu przychodzisz? – pytam.

– To pierwszy raz. Mieszkam po przeciwnej stronie miasta.
W starym Rzymie.

– Przepiękne miasto, prawda?

– Uwielbiam je.

– Mieszkasz sam?

– Teraz tak. Kiedyś dzieliłem mieszkanie z bratem, Andrea, ale pięć czy sześć lat temu przeprowadził się bliżej szpitala.

– Masz jeszcze inne rodzeństwo?

– Tak, drugiego brata, Matteo. Obecnie mieszka we Francji. Prowadzi badania dla firmy farmaceutycznej.

– Łał. – Uśmiecham się. – Lekarz, naukowiec i policjant. Rodzice na pewno są z was dumni.

– Mam też siostrę, Francescę. Ma dopiero piętnaście lat – uśmiecha się tęsknie. Od razu widać, że jest jego oczkiem w głowie.

– W razie czego, zawsze może liczyć na swoich trzech starszych braci – komentuję z uznaniem. – Szczęściara z niej.

Śmieje się i przenosi spojrzenie na kelnera, który właśnie przyniósł nam drinki.

– Dziękuję – mówi, po czym podejmuje porzucony wątek. – Francesca jest odmiennego zdania. Widzi w nas wyłącznie utrapienie.

Zaczynam chichotać, wyobrażając sobie, co spotyka ludzi, którzy mu podpadną. Istny koszmar.

– A ty? Gdzie mieszkasz? – pyta.

– W Sydney.

– Z kim?

– Sama.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Nie masz nikogo?

– Zgadza się.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia siedem. A ty?

– Trzydzieści dwa.

– Ty staruchu – żartuję.

W odpowiedzi zaśmiewa się i kolejny raz zerka na moją twarz.

– Czyli... – urywa.

– Śmiało, pytaj.
– Niedawno się z kimś rozstałaś?
– Tak i nie – odpowiadam ze wzruszeniem ramion.
– To znaczy?
– Jako dwudziestoczterolatka zerwałam z moją szkolną miłością. Potem... – to tak żenujące, że nie chcę kończyć. – Poznałam kogoś i przeżyliśmy razem kilka lat. Ponad rok temu każde poszło w swoją stronę.

Kelner przynosi zamówienie. Potrawy wyglądają niesamowicie apetycznie.

– Grazie – mówię i chwilę później znowu jesteśmy sami.
– A z nim dlaczego się rozeszłaś? – dopytuje Rico, wpatrując się we mnie.
– Nie był tym jedynym.
– Kto podjął decyzję?
– Ja.

Ta odpowiedź chyba go usatysfakcjonowała, bo podnosi filiżankę i upija łyk kawy.

– A ty, Rico? Dlaczego żyjesz samotnie?
– Od kilku lat nie byłem z nikim na poważnie.
– Dlaczego?
– Chyba nie byłem gotów się ustatkować. – Milknie na chwilę i wzrusza ramionami. – Sam nie wiem.

Zapala mi się czerwona lampka. *Babiarz*.

– Wolisz skakać z kwiatka na kwiatek? – wrywa mi się w nagłym przypływie odwagi.

Zamiera wyraźnie zaskoczony moim pytaniem.

– Czy to ma jakieś znaczenie?
– Nie, ale pomogłoby mi wyrobić sobie zdanie na twój temat.
– Uważasz, że liczba miłosnych podbojów odzwierciedla charakter danej osoby?
– Niewykluczone.
– No dobrze, w takim razie z iloma mężczyznami spałaś?
– Z dwoma.

Przez chwilę wpatruje się we mnie bez słowa, nawet nie mrugając. Zastanawiam się, czy jest wstrząśnięty przerażony, czy pełen

uznania.

– Dwoma? – udaje mu się w końcu wykrztusić.

Muszę ugryźć się w wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Masz stracha?

Sięga po filiżankę i wypija potężny łyk kawy.

– A powinienem?

– Skąd. Po prostu jestem okropnie wybredna. Jeśli chodzi o mężczyzn, to stawiam im poprzeczkę niemożliwie wysoko. – Trzepocę rzęsami, dla podkreślenia, jaka to ze mnie słodka trzpiotka.

Prycha, najwyraźniej zadowolony z tego, co usłyszał.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Rico – upominam go, rozcinając tost.

– Z premedytacją.

– Już wiem wszystko, co powinnam – chichoczę.

Uśmiecha się szeroko i zawadiacko puszcza do mnie oko.

Nasza relacja ni stąd, ni zowąd nabiera lekkości i swobody. To podrywacz. A ja jestem grzeczną dziewczynką. Wyznaczyliśmy granice. Zero udawania.

– Gdzie powiezie mnie pan swoim motorem, panie Ferrara?

Posyła mi wzorcowe spojrzenie z gatunku „chodźmy się pieprzyć”.

– Tam, gdzie cię jeszcze nie było.

Powietrze między nami zaczyna iskrzyć. Odnoszę wrażenie, że potraktował zburzenie wizerunku pensjonarki, z którym się obnoszę, jako osobiste wyzwanie. Motyle w moim brzuchu zaczęły jakby mocniej trzepotać skrzydełkami.

Nabiera na łyżkę musli.

– Kiedy jesteś w Rzymie, Olivio...

– ...zapukaj do drzwi Rzymianina?

– Albo... – wzrusza ramionami – ...puknij Rzymianina.

– O, bardzo przebiegle. – Oboje zaczynamy się śmiać.

– Spodobało ci się?

– Prawdziwy z ciebie romantyk.

– Romantyzm mam we krwi. – Unosi filiżankę, jakby wznosząc toast, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

– A to mi się pofarciło.

*

Odwiedzamy ruiny Ostii oraz Koloseum i jeździmy eklektycznymi uliczkami Rzymu. Odgłos silnika jego motocyklu niesie się echem, kiedy około piętnastej powoli wjeżdża na parking nieopodal plaży. Słońce jest w zenicie. Dłońmi trzymam się jego szerokich pleców, a nogami ciasno przywarłam do jego nóg. Co za niesamowity dzień.

Wycieczkę spędziliśmy na żartach i rozmowach. I muszę przyznać, że Enrico Ferrara jest piekielnie dobrym przewodnikiem. Choć kiedy opowiadał mi o turystycznych atrakcjach Rzymu, często gapiłam się na jego usta, wyobrażając sobie, jak dotykają moich warg. „Wyobrażałam sobie” ma tutaj kluczowe znaczenie, ponieważ przez cały dzień ani razu nawet mnie nie dotknął.

Nie wziął mnie za rękę, nie musnął ramienia, nic. Jadąc na motorze, przykleiłam mu się do pleców, jakby był gwiazdą rocka, a ja jego psychofanką, ale poza tym... zero kontaktu, pocałunków czy choćby cmoknięcia w policzek.

Co się tutaj wyprawia, do licha?

Poprzedniej nocy całowaliśmy się jak szaleni i nie mógł oderwać ode mnie rąk. Był nienasycony, a dzisiaj... nic. Jakby stracił zainteresowanie.

Nie wykluczam, że za dużo mu o sobie powiedziałam. Po kiego grzyba chwaliłam się liczbą kochanków. Przecież to żaden powód do chluby. Pewnie teraz myśli, że jestem jakąś ofiarą losu.

W sumie miałyby rację. Kim trzeba być, żeby mieć na koncie raptem dwóch facetów? Życiowym przegrywem.

Mam już serdecznie dość ciągłego udawania grzecznej dziewczynki. Chciałabym choć jeden raz pójść na całość.

Rico zatrzymuje motocykl, a ja ostrożnie zsuwam się z siedzenia na drogę. Odwraca się do mnie i z uśmiechem odbiera z moich rąk kask. Wstrzymuję oddech. Czyżby wpadł na to, co zaprzęta moje myśli?

– Jeśli chcesz się przebrać, łazienki są, o... tam – wskazuje palcem.

– W porządku, dzięki. – Wchodzę do środka i zamykam się w kabinie, żeby założyć białe bikini, które ze sobą zabrałam. Z nerwów trzęsą mi się dłonie. Próbuje rozciągnąć materiał na

pupie, ale mam wrażenie, że od poranka majtki się skurczyły, a teraz jest już za późno, żeby coś z tym zrobić. Chowam twarz w dłoniach. Jestem kłębkiem nerwów. Wszystko przez tego mężczyznę.

Wyciągam komórkę, żeby napisać SMS-a do mojej najlepszej psiapsiółki Natalie. Zakładam, że siedzi w pracy, ale dopiero teraz znalazłam chwilę, żeby dać jej znać, co robiłam wczoraj... i dzisiaj. Jasny gwint, trochę się tego uzbierało.

Hejka, jestem na plaży i mam na sobie bikini.
Bóg zabrał mnie swoim motocyklem na wycieczkę.
Rzym jest niesamowity.
Całuski.

Wciskam „wyślij”.

– No to jedziemy z tym koksem – rzucam półgłosem.

Wzdycham ciężko, wkładam na twarz maskę osoby, która wie, co robi, i wychodzę na plażę.

Na zewnątrz czeka na mnie Rico. Ma na sobie czarne spodenki... i nic ponad to. Jest bardzo wysoki; potężną pierś pokrywają czarne włoski, a opalona, oliwkowa skóra podkreśla imponujące mięśnie. Do tego może się pochwalić prawdziwym sześciopakiem. Widok dosłownie zapiera dech w piersi; staję jak zamurowana.

Ja cię kręcę.

Rico omiata spojrzeniem moje niemal nagie ciało i zagryza dolną wargę, starając się ukryć uśmiech.

– Cześć – mruczy.

– No, cześć – odpowiadam na bezdechu.

– Fajny kostium – mówi z niejednoznacznym wyrazem twarzy.

Podciągam miseczkę stanika, próbując zasłonić pierś.

– Dzięki. W sklepie wydawał się obszerniejszy.

Pochyla głowę, jakby próbował powstrzymać się od komentarza.

– Ruszamy? – pyta.

– Jasne.

Gestem zachęca mnie, żebym poszła przodem. Chyba zapadnę się pod ziemię. Boże drogi, chce mnie obejrzeć od tyłu. A mój tyłek ma konsystencję budyniu.

– Nie, nie, prowadź – nalegam.

Prycha, po czym ruszamy ramię w ramię w kierunku plaży.

– Weźmiemy leżak?

– Możemy położyć się na piasku.

Przez krótką chwilę patrzy na mnie bez słowa.

– Jak sobie życzysz, na plecach na piasku – rzuca w końcu.

W na pozór niewinnym zdaniu udało mu się zawrzeć potężnie erotyczny podtekst.

Znajdujemy sobie kawałek plaży. Rico rozkłada dwa ręczniki, kładzie się na jednym z nich i zamyka oczy.

– Sol jest dla nas łaskawy.

– Kto? – pytam, zajmując drugi ręcznik.

– Sol, bóg Słońca.

Zamykam oczy, uśmiechając się z rozmarzeniem.

– Skąd tyle wiesz o historii swojego kraju? Nawijałeś, jakbyś codziennie oprowadzał turystów.

– To mój konik.

– Dziękuję, że zabrałeś mnie na tę wycieczkę. Było niesamowicie. Na pewno mogłeś inaczej spędzić ten czas.

– Dzień jeszcze nie dobiegł końca, bella – mruczy, nie otwierając oczu.

Przez chwilę wpatruję się w niego. Dlaczego mnie nie dotknął?

– Mogę zadać ci pytanie?

– Proszę.

– Czy coś się stało?

– Nie, dlaczego?

– Cały dzień trzymasz ręce przy sobie – szepczę.

Spogląda mi prosto w oczy i przewraca się na bok.

– Jak myślisz, dlaczego wyleguję się z zamkniętymi oczami na piasku? – Chwyta moją dłoń i całuje koniuszki palców. – Gdybym zaczął cię dotykać, nie potrafiłbym przestać. Pociągasz mnie tak bardzo, Olivio, że nie zdołałbym nad sobą zapanować.

Uśmiecham się nieśmiało.

– Ubiegłej nocy jakoś mi się to udało, ale kiedy wróciłem do domu... – Oczy mu ciemnieją, a spojrzenie przeskakuje na moje usta.

– Dwie godziny waliłem konia, żeby pozbyć się erekcji. Naprawdę aż tak bardzo cię pożądam.

– I na czym się skończyło? – pytam, spoglądając na niego z uniesioną brwią.

– Moja dłoń nijak nie zastąpi ciebie i jak by nie spojrzeć, mój fiut nie poczuł się usatysfakcjonowany.

– Jezus Maria, Rico – szepczę. – Nie owijasz w bawełnę, co?

– A dlaczego miałbym to robić?

Mierzymy się wzrokiem, a nasze twarze owiewa bryza. Pragnę go. Każdego twardego centymetra tego pięknego mężczyzny. Mam dość bycia grzeczną. Nigdy nie przeżyłam przelotnej przygody, a Bóg mi świadkiem, że na nią zasłużyłam. Może w ten sposób wygłuszę swoje irytujące sumienie. Wiem, że już nigdy się nie spotkamy. Pogodziłam się z tym. Pragnę go i niech to cholera, będzie mój. Na zawsze pozostanie przystojniakiem, którego poznałam we Włoszech – mężczyzną z innego świata.

Wyciągam krem do opalania i podsuwam butelkę Rico.

– Możesz mnie nasmarować? – proszę.

Nasze spojrzenia spotykają się.

– Igrasz z ogniem.

– Kiedy jesteś w Rzymie... pamiętasz? – Posyłam mu wyzywające spojrzenie, po czym przewracam się na brzuch. Czuję w ciele ekscytujące mrowienie. Naprawdę to zrobię. Niemal słyszę dochodzące z głębi ciała entuzjastyczne wyrazy poparcia. Chwilę później słyszę, jak ściska tubkę. Zamykam oczy. Serce wali mi jak szalone. Zaciera dłonie, rozprawdzając na nich olejek, po czym siada okrakiem na mojej pupie. Ciężar jego ciała wgniatającego mnie w piasek rozbudza uśpionego we mnie demona. Jest ciężki, szeroki i... ożeż kurwa...

Kiedy rozwiązuje górę bikini, zaciskam powieki i chowam twarz w ręczniku. Cholera!

Wodzi po moich plecach powolnymi, silnymi ruchami, a moje ciało traktuje to z dużym uznaniem. Przesuwa palce w górę, na barki, po czym zjeżdża niżej, zahaczając o piersi. Aż dostaję gęsiej skóry.

Dosłownie zapiera mi dech.

Kiedy wychyla się do przodu, czuję między pośladkami jego naprężonego penisa i niewiele brakuje, żeby serce wyskoczyło mi z piersi. Jasna cholera. Boże drogi, jak dobrze.

Tylko spokojnie, tylko spokojnie, tylko spokojnie.

Powtarzam w myślach, ale za cholerę nie mogę się uspokoić, ponieważ czuję na plecach dotyk boga i zaraz, na oczach wszystkich obecnych tu ludzi, dostanę olejkowego orgazmu.

Dawno go nie miałam.

Zamykam oczy, pozwalając, żeby eksplorował dłońmi każdy zakamarek moich pleców i nóg.

– Przewróć się na plecy, skarbie.

Skarbie! Dzieje się.

Przytrzymując bikini na piersiach i obracam się twarzą do Rico. Oczy pociemniały mu od pożądania. Wyciska na dłonie więcej olejku, po czym pochyła się nade mną, opierając ciężar ciała na przedramieniu i zaczyna masować moje ciało. Ponownie zaciskam powieki – tak mocno, że mocniej już się nie da.

Za bardzo stresuje mnie fakt, że Rico ma wreszcie okazję obejrzeć sobie całe moje ciało od góry do dołu. Wpierw wodzi dłońmi po brzuchu, po czym zsuwa je na biodra – po zewnętrznej i wewnętrznej stronie.

Muszę się bardzo postarać, żeby odruchowo nie rozstawić nóg.

– Olivia – szepce. – O kremowej, jasnej, idealnej cerze. – Głos przechodzi mu w mruczenie, od którego cała skręcam się w środku. – I te krągłości. – Syczy z uznaniem. Wsuwa dłonie pod bikini i obejmuje moje piersi, od razu gubiąc wątek.

– Tam słońce nie sięga – upominam go z uśmiechem.

– Ach. – Cofa dłonie. – Racja, wybacz. Poniosło mnie.

Chichoczę, gdy słyszę, jak wyciska więcej olejku z tubki.

– Chyba już wystarczy? – pytam.

– O nie, będę to robił cały dzień. – Zaczyna masować okrężnymi ruchami mój brzuch.

Wybucham śmiechem i czuję, jak schodzi ze mnie napięcie... *ależ jest fajny.* Zwykle zaczynam weekend nieśmiało, jak typowa szara myszka, i zawsze kończy się to w ten sam sposób. Poznaję jakiegoś faceta, na początku wszystko pięknie się układa, ale kiedy trzeba

przejsć od słów do czynów, odpycham go od siebie. Przez ostatnie lata miałam wiele okazji, żeby pójść z kimś do łóżka, ale nie odczuwałam takiej potrzeby. Jednak tym razem jest inaczej, więc może powinnam zacząć weekend od wmówienia sobie, że zdążyłam już całkiem nieźle poznać Rico.

Uwielbiam seks. Uwielbiam się kochać. Uwielbiam każdy aspekt pięknego, męskiego ciała. Cholera, tęsknię za nim. Fakt, byłam z raptem dwoma facetami, ale obaj rozpierzchli mnie w łóżku. Okazali się cudownymi nauczycielami. Byliśmy idealnie ze sobą zgrani i sprawiło mi wielki ból, że z żadnym z nich nie zdołałam zbudować emocjonalnej więzi. Kochałam obu, choć z różnych powodów, ale nie czułam się dopełniona, nawet, kiedy tulili mnie w ramionach. Zawsze mi czegoś brakowało. Nie mogłam przebić niewidzialnej ściany, która tarasowała mi drogę. Może to wina pracy, braku wyjazdów albo niewystarczającego doświadczenia. Albo, jak twierdzi moja psiapsiółka Natalie, moja blokada to efekt rozwodu rodziców, którego doświadczyłam w dzieciństwie.

Nie wykluczam, że nigdy nie wyzbęde się poczucia rozczarowania ich zachowaniem. Sama nie wiem. W przypadku obu moich partnerów wzięłam winę na siebie.

Byli idealni... Ale nie dość idealni, żebym z nimi została.

Z zamyślenia wyrывa mnie dotyk dłoni Rico. Kiedy przesuwają ją po biodrze, robi gwałtowny wdech. Czuję przez skórę jego podniecenie, jest na skraju ekstazy.

Dlaczego tyle satysfakcji sprawia mi igranie z mężczyzną pożądanym mojego ciała?

Władza, którą nad nim mam, działa jak narkotyk. Dobra, walić to, zrobię, co w mojej mocy, żeby doprowadzić go do obłądzenia. Dla niego może i jestem tylko kolejnym nacięciem na stelażu jego włoskiego łóżka, ale dopilnuję, żeby mnie zapamiętał. Kiedy z nim skończę, to cholerne łóżko będzie nadawało się do wymiany. Wyginam plecy w łuk i nieznacznie rozstawiam nogi.

– Od dawna nikt mnie nie tam dotykał – szepczę.

Oczy mu ciemnieją, a wargi się nieznacznie rozchylają. Wiem, gdzie chciałby teraz włożyć dłoń.

– To znaczy? – pyta ledwo słyszalnie.

– Od ponad roku.

Marszczy czoło, jakby coś mu nie grało.

– Jakim cudem wytrzymałaś dwanaście miesięcy bez seksu, Olivio?

Uwielbiam, kiedy wymawia moje imię. Akcent sprawia, że rozbija je na cztery sylaby.

Ol-liv-i-a.

Ponownie wyginam plecy.

– Z ogromnym trudem – odpowiadam półgłosem, patrząc mu prosto w oczy. Czuję, jak narasta we mnie potrzeba. Ten ból...

– Bardzo utrudniasz mi zachowanie umiaru – mamrocze i ponownie wsuwa dłoń pod stanik, po czym zaczyna bawić się stwardniałym z podniecenia sutkiem.

– Może nie chcę, żebyś go zachował – prowokuję.

– Może powinienem odwieźć cię do hotelu.

– Może tak zrób.

Pochyla się nade mną. Jego język nieśpiesznie prześlizguje się po moich ustach, wywierając idealny nacisk.

Cholera.

Mogłabym dojść. Zaliczyć orgazm od samego pocałunku.

I kolejny, tym razem bardziej intensywny. Kiedy wychyla się do przodu, czuję na biodrze jego erekcję.

Chcę doprowadzić go do szaleństwa. Na oczach ludzi.

No to jedziemy.

– Chodźmy popływać.

Siadam, zawiązuję bikini i chwytam Rico za dłoń z zamiarem podciągnięcia go do pionu. Koniuszek jego fiuta wystaje ponad linię szortów. Jest różowy, szeroki i jasna cholera, słowo daję, nigdy nie widziałam czegoś równie perfekcyjnego. Nie mogę się powstrzymać – całuję go i chowam do spodenek. Moje libido przebija sufit, a ciało zaczyna się rozgrzewać przed maratonem.

Wstajemy i ruszamy ku linii brzegowej. Plaża jest praktycznie pusta – z wyjątkiem kilku osób pływających w oddali. Zanurzamy się po samą szyję. Kołysząca naszymi ciałami woda jest słona i orzeźwiająca. Rico obejmuje mnie ramionami, a ja oplątam go nogami w pasie. Wodzę dłońmi po szerokich barkach, czując pod

palcami każdy mięsień jego wyrzeźbionego ciała. Całujemy się, czerpiąc radość z bliskości naszych ciał.

W jego ramionach czuję się lekka jak piórko.

Kiedy zaczyna ocierać nabrzmałym penisem o moje krocze, nasz pocałunek staje się bardziej żywiołowy.

Wszystko wokół cichnie i rozmywa się w nicość; pozostaje tylko dotyk jego magicznego ciała.

Mimowolnie sięgam w dół i ściągam mu szorty. Chcę go poczuć. Potrzebuję przedsmaku tego, co nadejdzie.

Jest potężny – do tego stopnia, że ledwo mogę objąć go dłonią. Czuję każdą nabrzmałą żyłkę. Moje pożądanie rośnie, a z ust wyrывa się pełne uznania westchnienie.

Rico nieruchomieje. Nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy z wyczuciem go masuję.

– Dojdiesz dopiero, kiedy ci pozwolę – szepczę.

Uśmiecha się tajemniczo, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Nie ty tu decydujesz, skarbie.

Pociągam go mocniej. Zamyka oczy i niewiele brakuje, żeby stracił równowagę.

– Ja widzę to zupełnie inaczej, Rico.

Zaśmiewa się, po czym zdecydowanym ruchem wypycha biodra do przodu. W jego oczach dostrzegam pobudzenie, jakiego jeszcze nie widziałam u mężczyzny.

– Dojdę, kiedy będę chciał – odwarkuje.

Czuję, jak wnętrzości mi się roztapiają. Ja pierdolę. Przecież to seks w czystej postaci.

Łapiemy równy rytm; ja pociągam, on wypycha. Nasze usta zlewają się w jedno. Nie mam pojęcia, czy ktoś się nam przygląda, ani co pomyślałaby osoba obserwująca nas od strony plaży, ale mam to w nosie.

Pragnę tego. Chcę, żeby Rico Ferrera odszedł od zmysłów w Morzu Śródziemnym.

Zamyka oczy, a dłonie opiera luźno na moich biodrach. Czuję, że zaraz dojdzie. Jest bezradny. Oddech ma urywany, a ciało zapętle się w ruchach frykcyjnych. Usta rozciągają mi się w uśmiechu. Odbieram to jako powód do dumy. Kto by pomyślał, że jestem taka

spontaniczna i nieokiełznana? Sięgam drugą ręką w dół, obejmuję dłońią jego jądra i podciągam je do góry, jednocześnie mocniej ściskając fiuta.

Przez ciało Rico przetacza się dreszcz, a z ust wyrywa się jęk. Kiedy przyspieszam, zasłonięte powiekami gałki oczne zaczynają drgać jak we śnie.

Przysuwam usta do jego ucha.

– Możesz dojść, Rici – szepczę. – Pozwalam ci.

Chwyta mnie za włosy na karku i przyciąga twarz bliżej swojej.

– Nie tak to działa, Olivio. To ja kontroluję tutaj orgazmy.

– Czyżby? – odpowiadam ze śmiechem. Moja dłoń przyspiesza, Rico odchyła głowę do tyłu, a resztę ciała wypycha do przodu w mimowolnym skurczu. Nie przerywam, dopóki nie skończy. Oddycha z trudem, a oczy uciekają mu pod powieki, tak, że widzę tylko ich białka.

Co za triumf.

Spróbuj odhaczyć sobie tę przygodę na stelażu łóżka.

Powoli wraca na ziemię, opiera swoje czoło o moje, a jego pocałunki stają się delikatne i czułe.

– Ja pierdołę, Olivio.

Daję mu buziaka i odpycham go, odpływając w kierunku plaży. Rozkładam ramiona i dryfuję w blasku słońca. Jestem w siódmym niebie. Totalna euforia.

Enrico dryfuje w miejscu, przyglądając mi się uważnie. Sprawia wrażenie wstrząśniętego... a może to konsternacja? Nie potrafię zdecydować, ale na pewno go jeszcze takim nie widziałam. Podpływa do mnie, bierze w ramiona i czule całuje.

– Wracajmy. – Jego dotyk jest delikatny, wręcz potulny.

Uśmiecham się i odgarniam mu ciemne włosy z czoła.

– Nie, mam ochotę na margeritę i leżenie w słońcu. Nacieszmy się swoim towarzystwem.

Bierze głęboki wdech.

– Czyżbyś była bóstwem, Olivio Reynolds? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak, boginią Ferrary – droczę się.

Wybuchła głośnym, przenikliwym śmiechem, który niesie się po powierzchni morza. Rico łapie mnie za pupę i przyciąga do siebie.

– Twoje słowa to prawda i tylko prawda.

Owiewa nas morska bryza.

– Nazwałaś mnie „Rici”.

– Tak mi pasowało.

– ...I słusznie – Uśmiecha się tajemniczo.

*

Pięć godzin później wracamy do mojego hotelu.

Prażyliśmy się w słońcu aż do wieczora. Popijaliśmy margerity, a na kolację zjedliśmy cudne dania z owoców morza. Co za idealny dzień. Rico ciągle mnie nagabuje do powrotu. Nie może pogodzić się z myślą, że on doszedł, a ja nie... przynajmniej jeszcze nie.

W końcu przychodzi ten moment, kiedy czując na karku jego usta, otwieram drzwi swojego pokoju. Nie możemy się od siebie odkleić niczym para nastolatków. Rico jest samcem idealnym – ciągle mam ochotę na więcej.

Kiedy wchodzimy do środka, atmosfera od razu ulega zmianie.

Beztroski śmiech nabiera powagi, a pocałunki intensywności. Już nic nas nie ogranicza. Rico bez uprzedzenia chwyta rąbek mojej sukienki, ściąga mi ją przez głowę i cofa się o krok. Następnie powoli mnie okręża, chłonąc wzrokiem każdy milimetr mojego ciała, osłoniętego wyłącznie bikini. Zamykam oczy.

A co, jeśli nie spodoba mu się to, co zobaczy?

Pochylam głowę i wbijam spojrzenie w podłogę. Nie mogę znieść tego napięcia.

– *La donna più bella che abbia mai visto.* – Milknie, lecz po chwili uświadamia sobie, że go nie zrozumiałam. – Spójrz na mnie, Olivio.

Kiedy z trudem podnoszę oczy, napotykam jego wzrok.

Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu – powtarzam po angielsku. – Wszystko w tobie jest takie jasne, idealne.

Mam tak ściśnięte gardło, że nie mogę wydusić z siebie słowa.

Przesuwa dłonią po moim obojczyku, podążając za nią spojrzeniem. Rozwiązuje górę od bikini, odrzuca stanik na bok i obejmuje dłońmi piersi.

Powoli pochyła się nad nimi, całuje je obie i bierze do ust jeden z sutków. Moje piersi ledwo mieszczą mu się w dłoniach.

– Cudowne – komentuje, wydając z siebie pełne aprobaty syknięcie.

Cudowne.

Próbuję zapanować nad rozedrganym oddechem.

Podąża w dół. Przelotnie całuje mój brzuch, ale to nie koniec jego podróży.

Ponownie zamykam oczy.

Jezu Chryste, inaczej wyobrażałam sobie przelotną miłośćkę. Nastawiałam się na szybkie pukanie w ciemności.

Schodzi jeszcze niżej, przytula twarz do mojego krocza i robi głęboki wdech. Oczy ma zamknięte, a na twarzy wyraz głębokiej przyjemności.

– *Dolce Madre di Dio, sto per leccarti.*¹ – Spogląda na mnie, nie podnosząc się z kolan. Nie mam pojęcia, co właśnie powiedział, jednak wnioskuje po jego spojrzeniu, że musiało to być coś sprośnego. Ale brzmiało pysznie.

Wstaje i składa na moich ustach pocałunek. Długi, głęboki i zdecydowany. Prowadzona przez Rico, zbliżam się tyłem do łóżka i kładę na nim, z nogami zwisającymi za krawędź materaca.

Kiedy posyłam mu pytające spojrzenie, podnosi moją stopę i całuje ją.

– Rozluźnij się, bella – mówi, i to wystarczy, żebym cała się rozpułyła.

Nie mam wątpliwości, kto jest teraz stroną dominującą. Na plaży przelotnie stracił panowanie nad sytuacją, ale oboje wiemy, że lubi dyktować warunki.

Umiejscawia się między moimi nogami i powoli ściąga ze mnie dół bikini. Widząc niedużą kępkę jasnych włosów uśmiecha się tajemniczo.

– Jednak nie kłamałaś. Naprawdę jesteś naturalną blondynką.

Przeczesuje koniuszkami palców moje przystryżone włoski łonowe. Oczy całkowicie mu ciemnieją, kiedy odpycha jedną nogę na bok, a drugą zakłada sobie na bark.

Boże drogi, niewiele brakuje, żebym doszła, chociaż ledwo mnie dotknął.

– *Hai mai avuto un grande uomo prima?*

– Nie znam włoskiego, musisz mówić po angielsku – szepczę.

Milknie, zapewne zastanawiając się, jak przetłumaczyć to, co właśnie powiedział.

– Czy kiedykolwiek miałaś między nogami tak dużego mężczyznę?

Parskam śmiechem na to nieudolne tłumaczenie, a jednocześnie słodką obietnicę...

– Chcę widzieć twoją twarz. – Przesuwa palcami po udzie nogi, którą zarzucił sobie na ramię, a opuszkami drugiej dłoni prześlizguje się po płatkach mojej różyczki. Nasze spojrzenia krzyżują się, kiedy wsuwa do środka dwa grube palce.

Obejmuję je ciasno i wyginam kręgosłup w łuk. Rico wydaje z siebie pełne satysfakcji syknięcie, a chwilę później gardłowy jęk, kiedy wysuwa palce i ponownie wsuwa je do środka.

Dźwięki mojego podniecenia wypełniają pokój.

– O Boże.

Nieprawdopodobne. Leżę tutaj całkiem naga, a on nawet się nie rozebrał.

Rico wydaje się całkowicie pochłonięty tym, co robi.

– Rici – rzucam rozkazującym tonem. – Zdejmuj ciuchy. Ale to już.

Kiedy ściąga koszulę przez głowę, widok zapiera mi dech w piersi. Co prawda cały dzień się w niego wgapiałam, ale słowo daję, że jeszcze nigdy nie widziałam takiego mężczyzny. Całe jego ciało jest niemożliwie wyrzeźbione, a szeroką klatkę piersiową pokrywają czarne włoski. Ta oliwkowa skóra, sześciopak i układające się w literę V mięśnie zbiegające się ku podbrzuszu... Kiedy nie odrywając ode mnie wzroku ściąga szorty, w przypływie lęku robię oczy jak spodki.

Rico zaczyna się śmiać na moją reakcję.

– Ja... ja... – Jasna cholera, na widok jego kutasa odjęło mi mowę.

– Nic ci nie będzie – szepcze.

Aby *na pewno*? Bo nie wykluczam, że mój przypadek trafi do jakiejś broszury opisującej zagrożenia czyhające na turystów. Błada jak ściana Australijka została zajęta na śmierć przez włoskiego ogiera.

Rico zaczyna mnie rozgrzewać. Zaczyna od dwóch palców, a po chwili wsuwa trzy. Przed oczami dosłownie widzę gwiazdy i puszczają mi wszelkie hamulce. Nogi mi zwiotczały i pozwalam, żeby robił ze mną, na co ma ochotę.

Zaciskam dłonie na kocu. Po kilku kolejnych pchnięciach przez moje ciało przetacza się drżenie i zwiastuje nadciągające trzęsienie ziemi.

Jeszcze nie... jeszcze nie.

Wytrzymaj.

Błagam, wytrzymaj.

To wszystko przez posuchę. Przecież nie dojdę w cztery minuty. To by było naprawdę niefajne.

A jednak. Powietrze zaczyna się skrzyć, z moich ust wyrywa się pełen uniesienia krzyk, a Rico szepce coś po włosku. Potem wszystko się rozmywa.

Dobiega mnie odgłos rozrywanego opakowania. Obserwuję, jak nakłada gumkę. Podnosi moją drugą nogę, opiera ją sobie na piersi i powoli we mnie wchodzi, nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie się połączymy. Kiedy czuję w sobie jego przyrodzenie, opada mi szczęka, a on się uśmiecha.

– Ała – jęczę. Nacisk staje się tak intensywny, że zaczynam się wiercić. – Rici.

– *Sei nata per cavalcare questo cazzo. Prendilo.*² – Marszczę pytająco brwi. – Wszystko będzie dobrze. – Pochyliła się i mnie całuje.

– Uwagam. Pozwolę ci się ze mną oswoić. Nie zrobię ci krzywdy. – Krzywię się. – Olivio.

Ból staje się niemal nie do zniesienia. Zamykam oczy.

– Spójrz na mnie – rozkazuje.

Z trudem spełniam jego polecenie.

– Otwórz się i wpuść mnie do środka. Potrzebuję cię – mówi przyciszonym, uspokajającym głosem.

Jakby podporządkowując się jego woli, nieznacznie się rozluźniam, a on wykorzystuje nadarzącą się okazję, żeby się we mnie wsunąć.

– Pocałuj mnie – błagam, wyciągając ku niemu rękę.

Opada na mnie. Przez chwilę tylko studiuję mnie wzrokiem, po czym odgarnia mi włosy z czoła. W nagłym przypiływie czułości składa na moich ustach delikatny pocałunek, jednocześnie wchodząc we mnie tak głęboko, jak może.

Zamieramy w bezruchu. Gdy uświadamiam sobie jego rozmiar, serce zaczyna mi bić jak szalone. Pocałunek nabiera żywiołowości. Boże drogi, ja też go potrzebuję.

– *Sono rovinato* – mówi półgłosem.

– Co takiego? – dyszę.

– Nadszedł mój kres, Olivio – odpowiada z uśmiechem.

Wypycham miednicę do góry.

– Na to jeszcze za wcześnie, panie Ferrara.

– Wprost przeciwnie, do cholery – odpowiada ze śmiechem, po czym przyspiesza pracę bioder. Podnosi mnie, powoli się ze mnie wysuwa, po czym równie nieśpiesznie wraca. Ból towarzyszący wejściu jego ogromnego kutasa w moje ciało jest trudny do wytrzymania. Na chwilę zwalniamy, mierząc się spojrzeniami pełnymi podziwu. Jeszcze nigdy się tak nie kochałam. Nikt nie wziął mnie w ten sposób.

Zaczyna posuwać mnie bezwzględnymi pchnięciami, od których łóżko zaczyna walić o ścianę. Rico kąsa mnie w szyję, a rękoma przytrzymuje nogi... czuję, jak jego kutas mnie rozciąga. Bierze to, czego chce.

Niektórzy mężczyźni uprawiają miłość, Enrico Ferrara pieprzy.

Jest potężny i twardy... tak twardy.

Z głośnym mlaśnięciem zasysam go w głąb siebie. Odgłos ciała uderzającego o ciało niesie się po pokoju.

Jestem ciasna, a on potężny, ale jakoś udało nam się dotrzeć. Pieprzyśmy się jak zwierzaki. Nic nas nie powstrzyma przed dokończeniem tego, co zaczęliśmy.

– O kurwa, kurwa, kurwa – jęczy. – Jeszcze nie – rzuca zdyszonym głosem. Uśmiecham się na myśl, że próbuje opóźnić orgazm, ale mu

się to nie udaje.

Wspaniałe uczucie.

– Rznij mnie – dyszę. – Mocniej.

Unosi mi biodra i zatrzymuje się głęboko we mnie. Gdy dochodzi, jego pulsujący kutas wprawia całe moje ciało w drżenie, sprawiając, że się wokół niego zaciskam.

Krzyczymy jednym głosem i dochodzimy w tym samym momencie.

Na koniec składa na moich ustach pocałunek – delikatny, pełen miłości, czuły. Pocałunek, od którego mięknie mi serce.

Wszystko poprzekręcał.

To nie jego, lecz mój kres.

*

Marszczę czoło, kiedy blask przeświecającego przez zasłonkę słońca wybudza mnie ze snu.

Dłoń spoczywająca na moim brzuchu emanuje ciepłem. Przyglądam się jej zaskoczona.

Rici leży na boku, obrócony do mnie twarzą. Kiedy śpi, wygląda niczym Adonis. Jego czarne loki i oliwkowa skóra wyraźnie kontrastują z białym prześcieradłem.

Próba poruszenia nogą sprawia, że krzywię się z bólu. O cholera, ale boli. Nawet nie jestem pewna, czy słowo „boli” oddaje sprawiedliwość temu, co teraz czuję.

Za pierwszym razem potraktował mnie łagodnie, ale przy trzech kolejnych już się nie hamował.

Posuwał mnie aż do bólu.

Gość jest zwierzęciem i bogiem.

Korzystając z półmroku, idę do łazienki, zarzucam na siebie długą koszulę i ponownie wskakuję do łóżka. Enrico zaczyna się wybudzać. Instynktownie wyciąga ku mnie dłoń, przytula i całuje swoimi wielgachnymi wargami, które wyglądają, jakby użądliła go pszczoła.

– Dzień dobry, moja Olivio – wita mnie chropowatym głosem.

I tak powinno się zaczynać dzień.

– Dzień dobry.

Nie wypuszczając mnie z objęć, obsypuje pocałunkami moją skroń.

– Co za noc, prawda?

Uśmiecham się, nieco zażenowana faktem, do jakiego stanu mnie doprowadził. Zmieniłam się w zwierzę. Całuję go w pierś.

– Seks z tobą to niesamowita przygoda... kochasz się inaczej niż inni.

– Inaczej? Co masz na myśli? – pyta, odsuwając się ode mnie.

– No cóż. – Urywam, próbując ubrać myśli w słowa. – Do tej pory uprawiałam seks wyłącznie z mężczyznami, w których byłam zakochana.

Uśmiecha się, wyraźnie rozbawiony moim wyznaniem. Przesuwa dłoń w górę mojego ramienia i przygląda moje zmierzwiłone włosy.

– Kocham się inaczej, czyli lepiej, tak?

– Niekoniecznie. Po prostu inaczej.

– Tu się z tobą nie zgodzę. To była noc przepiękna seksem idealnym. Ten seks zasłużył na złoty medal. – Kąsa mnie w szyję i zsuwa się niżej, wtulając twarz między moje piersi.

Ze śmiechem całuję go w czoło. Jestem zaskoczona faktem, jak swobodnie czujemy się w swoim towarzystwie. Nie tak sobie wyobrażałam jednorazowy numer. Myślałam, że będzie oziębły i cyniczny.

Kiedy chowa twarz między moimi piersiami, na jego ustach błąka się figlarny uśmiech.

– Wyłumacz mi, czym różni się seks w zakochaniu.

– Chociażby tym, że kochanków łączy uczucie – odpowiadam, przeczesując mu włosy dłonią.

– Mówisz o nudzie? – mamrocze szyderczo.

Wybucham głośnym śmiechem.

– Nie – zaprzeczam.

– Niech zgadnę – droczy się ze mną. – Ty kochasz jego, a on ciebie. Wydaje się wam, że nie możecie bez siebie żyć, więc dziesięć razy dziennie dzwonicie jedno do drugiego, żeby pogadać o jakiś bzdurach. Nie macie nikogo na boku, bzykacie się w pozycji misjonarskiej i wszystko macie zawczasu zaplanowane. O rany, samo

mówienie o tym sprawia, że przysypiam. – Gryzie mnie w sutek, a ja wzdrygam się, rozchichotana.

– Wcale nie.

– W takim razie co?

Odgarniam mu czarne włosy z czoła. Jego wielkie, brązowe oczy wpatrują się we mnie wyczekująco.

– Chodzi o to, że ta druga osoba kocha mnie bez reszty, również moje wady, nawet kiedy ja przestaję kochać samą siebie.

Uśmiecham się łagodnie.

– To tłumaczy, dlaczego do tej pory się nie zakochałem – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Bo?

– Jestem pozbawiony wad, a nikt nie pokocha mnie mocniej niż ja sam. – Znowu wgryza się w mój sutek, po czym zsuwa się niżej, żeby pokąsać moje biodro. Mój chichot przechodzi w pisk.

Próbuję zmusić go, żeby podniósł wzrok.

– Ty głupolu. Gdybym tylko chciała, łatwo mogłabym cię w sobie rozkochać.

Czuję jego śmiech na brzuchu, kiedy zsuwa zęby niżej i niżej.

– Skoro tak twierdzisz.

– Ja nie żartuję. – Próbuję wymknąć się jego atakowi. Ale kiedy kąsa moje udo i rozchyła palcami płatki, oboje milkniemy i nastrój diametralnie się zmienia.

– Przyznam, że kocham pewną część ciebie – mówi, całując mnie tam otwartymi ustami, aż zaciskam mięśnie.

O rany... Ależ z niego zawodnik.

Kiedy prześlizguje się językiem po moich odsłoniętych płatkach, przymykam oczy i wsuwam palce w jego loki. Podnosi mi nogi i zarzuca sobie na ramiona. Znowu angażuje język i tym razem czuję na najintymniejszej części swojego ciała jego oddech. Aż dostaję gęziej skórki na udach.

– Uczciwie ostrzegam... Jeśli dokończysz, to, co zacząłeś, zmienisz się na zawsze. Nie będziesz chciał żadnej innej kobiety.

– Nie wątpię – parska, a ja uśmiecham się ze wzrokiem utkwionym w suficie.

Znowu mnie liże, ale tym razem wchodzi głębiej, angażując płaską częścią swojego mięsistego języka. Podwijam palce u nóg, a dłonie zaciskam na jego umięśnionych barkach.

Wow.

Rzym jest zajebisty.

*

Godzinę później opieram się o płytki okalające kabinę prysznicową, pozwalając, by Rico namydlił mnie od stóp do głów. Jestem senna, zaspokojona i niech mnie licho, mam za sobą najlepszą noc swojego życia. Rico troskliwie obmywa moje nogi, krocze i pupę, po czym przesuwa się za mnie, żeby zająć się plecami.

Uśmiecham się z rozmarzeniem, nie otwierając oczu.

– Mógłbyś przeprowadzić się do Australii i zostać moim niewolnikiem?

Odgarnia moje włosy na jedną stronę i czule całuje mnie w kark.

– O, i to jest pomysł.

Wodzi namydlonymi dłońmi po moich piersiach i brzuchu. Zdążył odwiedzić każdy zakamarek mojego ciała, jakby próbował nauczyć się go na pamięć.

– Jakie masz plany? – pyta.

– Co masz na myśli?

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W poniedziałek rano. Spotykam się z przyjaciółką, Natalie, w Sorrento, a stamtąd wyruszamy w dwutygodniową podróż wzdłuż Wybrzeża Amalfitańskiego. Ale przed powrotem do Australii wpadnę jeszcze na kilka dni do Rzymu.

– Nie wiem, czy wiesz... Ale jedna noc nie wystarczy, żeby w pełni doświadczyć Rzymianina.

– Tak mówisz? – Uśmiecham się.

Przykłada usta do mojego karku.

– Byłoby najlepiej, gdybyś ten weekend spędziła u mnie.

– Dlaczego? – pytam, przygryzając wargę, żeby zwalczyć uśmiech.

– Ktoś musi posprzątać łazienkę.

Wybucham śmiechem i odwracam się do niego. W ułamku sekundy oboje poważniejemy.

– Zapraszasz mnie do siebie? – pytam, przejeżdżając dłonią po jego dwudniowym zarście, a on potakuje.

– Muszę cię ostrzec – zaczynam.

– Wiem. Jeśli posprzątasz moją łazienkę, nie będę chciał żadnej innej.

I kolejna salwa śmiechu. Nie to zamierzałam powiedzieć.

– Otóż to.

3

Olivia

Wpatruję się w egzotycznie wyglądający budynek. Ściany pociągnięto kremową zaprawą, a dach jest pokryty dachówką z terakoty.

– Tutaj mieszkasz? – pytam, marszcząc brwi.

Rico płaci kierowcy, dyskutując z nim o czymś po włosku.

– Aha – potwierdza.

Ze względu na mój bagaż musieliśmy zamówić Ubera. Po motocykl wrócimy później.

Chwyta moją dłoń i pomaga wyjść z samochodu.

– *Grazie* – rzuca.

Chłonę wzrokiem elegancką budowlę z wielkim ogrodem i kolistym podjazdem. Nawet nie próbuję ukryć zdumienia. Nie tak wyobrażałam sobie jego dom.

Mijamy fikuśną metalową bramę i kierujemy się w stronę ogromnych, dwuskrzydłowych drzwi.

– Z kim dzielisz tę przestrzeń?

– Z nikim.

– Czyli masz tu mieszkanie, tak?

– Chyba można tak powiedzieć.

– Chyba?

Kiedy stajemy przed drzwiami, uświadamiam sobie, że okrągła kołatka z brązu jest wielkości mojej głowy.

– We Włoszech mówimy „apartament”. – Popycha jedno skrzydło drzwi i moim oczom ukazują się wijące się ku górze schody. Z boku holu znajduje się winda. – Mieszkam na drugim piętrze.

– Czyli jednak nie jesteś tu całkiem sam. – Wpatruję się w niego mocno skonsternowana.

– Nie, pozostałe dwa mieszkania świecą pustkami. – Nie puszczając mojej dłoni, prowadzi mnie do windy. – Budynek jest własnością mojego dziadunia. On i tata zajmują pozostałe apartamenty, kiedy zjeżdżają do miasta.

Omiatam wzrokiem marmurową posadzkę i lustrzane ściany. Jego rodzina musi być nieźle dziana.

– Czyli w Rzymie są gośćmi? – pytam.

– Mieszkają na wsi.

– Razem? – podpytuję, gdy wdrapujemy się po schodach.

– Nie, każdy ma własną posiadłość, gdzie żyją z żonami, czyli moją mamą i babcią.

– Jak miło. – Uśmiecham się. – Rodzina jest w komplecie?

– Co masz na myśli? – pyta zaskoczony, obracając się ku mnie.

– Rodzice i dziadkowie są nadal razem?

– Oczywiście – odpowiada z drwiną w głosie. – Ferrara wiąże się na całe życie. Dla nas najważniejsza jest rodzina.

Potrząsam głową z zawstydzeniem, że też musiałam tak strywalizować rozwód. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam mała, a potem znowu, już w nowych związkach. U mnie to norma.

Kiedy docieramy na drugie piętro, Rico wyciąga klucze.

– Moi rodzice są rozwiedzeni – informuję go.

– Myślisz, że dobrze się stało? – pyta, wpatrując się we mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nie, ale jest jak jest. – Wzruszam ramionami. – Nie mam na to wpływu.

Nadal mierzy mnie zdziwionym spojrzeniem. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli. W końcu otwiera drzwi, a moje oczy powiększają się do rozmiaru spodków. Ja pierdołę.

– Powiedz, że żartujesz – szepczę, omiatając wzrokiem wnętrze jego mieszkania.

To nawet nie jest luksus, tylko coś kilka poziomów wyżej. Trochę jak pałac, ale jeszcze lepsze. Sufit zdobią złocenia i malunki. Podłogę przykrywają ogromne perskie dywany, kontrastujące z cudnymi antykami z ciemnego drewna. Zewsząd otaczają mnie żywe, egzotyczne kolory niemal żywcem wyjęte z innej epoki.

Jakbym trafiła do Watykanu.

– Chcesz mi powiedzieć, że tutaj mieszkasz? – udaje mi się z trudem wydusić.

Widząc moją reakcję uśmiecha się i wchodzi do środka. Niedbale rzuca klucze na stół, który wyglądem przypomina artefakt sprzed dwóch tysięcy lat.

– Tak. – Opiera dłonie na biodrach i rozgląda się wokół bez większego zainteresowania.

– Jezu. – Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Mnie to już nie rusza. Wychowałem się w takim otoczeniu, więc nie... – urywa. – Dla mnie to normalność. Ot, zwykły dom. Wolałbym nowsze meble, ale że mówimy o rodzinnej spuściźnie, więc musiałem się pogodzić z tym, co mi przypadło.

– Pogodzić? – pokpiwam. – Enrico, tutaj nie ma się z czym godzić. Ty...

– Tak?

Urywam, zanim powiem coś obraźliwego. Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to że zachowuje się jak rozwydrzony bachor.

– To posiadłość twojego dziadka?

– Tak – potwierdza.

Ujmuje moją dłoń i prowadzi w głąb apartamentu.

– Czym się zajmuje?

– Ma różne interesy, zresztą tak samo jak mój ojciec.

– O – komentuję, marszcząc czoło.

Pokój dzienny wygląda na żywcem wyjęty z jakiegoś filmu. Widzę kilka kanap obitych aksamitem w odcieniu głębokiej czerwieni i wszechobecne, powalające wykonaniem antyki. Jest też bardzo duszn. Kiedy przechodzimy przez jadalnię, liczę krzesła dostawione do ogromnego stołu. Dwadzieścia! Ja pierdzielę, dwadzieścia krzesel.

– O jakich interesach mowa? – podejmuję wątek.

Jest właścicielem Amazonu czy co?

– Zajmuje się produkcją samochodów sportowych. Ma też drużynę piłkarską i sporo nieruchomości. Dywersyfikuje źródła przychodu.

Kuchnia jest wyłożona czarnym marmurem, a na środku ustawiono wyspę zwieńczoną ogromnym blatem. Korytarzem przechodzimy do kolejnego salonu. Ten ma mniej formalny wystrój,

ale i tak wygląda nieziemsko. Następnie mijamy siłownię, pięć sypialni i już sama nie wiem, ile łazienek.

Robi mi się niedobrze.

Bogu dzięki, że nie widział mojego mieszkania z jedną sypialnią w Sydney. Gdyby wiedział, że zadaje się z biedotą, pewnie dałby nogi za pas. Musiałam oszczędzać bity rok, żeby uzbierać na tę wycieczkę. Ktoś taki jak ja rzeczywiście może mu co najwyżej posprzątać łazienkę.

– A to moja sypialnia. – Kiedy otwiera drzwi na końcu korytarza, oddycham z ulgą.

I to mi się podoba.

To pomieszczenie wygląda już całkiem nowocześnie. Widzę ogromne łóżko zaścielane białym prześcieradłem, na ścianach wiszą abstrakcyjne malunki, a po prawo znajduje się przestronny pokój dzienny z telewizorem i kanapą obitą brązową skórą. Tu i ówdzie z terakotowych donic wznoszą się wysokie palmy. Po lewej zauważam łazienkę z wielgachną wolnostojącą wanną i podwójnym prysznicem – wszystko utrzymane w białych barwach. Jest przytulnie – dokładnie tak wyobrażałam sobie jego mieszkanie.

– Tutaj spędzam większość czasu – mówi.

– Pozostała część apartamentu ci nie odpowiada?

– Przeciwnie. Gdybym to ja był właścicielem, wszystko bym pozmieniał. Ale nie jestem. Ten budynek i wszystkie ruchomości są przekazywane w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

– Od jak dawna mieszkasz sam? – podpytuję, spacerując po jego pokoju.

– Od dziesięciu lat. – Bierze mnie w objęcia. – Dokąd chcesz się dzisiaj wybrać?

– Z tobą? Gdziekolwiek.

*

Uśmiecham się, czując wiatr owiewający mi twarz. Rico dla bezpieczeństwa trzyma dłoń na moim udzie. Całuję go w ramię. Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa.

Mam za sobą najlepszy dzień w swoim życiu.

Spędziliśmy go na motocyklu Rico. Najpierw pojechaliśmy na obiad, a później na leniwe zwiedzanie Rzymu.

Jako przewodnik nie ma sobie równych. Rozmowom, przeplatany wybuchami śmiechu, nie było końca. Dochodzę do wniosku, że jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego znam.

Jego niepodważalna uroda to jedno, ale skrywa też mniej oczywiste zalety. Tak, przyznaję, jest włoskim ogierem, do tego hojnie obdarzonym, ale muszę przyznać, że lubię też z nim rozmawiać. Jest interesujący, inteligentny, zabawny, a do tego piekielnie seksowny. Idę o zakład, że każda kobieta zakochałaby się w nim bez pamięci.

I w ogóle mnie to nie dziwi.

Oczywiście nigdy się do tego nie przyznam. Jego pewnością siebie można by obdzielić wszystkich mieszkańców Rzymu. Nie zamierzam bardziej pompować mu ego.

Niemniej każda minuta spędzona w jego towarzystwie daje mi radość.

Dlatego tym większym żalem napawa mnie fakt, że Rico mieszka w pieprzonych Włoszech.

Zamierzam w pełni nacieszyć się czasem, który jest nam dany.

Moją najlepszą pamiątką z wakacji będzie wspomnienie Riciego Ferrary.

Nigdy go nie zapomnę.

*

Migoczący płomień świecy oświetla nasze twarze. Uśmiecham się do mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Jak na ironię, jesteśmy we włoskiej restauracji. Wieczór zaczęliśmy w łóżku, ale Rici postawił sobie za punkt honoru, żeby wypełnić nasz wspólny weekend atrakcjami i wyciągnął mnie na miasto. Szczerze mówiąc, to wspólne leżenie na golasa w pełni mnie satysfakcjonowało i gdybym to ja decydowała, na kolację zjedlibyśmy tosty.

– Przypomnij mi, czym się zajmujesz? Mówiłaś, ale byłem tak zafascynowany twoją urodą, że uleciało mi to z pamięci – mówi. – Coś związanego z projektowaniem, ale czego dokładnie?

- Pidżam – odpowiadam z uśmiechem.
- Prowadzisz sklep?
- Nie, to dla Kmartu.
- Kmartu?
- Takiej australijskiej sieci domów towarowych.
- O. – Unosi brew. – Jakie trzeba mieć wykształcenie, żeby pracować w tej branży?
- Ukończyć studia designerskie. Prawdę mówiąc, to nie sądziłam, że akurat tym będę się zajmować.
- Dlaczego?
- Bo zawsze chciałam projektować dla domów modowych jak Gucci, Hermes albo Chanel.
- Więc dlaczego tego nie robisz? – pyta, kręcąc kieliszkiem z winem.
- Bo ja wiem. – Wzdycham ciężko. – Próbowалаm swoich sił, ale zdobycie tej wymarzonej pracy jest absurdalnie trudne. Znaczący, nie chodzi o to, że nie lubię tego, co robię. Po prostu inaczej wyobrażałam sobie swoją przyszłość. Rozumiesz, co mam na myśli?
- Ja nigdy nie sądziłem, że zostanę policjantem – odpowiada, kiwając głową.
- Serio? – pytam szczerze zdziwiona. – Chyba wszystkie dzieciaki marzą o takim zajęciu.
- W sumie racja – śmieje się.
- Oto i bruschetta, którą państwo zamówili. – Kelner stawia przed nami talerz z przystawkami.
- *Grazie*.
- Rico nakłada moją porcję, a następnie swoją. Lubi o wszystkim decydować. Nie żeby mi to przeszkadzało. Miło, że koło mnie skacze.
- W takim razie, dlaczego wybrałaś akurat taką ścieżkę kariery? – pytam. – Raczej nie przez przypadek.
- To był wybór ojca.
- Serio?
- Tak, chciał, żebym podłapał życiowego doświadczenia. Przez jednego ze swoich kolegów załatwił mi rozmowę kwalifikacyjną. I tak nie miałem pomysłu na siebie, więc poszedłem mu na rękę. Uznałem, że jeśli mi się nie spodoba, zawsze mogę to rzucić.

– A co chciałeś robić?

– Być szczęśliwym. Praca mi tego nie da.

Co za wspaniały cel. Opieram głowę na dłoni i posyłam mu głupkowaty uśmiech.

– Co? – On też się uśmiecha.

– Wiesz, jak na takiego donžuana, to jesteś całkiem uroczy.

Śmieje się, zaskoczony moim komentarzem.

– Donžuana? – Przykłada dłoń do brzucha i wybucha tubalnym śmiechem, a ja mu wtóruję. Pozostali goście restauracji obracają głowy w naszą stronę.

– No co? – pytam.

– Jeszcze nikt mnie tak nie nazwał. A tym bardziej kobieta. – Oczy skrzą mi się radośnie. – Jesteś pełna niespodzianek, Olivio.

Podnoszę sobie jego dłoń do ust i całuję opuszki palców. Kiedy to robię, przygląda mi się z łagodnym wyrazem twarzy.

– Poczekaj, aż zobaczysz, ja ci wysprzątam łazienkę – mówię z uśmiechem.

– Nie mogę się doczekać – odpowiada, ukazując w uśmiechu rząd białych zębów.

*

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówi Rico, kładąc się obok mnie.

Opieram się na łokciu.

– Jaką?

Jest niedzielny poranek, który Rico spędził, wisząc na telefonie. Niestety rozmawiał po włosku, więc nie mam pojęcia, co knuje.

– Ujmę to w ten sposób: myślę, że będziesz ze mnie bardzo zadowolona – odpowiada z szerokim uśmiechem.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, przepływa między nami to znajome doznanie, które towarzyszy mi od zeszłego wieczora, wypełnionego miłosnymi igraszkami. Czułość. Poczucie bliskości. Tak niespodziewane i rozbijające.

Czy on też to czuje?

Jestem w stu procentach sobą – i taką mnie zaakceptował. Ubóstwia mnie. Otacza troską i pożądą. Niech to cholera, gdyby

tylko nie mieszkał we Włoszech!

– Co to za niespodzianka? – pytam, żeby przekierować tok swoich rozmyślań.

– Dowiesz się o jedenastej.

– Czuję się zaintrygowana. Dlaczego akurat wtedy?

– Tak zdecydowali bogowie. – Z uśmiechem przewraca mnie na plecy.

– Czyli bzykniesz mnie o jedenastej jedenaście wieczorem? – podpuszczam go. – Tego pragną bogowie?

Wybuchą głośnym, melodyjnym śmiechem.

– Nie, bzykać będziemy się po północy. A o wyznaczonej godzinie czeka cię coś innego – lepszego.

– Trudno mi to sobie wyobrazić – chichoczę, kiedy nasze wargi stykają się ze sobą.

*

Jest jedenasta w nocy, a ja stoję przed bocznym wejściem do Panteonu.

Enrico stoi za mną, obejmując mnie w ciasnym uścisku. Mamy za sobą kolejny niesamowity – ku mojemu zaskoczeniu – dzień.

– Rici – szepczę.

– Tak?

– Twoja niespodzianka już mi się bardzo podoba.

Delikatnie całuje mnie w usta.

Nie mam pojęcia, co zaplanował. Panteon jest to o tej godzinie zamknięty, ale miło jest doświadczyć jego wielkości.

Drzwi się otwierają i pojawia się w nich ubrany w garnitur mężczyzna roztaczający wokół siebie aurę dostojności.

– Enrico, mój chłopcze, zapraszam do środka – mówi, pochylając głowę.

– Co jest grane, do licha? – szepczę.

Przygryzam wargę i podążam jego śladem.

Panteon jest oświetlony świecami i reflektorami. Wygląda obłądnie.

Jakby trafiła na plan filmu.

Rico obraca się i ujmuje moje dłonie.

– Dzisiaj, Olivio, zwrócimy się do bogów.

– Że co?

– To nasza rodzinna tradycja od setek lat. W tym roku co prawda nie przypada moja kolej, ale namówiłem kogoś, żeby się ze mną zamienił. Abyś i ty mogła tego doświadczyć.

– Rici – szepczę z zachwytem.

Chłonę wzrokiem ogromną, okrągłą przestrzeń, marmurowe kolumny i przepiękną posadzkę.

– Słowo „panteon” oznacza oddanie czci bogom. To najlepiej zachowana budowla z czasów rzymskich – opowiada. – Ta posadzka i marmurowe elementy mają ponad dwa tysiące lat.

Wskazuje dłonią marmurowe rzeźby rozstawione na obrzeżach. Sprawiają wrażenie strażników tego miejsca.

– Spoczęło tu wielu wielkich Włochów. Wiktor Emanuel II. Emberto i jego królowa Margherita. Rafael i jego kochanka.

Spogląda na mnie, a ja staję na palcach, żeby go pocałować.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

– Oculus. – Wskazuje do góry. Kiedy podążam wzrokiem za jego gestem, szczeka opada mi do samej ziemi. W suficie jest otwór, przez który dostrzegam płynące po niebie chmury.

– Otwarty sufit.

– Zgadza się.

– Czyli deszcz wpada do środka?

– Tak, podłoga jest spadzista, a budowla wyposażona w system odprowadzający wodę.

– Niesamowite – mówię półgłosem.

Spogląda na zegarek.

– Chodźmy, już prawie czas. – Prowadzi mnie za rękę na środek pomieszczenia.

– Co roku, dwudziestego pierwszego kwietnia, o godzinie jedenastej jedenaście wieczorem, snop księżycowego światła pada przez Oculus w głąb Panteonu. Powiadają, że temu, kto stanie w świetle, będzie dane rozmawiać z bogami.

Spoglądam na sufit i znowu na Rico.

– Chwila moment, to przecież dzisiaj.

– Porozmawiamy z bogami, Olivio.

– Że co? – szepczę.

– Kiedy spłynie na nas światło księżyca, wypowiemy słowa prawdy.

– Co masz na myśli? – pytam, posyłając mu skonsternowane spojrzenie.

– Ja pierwszy, a ty po mnie.

– Zaraz, mówisz poważnie?

Obejmuje moje dłonie i oboje zwracamy wzrok ku otworowi wieńczącemu sklepienie, wypatrując snopu księżycowego światła.

To najbardziej niesamowita rzecz, jaką w życiu robiłam... i widziałam.

Czekamy i czekamy, aż wreszcie, ni stąd, ni zowąd, światło księżyca prześlizguje się po lustrzanych powierzchniach i oświetla nas. Czysta magia.

Spoglądamy sobie w oczy.

– Co chcesz powiedzieć, Enrico? – szepczę.

Zaciska zęby i marszczy czoło, jakby miał wygłosić jakąś kontrowersyjną tezę.

– Myślę, że to jeszcze nie koniec naszej opowieści.

Nie odrywam od niego wzroku. Czuję, jak oczy wzbierają mi łzami, ponieważ cała ta sytuacja jest po prostu magiczna, na wskroś idealna i aż trudno uwierzyć, że dzieje się naprawdę.

Czy on również tak to odbiera?

– Twoja kolej, Olivio – mówi półgłosem.

Do licha, i co niby powinnam teraz powiedzieć?

– Pospiesz się, bella – popędza mnie.

– Myślę, że to dopiero początek naszej opowieści – mówię, wpatrując się w niego.

Doświadczam uczucia całkowitego zrozumienia, a nadzieja napełnia moje serce. Enrico oplata mnie ramionami i całuje. Ledwo zdążył to zrobić, a blask, które nas spowijał, znika, gdy księżyc podejmuje swoją podróż po nieboskłonie.

Światło odeszło, ale Panteon nadal przepełnia magia.

Czuję, jak rośnie we mnie potrzeba.

Pragnę go.

– Wracajmy do ciebie – proszę.

Uśmiecham się, kiedy składa na moich ustach namiętny pocałunek.

Panteon właśnie zdobył nagrodę dla największej atrakcji turystycznej wszechczasów.

Jasna cholera.

4

Enrico

Świta, a ja siedzę na krawędzi łóżka, obserwując śpiącą Olivię.

Jej naga pierś unosi się i opada z każdym oddechem, a długie, gęste blond włosy rozlały się po mojej poduszce.

Jest zachwycająca.

Dosłownie zapiera dech w piersi.

Nie chodzi tylko o to, jak mnie podnieca. Ale też o poczucie bliskości... dziwny rodzaj przywiązania.

Podchodzę do okna, odciągam zasłony i wpatrując się w ulicę poniżej, rozmyślam, co by to było, gdybym zabrał Olivię na spotkanie z moją rodziną.

Australijkę.

Raczej nie powitaliby jej z otwartymi ramionami. Okrzyknęliby bluźniercą.

A dlaczegoż to najstarszy syn Ferrary nie znalazł sobie Włoszki? Oczami wyobraźni już widzę reakcję dziadków.

Plotkom nie byłoby końca.

To by ich zabiło.

Na samą myśl, że mógłbym sprawić im zawód, robi mi się niedobrze.

Przez długie lata rodzina swatała mnie z Włoszkami z wyższych sfer. Za każdym razem w nadziei – wzmacnianej modłami – że w którejś się zakocham. Podsuwali je: jedna za drugą, a następnie odhaczali ze swojej listy. Ściągali kandydatki z całych Włoch, próbując podjąć decyzję za mnie.

Sugerując te „odpowiednie”.

Kolejną Ferrarę.

Jak do tej pory z marnym skutkiem.

Wzdycham ciężko. Jasna cholera, jak to się stało, że poczułem coś do kobiety z przeciwnej strony globu, na dodatek niespełniającej kryteriów mojej przyszłej partnerki.

Jakie to typowe.

Olivia robi głęboki wdech, przetacza się na bok i szuka mnie ręką.

– Rici? – mruczy przez sen, macając materac.

Przysiadam na krawędzi łóżka i odgarniam jej włosy z czoła.

– Jestem, bella.

Nie otwierając oczu, uśmiecha się do mnie, ujmuje moją dłoń i całuje jej wierzchnią część.

– Wracaj do łóżka, skarbie – szepcze chropowatym, sennym głosem.

– Czas wstawać. Pora na ciebie, aniołku. – Przyglądam się jej z subtelnym uśmiechem błędzącym po ustach.

Zaciska oczy i nie otwierając ich, wydaje z siebie przeciągły jęk.

Nie odrywając od niej wzroku, gryzę się w język, żeby czegoś nie powiedzieć. Poprosić, żeby nie wsiadała do samolotu i została tu ze mną. Ona i ja, zamrożeni w czasie.

Ale nie zrobię tego.

Musi stąd zniknąć, i to jak najprędzej.

*

Drogę na lotnisko pokonujemy w milczeniu. Nasze splecione dłonie spoczywają na moim udzie.

– Przypomnij mi, dokąd teraz lecisz? – pytam, pogrążony w myślach.

– Na Wybrzeże Amalfitańskie spotkać się z przyjaciółką, Natalie.

– Kto to?

– Moja najlepsza psiapsiółka. Poznałyśmy się w wieku szesnastu lat i od tego czasu jesteśmy nierozłączne. Obecnie mieszka w Londynie. Zgadałyśmy się na spotkanie na wybrzeżu. To najzabawniejsza osoba, jaką znam. Wołam na nią Natka Wariatka.

– Dlaczego? – Posyłam jej pytające spojrzenie.

Olivia uśmiecha się szeroko. Widać jak na dłoni, że bardzo lubi swoją przyjaciółkę

– Bo nieustannie pakuje się w kłopoty.

Czyli lubi się stukać.

– To znaczy? – Staram się, żeby pytanie zabrzmiało neutralnie, ale ponoszę druzgocącą klęskę.

– Nic, tylko że niezła z niej zgrywuska. Taką ksywkę jej wymyśliłam. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek.

– I co zamierzacie tam robić?

– Zwiedzać. Szwendać się.

– To singielka?

– Tak.

– Planujecie wychodzić wieczorem?

– No jasne.

Skacze mi ciśnienie i zaciskam zęby.

Nie mów tego. Nie mów tego. Nie mów tego.

– Będiesz się rozglądać za swoim czwartym? – rzucam.

Olivia wygląda przez okno. Sprawia wrażenie, jakby była wolna od wszelkich trosk.

– Nie sądzę.

Obracam się w jej stronę. Przez nagły atak lęku niemal wypadamy z drogi.

– „Nie sądzisz”? – podnoszę głos. – Co to ma być, objazd po włoskich stadninach?

Zaczyna się śmiać w głos.

– Tylko się z tobą drocę, Rici. – Pochyliła się i całuje mnie policzek, jednak to nie wystarczy, żebym się uspokoił. – Ale miło wiedzieć, że jesteś o mnie zazdrosny.

Zaciskam dłonie na kierownicy, aż bieleją mi kostki...

Z nas dwojga tylko ty się dobrze bawisz.

– Spotkamy się, kiedy wrócisz do Rzymu? – pytam.

– Zastanowię się – odpowiada mimochodem.

Posyłam jej gniewne spojrzenie, rozzłoszczony nie na żarty. Żadna kobieta ze mną tak nie pogrywała.

Znowu wybucha śmiechem.

– Oj, Rici, strasznie łatwo cię podpuścić. Będę odliczała dni do naszej kolejnej schadzki. – Chwyta moją dłoń i całuje opuszki palców. – Jesteś moim słońcem, pamiętasz?

- Nie podoba mi się, że podróżujesz w pojedynkę.
- Będę z Natalie.
- A jeśli Natalie kogoś poderwie? Co wtedy?
- To samo, co zawsze. Wrócę do hotelu sama. Właśnie dlatego wynajmujemy oddzielne pokoje.

Wbijam wzrok w drogę, zły na siebie, że okazałem zazdrość.

Co tu się odwala, do cholery?

- Po powrocie zamelduję się w tym samym hotelu – mówi.
- Zamieszkasz u mnie.

Ja pierdolę, w ogóle nie potrafię spuścić z tonu.

- W porządku. Odbierzesz mnie z lotniska?
- Jeśli uda mi się wyrwać z pracy. – Po chwili namysłu podaję jej komórkę. – Zapiszesz sobie mój telefon? – Spełnia moją prośbę. – A teraz dodaj kontakt do siebie. – Wybiera swój numer telefonu i słyszymy dźwięk powiadomienia. – Daj znać, jak tylko dotrzesz na miejsce, żebym się o ciebie nie martwił.

- Jasne.
- I nie ufaj nikomu – dodaję.

Przewraca oczami.

- Rici.
- Żadne „Rici”. Wiem, jacy są faceci.
- To dotyczy również ciebie? – wyzłośliwia się.
- Olivio – upominam ją. – Mówię poważnie. Nie chodź nigdzie sama. Nie chcę, żeby coś ci się stało.
- Nic mi nie będzie. – Teatralnie przewraca oczami.

Kiedy wjeżdżamy na parking przy lotnisku, zalewa mnie fala smutku.

Chciałbym, żeby została.

Stoimy w hali odlotów, trzymając się za dłonie i nie mogąc oderwać od siebie oczu.

- Kończymy odprawę! – informuje ktoś z obsługi lotniska.
- To do ciebie – mówię. – Bezpiecznego lotu – szepczę jej do ucha, przytulając ją mocno.
- Do zobaczenia za dwa tygodnie.
- Tak.

– Zadzwonisz? – pyta, uśmiechając się smutno.

Patrząc na nią, uświadamiam sobie, że przegrywam bitwę z samym sobą.

– Codziennie. – Oplata mnie rękoma i całuje w usta. – To był szalony weekend, prawda?

– Szalenie odjazdowy. Odezdziesz się wieczorem? – pyta półgłosem.

Znienacka dociera do mnie, że osoby zebrane w hali odlotów obserwują nasze przedłużające się pożegnanie. Zawstydzony cofam się o krok, ale nie puszczam jej dłoni.

– Bezpiecznej podróży, bella.

Uśmiecha się lekko i ściąga ramiona.

– Nawet się nie obejrzysz i znowu będziemy razem.

– To i tak za długo – odpowiadam, wsuwając dłonie w kieszenie spodni.

Macha mi na pożegnanie samymi paluszkami i posyła buziaka. Kiedy odprowadzam ją wzrokiem do bramki, dopada mnie przytłaczające poczucie lęku.

Odeszła.

I zobaczę ją dopiero za czternaście dni.

Nożeż kurwa.

Odwracam się na pięcie i opuszczam teren lotniska. Kiedy docieram na parking, rozdzwania się mój telefon.

Spoglądam na ekran i uśmiecham się szeroko. Mama.

– *Ciao, Mamma.*

– *Enrico, devi andare all'ospedale* – słyszę w słuchawce spanikowany jej głos.

– Co?

– Pędź do szpitala. Doszło do wypadku.

– Kto miał wypadek? – Mój nastrój ulega diametralnej zmianie.

– Twój tata i dziadek. Kiedy jechali do Rzymu.

– Co takiego? – Zaczynam panikować. – Co z nimi?

– Leżą w Szpitalu Uniwersyteckim Gernelli, Enrico. Masz najbliższej z nas wszystkich. Jesteśmy w drodze. Andrea i Matteo utknęli we Francji.

– A Francesca? – dopytuję o siostrę.

– Przyjedzie z nami. Jedź już, Enrico i pospiesz się. – Kiedy słyszę w słuchawce łkanie, wiem, że sytuacja jest poważna.

– Dobrze, *mamma*, już lecę. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

*

Dwadzieścia minut później gnam szpitalnym korytarzem na oddział intensywnej terapii.

– Dzień dobry – zdyszczanym głosem witam recepcjonistkę. – Przywieziono tu Giuliana Ferrarę oraz mojego dziadka, Stefana.

Dziewczyna nagle poważnieje.

– Jak się pan nazywa?

– Enrico Ferrara. Czy mogę ich zobaczyć?

– Jedną chwileczkę. – Sięga po słuchawkę i dzwoni do kogoś. – Przyszedł Enrico Ferrara. – Przez chwilę się nie odzywa. – Tak, syn Giuliana.

Kątem oka dostrzegam, że pielęgniarki wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– O co chodzi? – warczę, niepewny, co się dzieje.

– Proszę usiąść – sugeruje uprzejmym tonem recepcjonistka. – Zaraz przyjdzie lekarz.

Chowam twarz w dłoniach i zaczynam nerwowo dreptać.

– Nie chcę się widzieć z lekarzem, tylko z tatą i dziadkiem. Ale to już. – Czuję, jak skacze mi ciśnienie.

Jako policjant zdecydowanie zbyt często uczestniczyłem w podobnych rozmowach.

Przy recepcji pojawia się dwójka lekarzy. Ten wyraz twarzy... już go widziałem.

– Czy możemy porozmawiać w gabinecie, panie Ferrara?

Pomieszczenie zaczyna wirować.

– Nie. – Nozdrza mi się rozszerzają, kiedy próbuję zapanować nad emocjami. – Powiedźcie, jak wygląda sytuacja.

– Bardzo pana prosimy. – Lekarka chwyta mnie za ramię i prowadzi do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Opieram ręce na biodrach i przygotowuję się na najgorsze.

– Bardzo nam przykro, ale pański ojciec zmarł.

Wpatruję się w nią w milczeniu.

– W wyniku zderzenia doznał poważnych obrażeń głowy. Zmarł w drodze do szpitala. Ratownicy zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby uratować mu życie, ale to nie wystarczyło. Może jakimś pocieszeniem będzie informacja, że nie cierpiał.

Na mojej twarzy odmalowuje się wyraz szoku. Muszę oprzeć się o ścianę, żeby się nie przewrócić

– Pański dziadek jest w stanie krytycznym. Leży na oddziale intensywnej terapii.

Wbijam wzrok w podłogę. Łzy płyną same z siebie, a gardło niemożliwie się zaciska.

Nie przeżył.

Nie.

Papa.

– Czy życzy pan sobie, żebyśmy poinformowali pozostałych krewnych?

– Nie. – Zamykam oczy, próbując znaleźć w sobie resztki siły. – Ja im powiem. Już tu jadą. – Chowam twarz w dłoniach.

Papa.

– Czy chce się pan zobaczyć z dziadkiem?

Uciskam palcami nasadę nosa.

– Możecie zostawić mnie na chwilę samego? – szepczę, czując, jak w oczach wzbierają mi łzy.

– Gdyby pan czegoś potrzebował...

– Zostawcie mnie! – warczę wściekłym tonem.

Drzwi cichutko się zamykają. Wykrzywiam twarz, próbując pohamować łzy. Odchylam głowę do tyłu i wbijam wzrok w sufit.

– Nie, *papa*... nie.

Tracę kontrolę nad sobą.

Mój ukochany ojciec... odszedł.

Nie.

Ześlizguję się plecami po ścianie i opadam na podłogę. Stopniowo zaczyna do mnie docierać, co się stało.

Mój *papa*.

Wbijam spojrzenie zaszklonych oczu w punkt na ścianie...
Przecież to niemożliwe.

*

Mijają trzy godziny. Dźwięk wydawany przez kardiomonitor dodaje mi nieco otuchy.

Bip...

Bip...

Bip...

Wpatruję się w posiniaczoną twarz mojego dziadka, Stefana. Trudno go rozpoznać. Co chwilę przez salę przewijają się kolejni lekarze. Nie dają mu większych szans. Wystarczy ich posłuchać. Mówią o nim w czasie przeszłym.

Mama, babcia i Francesca powinny dotrzeć za jakieś dwie, trzy godziny. Jak mam przekazać im te wieści?

Jak powiedzieć kobiecie, że mężczyzna, z którym spędziła czterdzieści lat, właśnie zmarł? Byli w sobie zakochani... bez reszty. Do tego moja piękna siostrzyczka – oczko w głowie taty. Na samą myśl o tym, jakie spustoszenie w jej sercu wywołała ta wiadomość, w oczach zbierają mi się łzy.

– Panie Ferrara – odzywa się przyciszonym głosem pielęgniarka.

Odwracam się do niej, oszołomiony.

– Ktoś przyszedł w odwiedziny do pańskiego dziadka. Twierdzi, że to kwestia życia i śmierci.

– Kto? – pytam, marszcząc brwi.

– Przedstawił się jako Lorenzo, najlepszy przyjaciel pańskiego ojca. Twierdzi, że akurat był w Rzymie, kiedy doszło do wypadku.

– Oczywiście, proszę go wpuścić. – Wstaję z krzesła.

Pielęgniarka wychodzi, a kiedy wraca, prowadząc za sobą gościa, nie jestem w stanie ukryć negatywnych emocji.

– Witaj, Enrico.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

Pochyliła się, całuje dziadka w oba policzki i wybucha płaczem.

– Stefano. Stefano, nie. Nie. Musisz walczyć, słyszysz? Nie poddawaj się. Potrzebujemy cię – szepcze. Pada na kolana i zaczyna

się modlić.

Kiedy mu się przyglądam, cały mój poukładany świat drży w posadach. Już wiem, kto to jest. Każdy policjant we Włoszech zna jego twarz. Po chuj tutaj przyjechał? Lorenzo Baroni jest płatnym zabójcą – najgorszym bandziorem, jakiego można sobie wyobrazić.

– Skąd znasz mojego dziadka? – pytam.

– Jest moim szefem, Enrico. – Podnosi wzrok i nasze spojrzenia się krzyżują. – Szefem wszystkich.

– Łziesz – syczę. – Wynoś się. Wynocho. – Prężnym krokiem podchodzę do drzwi i otwieram je na oścież. Poczekalnię wypełniają mężczyźni w garniturach. Omiatam spojrzeniem jednego po drugim. Same znajome twarze.

Kryminaliści.

Najgorsze zakapiory.

Tacy, o których czyta się w książkach historycznych.

Niektórzy modlą się na kolanach, inni trzymają w dłoniach różańce... I wszyscy bez wyjątku płaczą.

– Co tu się dzieje, do cholery? – mruczę do siebie.

Biiip.

Kiedy rozlega się alarm kardiomonitora, błyskawicznie obracam głowę. Zewsząd nadbiegają pielęgniarki.

Przyciskam dłonie do głowy. Czuję, jak zaczyna mnie ogarniać panika. Za plecami słyszę wyraźne szlochanie – część mężczyzn z poczekalni nie kryje już emocji.

Co tu się odpiardala?

Lekarze i pielęgniarki próbują ustabilizować mojego dziadka. Pomieszczenie wypełnia się ludźmi wykrzykującymi polecenia.

Odsunąć się...

Odsunąć się...

Odsunąć się...

Panuje totalny chaos. Teraz wykonują masaż serca, próbując wznowić jego pracę. Towarzyszy mi dziwne uczucie, jakby to wszystko mnie nie dotyczyło, i tylko obserwuję rozwój sytuacji zawieszony gdzieś pod sufitem.

Nie, to się nie dzieje. To wszystko... nie jest naprawdę.

Linia na wyświetlaczu się spłaszcza. Wstrzymuję oddech.

– Nie, nie, nie – powtarzam w kółko. – Nie odchodź. Nie odchodź. Obsługa szpitala walczy ze wszystkich sił. Ale w końcu dają za wygraną.

Harmider cichnie i wszyscy zamierają w bezruchu. Zapada upiorna cisza.

Niemal czuję, jak jego energia opuszcza pomieszczenie.

Odszedł.

Chwilę później jedna z pielęgniarek zamyka mu oczy, a lekarka odwraca się w moją stronę.

– Bardzo mi przykro. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Jego obrażenia były zbyt poważne.

Wpatruję się w nią otępiąłym wzrokiem.

– Zostawimy pana sam na sam z dziadkiem.

Pracownicy szpitala opuszczają salę. W poczekalni nadal roi się od nieznanym.

Zapłakany, całuję dziadka w oba policzki.

– Troszczcie się o siebie – szepczę.

Odgarniam mu włosy z czoła i przyglądam się jego posiniaczonej twarzy. Przenoszę spojrzenie zaczerwienionych oczu na klęczącego, pogrążonego w modlitwie Lorenza.

Skinieniem głowy daję mu do zrozumienia, że również ma prawo oddać hołd dziadkowi.

Staję z tyłu i obserwuję pochód mężczyzn, którzy, jeden po drugim, całują dziadka na pożegnanie i nie kryjąc łez, półgłosem dają wyraz swojej miłości i szacunku, jakimi go darzyli. Mojego dziadka – lojalnego, cudownego człowieka, którego znam całe życie...

Znałem.

Kim był Stefano Ferrara?

W jaki sposób moja rodzina dorobiła się takiego majątku? Odziedziczyliśmy go, ale kto na niego zapracował?

Żołądek mi się przewraca, kiedy rozważam potencjalne odpowiedzi. To pomyłka. Okropna pomyłka.

Ściany zaczynają na mnie napierać. To jakiś koszmar. Muszę stąd wyjść.

Muszę, kurwa, stąd wyjść. Kiedy odwracam się na pięcie, Lorenzo pada przede mną na kolana. Chwyta moją dłoń i ją całuje.

Przyglądam mu się spod ściągniętych brwi, kiedy moją uwagę zwraca co innego. Mężczyźni zebrani w poczekalni jak jeden mąż przyklękują na jedno kolano i pochylają głowy.

– *Il capo* – mówi Lorenzo.

– *Don* – powtarzają za nim pozostali.

Dociera do mnie groza sytuacji.

„Don” oznacza „przywódcę”.

Jestem najstarszym synem. Po śmierci taty dziedziczę to, co mi zostawił.

Czyli co dokładnie?

5

Enrico

Siedzę w szpitalnym holu ze wzrokiem wbitym w podłogę. Wykładzina jest nowa – niedawno ułożona. Dlaczego ją wymieniono? Czy podarł ją ktoś ogarnięty rozpaczą?

Trudno mieć pretensje.

Czekam na mamę, babcię i Francescę.

Lada chwila powinny tu być. Podróż samochodem do Rzymu trwa sześć godzin. Gdybym wiedział, co się stanie, zasugerowałbym samolot. Ale patrząc z perspektywy czasu, chyba tak będzie lepiej. Dobrze, że ominęło je najgorsze.

Mimo że dla policjanta śmierć to chleb powszedni, nie byłem przygotowany na to, czego dzisiaj doświadczyłem. Nikomu nie życzę, żeby zobaczył bliską osobę na łożu śmierci. To przebłysk okrutnej rzeczywistości, którą powinniśmy trzymać na dystans.

Dziesiąty raz w ciągu godziny zerkam na zegarek. Z wiadomością, że cały ich świat właśnie runął, wolałem poczekać, aż zobaczymy się twarzą w twarz. Nie mogłem postąpić inaczej. Teraz czekam, aż będę mógł osobiście przekazać im smutną nowinę.

Rozglądam się po holu, zahaczając wzrokiem o tych kilku mężczyzn, którzy czekają na przyjazd mamy. Zastanawiam się, jaki mają w tym cel.

Czy mama wiedziała? Zdawała sobie sprawę, do czego byli zdolni jej mąż i teść?

No właśnie, do czego? Sama myśl sprawia, że czuję ucisk na żołądku.

Nic się tutaj nie trzyma kupy. W rodzinach przestępczych dzieci nie są trzymane na uboczu. Przeciwnie – przygotowuje się je do życia w realiach półświatka. A ja nie miałem o niczym pojęcia. Cofam się myślami do chwili, kiedy ojciec zmusił mnie do podjęcia

pracy w policji. Przypominam sobie, co wtedy powiedział: „Musisz nabrać życiowego doświadczenia, Enrico. Wierz mi, któregoś dnia będziesz go potrzebował”.

Czy wiedział? Oczywiście że tak. Ten majątek, posiadłości, styl życia, fakt, że wszędzie podejmowano nas z honorami – na samo wspomnienie zaciskam zęby. Jakim, kurwa, cudem, wcześniej tego nie dostrzegłem? Nawet przez myśl mi nie przeszło, że wszystko to ma swoje źródło w historii mojej rodziny. Sporadycznie dochodziły mnie różne plotki. Nawet kiedyś zapytałem tatę, czy w historiach, które słyszę, jest ziarno prawdy. Odpowiedział, że ludzie zazdroszczą tym, którzy odnieśli sukces, więc nic dziwnego, że ktoś zarzuca nam powiązania ze światem przestępczym. „Zazdrość jest źródłem wszelkiego zła” – powiedział, a ja mu uwierzyłem.

Może to jednak nieprawda. I wszystko to jest jedną wielką pomyłką.

Kolejny raz spoglądam na zegarek. Gdzie one są?

Drzwi otwierają się na oścież i moja rodzina wbiega do środka. Zrywam się z miejsca.

– Rico! – krzyczy mama. – Co z nimi?

Roberto, kierowca mamy, napotyka mój wzrok i zwiesza głowę. Już wie. Bo przecież nie jest kierowcą, tylko ochroniarzem.

Cała trójka spogląda na mnie z nadzieją, a ja jestem na granicy płaczu.

– Przykro mi.

– Co? – Mama blednie.

– Nie przeżyli, *mamma*.

– Nie. Stefano też? – wykrzykuje babcia.

Ból wykrzywia mi twarz. Potrząsam przecząco głową.

– *Nooo!* – lamentuje babcia. Wstrząs sprawia, że nagle opada z sił i traci równowagę.

Francesca opiera się ręką o ścianę, żeby nie upaść. Wokół mnie pojawiają się mężczyźni w garniturach, żeby udzielić im wsparcia. To dlatego zostali. Wiedzieli, że sam sobie nie poradzę.

– Nie, Enrico, nie – zawodzi mama, kiedy ją przytulam. Trzęsie się tak bardzo, że ledwo mogę utrzymać ją w ramionach. – Powiedz, że to nieprawda. To się nie stało! To niemożliwe.

Pośród szlochów i płaczu, spuszczam wzrok na wykładzinę. Czego ja bym nie dał, żeby stąd zniknąć. Moja cudowna rodzina w ruinie.
To mroczny dzień.
Najmroczniejszy.

*

Sącę amaretto, wpatrując się w nieokreślony punkt w przestrzeni. Na zewnątrz zapadł już zmrok, a w moim mieszkaniu panuje całkowita cisza.

Po południu udaliśmy się do kostnicy na identyfikację zwłok. Lekarz musiał podać babci i mamie środki uspokajające. Bardzo źle zniosły to doświadczenie. Francesca poszła się położyć, nasi bracia są już w drodze, a ja siedzę tu, zastanawiając się, co zrobić. Jest ze mną Lorenzo, najlepszy przyjaciel taty. Bardzo chciałby mi jakoś ulżyć. Ale jak? Przecież tego nie da się naprawić.

Kilku mężczyzn obstawia budynek, starając się za bardzo nie rzucać w oczy. Mam świadomość, że to nas strzegą, choć nie wiem, przed czym.

Dobiega mnie bzyczenie dzwonka do drzwi. Kiedy podchodzę do domofonu, na ekranie widzę znajomą twarz. To Mario, nasz radca prawny. Znamy się od lat. Zawsze zapraszamy go na rodzinne zloty. Otwieram drzwi i czekam w progu.

– Rico – szepcze smutnym głosem. Obejmuje mnie i przez dłuższą chwilę nie puszcza. Fakt, że się zjawił, to kolejny zwiastun zmian.

– Wejdz, proszę – mówię, cofając się o krok. Mario wchodzi do mieszkania, po czym odwraca się w moją stronę.

– Musimy porozmawiać.

– Tak.

– Na górze.

– Nie zostawię ich samych – protestuję, marszcząc brwi.

– Nic im nie grozi. Mieszkanie jest bezpieczne.

Wpatruję się w niego z konsternacją malującą się na twarzy. „Nie grozi”? A co mogłoby im grozić?

– W biurze na piętrze są dokumenty, które muszę ci pokazać. Gdzie Lorenzo?

– Jest tutaj.

– Będziesz go potrzebował.

Nasze spojrzenia się krzyżują. A niby do czego?

O wilku mowa. Lorenzo nawet nie próbuje ukrywać łez, które spływają mu po policzkach. Mocno przytula Maria.

– Musimy porozmawiać z Enrikiem – szeptem informuje go Mario, odwzajemniając uścisk.

– Tak, tak, wiem – odpowiada Lorenzo, spoglądając na mnie.

Podążam za nimi po schodach na najwyższe piętro, do mieszkania dziadka. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale oni chyba tak. Nie mogę się skupić, niczego nie czuję... jestem kompletnie otepiały.

I zbyt skołowany, żeby zadawać pytania. Przepęlna mnie wściekłość.

Lorenzo wyjmuje klucz, otwiera drzwi i wchodzimy za nim do środka. Kiedy rozglądam się po pomieszczeniu, czuję klucie w sercu. Można by powiedzieć: cały Stefano. Uwielbiał swoje mieszkanie.

Z zaciśniętym gardłem podążam za Mario do gabinetu znajdującego się na końcu korytarza.

– Usiądźcie, proszę – mówi.

Przysiadam na krześle stojącym przy mahoniowym biurku. Lorenzo podąża za moim przykładem. Nieustannie ociera łzy chusteczką. Nie może przestać płakać.

Mario otwiera zamknięte na kluczyk szafki i wyjmuje z nich teczki na dokumenty, które układa na blacie przede mną. Zajmuje mu to dobre dziesięć minut. W końcu siada naprzeciwko nas. Dłuższą chwilę wpatruje się we mnie w milczeniu, po czym ciężko wzdycha.

– Przyjmij moje najgłębsze wyrazy współczucia, Rico. Mnie również pękło serce.

Biorę głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami.

– Uwierz mi, też wolałbym, aby ta rozmowa nie była konieczna, ale w świetle ostatnich wydarzeń jestem zobowiązany ją przeprowadzić. Nie bez powodu nie wtajemniczono cię w rodzinne interesy.

– To znaczy? – pytam, zerkając na Lorenzo.

– Twój ojciec chciał ci zapewnić beztróskie dzieciństwo. – Urywa.

– Wiedział, że w przypadku śmierci jego i Stefano dowiedziałbyś się

wszystkiego, co konieczne, i dysponując tą wiedzą, potrafiłbyś podjąć właściwe decyzje. Choć może ci się wydawać inaczej, od lat przygotowywał cię do tej chwili. Wszystko zawczasu zaplanował.

Marszczę brwi, całkowicie zdezorientowany.

Mario otwiera wieko dużego skózanego pudełka. W środku znajduje się teczka.

– Jako najstarszy syn rodu Ferrara, musisz wiedzieć, że jesteś jedynym spadkobiercą wszystkich rodzinnych interesów. – Zaczyna czytać dokument. – Lista obejmuje: Samochody Sportowe Ferrara, Ligę Piłki Nożnej Flamingo Bell wycenioną na dziewięć miliardów euro oraz cztery stadiony piłkarskie o wartości siedemdziesięciu milionów euro. – Przesuwa palcem w dół listy. – Pięćset dwadzieścia dwa ekskluzywne burdele. Siedemdziesiąt dwa kluby ze striptizem dla VIP-ów.

Zaraz... co, kurwa?

Słyszę sygnał przychodzącej wiadomości i przekręcam telefon, spodziewając się esemesa od mamy. Na ekranie pojawia się panorama oceanu widzianego z górskiego szczytu i wiadomość tekstowa.

Dojechałam bezpiecznie.

Szkoda, że cię tu nie ma.

Olivia.

Ściskam palcami nasadę nosa. Niewiele brakuje, żeby puściły mi nerwy.

– Kontynuuj.

– Dziewięć kasyn w różnych lokalizacjach na całym świecie o szacowanej wartości czternastu miliardów euro.

Kiedy tak wpatruję się w Maria, słuchając wyczytywanej przez niego litanii, gabinet zaczyna wirować mi przed oczami.

– Cztery tysiące pracowników i kolejne tysiąc sto asystentów.

– Asystentów?

Mario spogląda na mnie znad okularów, zamyka teczkę i splata dłonie.

– Jesteś inteligentnym człowiekiem, Enrico.

Zaciskam szczęki.

– Część biznesów rodziny Ferrara funkcjonuje w szarej strefie. – Urywa. – Ale mają kluczowe znaczenie dla podtrzymania legalnej działalności rodziny. Twój dziadek miał smykałkę do interesów. Ale jego poprzednicy niekoniecznie. Niemniej to właśnie szara strefa zapewniła Stefano środki, dzięki którym zbudował imperium.

– Narkotyki?

Nie ucieka wzrokiem.

– Między innymi. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

Spuszczam głowę, walcząc ze wstydem. Lorenzo kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze, synu – szepcze.

– Musisz natychmiast odejść z policji i zacząć przygotowywać się do swojej roli – mówi Mario.

– Wal się. To nawet nie wchodzi w grę. – Próbuję wstać, ale Lorenzo mi nie pozwala.

Dostrzegam uśmieszek błędzący w kącikach ust Maria.

– Twój ojciec zawsze powtarzał, że będziesz najlepszym przywódcą, jakiego miała nasza rodzina. Zmusił cię do podjęcia pracy w policji, żebyś poznał metody działania drugiej strony.

Wpatruję się w niego zupełnie zdezorientowany.

– Dlaczego?

– Bo to daje ci przewagę.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Obawiam się, że nie masz wyjścia, synu – oznajmia ze smutnym uśmiechem. – Wiele osób czyha na twój tron. Doszły nas słuchy, że ochroniarze twojego ojca zaginęli.

– To znaczy? – prostuję się na krześle.

– Jeśli któryś z naszych ludzi znika, to znak, że nie żyje. To nie był wypadek, Rico.

Krew zaczyna się we mnie burzyć.

– Jesteśmy prawie pewni – wtrąca Lorenzo. – Czekamy na potwierdzenie.

Mój wzrok przeskakuje między jednym a drugim.

– Czyja to robota? – pytam gniewnie.

– Rico – wtrąca się Mario, patrząc mi prosto w oczy. – Masz obecnie dwa wyjścia. Możesz przejąć ster albo położyć się i czekać na pewną śmierć. Jesteś dla nich kolejną zdobyczą, którą próbują upolować.

Wpatruję się w niego bez słowa.

– Stań na czele imperium... albo ty i cała twoja rodzina – matka, babcia, siostra – zostanieie zamordowani z zimną krwią. To wyłącznie kwestia czasu.

– Wal się. To nie wchodzi w grę – syczę wściekle.

– W takim razie przekaż władzę Andrei. Czy wolisz, żeby to był Matteo? – pyta, mrużąc oczy.

Nie odwracam wzroku. Moi bracia, obaj łagodni jak owieczki.

– Ktoś musi zadbać o rodzinny majątek, Enrico. Andrea się nie nadaje. Obaj wiemy, że brakuje mu charakteru. A Matteo jest za młody.

– Czy ona wie?

– Kto, twoja mama? – dopytuje Lorenzo, a ja kiwam głową. – Nie i się nie dowie. Chyba że w wyniku twojej decyzji obudzi się któregoś dnia w bagażniku samochodu z workiem na głowie. Albo kiedy przyjdzie jej opłakiwać śmierć Franceski – dodaje smutno.

Mój żołądek zawiązuje się w supeł.

– Potrafiłbyś żyć z takim ciężarem, Enrico? – pyta mnie Mario.

– Musisz być silny dla swojej rodziny. Dla naszych ludzi – dodaje Lorenzo.

– Zamknijcie się – warczę. – Morda w kubeł.

– Nie będziesz pozostawiony samemu sobie. We wszystko cię wprowadzimy. Możesz liczyć na swoich podwładnych, kochali twojego ojca. Zaopiekujemy się tobą. Jesteśmy rodziną. Dzielimy twój ból – zapewnia mnie Mario.

– „My”?

– Również mam w tym swój udział, Enrico. Niepotrzebnie spodziewasz się najgorszego. Zdziwiłbyś się, jakich ludzi opłacał Stefano.

– Wynocha – rzucam.

Wstaje i kładzie mi dłonie na ramionach.

– Z czasem zrozumiesz, dlaczego twoja rodzina dokonała takich a nie innych wyborów. I będziesz im za to wdzięczny. Jesteś szczęściarzem, że urodziłeś się jako Ferrara.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Wbijam wzrok gdzieś przed siebie.

– Nie masz wyjścia, musisz przełknąć tę gorzką pigułkę. A teraz skup się na zorganizowaniu pogrzebów. Tak żeby twój ojciec i dziadek byli z ciebie dumni. – Mario wstaje i wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

Próbuję zapanować nad oddechem, ale cały drżę.

Lorenzo bierze mnie w ramiona i przytula. Po policzkach spływają mi łzy wściekłości.

Całe życie trwałem w kłamstwie.

6

Olivia

Sorrento. Prawdziwie magiczne miejsce.

Morska bryza rozwiewa mi włosy. Uśmiecham się, napawając zapierającym dech w piersiach widokiem. Ściana urwiska jest usiana cudownie kolorowymi, tradycyjnymi budyneczkami zawieszonymi nad Morzem Tyrreńskim o głębokim odcieniu turkus. Mój punkt widokowy znajduje się dużo wyżej, na balkonie słynnego Grand Hotel Capodimonte.

W moim pokoju jest coś ponadczasowego – sprawia wrażenie, jakby żywcem wyjęto go z klasycznego hollywoodzkiego filmu. Podłogę wyłożono płytkami Terrazzo, łóżko i meblowanie wręcz ociekają luksusem, a wielkie, białe okna otwierają się na zewnątrz, ułatwiając chłonięcie cudownego widoku.

Wow, Natalie trafiła w dziesiątkę z zakwaterowaniem. Hotele, w których dotychczas nocowałam, nie umywają się do Capodimonte. Teraz żałuję, że nie powierzyłam jej zorganizowania całego mojej wyjazdu. Co równie ważne, załatwiła nam te pokoje z ogromnym rabatem.

Obie dorastałyśmy w Sydney. Obecnie Natalie mieszka w Londynie i bardzo za nią tęsknię, chociaż prawie codziennie rozmawiamy przez Facebooka. Przyleci do Sorrento popołudniu. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że spędzimy te dwa tygodnie razem. Nie mogła mi towarzyszyć od początku, ale udało nam się zgrać ostatni etap mojej wycieczki.

Siadam na balkonie i uśmiecham się do siebie.

Co za weekend.

Sięgam po telefon i przewijam zdjęcia, które zrobiliśmy sobie z Rico podczas zwiedzania Rzymu.

Wyglądam na nich, jak kobieta spełniona. Zero makijażu, zmierzwione włosy i rumieniec na policzkach. Rico na każdym zdjęciu jest uśmiechnięty. Przesuwam palcem po jego twarzy. Ależ z niego piękne stworzenie. Dawno nie byłam równie szczęśliwa... ale tak naprawdę.

Mam dwadzieścia siedem lat i na dobrą sprawę odpuściłam sobie szukanie faceta. Ostatnimi czasy więcej radości dawał mi kubełek lodów czekoladowych. Byłam już niemal gotowa kupić kawalerkę, obstawić ją roślinkami w doniczkach i do kompletu załatwić sobie kota. Moje życie towarzyskie ograniczałoby się do pracy i siłowni. Stopniowo, krok po kroku, oswajałam się z kolejnym etapem swojej egzystencji: samotnością.

Nie chodzi o to, że czułam się nieszczęśliwa. Po prostu... trwałam.

Natalie musiała wyczuć, że coś jest na rzeczy. To ona namówiła mnie na tę wycieczkę i spotkanie w Sorrento.

Cieszę się, że dałam się przekonać.

Ta wyprawa na nowo rozpałała moją potrzebę silnych wrażeń. Chcę podróżować, odwiedzać egzotyczne zakątki świata. Zdobyć tę wyśnioną pracę, o którą przestałam walczyć i, niech to cholera, znaleźć wymarzonego mężczyznę.

Jestem dobrą dziewczynką. Zasłużyłam na porządnego faceta.

A co, jeśli on żyje we Włoszech?

To stwarza problem, nawet jeśli naprawdę jest porządny. A nawet najlepszy.

Czy jestem gotowa porzucić Australię i przenieść się tutaj? Z jednej strony nie chcę rezygnować z pracy. Uwielbiam ją. Zbyt ciężko harowałam, żeby teraz rzucić ją w diabły. Z drugiej – zawsze mi się marzyło, że będę współpracować – w taki czy inny sposób – z projektantem mody.

Poza tym nic mnie tam nie trzyma. Życia towarzyskiego nie mam, najlepsza psiapsiółka żyje po drugiej stronie globu, a rodzice randkują bez opamiętania.

Ferrara wiąże się na całe życie.

Uśmiecham się głupkowato na wspomnienie słów Enrico. Dlaczego to robię, za każdym razem, kiedy o nim pomyślę? Nie zamierzam się niepotrzebnie ekscytować. Spędziliśmy ze sobą

raptem trzy dni.... Ale cóż to były za trzy dni. Mówiąc zupełnie szczerze, ta dwutygodniowa przerwa nie mogła wypaść w gorszym momencie. Wolałabym spędzić ten czas u jego boku.

Przestań, nie bądź taka do przodu. To tylko jeden weekend.

Wstaję i robię zdjęcie pięknego widoku, po czym wysyłam je do Enrica razem z wiadomością tekstową.

Dojechałam bezpiecznie.

Szkoda, że cię tu nie ma.

Olivia.

Kiedy wyobrażam sobie, jak ją czyta, na mojej twarzy wykwita uśmiech. Ale pewnie zajrzy na komórkę dopiero po pracy. Tymczasem zamierzam popływać w cudownym hotelowym basenie.

Przebieram się w strój kąpielowy, biorę do ręki kapelusz i wychodzę z pokoju, wyruszając na poszukiwanie przygody.

Życie jest dobre. Naprawdę dobre.

*

– Za nas! – Stukamy się z Natalie kieliszkami. Radość, która od niej bije, jest wręcz namacalna.

– Za nas – powtarzam, chichocząc. – Dasz wiarę, że tu jesteśmy?

– Niewiarygodne. – Ściska moją dłoń. – Dobrze cię widzieć, Liv. Stęskniłam się.

– Ja też.

Jemy kolację na wielkim balkonie naszego hotelu. Uznałyśmy, że skoro Nat dopiero przyleciała, to zaczniemy grzecznie. Blask świec oświetla stoły, ściana urwiska aż się skrzy od świateł domostw, a fale oceanu z rykiem rozbijają się o skały poniżej.

– No? – pytam, rozcinając pierś z kurczaka. – Opowiadaj. Jak życie w Londynie?

– Wszystko dobrze – mówi, przeżuując kęs jedzenia. – Ale pogoda koszmarna.

– Bo pada? – pytam, bo nigdy nie odwiedziłam Londynu, a my, Australijczycy, jakoś zawsze narzekamy na londyńską aurę.

– Niebo jest wiecznie zachmurzone. Prawie nie ma słońca. Po jakimś czasie człowiek wpada w depresję. U nas jest słonecznie przez osiem godzin na dobę, dzień w dzień, przez okrągły rok. Do tego się przyzwyczałam.

– Cóż, mogło być gorzej. Lepszy chłodek niż żar lejący się z nieba, mam rację?

– W sumie – odpowiada ze śmiechem i upija łyk wina. – Opowiadaj o wycieczce.

– Poznałam kogoś. – Posyłam jej pełen dumy uśmiech.

– Że co?

– W Rzymie.

– I?

– Cały weekend się bzykaliśmy. To był najlepszy seks w moim życiu.

Podnosi dłoń do ust.

– Ty? Poszłaś do łóżka z nieznajomym?

Okropnie mnie bawi jej reakcja.

– To nie jakiś tam pierwszy lepszy. Sam Bóg zesłał go na ziemię, żeby zadowalał kobiety.

– Zalewasz.

– Nic z tych rzeczy. – Odpowiadam ze śmiechem. Wyciągam telefon, przechodzę do galerii i podaję komórkę Natalie. – Nazywa się Enrico Ferrara.

– Brzmi egzotycznie. – Kiedy spogląda na ekran, oczy prawie wychodzą jej z orbit. – Ja pierdolę.

– Przystojniak, co?

– Jezu Chryste. – Przewija zdjęcia. – „Przystojniak” to spore niedomówienie.

– Jest policjantem.

Kładzie dłoń na sercu.

– Błagam cię, jakby sama uroda nie wystarczyła.

– Zabrał mnie do Panteonu i powiedział, że to jeszcze nie koniec naszej opowieści.

Marszczy czoło.

– Sama wiesz, że nic mnie nie trzyma w Australii.

– Hola, hola... zwolnij trochę, dziewczyno – upomina mnie, unosząc dłoń.

– Wiem, że brzmi to jak kompletne wariactwo...

– Dokładnie. Nic o nim nie wiesz. – Oddaje mi telefon, a na jej twarzy maluje się dezaprobata.

– Chcesz żelazną logiką zaprzepaścić moje plany.

– Boże drogi, Liv. – Wzdycha. – Jedna z nas musi zaprząć mózg do pracy. Tobie to wyraźnie nie idzie. – Przez dłuższą chwilę przeżywamy w milczeniu. – Przepraszam. Suka ze mnie. Opowiedz mi o tym wspólnym weekendzie.

Posyłam jej smutny uśmiech. Źle mi z tym, że nie podziela mojej ekscytacji.

– Było wspaniale, wiesz? Połączyło nas coś wyjątkowego. I nie mówię wyłącznie o nieprawdopodobnym seksie.

– Było aż tak dobrze?

Kładę dłonie na głowie i odrzucam je na boki z rozcapierzonymi palcami, jakby eksplodowała mi czaszka.

– Urywał łeb.

Uśmiecha się.

– Nie zamierzam się tu przeprowadzić, tylko... – milknę w połowie zdania i wzruszam ramionami.

– Tylko co? – dopytuje, przyglądając mi się uważnie.

– Mam takie kijowe życie. Jestem nudna, nigdy nie opuszczam strefy komfortu, nie ryzykuję. I jak dotąd raczej nie wyszło mi to na dobre.

– Niby racja. – Spija łyk wina.

– Może tutaj mam okazję dowiedzieć się czegoś o sobie.

Przewraca oczami.

– „Jedz, módl się, kochaj”, ale w roli głównej zamiast Julii jesteś ty?

– Może – chichoczę.

– Trzeba było polecieć na Bali, zapisać się na lekcje jogi i znaleźć sobie takiego samego przystojniaka, na jakiego trafiła ona, i go puknąć.

– Mój lepszy – odpowiadam ze śmiechem.

Przygląda mi się uważnie.

– Chodzi mi o to... że powinnaś uważać. – Chwyta moją dłoń. – Nie chcę, żebyś przywiązała się do gościa po przeciwnej stronie globu, którego ledwie znasz, a potem przez niego cierpiała. Nie wszyscy faceci przypominają twoich byłych, Liv. Ten cały Enrico może być zawodowym podrywaczem. Biorąc pod uwagę, jak gość wygląda, nic a nic by mnie to nie zdziwiło.

– Wiem – wzdycham ciężko.

Jej argumenty są na mnie jak kubeł zimnej wody.

– Słuchaj. – Wzrusza ramionami z uśmiechem. – Czyny przemawiają głośniejsz niż słowa i nie wykluczam, że się co do niego myślę. Może gość naprawdę jest super i wyjdzie na twoje.

– Staram się nie nakręcać. Wiem, że masz rację. Ostatni weekend przed powrotem do Australii spędzę z nim w Rzymie. Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja.

– I bardzo dobrze, małymi kroczkami. Nie ma co się spieszyć. – Uśmiecha się szerzej.

– Pewnie.

– Dzwonił do ciebie dzisiaj?

– Jest w pracy. – Poprawiam rozłożoną na udach serwetkę. – Pogadamy jutro.

Popijam wino, udając obojętność. *Dlaczego nie zadzwonił?* Gdzieś z tyłu mózgu zaczyna irytująco brzęczeć dzwonek alarmowy. Do tej pory powinien się już odezwać.

– No dobrze, to co będziemy dzisiaj robić? – pyta Natalie.

– Wszystko – odpowiadam z uśmiechem.

Enrico

Czerwone węgielki żarzą się w ciemności przy akompaniamencie sporadycznego trzasku, kiedy ogień przeskakuje na kolejną szczapę drewna. Wpatruję się w nie jak zahipnotyzowany. Obok siedzą obaj moi bracia.

Cała nasza trójka jest w głębokim szoku.

Nie możemy przeboleć śmierci ojca i dziadka. Z dnia na dzień poznaliśmy przerażającą historię naszej rodziny i to sprawiło, że

zatraciliśmy poczucie własnej tożsamości.

– Wszystko było kłamstwem. – Matteo wzdycha smutno, odchyła głowę do tyłu i dopija piwo.

– Musiałeś wiedzieć. – Andrea marszczy brwi i posyła mi oskarżające spojrzenie. – Po prostu musiałeś. Jesteś gliną, do cholery.

– Coś tam obilo mi się o uszy, ale kiedy dopytywałem, ojciec tłumaczył te plotki zazdrością – że niby ludzi, którzy odnieśli sukces, zawsze odsądza się od czci i wiary. Bo oczywiście nie można się uczciwie dorobić. A tak w ogóle, to wszystkie interesy były... są uczciwe, może z wyjątkiem kilku kasyn.

Na dłuższą chwilę cała nasza trójka pogrąża się w myślach.

Przejeżdżam dłonią po twarzy. Jestem wyczerpany – ze zmęczenia nie mogę racjonalnie myśleć ani na niczym się skupić. W mojej głowie obija się tylko jedna myśl: co za bajzel.

Do pokoju wchodzi nasza siostrzyczka Franceska i przysiada obok mnie. Jest taka piękna. Ma długie, czarne włosy i porcelanową cerę, a do tego znacznie jaśniejszą skórę niż my, ale identyczne, brązowe oczy. Obejmuję ją ramieniem i przytulam.

– Wszystko dobrze, maleńka?

– Nie bardzo. – Wbija spojrzenie szklistych oczu w płomienie.

– Gdzie Mamma? – pytam, nie wypuszczając jej z objęć.

– W środku. – Spogląda mi w oczy. – Rico, jak sobie poradzimy bez taty?

Zalewa mnie fala smutku. Mocniej tulę Francescę.

– Damy radę, aniołku. Dopilnuję tego. O nic się nie martw, wszystkim się zajmę. Możesz na mnie polegać.

Obejmuje mnie i zaczyna płakać. Zamykam oczy, zmagając się z własnym bólem.

Cała nasza czwórka potomków rodziny Ferrarów zebrała się wokół ogniska, roniąc łzy.

*

Ubrany w czarny garnitur siedzę przy stole. Czekam, aż mama wyszykuje się na pogrzeb swojego męża.

W domu panuje martwa cisza. W miejscu, gdzie był tata, ziele teraz pustka. Odchodząc, zabrał ze sobą jowialny śmiech i mądrą twarz. Głęboki głos oraz tę szczególną aurę, która sprawia, że w jego towarzystwie każdy czuł się kochanym. I swoją siłę. Będzie nam go brakować. Czuję się jak puste naczynie. Nie mam czym się podzielić. Pozostał tylko smutek.

Lorenzo wziął sprawy w swoje ręce. Troszczy się o rodzinę, starając się złagodzić nasz ból. Mama się wycofała, pogrążyła w melancholii, z trudem zachowuje spokój. Po jej twarzy widać, że straszliwie cierpi. Francesca jest załamana, nie chce z nikim rozmawiać. Kiedy się odzywa, jej słowom towarzyszą łzy. Ma raptem piętnaście lat – nikt nie powinien w takim wieku doświadczyć śmierci ojca. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądam, czuję, jak obumiera jakaś część mnie.

– Wasza mama już idzie – słyszę za plecami głos Lorenzo.

Kiwam głową.

– Jak mamy to zrobić? – pytam przez zaciśnięte gardło.

Lorenzo pada na krzesło obok mnie i zamyka oczy. On również cierpi.

– Jak mamy się pożegnać? – szepczę.

– Krok po kroku. Skupiając się na tym, co trzeba zrobić.

– A potem?

Podnosi wzrok.

– Pomścimy jego śmierć, Enrico – mówi półgłosem. – Wiemy, kto za tym stoi. Kto ponosi odpowiedzialność. Wystarczy, że dasz nam zielone światło.

Płynące z oczu łzy sprawiają, że jego twarz się rozmazuje.

– Musisz nami pokierować, synu.

Zwieszam głowę w geście porażki.

– Nie stanę na czele. To dla mnie czarna magia.

– Staniesz. To kwestia czasu. Enrico, błagam cię, pozwól nam to załatwić.

Kolejny dzień, ta sama rozmowa. Nie odpuści, bo motywuje go żądza zemsty. Przeczesuję dłonią włosy. Co zrobić? Podwładni ojca chcą rozpętać wojnę. Ale żeby pomścić śmierć jego i dziadka, potrzebują mojej zgody.

Tylko ja jestem uprawniony, żeby ją dać, ale kiedy to zrobię, przejmę stery. Stanę się częścią układu. Człowiekiem, który od zawsze budził moją pogardę.

Donem, władcą ciemności.

Czuję wibrowanie komórki w kieszeni. Kiedy spoglądam na ekran, dostrzegam imię „Olivia” i czuję ucisk w sercu. Mój aniołek. Jedyna osoba, z którą chciałbym teraz spędzać czas. Ale to niemożliwe. Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni. Nie możemy teraz rozmawiać. Wpierw muszę odzyskać siły. Inaczej rozpłaczę się jak dziecko.

Wiem, że wyczułaby, jak bardzo cierpię. Jesteśmy ze sobą zestrojeni do tego stopnia, że nie zdołałbym ukryć przed nią prawdy. Już nie jestem kompletny.

Ojciec, umierając, zabrał ze sobą cząstkę mnie.

Tę najlepszą.

Przekonanie, że jestem dobrym człowiekiem.

*

Przyglądam się opuszczeniu trumny do grobu – ciemny palisander na tle ziemi. W środku jest mój ojciec. Zimny, martwy. Tuż obok słyszę ciche pochlipywanie mamy. Moi bracia, wtuleni w siebie, dzielą ten sam ból. Trzymam dłoń Franceski. Nie chce mnie puścić.

Dziadka już pochowaliśmy. Teraz przyszła pora na tatę. Kiedy rozglądam się wokół, kompletnie oszołomiony, widzę tysiące zapłakanych żałobników. Przyszli, aby opłakiwać śmierć swoich przywódców. Oraz potwierdzić wierność rodowi Ferrarów. Są gotowi oddać za nas życie.

Ksiądz wręcza każdemu z nas czerwoną różę. Patrząc, jak mama ze łzami spływającymi po policzkach całuje kwiat, pochyla się i kładzie różę na wieku trumny taty.

Czuję nagły przyływ adrenaliny.

Dlaczego?

Kiedy Francesca zaczyna głośno szlochać, ściskam jej dłoń. Serce mi pęka, kiedy widzę ją w takim stanie. Ona również całuje różę i tak samo jak mama składa ją na trumnie. Przykłada czoło do wieka

i wybucha głośnym płaczem. Pochylam się, podnoszę ją z klęczek i przytulam.

Każde z nas, jedno po drugim, powtarza ten sam rytuał. Patrzę na nich z dziwnym uczuciem oderwania.

Jakby mnie tutaj nie było i oglądałbym wszystko z góry, zawieszony w powietrzu.

Dwadzieścia minut później pogrzeb dobiega końca, a strumień sympatyków rodu Ferrarów składa nam kondolencje. Zerkam w kierunku Andrei i Matteo. Skinieniem głowy daję im do zrozumienia, że już czas. W odpowiedzi posyłają mi skonsternowane spojrzenia.

– Muszę to zrobić.

W końcu do nich dociera. Kiwiają głowami ze zrozumieniem.

Podchodzę do Lorenzo.

– Możemy zamienić słowo?

– Oczywiście, synu.

– Chcę, żeby cierpieli – szepczę, patrząc mu prosto w oczy. – Mają wyć z bólu.

– Masz moje słowo – odpowiada złowieszczym tonem.

– Przynieś mi ich serca w pudełku.

– Tak jest – zaciska szczęki i kiwa głową.

– Rozpętaj pieprzoną wojnę.

7

Olivia

Sześć dni później

Drepczę w tę i z powrotem po balkonie, wsłuchując się w sygnał telefonu.

– Odbierz, odbierz, odbierz – powtarzam w kółko półgłosem.

Kiedy połączenie zostaje przerwane, czuję nagły ciężar na sercu. Rico odrzucił połączenie. Do tej pory po prostu nie odbierał, a teraz odrzucił połączenie i mnie.

Mój włoski ogier jednak jest dupkiem. A do tego tchórzem, który nie potrafi spławić mnie jak dorosły. Zamiast tego będzie udawał, że do niczego między nami nie doszło, co czyni go dupkiem do kwadratu.

Nieładnie.

Rzucam telefon na kanapę i padam plackiem na łóżko. Jak mogłam być tak naiwna? Całkowicie się przed nim otworzyłam, nazywałam swoim słońcem, na do widzenia padłam na kolana i mu obciągnęłam, a on teraz nie chce ze mną zamienić słowa.

Połknęłam przynętę jak pelikan rybę. Naprawdę myślałam, że łączy nas coś wyjątkowego. A teraz jest mi głupio, że cierpię. Jeśli tym się kończy przygodny seks, to jednak podziękuję. W przyszłości daruję sobie takie atrakcje.

Nie poznałam go wystarczająco dobrze, żeby złamał mi serce, a do tego spędziliśmy ze sobą naprawdę niewiele czasu, ale czuję się rozczarowana jak cholera. Najbardziej ucierpiało moje ego. Skoro Rico nie zadzwonił, choć wyraźnie między nami zaiskrzyło, to jaka jest szansa, że oddzwoni ktoś, z kim będę mniej kompatybilna? Pokazałam się od jak najlepszej strony i dałam z siebie wszystko.

Cały czas byłam sobą, ale to nie wystarczyło. Może rzeczywiście coś jest ze mną nie tak?

Wspominam, jak roześmiani jeździliśmy jego motorem. I kiedy się kochaliśmy – czy raczej pieprzyliśmy niczym króliki. Czułam się wtedy kobietą z krwi i kości. A teraz krew się we mnie burzy.

Wal się, włoski ogierze. Nie zasłużyłeś na mnie.

Wolę pozostać singielką niż być traktowaną jak bezwartościowy kawał mięcha. Najlepiej będzie, jeśli przestanę idealizować te kilka dni, które spędziliśmy razem. Ot, trafił mi się świetny weekend. Nie wyszło. I co z tego?

Może coś mu się stało...

Boże drogi, Olivio, naprawdę? To żałosne.

Nie zadzwonił.

Ma cię w nosie. Zapomnij o nim i patrz przed siebie.

Enrico Ferrara? Nie znam nikogo takiego.

*

Stoję przy taśmie bagażowej na lotnisku w Rzymie, czekając, aż pojawi się moja walizka. Pasażerowie jeden po drugim ściągają swoje bagaże i opuszczają terminal. Zastanawiam się, dlaczego to tyle trwa. Niech to cholera, wiedziałam. Trzeba było zmienić plany i z Sorrento polecieć prosto do Australii, ale kosztowałyby mnie to tysiąc dolarów ekstra. A ja doszłam do wniosku, że pora uporządkować wydatki i wyrzucenie tysiąka w błoto tylko dlatego, że nie chciałam przypadkiem na kogoś wpaść, wydawało mi się szczytem głupoty.

Teraz mam na ten temat inne zdanie, bo łapię się na rozglądaniu dokoła, zalękniona, że gdzieś go wypatrzę. Jest mi wstyd, że tak się do niego dobijałam. Wychodziłam z założenia, że skoro nie oddzwania, to coś musiało mu się przydarzyć. I jakoś dopiero po szóstym telefonie – czyli sporo za późno – przeszło mi do głowy, że chyba nie chce ze mną rozmawiać. Zachowałam się jak ostatnia frajerka.

Przyglądam się taśmie. Gdzie, do chuja, podziła się moja walizka? Serio, nie jestem w nastroju na takie akcje. Taśma jest już

pusta. Czyżby zgubili mój bagaż? Idę o zakład, że poleciał na Antarktydę czy cholera wie gdzie.

Uch, typowe.

Na taśmie pojawia się kolejna partia walizek i w końcu dostrzegam moją. Bogu dzięki. Fałszywy alarm. Ściągam ją na podłogę, wysuwam rączkę i ruszam w kierunku postoju taksówek.

– Proszę wybaczyć, signora – zagaduje mnie ktoś.

Odwracam się w stronę głosu.

– Tak?

– Czy to pani walizka? – pyta, wskazując na mój bagaż. Mówi z mocnym akcentem, który aż trudno go zrozumieć.

Marszczę czoło i zerkam w dół. Czyżby coś mi się pomyliło? Naprędce zerkam na tasiemkę z moim imieniem i nazwiskiem.

– Tak, moja – odpowiadam.

Mój rozmówca wymienia spojrzenia z drugim mężczyzną.

– Pani pozwoli z nami.

– Słucham? – Znienacka uświadamiam sobie, że wokół zaroilo się od pracowników ochrony. Zjawiło się ich aż pięciu. – Ale o co chodzi?

– Zapraszam do mojego biura. – Chwyta walizkę za rączkę i rusza z nią w głąb lotniska.

– Ej, co to ma znaczyć? – pytam. – Nie mam na to czasu. Spiesz mi się.

– Nigdzie pani nie pójdzie – odpowiada.

– Co? A niby dlaczego?

– Do biura ochrony... ale to już – mówi drugi z mężczyzn, chwytając mnie mocno za ramię.

– O co tutaj chodzi? – dopytuję roztrzęsionym głosem, spoglądając po kolei na ochroniarzy. Żaden nie odpowiada. Przyglądają się, jak ten, który złapał mnie za łokieć, ciągnie mnie za sobą. – Nie rozumiem. Czy mówi pan po angielsku? – pytam, rozpaczliwie szukając odpowiedzi. Mijamy kobietę w punkcie informacyjnym. – Przepraszam! – krzyczę. – Czy mówi pani po angielsku? Co się tutaj dzieje?

Posyła mi współczujące spojrzenie i w tym momencie dociera do mnie, że coś jest bardzo nie tak.

– Co się tutaj dzieje? – powtarzam kolejny raz, kiedy wchodzimy do biura. Jeden z mężczyzn kładzie mi dłoń na ramieniu i zmusza, żebym usiadła.

Bierze do ręki mój paszport i siada naprzeciwko.

– Czy ma pani świadomość, że przemyt narkotyków jest przestępstwem federalnym?

Marszczę czoło. O czym on, do chuja, gada?

– Tak.

– A że sprawcy takiego przestępstwa grozi minimum dwadzieścia lat więzienia?

– Dlaczego mi pan to mówi?

W rogu pomieszczenia stoi wózek, który zauważam dopiero, kiedy mężczyzna ściąga z niego przykrycie. Pod spodem leży pięć sporych torebek wypełnionych białym proszkiem.

– Znaleźliśmy je w pani bagażu. Wy tłumaczy mi pani, skąd się tam wzięły? Dwadzieścia pięć kilogramów kokainy o szacunkowej wartości rynkowej dziewięciu milionów euro. – Przelicza torebki, biorąc każdą do ręki.

Robię się blada jak ściana.

To nie może się dziać...

O ja pierdolę.

– Co? – wyrzucam z siebie. – Niemożliwe, żebyście znaleźli je w moim bagażu.

– A jednak. Wszystko zostało nagrane.

Puls mi przyspiesza. Spanikowana próbuję nawiązać kontakt wzrokowy z osobami w biurze. Dlaczego nie zamknęłam walizki na klódeczkę?

– To jakaś pomyłka, ja nie... – Potrząsam głową. – One nie są moje. Przysięgam.

– Czy ma pani przy sobie więcej narkotyków?

– Słucham? – Mój głos przechodzi w skrzek. – Nie. – Kiedy próbuję wstać, ktoś znowu wciska mnie w krzesło. – Te narkotyki nie należą do mnie. Złapaliście niewłaściwą osobę. – Serce łomocze mi tak, że chyba zaraz dostanę zawału.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę – mówi funkcjonariusz ochrony.

Do pomieszczenia wchodzi trzech policjantów.

– Bogu dzięki. Doszło do okropnej pomyłki. Oni myślą, że przemycam narkotyki. Pomóżcie mi.

Policjanci przez chwilę dyskutują po włosku z obsługą lotniska. Z nadzieją w oczach spoglądam to na jednych, to na drugich. O czym rozmawiają? Kto jak kto, ale oni na pewno rozumieją, że jestem niewinna.

– Przejmujemy sprawę – oznajmia jeden z funkcjonariuszy.

– Przed nami jeszcze rewizja osobista – odpowiada któryś ochroniarz.

– Co? – piszczę. – Nic nie zrobiłam. Musicie mi uwierzyć. Nie jestem przemytniczką, przysięgam! – wykrzykuję oburzonym głosem. Zrywam się z krzesła i niemal natychmiast zostaję brutalnie usadzona na miejscu.

Kurwa.

– Wszystkim się zajmiemy – uspokaja go policjant, po czym odwraca się w moją stronę. – Olivio Reynolds, jest pani aresztowana pod zarzutem posiadania i przemytu kokainy.

– To nie ja. Przysięgam. Błagam, musicie mi uwierzyć – protestuję, a oczy podchodzą mi łzami. To się nie dzieje. Media nieustannie trąbią o takich sytuacjach, ale w życiu bym nie pomyślała, że i mnie się to przytrafi.

– Przeszukamy ją na posterunku.

Gdy policjanci próbują podciągnąć mnie do pozycji pionowej, zapieram się stopami o dywan.

– Nic nie zrobiłam! – wrzeszczę. – Żądam adwokata. – Otóż to. Będę potrzebować obrońcy. On im wszystko wytłumaczy. – Mam prawo do telefonu.

Jeden z policjantów zakłada mi kajdanki. Zatrząskują się, ciasno obejmując nadgarstki, a ja krzywię się, kiedy metal boleśnie naciska na ciało. Następnie zostaję podniesiona do pionu i wyprowadzona w asyście dwóch stróżów prawa. Maszerujemy na przestrzał przez lotnisko, przyciągając spojrzenia podróżnych. Niewiele brakuje, żebym wybuchnęła płaczem.

O Boże. Gorzej być nie może.

Dwadzieścia lat w ciupie. To nie może się dziać.

Opuszczamy terminal i kierujemy się do zaparkowanego nieopodal radiowozu. Stopniowo narasta we mnie uczucie paniki.

Chyba nie wsadzą mnie do więzienia, prawda?

Nie mogą.

Nie mogą mnie zamknąć.

Zaczyna mi brakować tchu.

– To nie ja – szepczę. Wszystko się rozmywa. – Przysięgam, że te paczki nie należą do mnie. Dzisiaj pierwszy raz widziałam je na oczy, musicie mi uwierzyć. Ktoś mi je podrzucił. Przejrzyjcie nagrania z lotniska. Kiedy odlatywałam, na pewno nie było ich w środku. – Zapieram się stopami o chodnik. – Nic nie zrobiłam! – wykrzykuję. Mijający nas przechodnie zatrzymują się i obserwują rozwój sytuacji.

Jeden z policjantów kładzie mi dłoń na głowie i wpycha na tylne siedzenie radiowozu, po czym siada obok mnie.

Samochód odjeżdża. Wyglądam na zewnątrz – po policzkach ciekną mi łzy, ale nie mogę ich wytrzeć, bo mam skute ręce. Boję się, że zaraz zwymiotuję.

Co zrobić? Co zrobić? Co, do cholery, powinnam teraz zrobić?

Rozmawiają między sobą, ale nie mam pojęcia o czym, bo mówią po włosku.

Niech to cholera, dlaczego nie poduczyłam się ich języka?

Kilka minut później – choć mam wrażenie, że minęło kilka godzin – parkujemy przed komisariatem.

Wyciągają mnie z wozu i targają przez główne wejście do środka.

Uczucie paniki bierze górę – tracę panowanie nad sobą i zaczynam szlochać.

– Żądam adwokata! – krzyczę, kiedy mijamy recepcję. – I będę potrzebować tłumacza. – Kiedy podnoszę wzrok, okazuje się, że po przeciwnej stronie kontuaru siedzi Enrico i coś pisze. Kiedy mnie zauważa, robi się błydy jak ściana. Wzrok przeskakuje mu do kolegi w mundurze.

– *Cosa è successo?*³

– *Stava trafficando droga.*⁴

– *Cosa? Come lo sai?*⁵ – odpowiada warknięciem Rico.

– Rico! – krzyczę. – Pomóż mi. Powiedz im, że to nie ja.

– *La sua borsa era piena, ovviamente colpevole*⁶ – odpowiada policjant.

Prowadzą mnie dalej.

– Rico! – wrzeszczę, przekręcając głowę. – Błagam, pomóż mi.

Wpychają mnie do czyjegoś gabinetu i zatrzasną drzwi.

*

Sześć godzin odosobnienia w zamkniętym pomieszczeniu to wieczność.

Stopniowo dociera do mnie upiorność sytuacji, w jakiej się znalazłam. Przez łzy wpatruję się w punkt na ścianie, ze wszystkich sił starając się nie skapitulować przed ciszą i zwalczając napierającą zewsząd grozę.

Przemyt narkotyków w obcym kraju.

Zrobili mi rewizję osobistą, przesłuchali, poniżyli, a na koniec... zostawili samą. Enrico też. A przynajmniej tak zakładam. Nie przyszedł do mnie. Policjant, który mnie przesłuchiwał, nawet się nie zająknął na jego temat i najwyraźniej nie wie, że się znamy. Nie sposób powiedzieć, czy się do mnie przyznał. Głupio założyłam, że mu na mnie zależy. Może nie na tyle, żeby kontynuować nasz, nazwijmy to, związek. Ale sądziłam, że wspomůže przyjaciółkę w potrzebie... a jestem w nie lada opałach.

Jako że pozwolili mi wykonać jeden telefon, zadzwoniłam do ambasady Australii. Tam powinni wiedzieć, co zrobić w takiej sytuacji. Zakładam, że zdążyli skontaktować się z moimi rodzicami. Żołądek mi się skręca na myśl, co muszą teraz przechodzić. To przecież najgorszy koszmar każdego rodzica. Natalie jest na pokładzie samolotu lecącego do Londynu i nie ma bladego pojęcia, co mi się przydarzyło.

Może za chwilę obudzę się i odkryję, że to wszystko tylko zły sen.

Proszę, proszę, proszę, chcę się już obudzić.

Ktoś wchodzi do środka i cicho zamyka za sobą drzwi. Z przerażenia zaciskam powieki. Czas na powtórkę.

– Olivio.

Odwracam głowę i widzę górującego nade mną Enrica. Widok znajomej twarzy sprawia, że emocje biorą górę i oczy napływają mi łzami.

– Rico.

– Co się stało? – szepcze.

– Nie wiem. – Smutno wzruszam ramionami. Z każdą mijającą sekundą tracę nadzieję, że cała ta sytuacja okaże się jedną wielką pomyłką. – Naprawdę. Kiedy odlatywałam, wszystko było w porządku, a tutaj powiedzieli mi, że mam w bagażu narkotyki.

Mierzy mnie zimnym spojrzeniem.

– Skąd się tam wzięły?

– Nie mam pojęcia. – Wyrzucam ręce w powietrze. – Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia, kto je podłożył, ale na pewno nie należą do mnie.

Przewraca oczami i siada na krześle naprzeciwko mnie. Nawet nie ukrywa, że jest źle.

– Co powinnam zrobić? – pytam szeptem.

– Nic – odpowiada, zaciskając szczęki. Sprawia wrażenie zagniewanego.

– Jak długo?

– Dopóki nie załatwię ci adwokata – odwarkuje.

– Nie zrobiłam nic złego.

– Powiedz mi, Olivio, o czym powinien pamiętać każdy turysta? – Unosi palec, akcentując pytanie. – Jedna, fundamentalna zasada.

– Zawsze zamykaj bagaż na kłódkę – wzdycham smutno.

– Otóż to. Dlaczego tego nie dopilnowałaś? Naprawdę jesteś aż tak zajebiście leniwa?

– Jeśli przyszedłeś tylko po to, żeby się nade mną znęcać, to daruj sobie. Bardziej mnie nie zdołujesz – odgryzam się, nagle rozwścieczona.

Ściska palcami nasadę nosa i ciężko wzdycha.

– To mnie nie dotyczy. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Nie mogę troszczyć się również o ciebie.

Słucham?

– Jaja sobie robisz? – rzucam wściekłym szeptem. – Co, myślisz, że dla mnie to zabawa? – Zapadam się w fotelu. – Lepiej już idź.

– Zadzwońmłem po adwokata. Jest w drodze.

Jakbym rozmawiała z zupełnie obcą osobą.

– Dzięki – odpowiadam po krótkiej pauzie. Przez chwilę tylko mierzymy się wzrokiem. Wygląda okropnie: ma podkrążone oczy i bladą skórę. – U ciebie wszystko w porządku? – pytam.

Wbija wzrok w podłogę i zaciska zęby.

– Dlaczego pytasz?

– Bo chujowo wyglądasz – wypalam.

Fakt, że zgrywa niedostępnego zaczyna mnie już męczyć.

– Bo... – Zrywa się z krzesła. – Jesteś inwestycją, która się nie zwraca.

Że co?

Nie potrafię ukryć rozczarowania. Oczy napełniają mi się łzami. Mrugam, żeby nie popłynęły po policzkach. Tego się nie spodziewałam.

Bez słowa wypada z gabinetu, z impetem zatraskując za sobą drzwi. Ostatnim dźwiękiem, który mnie dobiega, jest odgłos klucza przekręcanego w zamku.

Co tu się właśnie stało?

Osiągnęłam swój limit. Nie zdołam dłużej udawać, że mnie to nie rusza. Twarz wykrzywia mi się w grymasie i wybucham płaczem.

*

Siedem godzin później

Leżę na zimnej, twardej pryczy w więziennej celi. Jest ciemno i strasznie, a ja okropnie się boję. Próbuję sobie przypomnieć wszystkie przypadki międzynarodowego przemytu, o których media bębniły w ostatnich latach, ale nigdy się jakoś szczególnie nie interesowałam takimi sprawami i nie wiem, czym się kończyły dla oskarżonych. Jakoś tak się dzieje, że nie interesujemy się losem przemytników, którzy wpadną za granicą. Nie kwestionujemy zarzutów. Z góry zakładamy, że są winni. To ci dopiero ironia. Przecież dotychczas zachowywałam się tak samo. Czy też zostanę zapomniana?

Drzwi się otwierają, policjant zapala światło i wpuszcza do środka przystojnego, starszego mężczyznę w garniturze.

– Dzień dobry – wita mnie z uśmiechem. Wnioskując po stroju, że musi być niezłe dziany.

Zrywam się na równe nogi i obciążam sukienkę. Czuję się tutaj bezbronna i bezradna.

– Nazywam się Mario Botecci. Jestem adwokatem. Reprezentuję Ferrara Industries.

Ściska moją dłoń.

– Witam. – Zmuszam się do uśmiechu, chociaż nie robię sobie większych nadziei.

– Zostanie pani zwolniona.

Moje spojrzenie przeskakuje z niego na policjanta.

– Naprawdę?

– Tak, ale pod pewnymi warunkami. Odwiozę panią na lotnisko i jeszcze dzisiaj opuści pani Włochy.

– Och. – Marszczę czoło. – A-ale... przegapiłam swój lot – informuję go roztrzęsionym głosem.

– Polecimy odrzutowcem należącym do firmy Ferrara. Będę pani towarzyszył aż do Australii.

– Naprawdę nie trzeba. – Nie ma opcji, żebym wsiadła do jebanego samolotu ojca Enrica. Nie postawię w nim nogi. – Zarezerwuję lot prywatnymi liniami. Nie chcę nikomu robić kłopotów.

– To akurat nie podlega dyskusji – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Czuję, jak zaciska mi się gardło. Enrico musiał znać te warunki, ale podjął świadomą decyzję, żeby ze mną nie lecieć. Kiwam głową, niezdolna wydusić z siebie spójną odpowiedź.

Policjant wskazuje ręką drzwi.

– Proszę za mną. Zostanie pani zwolniona po podpisaniu dokumentów.

Ulga wyciska mi łzy z oczu.

– Dziękuję. Bardzo, bardzo panu dziękuję – mówię z wymuszonym uśmiechem.

Enrico

Grudzień, półtora roku później

Siedzi na mnie okrakiem, ujeżdżając mojego kutasa. W pewnym momencie wygina plecy w pałąk. Układam dłonie na jej biodrach, przejmując kontrolę.

Do środka, na zewnątrz, do środka... najgłębiej, jak się da.

Nogi mam rozstawione, a splecione ze sobą ciała pokrywa pot. Jej długie, kruczoczarne włosy opadają na plecy. W półmroku widzę, jak wpatruje się we mnie wielkimi, brązowymi oczami.

Seks.

Zło konieczne.

Realizuję tę potrzebę przynajmniej trzy razy w tygodniu. Czasami z jedną lub dwiema dziewczynami z któregoś z moich burdeli. Kiedy indziej wychodzę na miasto kogoś poznać. Dzisiaj padło na moją menadżerkę wyższego szczebla, Sophię. Jest przepiękna – każdy mężczyzna marzy o takiej kobiecie. Choć rżniemy się często, nigdy nie czuję się w pełni usatysfakcjonowany ani spełniony.

Ze wszystkimi tak mam.

Figlujemy już bitą godzinę, a ja nadal nie mogę dojść.

Jakie to irytujące. Nieustannie mam ochotę na seks, ale kiedy przychodzi co do czego, nie szczytuję. Nie ma gorszej tortury.

Sophia jęczy – po części z bólu. To sygnał dla mnie, że pora ją zluzować i wziąć sprawy we własne ręce.

Ja pierdolę.

Zamykam oczy i sięgam po mój fetysz: przywołuję w myślach jedyny obraz, który pomaga mi dojść.

Olivia.

Wyobrażam sobie, że to ona mnie ujeżdża. Oczami wyobraźni widzę jej jasne włosy i wielkie, niebieskie oczy. Kiedy na mnie spogląda, całkowicie się rozluźniam.

Miękka i bujna.

– Ściśnij – rzucam rozkazującym tonem.

Kiedy zaciska mięśnie, uśmiecham się. O proszę. Moja ciaśniutka Olivia.

Tracę kontrolę. Płynnym ruchem przewracam ją na plecy i zarzucam sobie jej nogi na ramiona. Pokażę jej, na co mnie stać. Głębokie, bezlitosne pchnięcia. Wchodzę na najwyższy bieg. Łóżko tłucze się o ścianę, a ja biorę to, na co mam ochotę – kończę podróż, którą zacząłem godzinę temu. W końcu przychodzi ten moment. Odchylam głowę i wydaję z siebie przeciągły syk, a przez mojego kutasa przepływa fala niemal bolesnego drżenia.

Kiedy podnoszę powieki i napotykam spojrzenie brązowych oczu, opada mnie rozczarowanie.

To nie ona.

Wyślizguję się z niej i padam na materac, próbując zapanować nad oddechem.

Sophia przetacza się na bok i przytula do mnie. Kiedy składa na moich ustach pocałunek, krzywię się i przechylam głowę. Nie mam na to ochoty.

– O rany. – Uśmiecha się i też ma przyspieszony oddech. – Jesteś niesamowity.

Zamykam oczy. Moje serce nadal wali jak szalone. Czuję ogromne rozczarowanie faktem, że mogę dojść tylko w jeden sposób... i nie ma od tego wyjątków.

Muszę w końcu się wyleczyć z Olivii.

Luty, dwa miesiące później

Łódź powoli cumuje przy kei i wylewają się z niej pasażerowie. Morska bryza rozwiewa mi włosy.

Siedzimy w weneckim barze, do którego wybraliśmy się na późny, leniwy obiad. Nasi ochroniarze stoją oparci o ściany, poza zasięgiem naszego wzroku. Andrea wybucha śmiechem, po czym pokazuje mi

na swoim telefonie mema, którego znalazł na Instagramie. Uśmiecham się.

Siedzimy tu od tygodnia. Drea zrobił sobie krótką przerwę od pracy i potrzebował odskoczni. Wygrzewamy się w słońcu, jemy, pijemy i leniuchujemy. Z tego rozpasania praktycznie śpi na siedząco... w odróżnieniu ode mnie. Tak naprawdę, to nie jestem pewien, czy nadal potrafię się zrelaksować.

Te dwa lata ciągną się w nieskończoność.

– Podać coś jeszcze? – pyta kelnerka, uśmiechając się do Andrei.

Podnoszę wzrok i usta wykrzywiają mi się w uśmiechu. Kręci się koło niego już dobrych kilka godzin, a jak znam Andreę, wieczorem wyląduje pod nim, w jego łóżku.

– Tak. Poproszę dwa razy aperol spritz – mówi, puszczając do niej oko. A to hultaj.

– Oczywiście – odpowiada radośnie dziewczyna.

Omiatam wzrokiem tłum i zrywam się z fotela, gdy dostrzegam blondynkę w czerwonej sukience.

Czy to ona?

– Co się stało? – dopytuje Drea, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem. – Co tam zobaczyłeś?

– Spójrz. Tamta kobieta w czerwieni.

Teraz obaj śledzimy ją wzrokiem. Kiedy w końcu odwraca się w naszą stronę, wzdycham smutno i opadam na krzesło.

Nie, to jednak nie ona.

Andrea spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi.

– A ty wciąż nie możesz przestać o niej myśleć?

Sięgam po drinka i wypijam mały łyk. Rozgryzam kostkę lodu i zerkam na brata.

Posyła mi pytające spojrzenie.

– Ile to już czasu minęło?

– Od czego?

– Od kiedy widziałeś ją ostatni raz?

– Dużo – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– I nadal nie potrafisz bez niej dojść?

Dopijam zawartość szklanki. Nie mam ochoty odpowiadać na to pytanie. Sam nie wiem, dlaczego mu się zwierzyłem. Ot, moment

pijackiego szaleństwa.

– Co ty wyprawiasz? – pyta.

Ponownie wzruszam ramionami. Cholera wie. Nie mam pojęcia.

– Możesz mieć każdą kobietę, o jakiej zamarzysz. Nie ma na tej planecie Włoszki, która nie byłaby w tobie zakochana, a ty nie możesz wyleczyć się z Australijki, która żyje na drugim końcu świata. – Wzdycham ciężko. – Pewnie jest już szczęśliwą mężatką, Rico.

– Nie jest.

– Śledzisz ją? – Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

Sięgam po drugiego drinka i zaczynam go sączyć, wpatrując się w morze.

– Niewykluczone.

– I?

– Nadal jest singielką. – Zagryzam kostkę lodu.

– Więc ją tu ściągnij.

– I niby co miałbym jej powiedzieć, Drea? – odchylam się w fotelu, przygnębiony. – Obaj wiemy... – urywam, próbując ubrać myśli w słowa. – Nie mogę. Mieszka w Australii. Powinienem ją jakoś zachęcić do przyjazdu. – Wzdycham smutno. – Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie przeprowadzi się na drugi koniec świata, bo ją o to poprosił szef mafii. A już na pewno nie ona.

Przez chwilę sonduje mnie wzrokiem.

– A gdyby tu pracowała i przypadkiem byście na siebie wpadli?

– Ale nie pracuje.

– Czy przypadkiem nie nazywasz się Enrico Ferrara? – pyta z uśmiechem.

Nie uciekam przed jego spojrzeniem.

– Idę o zakład, że niemal całe Włochy chodzą na twojej smyczy, bracie.

Pozostawiam to bez komentarza.

– Przynajmniej się zastanów. – Posyła mi sugestywne spojrzenie.

– Hmm. – Uśmiecham się, bo pomysł, który mi podsunął, już zaczyna nabierać w mojej głowie realnych kształtów. Odchylam się w fotelu i popijam drinka. Wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach.

A gdybym rzeczywiście ściągnął ją do Włoch i zaaranżował „przypadkowe” spotkanie?

Przez kolejne pół godziny przerabiam w myślach możliwe scenariusze.

– Skoczę do łazienki – informuje mnie Drea.

– Jasne, w porządku – odpowiadam odruchowo, przewijając kontakty na komórce. W końcu znajduję ten, którego szukałem: Giorgio – praca. Wybieram numer.

– Dzień dobry, Dom Valentino – odpowiada.

– Giorgio – witam się. – Tu Enrico Ferrara.

– Ach, Rico. Dawno nie rozmawialiśmy W czym mogę ci pomóc?

– Liczyłem, że wyświadczysz mi... pewną przysługę – mówię, uśmiechając się pod nosem.

Olivia

Kwiecień, dwa miesiące później

Widzę nową wiadomość w skrzynce odbiorczej i zamykam oczy.

Błagam, niech się w końcu uda.

Na tę chwilę czekałam. Trzy miesiące, siedem rozmów kwalifikacyjnych, godzinna wideokonferencja w ubiegłym tygodniu – a efekt moich zabiegów właśnie pojawił się na poczcie. Jeden e-mail. Albo dostałam tę pracę, albo nie. Czy moje nadzieje i marzenia w końcu się ziszczą? Przeniosę się do Nowego Jorku i dołączę do ekipy projektantów tworzących dla Valentino. Albo mój plan weźmie w łeb.

Niech to cholera, mam nadzieję, że się udało.

Czułam się jak wariatka zgłaszając swoją kandydaturę na stanowisko, które wymaga ode mnie, żebym przeniosła się na drugi koniec świata, ale zdążyłam oswoić się z myślą o przeprowadzce. Powiem więcej: nie mogę się już doczekać. Dawno nie byłam tak nakręcona. Zaczęłam się już rozglądać za mieszkaniem na wynajem i zawęziłam obszar, który mnie interesuje.

Pozostaje pytanie, czy zostałam zatrudniona.

Póki co nadal projektuję piżamy. Lubię swoje zajęcie, do pracodawcy też nie mam zastrzeżeń, ale życie w Sydney jest nudne jak flaki z olejem. Kupiłam mieszkanie, przez jakiś czas bawiłam się w garncarstwo, a nawet trochę porandkowałam, ale to nadal nie to. Jeszcze nie zdołałam zidentyfikować zajęcia, które by mnie uszczęśliwiło, ale jednego jestem pewna: nie jest to projektowanie piżam i życie w samotności.

Przesuwam kursor na e-mail. Dobra, jedziemy. Biorę głęboki wdech i klikam „otwórz”. Przeglądam pobieżnie treść wiadomości i w

końcu znajduję akapit grozy: „Niestety nie możemy zaoferować Ci pracy”. Zapadam się na krzesło.

Co?

Niech to cholera. Przejeżdżam dłońmi po twarzy i zabieram się do czytania.

Szanowna Oliwio

Dziękuję za zgłoszenie.

Twoje doświadczenie oraz kreatywność zrobiły na nas tak duże wrażenie, że zostałeś zakwalifikowany do drugiego etapu rekrutacji na stanowisko młodszej projektantki w naszej nowojorskiej filii. Niemniej twoja konkurentka dysponuje większym doświadczeniem i stażem zawodowym. Z racji tego uznaliśmy, że bardziej odpowiada wymogom naszej oferty. Z przykrością informujemy, że nie możemy zaoferować Ci pracy.

Odchylam się w krzesło. Jestem przygnębiona i szczerze powiedziawszy, solidnie wkurwiona.

Po prostu super. Jedziemy dalej.

Niemniej pragniemy zaproponować Ci inne, bardziej adekwatne stanowisko: konsultantki ds. tkanin dla projektantów w naszej filii w Mediolanie.

Do twoich obowiązków będą należało pozyskiwanie oraz negocjacja produkcji pożądanых dzianin do naszych nowych kolekcji. Będzie się to wiązało z przeprowadzką do Mediolanu oraz licznymi podróżami.

Oczy praktycznie wychodzą mi z orbit. Co jest grane?

Jeśli jesteś zainteresowana naszą ofertą, skontaktuj się z nami w celu omówienia szczegółów twojego zatrudnienia. Rozpoczęłabyś pracę od 28 maja. Valentino pokryje koszty przeprowadzki, a także zagwarantuje zakwaterowanie na czas sześciu tygodni, do momentu, aż zadomowisz się we Włoszech.

Będziemy wdzięczni za szybką odpowiedź. Mam szczerą nadzieję, że dołączysz do rodziny Valentino.

Z pozdrowieniami

Giorgio Bianci

Valentino, Mediolan.

– O mój Boże. – Przygryzam dolną wargę i uśmiecham się głupkowato. Miałabym dobierać tkaniny do nowych kolekcji? Przecież to spełnienie marzeń.

Jasna cholera.

Oczami wyobraźni już widzę siebie, podróżującą po całym świecie w poszukiwaniu odpowiednich materiałów. To życiowa szansa. Wracam myślami do mojej ostatniej wizyty we Włoszech oraz Włoskiego Ogiera, przygłupa i skurwiela Riciego Ferrary. Zdążyłam zapomnieć zarówno o nim, jak i jego smakowitych atrybutach.

Kasztan jeden.

Krew mnie zalewa za każdym razem, kiedy przypominam sobie o jego istnieniu. Rzym jest sześć godzin drogi od Mediolanu. Wystarczy, że nie będę jeździć do stolicy. Problem rozwiązany. Powoli zaczyna narastać we mnie autentyczna ekscytacja.

Włochy.

Cóż, Nowy Jork to to nie jest. Trafił mi się inny zakątek świata, ale przynajmniej daleko od Australii. Nowa, egzotyczna rzeczywistość, że nie wspomnę o fantastycznym stanowisku. Tak naprawdę to nie ma się nad czym zastanawiać. Musiałabym być idiotką, żeby odmówić. Stukam palcami po blacie biurka rozważające swoje opcje.

Walić to. Lecę.

*

Maj, miesiąc później

– *Ciao* – uśmiecham się do konsjerża.

Stoję przed recepcją hotelu Chateau Monfort, gdzie zostałam zakwaterowana na pierwsze kilka tygodni pobytu w Mediolanie, starając się zapanować nad podnieceniem. Już na pierwszy rzut oka widać, że trafiła mi się nie lada gratka. W holu wznoszą się ogromne

wapienne łuki, biurko konsjerża wykonano z marmuru, a podłogę wyłożono egzotycznie wyglądającymi płytkami. O wystroju wnętrza mogłabym opowiadać godzinami. Ale powiem tylko tyle: od razu widać, że jestem w Mediolanie.

Od miesiąca nie rozstaję się z taśmami językowymi. Zamierzam nauczyć się włoskiego i korzystać z każdej okazji do rozmowy.

– *Vorrei fare il check-in, per favore. Mi chiamo Olivia Reynolds* – przedstawiam się z dumnym uśmiechem i oznajmiam, że chcę się zameldować Otóż to. Skoro mieszkam i pracuję w Mediolanie, to będę mówić po włosku. Muszę ugryźć się w policzek, żeby nie zacząć rozpływać się nad własną przebojowością.

– *Certo, signora! Ha prenotato online?*⁷ – odpowiada mężczyzna po przeciwnej stronie blatu.

O rany, gość szybko nawija.

– *Ah, può ripetere per favore?*

Kiwam niepewnie głową, a on kontynuuje:

*Abbiamo aggiornato la sua prenotazione e abbiamo incluso un pacchetto colazione.*⁸

Nadal zbyt szybko, żebym zdołała go zrozumieć.

Chyba trochę się pospieszyłam z tym zachwytem nad swoimi zdolnościami językowymi.

– Czy mówi pan po angielsku? – pytam.

– Tak, madame – odpowiada z uśmiechem, w pełni świadom, że właśnie sprowadził mnie na ziemię. – Jest pani zameldowana na okres sześciu tygodni.

– Zgadza się.

Wstukuje moje dane do sytemu i czyta notatki.

– O, przyjechała pani na zaproszenie Valentino?

– Tak.

– Czym się pani zajmuje? – dopytuje, nie odrywając dłoni od klawiatury.

– Jestem konsultantką do spraw tkanin – odpowiadam z szerokim uśmiechem. O rany, ależ to fajnie brzmi.

– Imponujące. Zajmuje pani pokój 232 na drugim piętrze – informuje mnie, przesuwając klucz po blacie. – Pani rezerwacja

została rozbudowana o pakiet śniadaniowy, serwowany codziennie od godziny szóstej rano w restauracji na drugim piętrze. Ma pani również pełny dostęp do basenu na trzecim piętrze, włączając w to siłownię i spa. Konsjerż służy pomocą całą dobę. Gdyby potrzebowała pani transportu, proszę dać znać, a zamówimy taksówkę. Obsługa hotelowa jest dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę, oferując bogate menu.

Posyłam mu szeroki uśmiech.

– Brzmi wspaniale. Czy ktoś mógłby dostarczyć do mojego pokoju czajnik, kawę i herbatę?

– Oczywiście, już wydaję dyspozycję. – Wstukuje coś na klawiaturze. – Pani bagaż powinien niedługo dojechać. Gdyby potrzebowała pani jeszcze czegoś, proszę wybrać „dziewiątkę”.

– Jasne.

– Udanego pobytu w Mediolanie, pani Reynolds.

– Dzięki – odpowiadam.

Docieram na drugie piętro i podążam korytarzem. Kiedy wchodzę do pokoju, staję jak wryta. Jest ogromny. Gdzie się nie obejrzę, widzę antyczne meble, żyrandole i prześliczne tapety. Odsuwam delikatne, białe zasłony, widok z okna zapiera mi dech w piersi. Na wyposażeniu pokoju znajduje się okrągły stolik z ciemnego drewna i dopasowane kolorystycznie fotele z aksamitną tapicerką. Do tego spora kanapa, również obita aksamitem i gruby, gęsty dywan. No i to łóżko, jasna cholera. Okrągłe, obszerne, z białym baldachimem. Co się tu dzieje? Okrągłe łóżko w takim rozmiarze? Słowo daję, już nic mnie nie zdziwi. Rozglądam się po pokoju, nie kryjąc zachwyty. No to jest po prostu zajebiste. Jakbym trafiła do bajki.

Kiedy rozlega się pukanie, pędzę, ile sił w nogach, żeby otworzyć.

– Czajnik, kawa i herbata – mówi z uśmiechem portier.

– A tak, proszę – otwieram drzwi na oścież i obserwuję, jak układa wszystko w aneksie kuchennym.

– Czy potrzebuje pani czegoś jeszcze?

O, znowu ktoś puka.

– Nie, dziękuję. – Otwieram drzwi. To kolejny portier, tym razem z moim bagażem.

– Pani rzeczy.

– Proszę je postawić tutaj. – Wskazuję ręką miejsce w przedpokoju.

Wtacza walizkę na kółkach.

– Dziękuję. – Daję obu napiwek.

Z szerokim uśmiechem na ustach rozglądam się po pokoju, po czym piszę szybkiego esemesa do mamy.

Dojechałam bezpiecznie. Zadzwonię jutro. Kocham cię. Całuski

Teraz zamierzam zaparzyć sobie filiżankę herbaty, wypakować ciuchy i chwilę się przespać. Za dwa dni zaczynam pracę w Valentino.

Ja cię kręcę, czy to dzieje się naprawdę?

*

Podążam w górę ulicy, aż w końcu docieram do wielkiego, wiekowego budynku z kamienia. Kiedy dostrzegam nad wejściem kultowe „V”, mój żołądek zawiązuje się w supeł.

Pierwszy dzień w pracy. No to jedziemy.

Założyłam praktyczny, choć stylowy zestaw: czarne spodnie garniturowe, płowy golf i czarne czółenka... oczywiście wszystko od Valentino. Włosy związałam nisko w kucyk i nałożyłam subtelny makijaż. Chyba nigdy się tak nie denerwowałam.

A co, jeśli nie dam rady?

Dasz. Zamknij się już.

Opuszczam ramiona, prostuję plecy i pewnym krokiem wmaszerowuję do środka.

– Dzień dobry, nazywam się Olivia Reynolds. Zaczynam dzisiaj pracę w Valentino – informuję recepcjonistkę o przyjaznym wyrazie twarzy.

– Oczywiście, dzień dobry. Zapraszam. – Wstaje i uśmiechając się ciepło, ściska mi dłoń. – Mam na imię Maria.

– Cześć.

O, naprawdę jest miła.

– Witamy na pokładzie. Na pewno będziesz zachwycona. Wjedź na trzecie piętro i zapytaj o Fernanda.

– W porządku, dziękuję.

Wchodząc do windy, uśmiecham się do siebie. Fernando... na wskroś włoskie imię.

Słowo daję, czuję się jak we śnie. Ni stąd, ni zowąd przypomniał mi się kawałek Abby: „W powietrzu czuło się to coś, światło gwiazd paliło na wskroś... Fernando”.

Drzwi windy otwierają się i wchodzę do kolejnego, ale znacznie spokojniejszego holu. Podchodzi do mnie młody mężczyzna.

– W czym mogę pomóc?

Ściskam mocniej torebkę.

– Nazywam się Olivia Reynolds. Zaczynam dzisiaj pracę w Valentino.

– Och, w takim razie powinna pani porozmawiać z Fernandem. – Rozgląda się dokoła. – Poszukam go. – Uśmiecha się i ściska moją dłoń. – Jason. Jestem stażystą w dziale marketingu.

– Miło cię poznać. – Odwzajemniam uśmiech. Jason jest ode mnie sporo młodszy i pochodzi ze Stanów albo Kanady – nie do końca rozpoznaję jego akcent. Całkiem fajny z niego chłopak – ma jasnobrązowe, kręcone włosy i wielkie brązowe oczy. Mógłby występować w High School Musical.

Odprawiam go wzrokiem, kiedy podąża w dół korytarza.

Stres znowu daje o sobie znać.

– Olivia – odzywa się ktoś za moimi plecami.

Odwracam się i widzę mężczyznę zmierzającego sprężystym krokiem w moim kierunku.

– Miło mi cię poznać. Jestem Fernando, kierownik działu kadr. – Ściska moją dłoń. – Ogromnie nas cieszy, że przyjęłaś ofertę pracy z Valentino. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z pobytu w hotelu.

Sprawnie mówi po angielsku. Bez trudu zrozumiałam wszystko, co powiedział. Uśmiecham się z ulgą. To się nazywa fart.

Fernando ma na oko jakieś pięćdziesiąt lat, jest niski, łysy i ma lekką nadwagę. Na dzień dobry sprawia wrażenie bardzo serdecznej osoby.

– Tak, ale nie mogę się już doczekać, kiedy zacznę. – Uśmiecham się nerwowo.

– Pozwól za mną, oprowadzę cię. Pracujesz w dziale projektów.

Podążam za nim korytarzem. W pewnym momencie otwiera podwójne drzwi, za którymi znajduje się ogromny magazyn dla stylistów. Na środku ustawiono wielkie stoły, a kilka osób siedzi przy rozsypanych tu i ówdzie biurkach i komputerach.

– Poznajcie Olivię Reynolds – oznajmia gromkim głosem. – Pochodzi z Australii i zastąpi Seraphinę. Chciałbym, żebyście do końca dnia się jej przedstawili.

– Cześć – zakrzykują jak jeden mąż, mierząc mnie wzrokiem.

Czując na sobie ich spojrzenia, mocniej przyciskam torebkę do ciała.

Jezu.

Kontynuujemy nasz obchód, schodząc piętro niżej.

– Działy projektów i tkanin znajdują się pod nami. Najszybciej dotrzesz tam schodami.

– Aha, w porządku.

Kiedy docieramy na miejsce, oczy rozszerzają mi się do rozmiaru spodków. Jasna cholera, o czymś takim marzy każdy absolwent projektowania. Pośrodku sali rozstawiono takie same wielkie stoły, jak na górze, a poza nimi ogromne drewniane regały wypełnione belami materiału. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie stoją manekiny ubrane w sukienki i przypięte próbki. Widzę pióra, cekiny, guziki i... od przepychu zaczyna mi się mienić w oczach.

Skóra – ogromne ilości skóry we wszystkich kolorach tęczy. Jasna cholera!

– Gdzie Seraphina? – pyta Fernando, rozglądając się dokoła.

Podchodzi do nas uśmiechnięta kobieta.

– Cześć, Olivio – wita się z wyraźnym akcentem, ściskając moją dłoń. Kulę się w sobie pod jej spojrzeniem. Seraphina jest prześliczna – ma długie, czarne, idealnie wystylizowane włosy, krągłe kształty, a do tego idealne policzki. Jest ucieleśnieniem włoskiej piękności. Ma na sobie obcisłą skórzaną spódnicę za kolano, jedwabną, krwistoczerwoną bluzkę i nieprawdopodobnie wysokie szpilki. Wygląda zarazem stylowo i przebojowo, jakby wybierała się na wesele.

Dlaczego zdecydowałam się na taki komplet? Robię się blada jak ściana. Przy Seraphinie wyglądam jak jej niewyściowa matka.

– Seraphina przenosi się do naszej filii w Rzymie, gdzie pracuje jej narzeczony. – Fernando ujmuje ją za dłoń i pokazuje mi pierścionek zaręczynowy z ogromnym diamentem.

– Och, Fernando, zachowuj się – upomina go Seraphina z udawanym zażenowaniem, po czym wybucha śmiechem. – Ależ ty kochasz się popisywać.

– Ach – uśmiecham się z zakłopotaniem. – Fajnie.

Jej narzeczony mieszka w Rzymie?

Nie, bez takich mi tu. Dlaczego Rzym zawsze kojarzy mi się akurat z nim?

Może tego nie wiesz, Olivio, bo jesteś debilką, ale w Rzymie mieszka całkiem sporo facetów.

– Super. Brzmi ekscytująco.

– Pierwszy tydzień przepracujesz pod jej okiem. Wprowadzi cię we wszystko i pomoże odnaleźć się na stanowisku. Na kolejne siedem dni przejmie cię ktoś z naszych szkoleniowców. A za dwa tygodnie zaczniesz pracować na własną rękę – tłumaczy Fernando.

– Jasne.

– Pozwól ze mną – wtrąca Seraphina, uśmiechając się do mnie. – Pokażę ci twoje biuro.

– Super. – Ruszam za nią z uśmiechem przyklejonym do ust, chociaż wcale nie jest mi do śmiechu. Czuję się przy niej jak jakaś miernota. Jest piękna, ma styl i zaczyna ze swoim narzeczonym kolejny etap życia. Tymczasem mnie brakuje odwagi, żeby założyć konto na portalu randkowym.

Najwyższa pora zwalczyć lęk przed randkowaniem, bo zachowuję się po prostu absurdalnie.

Kiedy otwiera drzwi do biura, oczy niemal wychodzą mi z orbit. Gabinet wyposażono w wielkie aksamitne kanapy w bordowym odcieniu, czarne biurko i również czarny skórzany fotel. Na ścianach wiszą ogromne, oprawione zdjęcia modelek, przechadzających się w egzotycznych kreacjach po wybiegu.

– *Bello*, hmm? – pyta z uśmiechem, wyczuwając mój podziw.

– Tak, cudny – odpowiadam, chłonąc widoki.

Słyszymy krótkie pukanie do drzwi i jakiś mężczyzna wsuwa głowę do środka.

– Cześć. Olivia, jak miemam? – pyta.

– Tak. – Uśmiecham się z zakłopotaniem, bo od bardzo dawna nie spotkałam kogoś równie przystojnego. Jest po prostu piękny. Ma gęste włosy w złotawym odcieniu i wielkie, brązowe oczy. Jest dobrze zbudowany i nieco starszy ode mnie. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie stuprocentowego geja. Niech to cholera. Dlaczego geje zgarniają najlepsze kąski?

Wchodzi do biura i ściska moją dłoń.

– Chciałem się przywitać. Giorgio.

– Witam – odwzajemniam uścisk. Ma na sobie granatowy garnitur i rozpiętą u góry różową koszulę, spod której widać ciemne włosy. Ot, odrobina erotyki w warunkach biurowych. Bardzo w stylu Valentino. Upominam się w myślach.

– Giorgio. – Seraphina wydaje się zaskoczona jego wizytą. – Jak miło cię widzieć.

– Spakowana? – pyta Giorgio.

– Tak, już nie mogę się doczekać przeprowadzki.

– Olivia Reynolds, czy tak? – Giorgio przenosi na mnie spojrzenie.

– Zgadza się.

– Hmm. – Mierzy mnie badawczym wzrokiem, a uśmiech nie schodzi z jego twarzy. Jego zainteresowanie sprawia, że zaczynam się rumienić.

– Konieczne musimy w przyszłym tygodniu wyskoczyć na kawę, Olivio. Chciałbym poznać cię bliżej.

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem. – Byłoby super.

Obserwująca naszą wymianę zdań Seraphina marszczy czoło.

– W porządku, pora na mnie – mówiąc to, posyła mi kolejny uśmiech. – Mam nadzieję, że się zadomowisz, Olivio. Powodzenia z przeprowadzką, Seraphino – rzuca na pożegnanie, po czym znika za drzwiami. Seraphina odprowadza go wzrokiem.

– Spotkaliście się wcześniej? – pyta, zerkając w moją stronę.

– Nie.

– Hm. – Potrząsa głową i opada na fotel.

– O co chodzi? – pytam.

– Wiesz, kto to jest?

– Giorgio? – Marszczy czoło. – Nie mam pojęcia.

– To nasz dyrektor generalny. Nigdy nie odwiedził mojego gabinetu. Aż dziw bierze, że wie, jak mam na imię.

– Serio? To takie dziwne?

– Bardzo. – Seraphina wzrusza ramionami. – No cóż, brawo ty. Na czym to stanęłyśmy? – pyta.

Również wzruszam ramionami.

– Na tym, że czuję się kompletnie przytłoczona?

Dlaczego dyrektor Valentino chce umówić się ze mną na kawę? Na samą myśl zaczynam się stresować. O czym niby będziemy rozmawiać?

– Poradzisz sobie. Trafiło ci się bardzo ważne stanowisko. Zamiast się denerwować, powinnaś czuć ekscytację. To twoja życiowa szansa – mówi ze śmiechem Seraphina.

Biorę głęboki wdech, by zacząć czerpać siłę z wyzwania, które mnie czekają.

– Praca z projektantami Valentino to istny koszmar. – Po tych słowach dziewczyny znowu tracę wiarę w siebie. – Ale chociaż przenoszę się do Rzymu, pozostaniemy w kontakcie i wspólnymi siłami na pewno sobie z nimi poradzimy.

– Brzmi super. – Cieszę się, że jest ze mną szczerą.

Przysuwa krzesło i chwilę się nad czymś zastanawia.

– A teraz zabierajmy się do roboty. Musisz się tyle nauczyć, że nawet nie wiem, od czego zacząć – mówi.

– Może od początku?

– Tak. – Uśmiecha się. – Dobry pomysł.

*

Obserwuję unoszące się pod sufit kłęby pary wodnej. Jest gorąca i gęsta, a ja cała kleję się od potu. Owinięta w biały ręcznik leżę na plecach w hotelowej saunie i ze wzrokiem wbitym w sufit podsumowuję w myślach swoje życie.

Przeprowadziłam się do Włoch, żeby coś w sobie zmienić.

Naprawdę wyobrażałam sobie, że wystarczy podjąć nową pracę w obcym kraju, żeby zerwać z dawnymi nawykami? Bo jak na razie mi się to nie udało. Mój pierwszy tydzień pobytu w Mediolanie

dobiega końca. Zasuwam na najwyższych obrotach i nie mogę się doczekać nowych wyzwań, ale nadal nie posmakowałam wieczornych wypadów na miasto. Nie to, żeby ktoś mnie zapraszał. Przypomina mi się stare powiedzenie: „jeśli w kółko robisz to samo, nigdy nie wykonasz kroku naprzód”. Muszę coś zmienić w swoim życiu. Jestem na drugim końcu świata, ale żyję tak samo, jak w domu... czyli samotnie.

W głębi duszy znam odpowiedź, która nieco zalatuje desperacją. Kogo ja oszukuję? Oczywiście, że jestem zdesperowana. Mam dwadzieścia dziewięć lat i ostatnią osobą, z którą spałam, był tamten dupek w Rzymie. Skutecznie zraził mnie do płci przeciwnej. Jest też alternatywne wyjaśnienie: jego kutas tak skutecznie mnie zaspokoił, że dopiero teraz nabrałam ochoty na więcej. O tak, zdecydowanie muszę usunąć z pamięci to wspomnienie. Wzdycham ciężko, zła na samą siebie.

A, walić to.

Zrywam się na równe nogi i wychodzę z sauny. Zrobię to samo, co wszyscy ludzie, którzy chcą kogoś poznać. Założę konto na Tinderze. Nawet jeśli skończy się tylko na świetnym seksie, i tak wyjdę na plus. Ha, nawet przeciętny seks jest lepszy od całkowitej abstynencji. Najwyższy czas przestać zgrywać taką idealistkę. Co dobrego mi z tego przyszło? Samotność i przygnębienie. Przekopuję się przez torebkę, wyciągam telefon i zanim zdążę się rozmyślić, instaluję apkę. Przyglądam się, jak pasek postępu stopniowo się wypełnia. Operacja „Poznajmy kogoś” została zainicjowana.

Jasny gwint, jadę z tym koksem.

*

Popijam kawę i z uśmiechem wpatruję się w ekran telefonu. Muszę przyznać, że ten cały Tinder jest całkiem fajny i dobrze robi na ego. Sporo osób polubiło mój profil – ale to pewnie dlatego, że faceci nie mają dużych wymagań – wystarczy, że masz puls. Wstawiłam fotkę od tyłu, a przedstawiłam się jako „Olly Reynard”. Czyli bez szaleństw. Jest jeden gość, z którym czatujemy już dobry tydzień. Na zdjęciu wygląda na niezłe ciacho i całkiem przyjemnie się z nim

rozmawia, chociaż bywa arogancki. Chce się spotkać na drinka w sobotę wieczorem, ale trochę dziwnie się z tym czuję.

Czy zdołam się przemóc i pójde na kolację z kompletnie nieznanym mężczyzną? Zaraz, o czym my w ogóle rozmawiamy? Jest spora przepaść między czatowaniem a wspólnym wyjściem na miasto. Przysłała mi wiadomość. Już dziesiąty raz pyta o to samo.

To jak, spotkamy się w ten weekend?

Zamykam oczy.

Jeśli w kółko robisz to samo, nigdy nie wykonasz kroku naprzód.

Dobra, krótka piłka. Postanawiam wziąć się w garść i zaryzykować albo odkleić się od tej pieprzonej apki. Nie może być tak, że z kimś rozmawiam i na tym się kończy, bo strach bierze górę. Może jeśli spotkamy się w restauracji i zastosujemy metodę małych kroczków...

Otwieram oczy i odpisuję.

Chętnie. W restauracji?

Klikam „wyślij”. Po chwili dostaję odpowiedź.

Zarezerwuj stolik i dam ci znać, co i jak.

Czuję nagły ucisk w żołądku. Już żałuję swojej odwagi. Cholera, cholera, cholera. Odpisuję.

W porządku. Całusy

*

– Cześć – rzucam z uśmiechem.

– Boże drogi, w tym zamierzasz iść na randkę? – pyta Natalie, z którą połączyłam się na wideorozmowę.

Zamykam oczy.

– Błagam, odpuść – wzdygam. – Naprawdę niewiele brakuje, żebym dała nogę.

– Nic ci nie będzie. Ja co tydzień umawiam się na randki z Tindera – drwi. – Marudzisz jak dziecko.

– Bo facetów z Tindera interesuje wyłącznie seks – odpowiadam szeptem.

– No i?

– A ja chcę czegoś więcej.

– Nie pitol, najwyższa pora, żebyś kogoś zaliczyła... i to jak najszybciej. Z każdą upływającą godziną twoja wagina coraz bardziej się kurczy.

– To akurat prawda – chichoczę.

– Przecież nie musisz od razu iść z nim do łóżka. Pogadajcie, może pojawi się jakaś chemia. Jeśli nie, wyślij mi esemesa, to zadzwonię z wybawieniem.

– Otóż to. – Robię wielkie oczy. – Świetny pomysł. Rzeczywiście potrzebuję planu awaryjnego. – Ze zmarszczonymi brwiami próbuję ułożyć sobie wszystko w głowie. – Ale masz jakiś, prawda?

– Nie, zwykle mówię, że źle się poczułam i muszę wracać. Mam wywalone, przecież nie jestem im nic winna.

– Nie znam osoby bardziej bezpośredniej niż Nat.

– Boże, w życiu nie poszłabym z tobą na randkę.

– Ja też. A teraz przebierz się w coś seksownego i na rozgrzewkę opróżnij kilka kieliszków wina.

– A jeśli przesadzę i obudzę się w łóżku z tym gościem i jego współlokatorem?

– Wtedy specjalnie się do ciebie pofatyguję, żeby przybić ci piątkę za luz.

Wybucham śmiechem.

– Możesz przez chwilę być poważna?

– Jestem.

Zaczynam dreptać w tę i z powrotem. Na samą myśl o czekającej mnie randce żołądek podchodzi mi do gardła.

– Dobra, nie odkładaj telefonu, na wypadek gdybym potrzebowała ratunku.

– Jasne.

– Jeśli mi się nie spodoba, wyślę ci wiadomość.

– Jasne.

- Co jeszcze powinnam wiedzieć?
- Wzięłaś gumki?
- Nie. A powinnam? – dopytuję, marszcząc czoło.
- Tak, nigdy nie ufaj cudzej gumce. Facet może ją przedziurawić.
- Ale dlaczego miałyby to zrobić? – pytam, wystraszona nie na żarty.
- Bo ja wiem... Żeby świadomie zarazić partnerkę jakąś chorobą weneryczną?
- To się zdarza? – mój głos przechodzi w pisk.
- Wolałabym nie przekonać się o tym na własnej skórze. Na wszelki wypadek kup gumki.
- Przyciskam dłonie do oczu.
- Nat, chyba serio nie dam rady.
- Przestań kwękać i zgrywać pensjonarkę. Przecież masz doświadczenie.
- On.*
- Na samo wspomnienie Rico skacze mi ciśnienie i przewracam oczami.
- To była zupełnie inna sytuacja.
- A koniec końców okazał się dupkiem i tyle. I co z tym zrobisz? Będziesz siedzieć na tyłku i zbijać bąki?
- Wyobrażam sobie, że w wieku siedemdziesięciu lat nadal robię to samo co obecnie.
- Fakt, masz rację. – Biorę głęboki wdech i próbuję zmotywować się do działania. – Dobra, jestem gotowa.
- Super. A teraz leć do apteki.

*

Kiedy człowiek znajduje w sobie odwagę, żeby coś zrobić, ogromnym plusem jest... a nie, zaraz. Nie ma żadnych plusów.

Byłabym gotowa przepłynąć ocean z powrotem do Australii, byleby uniknąć mojej tinderowej randki z piekła rodem.

Jest sobotni wieczór, a on jeszcze się nie zjawił, więc korzystając z nadarzającej się okazji, postanowiłam ukryć się w łazience. Przecież nie będę czekała przy stoliku jak jakaś desperatka. Wpatruję

się w swoje odbicie w lustrze. Uczesałam włosy w luźne loki. Założyłam obcisłą czarną sukienkę na ramiączkach i z wcięciem na plecach. Zaakcentowałam oczy i pomalowałam usta czerwoną szminką. Wyglądam naprawdę dobrze – akurat co do tego nie mam wątpliwości.

Na tyle przyzwoicie, żeby na dzień dobry zaciągnąć moją randkę z Tindera do łóżka.

Kiedy wyglądam na salę, dostrzegam go siedzącego przy stoliku. Ma ciemne włosy i na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie całkiem fajnego gościa. Jego zdjęcie z profilu odzwierciedla faktyczny wygląd. Tyle dobrego, że nie jest obrzydliwy. A to już coś.

Wzdycham głośno, ostatni raz zerkam w lustro i serwuję sobie gadkę motywacyjną.

– Dobra, idź tam i udawaj, że go lubisz. Kto wie, może nadajecie na tych samych falach?

O mój Boże, przecież to gotowy przepis na katastrofę.

Wychodzę z łazienki i klucząc między stolikami, zmierzam w kierunku mojej randki. W pewnym momencie zauważa mnie i uśmiechając się szeroko, macha mi na powitanie. Kiedy wstaje od stolika, wydaje się lekko oszołomiony.

– Olly.

– Cześć – rzucam. – Franco, jak mniemam?

– Miło mi cię poznać. – Całuje mnie w policzek. Siadam na krześle, ale napięcie jeszcze ze mnie nie schodzi.

Zjawia się kelner.

– Życzą sobie państwo coś do picia?

– Poproszę. – Rany, bez tequili się nie obejdzie.

Otwieram kartę, na ułamek sekundy podnoszę wzrok i serce mi zamiera, a krew odpływa z twarzy.

Co. To. Ma. Kurwa. Znaczyć?

Ostra szczęka, ciemne oczy i kręcone włosy? Wszędzie poznałabym tę twarz.

Przy stoliku w głębi sali siedzi nie kto inny, tylko Enrico Ferrara.

10

Olivia

Czym prędzej zasłaniam twarz menu.

To są jakieś jaja.

– Co u ciebie? – zagaduje z uśmiechem Franco.

Zerkam w kierunku Enrica. Siedzi przy stoliku z kilkoma mężczyznami i jest całkowicie zaaferowany rozmową. Kiedy wybucha tubalnym śmiechem, uciskam nasadę nosa.

– Cudnie – kłamię w żywe oczy. To musi być najgorszy dzień mojego życia. Co, do diabła, Rico robi w Mediolanie? Marszczę czoło i próbując zyskać na czasie, wbijam wzrok w kartę drinków i alkoholi.

– Jejuniu, ależ macie bogaty wybór – rzucam półgłosem do kelnera zlaną zimnym potem.

Tymczasem kelner i Franco czekają, aż coś zamówię. Nie mogę dłużej zasłaniać się tą kartą, bo zrobi się niezręcznie.

– Poproszę wstrząśniętą margaritę – mówię.

Pewnie należało wziąć na spótkę butelkę wina, ale już po ptakach. Gra toczy się o znacznie wyższą stawkę. Od tej chwili obowiązuje zasada „każdy sobie rzepkę skrobie”.

– Miło jest cię wreszcie zobaczyć na żywo, Olly – zagaduje Franco, kiedy kelner odchodzi od stolika.

Posyłam mu wymuszony uśmiech.

– Ciebie też. – Spoglądam mu nad ramieniem na wyższe piętro restauracji, gdzie w rogu Enrico siedzi ze swoimi towarzyszami. Coś mówi i wszyscy wybuchają śmiechem. *Ciekawe, co ich tak rozbawiło?* Ma nieco dłuższe włosy, niż kiedy ostatnio go widziałam. Za to twarz...

– Jak ci się podoba we Włoszech? – Franco wyrywa mnie z zamyślenia.

Z trudem skupiam na nim spojrzenie.

– Jest super, dziękuję.

Nie chcę, żeby Enrico mnie zauważył. Ale co mam niby zrobić? Wyjść? I jaką wymówką się posłużyć?

– Nie mogłem się doczekać naszej randki – wyznaje z uśmiechem Franco, dokładnie w chwili, kiedy przy stoliku zjawia się kelner z drinkami.

– Proszę bardzo.

Chwytam kieliszek i bez zastanowienia spijam solidny łyk.

– Poproszę jeszcze raz to samo.

Franco i kelner wymieniają zdziwione spojrzenia.

– Okropnie mnie suszy – mruczę z kieliszkiem przyklejonym do ust. – Mam w gardle istną pustynię.

– Opowiedz mi o sobie – podpytuje seksownym głosem Franco, wbijając we mnie spojrzenie.

– Chcesz mnie lepiej poznać? – Gapię się na niego, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Że nie bzykam się na pierwszej randce, bo kiedy jeden jedyny raz złamałam tę zasadę, gość okazał się strasznym gnojem i... o właśnie, wiesz co? Siedzi teraz tam, a ja obmyślałam najszybszą trasę ucieczki.

– Cóż... – Urywam, kiedy znów dobiega mnie głośny śmiech Enrica.

Boże, ależ on się pięknie śmieje.

Przeskakuję spojrzeniem na Franca. O czym to rozmawialiśmy? Przy stoliku zapada cisza, kiedy próbuję sobie przypomnieć. Cholera, przez Enrica jestem kompletnie roztrzęsiona.

– Jak wiesz, pochodzę z Australii i niedawno przeprowadziłam się do Mediolanu w związku z nową pracą. – Spijam łyk drinka. Nie chcę się za bardzo odsłaniać, bo gość może być seryjnym mordercą. – Fantastycznie się tu czuję. Ale dość o mnie, twoja kolej.

– No dobrze... pracuję w bankowości... – zaczyna opowiadać, ale od razu gubię wątek. Mój wzrok biegnie odruchowo ku mężczyźnie siedzącemu przy stoliku poziom wyżej.

Enrico Ferrara.

Ma na sobie czarny garnitur i wygląda jakoś inaczej. Jest jakby bardziej... wyrobiony, to chyba właściwe słowo. Dojrzały.

Ale skąd się wziął, do licha, w Mediolanie? Marszczę czoło i nagle wpada mi do głowy niepokojąca odpowiedź. O nie. Seraphina! Jest narzeczonym Seraphiny. Oczywiście, że tak. Przecież to istna bogini. Boże, ziścił się mój najgorszy koszmar.

Chwytam kieliszek i opróżniam go. Zerkam na Franca – sprawia wrażenie, jakby czekał na moją reakcję. Zaraz, zadał mi pytanie?

– Słucham? – pytam, przyglądając mu się szeroko otwartymi oczami.

– Bardzo mi się podobasz – szepcze.

Co? Ledwo się odzywałam. Jakim cudem zdążył mnie polubić? Zmuszam się do uśmiechu.

– To super.

Wyciąga rękę i chwyta moją dłoń.

– Darujmy sobie te podchody.

– Jasne – odpowiadam, nie odrywając od niego wzroku.

– Podobasz mi się, a ja tobie...

Wlewam w siebie kolejny haust alkoholu. Kiedy tłumaczyłam, że mnie suszy, nie żartowałam. Mam wrażenie, że grozi mi poważne odwodnienie.

– Dokończmy kolację i chodźmy do domu. Znam idealny sposób, żeby poznać się jeszcze lepiej.

Aż krztuszę się drinkiem.

– Co takiego? – rzucam, walcząc z kaszlem.

– Możemy trochę pofiglować, jeśli masz ochotę.

– Pofiglować? – Marszczę czoło i zerkam na Enrica. O rany, ten wieczór zapisze się w annałach jako najgorsza randka w historii. Otwieram kartę dań i zaczynam studiować jej zawartość.

– Zjedzmy coś, Franco. Pomyliłeś mnie z kimś. Prawdę powiedziawszy, to czuję się dotknięta.

– Och. – Od razu pokornieje. – Nie chciałem cię obrazić.

– Ale to zrobiłeś. Nigdzie z tobą nie pójdę, wybij to sobie z głowy.

Próbuję uspokoić rozkołataną serce. Czuję, jak pod pachami zbiera mi się pot.

Wyluzuj, do cholery. Zanim weźmiesz nogi za pas, najpierw dokończ kolację.

– Hmmm, co wygląda najsmakowiciej? – Modłę się o zatrucie pokarmowe i ewakuację karetką. To byłoby idealne zakończenie tej właśnie randki.

Znowu zerkam w kierunku Rica. Te szerokie barki, wyprostowane plecy... ucieleśnienie samca alfa. Jest całkowicie pochłonięty rozmową. Pali cygaro i sączy drinka z kryształowej szklaneczki. Nigdy nie sądziłam, że można palić w tak seksowny sposób... to jest, do dzisiaj. Sposób, w jaki usta owijają mu się wokół cygara, jak zapadają mu się policzki, kiedy wciąga dym. I te jego ciemne oczy... jasna cholera, ależ z niego kąsek.

Wyobrażam go sobie, jak po seksie opiera się plecami o wezglowie łóżka, zaciągając się cygarem. Jego kutas nadal stoi na baczność, pulsując... ociekając wilgocią. Wszystko, czego się dotknie, nabiera zmysłowości.

Ale kiedy przypominam sobie ostatnie zdanie, które do mnie wypowiedział, od razu zalewa mnie krew.

Jesteś inwestycją, która się nie zwraca.

Atrakcyjna kelnerka pochyla się nad nim i szepce mu coś do ucha. W odpowiedzi Rico posyła jej seksowny uśmiech i mrugnięcie.

Hm, co powiedziała? Poprosiła go o numer?

Kiedy odchodzi, Rico zwraca się do swoich towarzyszy i wszyscy jak jeden mąż wybuchają kolejną salwą śmiechu.

– Naprawdę cię lubię – wtrąca Franco. – Nie gniewaj się na mnie.

Przyglądam mu się z kamiennym wyrazem twarzy. W ogóle mnie nie pociąga. Muszę wysłać Natalie esemesa, żeby podesłała mi jakąś wymówkę, bo dłużej tego nie zniosę.

Zerkam na stolik Enrica. Nie mogę oderwać od niego oczu. Rozgląda się leniwym wzrokiem po restauracji i nagle nasze spojrzenia się krzyżują.

O kurwa.

Na jego twarzy dostrzegam grymas zdziwienia. Uciekam wzrokiem.

– Franco – szepczę. – To nienajlepszy...

Enrico wstaje i rusza w naszą stronę, a Franco w tym czasie ściska oburącz moją dłoń.

Święta Panienko od sytuacji beznadziejnych, ratuj.

– Ja pragnę ciebie, a ty mnie – ciągnie Franco.

Zamknij się. Po prostu już się zamknij, ty napalony dziwaku.

– Olivia – wita mnie warknięciem Enrico, stając przy naszym stoliku.

Kiedy podnoszę wzrok, krew odpływa mi z twarzy. Ma na sobie idealnie skrojony granatowy garnitur. Do tego te ciemne loki i usta w cudownym odcieniu. Drań wygląda nawet lepiej niż ostatnio. Jak to możliwe, do cholery?

Spogląda na Franca i nasze złączone dłonie.

– A ty to kto? – rzuca agresywnym tonem.

– Jestem jej chłopakiem – odpowiada Franco, mrugając porozumiewawczo do Enrica.

Aż wybałuszam oczy.

Enrico przygląda mu się spode łba. Widzę, jak przesuwają mu się szczęki, kiedy zaciska zęby.

– Lepiej się od niej odklej – rozkazuje gardłowo.

O, z deszczu pod rynnę.

– Nie ma mowy. Zostaw nas – wypalam ni stąd, ni zowąd.

Enrico opiera dłonie o stół i pochyla się w moją stronę.

– Nie przeginaj, Olivio – syczy.

Za kogo ten chujek się uważa? Podniósł mi ciśnienie.

– Jeszcze chwila i przejdę do rękoczynów. Powiedziałam, żebyś... nas... zostawił. – Teatralnie przewracam oczami i biorę do ręki drinka.

– Chciałbym zamienić z tobą słowo na zewnątrz... teraz.

– Nie. Daj mi spokój. Po prostu zejdź mi z oczu. Irytujesz mnie.

Oboje wiemy, że to nieprawda. Chcę rzucić się draniowi w ramiona, całować jego drańskie usta, a potem przywalić mu w ten drański pysk. *Drań nad draniami.*

Unosi brwi, zaskoczony moją reakcją, a Franco wybiera właśnie ten moment, żeby włączyć się do rozmowy.

– Słyszałeś, co powiedziała. Spierdalaj.

Enrico prostuje się i posyła mężczyźnie gniewne spojrzenie. Nie porusza się przy tym, nic nie mówi, po prostu patrzy. Wyobrażam sobie, że takim spojrzeniem mierzy człowieka śmierć.

– Powiedziałem, żebyś spierdalał – powtarza Franco.

– Przestań – szepcą spanikowana.

Jezu, życie mu niemiłe, czy co? Dlaczego jest taki agresywny? Z nas dwojga tylko ja mam prawo powiedzieć intruzowi, żeby spływał.

Enrico, nie odrywa wzroku od mojego dzisiejszego partnera i wsuwa dłonie do kieszeni spodni.

– Powinieneś uważać, komu pyskujesz – ostrzega go bez cienia emocji w głosie.

Przełykam głośno ślinę, śledząc ich wymianę zdań. Muszę jakoś rozładować atmosferę.

– Enrico, wracaj do swojego stolika. Porozmawiamy, kiedy zjem. – Mruży oczy, nie odrywając wzroku od Franca. – Rico, proszę – dodaję szeptem.

Skupia uwagę na mnie.

– Na dwór. Ale to już.

– Co?

Bez słowa wytłumaczenia chwyta mnie za dłoń i podciąga do góry. Zanim zdążę zareagować, jesteśmy w połowie drogi do wyjścia.

– Co ty wyprawiasz? – syczę.

– A ty? *Lui chi è?*

– Mów po angielsku! – wybucham, kiedy otwiera drzwi i wpadamy do holu.

– Kim jest ten gość? – warczy.

Słowa więzną mi w gardle. Co niby mam mu powiedzieć?

– *Chi diavolo è lui, Olivia?*⁹. Nie nadużywaj mojej cierpliwości i odpowiedz na pytanie.

– Umówiliśmy się na randkę.

– Co? – Aż się wzdrygam. – *Vi ammazzo entrambi con le mie fottute mani*¹⁰.

Drzwi prowadzące na salę otwierają się z impetem i staje w nich Franco. Odwracam się w jego stronę. Nie powinno go tu być.

– Musimy porozmawiać. A ty wracaj do środka.

– Kazałem ci spierdalać! – wydziera się Franco.

Jezu, naćpał się czegoś, czy co?

– Franco, proszę cię, przestań – staram się uratować mu życie.

Enrico staje krok od niego.

- Radzę uważać – mówi.
- Sam uważaj – odwarkuje Franco.
- Franco, przestań.

O rany, faceci to tacy debile.

– Odsuń się od niej – rzuca rozkazującym tonem Franco i mocno popycha Enrica.

Ten posyła mu spokojny uśmiech, od którego dostaję gęsiej skórki.

- Spróbuj jeszcze raz – wyzywa go.
- Przestańcie! – krzyczę, przyglądając się im ze zgrozą.
- Śmiało – szepcze złowrogo Enrico.

Co tu się odwała, do diabła?

- Przestańcie, idioci.
- Znajdź sobie kogoś innego na Tinderze! – wrzeszczy Franco.

Enrico spogląda na mnie ze zgrozą w oczach.

- Poznałaś go na Tinderze?

W tym momencie schodzi ze mnie całe powietrze.

Enrico traci panowanie nad sobą. Obraca się do Franca i uderza go z całej siły w twarz. Ten pada płasko na ziemię, jakby nic nie ważył.

– O mój Boże! – Pochyliłam się, żeby mu pomóc. – Co ty wyprawiasz? – wołam do Rica.

Nozdrza mu się rozszerzają, kiedy wbija we mnie rozwścieczone spojrzenie. Chyba nigdy nie widziałam kogoś równie rozgniewanego.

– *Ti porto fino a qui e ti trovo con qualcun altro? Che diavolo sta succedendo?*¹¹

- Co mówisz? Niczego nie rozumiem! – krzyczę.

– Tyle czasu – szepcze, jakby do siebie. Potrząsa głową z wściekłością i obrzydzeniem, nie zrywając kontaktu wzrokowego. – I okazuje się, że jesteś kolejną kurwą z Tindera.

Blednę jak ściana.

Odwraca się na pięcie i wypada na ulicę.

Na wskroś wstrząśnięta obserwuję, jak zatrząskują się za nim drzwi. Co tu się właśnie stało?

Jednocześnie od strony sali nadbiega jakiś mężczyzna i zwraca się bezpośrednio do Franca.

– Co ty odpierdalasz, kuzynie? – rzuca gniewnym szeptem, zerkając w kierunku szklanych drzwi, przez które wypadł Enrico. – Życie ci niemiłe?

Kuzynie?

– Zachowywał się jak palant – dyszy Franco.

– Masz w ogóle pojęcie, z kim zadarłeś?

– No z kim?

– To Enrico Ferrara.

– Czyli?

– Szef wszystkich szefów.

– To był on? – Krew odpływa mu z twarzy.

– Że co? – pryham. – Bzdury opowiadasz. Enrico jest policjantem.

Vinnie pomaga Francowi zapiąć marynarkę.

– Nie wiem, co ci powiedział, paniusiu, ale były chłopak mojej siostry kiedyś robił dla nich za kierowcę.

– Co? To niemożliwe. Oszalałeś. – Wybiegam przez drzwi frontowe i rozglądam się po pogrążonej w mroku ulicy. Wokół panuje cisza, a Enrico zniknął jak kamfora.

– Pójdę już – informuję ich, po czym gestem przywołuję przejeżdżającą taksówkę.

– Zadzwoń! – odkrzykuje za mną Franco.

– Nie fatyguj się. – Zatrząskuję za sobą drzwi. – Wolę samotność.

Staję przy krawężniku, czekając, aż taksówka się zatrzyma. Niewiele brakuje, żeby serce wyskoczyło mi z piersi. Całe moje ciało buzuje od adrenaliny i poczucia wstydu.

Enrico Ferrara. Za kogo on się uważa?

*

Zabawna sprawa – im bardziej próbujesz coś ignorować, tym więcej poświęcasz temu uwagi.

W kółko przerabiam w myślach wszystko, co powiedział tamtego sobotniego wieczora Enrico.

Jesteś kolejną kurwą z Tindera.

Cztery słowa, które zabolaly mnie do żywego. Najgorsze, że to sama prawda. Nie sprawdzam się na randkach w ciemno. Dlaczego myślałam, że coś się zmieniło? Przypominam sobie, z jaką pogardą mierzył mnie wzrokiem. Wypadł z restauracji, zapominając o swoich towarzyszach. Całą noc miałam przed oczami jego wyraz twarzy. Będzie mnie prześladował do końca moich dni. To głupie, ale czuję się okropnie przybita. Dlaczego tak bardzo przejmuję się tym, co powiedział jakiś dupek? Nie znam go, a on nie zna mnie. Kogo obchodzi jego opinia?

Olivię Reynolds, oto kogo.

– To by było w sumie na tyle – oznajmia Seraphina, rozglądając się po biurze i wrywając mnie z zamyślenia. Założyła dopasowaną wełnianą spódnicę w kolorze śliwkowym i czarne kozaki do kolan. Dzisiaj emanuje aurą Sophii Loren. – Masz jeszcze jakieś pytania? Może zapomniałam ci o czymś powiedzieć?

Wzdycham.

– Seraphino, czy ja się nadaję do tej pracy? – pytam półgłosem. – Okropnie się stresuję. A jeśli nawalę?

Uśmiecha się i chwyta oburącz moją dłoń.

– Posłuchaj mnie, Olivio. Pójdzie ci fantastycznie. Obserwowałam cię, wiesz, co robisz.

Seraphina bardzo mnie zaskoczyła. Na pierwszy rzut oka sklasyfikowałam ją jako kocięcę umiejętnie wykorzystującą swoje wdzięki, a jest inteligentna, miła i okazała mi wiele serca.

– Szkoda, że wyjeżdżasz – wzdycham. – Tylko ciebie tutaj polubiłam.

Chichocze i zaczyna zbierać swoje rzeczy z biurka.

– Wiem, ale miłość wzywa. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu i tak dalej.

Przyglądam się jej przez chwilę, rozważając, czy naprawdę zaręczyła się z Enrikiem. Bardzo możliwe. Los postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję, żeby poddać próbie moją wytrzymałość psychiczną. W ogóle by mnie nie zdziwiło, gdyby zakochał się w niej bez pamięci. Jest od stóp do głów absolutnie cudowna.

Po prostu ją zapytaj.

– Jak się nazywa twój narzeczony?

– Za chwilę go poznasz. Ma po mnie przyjechać.

Wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Przyjdzie... tutaj?

– Tak, łap się za któreś pudło i idziemy na dół.

– Serio? – Zaczyna mi się robić słabo.

– Tak, serio. Wszyscy już sobie poszli. Naprzód, ruszamy. –
Uśmiecha się i ostatni raz omiata biuro wzrokiem.

Chwytam jeden z kartonów. Serce wali mi jak szalone. Nie chcę go spotkać. Ani zobaczyć ich razem.

Wchodzimy do windy. Seraphina opowiada o czymś z uśmiechem na twarzy, a ja tylko na nią patrzę, całkowicie sparaliżowana strachem.

Błagam, nie bądź nim, błagam, nie bądź nim, powtarzam w myślach.

Drzwi się otwierają i wchodzimy do holu. Serce praktycznie mi zamiera, kiedy widzę dwóch mężczyzn odwróconych do nas plecami. Idę kilka kroków za Seraphiną, która w pewnym momencie odwraca się w moją stronę.

– Olivio, to mój narzeczony Jonathan, a to jego brat Marcus.

Marcus z uśmiechem ściska mi dłoń na powitanie.

– Cześć, Olivio.

– Cześć. – Odwzajemniam uśmiech, z ulgą przekazując mu pudło.

To jednak nie on.

– Powodzenia, zadzwonię w poniedziałek z samego rana –
obietuje Seraphina, całując mnie w policzek.

– Jasne.

– Na razie! – wołają na pożegnanie, znikając za drzwiami wejściowymi.

Opieram się plecami o ścianę. Bogu dzięki.

*

– Olivia!

Odwracam się i widzę mojego szefa Giorgia. Dzisiaj założył czarne spodnie garniturowe i kremową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem,

a miodowe włosy ma idealnie wystylizowane. Wygląda przeuroczo.

– O, cześć – witam go z uśmiechem.

Trzyma w dłoni aktówkę.

– Może skoczmy na kieliszek wina?

– Znaczy... teraz? – Ściągam brwi.

– Czyżbyś miała inne plany?

– Nie. – Zawieszam na nim wzrok. Dlaczego jest taki przyjacielski? Seraphina mówiła, że to dla niego nietypowe. – Jasne, chętnie. – Wzruszam ramionami. – Czemu nie?

Wyciąga do mnie rękę. Przyglądam się jej przez chwilę. Czyżby zapraszał mnie na randkę?

– Och, skarbie – prycha, jakby czytał mi w myślach. Chwyta moją dłoń i wkłada ją sobie pod ramię. – Nie ta płeć. Moje zainteresowanie ma charakter czysto platoniczny.

Uśmiecham się, zażenowana faktem, jak trafnie odczytał wyraz lęku na mojej twarzy.

– Bogu dzięki. W tym tygodniu już miałam nieudaną randkę.

Wybucham śmiechem i wychodzimy na ulicę.

– Opowiadaj... zadomowiłaś się już?

– W sumie. Ale trochę potrwa, zanim całkiem się przestawię.

Wskazuje dłonią knajpkę, do którego zmierzamy.

– W pracy wszystko dobrze?

– Mhm. – Uśmiecham się, pomijając milczeniem fakt, że Rosalie z recepcji zachowuje się jak wredna świnia.

– Siądziemy przy barze?

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem. Znajdujemy wolne miejsce i przysiadamy.

– Na co masz ochotę?

– Może prosecco?

– Świetny wybór. Poproszę dwa kieliszki prosecco. *Vorremmo anche degli antipasti, per favore*¹² – mówi do barmana.

– Jak ci się podoba hotel? – podejmuje wątek.

– Jest wspaniały. – Rozglądam się po skąpanym w klimatycznym półmroku barze. Cudowne miejsce, będę musiała tu kiedyś wpaść. – W weekend zacznę się rozglądać za własnym mieszkaniem.

Opiera podbródek na dłoniach i uśmiecha się do mnie.

– No co? – pytam, odpowiadając tym samym.

– Byłaś wcześniej we Włoszech?

– Tak, odwiedziłam Rzym i Wybrzeże Amalfitańskie.

– Kiedy?

– Dwa lata temu.

Barman przynosi nasze prosecco. Giorgio podnosi swój kieliszek.

– Dwa lata. Dawno.

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że ta rozmowa ma ukryty cel.

– Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Ot, ciekawość. – Spija łyk wina.

– Mieszkasz w pobliżu?

– Obecnie w Mediolanie. Pochodzę z Sycylii, ale dziesięć lat temu się przeprowadziłem.

– Och. – Smakuję wino i na mojej twarzy wykwita uśmiech. –

Mmm, naprawdę dobre, prawda?

– Fakt – potwierdza półgłosem, na chwilę gubiąc wątek. – Masz chłopaka?

– Nie.

– A podobają ci się Włosi?

– Może. – Całe szczęście, że jestem zasłonięta kieliszkiem, bo to pytanie wywołało u mnie odruchowe mrugnięcie.

– Poznałaś kogoś, kiedy ostatnio odwiedzałaś Włochy?

Chichoczę rozbawiona jego dociekliwością.

– Prawdę mówiąc, to poznałam.

– I? – pyta, pochylając się do przodu.

– Spędziliśmy ze sobą tylko weekend.

– Odzywał się później?

– Nie i mam nadzieję, że tego nie zrobi. To straszny kasztan.

– Ach tak? – Oczy aż mu się skrzą. – Dlaczego?

Potrząsam przecząco głową. Nie zamierzam dzielić się z nim tą opowieścią.

– Okazało się, że jest zaborczym dupkiem.

Z szerokim uśmiechem podnosi kieliszek do ust. Od razu widać, że jest zachwycony moją historią.

– Cudnie. Czy to nie wspaniałe, że wszyscy są zazdrośnikami?

– Nieszczerólnie – śmieję się.

– Myślisz, że jeszcze się spotkacie?

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Zabawne, że to powiedziałaś. Wpadłam na niego wczoraj wieczorem.

Robi oczy jak spodki.

– Tutaj, w Mediolanie?

– Tak.

– I? Opowiadaj.

– Coś strasznie cię interesuje moje życie intymne. Porozmawiajmy o twoim dla odmiany.

– W moim nic się nie dzieje. – Wypuszcza powietrze z płuc. – Od dekady jestem w stabilnym związku. Dlatego czerpię radość ze słuchania opowieści o miłosnych ekscesach przyjaciół.

Jego szczerość jest rozbijająca.

– No cóż, akurat byłam na randce, kiedy na siebie wpadliśmy. Przypuścił szturm na nasz stolik i zrobił scenę.

– Byłaś z kimś innym? O, to czyste złoto. – Odchyła się do tyłu i wybucha głośnym śmiechem.

– I to tyle. W sumie nie ma o czym mówić.

– Kto wie, kiedy znowu się spotkacie... – Zawadiacko puszcza do mnie oko.

– Oby nigdy. – Na samą myśl o tym draniu krew się we mnie gotuje.

– Podobasz mi się, Olivio. Wznieśmy toast – proponuje, podnosząc kieliszek.

– Za co? – Powtarzam jego gest z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Za podjudzanie zazdrośników.

Zaczynam się śmiać w głos. W sumie nie najgorszy ten toast.

– Za podjudzanie zazdrośników.

11

Olivia

Jeszcze raz czytam swojego esemesa i z uśmiechem na ustach naciskam „wyślij”.

Złożę na ciebie skargę do HR. Masz na mnie zły wpływ.

Jestem sponiewierana.

Kto wpadł na ten genialny pomysł, żeby w poniedziałkowy wieczór opróżnić cztery butelki prosecco?

Nie mam pojęcia, co się wczoraj wydarzyło, ale wychodziłam z pracy z przeświadczeniem, że idę do domu. Droga powrotna zajęła mi jednak sześć godzin i dotarłam na miejsce nabzdryngolona i w głębokim nieładzie. Giorgio jest przezabawny, a po jakimś czasie dołączył do nas jego chłopak, Angelo, i w trójkę zjedliśmy kolację. On też jest cudowny.

To był mój najbardziej udany wieczór od przyjazdu do Włoch, ale jest mały problem.

Nijak nie mogę przestać myśleć o Ricim Ferrarze.

Cała ta sytuacja nie daje mi spokoju. Nie ma większego dupka na świecie.

Po tym, jak zachował się na posterunku, miał jeszcze czelność krytykować *mnie*, bo umówiłam się na randkę przez Tindera. Za kogo on się uważa, do jasnej cholery? Kto umarł i przekazał mu koronę? Im dłużej o tym myślę, tym bardziej podnosi mi się ciśnienie. W pierwszym odruchu byłam wstrząśnięta, ale z czasem szok ustąpił niedowierzaniu.

Podchodzi do mojego stolika, wyciąga mnie na zewnątrz i wyzywa od kurew.

Dlaczego pozwoliłam, żeby tak mnie potraktował? Powinnam co najmniej strzelić go w twarz.

„Zostaw nas” – błagałam żałośnie piskliwym głosem.

Niech to cholera, powinnam była kopnąć go z całej siły w ten jego drański goleń. Nikomu – nawet największemu przystojniakowi – nie powinno ująć na sucho takie traktowanie ludzi.

Nikomu.

Mój telefon byczy, sygnalizując nadejście esemesa.

**Błagam, zrób to.
Przy odrobinie szczęścia ukróć moje cierpienia.
Ja. Tu. Umieram.
G**

Chichoczę. Dobrze. Cieszę się, że jego też pozamiatało.

Upijam łyżeczek herbaty i wpisuję w wyszukiwarce dwa słowa.

Enrico Ferrara

Kuzyn Franco powiedział, że Enrico jest bossem półświatka.

Byłam tak roztrzęsiona, że zepchnęłam tę informację w głąb mózgu. Co miał na myśli? Czy to możliwe, że Enrico przewodzi mafii? Brzmi absurdalnie. W końcu jest policjantem – nawet widziałam go na posterunku.

Pozostaje jednak jeszcze kwestia majątku jego rodziny.

Na ekranie pojawiają się wyniki wyszukiwania. Zaczynam lekturę.

Enrico Giuliano Ferrara

DYREKTOR GENERALNY FERRARA HOLDINGS.

Enrico Ferrara ma 34 lata i jest włoskim biznesmenem. Został dyrektorem Ferrara Holdings po śmierci ojca Giuliano Ferrary i dziadka Stefano Ferrary, którzy zginęli w tragicznym wypadku pod Rzymem.

Enrico Ferrara dał się poznać jako przystojny playboy o przenikliwym umyśle. Obecnie jest jedną z najpotężniejszych osób w Europie, a wartość rynkową jego firmy szacuje się na siedemnaście miliardów euro.

Zaraz, co?

Jego ojciec zginął w wypadku samochodowym? Kiedy?

Przeglądam artykuł, aż natrafiam na wyróżniający się akapit.

Rodzina Ferrarów była od wielu pokoleń uznawana za mafijną, choć nikomu nie postawiono zarzutów i nie pojawili się świadkowie gotowi potwierdzić tę tezę. Przez wieki tajemnice rodu Ferrarów były tematem plotek oraz insynuacji. Niczego jednak nie zdołano im udowodnić. Niewykluczone, że po prostu mają smykałkę do interesów, a ich sukcesy stały się przyczynkiem do pomówień.

Odchyłam się w fotelu. Co? Oczy prawie wychodzą mi z orbit. Mafia! Należy do mafii? Zatrzasnę laptop. To jakaś niedorzeczność.

Olivio, ty idiotko, przecież nie trafiłaś na karty powieści kryminalnej.

Przez chwilę stukam palcami o blat stołu. Trzęsącą się ręką podnoszę do ust filiżankę i upijam łyk herbaty. Oczami wyobraźni widzę, jak Rico przystawia komuś do głowy pistolet, a jego ofiara błaga na kolanach o litość. Końskie łby w łóżku, morderstwa, narkotyki, zabójstwa, śmierć i...

Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Rici Ferrara, którego znam, był w to wszystko zamieszany.

Ale przecież zdążył mi udowodnić, jak mało o nim wiem.

Cholera, muszę się więc ustalić coś więcej. Kolejny raz otwieram laptop i wstukuję:

Czym włoska mafia zajmuje się w XX wieku?

Zbliżam twarz do ekranu.

Mafia to grupa osób powiązanych z określoną rodziną. We Włoszech przez setki lat istniały cztery rody mafiosów, ale obecnie władzę skonsolidowała Rodzina Ferrara. Jej macki oplatają związki zawodowe i wiele legalnych przedsięwzięć biznesowych, włączając w to firmy budowlane, produkcję samochodów sportowych, stadiony sportowe, restauracje i kluby nocne. W Milanie ściśle współpracują z przemysłem

odzieżowym. Ważnym źródłem ich wpływów są łapówki oraz wymuszenia.

Gapię się w ekran jak zaczarowana. Kompletnie mnie zamurowało. Czytam jeszcze raz zdanie, które najbardziej mną wstrząsnęło.

Obecnie władzę skonsolidowała rodzina Ferrarów.

Jasna cholera, a jeśli to prawda?

Z obrzydzeniem zatrzasnę komputer.

Rici Ferrara jest kimś więcej niż zwykłym dupkiem. To zły dupek – z armią kryminalistów, którzy przysięgli mu posłuszeństwo.

Dobra, nie ma wyjścia, muszę wyrzucić go z pamięci. Co prawda próbowałam już jakieś pół tysiąca razy, ale tym razem potraktuję sprawę poważnie.

Wstaję z krzesła i rozglądam się za ciuchami na siłownię. Szkoda, że nie będę miała już okazji wygarnąć mu, co o nim myślę.

*

Dwie godziny później maszeruję przed siebie, próbując zwalczyć lęk. Nie wiedzieć czemu, zawsze, kiedy odwiedzam nową siłownię, stresuję się jak na tej pierwszej.

Potrzebuję dłuższej chwili, żeby ją zlokalizować. Słono liczą sobie za członkostwo, ale sala jest zlokalizowana nad sklepami nieopodal mojej pracy. Uznałam, że tak będzie najsensowniej – jakby nie spojrzeć, nawet kiedy przeprowadzę się do własnego mieszkania, i tak codziennie będę w okolicy.

Przechodzę przez czerwone drzwi na parterze i wdrapuję się schodami na pierwsze piętro. Mijam szklane dwuskrzydłowe drzwi i rozglądam się wokół. Wow, co za miła niespodzianka. Sala jest przestronna i jasna, a jedną ze ścian zastąpiono ogromnym oknem. Widzę sześć rzędów maszyn do cardio i spory ring bokserski, a po lewej sprzęt do ćwiczeń siłowych. Wszędzie wiszą telewizory, na których lecą teledyski.

Uśmiecham się. W sumie całkiem tu fajnie. Kieruję się do recepcji, gdzie jakaś dziewczyna sprząta na kolanach podłogę.

– Cześć.

Zaskoczona, podnosi na mnie wzrok.

– Cześć. Przepraszam, nie zauważyłam cię. – To Angielka, a wnioskując po cudownym akcencie, pochodzi z okolic Newcastle. Ma ciemne włosy i oliwkową skórę. W pierwszej chwili założyłam, że jest Włoszką.

– Nic nie szkodzi – odpowiadam z uśmiechem. – Chyba niewiele osób się tu kręci o czternastej.

– Fakt. – Wybuchła śmiechem i podnosi się z podłogi. – Anna. – Wyciąga ku mnie dłoń.

– Olivia. Miło mi cię poznać.

– Chcesz się rozejrzeć? – wskazuje gestem maszyny do cardio.

– Chętnie. Dopiero się tu przeprowadziłam.

– Nowozelandka?

– Nie, Australijka.

– Aaa. I jak ci się tu podoba? – pyta z uśmiechem. – Znaczy, w Mediolanie.

– Jest fajnie. – Wzruszam ramionami. – Ale bariera językowa daje mi się we znaki bardziej, niż sądziłam.

– No, na początku też miałam kłopot. Dopiero po pół roku zaczęłam się tu czuć jak w domu. Przeprowadziłam się trzy lata temu. Mój narzeczony jest Włochem. Poznaliśmy się w Niemczech, na wycieczce organizowanej przez Contiki.

– Och. – Uśmiecham się. – Jak uroczo.

– Nieszczęśliwie. To straszny dupek. – Przewraca oczami. – Dzisiaj robię sobie od niego dzień wolny. Wczołgał się do łóżka o czwartej nad ranem. Powinien się cieszyć, że nie owinęłam mu głowy plastikową torbą. Durny chujek.

Zaczynam chichotać, bo już ją lubię.

– Myślę, że nasza siłownia przypadnie ci do gustu. Jest multikulturowa – właściciele są Anglikami, odwiedza nas wielu cudzoziemców, ale Włosi też wpadają. To pewnie dlatego, że jesteśmy w centrum.

– Brzmi super.

– Pierwsza sesja jest darmowa. Jeśli chcesz, możesz poćwiczyć teraz, a kiedy skończysz, przedstawię ci cennik. Co ty na to?

– Chętnie.

Wskazuje ręką bieżnię, zajmuję pozycję, a ona wciska kilka guzików i zaczynam trening.

– Tylko nie przesadzaj z tempem – ostrzegam ją. – Kondycję mam zerową, nie chcę tu zejść na zawał.

– Przynajmniej nie pracujesz na siłowni – wzdycha. – Ja nie mam żadnej wymówki.

*

– Olivio, czy znajdziesz chwilkę, żeby coś dla mnie odebrać? – pyta Tara z działu projektowania, wsuwając głowę przez drzwi mojego gabinetu. – Możesz wziąć mój firmowy wóz. To po drugiej stronie miasta. Jestem zawałona robotą, a będziemy potrzebować tej próbki na naradę o szesnastej.

– Jasne, nie ma sprawy. – Okręcam się na krześle. – O co chodzi?

– Jedna z pralni chemicznych testuje tkaninę, którą chcielibyśmy wprowadzić w kolejnym sezonie.

– W porządku. Czyli mam odebrać tylko tę próbkę, tak?

– Nie, uszyliśmy prostą sukienkę. Musimy wiedzieć, jak znosi pranie i codzienne użytkowanie. Podeślę ci adres esemesem.

– Super.

Podaje mi kluczyki do wozu.

– Masz nasze prawo jazdy, prawda?

– Międzynarodowe. Ale nie pytaj, jak mi idzie za kółkiem.

– Najważniejsze, żebyś w nic nie wjechała – odpowiada ze śmiechem. – Nie spiesz się, mamy czas do czwartej.

– Zaraz idę na przerwę, załatwię to przy okazji.

Komórka byczy, sygnalizując nadejście wiadomości.

– *Addio*.

– *Addio* – żegnam się i spoglądam na ekran telefonu.

Adres wydaje mi się znajomy. Wpatruję się w niego dłuższą chwilę, próbując sobie przypomnieć, skąd go kojarzę.

Wieża 1, Aleja Amaro 365: Poziom czwarty
Centro Direzionale di Milano

Wzruszam ramionami. Kto wie? Chwytam torebkę i wychodzę przez recepcję. Dzisiaj zjem lunch po przeciwnej stronie miasta – zapowiada się miła odmiana. Nagle mój telefon się rozdzwania, a na ekranie wyświetla się imię Natalie.

– Cześć – uśmiecham się do telefonu, zjeżdżając windą do podziemnego parkingu.

– O mój Boże. Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię.

– Ach! – piszczy radośnie. – Udało mi się.

– Ale co? – Wychodzę z windy i rozglądam się dokoła. Ależ tu okropnie ponuro. I tak ciemno. Próbuję zlokalizować parking firmowy i w końcu udaje mi się wypatrzyć go daleko w głębi. Jakżeby inaczej.

– Jadę do Mediolanu.

– Co? – Staję jak wmurowana.

– Rzuciłam pracę. I właśnie dostałam półroczną wizę pracowniczą.

– Mówisz poważnie? – pytam z oczami jak spodki. Od dłuższego czasu namawiałam ją na przyjazd, ale do tej pory nie dawała się przekonać.

– Tak! Bez obaw, nie zwałę ci się na chatę.

Zamykam oczy i wybucham śmiechem. Już kiedyś próbowałyśmy razem zamieszkać i skutki były opłakane. Nie potrafiłam zaakceptować jej stylu życia – przelotnych romansów i faktu, że nigdy nie wiedziałam, kogo rano zobaczę przy stole. Ona zaś źle znosiła moje narzekania.

– Bogu dzięki. Kiedy przylatujesz?

– Jeszcze nie zarezerwowałam lotu. Godzinę temu dowiedziałam się, że przyznali mi wizę.

– I zdążyłaś rzucić pracę? – Dosłownie mnie zatkało.

– A żebyś wiedziała. Zabieram się stąd w cholerę.

– Strasznie się cieszę – mówię przez śmiech.

– Ja też! – wydziera się w słuchawkę. – Dobra, muszę lecieć. Mam milion spraw do ogarnięcia. Dryndnę później.

– Pa.

Z szerokim uśmiechem na ustach podchodzę do samochodu. Światła dwukrotnie migają, kiedy otwieram drzwi od strony

kierowcy.

Ale super. Będziemy się fantastycznie bawić.

*

Godzinę później parkuję samochód, maksymalnie podkreślam klimatyzację i opieram czoło o kierownicę. Jasny gwint. Niewiele brakowało, a byłoby po mnie.

Bogu dzięki jakoś dojechałam.

Fakt, że się zgubiłam i jechałam niewłaściwą stroną na pewno nie pomógł. Jestem spocona, podenerwowana i chętnie napiłabym się czegoś mocniejszego. Przez chwilę po prostu siedzę w wozie, próbując zapanować nad emocjami. Cholerny Włoski Ogier, to przez niego chodzę wściekła na cały świat. Mam wrażenie, że nawet nieistotne pierdoły działają na mnie jak płachta na byka, chociaż tak naprawdę jestem zła na niego. Gdybym miała okazję mu wygarnąć, od razu poczułabym się lepiej.

Kiedy wklejam w mapy Google adres, pod który mam się udać, okazuje się, że to raptem kilka budynków dalej. Pralnia musi się mieścić w jakimś centrum handlowym, bo nie mogę dostać dokładniejszego namiaru. Ruszam w dół ulicy. Jestem w samym centrum dzielnicy biznesowej – której pod względem popularności i przebojowości daleko do lokalizacji mojej firmy. Zewsząd otaczają mnie drapacze chmur, a ulicami przelewa się rzeka pracowników w garniturach. Kwintesencja miejskiego szyku, ale pozbawiona splendoru mojej okolicy.

Wpatruję się w adres wyświetlający się na ekranie telefonu. To gdzieś niedaleko. Zerkam na ogromny czworokątny dziedziniec, na którym wzniesiono wieżowiec z czarnego szkła. Wygląda supernowocześnie, ale kiedy podnoszę wzrok i dostrzegam wielkie, złote litery nad wejściem, staję jak wryta.

FERRARA

Jakiś mężczyzna wpada na mnie i mamrocze coś po włosku.

– Przepraszam – rzucam. Wyciągam telefon i wpisuję w wyszukiwarkę kolejne hasło.

Wieżowiec Ferrara

Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy czekam, aż wyświetli się odpowiedź.

Wieżowiec Ferrara znajduje się w Mediolanie. To siedziba główna Ferrara Industries.

Adres: Aleja Amaro 330
Centro Direzionale di Milano

Szeroko otwartymi oczami próbuję objąć szklany wieżowiec. Ożeż ja pierdołę.

Więc tutaj pracuje... to są jakieś jaja. Drapacz chmur, który przed sobą widzę, jest nowoczesny, idealny, oziębły i niewzruszony.

Nagle ogarnia mnie wściekłość. Raz, że gość jest dupkiem, a dwa, że pławi się w bogactwie. Gnojek z bogatej rodzinki.

Jesteś kolejną kurwą z Tindera.

Jak śmiał?

Prostuję ramiona i poprawiam bluzkę. Nie dzisiaj, chujku.

Zanim racjonalna część mózgu miałaby szansę dojść do głosu, wparowuję do wieżowca Ferrara niczym kobieta opętana.

I niemal natychmiast zwalniam kroku, kiedy natykam się na wykrywacz metalu i trzech uzbrojonych ochroniarzy. Dobrze, już dobrze. Odzyskuję rezon i podchodzę do recepcji.

– *Ciao* – uśmiecha się do mnie sekretarka.

– *Ciao*. – Marszczę brwi. – Mówi pani może po angielsku?

– Tak.

Z całych sił zgrywam pewną siebie.

– Chciałabym się zobaczyć z Enrikiem Ferrarą.

– Czy jest pani umówiona?

– Nie, ale muszę z nim porozmawiać.

– Bardzo mi przykro, ale będzie pani musiała się najpierw umówić.

– A jest dzisiaj w biurze?

– Tak mi się wydaje. Następnym razem proszę się z nami skontaktować z wyprzedzeniem.

– Proszę do niego zadzwonić – rzucam bez ogródek. Dziewczyna wpatruje się we mnie bez słowa. – I powiedziec, że przyszła Olivia Reynolds.

Sekretarka marszczy czoło i wymienia spojrzenia ze swoją koleżanką. Następnie nad moim ramieniem zerka na ochroniarza, który błyskawicznie materializuje się za moimi plecami.

– Bardzo mi przykro... – próbuje jeszcze raz sekretarka.

– Nigdzie nie pójde, dopóki pani do niego nie zadzwoni.

Posyła mi zdziwione spojrzenie, ale podnosi słuchawkę. Czeka, aż osoba po drugiej stronie linii odbierze.

– *Ciao, c'è una donna qui che vuole essere presentata al Sig. Ferrara, dice che lo conosce, Olivia Reynolds.*¹³

Nerwowo wyginam palce. Serce łomocze mi jak szalone, tłukąc się o klatkę piersiową z intensywnością, która pozbawia mnie tchu.

– *Si, va bene.*¹⁴

– Pani Reynolds, czy mogłaby się pani obrócić i spojrzeć w kamerę? – Wskazuje dłonią urządzenie na bocznej ścianie.

– Mówi pani poważnie? – Marszczę czoło.

– Bardzo poważnie.

Wzdycham ciężko i obracam się we wskazanym kierunku, starając się, żeby mój wyraz twarzy jednoznacznie mówił „jeb się”. Nie pogrywaj sobie ze mną, dupku. Za chwilę rozwalę ci tę pieprzoną kamerę na łbie. Jeśli mnie nie wpuści, pójde na całość i coś rozpieprzę.

– Tak jest. – Odkłada słuchawkę. – Junco odprowadzi panią do gabinetu pana Ferrary – oznajmia neutralnym tonem.

– Sama znajdę drogę.

– Wszystkie osoby odwiedzające wieżowiec podlegają tym samym procedurom bezpieczeństwa. – Posyła mi gniewne spojrzenie. – Ma pani osiem minut.

– Wystarczą mi dwie – odpowiadam, patrząc na nią spode łba.

– Tędy – mówi ochroniarz. Rusza w kierunku windy, a ja podążam za nim. Jest śmiertelnie poważny i patrzy prosto przed siebie.

Z każdym piętrem, które mijamy, nabieram coraz większej pewności, że zwariowałam.

Zostawił mnie w więzieniu.

Nazwał kurwą z Tindera.

Pogardził mną.

Jebać go.

Kiedy winda się zatrzymuje, wypadam z niej niczym anioł zemsty. Pan Ferrara zadarł z niewłaściwą dziewczyną. Zatrzymujemy się obok recepcji, która, muszę to przyznać, zaskakuje wyglądem. Projektant wykorzystał nowoczesny, wręcz futurystyczny czarny marmur, wykańczając go ciemnym drewnem, a pod sufitem zawiesił ogromny kryształowy żyrandol. Nieopodal stoi kolejny ochroniarz, zaś przy długim, czarnym biurku siedzą dwie sekretarki.

Dlaczego ma tyle ochrony?

Bo to mafioso.

Kurwa mać.

– Proszę usiąść. Pan Ferrara za chwilę do pani przyjdzie. – Recepcjonistka wskazuje mi dłonią okazałą skórzaną sofę.

– To jego biuro? – pytam, celując palcem w potężne, dwuskrzydłowe drewniane drzwi.

– Tak. To zajmie tylko chwilę.

Nie namyślając się długo, odwracam się na pięcie i wparowuję do środka.

Łomot otwartych na oścież drzwi niesie się po korytarzu, a recepcjonistka wydaje z siebie zduszone westchnienie.

O matko, ale drama. Powinnam dołączyć do obsady „Mody na sukces”.

– Nie, nie, nie – zawodzi za moimi plecami Junco.

Rico, siedzący za sporawym czarnym biurkiem, wita mnie zdziwionym spojrzeniem. Z piórem w dłoni odchyła się w swoim skórzanym fotelu i posyła mi seksowny uśmiezek.

– Pani Reynolds.

Mężczyzna, który mu towarzyszy, z nieukrywanym zainteresowaniem świdruje mnie wzrokiem.

Idę na całość.

– Bez takich mi tutaj – warczę.

Junco łapie mnie za ramię.

– *Fuori adesso. Mi perdoni, signor Ferrara.*¹⁵

Grymas Enrico przeradza się w pełnoprawny uśmiech. Unosi dłoń.

– Zostaw nas.

Junco spogląda to na mnie, to na niego.

– Już – rozkazuje mu Rico.

Junco kłania mu się i opuszcza gabinet.

– *Anche tu.*¹⁶

Jego towarzysz wstaje i żegna się skinieniem głowy. Drzwi cichutko się za nim zamykają.

Mierzę go spojrzeniem. Enrico, ewidentnie potwornie z siebie zadowolony, siedzi za swoim ogromnym biurkiem. Wygląda niesamowicie seksownie, ale ten aspekt jego osoby zamierzam zignorować.

Nienawidzę go.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, odchyła się w fotelu. Powietrze między nami zaczyna iskrzyć. Nie wykluczam, że na koniec dnia dostanę zawału.

– Olivia.

Sposób, w jaki wypowiada moje imię sprawia, że zaciskam zęby. Głos ma chropawy i głęboki. *Ol-liv-i-ah.*

Brzmi niemal melodyjnie. A na pewno zmysłowo. Drażni moje zmysły utrudniając wymyślenie ciętej riposty.

– Proszę, usiądź. – Wskazuje gestem fotel naprzeciwko.

– Idź do diabła. – Ręce zwisają mi sztywno wzdłuż tułowia, a palce zaciskam w pięści. Chyba nigdy nie byłam tak wściekła.

Powoli wysuwa język i przejeżdża nim po dolnej wardze. Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Nie waż się zwracać do mnie takim tonem. Jesteś w moim biurze.

– Nie będziesz mi dyktował, jak mam się zachować.

Wstaje i podchodzi do mnie, omijając biurko. Nawet na chwilę nie zrywamy kontaktu wzrokowego. Przez cały ten czas walczę ze ściśniętym gardłem. Spowija go niemal namacalna aura władzy. Próbuje wziąć się w garść, przygotowując się na to, co teraz zrobi.

Opiera się o biurko i krzyżuje wyprostowane nogi. Ma na sobie granatowy garnitur oraz idealnie wyprasowaną białą koszulę, a do tego buty z czubami, z czarnej skóry. Na nadgarstku dostrzegam solidny i na pewno nietani zegarek.

Zaciska palce na blacie biurka.

– Niech zgadnę. Byłaś w okolicy i pomyślałaś, że wpadniesz?

Niech diabli wezmą te jego czarne włosy, pięknie zarysowaną szczękę i wielkie czerwone usta. Czuję, jak przyspiesza mi puls. Nie tak to miało wyglądać, Olivio.

– Przestań pieprzyć, dupku – wypalam, wściekła na swoje zdradzieckie ciało, które ma czelność nadal widzieć w nim smakowity kąsek.

Po twarzy przemyka mu wyraz rozbawienia, który znajduje finał w zduszonym śmiechu.

– Nie ma się z czego śmiać.

– Normalnie bym przeprosił, ale jestem odmiennego zdania.

Mrużę oczy, próbując całą sobą zmanifestować pogardę, którą do niego czuję.

– Za co przepraszasz?

– Za mój wybuch śmiechu. Za cóż innego? – Posyła mi wyzywające spojrzenie.

Nie do wiary. Koleś jest niemożliwy.

– A może za to, że w sobotni wieczór zepsułeś mi randkę, zachowując się jak jaskiniowiec. Myślę, że za to należą mi się przeprosiny.

Zaciska szczęki i odpycha się od biurka, nagle rozgniewany.

– To nie była randka.

– Właśnie, że była.

– Poznałaś go na Tinderze. Nie obrażaj mojej inteligencji, Olivio. To nie jest aplikacja randkowa.

– Co cię obchodzi, z kim się umawiam?

– Nie obchodzi – odgryza się. – Wynocha. Okazałaś się zupełnie inna, niż myślałem.

– Ha! – pryham. – Przyganiał kocioł garnkowi.

– Że co?

– Daleko ci do bycia prawdziwym mężczyzną. Wygląda i kasa to nie wszystko. Nie przykryjesz nimi faktu, że jesteś zwykłym dupkiem.

Bojowo unosi podbródek.

– Od dawna tyle przeklinasz?

– Od teraz.

– Wracaj na Tindera, Olivio. – Przewraca oczami. – Nie jestem zainteresowany twoimi popisami.

Puszczają mi wszelkie hamulce.

– Jak śmiesz – rzucam z szyderstwem w głosie. – Jakim trzeba być facetem, żeby zostawić kobietę samą, w więzieniu, na pastwę losu?

– Załatwiłem ci najlepszego prawnika w całych Włoszech.

– A ty gdzie wtedy byłeś? – krzyczę. Oczy zachodzą mi łzami. Ocieram je dłonią, zła na samą siebie za okazanie słabości. – Zostawiłeś mnie, kiedy najbardziej cię potrzebowałam. Kiedy potrzebowałam przyjaciela. – Głos mi się łamie, a maska odwagi opada.

– Miałem wtedy dużo na głowie. Przechodziłem trudny okres.

– Tak, wiem. W końcu musiałeś obsłużyć tysiąc kochanek. Rzygać się chce.

– Za to ty walisz się z obcymi typami z Tindera!!! – Jego głos przechodzi w ryk. – Powinienem był pozwolić, żebyś zgnęła w tamtej celi!

Tracę panowanie nad sobą. Robię krok do przodu i uderzam go otwartą dłonią w twarz. Echo uderzenia niesie się po gabinecie. Mierzymy się nienawistnym wzrokiem i tak szczerze mówiąc, to nie wykluczam, że zaraz mi odda. Ma mord w oczach.

– W sumie nic ci do tego, ale byłeś ostatnim mężczyzną, z którym się przespałam, dupku – rzucam szyderczo. – I tak, wiem, jestem żałosna, ale uwierz mi, zamierzam rychło naprawić swój błąd. Po tym, co z tobą przeszłam, czułam taki niesmak, że na bardzo długo całkowicie odpuściłam sobie myślenie o związkach. Ale miło z twojej strony, że przypomniałeś mi o swojej prawdziwej naturze. Teraz jestem już gotowa poznać prawdziwego mężczyznę.

Świdruje mnie wzrokiem. Jego pierś unosi się i opada, jakby próbował nad sobą zapanować.

– Nie waż się do mnie zbliżyć – szepczę. – Nienawidzę cię. Żałuję, że się poznaliśmy. – Odwracam się na pięcie i z impetem otwieram drzwi. Po drugiej stronie stoją ochroniarze.

– Z drogi! – krzyczę, a oni uskakują na bok.

– Olivio! – woła za mną Enrico. – Wracaj.

Biegnę do windy. Drzwi są otwarte, więc wciskam przycisk, żeby je zamknąć.

Liczyby na wyświetlaczu zjeżdżają w dół, a ja przeczesuję włosy dłońmi, próbując uspokoić rozkołatanę serce. O mój Boże, nie to chciałam mu powiedzieć.

Po co tutaj w ogóle przyszłam?

Winda się otwiera i wybiegam z budynku. Skręcam za róg, opieram się plecami o ścianę i zamykam oczy.

Co za katastrofa.

*

Wdrapuję się po niekończących się schodach, popijając wodę z butelki. Jestem cała spocona, ale do końca treningu jeszcze daleko. Nie mogę przestać. Jestem zbyt nakręcona. Nie sądziłam, że spotkanie z Enrikiem tak na mnie podziała.

Za każdym razem, kiedy przypominam sobie swój szturm na gabinet tego dupka, twarz wykrzywia mi się w grymasie.

Debilka. Co ja sobie myślałam?

Siłownia to idealne miejsce na wymierzenie sobie kary. Nie przerywając marszu, ocieram pot ręcznikiem. Chyba właśnie odkryłam klucz do wydajnego treningu: gniew. Może ci wszyscy zawodnicy, którzy wymiatają na siłce, to po prostu wkurzeni goście, którzy nie mają gdzie się wyżyć. W sumie ma to sens. Bo obecnie mogłabym rozłożyć na łopatki Rockiego Balboę.

Odzywa się mój telefon. To Giorgio.

– Cześć – dyszę.

– Gdzie jesteś?

– Na siłowni.

– Mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

– Pewnie bym mogła. Chociaż po tym kacu, którego się przez ciebie nabawiłam, to ty jesteś moim dłużnikiem.

Kiedy zaczyna się śmiać, ja również się uśmiecham. Nie mam pojęcia, co sprawia, że tak dobrze się z Giorgiem dogadujemy, ale jest zabawny i choć na pozór wydawało się to niemożliwe, zaprzyjaźniliśmy się ze sobą.

– Wyleciało mi z głowy, że jutro wieczorem mam wziąć udział w spotkaniu dobroczynnym, i to pod muchą. Angelo jest za miastem i nie zdąży wrócić. Pójdiesz ze mną?

– Mówisz poważnie? – pytam, pokonując kolejne stopnie. – Nie bardzo, nie mam co na siebie włożyć.

– Weź coś z biura. Będziemy tam oficjalnie, praktycznie w pracy. Przewracam oczami.

– Proszę. Muszę się pojawić. Zjemy kolację, wypijemy kilka koktajli i przed dwudziestą drugą wrócimy do domu.

– Giorgio – wzdycham. – Weź już przestań.

– Super, wpadnę po ciebie o dziewiętnastej.

Nie odzywam się.

– Błagam? – doprasza się piskliwym głosem.

– Niech ci będzie.

– A tobie co się stało? Zwykle tryskasz pozytywną energią.

– Właśnie zajeżdżam się na siłowni.

– Też powinienem. Dziękuję. Do zobaczenia. – Kończy połączenie, nie dając mi czasu na zmianę zdania.

Nieszczęścia chodzą parami, jak to mawiają.

*

Z uśmiechem rozsuwam pierwszy pokrowiec i z zapartym tchem chłonę wzrokiem cudowną czerwoną suknię wieczorową na ramiączkach i z odkrytymi plecami. W całym swoim dotychczasowym życiu nie widziałam czegoś równie pięknego, nie wspominając o noszeniu takiego ciucha. W drugim pokrowcu kryje się złota suknia z cekinami, a w trzecim czarna z koronkami. Co jedna, to lepsza.

Rany koguta.

„Mam dla ciebie coś odpowiedniego” – oznajmił Giorgio. To musiało być niedomówienie roku. Wygląda na to, że znajomość z szefem Valentino ma swoje plusy w postaci cudownych strojów wieczorowych w idealnym rozmiarze, dostarczanych tuż pod drzwi pokoju hotelowego.

Włosy mam uczesane w szerokie, luźne loki spięte po jednej stronie, nałożyłam makijaż podkreślający oczy i specjalnie na tę okazję wyciągnęłam z szafy najseksowniejszą bieliznę.

Przeglądam sześć sukni, które mi dostarczono, ale co chwilę wracam spojrzeniem do tej czerwonej. Tłoczone wzory na dzianinie, szczegółowość szwów, to, jak układa się poniżej linii pleców, ten niezwykle odcień czerwieni – wszystko w niej jest absolutnie wyjątkowe. Staję przed lustrem, wyciągam sukienkę przed siebie i na moich ustach formuje się szeroki uśmiech.

Może jednak ten tydzień nie okaże się serią katastrof. Wychodzę na kolację w sukni od Valentino.

Co się ze mną stało?

*

Prowadzona pod rękę przez Giorgio, z zachwytem na twarzy chłonę obszerną salę balową. Lawirujemy między pięknymi ludźmi, próbując przepchnąć się do rozpiski miejsc, a kiedy nam się to udaje, Giorgio przez dłuższą chwilę uważnie ją studiuje.

– Jeju. – Istny absurd. Tuż nad naszymi głowami zwisają wielgachne żyrandole, a ściany rozświetlają ogromniaste kandelabry.

– Te imprezy zawsze tak wyglądają – mówi Giorgio, rozglądając się dokoła z nieobecny wyrazem twarzy. – W porządku, widzę nasz stół.

Kiedy docieramy do sporego, okrągłego stołu, Giorgio odsuwa dla mnie jedno z dziesięciu krzeseł. Na przykrywającym blat białym obrusie rozłożono wymyślną srebrną zastawę. Całość upiększają świeże kremowe kwiaty w pełnym spektrum odcieni.

Pojawia się kelner.

– Czy ma pan ochotę na coś do picia?

Giorgo posyła mi pytające spojrzenie.

– Może szampan na początek?

– Brzmi świetnie – odpowiadam z uśmiechem.

– Dwa kieliszki szampana poproszę.

Rozglądam się po sali. Niektórych gości rozpoznaję jeszcze z czasów studenckich. W życiu bym nie pomyślała, że spotkamy się w takich okolicznościach.

– Tyle tu sław, że czuję się jak jakaś celebrytka – szepczę mu na ucho.

Chichocze, wyraźnie rozbawiony moim komentarzem.

– Cóż, wszystkie te sławy przyglądały się mojej osobie towarzyszącej. Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali.

– Ale dlaczego zabrałeś akurat mnie? Idę o zakład, że masz milion psiapsiółek, którym mogłeś zaproponować wspólne wyjście.

– To prawda – odpowiada, gdy kelner wraca z drinkami. – Tyle że jestem żywo zainteresowany twoją osobą.

– A to czemu?

– Powiedzmy, że mnie fascynujesz, Olivio Reynolds.

– Ja? – pryham. – Fascynuję?

Zerka na zegarek.

– Lada chwila wszystko zrozumiesz.

– Giorgio! – dobiega nas z oddali czyjś krzyk.

Jakiś mężczyzna otoczony wianuszkami gości macha w naszym kierunku.

– Marcel. – Giorgio wybucha śmiechem. – Zaraz wrócę, skarbie. Mogę cię na chwilę zostawić samą?

– Nic mi nie będzie. Ruszaj.

Wstaje od stolika i przeciska się na drugi koniec sali. Przyglądam się, jak na powitanie całuje wszystkich w oba policzki.

– *Buongiorno* – wita się ktoś.

Kiedy obracam się w stronę głosu, moim oczom ukazuje się mężczyzna w czarnym smokingu. Ma włosy w kolorze miodu, wielkie brązowe oczy i jest zabójczo przystojny.

– Przykro mi, ale nie mówię po włosku. Angielski?

Przysiada się na krześle obok i wyciąga ku mnie rękę.

– Witam, mam na imię Sergio.

– Olivia – przedstawiam się, ściskając jego dłoń.
– Czyżbyś niedawno przyjechała do Mediolanu, Olivio? Nie przypominam sobie, żebym cię tu widział.
– Rzeczywiście – odpowiadam z uśmiechem. – Chociaż wątpię, żebyś znał tu wszystkich.
– Kobietę o twojej urodzie na pewno bym zapamiętał. – Spogląda mi głęboko w oczy. – I bez wątpienia bym się jej przedstawił.
Rozchyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale brakuje mi słów. Policzki płoną mi żywym ogniem.
– Przyszłaś sama? – pyta.
– Z przyjacielem. – Wskazuję Giorgio, który uważnie się nam przygląda.
– Ach. – Uśmiecha się. – Mam konkurenta. – Zaczęsuje włosy za ucho. – Tym bardziej szkoda, że jestem w pracy.
– Tutaj? – pytam.
– Tak, mój szef właśnie do nas jedzie.
– Pracujesz w przemyśle modowym?
– Poniekąd – odpowiada wyraźnie rozbawiony moim pytaniem.
– Dla którego projektanta?
– Specjalizuję się w... – urywa, jakby szukał odpowiedniego słowa.
– Kwestiach bezpieczeństwa.
– Och. Czyli jesteś ochroniarzem?
– Tak. – Uśmiecha się, ujmuję moją dłoń, zbliża ją do ust i muska wargami. – Dasz mi swój numer? Chciałbym do ciebie jutro zadzwonić.
Przyglądam mu się spod zmarszczonych brwi.
– Ja... och, ja...
Słuchawkę w jego uchu dostrzegam dopiero, kiedy ją naciska.
– *Me ne vado subito.*¹⁷ – Spogląda na mnie. – Muszę lecieć. Szef przyjechał. Ale jeszcze wrócę. – Raz jeszcze całuje moją dłoń i wstaje. – Zaczekaj z szaleństwami do mojego powrotu, Olivio.
Z uśmiechem na ustach obserwuję, jak dziarskim krokiem opuszcza salę.
Niezły... oryginał.

– Czego chciał? – pyta szeptem Giorgio, przysiadając na sąsiednim krześle.

Ukrywam uśmiech za kieliszkiem szampana.

– Najwyraźniej interesował go mój numer.

Przewraca oczami i sięga po swój kieliszek.

– Jego szef nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział – komentuje z głębokim powątpiewaniem w głosie.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Dlaczego? Kto jest jego szefem?

Giorgio ruchem podbródka wskazuje drzwi, przez które na salę wraca właśnie Sergio w towarzystwie kilku innych mężczyzn. Ich śladem podąża ktoś jeszcze, całkowicie pochłonięty rozmową ze swoim towarzyszem. Wyciągam szyję, ciekawa, któż to taki. Z każdym pokonanym krokiem widzę go coraz wyraźniej.

Czarny smoking.

Kwadratowa szczęka.

Aura władzy przetaczają się przez salę niczym fala wstrząsowa.

Kurwa mać.

Właśnie dołączył do nas Enrico Ferrara.

12

Olivia

Mój żołądek zaczyna się buntować. Odrywam wzrok od Enrica, wściekła na samą siebie, że nadal w ten sposób na mnie działa.

– To jest jego szef? – rzucam półgłosem.

– Ano. – Giorgio wydaje się zachwycony. – Enrico Ferrara, król Włoch. Znasz go?

– Niby skąd?

Z uśmiechem ujmuje moją dłoń.

– A ja myślałem, że się przyjaźnimy.

– Bo tak jest.

– Zatem dlaczego mnie okłamujesz?

– Skąd myśl, że go znam? – pytam, patrząc mu prosto w oczy.

– Przeczucie. – Wzrusza ramionami.

– Nie jestem zainteresowana panem Ferrarą – kwituję, bo nie mam ochoty ciągnąć tej rozmowy.

– Po przeciwnej stronie stołu siedzą jego matka, dwaj bracia oraz młodsza siostra – podejmuje wątek Giorgio.

Zerkam na ich stolik. Matka Enrica z uśmiechem na ustach rozmawia z jakimś mężczyzną. Jest bardzo atrakcyjną kobietą o fantastycznej figurze. Już wcześniej zwróciła moją uwagę. Ma ciemne, sięgające ramion, idealnie wystylizowane włosy i nosi czarną suknię od Gucciego, absolutne ucieleśnienie stylu. Mój wzrok przeskakuje mi na siedzącą obok dziewczynę, siostrę Enrica. Rozmawia z jednym z braci, tym, którego poznałam w Rzymie. Jak on miał na imię? Andrea. Jest lekarzem. Dziewczyna odchyła głowę i wybucha głośnym śmiechem. Jest olśniewająco piękna i nosi skromną jasnoróżową sukienkę z długimi rękawami.

– Fascynujący... czyż nie? – wyrywa mnie z zamyślenia Giorgio, sącząc wino.

Odsuwam krzesło.

– Muszę iść do łazienki. Gdzie ją znajdę?

– Z tyłu jest korytarz – wskazuje dłonią kierunek.

– Dzięki. – Porywam kopertówkę i wychodzę z sali. Znajduję korytarz, o którym mówił Giorgio i podążam nim aż do toalety, gdzie z nieukrywaną ulgą zamykam się w kabinie.

Niech go cholera.

Co on tutaj robi?

Czy tak będzie wyglądało moje życie w Mediolanie? Za każdym razem, kiedy przekroczę próg mieszkania, będę się natykać na jego wieżowce, pracowników albo, co gorsza... samego Enrica?!

Wystarczyło, że go zobaczyłam i krew się we mnie zagotowała.

Załatwiam potrzebę, myję dłonie i pociągam usta czerwoną szminką. Upycham piersi w sukience i obracam się tyłem do lustra. Nie mam wyjścia, muszę zrobić zabójcze wrażenie. Niech drań zobaczy, co stracił. Wyglądając sukienkę, ustalam plan na wieczór: bawić się w najlepsze, nie oglądając na nikogo, i całkowicie go ignorować. Nie dam mu nawet tej odrobiny satysfakcji. Wpatruję się w blondynkę w lustrze. Sprawia wrażenie poukładanej. Niezły żart. Gdyby tylko wiedzieli, że nie mogę przestać myśleć o mężczyźnie, który dwa lata temu tak okropnie mnie potraktował. Czego bym nie robiła, nie potrafię o nim zapomnieć. Wczorajsze spotkanie – czy też raczej kłótnia – tylko rozdrapało stare rany. Czuję się obolała, odsłonięta, jak wtedy, gdy porzucił mnie na posterunku.

Co jest ze mną nie tak?

Muszę wziąć się w garść. Kiedy przyłeci Natalie, będzie mi łatwiej. Zyskam przyjaciółkę i coś zacznie się dziać. A Enrico Ferrara niech idzie do diabła. Wzdycham ciężko, prostuję ramiona i wymaszerowuję z łazienki. Po drodze skręcam nie tam, gdzie powinnam i wchodzę na salę od przeciwnej strony.

Obok jego stolika.

Przystaję i przez krótką chwilę sonduję go wzrokiem. Jest uśmiechnięty i całkowicie pochłonięty rozmową. Kiedy sięga po kieliszek ze szkocką i upija łyk, mój żołądek zawiązuje się w supeł. Dlaczego musi być taki cudny? Siedząca obok niego piękna kobieta mówi coś, a Enrico wybuchuje śmiechem.

To z nią przyszedł?

Ma długie, czarne włosy i niezwykłą, egzotyczną urodę. Ale nie towarzyszyła mu, kiedy wchodzili na salę. Przyszedł sam.

Przestań. Kogo obchodzi, czy są razem.

Mam pełną świadomość, że przyglądając mu się z głębi korytarza, sprawiam wrażenie jakiejś prześladowczyni, ale nie mogę oderwać od niego wzroku. Nogi wrosły mi w podłogę. Jakiś mężczyzna podchodzi, kładzie mu dłoń na ramieniu i coś do niego mówi. Na twarzy Rica pojawia się szeroki uśmiech. Wstaje i ściskają sobie dłonie.

Góruje na swoim otoczeniem, poniekąd dzięki muskularnej budowie ciała, ale najbardziej pociąga mnie w nim aura nieograniczonej władzy, którą emanuje.

Okropnie dziwne.

Jakbyśmy oboje mieli w naszych ciałach wzajemnie przyciągające się magnesy. Każdą cząstką siebie pragnę podejść tam i paść mu w ramiona. Ale przypominam sobie, że nie mogę tego zrobić, bo gość jest dupkiem.

Spuszczam wzrok.

Idź do swojego stolika, Olivio. Jesteś żałosna.

Dochodzi do mnie jego donośny śmiech. Właśnie wita się z jakąś kobietą, pochylając się i całując ją w policzek.

A to kto?

Potrząsam głową, zniesmaczona własnym zachowaniem. Wracam korytarzem na przeciwną stronę sali i siadam przy swoim stoliku.

– Wszystko w porządku, skarbie? – wita mnie z uśmiechem Giorgio.

– Tak.

– Wznieśmy toast – proponuje, podsuwając mi mój kieliszek szampana.

– Za co tym razem?

– Za to samo, co poprzednio. – W jego oczach dostrzegam figlarne iskierki.

– Czyli podjudzanie zazdrośników?

Puszczam do mnie oko.

– Szkoda byłoby nie skorzystać z okazji, skoro masz na sobie tak piękną suknię, nie sądzisz?

– Co dokładnie masz na myśli, Giorgio? – pytam z uśmiechem.

Pochyliła się i całuje mnie w policzek.

– Wokół naszego stolika krążą mężczyźni, którym wpadłaś w oko. Wykorzystaj to.

Nie mam pojęcia, co knuje, ale podoba mi się jego tok myślenia.

– Może tak zrobię. Przedstawisz mnie swoim znajomym?

Z szerokim uśmiechem na ustach odsuwa krzesło i wyciąga ku mnie dłoń.

– Pozwól ze mną, skarbie. – Prowadzi mnie przez zatłoczony parkiet do baru, gdzie stoi pięciu mężczyzn. – Panowie pozwolą, kobieta, którą ubóstwiam, Olivia Reynolds. Niedawno dołączyła do Valentino. Nigdy wcześniej nie była w Mediolanie.

– Cześć. – Wszyscy bez wyjątku odpowiadają uśmiechem, po czym jeden po drugim przedstawiają się i całują mnie w policzek. Odnoszę wrażenie, że byliby gotowi poskręcać sobie karki, żeby ze mną porozmawiać. Dyskutujemy o mojej pracy i pochodzeniu. Wszyscy są mniej więcej w moim wieku, do tego dość przystojni. Ale może to zasługa smokingów.

Czy mężczyzna może źle wyglądać w smokingu? Nie wydaje mi się.

Giorgio posyła mi nie tak znowu dyskretnie mrugnięcie, po czym przemieszcza się w okolice baru. A to żmija. Jeszcze mi za to zapłaci.

Przez kolejne dziesięć minut nie ruszam się z miejsca i prowadzę uprzejme pogaduszki. Jeden z mężczyzn – Pedro – nie ukrywa, że jest mną poważnie zainteresowany. W pewnym momencie wokół mnie zapada cisza. Mój wzrok przeskakuje z Pedro na Enrica, który właśnie do nas dołączył.

– Enrico, mój przyjacielu – wita go nerwowo jeden z moich rozmówców.

Wymieniają uściski dłoni, a ja sączę szampana. W końcu spojrzenie Enrico zatrzymuje się na mnie.

– Cześć, Olivio.

– Cześć.

Kiedy moi adoratorzy uświadamiają sobie, że się znamy, ich oczy robią się wielkie jak spodki. Zerkają to na niego, to na mnie. Próbuje

podjąć przerwana rozmowę, ale Pedro, który znalazł się w centrum zainteresowania Enrico, nagle kompletnie stracił głowę.

- Przejdę się do baru – oznajmia w końcu.
- Pójdę z tobą – podpina się kolejny z panów.
- Powiniennem już wracać do stolika – mamrocze trzeci.
- Skoczę do łazienki – dorzuca czwarty.

I tym oto sposobem zostaję sam na sam z Enrikiem.

Mięczaki.

Ferrara podchodzi bliżej.

- Cześć. – Głos ma aksamitny i głęboki.

Zaciskam palce na kieliszku szampana. Niewiele brakuje, żeby pękł mi w dłoni.

Rici omiata mnie wzrokiem od głowy aż po czubki palców, po czym spogląda mi prosto w oczy.

- Wyglądasz zachwycająco.
- Żołądek zawiązuje mi się w supeł.
- Dzięki – odpowiadam.
- Chciałbym zamienić z tobą słowo.
- Na jaki temat?
- Pogadamy o różnych sprawach.

Znowu się to dzieje – powietrze między nami zaczyna się praktycznie skrzyć.

– Zapytałaś mnie wczoraj, dlaczego dwa lata temu zostawiłem cię na posterunku policji – mówi półgłosem.

Serce mi zamiera.

- Zgadza się.

Czuję, że zamierza udzielić mi odpowiedzi, ale na przeszkodzie staje nam Giorgio.

– Tutaj jesteś. Rico, kochany, kopę lat. Gdzieś ty się podziewał? – Ściska dłoń mężczyzny, całuje go w oba policzki i przytula.

- Przeszkodziłeś nam – upomina go Enrico, zerkając na mnie.

– A bo to pierwszy raz? Zawsze w czymś ci przeszkadzam. – Giorgio wybucha śmiechem. Nie mam cienia wątpliwości, że są przyjaciółmi. W przeciwieństwie do innych mężczyzn w ogóle się go nie boi. – Olivio, skarbie, podano danie główne. – Pociąga mnie za sobą. – Do zobaczenia później, Rico.

Kiedy Giorgio prowadzi mnie do stolika, zerkam przez ramię. Ferrara wydaje się zagniewany faktem, że nie dokończyliśmy naszej rozmowy. Niech to cholera, byłam gotowa go wysłuchać. Nie dlatego, że zrobiłoby różnicę – ot, z czystej ciekawości.

Siadamy i Giorgio uśmiecha się do mnie jak kot do miseczki śmietany.

– Nie widzę jedzenia – zaśmiewam się.

Nie zamierzam opowiadać mu o mojej relacji z Enrikiem Ferrara, ale coś mi podpowiada, że Giorgio zna jej szczegóły. Spogląda mi głęboko w oczy.

– Ile razy będziemy wznosić ten toast, zanim zaczniesz się do niego stosować, Olivio?

– Oblałam egzamin? – Z uśmiechem sięgam po kieliszek.

– I to w żenującym stylu.

*

Trzy godziny później wiruję wokół Giorgia na parkiecie.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. Świetnie się bawiłam – mówię zupełnie szczerze. Cały wieczór przegadaliśmy, od czasu do czasu zaśmiewając się do rozpuku, a przy okazji poznałam wiele osób. Dla mnie to właśnie definicja frajdy.

– Część formalna dobiegła końca. Chcesz wracać? – pyta.

– Tak, w końcu to środek tygodnia.

– Wspominałem, jak pięknie wyglądasz w tej sukni? – pyta z uśmiechem.

– Raptem kilka razy – chichoczę.

– Nosisz ją lepiej niż modelki. Może powinnaś zostać kolejną twarzą Valentino.

– Ha! – Wybucham głośnym śmiechem. – Musiałabym zrzucić jakieś dziesięć kilo, żeby wcisnąć się w prototyp.

– Czy mogę ją porwać? – słyszymy za plecami głęboki głos Enrica.

– Ależ proszę. – Giorgio z uśmiechem usuwa się na bok.

Enrico bierze mnie w ramiona i przyciąga blisko siebie. Moje ciało natychmiast wybudza się ze snu.

Cholera...

Gdy tak kołyszymy się w rytm muzyki, ze wszystkich sił staram się nie oddychać. Boję się, że jeśli zrobię głębszy wdech, poczuję jego feromony, od których uginają się pode mną kolana. Enrico góruje nade mną. Jedną dłoń splótł z moją, a drugą położył mi nad pupą, przyciągając bliżej siebie.

– Zdążyłem zapomnieć, jak cudownie jest mieć cię w ramionach. – Uśmiecha się i cały otaczający nas świat znika.

Zdążyłam zapomnieć, jak na mnie patrzył. Próbuję się odsunąć, ale przyciąga mnie bliżej.

– Nie uciekaj.

– Nie rozkazuj mi.

Pochyliła się nade mną. Kiedy czuję na czole dotyk jego warg, rozlewa się po mnie fala ciepła.

Jak dobrze.

– Co chciałeś mi powiedzieć? – pytam. – Wcześniej, przy barze.

– Czy to ważne?

– Dla mnie tak. Ja... – urywam.

– Zobaczymy się jutro wieczorem?

Zamieram.

Enrico ruchami dłoni pomaga mi odnaleźć rytm.

– Nie.

– Dlaczego?

Potrząsam głową.

– Dlaczego miałabym się z tobą spotykać po tym, jak mnie potraktowałeś?

– Nie miałem na to wpływu. – Na te słowa przewracam oczami. – Nie zostawiłem cię w więzieniu na pastwę losu.

– Dokładnie to zrobiłeś.

– Zadbalem, żebyś dostała najlepszego prawnika. Nic więcej nie mogłem wtedy zrobić.

Przestaję tańczyć, rozwścieczona jego żenującą wymówką.

– To nie wystarczyło. Ale jak tam sobie chcesz. Ta rozmowa nie ma sensu. – Wyrwam mu się z objęć. – Mówiłam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka, Rico.

Znowu przyciąga mnie ku sobie.

– Nie odchodź – prosi szeptem. Przykłada usta do mojego czoła, a ja zamykam oczy, koncentrując się na tym doznaniu.

– To był dla mnie bardzo trudny okres, Olivio. Nie myślałem jasno.

– Dlaczego? – pytam szeptem.

– Tego samego dnia, kiedy odleciałaś do Sorrento, mój ojciec i dziadek mieli wypadek samochodowy.

Staję jak wmurowana.

– Tego samego dnia? – pytam, wpatrując się w niego.

Zaciska szczęki.

– Odebrałem wiadomość na parkingu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałem psuć ci wycieczki. Ledwo się poznaliśmy.

Słowa z trudem przechodzą mu przez gardło. Jest oczywiste, że to dla niego bolesny temat.

– Za każdym razem, kiedy do mnie dzwoniłaś, siedziałem z prawnikiem albo u boku zapłakanej matki. To był najgorszy możliwy czas na rozmowy, a później sytuacja się znacznie skomplikowała.

Zaraz pęknie mi serce.

– Mogłam ci pomóc – szepczę.

Przyciąga mnie bliżej i przez chwilę tańczymy w ciszy, przepracowując dawne żale.

– Kiedy zobaczyłem cię z tamtym mężczyzną... – urywa w pół zdania.

– Nie mam profilu na Tinderze. To była moja pierwsza randka, Rico. Przecież mnie znasz. Nie jestem taka.

Przywiera do mnie całym ciałem. Żadne z nas się nie odzywa, tylko kołyszymy się w rytm muzyki. Wystarczyła jedna wymówka i pięć minut tańca, żebym stopiła się z nim w jedno.

Mafioso.

On do mnie nie pasuje. Enrico Ferrara nie jest mężczyzną dla mnie. Jego dyskusyjny styl życia, majątek... i fakt, że moje biedne serce stało się jego zakładnikiem, to przepis na pewną katastrofę.

– Dasz się zaprosić na drinka? Chciałbym kontynuować tę rozmowę – proponuje półgłosem.

– Nie, Rici – szepczę smutnym głosem, wpatrując się w jego przystojną twarz. Chciałabym, żeby było inaczej. – Na to już za późno.

Staje w miejscu.

– Mówiłaś, że to dopiero początek naszej opowieści – mówi, próbując skłonić mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– To było, zanim spaliłeś książkę.

Nasze spojrzenia splatają się. Muzyka cichnie i wokół rozlegają się brawa. Odsuwam się mojego partnera.

– Olivio.

– Żegnaj – mówię cicho.

Wbija wzrok w podłogę, a ja nie dając sobie okazji do zmiany zdania, odwracam się na pięcie i szybkim krokiem wracam do stolika.

Giorgio wita mnie uśmiechem. Kiedy oboje spoglądamy w stronę Enrica, ten w pośpiechu opuszcza salę balową, na co ogarnia mnie nagły smutek.

– Jak ci się wydaje, Olivio, dlaczego jesteś we Włoszech? – pyta Giorgio, odprowadzając go wzrokiem.

Odwracam się ku niemu.

– Co masz na myśli?

– Przeszłaś rekrutację w Nowym Jorku.

– Słucham? – Marszczę czoło.

– Dostałaś pracę w Nowym Jorku – tę, o którą się ubiegałaś.

– To dlaczego wylądowałam w Mediolanie?

– Bo tak sobie zażyczył pan Ferrara – oznajmia, a ja wpatruję się w niego, niezdolna wydusić choćby słowa. – Ściągnąłem cię na jego życzenie.

– Że co? Czyli ta posada to jedna wielka ściema?

– Nie – otacza mnie ramieniem. – Zapracowałam na nią, skarbie. Poprosiłem oddział w Nowym Jorku, żeby przez kwartał nikogo nie zatrudniali – na wypadek, gdyby sprawy tutaj nie potoczyły się po naszej myśli.

Spoglądam mu prosto w oczy.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dla Rica.

– Prosił, żebyś ściągnął mnie do Mediolanu?

– Tak.

Zaczyna kręcić mi się w głowie.

– Ale dlaczego?

Śmiejąc się, sięga po moją torebkę i mi ją podaje. Następnie splata swoje ramię z moim i ruszamy w kierunku drzwi.

– Połącz kropki, skarbie. Wygląda na to, że Enrico Ferrara ma do ciebie słabość.

Przed wejściem czeka na nas taksówka. Kiedy ruszamy z miejsca, wbijam wzrok w widok za szybą.

– Nie widziałam go dwa lata, Giorgio.

– A mimo to cię nie zapomniał.

Wpatruję się w niego kompletnie skołowana.

– To dupek.

Uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem.

– Jak oni wszyscy, skarbie.

*

– Nie mogę uwierzyć, że już tu jesteś – mówię z uśmiechem.

Naprzeciwko mnie siedzi nie kto inny, a Natalie.

– Szef nie chciał, żebym pracowała na wypowiedzeniu, a do tego okazało się, że w tym tygodniu linie lotnicze obniżyły ceny biletów o połowę. Już nic mnie tam nie trzymało. Równie dobrze mogłam przylecieć wcześniej i zacząć rozglądać się za pracą.

– Strasznie się cieszę.

– Ja też.

Jest sobotni wieczór. W konsekwencji nieoczekiwanego splotu wydarzeń Natalie zjawiała się wcześniej, niż zapowiadała. Właśnie zjadłyśmy kolację w koktajlbarze i zamierzamy uczcić jej przylot rundką po klubach.

– Opowiedz mi to jeszcze raz, od początku, bo się trochę pogubiłam – prosi, marszcząc brwi.

– Nie ty jedna. – Spijam łyk margarity. – Wychodzi na to, że Enrico poprosił, żeby zamiast w Nowym Jorku, zatrudnili mnie w Mediolanie.

- Jakim cudem ma takie wpływy?
- Nie wiem. Przyjaźni się z Giorgiem i, no cóż... zetknęłam się z teoriami, jakoby przewodził mafii – kończę szeptem.
- Mafii? – Natalie tłumi okrzyk zdziwienia.
- Ciii. – Rozglądam się dokoła. Mam nadzieję, że nikt nas nie podsłuchał. – Nie tak głośno.
- Co o nim mówią?
- Kręcę w powietrzu kieliszkiem, układając sobie wszystko w głowie.
- Że rodzina Ferrarów jest rodem mafijnym, ale jak dotąd niczego im nie udowodniono ani nie postawiono zarzutów. – Wzruszam ramionami. – Sama nie wiem. Nie potrafię tego rozgryźć.
- To jakieś bzdury – prycha. – Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co przeczytasz w Internecie, Olivio. Wiesz, że każdy może edytować Wikipedię, prawda?
- Ale jest okropnie bogaty, Nat. A co jeśli dorobił się na podrzucaniu ludziom końskich głów?
- Twierdzisz, że wszyscy majątni Włosi to kryminaliści? – Przewraca oczami. – Nie żyjemy w latach czterdziestych, Liv. Pewnie jego rodzina ma smykałkę do interesów.
- Myślisz?
- Brzmi sensowniej niż plotki o powiązaniach z mafią. Wspominałaś, że jest policjantem, a jego brat lekarzem, dobrze pamiętam?
- No. – Popijam drinka, w pełnym skupieniu śledząc teorię, którą snuje Nat.
- Od kiedy to pieprzeni mafiosi pracują w policji i leczą ludzi?
- Niby fakt.
- Chwilunia – podnosi dłoń do twarzy, udając, że rozmawia przez telefon. – Nie mogę dzisiaj stuknąć tego szemranego typu, czeka mnie operacja na otwartym sercu.
- Obie zaczynamy chichotać.
- Kiedy tak to ujmujesz, rzeczywiście brzmi to absurdalnie.
- Ale kazał cię ściągnąć do tego miasta.
- Uśmiecham się lekko. Nie powiem tego na głos, ale moje ego zostało mile polechtane.
- Najwyraźniej nie potrafi o tobie zapomnieć.

– Czy ja wiem? Kiedy odmówiłam mu na tamtym przyjęciu, wyszedł nabzdyczony z sali.

– I od tamtej pory się nie odzywał?

– Nie.

– Hmm. – Zaciska wargi w cienką linię. – No i jeszcze zostaje kwestia wypadku jego ojca. Akurat w dniu twojego wylotu.

– Wiem.

– Akcja żywcem wyjęta z jakiegoś filmu. – Spija łyk drinka i kontynuuje: – Do tej pory myślałaś, że cię nienawidzi. Ale to dlatego, że wiele wycierpiał. Doszło do kolosalnego nieporozumienia. A dwa lata później ściąga cię do Włoch. – Kładzie dłoń na piersi i zaczyna trzepotać rzęsami. – Odbudowałam moją wiarę w romantyzm.

– To nie zmienia faktu, że jest dupkiem – upominam ją zupełnie na poważnie.

– Ależ oczywiście, ale przynajmniej możesz się z nim pieprzyć bez wyrzutów sumienia.

Chwytam jej dłoń.

– Nat, dziękuję, że przyleciałaś do Mediolanu. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Skarbie, nie przyleciałam dla ciebie, tylko dla tutejszych facetów.

*

Dwie godziny później jesteśmy w klubie, który dosłownie rezonuje dźwiękami. Muzyka ogłusza, dlatego przeniosłyśmy się na zewnątrz, na balkon. W środku upchnięto spory parkiet dla tancerzy, trzy albo cztery bary i jest tam osobna przestrzeń dla osób szukających wytchnienia. Na zewnątrz, pod markizą, obok basenu i baru panuje względna cisza i spokój.

– Boże drogi, ogarnij to miejsce umysłem – szepce Nat.

– Robi wrażenie.

Zewsząd otaczają nas piękni ludzie, a niebo rozświetlają sznury lampek.

– Idę o zakład, że tutaj przesiadują najfajniejsi goście – mówi Nat.

– No, możliwe – komentuję z uśmiechem.

Wtedy zerkam w stronę wejścia i dostrzegam Enrica, który w towarzystwie dwóch mężczyzn kieruje się do zewnętrznego baru.

– O cholera – rzucam półgłosem.

Natalie podąża wzrokiem za moim spojrzeniem.

– Co się stało?

– To on.

– Kto?

– Enrico.

– Hę? Który?

– Ten wysoki, z tyłu.

Widząc idealny okaz mężczyzny, nie potrafi ukryć zaskoczenia.

– To... on?

Góruje nad pozostałymi gośćmi. Założył czarne, idealnie dopasowane džinsy i przylegający czarny T-shirt. Te szerokie barki, ta szczeka... *no ja pierdolę*.

Nat gapi się na niego szeroko otwartymi oczami.

– To on? Bóg, który objawił się przed moimi oczami to gość, którego poznałaś w Rzymie?

Potwierdzam skinieniem głowy.

Oczami wyobraźni widzę, jak szczeka opada jej do samej ziemi.

– Ten krezus?

– Zgadza się.

– Jasna cholera, nic dziwnego, że złamał ci serce. Nawet ja zdążyłam się w nim troszeczkę zakochać. Liv, gość jest cudny.

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Nieoczekiwanie ogarnia mnie nagłe pobudzenie.

Jest tutaj.

– Istna trójca święta – szepcze Natalie na widok dwóch towarzyszy Enrica, nieustępujących mu urodą. – Włoska kanapka. Co to za goście? – pyta półgłosem.

– Nie mam pojęcia. Nie widzę tu jego brata, tego, którego poznałam w Rzymie.

– Poznałaś jego brata? – pyta, ściągając brwi.

– To było przelotne spotkanie. Akurat odwiedzili bar, w którym się stołowałam.

Jeden z mężczyzn ma włosy w złocistym kolorze i nosi białą koszulę z kołnierzykiem i niebieskie dżinsy. Drugi ma włosy ciemne jak Enrico, również założył dżinsy, a do tego sportową marynarkę. Wszyscy trzej są niesamowicie przystojni, do tego stopnia, że każda kobieta na sali się za nimi ogląda.

Ale ja widzę tylko Enrico. Zerkam na kreację, w której przysłałam i żołądek zawiązuje mi się w supeł. Zarzuciłam obcisłą małą czarną bez ramiączek i wysokie szpile. Czy wyglądam wystarczająco dobrze?

– Podejź do nich. Ale to już! – rozkazuje mi szeptem Natalie.

– Zapomniałaś? Gość jest dupkiem.

– A kogo to obchodzi, skoro wygląda, jak wygląda? – Na słowa przyjaciółki wybucham śmiechem. – W łóżku też robi takie wrażenie? – pyta, wpatrując się w niego jak sroka w gnat.

– Nie masz pojęcia – odpowiadam.

Obie śledzimy jego ruchy z naszego punktu obserwacyjnego po przeciwnej stronie basenu.

– Dobra, wiem, co powinnaś zrobić – rzuca. – Przejdź obok niego, niech wie, że też tu jesteś.

– Myślisz? – Marszczę czoło.

– O tak. Zdecydowanie – mówiąc to, popycha mnie w jego stronę.

Obchodzę basen i skręcam w stronę toalet, kiedy jakiś śliczny rudzielec zagaduje Rica. Coś do niego mówi, a on wybucha głośnym śmiechem. Można odnieść wrażenie, że się znają. Zaczynają rozmawiać, więc robię w tył zwrot i wracam do Nat.

– Niech on przejdzie koło mnie. To nie ja się za nim uganiam. Może zmienimy klub? – Odwracam się do niego plecami.

Natalie mruży oczy, przyglądając się im nad moim ramieniem.

– Nadal rozmawiają? – pytam, popijając drinka.

– Tak. – Przewraca oczami. – Zaczyna się do niego kleić. Położyła mu dłoń na piersi.

– Durna sucz – szepczę.

– Otóż to, zabieraj łapska, paskudo.

– Co się tam dzieje?

– Chwyła go za dłoń.

– Że co? – Otwieram szerzej oczy.

– O nie.

– Co?

Natalie kładzie dłoń na piersi i wzdycha z ulgą.

– Myślałam, że będą się całować.

– Jaja sobie robisz? – rzucam gniewnie i odwracam się w ich stronę. Rudzielec ma na sobie króciutką białą sukienkę i jest właścicielką najpiękniejszego kobiecego ciała, jakie widziałam. Wielkie cycki i wąziutka talia sprawiają, że wygląda jak kocica na cracku. – Dobra, jebać to – szepczę. – Nie zamierzam im się przyglądać. Idę do środka. Jeszcze raz to samo?

– Poproszę. – Nat nie może oderwać od nich wzroku. – Zostanę tutaj i sobie popatrzę.

– Śmiało. W razie czego możesz wepchnąć ją do basenu.

– Zrozumiano.

Opróżniam kieliszek, odstawiam go na stolik i wchodzę do baru. Coś mi się wydaje, że chyba się tu dłużej pokręcę. Najpierw odwiedzam łazienkę, a później krążę bez konkretnego celu, zahaczając o poszczególne bary i strefy wypoczynkowe. Nie ma co, to miejsce naprawdę wymiata.

Nie wpuszczaj go do swojej głowy, upominam samą siebie. W końcu zatrzymuję się przy barze i staję w ogromnej kolejce. Trochę to potrwa. Piszę esemesa do Nat.

Straszna kolejka

Po chwili przychodzi odpowiedź.

O mój Boże.

Wie, że tu jesteś.

Przyglądał się, jak wchodzisz do środka.

Opada mi szczęka.

Co? Jesteś pewna?

I esemes od Nat:

Na 100%

Czuję rosnącą ekscytację. No nie, to jakiś absurd.

SOS

Ooo, wchodzi do środka.

Ale ciacho!

Jestem tak podenerwowana, że kiedy próbuję wepchnąć telefon do torebki, upada mi na pogrążoną w egipskich ciemnościach podłogę.

Pochyliam się i zaczynam macać wokół siebie rękoma. Niech to cholera, gdzie on się podział? Nagle ktoś przydeptuje mi dłoń.

– Aua! – krzyczę.

Znajduję komórkę, dźwigam się z kolan i staję oko w oko z Enrikiem Ferrarą.

Wita mnie uśmiechem.

– Cześć, Olivio. Znowu się spotykamy.

13

Olivia

– A ty skąd się tutaj wzięłaś? – wypalam.

– Szukałem cię.

Marszczę brwi. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Szukałeś mnie?

– Tak, i oto jesteś – kiedy to mówi, mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. – Wyglądasz przepięknie. – Chwyta moją dłoń i omiata mnie wzrokiem od stóp do głów. – Ślicznie – mruczy.

– Dzięki. – Mierzę go hardym spojrzeniem, starając się zapanować nad oddechem.

– Następnym! – wydziera się barman. Odwracam się i podchodzę krok bliżej, a Enrico staje tuż za mną.

– Dwie margarity – mówię. Przez mężczyznę, który stoi za moimi plecami, w ogóle nie mogę się skoncentrować. Kiedy Enrico kładzie dłoń na mojej talii, ciało przeszywa mi prąd. – Masz ochotę... na coś do picia? – pytam go przez ramię.

– Poproszę amaro. – Wyciąga portfel i podaje barmanowi kartę płatniczą.

– Nie musisz, ja zapłacę.

Teraz kładzie mi na biodrach obie dłonie i to wystarczy, żeby mnie uciszyć. Pochyliła się i zbliżyła usta do mojego ucha.

– Nie mam nic przeciwko. – Dostaję gęziej skórki, czując jego oddech na karku. – Ale tę kolejkę postawię ja.

O rany...

Cały czas, kiedy stoję tam, przyglądając się, jak barman przygotowuje nasze drinki, czuję na sobie dłonie Enrica. Ciepło bijące z jego rąk zaczyna palić żywym ogniem.

Cholera, cholera, cholera...

Kelner stawia drinki na kontuarze.

– Pomogę ci – oferuje Enrico.

Bierze dwa kieliszki, a ja trzeci. Podąża moim śladem na zewnątrz. Natalie dostrzega mnie kątem oka. I robi oczy jak spodki, kiedy zauważa, kto za mną idzie.

– Tu jesteś – szczerzę się do niej, zakłopotana tą sytuacją. Podaję jej drinka.

– Dzięki – uśmiecha się w odpowiedzi.

Odwracam się do Enrica.

– Natalie, poznaj Enrica, mojego przyjaciela, którego poznałam w Rzymie.

Enrico, z wyrazem lekkiego zdziwienia na twarzy, przygląda mi się chwilę dłużej. W końcu górę biorą dobre maniery i usta rozszerzają mu się w uśmiechu.

– Miło cię poznać, Natalie – ściska jej dłoń i podaje mi drinka.

Kiedy Natalie odwraca się, żeby kontynuować rozmowę z jakimś facetem, którego tu poznała, Enrico pochyla mi się do ucha.

– Czyli teraz jestem twoim przyjacielem?

– A jak powinnam cię przedstawiać?

Z poważnym wyrazem twarzy spija łyk drinka.

– Na pewno nie jako przyjaciela. – Wbrew sobie uśmiecham się, a on odpowiada tym samym. – Jak ci minął tydzień, Olivio?

– Dobrze. A tobie?

– W porządku. – Wzrusza ramionami.

– Tylko w porządku?

– Tylko w porządku.

Zapada cisza i nie bardzo wiem, co powiedzieć. Okropnie się przy nim stresuję.

– Może usiądziemy? – Wskazuje ręką ławeczkę pod markizą.

Podążam wzrokiem za jego gestem.

– W porządku.

Tam, gdzie idziemy, jest ciemniej, a jedynym źródłem światła są sznury lampek. Znajdujemy kącik dla siebie i przysiadamy obok siebie.

– Bliżej, *bella*. – Chwyta mnie za udo i przyciąga do siebie. Ten gest, nacechowany absolutną dominacją, sprawia, że umysł zalewa mi fala wspomnień. O tym, jak się poruszał, kiedy się kochaliśmy.

Obracał mną, jakbym nic nie ważyła. Moje ciało było jego własnością.

– Powiedz, dlaczego twój tydzień był tylko „w porządku” – proszę. Uśmiecha się i ucieka wzrokiem ku klubowiczom.

– Powiedzmy, że świadomość twojej obecności w mieście ma zły wpływ na moją ... koncentrację. Nie mogłem się na niczym skupić, kiedy wiedziałem, że jesteś tak blisko.

W mojej piersi rozkwita kwiat nadziei. Sama nie wiem, na co liczę, ale na coś na pewno.

Rozglądam się po klubie, zastanawiając, co by tu mądrego powiedzieć.

– Przykro mi z powodu twojego ojca – mówię szeptem. – Kiedy mi powiedziałaś, byłam w takim szoku, że nie złożyłam ci kondolencji.

Usta wyginają mu się w subtelnym uśmiechu.

– Szkoda, że nie dowiedziałam się wcześniej – dodaję półgłosem. Zaciska szczękę, ale nie komentuje.

– Często tu przychodzisz? – pytam, wyginając przed sobą palce.

Obracamy się ku sobie i spoglądam prosto w jego ciemne oczy.

– Nie.

– Och.

Zapada niezręczna cisza. Momentami wręcz zapominam o oddychaniu. Już nie jest tak rozmowny, jak kiedyś. Wydaje się bardziej spięty – czy tylko mi się wydaje?

– Zmieniłeś się – szepczę.

– To znaczy?

– Mniej mówisz.

Uśmiecha się smutno.

– Po prostu... – urywa w pół zdania.

– Po prostu...?

Wzrusza ramionami.

– Czasami nie wiem, co powiedzieć.

Uśmiecham się. Pierwszy raz dostrzegłam w nim przeblysł człowieka, którego kiedyś znałam.

– To ty ściągnęłaś mnie do Mediolanu?

– Tak – odpowiada bez chwili wahania. – Miałaś się o tym nigdy nie dowiedzieć. Cholerny Giorgio i jego niewyparzona gęba.

- Dlaczego to zrobiłeś? – pytam z uśmiechem.
- Bo musiałem się z tobą zobaczyć. – Świdruje mnie spojrzeniem.
- Nie mogłeś zadzwonić?
- Wiedziałem, że nie pofatygujesz się do Włoch specjalnie dla mnie – odpowiada, marszcząc brwi.

Czy on mnie w ogóle nie zna?

Kiedy tak patrzymy sobie w oczy, ku własnemu zaskoczeniu wyczuwam łączącą nas więź. Po tak długim czasie, biorąc pod uwagę, jak mnie potraktował, byłam pewna, że umrze śmiercią naturalną.

- O czym myślisz? – pyta półgłosem.
- Sama nie wiem. – Serce znów usiłuje rozerwać mi klatkę piersiową. – A ty?

Pochyliła się ku mnie. – Że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem i... – urywa.

- I co?
- Muszę cię pocałować.

Czuję na twarzy powiew wiatru.

- Więc do dzieła. – Patrzę mu prosto w oczy.

Marszczy brwi i omiata wzrokiem otaczający nas tłum.

- Nie mogę. Nie tutaj.
- Dlaczego?

Ledwo zauważalnie potrząsa głową i zaciska zęby.

- To nie zależy ode mnie.

Cholera, czyli nie jest to aż tak palące pragnienie.

Przywołuję na usta wymuszony uśmiech.

- W porządku, rozumiem.

Zrywa się z miejsca ze zmarszczonymi brwiami.

- Co takiego?
- Nie interesują mnie gierki, Rico. Nie musisz mi słodzić. Ani mnie całować. Nie będę cię błagać. Naprawdę ci się wydaje, że tak nisko upadłam?

- Myślisz, że cię nie pragnę?

Przewracam oczami.

- Odpuść już.

Chwyta mnie za dłoń i ciągnie za sobą przez klub.

- Co ty wyprawiasz? – krzyczę.

Mijamy przestrzeń dla tancerzy i korytarzem docieramy do pokoju, który na pierwszy rzut oka wygląda jak biuro. Enrico przyciska mnie do drzwi.

– Powiedziałem, że nie mogę cię pocałować. A nie, że nie chcę.

Wpija się we mnie ustami. Kiedy przejeżdża językiem po moich rozchyłonych wargach, wiotczeję w jego ramionach. Ociera się o mnie swoim twardym jak skała ciałem i dyszy mi w usta. Tracimy panowanie nad sobą. Wsuwam mu dłoń we włosy, a on z impetem popycha mnie na ścianę. Czuję na brzuchu jego naprężoną męskość. Pochyla się, a jego dłoń przesuwają się w górę mojego uda, pod sukienkę. Nasze języki prowadzą uwodzicielski taniec, a on przesuwa mi na bok koronkę fig.

W ciszy, która nas spowija, powoli masuje palcami moją wilgotną tajemnicę.

– *Solleva la gamba, lasciami entrare.*

– Co? – dopytuję zdyszczanym głosem.

– Załóż mi nogę na udo i pozwól wejść.

Kiedy powoli unoszę nogę, wsuwa we mnie dwa palce. Odrzucam głowę do tyłu.

O ja pierdolę.

– *Cazzo, sei un fuoco.*¹⁸

Boleśnie pociąga za moje włosy. Język, który wpycha mi do ust, tańczy w tym samym powolnym, erotycznym tempie, co palce jego dużej dłoni. Powietrze wokół nasycę się dźwiękami mojego wilgotnego podniecenia.

Z przenikliwym sykiem przejeżdża mi zębami po szyi.

– Tak... wilgotna... i cholernie ciasna – szepce, kładąc akcent na „s”. – Brakowało mi ciebie i twojej cudownej cipki.

O Boże.

Przyspiesza, a ja otwieram szeroko usta i wbijam palce w jego przedramię. Czuję, jak tężeją mu mięśnie. Nie odrywamy od siebie wzroku. O tak, miałam długą przerwę.

Kiedy się wzdrygam, od razu ze mnie wychodzi.

– Nie przerywaj – proszę.

– Nie możesz tutaj dojść. – Znowu mnie całuje, lecz tym razem nieśpiesznie, z namysłem. Potem zaczyna się zachowywać, jakby te ostatnie pięć minut jego nie dotyczyło. Poprawia mi sukienkę, obciąża ją w dół i wygładza. Przeczesuje palcami włosy i zanim mam szansę zaprotestować, wyciąga mnie z pokoju. Ledwo mogę się skupić na marszu. Jakim cudem zdołał odzyskać panowanie nad sobą?

W obecnej sytuacji wystarczyłaby najmniejsza iskra, żebym stanęła w płomieniach. Moje ciało napina się, szukając jego palców. Zaciskam zęby, próbując odgadnąć, dokąd mnie prowadzi.

– Olivio, pozwól, że cię przedstawię. – Na jego twarzy błądzi skalkulowany, pozbawiony emocji uśmiech. – Mój brat Matteo i mój najlepszy przyjaciel Fabien.

Uśmiecham się do jednego i drugiego. Jestem zarumieniona i mam skotłowane włosy. Ciekawe, czy się domyślili, że Enrico strzelił mi właśnie w biurze palcówkę.

– Cześć – mówię.

– Cześć. – Matteo całuje mnie w policzek.

– Miło cię poznać. – Fabian również się uśmiecha. – Mieszkasz w Mediolanie?

– Tak, od niedawna. – Zerkam na Enrica, który patrząc mi głęboko w oczy, podnosi palce do nosa i robi głęboki wdech.

Całe powietrze ucieka mi z płuc.

Co to ma być, do kurwy nędzy?

Przyglądam się, jak powoli wkłada dwa palce do ust i je oblizuje. Mój smak na języku sprawia, że oczy rozpalają mu się pożądaniem. Przejeżdża językiem po wargach, delektując się.

Motyle wypełniają mi brzuch. Boże drogi. Nie mogę wydusić z siebie słowa. Mój mózg stracił zdolność formułowania spójnych myśli, a łono zaczyna pulsować. Do diabła, potrzebuję go. Całego. Mam w nosie tę sprawę z mafią, nie obchodzi mnie co będzie jutro, rzeczywistość straciła dla mnie znaczenie.

Potrzebuję Riciego. Dzisiaj.

– Mieszkasz w okolicy? – odruchowo pytam Fabiena, chociaż przed oczami mam nagiego Ferrarę... w moim łóżku.

O tak, kurwa.

Jego kolega odpowiada, ale ledwo go słyszę, rozpalona do czerwoności spojrzeniem Enrica. Nie mogę wydusić z siebie słowa; jestem jak sparaliżowana. Mojemu ciału grozi stopienie rdzenia.

Cel: ostre dymanko.

Zerkam na Natalie. Facet, z którym rozmawiała, położył jej dłoń na udzie. Wygląda na to, że samotność jej dzisiaj nie grozi. Dłużej tak nie ustoję. Teraz albo nigdy. Zginam palec, a Rico pochyla się bliżej.

– Chodźmy stąd – szepczę.

Na jego ustach zakwita mroczny uśmieszek.

– Wychodzimy – oznajmia. – Do zobaczenia jutro.

Zanim mam okazję porządnie się pożegnać, Rico już ciągnie mnie za rękę do Natalie.

– Hejka – rzucam. – Wyskoczmy z Rico coś zjeść – kłamię.

Nat posyła mi łobuzerskie spojrzenie.

– Jasne. – Spogląda na Rico. – Opiekuj się nią.

– Taki mam zamiar – odpowiada, patrząc mi głęboko w oczy.

Kiedy przebijamy się przez tłum, moje ciało zaczyna się nastrajać. Wiem, co się teraz stanie i niech to licho, nie mogę się doczekać. Gdy docieramy do drzwi wyjściowych, puszcza moją dłoń.

– Mój wóz stoi na zewnątrz.

Podążam za nim w dół po schodkach i chwytam go za rękę.

– Nie – upomina mnie szeptem, dyskretnie wyplątując się z mojego uścisku.

– Dlaczego? – pytam, posyłając mu zdziwione spojrzenie.

Po przeciwnej stronie ulicy stoi zaparkowany samochód z kilkoma mężczyznami w środku.

– To moja ochrona. Nie lubię okazywać przy nich uczuć. – Przyspiesza kroku.

– Och. – Muszę się bardzo postarać, żeby za nim nadążyć. Omiotam wzrokiem okolicę. – To dlatego wcześniej nie chciałeś mnie pocałować?

Pojedyncze skinienie głową musi mi wystarczyć za odpowiedź. Docieramy do jego samochodu – to model sportowy pociągnięty czarnym lakierem. Otwiera mi drzwi i zajmuję miejsce na skórzanym fotelu. Wnętrze jest równie czarne, co karoseria. Ma ten

charakterystyczny zapach nowości, a wyposażenie zwala z nóg. Rany koguta, elegancka fura.

Rico dosiada się obok, bez słowa odpala wóz i włącza się do ruchu. Chwyta moją dłoń, zbliża sobie do ust i czule całuje, spoglądając mi w oczy.

– Tak lepiej.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Do mnie. – Skupia całą uwagę na drodze.

– Mój hotel ci nie odpowiada?

– Nie o to chodzi – odpowiada mimochodem, skręcając. – Po prostu w moim domu będzie bezpieczniej.

Marszczę brwi. Czy coś nam grozi?

– Dlaczego potrzebujesz ochrony?

– To zło konieczne. – Przejeżdża dłonią po moim udzie i wciąga powietrze. – Porozmawiajmy o tym, jak smakowicie wyglądasz w tej sukience.

Z uśmiechem na ustach odwracam głowę i widzę, że naszym śladem podążają dwa samochody. Przez jakiś czas żadne z nas się nie odzywa. Rico wydaje się całkowicie nieobecny, a ja nie mogę przestać myśleć o jadących za nami wozach. Co tutaj robią? Czy Rico coś grozi? Jeszcze raz spoglądam za siebie, chcąc się upewnić, że sobie czegoś nie ubzdurałam.

W bezpiecznej odległości podążają za nami dwa samochody wypchane ochroniarzami.

– Gdzie mieszkasz? – pytam.

– W dystrykcie Magenta. To niedaleko.

Im bardziej oddalamy się od klubu, tym głośniejszy do głosu dochodzi mój zdrowy rozsądek.

Co ja wyprawiam, do cholery?

Miałam trzymać się od niego z daleka, a jedziemy do jego domu. Przywołuję w myślach wspomnienie cudownych chwil w biurze. Całkowicie mnie zdominował. Niech piekło pochłonie moje ciało i jego potrzeby.

Ależ ze mnie napalona suka.

Wjeżdża na podziemny parking, a obstawa podąża tuż za nami. Czuję się, jakbym trafiła do filmu z Jamesem Bondem. Rico zatrzymuje samochód, wychodzi i otwiera drzwi od mojej strony.

Jego ochrona również wysiada. Co prawda starają się omijać mnie wzrokiem, ale i tak czuję na sobie ich uważne spojrzenia.

– Tędy – rzuca beznamiętnym głosem Rico i kierujemy się do windy. Ledwo zamykają się za nami drzwi, chwytą moją dłoń i posyła mi subtelny uśmiech.

Wrócił...

– Nie podoba mi się, że kiedy jesteśmy na widoku, unikasz ze mną kontaktu.

– Mnie też się to nie podoba.

Pochyliła się nade mną, ujmując moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta. Delikatnie, nie przesadzając ze ssaniem. Niemal unoszę się w powietrze. Przy kolejnym pocałunku, który zmusza mnie do zrobienia kroku w tył, rozlega się sygnał informujący nas, że dojechaliśmy na właściwe piętro.

Drzwi się otwierają, Rico wyciąga mnie z windy, a rozglądam się wokół z niedowierzaniem. Szyb windy jest bezpośrednio połączony z jego mieszaniem.

Jest ogromne, a do tego ma antresolę. Przez ogromną przeszkloną ścianę przenika do środka światło miasta, a na prywatnym tarasie wybudowano basen.

– Tutaj mieszkasz? – szepczę z szeroko otwartymi oczami.

– Tak. – Wsuwa dłonie do kieszeni dając mi chwilę, żebym ochłonęła. – Oprowadzić cię?

W odpowiedzi tylko kiwam głową, bo stres całkowicie odebrał mi mowę. Prowadzi mnie przez hol i w dół, po schodkach z ciemnego drewna.

– Pokój dzienny – mówi. Wygląda oszałamiająco. Moim oczom ukazują się granatowe i czekoladowe skórzane kanapy, ogromny błękitno-szary kominek i wspaniałe, kolorowe obrazy. Przez podwójne drzwi przechodzimy do kolejnego pomieszczenia.

– Jadalnia. – Na samym środku pomieszczenia ustawiono precudny stół z jasnego drewna obstawiony dwunastoma krzesłami.

– Kuchnia. – Która w niczym nie przypomina tradycyjnej kuchni,

a bardziej egzotyczną restaurację z broszury biura podróży. Z sufitu zwisają solidne metalowe żyrandole, a na podłodze rozstawiono szerokie ławy.

– Sam meblowałeś to mieszkanie? – pytam.

Uśmiecha się nieznacznie i może próbuje sobie wyobrazić, jak to jest, oglądać je pierwszy raz?

– Tak.

Co tutaj robisz, Olivio? To nie twoja kategoria wagowa.

– Chcesz obejrzeć sypialnię? – pyta, spoglądając mi prosto w oczy. W brzuchu zaczynają mi trzepotać motyle.

– Sama nie wiem, powinnam?

Podchodzi bliżej i ujmuję moją twarz w dłonie.

– Twoje ciało wydaje się zainteresowane.

– Nie słuchaj go. Jest... – urywam, gdy jego pełne wargi przywierają do moich ust.

– Jest... jakie? – pyta półgłosem.

– Napalone. I próbuje wpędzić mnie w kłopoty.

Śmieje się, głęboko i ochryple.

– I to mi się podoba.

– Nie wie, co dla niego dobre.

W oczach płoną mu figlarne iskierki.

– Co do tego nie ma wątpliwości. – Znowu mnie całuje. – Ale potrafi rozpoznać, co sprawia mu przyjemność. – Delikatnie przygryza i wyciąga moją dolną wargę. Kiedy czuję jego zęby na skórze, moje części intymne łapie skurcz.

Odsuwa głowę i sonduje mnie spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Oblizuje niecierpliwie usta.

– Moja sypialnia jest, o, tam, Olivio.

Chwyta mnie za rękę i prowadzi szerokim korytarzem. Oczywiście powinnam chłonać widoki, ale cała moja uwaga skupia się na przystojnym mężczyźnie, który trzyma moją dłoń.

Sam diabeł prowadzi mnie do swojego leża.

Serce tłucze mi tak mocno, że muszę kontrolować oddech. Można by pomyśleć, że właśnie przebiegłam maraton. I dokładnie tak się czuję.

Sypialnia jest przestronna i urządzona we współczesnym, minimalistycznym stylu. Ściany są ciemnoszare, przechodzą w granat. Wielgachne łoże zostało zasłane białą pościelą, a obok kolejnego kominka z błękitno-szarego kamienia stoją okazałe białe sofy. Na ścianach wiszą monochromatyczne zdjęcia. Nie ma co, wewnątrz robi wrażenie.

– O rany. Masz nienaganny gust.

Robi krok do przodu, przyciągając mnie bliżej.

– To fakt.

Pocałunek, który składa na moich ustach jest tak namiętny, że muszę zamknąć oczy. Niech лихо porwie tego mężczyznę i jego magiczny język. Napięcie rośnie, wsuwam mu dłonie we włosy, a on chwyta mnie za pupę. Ni stąd, ni zowąd Rico decyduje się pójść na całość. Tracimy panowanie nad sobą i objamamy się o ściany. Odwraca mnie plecami do siebie i rozpiną sukienkę, która opada na podłogę. Stoję przed nim wyłącznie w czarnym biustonoszu bez ramiączek i koronkowych majteczkach.

Chłonie mnie wzrokiem. Kiedy podnosi spojrzenie, jego oczy płoną żywym ogniem.

Pragnie mnie. Każdą cząstką swojego ciała.

Czuję to.

Rozpiną mi stanik i rzuca na bok, uwalniając bujne piersi. Kiedy zsuwa majteczki, unosi podbródek i wydaje z siebie przeciągłe, pełne uznania syknięcie. Jego ciemne oczy drążą dziury w mojej skórze.

– Oto i ona. – Oznajmia głębokim, gardłowym szeptem.

Czuję pulsowanie w kroczu.

– Rozbieraj się.

– Jeśli mnie chcesz, musisz się bardziej postarać – mówi, wyciągając ku mnie dłoń.

W ułamku sekundy puszczają mi wszelkie zahamowania. Ściągą mu przez głowę podkoszulek i rzucam w kąt. Moim oczom ukazuje się szeroka klatka piersiowa porośnięta czarnymi włoskami oraz równie muskularne ramiona. Jego skóra ma piękny, miodowy odcień opalenizny.

O Boże, tak. Pobudzona tym widokiem, rozpinam mu suwak przy dzinsach i ściągą je razem z bokserkami. Brzuch ma twardy jak tarcza

do prania, nogi są umięśnione i silne, a czarne włosy łonowe przycięte i zadbane. Między udami pręży się już wielki kutas. Przez całą jego długość biegną grube żyły. Rico jest gotów do działania. W życiu nie widziałam niczego piękniejszego.

Ależ z niego okaz.

Przez cały czas, kiedy tak pozeram go wzrokiem, stoi przede mną nieruchomo, z rękoma luźno zwisającymi u boków. Tymczasem moja pierś unosi się i opada. Z trudem łapię oddech. Kładę mu dłoń na klatce piersiowej, ale niemal natychmiast ją cofam i zamykam w pięść, jakbym się sparzyła.

Może rzeczywiście tak jest.

Jest rozżarzony do białości. Czasami czyta się o tym w romansach... tych, które zostawiają cię z dziurą w sercu.

– Rici. – Spuszczam wzrok. – Jesteś jeszcze piękniejszy niż ostatnio – szepczę do siebie. – Jak to w ogóle możliwe?

Spogląda mi w oczy. Sprawia wrażenie zdenerwowanego. Czyżby czekał, aż wyrażę aprobatę?

– Skarbie... – Podchodzę bliżej, staję na palcach i delikatnie całuję go w usta. Oplata mnie ręką w talii. – Pokaż mi – dyszę mu prosto w usta. – Pokaż, co przegapiłam.

Zamyka oczy i kiedy nasz pocałunek wchodzi na wyższy poziom intensywności, czuję w ustach jego jęk. Jakby tylko czekał na moją zgodę, mocno chwyta mnie za pupę i ocierając się o moją kość łonową, prowadzi mnie w kierunku łóżka. Patrząc mi głęboko w oczy, układa mnie na materacu.

Na plecach, z szeroko rozstawionymi nogami.

Sięga dłonią do kutasa i nie odrywając ode mnie wzroku, zaczyna powoli go masować. Żołędź wilgotnieje, a ja wyginam plecy w pałąk, tracąc nad sobą kontrolę. Przecież to absurd. Ledwo mnie dotknął, a mogłabym dojść od samego przyglądania się, jak stawia go do pionu. Zaciska na nim dłoń i wzmacnia ruchy, po czym opuszcza głowę i całuje mnie otwartymi ustami w wewnętrzną część uda. Czując jego dotyk, zwijam się w pól.

Nie wiem, jak długo wytrzymam.

Trzyma moje nogi rozwarte i wycelowuje sobie drogę do mojej róży. Wbijam wzrok w sufit i próbuję złapać oddech. Moja klatka

piersiowa unosi się, kiedy płuca zaczynają domagać się powietrza. O mój Boże.

Rozwiera mnie palcami i wydaje z siebie pełne aprobaty syknięcie. Chwilę później przejeżdża mięsistym językiem po różowych płatkach.

Ja pierdolę...

Zamyka oczy i zaczyna ssać. Przechodzi mnie dreszcz. O nie. Znowu to samo. Sięga dłońmi i zaczyna ugniatać moje piersi.

– Patrz – nakazuje.

Unoszę się na łokciach i przyglądam się, jak ssie i liże najintymniejszą część mojego ciała. Oczy mu pociemniały, język ma odcień idealnego rózu, a mięśnie szczęki napinają się, kiedy buszuje między moimi udami.

Umarłam i trafiłam do włoskiego nieba.

Teraz już rozumiem, dlaczego mężczyźni, z którymi spotykałam się przez ostatnie lata, nie zdołali niczego ze mną osiągnąć. Wszyscy bez wyjątku byli do niczego – próbowałam zastąpić oryginalny produkt marnymi zamiennikami. Jak dotąd nikt nie zapewnił mi takich doznań, jak Rici Ferrara. Jest jak narkotyk zaprojektowany na moje potrzeby.

I daję kosmicznego kopa.

Przygryza moją łechtaczkę, a ja wyginam ciało, gdy przetacza się przeze mnie fala orgazmu. Wydaję z siebie głośny jęk i chwytam go za głowę. On zaś kładzie dłonie na moim brzuchu, przytrzymując mnie w miejscu, ale nawet na chwilę nie przestaje pracować językiem. Jeszcze nie skończył. Chce spić mój orgazm do ostatniej kropli.

Próbuję złączyć drżące nogi. Jestem teraz przewrażliwiona.

– Rici – szepczę. – Teraz. Daj mi go... proszę.

Dźwiga się na nogi i wyjmuje z szuflady gumkę. Przyglądam się, jak ją nakłada.

Serce mi łomocze, kiedy ustawia się nade mną.

– Olivio. Moja piękna Olivio. – Przywiera ustami do moich warg, a jego język rozpoczyna powolny, zmysłowy taniec. Daje mi posmakować mojego podniecenia.

O nie, miało być inaczej. Nie tak wyjątkowo. Tylko ostry szybki numerek, żebym w końcu wyleczyła się z Enrica.

Nie odklejając ode mnie ust, unosi moją nogę i oplata ją sobie w pasie.

– Otwórz się przede mną, skarbie.

Spełniam jego wolę, a on jednym zdecydowanym ruchem wypycha biodra do przodu i wślizguje się tak głęboko, jak może. Kiedy przejmuje nade mną kontrolę, otwieram usta i powoli wypuszczam powietrze.

– Wszystko dobrze? – słyszę wypowiedziane głębokim szeptem pytanie.

– Tak. – Zamykam oczy i próbuję jakoś rozwiązać swój problem. Wyprzeć go. Bo jak na zwykły seks to jest dużo za dużo.

Wychodzi ze mnie po czym znowu napiera. Jest tak wielki, że krzywię się z bólu. Gdzie takich hodują? Zaciska zęby i wbija we mnie spojrzenie pociemniałych oczu. Wiem, że próbuje nad sobą zapanować. Oddech Rico staje się urywany, a język prześlizguje się po moich wargach, dopraszając się o dostęp. Ależ z niego piękna, jurna bestia. Wysuwa się ze mnie, tylko po to, żeby znowu z impetem we mnie wejść. Z ust wyrywa mi się krzyk i wbijam palce w jego szerokie ramiona. Czuję, jak pracują mu mięśnie.

– Ciii – szepce. Chyba zrozumiał, że jeśli nie zwolni, zrobi mi krzywdę. – Już dobrze. Ciii – mówi półgłosem. Wprawia moje ciało w delikatne kołysanie. Już wie, że osiągnięcie tego, na czym mu zależy, będzie wymagało nieco pracy.

A moje ciało posłusznej uczennicy z każdym kolejnym pchnięciem coraz bardziej się rozluźnia.

– Olivio – szepcze złowieszczo, oparty na przedramionach i ze wzrokiem utkwionym na moich ustach. – Pieprz mnie, Olivio. Pozwól mi wejść.

Unoszę nogi.

O Boże.

Właśnie tak.

Nie przestajemy nawet na chwilę. Stopniowo zwiększamy tempo, wprawiając łóżko w kołysanie. Z dłoni zeszło mi napięcie, uwalniam je i błądzę po całym ciele mężczyzny. Kiedy widzę nad sobą jego

piękną, wpatrzoną we mnie twarz, wiem, że właśnie tak powinien wyglądać seks.

Podnosi moją nogę nieco wyżej i zarzuca ją sobie na bark. Jego oczy zmieniły się w czarne studnie bez dna. Jest na granicy poczytalności.

– No dalej – dyszę. – Daj mi go. – Kładę mu dłonie na pośladkach i wprowadzam głębiej.

Wydaje z siebie gardłowy jęk, prostuje ramiona i napiera. Wiję się na materacu.

O cholera...

Odgłos uderzających o siebie ciał odbija się echem od ścian, a gorąco towarzyszące pchnięciom pali moje wnętrzości. Zaczynam się miotać, przygnięciona jego ciałem. Nie zdołam dłużej się powstrzymywać. Z ust wyrywa mi się jęk. Nadal jest we mnie, ale mój orgazm pociąga go za sobą. Czuję w sobie drzenie jego kutasa. Wchodzi we mnie jeszcze kilka razy, jakby chciał oddać mi ostatnią kroplę. Na koniec składa na moich ustach, dla odmiany ostatnich chwil, czuły pocałunek. Enrico Ferrara pieprzy się każdą cząstką swojego ciała, ale w pocałunki wkłada całe serce.

– *Sei davvero fottutamente perfetta*¹⁹ – szepcze.

Nie mam pojęcia, co właśnie powiedział, ale wnioskując po tonie, właśnie powiedział mi jakiś komplement.

Wysuwa się i opada na mnie. Delikatnie muska wargami mój obojczyk i podąża ścieżką pocałunków ku ustom.

– Olivia – mruczy z ustami przyklejonymi do mojej skóry.

Kutas spoczywający na moim udzie znowu nabiera grubości. Z uśmiechem oplatom rękoma jego szerokie barki. Coś mi się wydaje, że noc dopiero się zaczyna i jeszcze długo ze mną nie skończy. Kiedy znowu się całujemy, całkowicie odpływam.

Czysta perfekcja.

Olivia

Budzi mnie dotyk ust na łopatce. Jest ciemno, ale wnioskując po domagającym się opróżnienia pęcherzu, musi być ranek. Przewracam się na plecy i moim oczom ukazuje się leżący na boku, wsparty na łokciu Rico.

– Dzień dobry, *bella*. – Posyła mi seksowny uśmiech.

O Boże. Cholera.

– Cześć.

Co się wydarzyło tej nocy? W jednej chwili przysięgałam, że moja nienawiść dla Enrica Ferrary będzie trwać po kres czasów, a niecałe siedem minut później strzelał mi palcówkę w biurze.

O ile się nie mylę, do momentu, kiedy zaczęliśmy się bzykać jak króliki, zamieniliśmy łącznie jakieś dwadzieścia słów. Dociera do mnie powaga sytuacji. Niech to chuj.

– Muszę skoczyć do łazienki – szepczę, po czym zwlekam się z łóżka i maszeruję do toalety. Zamykam za sobą drzwi, przysiadam i obejmuję głowę dłońmi. Nawet nie musiał się szczególnie starać. Ależ jestem słaba. Popychadło i tyle. Co ja tutaj robię? Serce tłucze mi jak oszalałe. Tak bardzo żałuję tego, co się stało. Muszę stąd wyjść. I to jak najszybciej. Myjąc dłonie, przyglądam się swojemu sponiewieranemu odbiciu w lustrze. Włosy mam rozczochrane, makijaż rozmazany po całej twarzy, a do tego spowija mnie zapach seksu.

Jego zapach.

Jak do tego doszło? Miałam wszystko pod kontrolą... do czasu, aż oblizał palce. Wtedy niebo zalała czerwień i wszystko zniknęło. Napalona kobieta nie powinna oglądać czegoś takiego, zwłaszcza kiedy ktoś posyła takie jednoznaczne w swej dwuznaczności spojrzenie. Jakby położył te palce na przycisku: start. Powinno być

jakieś ostrzeżenie. Proszę nie przekraczać czerwonej linii... bo będą konsekwencje.

Obmywam twarz i przeczesuję dłońmi włosy. Rozglądam się dokoła. Jeśli mam wyszorować zęby, będę musiała pożyczyć jego szczoteczkę. Stanowczo przydałby mi się prysznic, ale chcę stąd już wyjść, do łoża. Wolałabym nie wchodzić do sypialni nago. Sięgam po wiszący na drzwiach szlafrok Riciego.

Do dzieła. Znam tę sytuację z opowieści innych osób, ale kiedy samemu się jej doświadcza, jest znacznie gorzej.

Parada wstydu.

Kiedy otwieram drzwi, Rico nadal opiera się na łokciu. Pierwszym, co zwraca uwagę, jest jego ciemna skóra. Do tego zgiął nogę w kolanie, eksponując najpiękniejsze mięśnie uda, jakie w życiu widziałam. Zasłonił krocze skotłowanym prześcieradłem, ale w okolicach brzucha dostrzegam czubek kutasa.

W stanie erekcji.

Cholera.

Nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy cała w nerwach przysiadam na skraju łożka.

– Chodź do mnie, *bella*. – Poklepuje dłonią materac obok siebie.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy. Próbuję na szybko wymyślić jakieś kłamstwo.

– Muszę lecieć. Złapię taksówkę.

– Co? – Marszczy czoło.

– Mam dzisiaj dużo do zrobienia – odpowiadam ze wzruszeniem ramion.

Unosi podbródek.

– Naprawdę?

– Mmm.

– A co dokładnie? – pyta, patrząc mi głęboko w oczy.

– Takie tam rzeczy.

Przestań gadać! Ale to natychmiast.

– Co się stało? – Rici powoli siada.

– O nic. Po prostu muszę już iść. – Podnoszę z podłogi sukienkę oraz bieliznę i wracam do łazienki. Nie będę się z nim kłócić w jego domu. Jak nic znowu skończę na plecach. To dość oczywiste, że kiedy

jest w pobliżu, moja silna wola zanika. Ma tę supermoc, którą potrafi skłonić do rozstawienia nóg.

W pośpiechu wciągam na siebie sukienkę dla puszczalskiej. Przy najbliższej okazji wyrzucę ją do kosza. Jak można uczynić z takiego zachowania swój styl życia? Obrzydliwość.

Kiedy wracam do sypialni, on akurat zapina dżinsy.

– Odwiozę cię.

– Nie trzeba. – Wsuwam na stopy szpilki.

Posyła mi gniewne spojrzenie.

– Nie wkurwiał mnie, Olivio.

Szlag mnie trafia.

– Skoro już musisz mieć wszystko pod kontrolą, to dobrze, odwieź mnie do domu.

Znowu spogląda na mnie spode łba, wciąga T-shirt i wychodzi z sypialni. Podążam jego śladem. Okna są pootwierane. Na szybko omiatam spojrzeniem cudowny basen i całą resztę. Miło byłoby sobie popływać.

Wchodzimy do windy. Uderza pięścią w przycisk i wbija wzrok w drzwi. Niechęć aż od niego bije. Boże, co za niezręczna sytuacja. Ze wzrokiem skupionym na wyświetlaczu wyginam z nerwów palce. W końcu zatrzymujemy się na poziomie podziemnego parkingu i Rico z impetem wypada z windy. Idę za nim do czarnego sportowego samochodu. Kiedy zauważam znaczek ferrari, aż krzywię się w środku. Jeździ ferrari. No oczywiście. Prawda dziwniejsza od zmyślenia.

Choć aż buzuje złością, otwiera mi drzwi od strony pasażera. Wsiadam do środka, Rico zatrząskuje je, obchodzi samochód i zajmuje miejsce w fotelu kierowcy. Odpala wóz i rusza z rykiem silnika.

Zerkam na niego. Może nie do końca to przemyślałam.

Wyjeżdżając z parkingu, od razu przyspiesza, a mnie serce podchodzi do gardła. Jasna cholera, jeśli z taką prędkością wpadnie na drogę, będzie po nas.

– Zwolnij! – krzyczę.

Wstukuje kod i brama powoli unosi się do góry.

Patrzy prosto przed siebie. Zaciska zęby tak mocno, że wyraźnie widzę ruchy mięśni szczęki.

O kurwa.

W końcu brama się otwiera a my z piskiem opon wyjeżdżamy na ulicę.

– O co ci chodzi, do cholery? – warczy, posyłając mi wściekłe spojrzenie.

– Patrz na drogę!!! – wrzeszczę. Zmienia biegi i wymija dwa samochody. W panice zapieram się o deskę rozdzielczą. – O ciebie! – krzyczę, wodząc wzrokiem za pojazdami, które wymija. – W ogóle mnie nie szanujesz. Przez dwa lata nie dałeś znaku życia, a potem ni stąd, ni zowąd zjawiałeś się w nocnym klubie. Poszłam z tobą do domu, jakbyś był pieprzonym gwiazdorem rocka. Brzydzę się sobą.

– Tłumaczyłem, dlaczego tak cię traktuję. – Znowu zmienia bieg, a ja zaciskam dłonie na pasie bezpieczeństwa.

– Zamierzasz zwolnić?

Nie odrywa wzroku od drogi.

– Skoro chciałeś się ze mną zobaczyć, dlaczego po prostu nie zadzwoniłeś?

– Ponieważ i tak byś nie przyleciała! Już ci to mówiłem. Słuchaj tego, co mówię, kobieto.

Wyrzucam ręce w powietrze. To bez sensu. Gość jest nadętym draniem.

– No cóż, nie zamierzam zostać. Przyjmę posadę w Nowym Jorku. Skąd ci przyszło do głowy, że kiedy machniesz swoim magicznym kutasem, zmięknę ci w dłoniach jak wosk?

Zerka na mnie.

– Nie zauważyłem, żebyś się tak złościła wczoraj, kiedy ujeżdżałaś owego magicznego kutasa – szydzi. – Wprost przeciwnie, całą noc jęczałaś w najlepsze.

– Widzisz? – Potrząsam głową zde gustowana. – Właśnie tym mnie odpychasz. Kiedy zachowujesz się jak arogancki dupek.

Z całej siły uderza dłonią w kierownicę, aż wzdrygam się ze strachu.

– Nie wiesz o czym mówisz, Olivio. – Nabrzmiwiają mu żyły na szyi. – Nie prowokuj mnie! – warczy.

– Zatrzymaj się! – krzyczę. – Zwariowałeś.
– Przez ciebie! – odkrzykuje.
– Wypuść mnie. To był błąd. Żałuję, że w ogóle nawiązałam z tobą kontakt wzrokowy.
– Z wzajemnością – odpowiada, posyłając mi wściekłe spojrzenie.
Zatrzymuje się na parkingu przed moim hotelem. Wsiadając, z całych sił trzaskam drzwiami, a on natychmiast rusza. Obserwuję, jak znika w oddali przy akompaniamencie pisku opon, przyciągając spojrzenia przechodniów.
Hm, nie ma co, sukces.
Opuszczam głowę i kontynuuję paradę wstydu.

*

Problem z draniami polega na tym, że zawsze potrafią zaleźć ci za skórę. Są jak uporczywa wysypka. Na pozór niewinna, z czasem się zaognia i uprzykrza życie.

Jest poniedziałkowe popołudnie, a on nadal się do mnie nie odezwał. Nie to, żebym czekała na wiadomość. I na pewno nie zerkam co dziesięć minut na komórkę. Podnoszę telefon i kolejny raz spoglądam na ekran. Brak połączeń przychodzących. Wzdycham ciężko.

Dupek.

Niedzielne popołudnie spędziłam z Natalie w barze. Rozkładałyśmy całą tę sytuację na czynniki pierwsze, wspomagając się ogromną ilością alkoholu i tapas. Nat twierdzi, że robię z igły widły – Rico stracił ojca i nie był sobą. I to bardzo romantyczne, że sprowadził mnie do Włoch. Uważa, że dostałam drugą szansę na miłość.

A ja na to, że gość ma obsesję na punkcie kontroli. Trochę żałuję, że nie rozegrałam tego inaczej – powinnam była przegadać z nim całą noc. Dlaczego tak się wściekłam? Kompletnie mi odbiło.

A on? Zachowywał się, jakby żadna kobieta nie chciała wyjść z jego mieszkania, co w sumie nawet możliwe.

Zerkam na zegarek. Siedemnasta. Zmarnotrawiłam cały dzień. A Giorgio do końca tygodnia będzie w Nowym Jorku. Nie mogę się

doczekać, kiedy opowiem mu o moim piekielnym weekendzie. Sytuacja konkretnie się popierdoliła. Zamykam laptop, zbieram z biurka swoje rzeczy i schodzę schodami na dół. Powinnam zahaczyć o siłownię, ale obecnie znacznie większą ochotę mam na tabliczkę czekolady.

Kiedy wychodzę przed budynek, po przeciwnej stronie ulicy widzę zaparkowane czarne ferrari i opartego o karoserię Rica. Patrzy prosto na mnie.

No, podejdz, porozmawiaj z nim. Zachowaj się jak dorosła.

Przechodzę przez ulicę z łomoczącym sercem.

– Cześć.

– Witaj.

Wiatr rozwiewa mi włosy, więc zaczesuję je za uszy.

– Co tutaj robisz?

– Czekam na ciebie.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem.

– Dlaczego?

– Chcę porozmawiać.

– Ależ skąd, Rici. Po prostu masz ochotę na mnie nakrzyczeć.

– Nie możesz mnie winić za to, co się stało. Pomyśl, jak mnie potraktowałaś po wspólnie spędzonej nocy.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Wiem, przepraszam. – Wzdycham, rozczarowana samą sobą. – Nie wiem, co mnie opętało.

– Skoczmy na drinka? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Możemy. – Wskazuję gestem kierunek i ruszamy ramię przy ramieniu. Całą drogę do baru z restauracją pokonujemy w ciszy.

Siadamy przy stoliku i chwilę później zjawia się kelner.

– Co życzą sobie państwo do picia?

Rico wskazuje na mnie.

– Tylko wodę mineralną, dziękuję.

Ledwo zauważalnie marszczy czoło.

– Ja poproszę szkocką blue label.

– Oczywiście. – Kelner odchodzi.

Rico patrzy mi prosto w oczy. Najwyraźniej spodziewa się, że to ja zacznę. Nic z tego.

– No cóż. – Rozkłada ręce. – Słucham.

Wzruszam ramionami.

– Widzę, że chcesz mi coś powiedzieć. Śmiało.

W końcu nadeszła ta chwila. Muszę być z nim całkowicie szczerą albo zminimalizować straty i pójść w swoją stronę. Pielęgnowanie urazy do niego nie ma sensu.

– Kiedy zostawiłeś mnie w więzieniu, bardzo cierpiałam. Czegoś takiego nie da się ot tak puścić w niepamięć. Nie czułam się zraniona jako kochanka, ale jako człowiek.

Zwiesza głowę.

– Uważałam cię za swojego przyjaciela – dodaję szeptem.

– *Bella*, nie miałem wtedy głowy do twojego problemu z narkotykami. Cały mój świat się zawalił. Zmagałem się z własnymi demonami... a było ich wiele.

Empatia bierze górę. Przykrywam jego dłoń swoją.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie mogłem.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, kiedy sprawy się uspokoiły?

– Było mi wstyd, że tak cię potraktowałem. – Podnosi wzrok i spogląda mi prosto w oczy. – Bardzo mi przykro, że tak się stało. Nie cofnę czasu. Gdybym mógł, zrobiłbym to.

– Ale kiedy przyjechałam do Mediolanu, nawet się ze mną nie skontaktowałaś. Nic nie rozumiem.

– Chciałem ci dać ten tydzień na oswojenie się z nowym otoczeniem, a potem zaaranżować „przypadkowe” spotkanie. – Na te słowa ściągam brwi. – Ale kiedy się na was natknąłem w restauracji, po prostu ... – urywa. – Miało być inaczej.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, mierząc się wzrokiem.

– Kiedy się wściekasz, tracisz kontrolę nad kierownicą. Wiesz o tym, prawda? – rzucam.

Z uśmiechem obraca dłoń, której dotykam.

– Więc może lepiej nie wyprowadzaj mnie z równowagi.

Posyłam mu uśmieszek i powietrze między nami znowu zaczyna iskrzyć.

– Co teraz będzie, Enrico? Z nami?

– Rici. Nazywałaś mnie Rici.

Wbijam wzrok w stolik, szukając odpowiednich słów. W mojej głowie wszystkie brzmia idealnie, ale kiedy próbuję je wypowiedzieć, tracą finezję.

– Powiedziałaś, że to jeszcze nie koniec naszej opowieści.

– Rzeczywiście.

– Możesz z pełnym przekonaniem powiedzieć, że dotarłaś do ostatniej strony? Bo ja nie.

– Ja też – odpowiadam. Dostrzegam znajome iskierki migoczące w jego oczach i wzdycham ciężko. – Mam dla ciebie propozycję. Zabierz mnie jutro na randkę. Zacznijmy od nowa.

– Dlaczego nie dokończyć naszej rozmowy już dzisiaj?

– I przestań to robić.

– Ale co?

– Hipnotyzować mnie swoim seksapilem.

– Niczego nie obiecuję. – Uśmiecha się szeroko.

– Czyli widzimy się jutro? – pytam, wstając od stolika.

– Już wychodzisz? – Przygląda mi się smutnym wzrokiem. – Nawet niczego nie wypiął.

– Tak, idę.

Widzę, że w pierwszym odruchu chce zaprotestować, ale powstrzymuje się.

– Do zobaczenia jutro wieczorem.

– Do zobaczenia. – Całuję go na pożegnanie w policzek.

Enrico

Pukam do drzwi pokoju hotelowego, a Olivia niemal natychmiast mi otwiera.

Zapiera dech w piersi. Założyła czerwoną sukienkę bez ramiączek, a długie blond włosy ma upięte. W życiu nie widziałem piękniejszej kobiety.

– *Bella* – szepczę, taksując ją wzrokiem od stóp do głów. – Wyglądasz olśniewająco.

– Podoba ci się? – pyta, obracając się na palcach.

– Bardzo. – Biorę ją w ramiona i od razu czuję wzwód.

Nie potrafię się powstrzymać, więc pochylam się nad nią i delikatnie całuję. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym tego nie zrobić. Dziwne. Chcę ją przekonać, żebyśmy jednak nigdzie nie wychodzili, ale tego nie zrobię. Wiem, że zależy jej na tej kolacji.

– Chodźmy.

Zabiera torebkę i chustę. Chwytam ją za dłoń i ruszamy w dół schodów. Mój wóz czeka na parkingu, a wokół stoją cztery inne samochody wypełnione moimi ochroniarzami.

Instynkt podpowiada mi, że powinienem unikać z nią kontaktu, ale jednocześnie mam świadomość, że stąпам po cienkim lodzie. Zaciskam zęby i nie zabieram dłoni. Przynajmniej dzisiaj.

– Co to za wóz? – pyta, omiatając spojrzeniem czarne audi.

– Bardziej stonowany. – Puszczam do niej oko i otwieram drzwi.

– Czy pan również będzie dzisiaj bardziej stonowany, panie Ferrara? – drażni się ze mną.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem, zatrzasnąjąc drzwi. Obchodzę wóz i zajmuję miejsce w fotelu kierowcy. – Zamiast wziąć cię sześć razy od tyłu, bzyknę cię tylko raz na misjonarza.

– Co za tupet – komentuje z uśmiechem. Włączamy się do ruchu.

Ujmuję jej dłoń i kładę sobie na udzie. Chcę czuć jej dotyk, kiedy siedzi obok... i już zawsze. Potrzebuję go. Nie mam nad tym kontroli.

– Dokąd jedziemy? – pyta.

– Do mojej ulubionej restauracji.

– Oby mieli jakieś danie z makaronem.

Zbliżam jej dłoń do ust i całuję koniuszki palców. Jej radość jest zaraźliwa.

– Serwują najlepszy makaron w całych Włoszech.

– Aż dziw bierze, że zdołałeś załatwić nam stolik w piątkowy wieczór.

Uśmiecham się. Naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jakie mam tu wpływy.

– O tak, poszczęściło nam się – odpowiadam, nie odrywając oczu od drogi.

Zerkam w lusterko wsteczne, żeby upewnić się, czy ochrona nadal jedzie za nami. W pracy pojawiły się problemy. Dzień w dzień

otrzymuję pogróżki – to dlatego kręci się wokół mnie tylu ochroniarzy. Znów nie najlepszy moment na namiętny romans.

Zjeżdżam na parking, wychodzę i otwieram drzwi od jej strony, a potem zmierzamy do restauracji.

– Panie Ferrara – wita nas z uśmiechem Mario. – Zapraszam do środka.

Lawirujemy między stolikami, aż docieramy do mojego ulubionego zakątka. Mario odsuwa krzesło dla Olivii i podaje nam menu.

– Poprosimy margaritę i amaro – mówię.

– Oczywiście. Zostawię teraz państwa samych i za jakiś czas wrócę po zamówienie.

Olivia z uśmiechem rozgląda się po olśniewającym wnętrzu.

– Robi wrażenie.

– Podobnie jak i ty. – Całuję jej dłoń. – Na co masz ochotę, ukochana?

Przez chwilę przygląda mi się z zagadkowym wyrazem twarzy.

– O co chodzi? – pytam.

– „Ukochana”. Podoba mi się.

Otwieram kartę dań, żeby skierować rozmowę na inny temat niż to, jak mój dobór słownictwa jest bardzo zgodny z prawdą.

– Mają wyborne linguini.

– Hmm, wygląda na to, że zaprzepaszczę moje sesje cardio. Jak nic zapadnę w węglowodanową śpiączkę.

Zjawia się Mario.

– Państwa drinki. Wrócę za chwilę, żeby przyjąć zamówienie.

Olivia unosi swój kieliszek i stukamy się w powietrzu. Z uśmiechem na ustach wracam do lektury menu.

– Mam za sobą bardzo udany dzień – zagaja Olivia.

– A to dlaczego?

– Skoczyłam na siłownię i znalazłam sobie mieszkanie.

Odrywam wzrok od karty.

– Znalazłaś mieszkanie?

– Tak. Uroczy kącik niedaleko pracy i siłowni.

Wbijam spojrzenie w menu i wzdycham ciężko, próbując zapanować nad nerwami.

– Nadal nie zdecydowałem, gdzie powinnaś zamieszkać.
Podnosi wzrok, a na jej twarzy odmalowuje się zdziwienie.

– A to co miało niby znaczyć?

– Że nie wiem, gdzie powinnaś zamieszkać. Będziesz potrzebowała ochrony. Ale coś zorganizuję. Jutro z samego rana sprawdzę, którą z moich nieruchomości mógłbym wykorzystać.

– To nasza pierwsza randka. O czym ty w ogóle mówisz? – Poprawia serwetkę na kolanach. – Nie przeniosę się do jednego z twoich mieszkań.

– Dlaczego zawsze musisz stawać okoniem? – pytam, spoglądając na nią spode łba.

– A dlaczego ty zawsze próbujesz dyktować warunki?

– To kwestia twojego bezpieczeństwa, Olivio.

Przewraca oczami.

– Chyba trochę pan przesadza, panie Ferrara.

Sączę drinka, żeby rozładować narastający we mnie gniew.

Potrząsa głową, jakby próbowała uwolnić się od uczucia irytacji.

– Nieważne – ucina wątek. – Może dla odmiany porozmawiamy o tobie? Zawsze skupiamy się na mnie. Znasz mnie na wylot, a ja ciebie w ogóle.

Czuję nagły ucisk w klatce piersiowej, ale nie odrywam kieliszka od ust.

– Chyba zamówię linguini – zmieniam temat. – A ty?

– Opowiedz o swojej pracy – prosi.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć?

Marszczy czoło w zastanowieniu.

– Po wypadku przejąłeś rodzinne interesy, prawda?

– Tak.

– Wszystkie?

– Zostałem dyrektorem generalnym, więc tak. Ale wielu moich podwładnych współpracowało wcześniej z ojcem i dziadkiem, więc zatrzymałem ich na tych samych stanowiskach.

– Spora odpowiedzialność.

– To prawda.

Podpiera dłonią podbródek i uważnie mi się przygląda.

– Brzmi przerażająco. Ta świadomość, że możesz wszystko zawalić.

Przyglądam się jej bez słowa.

– Jesteś pierwszą osobą, która mi to powiedziała.

– Mam rację?

– Bardziej niż ci się wydaje.

Mierzymy się wzrokiem. Olivia czeka, aż rozwinę tę myśl.

– Poczucie odpowiedzialności jest przytłaczające. Czasami bywa trochę lżej. Ale co poradzić...

– Moglibyśmy uciec w nieznane – rzuca, uśmiechając się głupkowato.

Wybucham śmiechem.

– Nie kuś. Dokładnie to mi się marzy.

– Czujesz, że znalazłeś się w pułapce? – pyta, nagle poważniejąc.

– Tak – odpowiadam bez chwili wahania.

– Och. – Zastanawia się chwilę. – Ale wiesz, że nie musisz tego robić, prawda?

– Muszę. Moja przyszłość jest wyryta w kamieniu.

Ze zmarszczonym czołem rozgląda się po lokalu.

– Twierdziłeś, że to najlepsza restauracja w Mediolanie.

– I tak jest.

– Więc dlaczego jesteśmy jedynymi gośćmi?

Uśmiecham się i opieram twarz na dłoni. Zarezerwowałem wszystkie miejsca, żeby mieć ją wyłącznie dla siebie.

– Chyba się nam po prostu poszczęściło.

*

Stoję w korytarzu, bawiąc się kluczem do pokoju Olivii. Jest późno, a my stanowczo za dużo wypiliśmy. Zostawiłem wóz obok restauracji, a tutaj przyjechaliśmy taksówką. Olivia stoi za mną, wodząc dłońmi po moim ciele. Mam ochotę na coś więcej. Jak zawsze przy niej.

Kiedy rozpina mi rozporek, odpycham ją biodrami.

– Daj mi najpierw otworzyć drzwi, kobieto.

Ze śmiechem ściąga mi spodnie z nóg.

– Przestań – szepczę, zmagając się z zamkiem.

Wsuwa dłoń do bokserek i chwyta mnie za nabrzmiałego kutasa, ignorując fakt, że próbuję wciąż nie otworzyć.

– Otwórz się, do chuja – rzucam i sprzedaję drzwiom solidnego kopa.

Olivia ze śmiechem masuje moje prącie. W końcu zamek ustępuje. Wtaczam się do środka, ale zanim mam szansę zamknąć za nami drzwi, ona pada przede mną na kolana.

– Czas na deser – mruczy złowróbnym tonem, oblizując wargi.

Zsuwa mi spodnie i bokserki do poziomu kostek, a ja kopniakiem posyłam je w kąt razem z butami. W czasie, kiedy ściągam koszulę przez głowę, Olivia bierze mojego fiuta głęboko do ust.

Niewiele brakuje, żeby nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Delikatnie odsuwam jej blond włosy z czoła. Oczy ma zamknięte i nuci, delektując się moim smakiem.

Jasna cholera, istny żar.

Niektóre kobiety robią loda, żeby zadowolić faceta. Ona robi to dla własnej przyjemności. Uwielbia to.

A ja tym bardziej.

Kiedy tak się przyglądam, jak mi obciąża, dochodzę do wniosku, że w życiu nie widziałem niczego bardziej seksownego. Rozluźnia gardło i wpuszcza go głęboko, jednocześnie pieszcząc mi dłońią jądra. Drugą ręką wodzi w górę i w dół po moim udzie.

Czuję ucisk w żołądku, żołądź mi wilgotnieje, a Olivia zaciska powieki.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Zaczyna mnie energicznie masować, więc w końcu instynkt bierze górę, chwytam jej głowę i posuwam w usta – rozpaczliwie dążąc do spełnienia, które może mi zapewnić tylko ona.

Potrzebuję jej. Cholera, naprawdę. Muszę wejść tak głęboko, żeby zabrakło jej tchu. Podciągam ją do góry, rozbieram z sukienki oraz bielizny i przysiadam na łóżku.

– Gumka – wyrzuca z siebie zdyszonym głosem.

– Bierzesz pigułki?

– Tak, ale... – odpowiada, marszcząc czoło.

– Zawsze zakładam gumę. Nic ci nie grozi.

Popycha mnie na materac. To jasne, że straciła resztki samokontroli. Chwytam kutasa u nasady i przesuwam nim po jej nabrzmiałej, wilgotnej brzoskwince. Olivia nieśpiesznie kołysze się w przód i w tył.

– Zerznij mnie – szepczę.

Kiedy przysiada na moim fiucie, jej usta formują się w idealne „O”.

Mój Boże, naprawdę jest perfekcyjna. To uczucie, kiedy ciało bez żadnych przeszkód dotyka ciała... Chcę więcej. Muszę odwiedzić wszystkie jej cudowne miejsca. Wyciągam rękę i wsuwam palec w pupę Olivii. Wzdryga się, a nasze spojrzenia się krzyżują.

– Podoba ci się, ślicznotko? – pytam, posyłając jej złowrogi uśmiech.

– Hmm – jęczy z zamkniętymi oczami. – O kurwa, tak.

Kładę dłonie na jej biodrach i ściągam w dół z impetem, który pozbawia ją tchu. Chwyta się mnie kurczowo.

– Kolana w górę – nakazuję.

Spełnia moją wolę. Jej cudna cipka mocno obejmuje mojego kutasa i przez nasze ciała dosłownie przewala się fala przyjemności.

– Będę cię pieprzył całą noc, maleńka – obiecuję.

– O Boże, tak! – krzyczy. – Dalej, zrób to... Mmmocniej.

*

Budzi mnie wrażenie zapadającego się materaca. Natychmiast otwieram oczy i wyciągam dłonie.

– Tylko skoczę do łazienki, skarbie – szepcze.

Zamykam oczy. Chwilę później Olivia z powrotem wślizguje się do łóżka i przytula do mnie. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy całuję ją w czoło.

– Co za noc – komentuje półgłosem.

Uśmiecham się, nie otwierając oczu. Otóż to, co za noc.

Słowo „niesamowita” byłoby sporym niedomówieniem.

– Jakie masz plany na resztę tygodnia? – pytam, mechanicznie rozczesując palcami jej włosy.

– Popracować.

Otwieram oczy.

– Ja wyjeżdżam.

– Co? – Zerka na mnie. – Na jak długo?

– Do piątku.

– Och. – Znowu kładzie się łożku. – W porządku.

Przekręcam ją na plecy i przyklejam wargi do jej szyi.

– W przyszły weekend możemy gdzieś pojechać – proponuję.

– Dla mnie to właśnie jest wyjazd.

– A dla mnie nie. Potrzebuję przerwy. Mogę wrócić w piątek z samego rana i odebrać cię z pracy.

– Mówisz serio? – pyta.

– Oczywiście.

Uśmiecha się. Schodzę ustami do poziomu jej piersi i przysysam się do sutka.

– Już nie mogę się doczekać.

15

Olivia

– No i? – Giorgio odchyła się w biurowym fotelu. Posyła mi łobuzerskie spojrzenie; coś mi się wydaje, że już zna odpowiedź. – Co mnie ominęło?

– Niewiele. – Zagryzam wargę, żeby ukryć uśmiech.

– Nic nie przegapiłem?

Udaję bardzo zajętego pisaniem.

– Dlaczego mnie dręczysz, skarbie? – Wzdycha teatralnie.

– Dręcę? – Uśmiecham się, nie odrywając palców od klawiatury.

– O czym ty mówisz?

– Spotkałaś się z panem Ferrarą?

Pierwszy raz od kiedy wszedł do mojego biura zaszczytam go spojrzeniem.

– Co wiesz na temat pana Ferrary? Skąd go znasz?

– Przyjaźnimy się od lat. Znałem jego ojca.

– Jak doszło do tego, że trafiłam do Mediolanu?

– Rico do mnie zadzwonił.

– W jakim celu?

– Chciał wiedzieć, czy dwa lata temu ubiegałaś się tutaj o pracę.

Powiedziałem, że sprawdzę. Kiedy wstukałem twoje nazwisko, okazało się, że mamy twoje aktualne CV. Zapytał, czy mogę ściągnąć cię na miejsce.

– Nie byłoby łatwiej, gdyby sam do mnie zadzwonił? Dlaczego zasłaniał się Valentino?

Krzywi się.

– Wiem, też nie mogłem tego zrozumieć. Jak się poznaliście?

– Wypatrzyliśmy się w zatłoczonej restauracji. Przysiadł się do mnie, przetłumaczył mi kartę dań i zjedliśmy razem kolację.

Giorgio słucha mojej opowieści z uśmiechem na ustach.

– Spędziliśmy razem weekend, po czym wyruszyłam do Sorrento. Byłam tam umówiona z przyjaciółką, Natalie. Uzgodniliśmy z Enrikiem, że spotkamy się dwa tygodnie później.

– Natalie to ta przyjaciółka, która planuje przeprowadzić się do Włoch?

– Już przyleciała. W piątek.

– Wow. – Odchyła się w fotelu, wyraźnie ciesząc się moim szczęściem.

– Ale to nie wszystko... Tego samego dnia, kiedy ja wyleciałam do Sorrento, zginęli jego ojciec i dziadek.

Giorgio poważnieje.

– Przez kolejne dwa tygodnie nie miałam z nim kontaktu – kontynuuję – a kiedy wróciłam do Rzymu, ktoś podłożył mi narkotyki do bagażu.

Szczeka mojego szefa jest już na podłodze.

– Myślisz, że to jego sprawka?

– Oby nie – drwię. – Ale kiedy aresztowano mnie na lotnisku, nie miałam pojęcia, co wydarzyło się w jego życiu.

– Aresztowali cię? – dopytuje Giorgio, robiąc oczy jak spodki.

– Tak, a na posterunku natknęłam się na Rica. Ale zostawił mnie tam samą.

– Jak to... zostawił cię?

– Ściągnął prawnika, który uwolnił mnie od zarzutów, i zadzwonił do ambasady, ale to był ostatni raz, kiedy go widziałam. To jego prawnik wpakował mnie do samolotu.

– Niezwykłe. – Przykłada palce do ust.

Wzruszam ramionami.

– Nawet gdybyśmy byli raptem przyjaciółmi, raczej nie zostawiłbyś w pace osoby, z którą spędziłeś cały weekend, prawda?

– Nie sądzę, a on tym bardziej. Słynie z lojalności. – Przez chwilę intensywnie nad czymś myśli. – I od tamtej pory nie zamieniliście słowa?

– Do naszego spotkania podczas tinderowej randki. Kompletnie mu odbiło.

Giorgio przygląda mi się z niekłamaną fascynacją.

– I co powiedział? Jak się tłumaczył?

– Że miał na głowie śmierć bliskich, a ja ze swoim narkotykowym problemem tylko dokładałam mu zmartwień – odpowiadam ze wzruszeniem ramion. – I że był w żałobie.

– To akurat prawda – mówi, marszcząc czoło.

– Widywaliście się w tym czasie?

Kiwa głową.

– Przez długi czas nosił w sobie dużo złości. Unikał salonów. Obaj bracia sprowadzili się do domu, żeby mu pomóc.

– W czym dokładnie?

– Jako najstarszy potomek został spadkobiercą rodzinnego majątku. To musiała być dla niego potężna trauma.

– Dlaczego? – pytam, marszcząc czoło.

Prostuje się w fotelu.

– Zakładam, że musiał z dnia na dzień odnaleźć się w zupełnie nowej roli.

– Pewnie masz rację. Tak czy inaczej, pokłóciliśmy się, a potem przyjechał tutaj i czekał na mnie przed budynkiem. Już sama nie wiem. Zobaczmy, jak sytuacja się rozwinie.

– Co za cudowna opowieść. – Klaszcze w dłonie. – Kopciuszek wybrał się na bal.

Przewracam oczami.

– I co teraz?

– Do końca tygodnia jest zajęty pracą. Ale chce mnie gdzieś zabrać na weekend.

– Och. – Wstaje z fotela. – Przygotuję ci garderobę. Musisz wyglądać olśniewająco dla pana Ferrary. Stałaś się moim nowym hobby.

Uśmiecham się i wracam wzrokiem do ekranu komputera.

– Tak naprawdę, to najbardziej lubi mnie w stroju Ewy... – mruknęłam pod nosem, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Giorgio przykładła dłoń do czoła, jakby miał zemdleć.

– Boże drogi, skarbie, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jaki jest w łóżku. Tę aurę dzikości da się wyczuć z drugiego końca pomieszczenia.

– To jeszcze nic, Giorgio – odpowiadam, już jawnie chichocząc.

*

Czwartkowy wieczór spędzam na przeglądaniu aplikacji społecznościowych w telefonie. Przeskakuję z Facebooka na Instagram i z powrotem. Wcześniej, kiedy wybrałyśmy się z Natalie na siłownię, w oczy rzucił mi się samochód zaparkowany po przeciwnej stronie ulicy. W środku siedziało dwóch mężczyzn.

Nie wykluczam, że pracują dla Riciego.

Ku mojemu zaskoczeniu on sam nie zadzwonił. Skoro troszczy się o mnie na tyle, żeby zapewnić mi ochronę, powinien raz na jakiś czas sprawdzić, czy wszystko gra.

Przestań. Robisz się roszczeniowa.

Taka się staję w jego towarzystwie. Okropne. Przez bite dwa lata nienawidziłam go na dystans. Ale wystarczył jeden weekend, żebym wróciła do punktu wyjścia i wyczekiwała telefonu od niego jak zbawienia.

Przesuwam listę kontaktów i uśmiecham się, kiedy docieram do jego nazwiska.

ENRICO FERRARA

Kiedy wracam na Instagram, moją uwagę przykuwa zielone światełko. A to co? O cholera, wybrałam numer Rico. Natychmiast kończę połączenie, ale chwilę później telefon zaczyna dzwonić, a na ekranie wyświetla się jego nazwisko.

Krzywię się ze wstydu.

– Cześć.

– Co się stało?

– Nic. Przypadkiem do ciebie zadzwoniłam.

– Wszystko gra?

– Tak. – Marszczę czoło. – Dlaczego pytasz?

– Ach. – Wyraźnie się uspokaja. – Bałem się, że coś się stało.

Otóż stało się. Nie ma cię tutaj.

– Nie. A u ciebie wszystko dobrze? – dodaję po chwili milczenia.

– Tak – wzdycha. – Wolałbym spędzać czas z tobą, ale jest, jak jest.

– Zawsze możesz wrócić.

Kwituje moją propozycję głośnym śmiechem.

– Będę jutro, ukochana.

Ukochana.

– Jasne – rzucam półgłosem.

– Porwę cię ze sobą.

– Nie mogę się doczekać. – Uśmiecham się.

– Ja też.

Oboje milkniemy i zastanawiam się, czy on też się teraz głupkowato szczerzy się do telefonu.

– Ślicznie wyglądasz na tym zdjęciu, które dzisiaj zamieściłaś. Cały dzień nie mogłem oderwać od niego oczu.

Przygryzam dolną wargę. Dzisiaj rano, kiedy byłam zajęta pracą, Giorgio pstryknął mi fotkę. Wrzuciłam ją na swoje konto. Zaraz, zaraz...

– Jakim cudem je zobaczyłeś? Tylko moi znajomi widzą, co zamieszczam na Facebooku.

– Znasz może Beverly Whalen, Olivio?

– To przyjaciółka mamy – odpowiadam ze zdziwieniem. – Prawda?

– Może. – Wnioskując po tonie głosu, na jego ustach gości teraz uśmiech.

Mam ochotę natychmiast zakończyć rozmowę i sprawdzić tę całą Beverly Whalen.

W słuchawce zapada cisza.

– Czyli co, widzimy się jutro? – pyta.

– Goniłam w piątkę, żeby w piątek móc wyjść o piętnastej.

– Zuch dziewczyna. Czyli piętnasta.

– W porządku. – Uśmiecham się, a w brzuchu zaczynają mi trzepotać motyle. Jutro wreszcie go zobaczę.

– Cześć.

– Pa. – Nie rozłączam się od razu i po dłuższej chwili to Rico kończy połączenie.

Natychmiast wskakuję na Facebooka i wyszukuję na liście znajomych Beverly Whalen. Zdjęcie profilowe przedstawia kobietę.

Beverly jest koleżanką mamy z pracy, akurat co do tego nie mam wątpliwości. Zaraz...

Klikam na profil. Żadnych przyjaciół, adresu ani informacji szczegółowych. No jednak trochę to dziwne. Zerkam, kiedy przyjąłem jej zaproszenie do znajomych.

Cztery tygodnie po moim powrocie z Włoch. Kojarzyłem twarz ze zdjęcia, więc nawet nie sprawdzałem jej profilu. Ja pierdolę.

Beverly Whalen to Rici Ferrara.

Z bananem na twarzy przeglądam zdjęcia z ostatnich dwóch lat. Polubił wszystkie bez wyjątku.

Obserwował mnie z daleka. Powinna poczuć się zbulwersowana, oburzona... wściekła.

Zamiast tego przeszywa mnie dreszcz ekscytacji.

Zależało mu. Choć na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie drania, jednak nim nie jest. Myślę, że w głębi duszy od razu to dostrzegłem – i może dlatego tak trudno było wyrzucić go z pamięci. Sama już nie wiem, co się z nami stało, ani dlaczego zachował się tak, a nie inaczej, ale chyba mam to w nosie. Na przyszłość postaram się nie analizować wszystkich jego zachowań.

Entuzjastycznie zrywam się z fotela.

Muszę się spakować. Na horyzoncie majaczy szalony weekend z bogiem seksu.

Nie mogę się doczekać.

*

Kiedy wskazówka zegara zatrzymuje się na piętnastej, muszę zaprząć całą siłę woli, żeby nie wybiec z biura.

Już tu jest, czeka na mnie na zewnątrz. Po tygodniu rozłąki nareszcie nadeszła ta chwila.

Staram się niczego po sobie nie okazywać i spokojnie sprzątam biurko. Znienacka w drzwiach pojawia się głowa Giorgio.

– Udanego weekendu, skarbie.

– Dzięki.

Przynajmniej ten jeden raz wszystko idzie zgodnie z planem, i to nie tylko dla mnie. Natalie też się poszczęściło. Jej dzisiejsza randka

może się przedłużyć na cały weekend. Kamień spadł mi z serca. Nie wiem, czy mogłabym z czystym sumieniem wyjechać wiedząc, że siedzi sama w domu.

Giorgio wolnym krokiem wchodzi do mojego gabinetu i przysiadła na biurku.

– Masz wszystko?

– Tak. – Zrzucam torebkę na ramię i całuję go w policzek na pożegnanie. – Życz mi szczęścia.

Omiata mnie wzrokiem.

– W tym stroju nie będziesz go potrzebowała. – Wstaje i poprawia mi apaszkę. – Rzuć go na deski.

Gnam po schodach, czując, jak serce wyrywa mi się do przodu. Kiedy odkryłam, że przez ostatnie dwa lata Rico obserwował mnie na Facebooku, nasza relacja nabrała bardziej realnego wymiaru – dlatego tym ważniejsze jest, żebym niczego nie zepsuła. Wychodzę z budynku i rozglądam się dokoła.

Gdzie on jest? Nie widzę go. Zaczyna mnie ogarniać panika.

Nagle zza zakrętu wyjeżdża czarne ferrari. Mija mnie i staje przy doku załadunkowym.

Przyjechał.

Motyle w brzuchu szaleją na całego. Niewiele brakuje, żebym do niego podbiegła. Udaje mi się nad sobą zapanować i swobodnym krokiem podchodzę do samochodu, jakby codziennie jakiś bogacz przyjeżdżał po mnie taką furą.

Spokojnie, tylko spokojnie, do jasnej anielki.

Otwieram drzwi od strony pasażera i zaglądam do środka.

– Cześć.

– Cześć – wita mnie z uśmiechem na twarzy.

– Jedziesz może w moją stronę?

– Nie miałem takiego zamiaru – zwilża językiem dolną wargę – ale mogę nadłożyć drogi. – Oczy ma roziskrzzone i też wydaje się podekscytowany.

Wskakuję do środka, a Rico chwyta moją dłoń. Kiedy pochylam się, żeby go pocałować, zauważam, że zerka we wsteczne lustro. To wystarczy, żebym przypomniała sobie, że nie jesteśmy sami. Prostuję się w fotelu.

Kiedy włączamy się do ruchu, Rico ujmuje moją dłoń i całuje koniuszki palców.

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też – odpowiadam z uśmiechem.

Za nami pojawiają się dwa wozy, ale spycham ten widok gdzieś poza granicę świadomości, udając, że ich nie widzę. Mój żołądek ze stresu wyczynia cuda. Pierwszy raz, od kiedy się znamy, towarzyszy mi nadzieja. A jeśli się nam uda?

W Rzymie jednak niczego sobie nie dopowiadałam. Czuł to samo, co ja. Przynajmniej teraz nie jest mi głupio. Oczywiście nie wykluczam, że za bardzo wybiegam naprzód. Już sama nie wiem – ale mam wrażenie, że weszliśmy na wyższy poziom.

Moje spojrzenie przeskakuje między Rico a drogą. Uśmiecha się w ten charakterystyczny sposób – jak facet, który wyrwał wymarzoną dziewczynę.

– Co cię tak cieszy?

– Ty.

– Dlaczego? – Na mojej twarzy również zakwita uśmiech.

– Spakowana? – pyta, zatrzymując wóz pod moim hotelem.

– Tak. Dokąd jedziemy?

– Do Monte Carlo. – Gasi silnik.

Robię oczy jak spodki.

– W Monako?

– Cumuje tam mój jacht.

– Masz jacht? – pytam piskliwym głosem, jeszcze szerzej otwierając oczy.

Wysiada roześmiany z samochodu, obchodzi go i otwiera drzwi od mojej strony. Podaje mi dłoń i pomaga wysiąść z wozu.

– Tak, jestem właścicielem jachtu.

– Jakże by inaczej. – Ruszamy do hotelu. – Wszystkie zabawki masz fajne – mruczę pod nosem.

Kiedy wsiadamy do windy, Rico wbija spojrzenie w drzwi, a ja bezceremonialnie się w niego wgapiam.

Dotknij mnie, do cholery.

Polityka unikania kontaktu w miejscach publicznych zaczyna mnie wnerwiać. Chcę się nim owinąć niczym szalem. Kiedy stajemy przed

drzwiami mojego pokoju, kładzie mi dłoń na biodrze.

W końcu. Dotyk.

Pozbawiony podtekstu seksualnego i na pewno nie obleśny. Ale i tak sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Może dlatego, że wiem, co się zaraz stanie. Przekręcam klucz, a Rico niecierpliwym pchnięciem otwiera je na oścież.

Chwilę później scalamy się w jedność. Wsuwa mi dłoń we włosy i całuje, jakby stawką było jego życie. Uśmiecham się.

– I to mi się podoba – szepczę. – Trochę ci to zajęło.

Po dziesięciu minutach namiętnych pocałunków bierze mnie w swoje muskularne, potężne ramiona i mocno przytula. Na dłuższą chwilę zastygamy w tej pozycji, z policzkiem wtulonym w policzek, ciesząc się bliskością. *Stęskniłam się za nim.*

Nieśpiesznie przykłada usta do moich warg, a ja przywieram do niego, pozwalając, aby powiódł mnie na pokuszenie.

– Co powiesz na prysznic? – sugeruję.

– Nie zdążymy, nasz samolot wylatuje o piątej. A musimy jeszcze dotrzeć na lotnisko.

– Co? – Niech to licho, liczyłam na seks stęsknionych kochanków.

– Kiedy dotrzemy na miejsce, nie będziemy musieli się z niczym spieszyć. – Daje mi buziaka. – Masz moje słowo.

– Dobrze. – Odklejam się od niego i zbieram bagaże. Czy jestem przygotowana na weekend w Monte Carlo? Co się tam robi, tak w ogóle? Na pewno nie jestem gotowa na spotkanie z rodziną królewską.

– Często chodzisz tak ubrana do pracy? – pyta, omiatając mnie wzrokiem od stóp do głów.

Przyglądam się swojej kreacji. Dzisiaj założyłam obcisłą, wełnianą sukienkę z golfem, długimi rękawami i wycięciem na dekolcie.

– Tak, a bo co?

– Przestań.

– Dlaczego?

– Bo podkreśla wszystkie twoje krągłości.

– I?

– Nie chcę, żeby ktoś poza mną je oglądał. – Bierze mnie w ramiona. – Tylko ja powinienem znać mapę twojego ciała.

– Ach tak? – Uśmiecham się.

– Tak.

Bardzo mi się podoba, co powiedział... jak na razie wszystko idzie po mojej myśli.

– Ale wiesz, że i tak zrobię, co zechcę, prawda? – drażnię się z nim.

Na jego ustach powoli wykwita seksowny uśmiezek.

– Założymy się? – Wypycha biodra do przodu.

– Czemu nie. – Chichoczę. – W końcu Monte Carlo jest stolicą hazardu, mam rację? – trzepocę rzęsami.

Chichocząc, odwraca mnie plecami do siebie i zalotnie klepie mnie w pupę.

– Zbieraj się. Musimy jechać.

– Przestań mnie poganiać. Mam ochotę tu zostać i pobaraszkować na golasa.

– A ja wolałbym już dotrzeć na miejsce i cię sobą przykryć.

Nasze spojrzenia krzyżują się i nie mam cienia wątpliwości, co najchętniej by teraz zrobił.

– Zachęciłeś mnie. – Ze zdwojoną energią biorę się do pakowania.

– Ja myślę.

Podaję mu walizkę, po czym zgarniam saszetkę z kosmetykami i wrzucam ją do torby. Na szybko odhaczam w myślach wszystko, co powinnam zabrać.

– W porządku, możemy lecieć – ogłaszam.

Z uśmiechem pochyla się nade mną, ujmuje moją twarz w dłonie i składa na ustach nieśpieszny pocałunek.

– Dobrze cię widzieć, Olivio Reynolds – szepcze.

Gładzę dłonią jego porośnięty szczeciną policzek i spoglądam głęboko w wielkie, brązowe oczy. Jest taki twardy i męski, ale pod moim dotykiem mięknie. To samo można powiedzieć o jego osobowości. Może zgrywać twardziela, ale ja wiem, jaki jest naprawdę. Korci mnie, żeby powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniłam, ale...

Przestań! Nie bądź takim popychadłem i udawaj, że nic cię nie rusza – upominam samą siebie.

Spokojnie, spokojnie... spokojnie, do jasnej cholery.

– Ruszajmy, panie Ferrara. – Wyplątuję się z jego uścisku.

*

W końcu docieramy do Monte Carlo. Kiedy odwiedzamy przystań, niewiele brakuje, żebym z zachwytu dostała zawału. Wszędzie wokół widzę piękne łodzie zacumowane jedna za drugą. Nie jestem specjalistką, ale wygląda mi to na poważny przypadek marynistycznego porno.

Jak na razie nie dzieje się wiele. Poznałam najbliższych współpracowników Rico: Lorenza, Maso, Marleya i George'a. Wszyscy są bardzo mili, ale to z Lorenzem najszybciej znalazłam wspólny język. Ma taki ciepły, serdeczny uśmiech.

Przylecieliśmy prywatnym odrzutowcem. Piliśmy szampana, rozmawialiśmy... a przez cały ten czas musiałam upominać samą siebie, że nie powinnam bezustannie gapić się na Enrica Ferrarę. Można odnieść wrażenie, że z każdą godziną coraz bardziej przystojnieje... Ale może to tylko reakcja mojego niesfornego miejscami ciała na jego aurę.

– Tędy. – Enrico prowadzi mnie promenadą ku przystani. Kiedy odruchowo chwytam go pod ramię, na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Skrećmy na prywatne molo. Marszczę brwi i staję jak wryta.

– To jest ten twój jacht? – pytam.

– Tak – odpowiada, nie zatrzymując się. – Zapraszam, Olivio.

Jest ogromny i biały. Liczę, ile ma rzędów okien na burcie. Jeden, dwa, trzy, cztery... pięć. Jasna cholera. Pięciopiętrowy jacht.

On tak na poważnie?

Na pokładzie czeka na nas piątka członków załogi. Rico wita się ze wszystkimi uściskiem dłoni.

– Poznajcie Olivię – przedstawia mnie. – Chcę, żeby w ten weekend była waszym oczkiem w głowie.

Kapitan z uśmiechem kiwa głową.

– Tak jest, proszę pana. – Odwraca się i ściska moją dłoń. Czuję się jak, nie przymierzając, jakaś królowa i prawdę mówiąc, mocno mnie to krępuje. Ale postanawiam grać swoją rolę do końca i witam

się po kolei ze wszystkimi. Pokonuję trap i staję na pokładzie okrętu... jachtu... czy cokolwiek to jest.

– Zależy nam w ten weekend na prywatności. – Rico zwraca się do załogi.

– Oczywiście, proszę pana. – Kapitan kiwa ze zrozumieniem głową.

Na cudnym pokładzie z jasnego drewna rozstawiono leżaki, z których można obserwować bezmiar oceanu. Ściany są przeszklone i kiedy dochodzimy do drzwi, kolejny raz dzisiaj zamieram w bezruchu.

Ja pierdolę, co to ma być?

Wewnątrz mieści się strefa dzienna. Widzę kilka luksusowych kanap i fortepian gabinetowy. Dywan ma przepiękny kawowy odcień, a sufit obwieszono żyrandolami. Zerkam na schody oplecione złotą balustradą i tuż obok nich zauważam przeszkloną windę.

Winda? Na statku? To chyba jakieś żarty.

– Chodźmy, Olivio – rzuca mimochodem Rico, wyciągając ku mnie dłoń. – Zaniesiemy bagaże do pokoju. – Rusza w górę schodów.

– Mamy własną sypialnię? – szepczę, zatrzymując się na pierwszym stopniu.

Przez ogromne, szklane okno widać refleksy światła miasta tańczące na tafli wody.

– Osiem – mówi z uśmiechem.

– Osiem sypialni? – Mój głos przechodzi w pisk. – Żartujesz, prawda?

Śmiejąc się pod nosem, schodzi po schodach i ujmuje moją dłoń.

– Tędy.

Pokonujemy razem dwa kolejne piętra i w końcu stajemy przed obszernymi czarnymi drzwiami. Kiedy je otwiera, mam problemy z pozbieraniem szczęki z podłogi. Na samym środku stoi wielkie podwójne łoże. Jako że cały pokój jest przeszklony, rozciąga się z niego zapierający dech w piersiach widok na Monte Carlo. Pokład niżej dostrzegam naturalnej wielkości basen, bar i strefę wypoczynku... co tu się dzieje, do licha?

– Basen? – udaje mi się wykrztusić.

– Basen – odpowiada ze śmiechem Rico.

Na środku łazienki zamontowano wpuszczoną w podłogę wannę do spa, a całość wyłożono białym marmurem.

– Ja pierdolę. Przecież to jest niesamowite. Kto by pomyślał, że istnieją takie łodzie? – Patrzę mu prosto w oczy.

Podchodzi do drzwi sypialni i zamyka je.

– Nareszcie sami. – Kiedy rusza w moim kierunku niczym dzikie zwierzę, w brzuchu zaczynają tańczyć mi motyle.

– Podoba mi się ta twoja łajba – mówię półgłosem.

– A mnie podobasz się ty. – Pochyliła się nade mną, przesuwa językiem po całej długości mojej szyi, a na koniec kąsa mnie w ucho. Aż dostaję gęsiej skórki na ramionach. – Teraz możesz wziąć ten upragniony prysznic. – Ściąga marynarkę i rzuca ją na krzesło.

Zamykam oczy. Jego rozgrzany do czerwoności język odebrał mi zdolność racjonalnego myślenia. Prowadzi mnie do łazienki i puszcza wodę. Para wypełnia pomieszczenie. Jednym płynnym ruchem ściąga mi przez głowę sukienkę.

Stoję przed nim w samej koronkowej bieliźnie, a on wygłodniałym wzrokiem pochłania moje ciało.

– Cały tydzień czekałem, żeby cię wziąć. – Rozpina mi stanik i ściąga majteczki.

– W końcu się doczekałeś. I co zamierzasz teraz zrobić? – pytam, naga i bezbronna.

Uśmiecha się złowieszczo i rozpina koszulę, odsłaniając szeroką, pokrytą czarnymi włoskami klatkę piersiową. Ten widok niezmiennie zapiera mi dech w piersi. Zrzuca buty, luzuje pasek i ściąga spodnie. Jest już na mnie gotowy. Po twarzy przemyka mi lekki uśmiech i muszę przygryźć dolną wargę, żeby przypadkiem nie wymuskał mi się komplement pod adresem jego fiuta. Muszę spróbować zachować spokój. Nie wolno mi się zamienić w jego fankę, ale to takie trudne, kiedy gość wygląda, jak wygląda.

Nasze usta odnajdują się i Rico wprowadza mnie pod prysznic. Gorąca woda pobudza moją skórę. Przyciska mnie do ściany, unosi i jednym płynnym ruchem nabija na swojego kutasa. Czuję, jak we mnie drży. Nasze spojrzenia krzyżują się i w jego oczach dostrzegam ten sam zachwyty, który mnie teraz przepełnia.

- Fajny ten twój prysznic – szepczę.
- Będiesz po nim potrzebowała kolejnej kąpieli. – Uśmiecha się złowieszczo.

*

W pomieszczeniu jest ciepło, a nad gorącą wodą zbierają się kłęby pary. Pomimo późnej godziny i tego, że nie możemy się od siebie oderwać już od dwóch godzin, nadal nie kładziemy się spać.

Uśmiecham się do mężczyzny siedzącego po przeciwnej stronie wanny. Wilgotne włosy zwisają mu zmysłowo nad czołem. Rozstawił nogi, a ja oparłam pięty na jego klatce piersiowej. Siedzimy tak już dobrą godzinę. Kiedy woda stygnie, dolewamy gorącej.

- Potrzebujemy większej wanny – wzdycha.
- Większych już chyba nie ma. – Posyłam mu rozmarzony uśmiech.

Jest idealnie. Zażywam gorącej kąpieli z bogiem seksu. Czego więcej chcieć od życia?

- Opowiesz mi o swojej rodzinie? – pyta.
- A co chcesz wiedzieć?
- Mówiłaś, że twoi rodzice rozwiedli się, kiedy byłaś mała.
- Zgadza się. – Chwytam gąbkę i wyciskam z niej wodę. – Tak było.
- Dlaczego?
- Tata wdał się w romans. Potem... – urywam. Dawno nie wracałam myślami do tego tematu. – Zakochał się w kimś i... odszedł.

Enrico podnosi moją stopę do ust i całuje ją. Nie komentuje tego, co właśnie powiedziałam.

- Mój światopogląd zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.
- To znaczy?
- W chwili, kiedy wyznał swoje grzechy, częśćka mnie, ta, która go ubóstwiała, umarła. – Oblewam wodą piersi, wracając myślami do bolesnego dzieciństwa. – Poczułam się, jakby całe moje życie było kłamstwem. Skoro nie kochał mamy, to skąd pewność, że kocha mnie?

Enrico przygląda mi się uważnie.

– Pamiętam, jak płakałam do poduszki, wyrzucając sobie, że gdybym była grzeczniejsza, to by nas nie zostawił.

Znowu całuje moją stópkę.

– Zupełnie nie rozumiem, jak osoba, która jest w stałym związku, może się zakochać w kimś innym – wzdycham. – Jak to się dzieje?

Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– Ale on to nie ty – dodaję.

– To znaczy?

– Ferrara wiąże się na całe życie. – Uśmiecham nie lekko. – Pamiętasz, kiedy mi to powiedziałeś?

Zaciska zęby.

– To jedna z najbardziej honorowych deklaracji, jakie usłyszałam z ust mężczyzny – dodaję z uśmiechem.

Przygląda mi się z poważnym wyrazem twarzy.

– Koniec końców tata się znowu ożenił, ale nie z kobietą, dla której nas porzucił – stwierdzam gorzko.

– Nie porzucił was – mówi.

– Dokładnie to zrobił. Po części dlatego, że mama też się zmieniła. Trochę jej odbiło i zaczęła się umawiać, z kim popadło.

W milczeniu przesuwam dłoń po mojej nodze.

– Wystarczyło, że sobie kogoś znaleźli, a ja i mój brat przestaliśmy się dla nich liczyć. Wiem, że to nie jest do końca prawda, ale mieli własne, osobne życie, do którego nas nie dopuszczali. Tajne stowarzyszenie kochanków. Dzieciom wstęp wzbroniony. Oboje z utęsknieniem wypatrywali weekendowych wypadów ze swoimi partnerami, z dala od nas. Zawsze tak to odbierałam, mój brat również.

Enrico wzdycha ciężko.

– Ja taka nie będę – zapewniam go szeptem. – Prędzej padnę trupem.

– To dlatego unikasz przygodnych znajomości?

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Sama nie wiem. Niekoniecznie. Po prostu już taka jestem. Żeby pójść z kimś do łóżka, muszę coś czuć do tej osoby.

– Ze mną się przespałaś.

– Rzeczywiście, bardzo dziwne. Ale poczułam, że cię znam – szepczę.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Zdarzyło ci się, że chociaż dopiero kogoś zobaczyłeś, masz wrażenie, że znasz tę osobę od zawsze? – pytam.

Uśmiecha się lekko.

– Tak było z tobą. Od chwili, kiedy cię ujrzałem.

Podrywam się z miejsca, rozbryzgując wszędzie wodę. Przytulam się do jego potężnego ciała, a on kładzie mi dłoń na pupie.

– Może byliśmy kochankami w starożytnym Rzymie?

Ujmuje moją twarz w dłonie, przyciska usta do moich warg i uśmiecha się.

– Co do tego nie mam cienia wątpliwości.

*

Z szerokim uśmiechem na twarzy kręcę kolejny piruet na parkiecie.

Sala jest oświetlona świecami, a zewsząd otaczają nas przystojni panowie i piękne panie.

Panuje zmysłowa, romantyczna atmosfera, i to samo mogłabym powiedzieć o kreacji, jaką wybrałam na ten wieczór. Założyłam szarą suknię bez pleców, na ramiączkach, której fałdy falami opadają na podłogę. Oczywiście z kolekcji Valentino. Giorgio zadbał, żeby moja garderoba miała pazur. Nie żebym narzekała. Rico założył czarny smoking.

Odwiedziliśmy najelegantszą restaurację, jaką w życiu widziałam – co za finał idealnego dnia. Rano zjedliśmy leniwe śniadanie, a później Rico zabrał mnie na wycieczkę. Większość czasu spędziliśmy na rozmowach i śmianiu się. Moje biedne serce chyba nie zdołało dojść do siebie. To niesamowite, że ten mężczyzna poświęca mi całą swoją uwagę. Tutaj zachowuje się inaczej – jest znacznie bardziej rozluźniony. A naszym śladem podąża raptem kilku ochroniarzy. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wygląda życie Enrica we Włoszech. Na swoim terenie musi dbać o reputację. Jest powszechnie znany i wszyscy się za nim oglądają. Tutaj mało kto zwraca na niego uwagę.

Po południu wróciliśmy na jacht. Kochaliśmy się, a kiedy słońce zaczęło znikać za horyzontem, wyszliśmy na pokład na drinka.

To jest życie.

Monte Carlo przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Teraz już rozumiem, dlaczego jest nazywane placem zabaw dla zamożnych.

Zabrzmi to dziwnie, ale kiedy jestem z Enrico, nie czuję się wyalienowana. Tam, gdzie on się odnajduje, ja również pasuję.

Kołyszę się w rytm muzyki, a ja posyłam mu uśmiech.

Ubrany w czarny smoking Enrico jest wyprostowany jak struna i grzecznie trzyma dłoń na mojej talii. W miejscach publicznych zawsze zachowuje się taktownie i z szacunkiem, jak to prawdziwy dżentelmen. Dopiero za zamkniętymi drzwiami wychodzi z niego zwierzę.

Jest jak piosenka w dwóch całkowicie różnych aranżacjach. Tę pierwszą lubię, ale drugą kocham. Wydobywa ze mnie wszystkie pokłady szaleństwa, a tak się składa, że bardzo mi się podoba ta nowa wersja mnie. Chyba dopuszczę ją na co dzień do głosu.

Rozpoznaję kolejną piosenkę i szeroko się uśmiecham.

– Kocham ten kawałek – mówię. – *Someone you loved*.

Przez chwilę słucha ze zmarszczonymi brwiami.

– Hmm. Nie moja bajka.

– Dlaczego? – wybucham śmiechem. – To piękny utwór.

Obraca mnie w rytm muzyki.

– Smutny. Opowiada o mężczyźnie ze złamanym sercem.

– No i?

– Nie chcę z tobą tańczyć do smutnej piosenki, bo nie jest mi smutno. Wprost przeciwnie.

Uśmiecham się do mojego mężczyzny, który przygląda mi się wielkimi, brązowymi oczami. W tym momencie jesteśmy jedyną parą na sali.

– Opowiedz mi coś o sobie – proszę szeptem.

– To znaczy?

– Coś, czego o tobie nie wiem.

Namyśla się przez chwilę, kołysząc mnie w rytm muzyki.

– Ten tydzień bez ciebie był dla mnie bardzo trudny – mówi półgłosem.

– Ach tak?

– Każdego dnia walczyłem z pokusą powrotu do Mediolanu. – Przytulam głowę do jego piersi i uśmiecham się. Rico przyciąga mnie bliżej i całuje w czoło. – Gotowa do powrotu, ukochana?

Ukochana.

– Jak najbardziej.

*

Samolot powoli zwalnia na pasie hamowania lotniska w Mediolanie. Rico robi głęboki wdech, jakby szykował się na czekające go wyzwania.

Kiedy kapitan daje znak, wstaje i podchodzi do Lorenza, bez reszty zaaferowanego swoim telefonem. Odnoszę wrażenie, że jest prawą ręką Rico i to on dba o szczegóły operacji. Jest przystojny i obstawiam, że ma pięćdziesiątkę na karku. Na pierwszy rzut widać, że jest dumnym człowiekiem. On i pozostali rozmawiają między sobą i z Ricim wyłącznie po włosku. W sumie nawet nie jestem pewna, czy rozumieją, co mówię. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, ograniczają się do skinienia mi głową.

Siedzę w swoim fotelu, wyglądając przez okno. Jest niedziela, jedenasta wieczorem

Co za niesamowity weekend.

Ale jutro czeka mnie powrót do pracy. Uch. Mogłabym do końca życia mieszkać na jego jachcie i niczego by mi nie brakowało.

Rico wraca na swoje miejsce.

– Gotowa, Olivio?

Czuję ukłucie rozczarowania. Znowu jestem Olivią, a on podniósł gardę. Zdecydowanie wolę go w mojej prywatnej wersji od tej, którą ma dla świata.

Ujmuje moją dłoń i pomaga mi wstać. Na pasie startowym zatrzymuje się czarny SUV.

Lorenzo wygląda przez okno.

– *L'auto è qui.*²⁰

– W porządku. *Andiamo*, chodźmy.

Rico obejmuje mnie dłonią w pasie i wyprowadza z samolotu. Ochrona pakuje nas na tylne siedzenie wozu.

– *Il mio appartamento.*²¹

– Dokąd jedziemy? – pytam szeptem.

Rico chwyta mnie za dłoń, kładzie ją na swoim udzie i ściska.

– Do mojego apartamentu.

*

– Gdzie to jest? – mamrocę, drepzcząc w dół ulicy z ciężką walizką.

Niech to licha, już rozumiem, dlaczego nikt się nie rwał do tej wyprawy.

Kiedy przyszedłam do pracy, okazało się, że trzeba zawieźć kilka sukienek do pralni po drugiej stronie miasta. Zgłosiłam się na ochotnika, bo nie chciało mi się siedzieć za biurkiem. Tyle że wysiadłam z taksówki trzy przecznice za wcześnie i ostatnie półtora kilometra muszę pokonać piechotą.

– Nie wierzę. – Podnoszę wzrok, żeby sprawdzić, ile jeszcze mi zostało.

Staję jak wryta, kiedy z pobliskiej restauracji, w towarzystwie jakiejś kobiety, właśnie wychodzi Enrico. Ma na sobie ciemnogrnatowy garnitur i wygląda jak podręcznikowy przykład playboya milionera.

Jego partnerka ma długie, gęste czarne włosy. Jest przepiękna. Założyła dopasowaną szarą sukienkę z głębokim dekoltem, a na stopach ma szpilki. Wydatne usta pociągnęła rdzawoczerwoną szminką. Cały makijaż ma po prostu idealny. Przez ramię przerzuciła torebkę od Prady.

Rico obejmuje ją w pasie i prowadzi do czarnego mercedesa. Rozmawiają o czymś. W pewnym momencie kobieta wybucha śmiechem, najwyraźniej w reakcji na jego komentarz, całuje go w policzek i wsiada do wozu. Rico obchodzi auto i zajmuje miejsce w fotelu kierowcy. Włącza się do ruchu i odjeżdżają, nadal pogrążeni w rozmowie.

Odprowadzam samochód wzrokiem.

Kto to był, do jasnej anielki?

Olivia

Obserwuję, jak samochód z moim mężczyzną i piękną kobietą w środku znika w oddali. Trudno mi określić, co teraz czuję: szok czy niedowierzanie. Chyba jedno i drugie.

Nie bądź głupia. To pewnie jego siostra. Na pewno. Enrico nie gra na dwa fronty. Przecież go znasz.

Targając ciężką walizkę z ciuchami, podejmuję forsowny marsz w dół ulicy, ale mój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Może powinnam do niego zadzwonić i wyjaśnić sprawę? O, i to jest pomysł.

Ledwo wyciągam telefon, w mojej głowie pojawia się kolejna myśl. Mnie nie dotyka, kiedy jesteśmy w miejscach publicznych.

Dlaczego?

Zaczynam nabierać paskudnych podejrzeń, a serce bije mi szybciej i szybciej.

Czyżby był żonaty? Nie, oczywiście, że nie.

Kurwa mać.

– Tylko nie dramatyzuj – szepczę. W końcu dostrzegam szyld pralni. Zostawiam u nich walizę i wracam do pracy taksówką, przerabiając w głowie kolejne teorie spiskowe.

W weekend zabrał mnie za miasto. Wtedy wydawało mi się to bardzo romantyczne. Ale co, jeśli próbował mnie ukryć? Tak byłem w niego zapatrzona, że o nic nie pytałam. Czyżby był z kimś innym? To dlatego nie zadzwonił, kiedy wróciłem do Australii i nie poprosił, żebym dla niego wróciła? Nie. Niemożliwe.

Ferrarowie wiążą się na całe życie.

Przewijam w pamięci ostatni weekend. Kojarzy mi się ze śmiechem, seksem i bliskością.

Weź się do roboty, zamiast malować najczarniejsze scenariusze. Na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie.

Zapytam go wieczorem. Zobaczymy, co odpowie.

*

Jest dwudziesta, a ja nasłuchuję pukania do drzwi. Enrico zadzwonił jakiś czas temu, tłumacząc, że będzie pracował do późna. Czy aby na pewno? Nie skomentowałam. Chcę zobaczyć jego wyraz twarzy, kiedy wywlokę temat tamtej kobiety. Nadal mam wrażenie, że robię z igły widły, ale intuicja podpowiada mi co innego. Coś jest na rzeczy. Przerwy w naszych spotkaniach, sposób, w jaki opowiada o swojej pracy – sporo się tutaj nie klei. Od dwóch godziny drepczę po mieszkaniu, układając sobie w głowie listę pytań.

Puk, puk.

Jest. Gnam do drzwi i otwieram je na oścież.

– Witaj, *bella*. – Enrico wita mnie seksownym uśmiechem.

Na jego widok moje serce zamiera.

– Cześć.

Pochyliła się, całuje mnie i bierze w ramiona.

– Strasznie mi się dzisiaj za tobą tęskniło.

Wyplątnę się z jego uścisku. Rico mija mnie w przejściu i wchodzi do pokoju.

– Co robiłeś? – pytam.

– Pracowałem – odpowiada. Ściąga kurtkę i rzuca ją na łóżko. – A tobie jak minął dzień?

– Dobrze – mówię, nie odrywając od niego wzroku. – Gdzie jadłeś obiad?

Spogląda mi głęboko w oczy i już wiem, że kobieta, która mu towarzyszyła, nie była jego siostrą.

– W centrum – odpowiada spokojnym głosem. Przysiada na skraju łóżka i zapraszającym gestem poklepuje uda. – Dlaczego pytasz?

Decyduję się nie skorzystać z jego oferty.

– Widziałam cię.

Mierzymy się wzrokiem. Nie odpowiada.

– Kim ona jest?

– Ma na imię Sophia – odpowiada po krótkiej pauzie. Wpatruję się w niego bez słowa, dając mu do zrozumienia, że oczekuję dalszych wyjaśnień. – Pracuje dla mnie.

Kamień spada mi z serca. Wiedziałam, że istnieje logiczne wytłumaczenie.

– Zarządza... – urywa.

– Czym?

– Ekskluzywnymi burdelami.

– Jest burdelmama? – szepczę. – Spędzasz czas w towarzystwie kurwy?

Zaciska zęby rozgniewany moim wybuchem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – rzucam. – Czekałeś, aż zobaczę cię na ulicy z inną kobietą?

Wstaje z łóżka, podchodzi do okna. Z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni wygląda na ulicę.

– Prędej czy później ten temat i tak by wypłynął – mówi głosem wolnym od emocji. – Czekałem na odpowiedni moment, ale możemy porozmawiać teraz, czemu nie. Chcę, żebyś miała własne mieszkanie. Wybierz lokalizację, nieważne, gdzie. Za wszystko zapłacę.

Wpatruję się w niego bez słowa. Zachowuje się jakoś inaczej, jest spokojny i wyrachowany. Może dlatego, że różowe okulary, które nosiłam na nosie, roztrzaskały się na drobne kawałeczki i pierwszy raz ujrzałam go, jakim naprawdę jest. Prowadzi sieć burdeli.

– Nie musisz dłużej pracować dla Valentino. Możesz założyć własny dom mody. Zapewnię ci wsparcie finansowe. Po prostu powiedz, czego potrzebujesz, zero ograniczeń budżetowych. Dostaniesz wszystko.

– A ty gdzie będziesz mieszkał? – pytam.

Wpatruje się we mnie bez słowa.

– Ze mną?

– Nie.

– Dlaczego?

Bierze głęboki wdech.

– Nie możemy ze sobą być w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, Olivio.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Mam... – urywa, szukając właściwych słów. – Obecnie, nawet bardziej niż dotychczas, muszę pozostać wierny mojemu włoskiemu dziedzictwu.

Aż przechodzi mnie dreszcz.

– Nie jestem przeciętnym mieszkańcem Włoch, Olivio, lecz ucieleśnieniem Włocha. Muszę zadbać o przedłużenie mojej linii. To bardzo ważne i nie podlega dyskusji.

Że co?

Mierzymy się wzrokiem.

– To dlatego nie przyleciałeś po mnie do Australii?

Zaciska szczęki.

– Tak.

Niemal słyszę, jak pęka mi serce.

– Czyli mówisz, że możesz posuwać Australijkę... ale jej nie poślubisz? – szepczę, czując, jak w oczach wzbierają mi łzy.

Posyła mi zimne spojrzenie.

– Przykro mi.

– Ożenisz się z Włoszką. I to ona urodzi twoje dzieci, a ja będę twoją dziewczyną na boku?

Spuszcza głowę, a ja próbuję zapanować nad emocjami, ale czuję narastający ucisk w gardle. Już cios toporem byłby mniej bolesny. Opieram się o stół, żeby nie stracić równowagi.

– Olivio – mówi cicho. – Zastanów się. Posiadasz mnie w każdym znaczeniu, poza prawnym. Będę twój. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Nie chcę cię stracić. – Z jego oczu bije obłęd, panika. – Nie mogę cię stracić.

– Ale właśnie tak się stało – udaje mi się wydusić przez zaciśnięte zęby.

– Nie, *bella*. – Chwyta mnie i mocno przytula, nie pozwalając mi się wyrwać.

– Wynoś się.

– Nie, nie, nie – mówi, nie puszczając. – *Per favore*²², nie. *Non posso perderti*²³ – szepcze, zacieśniając uścisk w desperackiej próbie

utrzymania mnie w miejscu i przekonania do swoich racji. – *Non posso vivere senza di te*²⁴.

Skoro zaczął mówić po włosku, to znak, że traci nad sobą panowanie. Zdarza mu się to tylko w sytuacjach, gdy przestaje jasno myśleć.

Wyrywam się z jego objęć i odpycham go od siebie. Zatacza się do tyłu.

– Wynoś się – powtarzam z szyderstwem w głosie.

– Nie zostawię cię. Nie mogę. Nie proś mnie o to.

Chwytam ze stołu kieliszek i rzucam nim w Enrico.

– Wypierdalaj! – wrzeszczę.

Przez dłuższą chwilę patrzy mi prosto w oczy, po czym, jakby uznając swoją porażkę, spuszcza głowę.

Odwracam się do niego plecami. Nie chcę, żeby zobaczył płynące mi z oczu łzy. Nigdy w życiu nie czułam się równie bezwartościowa. Myślałam, że rodzi się między nami prawdziwe uczucie, a tak naprawdę szykował mi miejsce w szeregu i planował posuwać za plecami przyszłej żony. Odgłos łomoczącego mi w piersi serca zagłusza dźwięki otoczenia, cała buzuje od adrenaliny. Ze wszystkich sił próbuję nad sobą zapanować.

Bach, bach, bach.

W końcu do mojej świadomości przebija się odgłos zamykanych drzwi. Kiedy się odwracam, moją uwagę przykuwa leżąca na stoliku biała wizytówka.

Enrico Ferrara
02-99889002

Jego numer... na wypadek, gdybym jednak zmieniła zdanie.

Już go mam, dupku.

Ześlizguję się plecami po ścianie, przysiadam zgarbiona na podłodze i wybucham płaczem.

Enrico

Opieram czoło i dłonie o drzwi pokoju Olivii. Słyszę jej płacz. Właśnie pogrzebałem jej marzenia o wspólnej przyszłości. Zresztą własne również. Jej dotychczasowe wyobrażenie o mnie prysło. Wiedziałem, że nie zgodzi się na moją propozycję, ale i tak musiałem ją przedstawić.

Gdyby tylko istniała inna droga.

Jej głośny szloch sprawia, że czuję ucisk w piersi. Nienawidzę siebie za to, że ją rozczarowałem.

– *Bella* – szepczę, gdy łkanie przybiera na sile.

Nie zniosę tego. Nie mogę beczynn timer tutaj stać, gdy ona cierpi w samotności. Kładę dłoń na klamce, gotów do niej wrócić. Nie zostawię jej w takiej sytuacji.

I co jej zaproponujesz, Enrico? Ohydny układ, w którym będziesz udawał miłość do żony, ale spędzał czas z Olivią? W końcu doczekasz się własnych dzieci, ale zawsze będziesz żałował, że to nie Olivia jest ich prawdziwą matką.

Nie chcę dla niej takiego życia, ale zatriumfował egoizm. Wiedziałem, czym ryzykuję. Już zawsze będzie mnie postrzegala przez pryzmat tej chwili.

I słusznie.

Przez kolejną godzinę nasłuchuję jej płaczu, przez cały ten czas czując ucisk w żołądku. Nagle rozlega się huknięcie. Rzuciła czymś o ścianę.

Jest zła.

To dobrze.

Lepsze to niż złamane serce.

Po kolejnym huknięciu zamykam z ulgą oczy. Nic jej nie będzie. Nie posklejam złamanego serca, ale z gniewem radzę sobie całkiem nieźle. Zmuszam się, żeby odejść przed drzwi jej pokoju i zejść na dół, do samochodu. W środku czekają Maso i Marley. Powierzyłbym im swoje życie. Na mój widok opuszczają szybę.

– Cześć, szefie.

– Cześć. – Zmuszam się do uśmiechu. – Wracam do siebie, a wy zostanieie z Olivią.

– Jasna sprawa. – Marley zerka na budynek po przeciwnej stronie ulicy. – Jak długo?

– Dopóki was nie odwołam. Ma mieć całodobową ochronę. Załatwcie to.

– Jasne.

– Chcę zawsze wiedzieć, gdzie jest – dodaję.

– Robi się.

– *Ciao*. – Idę do swojego wozu, który zostawiłem na parkingu i odpalam silnik. Moim śladem rusza samochód z dwoma ochroniarzami w środku.

Nigdy nie jestem sam.

Im bardziej oddalam się od mieszkania Olivii, tym głębiej zapadam się w ciemność.

*

Jest pierwsza w nocy, a ja siedzę na łóżku z plecami opartymi o wezglowie. Drżącą dłonią dolewam sobie szkockiej. Opróżniłem niemal całą butelkę, próbując utopić smutki w alkoholu.

Nigdy wcześniej nie czułem się tak samotny.

Przez moją głowę przetacza się kalejdoskop wspomnień... i wszystkie bez wyjątku dotyczą jej. Przypominam sobie, jak coś mówi, spoglądając na mnie tymi swoimi wielkimi, błękitnymi oczami i odgarniając za ramię długie, złociste włosy. Jak na mnie patrzyła, kiedy się kochaliśmy. Jak się śmieje. Jak to jest dotykać jej ciała. Słuchać jej głosu. Widzieć jej uśmiech.

Odeszła.

Zrobiłeś, co należało.

Czyżby? Bo mam odmienne wrażenie. Ten ostatni weekend spędzony w jej ramionach uświadomił mi, jak puste jest moje życie.

Ferrara.

Nazwisko, status... i więzienie.

*

Czuję na plecach delikatny dotyk, a na ramieniu ledwo wyczuwalny pocałunek. Uśmiecham się przez sen. *Olivia*. Wyciąga dłoń, chwyta

mojego kutasa i zaczyna mnie nieśpiesznie masować. Drżą mi powieki.

– Mmm.

Składa kolejny pocałunek na moim ramieniu i przewraca mnie na plecy. Nogi mam jak z waty.

Szkocka.

– Mmm – wzdycham kolejny raz, rozchylając dla niej uda. Zaczyna agresywniej mnie pieścić – aż cofają mi się jądra, a plecy wyginają się w pałąk. Mmm, jak dobrze.

Nie przerywając tego, co robi, składa ulotny pocałunek na moim ramieniu. Zamknięte powieki drżą jak oszalałe. *Olivia.*

Cały aż się trzęsę z pożądania. Krew spływa do kutasa, a ja rozkładam szeroko nogi na materacu.

Tak... tak.

Od moich potężnych pchnięć zaczyna chodzić całe łóżko.

Boże, tak.

Potrzebuję tego.

– *Ti piace il mio uomo?*²⁵ – szepcze.

Po włosku.

Na dźwięk jej głosu momentalnie otwieram oczy.

– Sophia? – O kurwa! Zapomniałem, że dałem jej klucze. Z obrzydzeniem zrzucam ją z siebie.

– *Cosa c'è di sbagliato, Enrico?*²⁶

– Co robisz w moim łóżku, do kurwy nędzy? – ryczę, zrywając się wściekły z pościeli. – Zabieraj ręce. Rozumiesz?

– *Che problema c'è?*²⁷

– O wszystko. Wypieprzaj z mojej sypialni! – Wyganiam ją za drzwi. – Wynocha! – krzyczę.

– Niczego nie rozumiem – krzyczy wzburzona. – Przecież wiem, że mnie pragniesz. Zawsze tak było.

– A teraz chcę, żebyś wyniosła się z mojego mieszkania. Już!

Na twarzy Sophii odmalowuje się rozczarowanie. Wypycham ją na korytarz, zatrzasnęję drzwi i zamykam się na klucz. Z trudem łapię oddech. To doświadczenie bardzo mnie wyczerpało. Wskakuję pod prysznic, ustawiając się pod strumieniem niemal wrzącej wody.

Jestem roztrzęsiony. Nie mogę uwierzyć, że prawie wyruchałem Sopię. Jak można przelecieć kogoś przez pomyłkę?

Mało brakowało, a zdradziłbym moją ukochaną Olivię.

Zamykam oczy i przypominam sobie jej przepełniony bólem płacz, któremu przysłuchiwałem się przez drzwi.

Ona nie jest twoją Olivią.

Co się ze mną dzieje, do cholery?

Olivia

Otępiałym wzrokiem wyglądam przez okno kawiarni. Kawa i śniadanie powoli stygną, ale nie mam apetytu. Całą noc przepłakałam i nie było opcji, żebym poszła do pracy z napuchniętymi oczami.

Nie jestem Włoszką i się nią nie stanę. A on nie zwiąże się z kobietą spoza Włoch.

Serce domaga się, żebym do niego zadzwoniła. Niech tu przyjedzie i wszystko naprawi. Niech mnie przytuli i powie, że zawsze będziemy razem. Chcę się w niego wtulić i znowu poczuć ciepło jego ciała. Z kolei mózg sugeruje, że skoro przewiduje dla mnie wyłącznie rolę swojej kochanki, to powinnam wysadzić w powietrze jego biuro.

Ubiegłego wieczora zarysował granicę. Dzisiaj rozumiem, że mężczyzna, w którym się zakochałam, jest puszczałskim alfonsiem, który bzyka swoje dziwki i w ogóle mnie nie szanuje. Mam ochotę spakować swoje rzeczy i wrócić do Australii, ale wiem, że takie rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Nie pozwolę, żeby facet zrujnował mi życie. Nikt nie ma nade mną takiej władzy. Trafiła mi się życiowa szansa, ale szczerze mówiąc musiałabym ją okupić zdrowiem psychicznym. Ciężko nawet powiedzieć, czy ta posada mi się należy. W końcu dostałam ją na czyjąś prośbę. Nie wyobrażam sobie mieszkania w jednym mieście z nim i jego włoską żonką. Na dzień dobry zadławiłabym się wymiocinami.

– Wszystko w porządku? – pyta kelner, zerkając na nietkniętą kawę i śniadanie.

– Tak, dziękuję. – Sięgam po nóż i widelec. – Właśnie zabieram się do jedzenia.

Uśmiecha się, udając, że nie zauważył moich podkrążonych oczu, po czym pocieszającym gestem kładzie dłoń na mojej spoczywającej na stoliku ręce. Ten gest dobroci wystarczy, żeby oczy napełniły mi się łzami.

– Czy coś się stało? – pyta półgłosem.

– Nie. – Potrząsam głową, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu chusteczek. – Nic mi nie będzie. – Wycieram łzy i zawstydzona spuszczam głowę. Kelner odchodzi, a ja ponownie wbijam wzrok w przestrzeń.

Sięgnęłam dna.

Swój prawdziwy dom zostawiłam na drugim końcu świata. Jestem całkiem sama i mam złamane serce. Przez mój umysł przewijają się obrazy z ostatniego wypełnionego śmiechem i seksem tygodnia z Enrikiem i moja depresja się pogłębia.

Nawet nie potrafię go znienawidzić.

*

– Ja pierdołę – komentuje Natalie, opierając policzek na zwiniętej w pięść dłoni. Patrzy mi głęboko w oczy i nieznacznie potrząsa głową. – Nie do wiary.

Właśnie jej powiedziałam. Mamy wtorkowy wieczór, jemy kolację w naszej ulubionej restauracji, a ja streszczam Nat „Kronikę tego zjeba Ferrary”.

– A jednak – wzdycham smutno. – Tylko pomyśl, Nat. Od samego początku nic się tu nie trzymało kupy. Miałam wrażenie, że umyka mi coś ważnego. Gdyby naprawdę chciał się ze mną związać, przyleciałby do Australii. Pieniądze na pewno nie były przeszkodą.

– Tak mi przykro, skarbie. Wiem, jak go polubiłaś – mówi, kuląc się w sobie.

Oczy napełniają mi się łzami, ale natychmiast ocieram je gniewnym gestem.

– Czuję się jak idiotka, Nat. – Moje spojrzenie wędruje ku gościom siedzącym przy innych stolikach. – Jak szło to powiedzenie? Jeśli

oszukasz mnie raz, powinieneś się wstydzić ty. Jeśli dwa, powinnam się wstydzić ja. Cała ta sytuacja jest tak żenująca, że nawet nie mogę podzielić się nią z Giorgiem. Ależ ze mnie głupia gęś. Powiem mu za kilka tygodni, kiedy nabiorę sił i nie będę się bała, że nagle wybuchnę płaczem. – Potrząsam głową. – Co mnie podkusiło, żeby wsłuchać się w głos mojego durnego serca.

– Żebyś wiedziała, to cholerstwo jest naiwne jak... cholera. – Nat przewraca oczami.

Uśmiecham się smutno.

– Dobra, koniec z tym zamulaniem atmosfery opowieściami o dzianych dupkach. Lepiej opowiedz mi o tym swoim.

– Tak szczerze, to raczej nic z tego nie będzie – mówi, wydymając usta.

– Co? Tak szybko? Myślałam, że ci się podoba.

– Zaczął się trochę za bardzo do mnie kleić i takie tam. – Wzdryga się.

Chichoczę i opieram podbródek na dłoniach.

– Co jest z nami nie tak, Nat? Ty umawiasz się wyłącznie ze słodkimi misiaczkami, a mnie trafiają się same zjeby.

Wybuchła śmiechem i potrząsa przecząco głową.

– Dam mu jeszcze tydzień, żeby zmęźniał. Jeśli nadal będzie się zachowywał jak ostatnia ofiara, pójdzie w odstawkę. – Otrzepuje dłonie.

– Biedny drań. – Uśmiecham się.

Nat spogląda mi w oczy z poważnym wyrazem twarzy.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

Wzdycham ciężko.

– Zapomnieć, że go poznałam... znowu.

*

Moja komórka się rozdzwania. Ze smutnym uśmiechem odbieram połączenie.

– Cześć mamo.

Nie znoszę z nią rozmawiać, kiedy mam doła. Dysponuje szóstym zmysłem, który bezbłędnie pozwala jej określić, że coś jest nie tak,

nawet jeśli dzieli nas pół świata.

– Jak leci? – pytam, udając radość.

– Wszystko dobrze, skarbie, tęsknię. A co u ciebie?

– Wszystko super – kłamię.

Serce niemal mi pęka, bo jest dokładnie na odwrót. Moje życie jest w totalnej rozsypce i cały tydzień płakałam do poduchy.

– A jak się rozwija twój romans?

Żołądek zawija mi się w supeł... romans? Ha, to ci dopiero. Zaproponował, żebym została jego kochanką, bo chciał mnie posuwać za plecami żony. Zamykam oczy. Nie mogę powiedzieć mamie, że mój kolejny związek właśnie się rozpadł. Poczekam z tym, aż dojdę do siebie.

– Wszystko dobrze. Sprawy trochę zwolniły.

– Ojej, to takie ekscytujące. Może tym razem trafiłaś na właściwą osobę, skarbie.

Oczy zachodzą mi łzami, bo mnie też się tak wydawało.

– Wątpię, mammo – wzdycham. – To tylko wakacyjna przygoda, nie rób sobie nadziei.

– A Natalie? Zadomowiła się?

– U niej wszystko w porządku, aktualnie szuka pracy. – Uśmiecham się szeroko. – Poznała kogoś.

Mama wybucha śmiechem.

– No kto by się spodziewał, prawda?

– Co nie? Jest jak magnes na mężczyzn.

– Jaki on jest?

Krzywię się.

– Nie w moim typie.

– A ten, z którym ty się spotykasz?

Przewracam oczami. Znowu to samo.

– Jest miły. – Naprawdę nie mam ochotę na tę rozmowę i uznaję, że pora się rozłączyć. – Muszę lecieć, mammo. Spóźnię się na trening.

– W porządku, skarbie. Kocham cię. Zdzwonimy się.

– Też cię kocham. Pa.

- Może sedan? – pyta dziewczyna z wypożyczalni samochodów.
- Będzie w sam raz, dziękuję.

Jest piątkowe popołudnie, a ja właśnie wynajmuję samochód na weekendowy wypad za miasto. Jako że w życiu osobistym mam totalny bajzel, a Nat sporo na głowie, postanowiłam przejechać się do Heidelbergu w Niemczech. Dojazd zajmie mi kilka godzin, czyli nie najgorzej jak na weekendową wycieczkę. Raz, że zawsze chciałam tam pojechać, a dwa, że nie zamierzam przesiedzieć najbliższych dni w hotelu, zmagając się z depresją. Pokój już mam zarezerwowany. Wyjeżdżam dzisiaj, wracam w niedzielę.

Alternatywą byłoby uzalanie się nad sobą, a to już mi się znudziło. Stać mnie na więcej. I na kogoś lepszego. Zasługuję na mężczyznę, który odwzajemni moją miłość i nie zamierzam obniżać poprzeczki. Walić Enrico Ferrarę. Jeśli o mnie chodzi, może w przyspieszonym tempie iść w diabły.

Po podpisaniu dokumentów, dziewczyna z biura tłumaczy mi niuanse wozu, włączając w to obsługę nawigacji. Wrzucam walizki do bagażnika, wsiadam do środka, skręcam za róg i wprowadzam współrzędne punktu docelowego.

Heidelbergu, szykuj się.

*

Do hotelu dojeżdżam o dwudziestej drugiej. Podróż była bardzo przyjemna – zero korków. Strasznie się cieszę, że tu jestem. Nabawiłam się obsesji na punkcie tej miejscowości w dziesiątej klasie, przy okazji prezentacji związanej z tutejszym zamkiem. Przysięgłam sobie wtedy, że kiedyś zobaczę go na własne oczy. I oto jestem.

Zamierzam poświęcić cały dzień na zwiedzanie. Muszę przyznać, że jestem z siebie niewymownie dumna – w końcu odhaczyłam coś ze swojej listy „rzeczy do zrobienia”.

Nawet kiedy życie rzuca mi kłody pod nogi, nie przejmuję się. Jakoś sobie poradzę – jak zawsze.

*

Pełnymi zachwytu oczami chłonę zamek w Heidelbergu. Jest piękniejszy, niż sobie wyobrażałam. Mam pełną świadomość, że dotychczas znałam go wyłącznie z materiałów, które wykorzystałam do mojej durnej prezentacji, ale czuję z nim dziwną więź, jakby moim przeznaczeniem było go odwiedzić.

Cały poranek kręcę się po zamku na własną rękę, a popołudniu zapisuję na wycieczkę z przewodnikiem. Historia tej budowli rzuca na kolana. Wzniesiono ją w XVII wieku na wzgórzu, z którego rozciąga się cudowny widok na miasteczko poniżej, a do budowy wykorzystano czerwoną cegłę. Kilkukrotnie popadał w ruinę – z powodu uderzenia pioruna, pożaru i przetaczających się przez okolicę wojen, ale po dziś dzień dumnie wyrasta z górskiej ściany, niczym strażnik czujnie broniący okolicy.

Nasz przewodnik opowiada o historii zamku, a dziesiątka wycieczkowiczów słucha go przez słuchawki. Docieramy na główny dziedziniec.

– Z tym oto śladem... – mówi, wskazując głęboki odcisk w skale tuż pod wysokim na dwa piętra oknem. – ...jest związana pewna legenda. Powiadają, że królowa miała serdecznie dość ciągłych wyjazdów króla, który nieustannie wojował i robił inne królewskie rzeczy. Znalazła sobie kochanka – rycerza. Połączył ich namiętny romans, który przerodził się w szaloną miłość. Trwało to wiele lat, aż którejś nocy król, wróciwszy wcześniej do zamku, zastał ich razem w łóżku. Rycerzowi pozostało jedno wyjście – aby ratować życie, zdecydował się wyskoczyć przez okno. A że zrobił to w pełnej zbroi, pozostawił po sobie ślad w kamieniu. A teraz najzabawniejsza część – dodaje z uśmiechem. – Powiadają, że mężczyzna, którego stopa idealnie zmieści się w odcisku, jest wspaniałym kochankiem.

Wybuchamy śmiechem i przewodnik prowadzi nas do kolejnej atrakcji. Zatrzymuję się na chwilę, by przyjrzeć się śladowi w skale, a mój umysł dryfuje wstecz w czasie.

A gdybym to ja była tą królową? Poślubioną jednemu mężczyźnie, ale zakochaną w innym? W rycerzu na służbie u mojego męża. Jednym z obrońców. Podnoszę wzrok, by objąć spojrzeniem wznoszące się wysoko okno i próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądały te noce, które spędzali wspólnie w jej komnatach. Ich miłość musiała

być uświęcona i wyjątkowa. Byli dla niej gotowi rzucić na szalę swoje życie.

Zwiedziłam wiele miejsc i słyszałam niezliczone opowieści, ale zawsze największe wrażenie robią na mnie historie o miłości. Czy król kazał stracić rycerza? Czy może to jego małżonka zapłaciła głową za zdradę? Jaki los ich spotkał? Czy umarli, trzymając się nawzajem w ramionach?

Wchodzę na balkon i wyglądam w kierunku miasteczka. Wiatr rozwiewa moje włosy, a ja wracam myślami do Riciego. Tak wiele rzeczy pozostawiliśmy w sferze domysłów. Zadawałam zbyt mało pytań. Kiedy rozmawialiśmy w moim pokoju hotelowym i przedstawił mi swoje żądania, byłam tak wstrząśnięta, że nie zapytałam, co nim powoduje... Dlaczego uważa, że musi poślubić Włoszkę? Największy ból sprawiła mi świadomość, że przecież mnie pragnie – dawał mi to do zrozumienia każdym dotykiem. Ta niewiedza nie daje mi spokoju. Rozumiem, czego ode mnie oczekiwał i wiem, że niczego to dla nas nie zmieni, ale dla niego... to takie smutne. Właśnie tak wygląda jego życie. Mamy dwudziesty wiek – dlaczego czuje się w obowiązku kontynuować pradawną tradycję? Dlaczego musi złożyć swoje życie w ofierze przodkom? Nie zadzwonię do niego i nie zapytam, ale gdybym powtórzył swoją propozycję, dopytałabym go o rzeczy, które pozwoliłyby mi zrozumieć jego sposób myślenia i ułatwiły przejście nad tą sytuacją do porządku dziennego.

Wpatruję się w miasto poniżej i ciasno otulam się kardiganem. W sumie to już chyba bez znaczenia.

Muszę przestać o nim myśleć, bo... nigdy nie będziemy razem.

Enrico

- Jest w zamku w Niemczech – informuje mnie Marly.
- A po co tam pojechała? – pytam, marszcząc czoło.
- Wygląda na to, że w celach turystycznych. Wysłałem ci na maila kilka fotek.

Kiedy otwieram wiadomość, wylewają się z niej zdjęcia Olivii Reynolds.

- Jest sama? – dopytuję, porażony jej urodą.
- Tak, przyjechała wczoraj późnym wieczorem. Zamówiła posiłek do pokoju i od samego rana przechadza się po mieście.

Przyglądam się zdjęciu, na którym pogrążona w myślach stoi na balkonie jakiegoś zamku. Ma na sobie kremowy sweter i niebieskie dżinsy, a blond włosy upięła w wysoki kucyk.

Jest taka piękna.

Przełączam na kolejną stronę. Na tych zdjęciach uwieczniono moment, w którym pije kawę w kawiarni, je lody, prowadzi samochód i melduje się w hotelu. Zapis jej dnia sporządzony specjalnie dla mnie. Wpatrzony w zdjęcia muskam palcami wargi.

- Coś jeszcze, szefie? – wyrywa mnie z zamyślenia Marley.
- Wybacz. Nie. Pilnuj jej. I daj znać, gdyby coś się zmieniło.
- Jasne.

Kończy połączenie, a ja odchylam się w fotelu, nie mogąc oderwać wzroku od kobiety, na której zafiksował się mój umysł.

I której nie posiądę.

- Proszę – odzywam na odgłos pukania i ukrywam okna ze zdjęciami.
- Cześć – mówi od progu Sergio. – Masz chwilę?
- Jasne, zapraszam.

On i Lorenzo siadają przy biurku. Moi dwaj najbliżsi współpracownicy. Rodzina Lorenza od tak dawna pracowała dla rodu Ferrarów, że traktuję go jak krewnego. Sergio zaczął się wybijać niedługo przed śmiercią taty. Wcześniej przez dekadę działał w terenie. Zna się na swoim fachu.

– O co chodzi? – wzdycham, bo nie mam najmniejszej ochoty na omawianie spraw zawodowych.

– Pojawił się problem na Sycylii – zaczyna Sergio.

– To znaczy?

– Kiedy zrezygnowałeś z dystrybucji kokainy...

– Żadnych narkotyków – przerywam mu. – Mówiłem: nie będzie handlować dragami.

Sergio hardo patrzy mi w oczy. To nasza kość niezgody.

– Daj mi dokończyć.

Obaj z Lorenzem przewracamy oczami.

– Kiedy zrzekłeś się wpływów z tego sektora rynku i przejął go ktoś inny. Niejaki Luciano Lombardi. Mocno się panoszy na Sycylii.

– W jakim sensie?

– Wołają go Farciarz Lombardi. Idzie na ostro: tortury, gwałty. Zrobi wszystko, żeby wspiąć się na sam szczyt.

– To już nie nasz problem. – Odpalam komputer.

– Zainteresował się burdelami.

Ściągam brwi i skupiam całą uwagę na Sergiu.

– Mamy ich na Sycylii łącznie dwadzieścia siedem, plus pięć klubów ze striptizem. Lombardi i jego nieustannie rozrastająca się ekipa regularnie je odwiedzają.

Wstaję z fotela i nalewam sobie szkockiej.

– I? – pytam, bo sprawa robi się interesująca.

– Wczoraj wieczorem próbował przekabacić dziewczyny. A kiedy odmówiły, kilka sponiewierał.

Cały sztywnieję.

– Uderzył którąś?

– Stłukł na kwaśne jabłko. Trzy wylądowały w szpitalu.

Robię głęboki wdech.

– Nikt nie będzie bezkarnie bił dziewczyn Ferrary.

– Co mamy zrobić? – pyta Sergio.

– Zwiększcie ochronę i wyślijcie więcej chłopaków.
– Musimy wrócić do handlu koką – wtrąca Lorenzo.
– Nie! – krzyczę. – Już się tym nie zajmujemy. Stać nas na coś lepszego. Tamte czasy minęły. – W kółko kłócimy się o to samo. – Ile razy muszę ci to powtarzać, do chuja pana? Żadnych. Dragów.
– Jeśli pozwolimy mu wejść w tę niszę, przejmie też wszystkie pozostałe. – Sergio potrząsa głową. – Im więcej sprzeda, tym większą zyska władzę. Prędej czy później zainteresuje się innymi obszarami naszej działalności – piekli się Lorenzo. – Tu nie chodzi o narkotyki, Enrico, ale o władzę.
– Już ich nie potrzebujemy. Prowadzimy legalne interesy. Poddajesz się strachowi. Nie będę jakimś mętem, który diluję koką. Ten rozdział rodu Ferrara dobiegł końca. Teraz robimy biznes z głową.
– A co z dziewczynami z Sycylii? Znalazły się na celowniku świra, który chce przejąć nasz teren. Pozwolisz mi na to?
Podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz.
– Zwiększcie ochronę. Każda dziewczyna ma się czuć bezpiecznie. Plus chcę wiedzieć wszystko o tym całym Farciarzu Lombardim.
– Tak jest. – Obaj wstają z foteli i opuszczają gabinet. Sączę szkocką, czując, jak narasta we mnie wściekłość.
Nikt nie będzie bezkarnie bił dziewczyn Ferrary.

Nikt.

*

Z wnętrza swojego wozu obserwuję, jak idzie chodnikiem po drugiej stronie ulicy. Znalazłem sobie nowe hobby. Śledzenie Olivii Reynolds. Jest niczym niedostępny narkotyk. Rozmyślam o niej noc i dzień.

Dzień i noc.

Wściekłem się na Sopię – jakby to była jej wina. Obecnie nawet ze sobą nie rozmawiamy. Nie może mi zaoferować tego, czego potrzebuję. Mój narkotyk ma jasne włosy, niebieskie oczy i na co dzień zachowuje się jak święta. Mój narkotyk sprawiał, że czułem się go godzien.

I zniknął z mojego życia.

Przyglądam się, jak siada na ławce w parku, wyjmując telefon i przewija coś na ekranie. Czasami tak ma – jakby nie chciała jeszcze wracać do swojego hotelu.

Moja leżąca na siedzeniu obok komórka zaczyna wibrować. Zerkam na ekran i marszczę czoło: Olivia Reynolds

Podnoszę telefon do ucha.

– Cześć, Olivio.

– No cześć – wita mnie półgłosem. Na moich ustach zakwita uśmiech. Cały czas obserwuję ją przez szybę samochodu.

– Wszystko dobrze?

– Tak. A u ciebie?

– Miło usłyszeć twój głos – mówię szeptem, ale już chwilę później do głosu dochodzi racjonalna część mojego mózgu. Zaciskam powieki...

Przestań.

– Miałbyś może ochotę wyskoczyć na kawę? – pyta po krótkiej pauzie.

Już to wystarczy, żeby podnieść mi puls.

– Jasne. – Uśmiecham się do siebie, bo ona chce się ze mną spotkać. – Kiedy? Teraz?

– Nie dam rady, jestem w pracy – kłamię.

– Rozumiem. – Nie odrywając od niej wzroku, przejeżdżam palcami po kierownicy. – Wieczorem?

– Nie. Wolałabym za dnia.

Zaciskam zęby, bo to znaczy, że nasze spotkanie będzie pozbawione podtekstów. W świetle dnia Olivia czuje się bezpieczniej.

– W porządku. Jutro?

– Może być. O drugiej?

– Jasne. W kafejce nieopodal twojego hotelu?

– To do zobaczenia. – Kończy połączenie, ale jeszcze przez chwilę wpatruje się w ekran komórki. W końcu chowa ją w torebce i wstaje z ławki.

– Do zobaczenia jutro, *bella*. Do zobaczenia jutro – szepczę z szerokim uśmiechem na ustach.

Chce się ze mną zobaczyć. Czyli nie wszystko stracone.

*

Siedzę w kafejce. Zerkam na zegarek – dziesięć minut po czasie.

Gdzie ona jest?

Cały dzień chodzę podenerwowany. A jeśli nie przyjdzie?

Spijam łyk kawy. Ta, którą zamówiłem dla niej, stygnie naprzeciwko. Zjawiłem się przed czasem. Nie mogłem się doczekać.

Swobodnym krokiem wchodzi do kafejki, macha do mnie i podchodzi do stolika. Zrywam się z krzesła, radosny jak szczeniaczek.

– Cześć.

– Cześć – odpowiada, kiedy całuję ją w policzek.

Ma na sobie białą lnianą koszulę i granatowe rybaczki. Włosy upięła nisko w kucyk i nałożyła bardzo subtelny makijaż.

Naturalna perfekcja.

Siada naprzeciwko.

– Zamówiłem ci kawę, ale chyba zdążyła wystygnąć. Poproszę kelnera o kolejną.

– Nie trzeba.

Wpatruję się w nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Bo jak zacząć rozmowę z osobą, którą się cały tydzień śledziło?

– Jak leci? – pytam.

– Dobrze – odpowiada z uśmiechem. – Ciągle do przodu. A u ciebie?

Poważnieję. Żałuję, że nie ma żadnych problemów, w których mógłbym jej pomóc. Czy tylko ja mam pod górkę?

– W porządku – zapewniam ją z wymuszonym uśmiechem. – Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać?

– Mam do ciebie kilka pytań. – Spija łyk kawy.

– W porządku. – odpowiadam podekscytowany tym, że chce mnie widywać i może zgodzi się na moją propozycję. – Śmiało, pytaj o cokolwiek.

Spogląda mi prosto w oczy, jakby zbierała siły do konfrontacji.

– Dlaczego uważasz, że twoje dziedzictwo sprowadza się do wyboru życiowej partnerki?

– Co masz na myśli? – Marszczę czoło.

– Chodzi o to, że... powiedziałaś... – Urywa. – Tobie te pytania pewnie wydadzą się strasznie głupie, ale powinnam była od razu zapytać, bo teraz nie dają mi spokoju.

– Jestem głową rodziny, mam pewne zobowiązania. Historia mojego rodu sięga setki lat wstecz, muszę zapewnić mu ciągłość.

– To przekonanie wpojono ci w dzieciństwie?

– Tak. Kiedy doczekam się potomstwa, dopilnuję, żeby poznały swój język ojczysty i kulturę. Muszą wiedzieć, co znaczy być Włochem.

– Rozumiem. – Uśmiecha się smutno.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– A twój wabik? Jak byś go zdefiniował?

– O czym mówisz? – Posyłam jej niepewne spojrzenie, bo nie mam pojęcia, do czego zmierza.

– O tym czymś, co sprawia, że pociągają nas ludzie, których poznajemy. Każdy ma swój wabik. Czasami słabszy, kiedy indziej mocniejszy.

Wpatruję się w nią, zafascynowany jej teorią.

– W takim razie co sprawiło, że się mną zainteresowałaś? – pytam.

– Uśmiejesz się. – Chichocze. – Twój wabik przekreślił nasze szanse na bycie razem.

– To znaczy?

– Spodobało mi się, że jesteś tak dumny z bycia Włochem.

Moje serce na chwilę zamiera.

– I to, że troszczysz się o bliskich. Że tak mocno kochasz rodziców. I że czułam się bezpieczna w twoich ramionach.

Ze zmarszczonym czołem ujmuję jej dłoń. Emocje uderzają we mnie wzburzoną falą.

Skarbie.

– Ale chyba najbardziej zaskoczyło mnie twoje podejście do małżeństwa. Powiedziałaś, że kiedy się ożenisz, to na całe życie.

Zaciskam zęby. Przyszła, żeby się ze mną pożegnać.

Nie. Błagam, nie.

– A później wszystko zawaliłeś, wyznając, że kierujesz burdelami i chcesz, żebym została twoją kochanką. – Wzrusza ramionami. – Tak przy okazji, zamierzam wymazać tamtą rozmowę z pamięci. W całym moim życiu nikt mnie tak nie obraził.

– Nie kupiłem tych burdeli. To część mojej spuścizny. Nie oceniaj mnie przez pryzmat tej części rodzinnych interesów. Ale... – Urywam. – Nie potrafiłem ot tak z ciebie zrezygnować. Szukałem rozwiązania, które pozwoliłoby nam zostać razem.

– Wiem. – Uśmiecha się samymi ustami. – Gdyby mój szacunek do samej siebie był na sprzedaż, czym prędzej bym go opchnęła i padła ci w ramiona.

Nasze spojrzenia się spotykają. Biją z nich smutek i wyrzuty sumienia. Nie żartowałem. Naprawdę nie potrafię bez niej żyć. Wysuwa swoją dłoń z mojej. Wydaje się bardziej zdeterminowana niż jeszcze chwilę temu.

– A ty co we mnie dostrzegłeś? Tak z czystej ciekawości.

Smutek spowija mnie niczym gęsta mgła.

Przez chwilę zastanawiam się z uniesionymi brwiami.

– U twojego boku zapominam o swoim obecnym życiu. Przypominasz mi, kim byłem wcześniej – mówię szeptem. – A mogłem być kimkolwiek. – Czuję na sobie jej spojrzenie. – Ty jedna utrzymujesz mnie na powierzchni i boję się, że jeśli cię stracę, to będzie mój koniec. – Marszczę czoło. Naprawdę to powiedziałem?

Opuszczam głowę, zły na samego siebie.

– Skarbie – odzywa się półgłosem. – Jesteś dobrym człowiekiem. Nie potrzebujesz ani mnie, ani nikogo innego, żeby o tym pamiętać. A kiedy się zakochasz, od razu będziesz wiedział, czy trafiłeś na właściwą osobę.

– Nie chce się zakochiwać w nikim innym – szepczę, zmagając się z narastającym lękiem. – A jeśli zakochałem się w tobie?

– Ale tak nie jest. – Potrząsa głową, posyłając mi smutny uśmiech. Przytula moją dłoń do swojego policzka.

– Skąd ta pewność?

– Bo kiedy obdarzasz kogoś miłością, automatycznie przyjmujesz tę osobę do swojej rodziny. To nie jest kwestia wyboru. Tak się dzieje i już.

Opada mnie nagły smutek.

– Tak mi przykro – mówię ledwo słyszalnym głosem. – Nie chciałem, żeby sprawy przybrały taki obrót, ale nie potrafiłem zachować dystansu.

– Ja też żałuję. – Uśmiecha się, a kiedy odsuwa moją dłoń, pustkę wypełnia chłód.

– Czyli to już koniec?

– Tak. Chciałam się pożegnać i powiedzieć, że rozumiem.

– Naprawdę? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Oczywiście. – Pierwszy raz, od kiedy zaczęliśmy tę rozmowę, posyła mi szczery uśmiech. – Życzę ci wszystkiego najlepszego. W końcu ją znajdziesz.

Wpatruję się w nią bez słowa, niezdolny cokolwiek z siebie wydusić, bo przecież już znalazłem.

– A jeśli dowiem się, że sprawiłeś sobie na boku kochankę, wrócę i skopię ci tyłek.

– Wyjeżdżasz? – pytam z nieskrywanym rozczarowaniem w głosie.

– Zostanę jeszcze kwartał, żeby zdobyć trochę doświadczenia, a później przenoszę się do Nowego Jorku.

Wbijam wzrok w blat stolika. Nie potrafię spojrzeć jej w oczy. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymuję się, żeby nie paść na kolana i nie zacząć błagać.

– Nie wiem, czy to jakieś pocieszenie, ale wiedziałem, że nie zgodzisz się zostać tą drugą. – Urywam. – Mimo to musiałem spróbować. Nie mam wpływu na swoje dziedzictwo ani wymagania, które mi się stawia. – Spoglądam jej prosto w oczy. – Gdybym miał, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

Ściska moją dłoń, próbując, jak mniemam, dodać mi otuchy.

– Rozumiem. To nie znaczy, że moja decyzja jest łatwiejsza, ale rozumiem. Dziękuję ci za tę rozmowę.

Uśmiecham się. Świadomość, że nie darzy mnie nienawiścią, przynosi mi ulgę. Bo nienawidzę samego siebie za nas oboje.

Wstaje z krzesła.

– Już idziesz? – mamroczę, również zrywając się z miejsca. – Czy nie możemy zostać przyjaciółmi? Zostań, dopij kawę.

– Oboje wiemy, czym by się to skończyło.

I znowu ten smutny uśmiech.

Obejmuję ją i przez dłuższą chwilę stoimy wtuleni w siebie. Zamykam oczy, przepełniony żalem.

Nie odchodź.

– Żegnaj, Rici. – Próbuje odejść, ale kurczowo chwytam się jej dłoni.

– A jeśli ci nie pozwolę?

– Pozwolisz.

Prawda bywa bolesna. Odwraca się i wychodzi z restauracji, jednocześnie znikając z mojego życia. Zapadam się w krzesło i chowam twarz w dłoniach. Wciągam powietrze, próbując uspokoić nierówny oddech. Wszystko będzie dobrze. Nic mi nie będzie. To musiało się tak skończyć. Poradzę sobie.

*

Z perspektywy swojego stolika przyglądam się pannie młodej w tradycyjnej, białej sukni. Na pierwszy rzut oka widać, że jest do szaleństwa zakochana w panu młodym.

Jakie to włoskie.

Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, a przecież uczestniczyłem w wielu weselach. Jednak to jest inne. Nie mogę oderwać oczu od nowożeńców. Wyobrażam sobie, jak kopniakiem przewracam dziesięciopiętrowy tort weselny, rozwalając go w drobny mak. I wrzeszczę na cały głos, że to wszystko tylko gra pozorów.

Pan młody pochyla się i całuje małżonkę, a mnie żołądek zwija się z zazdrości.

Włoska krew.

Przedłużenie mojego dziedzictwa.

Mój kuzyn Fernando mógł się z nią ożenić, ponieważ w jej żyłach płynie właściwa krew.

Odchylam głowę i dopijam szkocką.

Odpuść sobie wreszcie te przemyślenia, do jasnej cholery.

Czuję na ramionach ciepły uścisk dwóch dłoni.

– Enrico.

Zerkam do góry i uśmiecham się na widok mamy. Nadal nosi żałobną czerń i poraża urodą.

– O co chodzi, synku? – pyta przyciszonym głosem, siadając na krześle obok. – Co się stało?

– Nic, *Mamma*. – Zmuszam się do uśmiechu. – Po prostu mam dużo pracy.

– Nie opowiadaj. Obserwowałam cię cały tydzień. Coś jest nie tak. Matka potrafi to wyczuć.

Zaciskam zęby i uciekam wzrokiem ku weselnikom.

– Odpuść, *Mamma*.

– Andrea mi powiedział.

Przesuwam językiem po zębach i przekierowuję całą uwagę z powrotem na mamę.

– O czym?

– Że kogoś poznałeś.

– Powiedziałem, żebyś odpuściła.

– Co się stało, Enrico? Porozmawiaj ze mną.

Potrząsam głową.

– O nic, wszystko w porządku.

– Nie odwzajemniła twojego uczucia?

Przewracam oczami.

– Kocha innego?

– Nie! – odwarkuję, rozwścieczony wizją, którą wywołała w mojej głowie. – Nie kocha. – Przejeżdżam dłońmi po włosach.

– Więc dlaczego nie jesteście razem?

– Ponieważ jestem Włochem. I szanuję dziedzictwo przodków.

Czuję na sobie jej pełne smutku spojrzenie.

– Och, Rico – wzdycha. – Kochany chłopcze. – Przez chwilę studiuje mnie wzrokiem. – Jesteś nieodrodnym synem swojego ojca. Honor i męstwo ponad wszystko.

Jej ogromne, brązowe oczy patrzą na mnie ze współczuciem.

– Twój ojciec chciałby, żebyś wybrał miłość, Rico. Na co komu tradycja, skoro nie kochasz całym sobą?

Wpatruję się w nią z niepewnym wyrazem twarzy.

– Kiedy zaznasz prawdziwej miłości, musisz o nią walczyć. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek, po czym bez słowa wstaje

z krzesła i odchodzi.

Spoglądam na nowożeńców. Mój świat właśnie stanął na głowie.

Olivia

Dwa tygodnie później

Przyglądam się zamyślona trzem próbkom materiałów. Którąś z nich muszę przypiąć do tablicy i wykorzystać do uszycia sukienki, która ma być gotowa na przyszły tydzień. Jedna jest w ciemniejszym odcieniu brązu, niż sądziłam. Niech to licha, a wydawała się idealna. Przystawiam próbkę z cekinami do dzianiny. Cóż, nadal ładnie się komponują.

– Przesyłka dla Olivii Reynolds – rozlega się czyjś głos.

Odrywam wzrok od tablicy i zerkam na kuriera z bukietem czerwonych róż.

– Co, do licha...?

– Olivia?

– Tak.

– Proszę podpisać.

Kwituję odbiór i odbieram z rąk kuriera ciężki kryształowy wazon wypełniony przepięknymi różami.

– Dzięki. – Posyłam mu zaskoczony uśmiech i otwieram dołączoną karteczkę.

Muszę się z tobą dzisiaj zobaczyć o siódmej wieczorem

Włoska restauracja Luciano

Rici

Całusy

Ze niby co?

*

Na miejscu zjawiam się tuż po siódmej. Od rana jestem kłębkim nerwów.

Czego może ode mnie chcieć?

Dwa tygodnie temu powiedziałam mu „żegnaj”. Chciałabym móc powiedzieć, że wyrzuciłam go z pamięci, ale to byłoby kłamstwo. Towarzyszy mi o poranku i tuż przed zaśnięciem. Jego miłość pozostawiła trwałe ślady na mojej duszy.

Światła są nastrojowo przyciemnione. Na każdym stoliku pali się świeczka. Dostrzegam sylwetkę Enrica na końcu sali i z uśmiechem na ustach ruszam w jego kierunku.

– *Bella* – wita mnie szerokim uśmiechem, wstając z krzesła.

Już sam jego widok wystarczy, żebym odwzajemniła się tym samym.

– Cześć.

Bierze mnie w ramiona. Oboje jesteśmy podekscytowani tym spotkaniem. Kiedy siadamy, dostrzegam w jego oczach radosne iskierki. Nalewa mi szampana.

– O co chodzi? – pytam. – Z jakiego powodu to zaproszenie?

Wypija łyk. Zachowuje się, jakby gonił go czas.

– Nie będę owijał w bawełnę. Mam dla ciebie propozycję.

– Słucham.

– Ale jest obwarowana pewnymi warunkami.

– Warunkami? – Marszczę czoło, bo nie mam pojęcia, o czym on, do licha, gada.

– Zostaniesz praktykującą katoliczką.

Co?

– Nauczysz się włoskiego i będziesz się nim posługiwać na co dzień.

Odchylam się na krzesło, wpatrując się w Riciego ze zmarszczonymi brwiami.

– Całą dobę będą ci towarzyszyć ochroniarze. Zawsze i wszędzie.

– Przepraszam... co takiego?

Co to ma znaczyć?

– Przeprowadzisz się do mojej rezydencji nad jeziorem Como.

Unoszę brwi... po prostu odbiera mi mowę.

– Przyjmiesz włoskie obywatelstwo.

- O czym ty mówisz, Enrico? – pytam półgłosem.
- Nie mogę bez ciebie żyć, Olivio.
- Co?
- Od kiedy odeszłaś, jestem kurewsko nieszczęśliwy. Nie zamierzam z ciebie zrezygnować. Nie w imię mojego kraju. I nie obchodzi mnie, co inni powiedzą.
- Zastanawiam się, czy jemu kompletnie odbiło.
- Pragnę cię, w każdym znaczeniu tego słowa.
- Chcesz, żebym została... Włoszką? – pytam z autentycznym zdziwieniem.
- Tak.
- Dlaczego miałabym się zgodzić?
- Żebym mógł cię bez przeszkód pokochać.

Olivia

Wpatruję się w jego pełną nadziei twarz, niezdolna cokolwiek z siebie wydusić.

– To dlatego chciałeś się ze mną spotkać? – pytam.

– Tak. – Wyciąga ręce, ujmuje moje dłonie i zbliża jedną do ust, by ucałować koniuszki palców.

Żołądek zawiązuje mi się w supeł.

– Skąd ta pewność, że tym razem się uda, skoro jeszcze dwa tygodnie temu spisałeś nasz związek na straty?

– Mogłabyś chociaż udawać podekscytowaną – szepcze, wyraźnie poirytowany.

– Najpierw porozmawiajmy. – Odchylam się w krzesło i wysuwam dłonie z jego uścisku. – W ubiegłym tygodniu sprawy miały się zupełnie inaczej. Pomóż mi poukładać to wszystko w logiczną całość. Bo nie bardzo nadążam za twoim tokiem myślenia.

Poprawia serwetkę na kolanach.

– Długo się zastanawiałem nad tym, co powiedziałaś o wabikach i dlaczego się nawzajem pociągamy. Tamta rozmowa została ze mną na długo. I doszedłem do wniosku, że to nasze potrzeby czynią nas wyjątkowymi.

– Enrico, fakt, że przypominam ci o dawnym życiu, to niewystarczający fundament. Nie zbudujemy na nim wspólnej przyszłości – upominam go nabzdyczonym tonem.

– Nie mów do mnie Enrico. A poza tym chodzi o coś jeszcze. Nie mogę tego tak zostawić. Nieustannie o tobie myślę. Próbowałem zapomnieć, Olivio, uwierz mi. Bóg mi świadkiem, że próbowałem. – Robi krótką pauzę. – Nie zostawię osoby, której pożądam, w imię reguł. Po co mi te wszystkie pieniądze, jeśli nie mogę być z kobietą, na której mi zależy? Dobrze wiesz, że połączyła nas uświęcona więź.

Z jego twarzy bije nadzieja. Wbrew sobie nieznacznie się uśmiecham.

– Olivio, wiem, że proszę o wiele, ale poradzimy sobie. Nie mam co do tego wątpliwości.

– Nie jestem Włoszką, Rici.

– Ze mną się nią staniesz. – Uśmiecha się. – Jeszcze nie rozumiesz?

– Nie można nauczyć się obcego języka z dnia na dzień.

– Nie szkodzi.

– A tak poza tym, to nawet nie wiem, czy chcę z tobą zamieszkać. – Marszczę czoło.

– Ten warunek nie podlega dyskusji. Muszę cię mieć przy sobie. – Ściska moją dłoń.

Akurat ten argument mi się podoba. Mój mózg zaczyna pracować na najwyższych obrotach. Muszę sobie wszystko na spokojnie przemyśleć.

– Czyli nie przeprowadzimy się do Australii? – pytam.

– Nie – odpowiada i zaciska wargi.

Czuję nagłe rozczarowanie, a wtedy on dodaje:

– Ale możemy kupić tam dom i go odwiedzać, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. I z przyjemnością przyjmę twoją rodzinę we Włoszech. Olivio, mam świadomość, że nie będzie ci łatwo. Postaram się pomóc, jak tylko będę mógł, okazując przy tym anielską cierpliwość. Masz moje słowo. Długo się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że to jedyne rozwiązanie. Innego nie widzę.

– Rici... – Odchylam się w krześle, próbując zwiększyć dystans między nami. – Wiele ode mnie oczekujesz.

– Wiem, *bella*.

Wypijam łyk wina. Najchętniej chwyciłabym butelkę i wlała sobie całą jej zawartość do gardła.

– Tak naprawdę pytam, czy zależy ci na mnie wystarczająco mocno, żebyśmy zaczęli budować wspólną przyszłość.

Wpatruję się w niego bez słowa, podczas gdy przez moje ciało przetacza się fala emocji.

– Więc? – dopytuje.

- A twoja rodzina?
- Przekonam ich.
- A jeśli marna będzie ze mnie Włoszka?

Wyszczera zęby w uśmiechu po czym wybucha głębokim, zaraźliwym śmiechem.

- Ja mówię poważnie, Rici. Jestem przerażona. Wyobrażam sobie, że spełnię twoje żądania, a ty i tak mnie zostawisz.

Od razu poważnieje.

- To nie wchodzi w grę. Nikt nikogo nie zostawi. Zrobimy wszystko, co trzeba, żeby się udało, a oboje wiemy, że postawiliśmy bardzo solidny fundament. Tak, na pewno zdarzą się trudniejsze chwile, ale ja uwielbiam ciebie, a ty mnie. Łączy nas coś wyjątkowego. Wiem, że nie zdołałaś o mnie zapomnieć. A ja nie zapomniałem o tobie.

Uśmiecham się do siedzącego naprzeciwko mnie przystojniaka. Z jego oczu biją nadzieja, duma i miłość. Boże drogi, jeszcze chwila i ulegnę jego namowom.

- Chcesz spędzić ze mną resztę życia, Olivio? To proste pytanie.

Wpatruję się w niego, czując, jak na koniuszku języka formuje się „tak”.

- Będę twoim przewodnikiem po moim świecie, Olivio. Pokażę ci Włochy takimi, jak sam je widzę. Wystarczy, że obdarzysz mnie miłością.

Oczy napełniają mi się łzami. Tak, kocham tego mężczyznę, a fakt, że jest gotów tyle zrobić, żeby mnie zdobyć, tylko pogłębia moją miłość do niego.

Czuję się, jakbym rzuciła się ze skalnego występu we włoską otchłań.

- Dobrze – szepczę.

Otwiera szeroko oczy, jakby zaskoczyła go moja odpowiedź.

- Dobrze?

Kiedy z uśmiechem kiwam głową, Rico gestem zaprasza mnie, żebym usiadła na jego kolanach. Omiotam wzrokiem otaczające nas stoliki.

- Chodź do mnie, kobieto – mówi tajemniczo.

Zaczynam chichotać, nagle podekscytowana. W ogóle go nie obchodzi, że ludzie będą patrzeć. Przysiadam mu na kolanach, a on oplata mnie ciasno ramionami. Całuje mnie, prześlizgując się językiem po moich rozwartych wargach.

– Tęskniłam za tobą, Rici Ferraro – wyznaję półgłosem, odgarniając mu włosy z czoła.

Jego przyklejone do mojej twarzy usta formują się w uśmiech.

– A ja za tobą, ukochana. Już nigdy mnie nie zostawiaj.

Obdarza mnie pocałunkiem idealnym, przepełnionym silnymi emocjami i skrywającym obietnicę. Chichoczę.

– Wszyscy się gapią.

– Walić ich – odpowiada z uśmiechem. – Walić ich wszystkich.

*

Opuszczamy restaurację po dziewiątej. Cały wieczór zachowywaliśmy się niczym dwójka zabujanych w sobie po uszy nastolatków. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zostaniemy sami. Kiedy wszystkie te skumulowane uczucia związane z naszym rozstaniem i wracaniem do siebie znajdą ujście, mój mózg chyba eksploduje.

Enrico zerka na zaparkowany nieopodal samochód, a siedzący w nim mężczyzna unosi kciuk.

– Kto to? – pytam.

– Marley. Mój ochroniarz, który, choć nie zdawałaś sobie z tego sprawy, od momentu naszego rozstania zapewniał ci bezpieczeństwo.

– Co takiego? – Spoglądam na samochód i dwóch siedzących w nim gości, którzy nie odrywają od nas wzroku.

Rico otwiera dla mnie drzwi, a ja wsiadam do środka, wciąż skupiona na jego ochroniarzach. W ogóle ich nie kojarzę. Rici obchodzi wóz i zajmuje miejsce w fotelu kierowcy.

– Ktoś mnie pilnował? – posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Tak. – Odpala silnik i włącza się do ruchu. Obracam się w fotelu i obserwuję, jak ten drugi samochód rusza naszym śladem. – Chciałem mieć pewność, że nic ci nie grozi.

– A dlaczego miałyby grozić?

Kładzie dłoń na moim udzie.

– Jestem majątnym człowiekiem, Olivio. A pieniądze przyciągają problemy. Gdyby ktoś chciał mnie zranić, byłabyś naturalnym celem. Od teraz ochrona będzie ci towarzyszyć całą dobę. Marley nie odstąpi cię na krok. Byłbym gotów powierzyć mu swoje życie.

Nie mam pojęcia, jak zareagować.

– Śledzili mnie? – pytam wstrząśnięta.

– Chronili. A propos, jak tam wycieczka do Niemiec?

– Rici. – Już otwieram usta, żeby dać mu po nosie za stalking, ale ostatecznie odpuszczam.

– Pojedziemy teraz do twojego hotelu i spakujesz swoje rzeczy. Jeszcze dzisiaj przeprowadzisz się nad jezioro Como.

– Co? Chyba oszalałeś. Skąd ten pośpiech? Potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Musimy to zrobić dzisiaj.

– Dlaczego nie zaczekamy do jutra? – pytam.

Niech to licho, liczyłam, że uczymy nasze zejście się seksem bez trzymanki. A nie przeprowadzką.

– Olivio, chcę, żebyśmy jak najszybciej zaczęli wspólne życie... nad Como. To dla mnie ważne, żebyśmy pierwszą noc razem spędzili we wspólnym łóżku. Nie w jakimś obskurnym hoteliku czy moim mieszkanku, ale w nowym domu.

Uśmiecham się.

– No co? – pyta, odpowiadając tym samym.

– Po prostu mam na ciebie ochotę i tyle.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha tubalnym śmiechem. Tego się nie spodziewał.

– Nic się nie martw, doczekasz się solidnego dymanka... ale dojdzie do niego w moim łóżku i na moich warunkach.

Z szerokim uśmiechem na twarzy skupiam uwagę na drodze.

– O czym myślisz? – pyta.

– Że lubisz rozstawiać ludzi po kątach, Rici Ferraro.

– Po prostu wiem, czego chcę.

– Czyli? – pytam, zerkając na niego.

– Ciebie, *bella*. – Wkłada sobie mój mały palec do ust i patrząc mi głęboko w oczy, zaczyna go ssać. Napięcie między moimi nogami sięga zenitu. – Tylko ciebie.

*

Kawalkada samochodów hamuje. Enrico staje przed budką strażniczą, za którą dostrzegam ogromne wrota z kutego żelaza. Strażnik je otwiera i gestem zaprasza nas do środka. To dom Riciego nad jeziorem Como – ten, do którego tak bardzo chciał mnie dzisiaj zabrać. W końcu uległam jego namowom, spakowałam do walizki całe swoje hotelowe życie i przyjechaliśmy tutaj.

Jest późno – nieco po jedenastej. Za wrotami ciągnie się długi podjazd, a ja rozglądam się wokół niczym mała, wystraszona dziewczynka.

– To twój dom? – pytam, czując, jak pewność siebie, którą czułam jeszcze chwilę temu, spływa ze mnie na fotel. Moim oczom ukazuje się olśniewająca posiadłość otoczona wypieszczonymi ogrodami. Tu i ówdzie reflektory wydobywają z mroku przepiękne drzewa.

– Tak, tutaj zamieszkamy.

– A dlaczego nie w Mediolanie? – pytam, marszcząc czoło. Dotarcie tutaj zajęło nam dobrą godzinę.

– Za chwilę zrozumiesz – odpowiada z uśmiechem.

Zza rogu wyłania się pokryty pnączami kamienny filar, na którym zawieszono wielką, miedzianą tablicę.

Villa Oliviana

– Nazwałeś swój dom „Oliviana”? – pytam.

Jego oczy aż się skrzę z radości.

– Nasz dom – poprawia mnie. – I tak, to był mój pierwszy zakup po przejęciu rodzinnych interesów.

– Czyli po naszym spotkaniu?

Na jego twarzy powoli wykwita uśmiech.

– Kupiłem go właśnie ze względu na nazwę. Kojarzyła mi się z pewną piękną kobietą, którą kiedyś poznałem.

Uśmiecham się z rozmarzeniem. Rany koguta, nie mógłby być bardziej zachwycający nawet gdyby się postarał.

– Z tą różnicą, że ja nie jestem aż tak fantazyjna – dodaję.

Jakaś część mózgu wysyła do mnie sygnał: zwolnij trochę.

Rico uśmiecha się do siebie. W końcu docieramy na szczyt wzgórza, gdzie wita nas gigantyczny kremowy budynek – istna kwintesencja włoskości; przed wejściem znajduje się kolisty podjazd z ukrytą markizą. Jest tak okazały, że na pierwszy rzut oka można by go pomylić z hotelem. Kiedy parkujemy pod markizą, z budynku wychodzą dwie osoby. Rico wyskakuje z wozu.

– *Ciao, per favore, porta i bagagli di Olivia al. Piano di sopra.*²⁸

– *Si, signore.*²⁹

Rico otwiera dla mnie drzwi i podaje dłoń, pomagając wysiąść. Uśmiecham się nerwowo.

– *Ciao, pani Olivia.* – Witają mnie skinieniem głowy.

– Cześć.

Rozglądam się dokoła, chłonąc otaczające mnie luksusy. Czuję się, jakbym trafiła do filmu. Wokół siebie widzę kolumny z piaskowca, marmurowe posadzki i przepiękne latarnie rozświetlające front domu. Do tego imponujące rozmiarami rośliny doniczkowe. Słowo daję, że nie wiem, na czym zawiesić wzrok.

To miejsce wygląda po prostu nieziemsko. Zupełnie inna kategoria wagowa. Istny obłęd.

– Pozwól, ukochana. – Rici prowadzi mnie w górę schodów, gdzie obu stron budynku bronią dumnie dwa kamienne posągi lwów. Czuję się jak w starożytnym Rzymie. Mijamy taras z piaskowca i wielkie, podwójne czarne wrota, którym przyglądam się z nieukrywanym zachwytem. Tak na oko mają jakieś dziewięć metrów wysokości, a na obu skrzydłach umieszczono wielką złotą kołatkę.

Ciaśniej otulam się kardiganem. Enrico nie odrywa ode mnie wzroku.

– Nic nie mówisz. – Uśmiecha się nieznacznie. – Jakies przemyślenia?

Mam w głowie całkowitą pustkę, a raczej nie potrafię połączyć słów w sensowne zdanie.

Ten budynek bardziej przypomina narodowe muzeum niż dom.

– Jest... wielki.

Z uśmiechem prowadzi mnie przez hol. Posadzkę wykonano z cudownego, płowego marmuru, zaś ogromne schody rozchodzą się na pierwszym piętrze, umożliwiając dostęp do lewego i prawego skrzydła domu.

– No powiedz coś.

– To jest... ja... ty... znaczy... – wzdycham bezradnie.

Na lewo ode mnie otwierają się drzwi i sprężystym krokiem dołączają do nas dwie osoby: mężczyzna i kobieta. Strzelałabym, że oboje są lekko po pięćdziesiątce.

– Rico. – Mężczyzna uśmiecha się radośnie.

Enrico nie kryje szczęścia. Kiedy obejmują się na powitanie, nie mam wątpliwości, że są sobie bardzo bliscy.

– Ciao, Manuel. – Przedstawia mnie obojgu. – Olivio, poznaj Manuela i jego uroczą żonę Antonię. Opiekują się domem pod moją nieobecność. Mieszkają na terenie posiadłości.

– Cześć. – Uśmiecham się nerwowo.

– *Questa è Olivia, viene a vivere qui, d'ora in poi riferirai a lei*³⁰ – mówi Rico, wskazując na mnie.

Oboje od razu poważnieją.

– Poznajcie Olivię – tłumaczy dla mnie Rico.

Kobieta klaszcze w dłonie i bierze mnie w objęcia.

– Cześć, cześć – wita mnie podniesionym głosem.

Jej mąż całuje mnie w oba policzki.

– Witaj, *bella* Olivia.

– Witaj – odpowiadam z uśmiechem. Posyłam Rico niepewne spojrzenie. Nie mam pojęcia, co im właśnie powiedział, ale wyraźnie bardzo ich to ucieszyło. Manuel nie odrywając ode mnie rąk obejmuje mnie spojrzeniem.

– Wyglądasz niczym przepiękny... – urywa, szukając właściwego słowa – ...anal.

– Anioł – poprawia go Rico.

Muszę zasłonić usta dłonią, żeby chociaż trochę stłumić wybuch śmiechu.

Rico rechocze, jakby właśnie usłyszał najzabawniejszą rzecz w swoim życiu, a kiedy tłumaczy lapsus słowny mężczyźnie.

– O nie, nie, nie! Przepraszać, tak bardzo przepraszać!!! – Manuel uderza się w twarz, na co jego żona i ja reagujemy kolejną salwą śmiechu.

– *Andremo subito a letto. Ci vediamo domani*³¹ – rzuca Rico.

– *Si, si, buonanotte, piacere di conoscerti, pani Olivio.*³² – Antonia uśmiecha się na pożegnanie i oboje odchodzą.

– Życzyli nam dobrej nocy – tłumaczy Rico.

– *Buonanotte* – powtarzam dumnie jedyne dwa słowa, które zrozumiałam.

Spojrzenie, które posyła mi Rico, wręcz emanuje miłością. Pochyla się i całuje mnie czule.

– Jesteś głodna, ukochana? Masz ochotę się czegoś napić?

– Nie. – Rozglądam się po przepysznym wnętrzu. Jedzenie to ostatnia rzecz, o której obecnie myślę.

Czy czuję się nie na miejscu? Jak najbardziej. Zresztą byłoby to spore niedomówienie. Ale głodna? O nie.

– Niczego nie potrzebuję, dzięki.

– Chodźmy na górę.

Chwyta mój bagaż, a ja podążam tuż za nim po ogromnych schodach. Na piętrze skręcamy w prawo. Poręcz balustrady wykonano z potężnych fragmentów ciemnego drewna, zaś przypominający gobelin dywan ma głęboki odcień czerwieni. Wszystko to wygląda jak żywcem wyjęte z filmu, którego akcja rozgrywa się gdzieś na drugim krańcu świata. W końcu długim, szerokim korytarzem docieramy do podwójnych drewnianych drzwi.

Ja cię pierdykam.

Wewnątrz kryje się gigantyczna sypialnia z kominkiem, w którym ktoś zdążył napalić. Naprzeciwko ustawiono dwa duże fotele oraz kanapę, a za nimi wielkie podwójne łóżce z baldachimem.

– Tutaj będzie twoja garderoba – informuje mnie Rico, przeciągając walizkę przez drzwi do kolejnego pomieszczenia. Szafy sięgają sufitu i mają lustrzane fronty, otomanę obito różowym aksamitem, a na samym środku pomieszczenia, dokładnie nad

sporawą lustrzaną komodą, zwisa przepiękny nisko zawieszony żyrandol.

Tym razem już nie potrafię zwalczyć odruchu i szczęka opada mi do samej ziemi.

– To jest moja... garderoba?

– Tak. – Odstawia mój bagaż.

– Ale wszystko, co mam, zmieściło się do tej walizki, Rico.

– To ulegnie zmianie. – Całuje mnie i wciąga z powrotem do sypialni. – Niewiele tu zmieniłem od momentu zakupu. Możesz urządzić dom, jak ci się żywnie podoba. Możesz też zatrudnić dekoratora wnętrz, *bella*. Wybór należy do ciebie.

Gapię się na niego oniemiała z wrażenia.

Zwolnij.

Przez kolejne drzwi wchodzimy do pomieszczenia, które wygląda jak lustrzane odbicie mojej garderoby – tyle że znajdują się w nim jego rzeczy.

– Zdążyłeś wszystko przewieźć? – pytam.

– Spędzam tu weekendy.

– A dni robocze już nie?

– Do tej pory nie miałem takiej potrzeby. – Wsuwa dłoń w kieszenie spodni. Jego garnitur musiał kosztować krocie. – Uznałem, że przeprowadzę się na stałe, kiedy założę rodzinę.

Wpatruję się w niego bez słowa. Jak to możliwe, że raz za razem mówi to, co ja myślę?

– Chcesz założyć rodzinę? – udaje mi się wydusić.

– Teraz chcę ciebie. – Całuje mnie i ściska moją pupę.

Wyciąga mnie ze swojej garderoby do łazienki. Podłogę i ściany wyłożono białym marmurem. Na środku pomieszczenia umieszczono wielką kamienną wannę. Tuż za nią, na podwyższeniu, znajduje się obszerny prysznic z trzema natryskami i ławeczką. Krany oraz reszta armatury są w kolorze złota, a tylną ścianę zastąpiono lustrem.

– Ja pierdolę – wyrywa mi się i natychmiast zasłaniam usta dłonią.

– Bardzo lubię tę łazienkę. Jej nie zmienimy – rzuca mimochodem.

Zerkam na niego.

– Czy ty słyszysz samego siebie?

– O co chodzi? – Obejmuje mnie i całuje.

– Gadasz jak nadziany snob – mamrocze mu prosto w usta.

– Może nim jestem – śmieje się i ciągnie mnie z powrotem do pokoju. – Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa.

– Do szczęścia potrzebuję tylko ciebie – mówię, spoglądając mu prosto w oczy. – Cała reszta... – Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć czegoś obraźliwego. – Z tobą mogłabym zamieszkać nawet w ruderze.

W swoim kosztownym granatowym garniturze wygląda tak dumnie. Jakby nad wszystkim panował. Człowiek zagadka, jedyny w swoim rodzaju. Wszystko, co mnie dzisiaj spotkało, wydaje się nierealne. Nie mogę uwierzyć, że mnie pragnie.

Czy ja śnię?

Podchodzi bliżej i składa na moich ustach pocałunek. Jego język prześlizguje się po moich lekko rozwartych wargach. Chwyta mnie za włosy z tyłu głowy i kieruje tam, gdzie chce. Zachowuje się, jakby cały wieczór czekał, aż zostaniemy sami.

Znam ten pocałunek. Pragnę go.

Zamyka drzwi, przekręca klucz w zamku i obraca się w moją stronę.

– *Voglio la mia donna, nel mio letto intorno al mio cazzo* – mruczy.

Kiedy słucham, jak wypowiada szeptem te słowa, motyle w moim brzuchu zaczynają szaleć.

– To znaczy? – proszę półgłosem o tłumaczenie.

– Chcę cię w łóżku... na moim kutasie. – Jego pocałunek staje się bardziej agresywny. – I to już. – Nasze zęby zderzają się ze sobą, kiedy przyciąga mnie bliżej. – Rozbieraj się. Zdejmuj te pieprzone ciuchy. – Jednym płynnym ruchem ściąga mi przez głowę sukienkę.

Stoję przed nim w samych czarnych koronkach. Kiedy omiata wzrokiem moje ciało, ciemniej mu oczy. Kładzie mi dłonie na ramionach i zmusza do klęknienia. Moim jedynym pragnieniem jest dogodzenie mu. Czekając na dalsze instrukcje, staram się zapanować nad rozszalałym tętnem.

W moim życiu jest obecnie dwóch mężczyzn. Tego pierwszego cechuje bez troska i łagodność – to Rici, z którym uprawiamy piękną miłość. Z kolei ten drugi pieprzy mnie, jakby chciał za coś ukarać. Jestem jego niewolnicą. Bierze to, czego chce i jak chce. A mnie to kręci tak bardzo, że ledwo mogę utrzymać się na nogach.

Enrico Ferrara objawia się dzisiaj w pełnej glorii i chwale, sprawiając, że całe moje ciało pulsuje pożądaniem.

Ściąga marynarkę i rzuca ją w kąt. Szarpnięciem luzuje krawat i jego też się pozbywa. Patrząc mi prosto w oczy rozpina rozporek i wyciąga kutasa. Cała się napinam, obserwując, jak powoli go masuje.

– *Apri la bocca* – mówi, rozchylając mi usta palcem.

Wbijam kolana w dywan.

– *Sto per scoparti la bocca.* – Ociera o moje wargi czubek penisa.

Kopniakiem strąca ze stóp buty i zsuwa spodnie. Zamykam oczy i wstrzymuję powietrze. Obchodzi mnie dokoła, jakby wydawał osąd. Albo zastanawiał się, jak mnie zerznąć.

– *Succchia il mio cazzo.*

– Przetłumacz – proszę szeptem. – Nie rozumiem, co mówisz.

Chwyta mnie za włosy i bezceremonialnie odchyła mi głowę do tyłu. Nasze spojrzenia krzyżują się.

– Ucz się, bo kiedy się pieprzę, mówię wyłącznie po włosku.

– Tak jest – udaje mi się wydyszeć. Jego uścisk zaczyna sprawiać mi ból.

Oczy pociemniały mu z pożądania.

– Powiedziałem... ssij go, bo za chwilę będę pieprzył twoje usta.

Moje wnętrzności rozpływają się, a ciało błaga, by ktoś je zdominował. Uwielbiam go w tej wersji. Pochylam się do przodu i biorę go najgłębiej, jak mogę. Enrico wydaje z siebie pełne satysfakcji syknięcie i nie odrywając ode mnie wzroku delikatnym gestem odgarnia kosmyk włosów z mojego czoła. Jego przyrodzenie jest tak wielkie, że zaczynam się dławić.

– Bierz co całego – rozkazuje. – Do końca.

Wypycha biodra, wchodząc mi głębiej w gardło, a kiedy okazuje się, że to dla mnie za dużo, uśmiecha się złowieszczo. Drań czerpie niewysłowioną satysfakcję, przyglądając się, jak walczę z jego

olbrzymem. Zamykam oczy, żeby opanować emocje i złapać wspólny rytm. Rico znów chwyta mnie za włosy i zaczyna rznąć w usta. Obserwuję, jak zmienia się na moich oczach. Z każdym kolejnym pchnięciem bioder zwierzęca część jego osobowości staje się coraz bardziej dominująca.

– Wstawaj – nakazuje, podciągając mnie do pozycji stojącej. – *In ginocchio*.

Wpatruję się w niego pustym wzrokiem, nie rozumiejąc, co chce mi powiedzieć.

– Na łóżko. Oprzyj się na łokciach i kolanach.

Kiedy próbuję odpiąć stanik, chwyta moją dłoń.

– Zostaw.

Po chwili wahania wdrapuję się na materac.

– Oprzyj się na łokciach.

Spełniam jego rozkaz.

– Nogi szerzej.

Rozstawiam nogi i opuszczam głowę, starając się zapanować nad oddechem.

Przez chwilę krąży wokół łóżka, aż zatrzymuje się dokładnie za mną. Przejeżdża dłonią po nagim pośladku i udzie, po czym powtarza ten sam gest po drugiej stronie. Wstrzymuję oddech. Czuję, jak na skórze wyskakuje mi gęsia skórka. Znienacka daje mi siarczystego klapsa.

– Aaach! – krzyczę.

Popycha mnie na materac. Z czułością masuje obolałe miejsce, po czym wymierza kolejne uderzenie. Słyszę, jak wciąga powietrze do płuc i już wiem, że za chwilę straci kontakt z rzeczywistością. Co się dzieje? Jakby dopiero teraz pokazywał mi, na czym polega prawdziwa dominacja. Jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Moje ciało zaczyna pulsować, a w uszach słyszę wyłącznie łomotanie swojego serca. Kolana rozjeżdżają mi się na boki. Niech w końcu mnie zerżnie!

Na ostro.

Przyciąga mnie do krawędzi łóżka i wpycha kutasa między pośladki, po czym pochyła się nade mną i zdejmuje mi stanik. Obejmuje piersi dłońmi i wgryza się w ramię, żeby chwilę później

odgarnąć mi włosy na jedną stronę i przyssać się do szyi, jednocześnie bezceremonialnie ściskając sutki. Naprawdę niewiele brakuje, żebym doszła.

Ja pierdolę. Co tu się dzieje?

Wilgotna i zdyszana pozwalam mu, żeby przejął pełną kontrolę nad moim ciałem. Nie przestając ssać skóry na karku, ściska moje piersi. Cały czas czuję jego pulsującego fiuta między pośladkami. Napiera na mnie ciałem, spychając mnie w głąb materaca.

Zaczynam drżeć. Zaraz dojdę. Słowo daję, że nie wytrzymam dłużej.

Pochyla się i przesuwając na bok pasek stringów. Z twarzą wgniecioną w materac uśmiecham się, kiedy czuję na pupie jego oddech i czuły pocałunek.

Wysuwa język i zahacza nim o tylne wejście.

Wzdrygam się i próbuję się poruszyć, ale przytrzymuje mnie w miejscu i jeszcze raz smakuje językiem. Zamykam oczy i wydaję z siebie stłumione przez materac jęknięcie.

– Rici – dyszę w jedwabną pościel.

– Ciii... – Czuję na ciele jego oddech, kiedy swoją wielką dłonią przytrzymuje mnie w miejscu. – Chcę cię całą.

Kolejny raz liże moją pupę. Kiedy zaczyna pieścić mnie językiem, zaczynam się dosłownie wic na prześcieradle. Jasna cholera... co się tutaj wyprawia? Powolutku ściąga ze mnie majteczki, a moje serce tłucze jak oszalałe. Co chce mi zrobić? Rozsuwa mi szerzej nogi, nieustannie kusząc językiem, po czym jednocześnie wsuwa kciuk w pupę, a kutasa w cipkę. Wydaję z siebie okrzyk i aż przewracam oczami... Krzyczę z bólu, uniesienia i czystej ekstazy. Zapadają się pode mną kolana, a on wolną dłonią wymierza mi klapsa.

– Do góry – warczy.

Gdy powoli ze mnie wychodzi, otwieram usta – ale zaledwie chwilę później wsuwa się z powrotem, poprawiając kciukiem. Jednym i drugim operuje coraz agresywniej. W końcu wyciąga kciuk i zastępuje go futem. Wchodzi głęboko, tam, gdzie żaden mężczyzna się jeszcze nigdy nie zapuścił. On aż syczy, a ja nie mogę wydusić żadnego dźwięku. Staję się też głucha na dźwięki otoczenia.

Czuję tylko jego.

– *Oh, mia bella ragazza, mi się mancata.*³³

Słyszając wypowiedane szeptem słowa i czując w sobie jego kutasa, który raz za razem wchodzi we mnie głębiej i głębiej, zaczynam głośno jęczeć. Jest mi tak dobrze, że zaraz eksploduję. Przekraczam granicę. Przez moje ciało przewala się przepotężny orgazm i nie mam innego wyjścia, jak ogłosić to światu.

– Ach! – On też krzyczy.

W chwili, kiedy traci nad sobą panowanie, łapie mnie mocno za kości biodrowe i zaczyna mnie bezlitośnie pieprzyć. Odgłos ciała uderzającego o ciało niesie się po pokoju.

– O kurwa. Ooch – syczy, zatrzymując się głęboko w moim wnętrzu.

Czuję, jak jego pulsujący kutas wypełnia mnie nasieniem. Nie przestaje jednak pracować biodrami. Na koniec pochyla się nade mną i obraca ku sobie moją twarz. Jestem cała mokra, cała... zdobyta.

– Uszczęśliwię cię. – Składa na moich ustach pocałunek, przez co tracę resztki kontaktu z rzeczywistością.

– Rici – jęcę mu prosto w usta.

– Czekałem na ciebie całe życie, Olivio – szepcze.

– Dobrze, że mnie znalazłeś – odpowiadam, czując pod powiekami łzy.

Wysuwa się ze mnie, nie przerywając pocałunku. Krzywię się, bo zabolalo tak samo, kiedy we mnie wchodził.

Prowadzi mnie pod prysznic, otula ramionami i odkręca wodę. Nie wiem, co powiedzieć. Jedyne, na co mnie stać, to żeby się w niego wczepić. Targają mną pierwotne emocje. Nie spodziewałam się tego. I nie sądziłam, że będę chciała więcej.

Cały dzień doświadczam czegoś nowego.

Wchodzimy pod strumień wody, a Rico nieśpiesznie namydla dłonie. Zaczynamy się całować, a on obmywa moje ciało. Nie ma w tym nic zmysłowego. Raczej miłość, troska i to wszystko, czego oczekiwałam od naszego związku.

Nie rozmawiamy. Słowa schodzą na dalszy plan.

Tęsknił. Całym sercem. Czuję to w jego dotyku.

Nie wiem, ile czasu spędzamy pod strumieniem gorącej wody, wtuleni w siebie. Ciepło oraz poczucie bezpieczeństwa i bliskości sprawiają, że ogarnia mnie senność. Jakby ból rozłąki, który dręczył mnie przez kilka ostatnich tygodni, skumulował się w tej jednej chwili. Oczy mi się kleją.

– Chodźmy, *bella*. Czas się położyć. – Pomaga mi wyjść spod prysznic, ostrożnie wyciera ręcznikiem i prowadzi do łóżka.

Wyłącza światło, kładzie się za mną i pełnym czułości gestem otula kołdrą.

– Śpij, ukochana.

Zamykam oczy. Jestem całkowicie wyczerpana.

– *Non ti lascerò mai andare via* – szepcze mi do ucha. – Nigdy nie pozwolę ci odejść. – Oplata mnie ramieniem i całuje w ramię.

Uśmiecham się do poduszki.

Umarłam i trafiłam do nieba.

Olivia

Z głębokiego snu wybudza mnie potrzeba pójścia do łazienki. W całkowitych ciemnościach przekręcam się na plecy.

Która może być godzina? Nic nie widzę. Siadam na materacu i podnoszę się na nogi, by po omacku lawirować między meblami. W końcu udaje mi się wymacać torebkę i wyciągnąć z niej telefon. Prawie dziewięć. Dlaczego tu jest tak cholernie ciemno?

Oświetlając sobie drogę latarką w komórce docieram do łazienki. Ta wyprawa trwa na tyle długo, że moje oczy przyzwyczyły się do panujących wokół egipskich ciemności.

Rici śpi jak zabity. Leży na plecach z jedną dłonią pod głową, a drugą ułożoną czule na genitaliach. Jego ciemne włosy rozsypały się w nieładzie na poduszce. Czarne rzęsy drżą, a pełne wargi rozchylają się, kiedy nabiera powietrza. Przyglądam mu się z uśmiechem.

Jest taki spokojny. Idealny.

Kładę się po swojej stronie łóżka, twarzą do niego. Odtwarzam w myślach ubiegły wieczór wypełniony seksem. Na samo wspomnienie tego, co robiliśmy, zalewam się rumieńcem. Strasznie mnie kręci, że nie uznaje granic. Różni się od moich poprzednich partnerów niczym noc od dnia. Nigdy bym nie pomyślała, że polubię to, co robił mi wczoraj w łóżku. Kiedy się kochamy, staję się zupełnie inną osobą. Jakbym była jego własnością, z którą może zrobić, co tylko zechce.

Ogarniam spojrzeniem jego szeroką klatkę piersiową. Mój wzrok zsuwa się niżej, na wyrzeźbione mięśnie brzucha, idealnie przycięte włosy łonowe.

Rico zaczyna się wiercić, a ja z trudem powstrzymuję odruch wtulenia się w niego. Nie chcę go obudzić.

Może przygotuję dla nas śniadanie?

Otóż to. Tak zrobię. Wstaję z łóżka i rozglądam się za czymś, co mogłabym zarzucić na siebie. Na podłodze nadal leży bladoniebieska koszula Riciego. Zakładam ją, łapię telefon i wychodzę na korytarz.

Cały dom jest pogrążony w mroku. O co chodzi? Dlaczego jest tak ciemno? Niczego nie rozumiem. Muszą tu mieć naprawdę fantastyczne kotary. Znowu odpalam latarkę i na palcach pokonuję drogę do ogromnych schodów. W końcu czujniki rejestrują moją obecność i włączają oświetlenie.

Gdy pokonuję ostatni stopień, pstrykam włącznik światła i z zachwytem na twarzy rozglądam się dokoła. W całym swoim życiu nie odwiedziłam podobnego miejsca. Dom ocieka luksusem. Jest idealny w każdym calu.

Jak on. Enrico Ferrara. Mężczyzna, który sprawia, że mój mózg staje w poprzek.

Jeszcze wczoraj leczyłam złamane serce. Dzisiaj z tobą mieszkam.

Co tu się w ogóle wyprawia? Natalie kompletnie odbije, kiedy o tym usłyszysz.

Wchodzę do kuchni, włączam światło i przez chwilę studiuję pomieszczenie. Jest biało i supernowocześnie. Podłogę wyłożono przepięknym marmurem w kawowym odcieniu. Na blatach dostrzegam najlepsze sprzęty kuchenne, jakie można kupić, a nad piekarnikiem z trzema komorami i płytkami grzewczymi umieszczono wielgachny miedziany okap. O rany, w takiej kuchni można przyrządzić, co tylko zechce. I przy odrobinie szczęścia nawet będzie smaczne. Na samą myśl, że mogłabym zaserwować mu coś niejadalnego, uśmiecham się szeroko. Da się tu gdzieś kupić makaron?

Zaglądam do lodówki, która ku mojemu zaskoczeniu jest po brzegi wypchana wszelkimi dobrami. Są tu świeże owoce, warzywa i mięso. W spiżarni znajduję szeroki wybór chlebów i olejów. Idę o zakład, że to Antonia zadbała o zaopatrzenie nas we wszystko, czego moglibyśmy potrzebować. Chyba że zapasy są uzupełniane na bieżąco, a połowa jedzenia ląduje w śmietniku. Przekopuję się przez szafki w poszukiwaniu garnków i patelni, po czym zabieram się do pracy.

Rici na śniadanie lubi owoce, ale w moim towarzystwie zwykle jada jajecznicę na bekonie. Wszystkie potrzebne składniki mam pod ręką. Przygotuję szwedzki stół – kto wie, może uda mi się go zaskoczyć moimi talentami kulinarnymi.

*

Pół godziny później na blacie stoi talerz pełen świeżych owoców oraz jajka w koszulkach z chlebem na zakwasie, bekonem i awokado. Plus filiżanka najmocniejszej kawy w historii ludzkości. Za cholerę nie mogłam rozgryźć, jak działa ekspres – to moja czwarta filiżanka, a kawa za każdym razem wychodzi równie gówniana. Ale liczą się intencje, prawda?

Ustawiam wszystko na tacy i ruszam na górę. Ostrożnie odstawiam tacę na stoliku w jego pokoju i przepełniona dumą kładę się obok Riciego.

Kiedy się wybudza, robi głęboki wdech.

– Mmm, *bella* – wzdycha sennie.

Słowo daję, poranna chryпка Riciego Ferrary powinna być wykorzystywana w filmach. Jest głęboki, chropowaty i sprawia, że ciarki przebiegają mi po kręgosłupie.

Całuje mnie w czoło i przytula, gotów wydłużyć drzemkę.

– Przygotowałam ci śniadanie – mówię z uśmiechem, wtulona w jego pierś.

– Hmm. – Marszczy czoło. – Że co? – Otwiera oczy.

– Przygotowałam ci śniadanie – powtarzam, wstając. Podnoszę tackę i przenoszę ją na stolik nocny po jego stronie.

Podnosi się na łokciu i posyła mi rozespany uśmiech.

– Rozpieszczasz mnie.

– Skarbie, to dopiero początek. – Pochyliam się i czule go całuję. Rici oplata mnie ramionami i kładzie na sobie, po czym jednym płynnym ruchem zmienia pozycję, żeby być na górze.

– Jeśli chodzi o śniadanie, to mam ochotę na ciebie.

– Będę dostępna cały dzień – odpowiadam ze śmiechem.

– Skorzystam. – Energicznie wypycha biodra do przodu.

Zsuwa się ze mnie i wciska guzik po swojej stronie łóżka. Rozlega się odgłos pracującego silniczka i zasłaniające okna żaluzje unoszą się. Sypialnię zalewa naturalne światło.

– A to co, do licha? – pytam, ściągając brwi.

– Środek bezpieczeństwa.

– Są na wszystkich oknach?

– Tak, *bella*. – Wypija łyk kawy.

– Ale dlaczego?

– Na wypadek, gdyby ktoś próbował ostrzelać budynek.

– Mówisz poważnie? – Szczęka opada mi do podłogi.

Uśmiecha się, wyraźnie rozbawiony moją reakcją.

– Tak, te żaluzje zapewniają nam bezpieczeństwo. – Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, nie przestając sączyć kawy. – Kto by pomyślał, prawda?

– Nie bądź taki cwany. – Wskazuję na talerz. – Wcinaj.

Zabiera się do jedzenia, ale uśmiech nie znika mu z twarzy. Przechodzę na drugą stronę łóżka i odsuwam zasłony, żeby wyjrzeć na zewnątrz. I staję jak wryta.

– Boże drogi – szepczę. Kiedy Rico zaczyna się śmiać, odwracam się w jego stronę. – Co za widok.

– Cudowny, prawda? – stwierdza, jak gdyby nigdy nic i skupia się na przeżuwananiu.

Próbuję ogarnąć spojrzeniem ogromny akwen widoczny z okna naszej sypialni.

– To jezioro? – pytam. Chociaż kto wie, może ocean?

– Cóż, dom wznosi się nad jeziorem Como – komentuje z uśmiezkiem częściowo zasłoniętym filiżanką.

Odwracam się.

– Strasznie się pan z rana wyzłośliwia, panie Ferrara. Jeszcze chwila i dostanie pan klapsa.

Śmieje się i wraca do jedzenia, a ja do podziwiania widoków. Moją uwagę przyciąga wypielegnowany ogród i umiejscowiony przy brzegu niewielki hangar dla łodzi z keją.

– Masz własną keję?

– Tak. – Nadal większość uwagi poświęca posiłkowi, obojętny na cuda za oknem. Kiedy spuszczam wzrok, okazuje się, że tuż za

budynkiem umiejscowiono głęboki, lśniący błękitem basen.

– Masz basen? – piszczę radośnie.

Z uśmiechem kończy śniadanie.

– Tak, *bella*.

Opieram dłonie o szybę i sonduję wzrokiem ogród.

– Ojej, Rici, to istne niebo – wzdycham marzycielsko.

Nie przestając się uśmiechać, klepie się po udach, zapraszając mnie bliżej.

– Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa.

– Ale tylko z tobą. – Całuję go, a on wdycha woń moich włosów. –

Pytanie brzmi, czy ty chcesz tutaj mieszkać.

– Chcę.

– Dlaczego? Znaczący widoki są piękne, ale dojazd do pracy da ci się we znaki. Moglibyśmy przyjeżdżać tu w weekendy.

– Mamy jeszcze mieszkanie w Mediolanie, ale tutaj czuję bliskość taty. Dlatego tak kocham to miejsce. Jest jak balsam na moją duszę.

Uśmiecham się nieznacznie. Jakie to słodkie.

– Uwielbiał ten zakątek. Nieustannie przewoził tu swoje dzieci. To mój drugi dom. Obaj moi bracia mają w okolicy własne mieszkania.

– A mama?

– Żyje w dużej posiadłości nieopodal Mediolanu. Tam się wychowaliśmy. Nie przyjeżdża tu szczególnie często. Jest mieszczką i woli Rzym. Ona i babcia żyją niedaleko od siebie.

– Och. – Zastanawiam się chwilę. – Kiedy je poznam?

Z uśmiechem kładzie mnie na łóżku i ustawia się nade mną.

– Kiedy zakochasz się we mnie bez pamięci i będzie już za późno, żebyś uciekła.

Wybucham śmiechem. Wgryza się w moją szyję, a ja zaczynam się pod nim wić, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Myślisz, że twoja mama mnie polubi?

Usta Rico przesuwają się po mojej skórze i znowu bezlitośnie mnie kąsa. Staram się go zrzucić, ale nie uchodzi mojej uwadze, że nie odpowiada na pytanie.

– Rici – upominam się. – Chcesz mi coś powiedzieć?

– Że lubię cię za nas oboje. A moją mamą się nie martw. Wszystko załatwię. – Przyssany do mnie wydaje z siebie przeciągły ryk, na

który odpowiadam radosnym piskiem. Przytrzymuje mnie na materacu, a jego oczy ciemnieją.

– Otwórz się dla mnie, *bella*.

Z uśmiechem unoszę nogi i oplatom go nimi w pasie. Wchodzi we mnie powoli, jednocześnie składając delikatny pocałunek na mojej szyi.

– Jakie ma pan plany na dzisiaj, panie Ferrara?

– Oprowadzę cię po twoim nowym domu, a później wybierzemy się pozwiedzać okolicę. – Jeszcze raz mnie całuje i wchodzi we mnie głęboko. Głowa opada mi na poduszkę. – No i wielokrotnie zaznasz mojego fiuta. – Wyślizguje się, lecz po chwili wraca, tym razem znacznie energiczniej. – Jak ci się to podoba?

Jego członek rozpala mnie od środka. Kładę mu dłonie na pośladkach i przyciągam ku sobie.

– Bosko.

*

Siedzimy oboje przy stoliku. Uśmiecham się do mojego przystojnego partnera.

Jest sobotni wieczór, a ja mam za sobą najlepszy dzień w historii świata. Rico oprowadził mnie po naszym gigantycznym domu, pospacerowaliśmy po rozległych ogrodach, a po południu wybraliśmy się do miasta na nieśpieszne zakupy. Przed chwilą zjedliśmy przepyszną kolację w restauracji specjalizującej się w owocach morza, a obecnie raczymy się deserem i koktajlami z limoncello.

– Tu jest bajecznie – mówię z uśmiechem.

– Ty jesteś bajeczna. – Rico opiera podbródek na dłoni, posyłając mi to charakterystyczne spojrzenie z gatunku „pobzykajmy się”, najlepsze, jakie widziałam w jego wykonaniu.

– Jakie są szanse na to, że pójdziemy dzisiaj do łóżka, panie Ferrara? – Pochyliam się do przodu, ujmuję dłoń Enrico, wkładam sobie palec wskazujący do ust i zaczynam go powoli, zmysłowo ssać.

– Mniej więcej sto procent. – Rozszerzają mu się nozdrza. – Dokończ drinka.

Uśmiecham się.

- Inaczej wezmę cię na tym stoliku.
- A co jeśli właśnie na to mam ochotę?

Wbija we mnie spojrzenie pociemniałych oczu.

- Jesteś seksoholiczką, Olivio.
- Przyganiał kocioł garnkowi.

*

Popołudniowe słońce migocze w koronie drzewa. Jest niedziela, a ja wyciągam się na leżaku przy basenie. Mam na sobie białe bikini, zaś mój przysypiający tuż obok mężczyzna, eksponujący piękną oliwkową cerę, założył szorty. Jest uosobieniem spokoju. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zrelaksowanego. Cały dzień spędziliśmy w domu. Przygotowałam nam śniadanie, a potem Rici poćwiczył na siłowni, a ja wybrałam się na przechadzkę po ogrodzie. Trochę poprałam i zjedliśmy lunch. Już rozumiem, dlaczego tak bardzo kocha to miejsce. Tutaj człowiek zawsze się czuje, jakby był na wakacjach. Z dala od zgiełku i zamętu Mediolanu, słuchając szumu wody i obserwując ptaki latające nad głową. Wiatr poruszający koronami drzew oraz odległe dźwięki silników łódek też robią swoje. Wszystko to razem wzięte działa jak sensoryczna łaźnia. Gdyby spokój dało się wyrazić dźwiękiem, brzmiałby właśnie tak.

Obserwując, jak szczęśliwy i rozluźniony jest tutaj mój mężczyzna, tym bardziej doceniam więź łączącą go z tym miejscem. Fakt, że podróż do pracy i z powrotem zajmuje łącznie dwie godziny, to cena, którą warto zapłacić.

Opieram się na łokciach i skupiam wzrok na przeciwnej stronie jeziora. Ktoś jest w hangarze dla łodzi.

Ochrona.

Mam świadomość, że zawsze są w okolicy, ale przy Rico w ogóle mi to nie przeszkadza. Powiedział, że trzymają dystans, więc muszę postarać się zapomnieć o ich obecności.

Nie będę kłamać – to trudniejsze, niż się wydaje.

Wracam myślami do żaluzji w sypialni. Co to za szalona akcja? Kto miałby nas ostrzelać? Po co w ogóle montować takie zabezpieczenie?

Nic a nic mi się to nie klei. Cichutki głos z tyłu głowy podpowiada jednak: to mafia.

Rici wyciąga rękę i kładzie dłoń na moim udzie. Obracam się twarzą do niego i odgarniam mu włosy. Po jego twarzy tańczą cienie rzucane przez blokujące słoneczne światło liście.

- Jesteś dzisiaj okropnie senny, skarbie – szepczę.
 - Hmm. – Uśmiecha się do mnie, nie otwierając oczu.
 - Masz na coś ochotę? Może się czegoś napijesz?
- Przyciąga mnie bliżej i wtula nos w zagłębienie karku.
- Nie, chcę, żebyśmy razem sobie pospali.
 - Da się zrobić.

Muskam wargami jego skroń. Po chwili oddech Riciego się uspokaja – znowu przysnął. Kiedy tak patrzę na jezioro, nachodzi mnie refleksja, że życie chyba nie może być już lepsze.

Znalazłam go.

To nie to miejsce, nie Como przynosi mi wytchnienie, ale Rici Ferrara.

*

Enrico stoi przed lustrem w łazience i wiąże sobie krawat. Wczorajszy, zrelaksowany Rici odszedł, a zastąpił go biznesmen Enrico. Założył granatowy, idealnie skrojony garnitur, śnieżnobiałą koszulę i absurdalnie drogiego roleksa. Jest wpół do szóstej rano, a on szykuje się do pracy, przy okazji wydając mi całą listę dyspozycji.

- Za dwie godziny zjawi się Lorenzo, żeby zawieźć cię do biura – instruuje mnie, nie odrywając wzroku od swojego odbicia w lustrze.
- W porządku.
- Jutro lecę na Sycylię. Pojawiła się pewna sprawa wymagająca mojej uwagi. Polecę stąd, więc to Lorenzo odbierze cię z pracy. Zobaczymy się po moim powrocie.
- Och. – Zastanawiam się chwilę. – Chciałam zahaczyć o moją siłownię w Mediolanie.
- Masz własną tutaj. Nie musisz korzystać z publicznej.

– Wiem, ale chcę. Idziemy z Natalie. Namówiłam ją, żeby się tu przeprowadziła i nie mogę teraz zostawić jej na lodzie. Nie zerwę z nią kontaktu. To moja najlepsza przyjaciółka.

Przysiadam na umywalce, żeby pomóc mu z krawatem. Wpatruje się we mnie bez słowa – niemal słyszę, jak terkoczą trybiki jego mózgu.

– No co? – pytam.

– Czy mogłabyś dzisiaj nie iść na siłownię? Byłbym ci bardzo wdzięczny.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę, żebyś pod moją nieobecność kręciła się po Mediolanie. Będę kilka godzin drogi stąd.

– Nadal nie rozumiem.

– Olivio – wydaje z siebie pełne irytacji westchnienie.

– Dobrze, już dobrze. – Daję za wygraną. – Dzisiaj skorzystam z naszej siłowni, ale wolałabym nie rezygnować z członkostwa. Chcę nawiązać nowe znajomości.

– Z całkowicie obcymi ludźmi? – Prycha. – Nie będziesz się przyjaźnić z obcymi.

– Dlaczego nie?

– Bo nigdy nie wiesz, z kim masz do czynienia? Nikomu nie można ufać. To nie Australia.

– Nie musisz tak dramatyzować – Przewracam oczami.

– Jestem ostrożny – poprawia mnie i daje mi buziaka.

– Co będziesz robił na Sycylii?

– Zwiększamy ochronę klubów. Muszę omówić szczegóły z firmą, z której usług korzystamy.

– Aha, w porządku.

– Pamiętaj, że dzisiaj będzie ci towarzyszył Lorenzo. Zjawi się o wpół do ósmej.

– Wiem. – Przewracam oczami. – Już mówiłeś.

– Jeśli coś się będzie działo, natychmiast do niego dzwoń. Zaparkuje przed twoim biurem.

– To nie będzie konieczne. A poza tym... myślałam, że jest twoją prawą ręką. Dlaczego nie leci z tobą na Sycylię?

– Takimi sprawami zajmuje się Maso. On poleci. Poza tym chciałem, żeby Lorenzo został z tobą.

Przez chwilę wpatruję się w niego bez słowa.

– Dlaczego myślisz, że będę potrzebować ochrony?

– Bo gdyby ktoś chciał mnie skrzywdzić, to ciebie wzięłby na celownik.

– A dlaczego chciałby cię skrzywdzić?

Wzrusza ramionami i odwraca się do mnie plecami.

– To tylko środek bezpieczeństwa. – Wychodzi z łazienki do garderoby po walizkę.

Tymczasem ja idę wcisnąć przycisk podnoszący rolety.

– Nie – mówi. – Zaczekaj z tym do wschodu słońca. Podczas mojej nieobecności nigdy nie podnoś rolet, kiedy na dworze jest ciemno.

Wpatruję się w niego, czując lekkie ukłucie lęku.

– O co tu chodzi, Rico? – pytam. – Zaczynam się bać.

– To tylko środki bezpieczeństwa. Muszę lecieć, *bella*. – Daje mi przelotnego całusa. – Do zobaczenia wieczorem.

– Baw się dobrze... Latając sobie w tę i z powrotem – odpowiadam z westchnieniem.

Wychodzę za nim na klatkę schodową. Przysiadam na stopniu i obserwuję, jak schodzi na dół, ustawia alarm i zamyka za sobą drzwi. Kiedy przekręca klucz, rozlega się kliknięcie zamka antywłamaniowego.

Nawet nie mogę odprowadzić go wzrokiem z okna.

Dziwne uczucie.

*

– Cześć, mamó – rzucam odruchowo, odbierając połączenie.

– Cześć, skarbie. Jak się dzisiaj miewa moja ulubiona córunia?

– Jestem twoją jedyną córunią – chichoczę.

– A, racja. – Niemal widzę, jak się uśmiecha. – U mnie w porządku, ale dopadło mnie paskudne przeziębienie.

– Ojej, jak się czujesz?

– Dobrze. Co u ciebie?

- No cóż... - Wychodzę z sypialni i schodzę po schodach na parter.
- Znaleźliśmy z Enrikiem nic porozumienia.
- Naprawdę? To super.
- Przeniosłam się do jego domu nad jeziorem Como.
- Czy to nie tam mieszkają sławy i bogacze?

Wzruszam ramionami. Czuję się zażenowana i nie bardzo wiem, jak go przedstawić.

- No tak - rzucam mimochodem. - Jego rodzina jest raczej majątna. Prowadzą różne firmy i takie tam. On też niezgorzej sobie radzi. - Aż się krzywię, kiedy moje usta opuszcza niedomówienie roku.

- Jest dla ciebie dobry?
- Tak, mamo. - Przewracam oczami.
- Słyszałam, że Włosi bywają okropnie zaborczy.

Uśmiecham się, bo akurat z tym trafiła w dziesiątkę.

- Jest naprawdę uroczy, mamo. Bardzo go lubię. - Mój uśmiech się poszerza. - Chyba się w nim zakochałam.

- Ojej, Olivio, zwolnij trochę - wzdycha. Wiem, że przemawia przez nią troska o moje dobro. - Nie oddawaj mu jeszcze swojego serca. Niedawno się poznaliście.

- Wiem. - Zaciskam mocno powieki, bo na to już za późno. Nosi moje serce w butonierce marynarki i może z nim zrobić, co mu się żywnie podoba.

- Jak tam w pracy? - pytam. Podczas naszej ostatniej rozmowy narzekała na szefa. - Gerrard nadal wisi ci nad głową?

- O Boże, tak. Doprowadza mnie do szału.

Mama przepracowała trzy dekady na stanowisku jego sekretarki. Gerrard ma jakieś osiemdziesiąt lat i wiek zaczął robić swoje.

- Może niedługo przejdzie na emeryturę? - pytam z uśmiechem.
- Oby. Trzymam się tej nadziei od dobrych pięciu lat.
- Wiesz, zawsze możesz poszukać sobie innego zajęcia - przypominam jej.

- Nie mogę go zostawić. Potrzebuje mnie.

Uśmiecham się do siebie - cała mama, wierna do końca. Okropnie mnie smuci, że występki taty tak bardzo odbiły się na jej stosunku do mężczyzn. Od czasu jego zdrady trzyma wszystkich na dystans.

Jak dotąd nikt nie zdołał sprostać jej oczekiwaniom i – pomijając sporadyczne randki – od lat jest sama.

Szkoda, bo kto jak kto, ale ona zdecydowanie zasługuje na adoratora.

– Planujesz przejść się do lekarza z tym przeziębieniem? – pytam.

– Nie, już wracam do siebie. Nic mi nie będzie.

– W porządku, w takim razie odezwę się później.

– Pa, skarbie. Słysząc w twoim głosie, że jesteś szczęśliwa. Bardzo mnie to cieszy.

– Mnie również. – Uśmiecham się szeroko.

Enrico

Jesteśmy w klubie z trzema pracownikami firmy ochroniarskiej. Maso tłumaczy im, co i jak.

– Będziemy potrzebować całego systemu przesyłających obraz w czasie rzeczywistym kamer do pokoju ochrony na piętrze. To, co mamy teraz, nie wystarczy. – Maso oprowadza ich po kolejnych pomieszczeniach, przedstawiając nasze oczekiwania.

Omówiliśmy ogólną strategię działania, a teraz zajmujemy się rozmieszczeniem kamer.

Ja i Sophia idziemy krok za nimi.

– Może w międzyczasie skoczmy na obiad? – pyta Sophia. – Jestem głodna jak wilk.

Zerkam na zegarek. Jest czternasta.

Też zgłodniałem.

– Czemu nie. Maso? – przerywam jego wywód. – Wrócimy jakoś za godzinę.

– Jasne – zgadza się, a potem kontynuuje marsz i monolog.

Restauracja, do której idziemy, znajduje się dokładnie po przeciwnej stronie ulicy. Moja relacja z Sophią uległa zmianie. Od tej pamiętnej nocy, kiedy wyrzuciłem ją ze swojego łóżka, praktycznie nie zamieniliśmy słowa. Wybieramy stolik przy oknie i zamawiam szkocką, a ona kieliszek wina. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa. Odchylam się na krześle i czekam.

– Poznałeś kogoś?

O właśnie.

– Przecież wiesz.

– Kto to?

– Nie znasz jej.

Spogląda mi prosto w oczy. Nie odpowiada, a ja zaczynam się czuć jak straszny kutas.

– Kilka lat temu trochę ze sobą chodziliśmy. Niedawno do mnie wróciła.

– To coś poważnego?

– Tak. Ale naprawdę nie mam ochoty się przed tobą tłumaczyć, Sophio.

– Dlaczego?

– Poznałem pewną kobietę i chcę z nią być. Koniec.

Przyglądam się, jak przeczesuje dłońmi włosy. Jest piękna. Prawdziwa Włoszka o długich, czarnych włosach i cudownych, krągłych kształtach. Pociągnięte czerwonym lakierem paznokcie oraz szpilki uzupełniają jej wizerunek kobiety idealnej.

– Nas nigdy nie połączyło coś takiego, Soph. Przecież wiesz – przypominam jej najdelikatniej, jak się da.

– Kim dla ciebie będzie?

– Tą jedyną.

Posyła mi zdziwione spojrzenie. Do tej pory skakałem z kwiatka na kwiatek.

– Czyli...

– Tak – ucinam jej dywagacje. – Tylko ona. Nie chcę nikogo więcej.

– Jest z Mediolanu?

Przewracam oczami. Naprawdę wolałbym być teraz gdzie indziej. Ale musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy. Sophia zna się na swojej pracy i będę jej potrzebował. A to oznacza, że nie mogę jej do siebie zrazić.

– Z Australii.

– Australii – powtarza jak automat. – Jest Australijką? – Nagle na jej twarzy maluje się niedowierzanie, jakby dopiero połączyła kropki.

– Tak.

– Boże drogi, Enrico – szepcze pełnym trwogi głosem. – Mężczyzna z twoim rodowodem nie powinien umawiać się ze zwykłą kryminalistką.

Wypijam łyk szkockiej, czując, jak narasta we mnie gniew.

– Wiesz, o czym mówię, prawda? – ciągnie. – Anglicy zsyłali tam więźniów.

– Skazanych za kradzież pożywienia dla swoich dzieci – pryham.

– Nie umywają się do naszych przodków, zgodzisz się? – Wznoszę szklankę w geście ironicznego toastu.

– Jesteś pewien, że jej chcesz?

– Tak.

Odchyła się w krześle, wyraźnie zdegustowana.

– Nie możesz wziąć jej za żonę.

– Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

– Mężczyźni z rodziny Ferrarów nie żenią się z cudzoziemkami. – Ściska nasadę nosa. – Co najwyżej może zostać twoją *comare*.

Comare to po włosku kochanka.

– Nie, pozostanę wierny mojej żonie. Tak samo, jak mój ojciec.

Odchyła głowę wyraźnie zirytowana.

– Błagam cię, twój ojciec przez trzydzieści lat miał flamę. Nie udawaj, że jej nie poznałeś – prycha.

– To nieprawda.

– Przeciwnie, Enrico. Znam ją, i to bardzo dobrze.

– Kłamiesz. Ojciec kochał mamę.

– Swoją *comare* również. Urządziła mu nawet piękny pogrzeb.

– Co takiego?!

– Chcesz mi powiedzieć, że pierwszy raz o niej słyszysz? – pyta autentycznie zszokowana.

Wpatruję się w nią bez słowa, a jedynym dźwiękiem, który słyszę, jest ogłuszające kołatanie mojego serca.

– Przepraszam – szepcze. – Wszyscy wiedzieli. Nawet twoja mama.

Drżącą dłonią podnoszę szklankę ze szkocką do ust.

– Żyje nad jeziorem Como z ich synem.

Co?!

– Synem? – pytam półgłosem.

– Tak, urodziła mu chłopca. Miał siedemnaście lat, kiedy zginął twój ojciec.

Nie odrywam od niej wzroku. Rytm wybijany przez serce czuję już w całym ciele.

– Byli ze sobą, na długo zanim poznał twoją mamę, ale nie mógł jej poślubić. Na zawsze pozostała miłością jego życia. Nigdy jej nie opuścił.

Zaciskam zęby... jak ona śmie. To mama była miłością jego życia.

– Łzesz – rzucam.

– Jak myślisz, po co twojemu ojcu był ten dom nad Como, do którego co tydzień was zabierał?

Ostatni element układanki wpada na swoje miejsce.

– I dlaczego twoja mama nienawidziła tam jeździć? – kontynuuje Sophia. – Nie bez powodu wołała zostać w Rzymie.

– Wzięli ślub z miłości.

– Poślubiła go dla nazwiska. Wiedziała, że kocha inną. Twoja matka zadowolila się pieniędzmi, a na pierwszym miejscu zawsze była Angelina.

Dopijam szkocką i z hukiem uderzam szklanką o stół. Zrywam się z miejsca i bez słowa wypadam z restauracji, kierując się do alejki za rogiem. Cały się kleję od potu i nie wiem, co myśleć. Kiedy dociera do mnie, że całe życie trwałem w kłamstwie, opieram dłonie na kolanach i wymiotuję.

Olivia

Stoję w poniedziałkowe popołudnie przed drukarką 3D, nabzdyczona i z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Ależ ja nienawidzę tego urządzenia. Dlaczego działa tak wolno? Gdzie jest jakaś zwykła kopiarka? Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

– Jak ci minął weekend? – zagaduje Martin z księgowości.

– Było super. A u ciebie? – odpowiadam z uśmiechem.

„Super” jest tutaj grubym niedomówieniem. To był jeden z najcudowniejszych weekendów w historii świata i nadal jestem na haju. Do tego stopnia, że cały świat widzę na różowo.

Wykonaliśmy z Ricim ogromny krok naprzód. Nie mogę się doczekać jego powrotu. Wraca późno, ale to nie szkodzi. Przyzwyczaję się.

Drukarka w końcu wypływa mój projekt i wracam za biurko. Nagle rozdzwania się mój leżący na biurku telefon.

– Olivio, mówi Torino z recepcji na parterze.

– Cześć, w czym mogę pomóc?

– Ktoś chciałby z tobą porozmawiać.

– Kto?

– Eee. – Na chwilę w słuchawce zalega cisza. – Tak, w sali konferencyjnej na drugim piętrze. Najlepiej pojechać windą – tłumaczy komuś. – Olivia za chwilę do panów przyjdzie.

Marszczę czoło.

– To policja – szepcze do słuchawki.

– Co? Przyjechali do mnie?

– Tak. Dwóch detektywów. Czekają na ciebie w sali konferencyjnej.

– Cholera – knę pod nosem, a głośniej mówię: – W porządku, dzięki.

Kiedy wchodzę do środka, obaj policjanci wstają, żeby mnie przywitać.

– Witaj, Olivio. Nazywam się Pedro, a to Michael. Jesteśmy śledczymi. Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań.

Obaj mają swoje lata i na kilometr widać, gdzie pracują. Jeden jest niski i łysy, a drugi wygląda jak striptizer w wypożyczonym garniturze.

– Oczywiście. – Z uśmiechem na ustach ściskam ich dłonie. Wskazuję ręką krzesła. – Proszę usiąść.

Cała nasza trójka zajmuje miejsca przy stole.

Krzyżuję nogi przed sobą, czekając, aż wytłumaczą przyczynę tej wizyty.

– Proszę wybaczyć, ale nie mam zielonego pojęcia, o co może chodzić. W czym mogę panom pomóc?

– Prowadzimy sprawę zaginięcia pewnej osoby.

– Aha...

– Franca Macheskiego.

- Powinnam go znać? – pytam skonsternowana.
- Tak sądzimy – odpowiada sarkastycznym tonem Pedro. – Trzy tygodnie temu byliście na randce.
- O cholera. Gość z Tindera.
- Przepraszam. Mózg odmówił mi posłuszeństwa. – I teraz czuję się jak totalna zdzira.
- Od tamtej pory nikt go nie widział – kontynuuje.
- Co takiego? – pytam, wbijając w niego spojrzenie.
- Jest pani ostatnią osobą, która widziała Franca żywego. Proszę nam powiedzieć, co się wydarzyło tamtego wieczora, kiedy się spotkaliście. Ze szczegółami.

Olivia

Krzywię się.

– Co to znaczy, że nikt go od tamtej pory nie widział? Nie rozumiem.

– Poszliście razem na randkę, a potem zniknął jak kamfora – tłumaczy Pedro.

– Och, trochę mnie zdziwiło, że już się nie odezwał. – Wzruszam ramionami i nieznacznie potrząsam głową. – Ale doszłam do wniosku, że mu się po prostu nie spodobałam.

Detektywi wymieniają spojrzenia.

– Proszę nam opowiedzieć, co się wydarzyło tamtego wieczora.

– No cóż... – Próbuję ułożyć sobie wszystko w głowie. – Przez kilka tygodni pisaliśmy ze sobą na Tinderze. Bardzo chciał się ze mną spotkać. Zjedliśmy kolację i...

O cholera. Wdał się w bójkę z Ricim. Wiedzą o ich przepychance? Kiedy podnoszę wzrok, napotykam ich spojrzenia i dociera do mnie groza sytuacji. Czy Enrico coś mu zrobił?

Ja pierdolę.

– Proszę kontynuować – zachęca mnie Pedro, który nieustannie coś notuje.

Dostaję gęsiej skórki.

– Eee. – Wpatruję się w nich tępym spojrzeniem, bo mój mózg zatrzymał się ze zgrozonym. Nie potrafię kłamać. Drapię się po głowie.

– Chciał, żebyśmy poszli do niego, ale nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia, jeśli wiedzą panowie, o czym mówię. – Moje spojrzenie przeskakuje pomiędzy nimi. Mam pełną świadomość, że bije ode mnie poczucie winy. – Pokłóciliśmy się i wybiegł z restauracji.

– Powiedział, dokąd idzie?

– Nie.

– Co to była za restauracja?

– Um. – Pstrykam palcami, próbując przypomnieć sobie nazwę. Stres sprawia, że przyspiesza mi oddech. – Ta przy głównej ulicy, obok teatru.

– Apocalypse? – podpowiada Michael.

– O, właśnie! – Uśmiecham się niezręcznie. – Może warto sprawdzić kamery na parkingu? – sugeruję.

– Tak zrobiliśmy. Nagrania z całej nocy zostały skasowane.

– Och. – Krew odpływa mi z twarzy, a tętno przyspiesza. – To... dziwne.

– Bardzo – mówi pozbawionym emocji głosem Pedro. – Gdzie obecnie pani mieszka? – pyta.

– W hotelu kilka przecznic stąd. Niedawno przeprowadziłam się z Australii.

Świdrują mnie wzrokiem, jakby czekali, aż powiem to, co chcą usłyszeć.

– Gdzie była pani w ostatni weekend?

– Nad jeziorem Como – mówię przez zaciśnięte gardło.

– Z kim?

– Sama – rzucam odruchowo.

Ja pierdzielę, dlaczego to powiedziałam?

Detektywi wymieniają spojrzenia.

– Spędziła tam pani zupełnie sama cały weekend?

– Dokładnie tak – mówię, patrząc im prosto w oczy.

O kurwa.

Nie mam pojęcia, co się tu dzieje, ale muszę natychmiast stąd wyjść.

– Nie wiem, gdzie zniknął Franco. Sprawdzaliście jego profil na Tinderze? Może wprowadził się do nowej dziewczyny.

– Ma pani dużo przyjaciół we Włoszech, pani Olivio?

– Tylko jedną. Koleżankę z Australii, która niedawno się tu przeniósła.

– Czy spotyka się pani z kimś?

Mierzymy się wzrokiem.

– Nie.

Kurwa, kurwa, kurwa.

– Muszę wracać do pracy. – Wstaję z fotela. – Żałuję, że nie mogłam panom bardziej pomóc. Proszę dać znać, kiedy go znajdziecie. – Ściskam im dłonie na pożegnanie.

Pedro wręcza mi swoją wizytówkę.

– Na wypadek, gdyby coś sobie pani przypomniała.

– Oczywiście. – Zbieram się do wyjścia.

– Jeszcze jedna sprawa. Tak dla pani wiadomości: utrudnianie śledztwa i okłamywanie organów ścigania jest we Włoszech kwalifikowane jako przestępstwo.

– I słusznie – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. – Żegnam panów.

Odwracam się na pięcie i z sercem w gardle wychodzę z sali konferencyjnej.

Ja pierdolę, co się tutaj dzieje?

–

Trzy godziny później siedzę przy swoim biurku, a mój mózg znowu pracuje na najwyższych obrotach.

Zachodzę w głowę, gdzie zniknął Franco. Dlaczego przyszli akurat do mnie i dlaczego z marszu założyłam, że o coś mnie podejrzewają? Jestem pewna, że Rico nie ma z tym nic wspólnego, a jednak świadomie skłamałam.

Trzęsącymi się dłońmi wpisuję w wyszukiwarce zapytanie.

Kim jest Enrico Ferrara

Enrico Ferrara jest trzydziestoczteroletnim miliarderem. Słynie z bezwzględności i determinacji. Obecnie przewodzi niesławnemu włoskiemu rodowi Ferrarów.

Pełni funkcję dyrektora generalnego Ferrara Enterprises. Odziedziczył firmę po ojcu Giulianie i dziadku Stefanie, którzy dwa lata temu zginęli w wypadku samochodowym pod Rzymem.

Enrico Ferrara dał się poznać jako przystojny uwodziciel. Obecnie w przyspieszonym tempie zyskuje status gracza, z którym muszą się liczyć globalne potęgi. To człowiek o błyskotliwym umyśle i nienaganej

etyce pracy. Bez reszty angażuje się w projekty, które realizuje. W obliczu licznych oskarżeń i skandali musiał znaleźć w sobie siłę, aby stawić czoła zarzutom korupcji i infiltracji elektronicznej w spółkach-córkach.

Rodzinie Ferrarów zarzuca się silne powiązania z europejskim półświatkiem, choć nigdy nie przedstawiono na to twardych dowodów.

Akurat to wszystko już wiem.

Uwodziciel... hmm, co za okropne określenie. Trochę niepokojące.

Nie jest przestępcą. Fakt, jego rodzina ma sieć burdeli, ale to o niczym nie świadczy. Niby skąd miałyby wiedzieć, co się stało z tym głupkiem Frankiem. Gość pewnie wyrwał jakąś dziewczynę na Tinderze i teraz ją puka.

Kolejny raz czytam wpis na temat Riciego.

Obecnie w przyspieszonym tempie zyskuje status gracza, z którym muszą się liczyć globalne potęgi. To człowiek o błyskotliwym umyśle i nienagannej etyce pracy.

Uśmiecham się dumnie. Cały on. Dajesz, skarbie.

*

O godzinie siedemnastej trzydzieści rozdzwania się mój telefon. Na ekranie wyświetla się imię: Lorenzo.

– Cześć – witam się, a jednocześnie zbieram z biurka swoje rzeczy i zamykam laptop.

– Wszystko w porządku, Olivio?

– Tak, wybacz, już schodzę.

– Do zobaczenia.

Zgarniam stosik próbek, których będę potrzebować jutro, i ruszam w kierunku windy. Chwilę później wychodzę przez główne wejście do budynku. Lorenzo stoi obok czarnego mercedesa. Dziwne uczucie, kiedy przyjeżdża po ciebie ktoś zupełnie obcy.

– Hejka. – Uśmiecham się do niego, przechodząc przez ulicę.

– *Ciao*, Olivia. – Otwiera dla mnie drzwi. – Jak ci minął dzień?

Zajmuję miejsce na tylnym siedzeniu.

– W porządku, dziękuję. A tobie?

– Nie narzekam. – Zamyka drzwi i już chwilę później wjeżdżamy na zatłoczoną ulicę.

Wyginam nerwowo palce. Chyba powinnam go zagadać. Swoją drogą to dopiero dzisiaj rano, kiedy wiozł mnie do pracy, zorientowałam się, że mówi po angielsku. Z jednej strony mam wrażenie, że zachowuję się niegrzecznie, nie odzywając, podczas gdy on robi za mojego szofera. Z drugiej nie chcę mu codziennie trajkotać nad uchem, kiedy wiezie mnie do domu. Wyjmuję telefon, ale nie mam żadnych nieodebranych połączeń. Rico nie odzywał się przez cały dzień. Musi mieć w bród roboty na Sycylii.

– O której wróci Enrico? – pytam.

– Mam ich odebrać z lotniska o dwudziestej dziesiątej.

Ich? Z kim poleciał?

– Kogo zabrał ze sobą?

– Maso i Sophię. Pozostali czekali na miejscu. Wydaje mi się, że od białego rana są po uszy zawałeni robotą.

Sophia.

Co to ma do cholery znaczyć? Enrico spędził dzień w towarzystwie pieprzonej Sophii?

Zaciskam zęby i z mordem w oczach wyglądam przez szybę samochodu. Lorenzo zerka na moje odbicie w przednim lusterku. Może zorientował się, że niepotrzebnie o niej wspomniał.

– Sophia zarządza sycylijską filią – dodaje.

– Wiem o tym – odpowiadam, zła na samą siebie, że uległam małostkowej zazdrości. Ale chyba jeszcze gorsze jest to, że Lorenzo zobaczył mnie w takim stanie.

Na miłość boską, Olivio, opanuj się.

Przewijam jakieś bzdury na telefonie, ale myślami wracam do rozmowy z policjantami szukającymi Franca. Gdzie on się podział?

Ściągam apkę Tindera i szukam jego profilu. Udaje mi się go znaleźć, kiedy wpisuję imię, ale okazuje się, że Franco zmienił główne zdjęcie.

Hmmm, no w porządku.

Przewijam opis, ale nigdzie nie widzę informacji, kiedy ostatnio był aktywny. Ale czy taka informacja jest w ogóle dostępna na profilu użytkownika? Klikam we wszystko, co da się kliknąć, ale bez

powodzenia. Durna, bezużyteczna apka. Oburzona nie na żarty zamykam ją i wracam do gapienia się przez szybę. Próbuję przypomnieć sobie tamten wieczór. Franco był okropnie agresywny względem Enrica – kazał mu spierdalać i w końcu sam oberwał.

O rany, co za bajzel.

Jednego jestem pewna – Rico też nie ma pojęcia, gdzie zniknął Franco. Ma na głowie znacznie poważniejsze problemy niż użeranie się z tym durniem.

Dokładnie w tej chwili... jest z Sophią.

Przestań, przecież ze sobą pracują.

Cichutki, irytujący głosik mojej podświadomości dodaje:

...tak, a do tego się stukają.

Jestem zła na samą siebie o tę zazdrość. To prostytutka. Wie, jak zaspokoić mężczyznę. Gdyby jej pragnął, to ona byłaby jego partnerką, upominam sama siebie. Opatulam się ciasniej kardiganem, odchyłam się na siedzeniu i zamykam oczy. Ależ chujowy dzień. Chyba położę się spać, żeby przestać się zastanawiać, czy mój chłopak należy do włoskiej mafii, czy przypadkiem nie odpowiada za zniknięcie tego dziwaka, z którym się umówiłam... oraz czy właśnie nie posuwa na biurku tej swojej osobistej kurewki łamane przez managerki. Która, tak nawiasem mówiąc, jest pieprzoną Włoszką. Na tym polu nigdy jej nie przeskoczę, choćbym nie wiem, jak się starała.

Dlaczego nie może być policjantem w Rzymie? Gościem, który zarabia średnią krajową, jeździ na motocyklu i nie ciągnie się za nim ogonek byłych dziewczyn? Kochałabym go tak samo... a może nawet bardziej.

Zamiast tego dysponuje własną świtą i domami, prowadzi podejrzone interesy i zatrudnia przepiękne dziwki.

Ależ to irytujące.

– Kiedy będziemy na miejscu, Lorenzo? – pytam.

– Za trzy kwadransy, Olivio. Prześpij się. Obudzę cię.

*

O dziewiątej trzydzieści wieczorem siedzę przy oknie w naszej drugiej sypialni, wpatrując się w pogrążony w mroku podjazd przed budynkiem. Z jakiegoś powodu nie potrafię uspokoić rozkołatanych nerwów. Gdzie on jest? Według Lorenzo miał przylecieć o ósmej. Jak daleko jest stąd do lotniska?

Kiedy wybieram numer Riciego, z marszu aktywuje się poczta głosowa... znowu. Może powinnam spróbować złapać Lorenza? Nie, nie chcę wyjść na nawiedzoną, chociaż dokładnie tak się zachowuję. Na samą myśl o tym, że Enrico spędza czas z Sophią, mój mózg rozpala się do czerwoności. Zazdrość bywa okropnie męcząca. Czy zjedli razem obiad? Pocałował ją na powitanie? Kiedy widziałam ich razem, wyglądała przepięknie. A dzisiaj? Czy ze sobą rozmawiają? Śmieją się?

Czuję się jak zakompleksiona debilka, a przecież wcale taka nie jestem. Zeszliśmy się ledwo do tematu, a mnie już odbija. To mnie poprosił, żebym z nim zamieszkała. To ja czekam na jego powrót. Niedługo wróci...

Wróć już, błagam.

Idę do łazienki z zamiarem wzięcia gorącej kąpieli.

Przestań snuć czarne scenariusze, Olivio.

Na pewno niedługo przyjedzie.

*

O wpół do pierwszej w nocy drepczę w te i wewte po kuchni.

Co się stało?

Jestem chora z niepokoju. A jeśli samolot się rozbił? Dlaczego się nie odzywa? To niepodobne do Enrica. Zawsze dzwonił.

Nagle z zewnątrz dochodzą mnie odgłosy jakiegoś zamieszania i trzaśnięcia drzwiami. Biegnę do okna wychodzącego na podjazd. Widzę trzy samochody ustawione jeden za drugim. Ostatni należy do Enrica. Trzech mężczyzn właśnie pomaga mu wyjść z wozu. W pewnym momencie Enrico traci równowagę i upada na bok. Wszyscy dokoła rzucają mu się na pomoc.

Jest pijany jak szpadel.

Co to ma znaczyć?

Otwieram drzwi wejściowe akurat w momencie, kiedy pokrzykuje swoim głębokim, zniekształconym przez alkohol głosem na ochroniarzy, próbując się im wyrwać.

– Zostawcie mnie – rozkazuje.

Mężczyźni nie przestają koło niego krążyć.

– Rico, Rico – powtarzają jeden przez drugiego.

– Zabierzcie mnie do domu! – ryczy.

– Jesteś w domu – tłumaczy mu Lorenzo. – Uspokój się.

Zamierza się na jednego z mężczyzn, a pozostali starają się go unieruchomić.

– Olivia! – krzyczy, podnosząc wzrok na dom. – Olivia!

Owijam się ciasniej szlafrokiem. Rany, trzeba było się przebrać.

– Tutaj! – odkrzykuję od strony drzwi wejściowych.

Wszyscy odwracają się w moją stronę, a Lorenzo robi się błyśnięciem jak ściana.

– Wracaj do środka, Olivio. My się nim zajmiemy.

– Olivio! – wrzeszczy Enrico, nieświadom mojej obecności.

– Co się stało? – pytam.

– Ma za sobą trudny dzień – wzdycha Lorenzo. – Za dużo wypił na pusty żołądek.

– Olivio! – znowu wydiera się Enrico. Jego głos, przepełniony gniewem, budzi autentyczny lęk.

– Jestem. – Kiedy do niego podbiegam, jego wyraz twarzy od razu łagodnieje. Oplata mnie ramieniem. – *Il mio amore*. – Skrywa twarz w zgięciu mojego karku. Przytula mnie mocno, wywołując konsternację wśród swoich ludzi.

– Kocham cię – bełkocze z pijackim uśmiechem.

– Ciii, Rici – szepczę.

O rany. Nie tak wyobrażałam sobie to pierwsze „kocham cię” z jego ust.

– Kocham tę kobietę – oznajmia wszem wobec. – Ale was nie! – wykrzykuje w nagłym przypływie gniewu. Wyrzywa się z mojego uścisku. – Idźcie do diabła. Zdrajcy! – prychnie. – Ile kłamstw mi dzisiaj naopowiadaliście? – Pochyliła się do przodu i energicznie odpycha jednego z mężczyzn.

– Jezu Chryste – jęczy wyraźnie zdegustowany Maso, przejeżdżając dłońmi po twarzy.

Chwytam Enrica za dłoń.

– Co się stało? – pytam.

– Nienawidzę tych drani – mamrocze. – Wynocha! – Wyrzuca ręce w powietrze. – Pierdoleni kłamcy. Wynoście się z mojego domu!

– Chodźmy do środka – szepczę.

Zarzucam sobie jego rękę na ramię i ruszamy w kierunku domu. Pozostali podążają naszym śladem. Enrico nieustannie traci równowagę i kołysze na boki. Z najwyższym trudem utrzymuję go w pionie. Kiedy docieramy do schodów, potyka się o pierwszy stopień i zatacza. Ochroniarze rzucają się mu na ratunek, pomagając mi wprowadzić go do środka i ułożyć na kanapie. Enrico pada na plecy w iście filmowym stylu.

Wybuchą śmiechem i łapie się za krocze.

– Mam tu coś dla ciebie, *bella*.

Próbuję zachować pokerowy wyraz twarzy. Nie zdołałby zmotywować się do działania, nawet gdyby zależało od tego jego życie. Jego podwładni potrzęsają głowami. Są wyraźnie zdegustowani. Chyba nigdy nie widziałam, żeby ktoś się aż tak nawalił.

Rico wyciąga rękę, chwyta mnie za dłoń i przyciąga bliżej.

– Zostań ze mną, skarbie – mamrocze.

– Zostanę – odpowiadam.

Jest niespokojny i pobudzony. Jego świta wycofuje się do kuchni, dyskutując po włosku przyciszonymi głosami, abyśmy nie mogli ich usłyszeć.

– Ciii... – Głaszczę Riciego po twarzy, w nadziei, że to go uspokoi.

– Jestem przy tobie, kochanie – szepczę. Kiedy opadają mu powieki, odgarniam mu ciemne włosy z czoła i przyglądam się, jak zapada w głęboki sen.

Boże drogi, śmierdzi, jakby wykąpał się w beczce piwa albo ktoś oblał go sambucą. Kiedy upewniam się, że śpi jak zabity, wstaję z łóżka, ściągam mu buty i przykrywam go kocem.

– Co się stało? – pytam Lorenza i Maso, kiedy obaj wchodzą do pokoju.

– Nic – odpowiada oziębłym tonem Maso. – Kiedy się upije, ma skłonności do przemocy. Zaopiekuję się nim. Wracaj do łóżka. Nie powinnaś zostawać z nim sam na sam, kiedy jest w takim stanie.

– Nie skrzywdziłby mnie – protestuję, marszcząc czoło.

Maso przewraca oczami.

– Ja się nim zajmę – oznajmiam.

– Kazałem ci wracać do łóżka! – rzuca gniewnie Maso. – Wiem, o czym mówię. Spędziłem z nim więcej czasu niż ty.

Opieram dłonie na biodrach i posyłam mu spojrzenie spode łba. Za kogo on się uważa, do chuja?

– A mimo to w ogóle go nie znasz. W życiu nie podniósłby na mnie ręki. Już powiedziałam: zaopiekuję się nim.

– Maso! – warczy Lorenzo.

– *Non puo essere solo con lei* – odgryza się Maso.

– Nie rozmawiajcie przy mnie po włosku! – rzucam wściekle. – Chcę wiedzieć, o czym mówicie.

Maso świdruje mnie spojrzeniem. Wyraźnie nie podoba mu się, że podważam jego zdanie.

– Powiedziałem, że nie zostawię cię tu samej, bo może ci się coś stać.

– Nie robi mi krzywdy – powtarzam.

Gość zaczyna mnie wkurzać. Zresztą nie on jeden. Podchodzę do głównych drzwi i energicznie otwieram je na oścież.

– Nic mu nie będzie. Dziękuję, że sprowadziliście go do domu. A teraz muszę was prosić, żebyście wyszli.

Wpatrują się we mnie osłupiałym wzrokiem.

– Już! – krzyczę, wskazując dłonią drzwi. – Żegnam.

Wymieniają spojrzenia, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Po twarzy Lorenza przemyka uśmiezek. Odwraca się do swoich ludzi – którzy całkowicie zaniemówili z wrażenia – i klaszcze w dłonie.

– Słyszeliście. Wynocha.

Znowu zaczynają o czymś dyskutować po włosku, ale jeden po drugim opuszczają budynek. Pochód zamyka Lorenzo. Na do widzenia uśmiecha się do mnie i całuje w policzek.

– Zasuń żaluzje, Olivio – przypomina mi łagodnym tonem.

– Wiem.

– Zostanę w sąsiednim budynku. Gdybyś mnie potrzebowała, zjawię się w dwie minuty.

– Dziękuję. – Ściskam jego dłoń, wdzięczna za wsparcie, które mi okazał.

Po ich wyjściu zatrzaskuję drzwi, przekręcam zamek i wracam do pijanego w sztok ukochanego, który leży na plecach i chrapie w najlepsze.

Przez chwilę mierzę go spojrzeniem. Dlaczego tak się wściekał? Jeszcze nie widziałam go w takim stanie, a wnioskując po reakcjach jego podwładnych, oni również. Pod tym cieniutkim kocykiem na pewno zmarznie.

Idę na górę i ściągam z nieużywanego łóżka narzutę, po czym wracam na dół, żeby go przykryć. Całuję go czule w czoło, opatulam i poprawiam poduszkę.

– Śpij, skarbie – szepczę, przytulając się policzkiem do jego policzka.

Kiedy zobaczyłam go w jednym kawałku, kamień spadł mi z serca. Postanawiam, że zaparzę sobie filiżankę herbaty i też położę się spać. Co za dzień.

*

Dziesięć minut później, kiedy stoję przy kuchennym zlewie, za moimi plecami rozlega się głośne uderzenie. Odwracam się wystraszona. W drzwiach stoi Rico z wypisaną na twarzy żądzą mordy. Od razu staje się jasne, że nad sobą nie panuje. Zaczynam się czuć nieswojo.

– Co się stało, Rico?

Bez słowa wpatruje się we mnie wściekłym wzrokiem.

– Wszystko dobrze? – pytam, przypominając sobie, co powiedział Maso.

Kiedy się upije, ma skłonności do przemocy.

Rusza w moją stronę, a ja cofam się o krok.

– O co chodzi... Olivio? – prycha. Nie odrywam od niego wzroku, a puls mi przyspiesza. – Boisz się mnie?

– Nie.

– A powinnaś.

– Dlaczego próbujesz mnie przestraszyć?

Robi krok do przodu.

A ja do tyłu.

– Rici – szepczę najłagodniej, jak potrafię. – To ja, skarbie. Olivia.

– Wiem, kim jesteś. – Bez pośpiechu wykonuje kolejny krok w moim kierunku. – Ale czy ty znasz mnie? – pyta półgłosem.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Kim jesteś? – pytam.

Rozkłada szeroko ręce.

– Pozwól, że ci się przedstawię... *bella* – mówi to przyciszonym tonem, ociekającym mrokiem i desperacją.

Obserwuję jego ruchy. Strach przenika każdą komórkę mojego ciała. W niczym nie przypomina mężczyzny, którego znam.

– Nazywam się Enrico Giuliano Ferrara. – Przerywa na chwilę i oblizuje wargi. – Jestem głową rodziny Ferrarów. – Jego oczy to ciemne studnie bez dna. – Stoję na czele włoskiego półświatka. – Unosi palec. – Jestem Donem – prycha, tracąc równowagę. – I synem pieprzonego kłamcy.

21

Olivia

Wpatruję się w niego, niezdolna wydusić słowa.

Wyzywająco unosi podbródek.

Słucham?

Znaczy, coś tam podejrzewałam, ale nie sądziłam, że sam się do tego przyzna, bo naszła go ochota na kłótnię.

– Pakuj się i wynocha – warczy, odwracając się do mnie plecami.

Przez dłuższą chwilę tylko mu się przyglądam, powoli tracąc kontakt z rzeczywistością. Co się tutaj dzieje?

– Dlaczego?

Odwraca się do mnie, pogardliwie wykrzywia twarz i potrząsa głową.

– Do niczego się nie nadaję.

Nie komentuję. Chcę zrozumieć, co ma na myśli.

– To. – Uderza się obiema dłońmi w pierś. – To! Moja opowieść nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Odejdź, póki możesz. – Robi krok w bok, próbując odzyskać równowagę. – Nie chcę cię skazać na takie życie, Olivio.

Pęka mi serce. Co go tak okropnie zdenerwowało? Podchodzę bliżej i ujmuję jego zapijaczoną gębę w obie dłonie.

– Nigdzie nie pójdę. Nie bez ciebie.

Mruga powoli, próbując skupić na mnie wzrok.

– Kocham cię – szepczę, delikatnie go całując.

– Więc przestań – wzdycha. – Przestań mnie kochać, *bella*. Nie możesz.

– Dlaczego?

– To wyłącznie kwestia czasu.

– Co takiego?

– Moje dni są policzone. – Spogląda na mnie udręczonym wzrokiem. – Zabiją mnie. Tak samo, jak wymordowali moją rodzinę.

Wpatruję się w przepięknego mężczyznę, który stoi przede mną. Jest załamany i zrozpaczony.

– W takim razie odejdziemy razem – odpowiadam półgłosem.

Kiedy całuję jego wykrzywione w grymasie bólu usta, obejmuję mnie. Przez długą chwilę stoimy bez ruchu, wtuleni w siebie. Ukrył twarz w zgięciu mojej szyi, a ja przyciskam go do siebie najmocniej jak potrafię. Bardzo potrzebuje teraz pocieszycielki. Ogromnie cierpi – jego ból jest wręcz namacalny. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło, ale bardzo to przeżył.

Po jakimś czasie zaczyna osuwać się w moich ramionach. Muszę zaprowadzić go na górę.

– Pora do łóżka. – Chwytam go za dłoń i powoli wprowadzam po schodach. W ogóle się nie odzywa i zesza z niego cała złość. Pomyśleć, że jeszcze pół godziny temu rzucał się na każdego niczym wściekły byk.

Odsuwam kołdrę i go rozbieram.

– Proszę.

Nie reaguje, tylko mierzy mnie wzrokiem.

– Wskakuj do łóżka, skarbie. Wezmę jeszcze szybki prysznic – szepczę, składając pocałunek na jego ustach. – Zaraz wracam, obiecuję.

Kiwa głową, najwyraźniej chwilowo udobruchany moimi zapewnieniami, po czym pada na materac. Ledwo go przykrywam, a zamykają mu się oczy.

Stoję w nogach łóżka, studiując go wzrokiem.

Niech to cholera... co się stało?

Enrico

Budzi mnie pulsujący ból głowy. Marszczę czoło, próbując zorientować się w sytuacji.

Gdzie ja jestem?

Moja wyciągnięta dłoń natrafia na nagi pośladek śpiącej obok Olivii. Od razu schodzi ze mnie całe napięcie. *Dom*. Łomocze mi w głowie. Powoli siadam i walcząc z mdłościami, przerzucam nogi za krawędź łóżka. Jestem spocony, cały się kleję, a w ustach czuję posmak cygar i alkoholu. Cholera jasna, potrzebuję prysznic. Próbuję się podnieść i od razu tracę równowagę. Co jest...? Jeszcze nie wytrzeźwiałem?

Udaje mi się dotrzeć do łazienki i puścić strumień ciepłej wody. Oparty o kafelki, pogrążam się w myślach. Jak dotarłem do domu? Niczego nie pamiętam. Próbuję odtworzyć wydarzenia poprzedniego dnia. Zjedliśmy z Sophią obiad, po czym wróciłem do klubu i nalałem sobie drinka... a potem jeszcze kilka kolejnych.

Nagle przypominam sobie, że dałem komuś w twarz. Marszczę czoło. Kogo uderzyłem?

Kurwa.

Oparty na ramieniu, przystawiam czoło do kafelków. Gorąca woda opłukuje moje ciało. Nadal czuję się równie źle jak wczoraj – a może nawet gorzej, bo męczy mnie kac wszech czasów.

Miał drugą rodzinę i wszyscy o tym wiedzieli. Kiedy poznałem prawdę, poczułem się jak ostatni głupek. A do tego zdradzony i upokorzony. To największe rozczarowanie mojego życia. Uważałem ojca za bohatera. Odkrycie, że okazał się zwykłym draniem, który wykorzystał mamę, było straszliwym ciosem. W ogóle go nie znałem.

Moi podwładni – *jego podwładni*. Wiedzieli. Kryli go. Dzień w dzień przez bite dwa lata pracowaliśmy ramię w ramię i nawet się o niej nie zajaknęli... Ani o ich synu, którego nigdy nie poznałem.

Z ciężkim sercem myję włosy, a potem szczotkuję zęby, marząc, żeby wczorajszy dzień okazał się tylko snem. Moje wspomnienie ojca zostało na zawsze zbrukane. Czy kiedy spędzaliśmy razem czas, nieustannie zerkał na zegarek? Czy odliczał godziny do kolejnego spotkania ze swoją drugą rodziną?

Wiedziałem, że dziadek miał kilka kochanek. Nie robił z tego tajemnicy. Typowy włoski drań – kiedy wpadał w cug, potrafił zniknąć na kilka dni. Nie miałem wobec niego żadnych oczekiwań.

Taki już był. On i babcia prawie ze sobą nie rozmawiali. Wystarczyło jej, że pławi się w luksusie.

Ale ojciec... ubóstwiał mamę. Hołubił ją... kochał całym sercem. Myśl, że przez trzydzieści lat tak samo traktował jakąś obcą kobietę, sprawia mi fizyczny ból. Czuję się oszukany.

Zdradzony.

Czy zależało mu na nas? Chyba niekoniecznie. W przeciwnym razie nie pozwoliłby sobie na skok w bok.

Wracam myślami do dni spędzonych nad jeziorem Como. Ojciec zabierał tam wszystkich swoich synów, a mama zawsze zostawała w domu.

Przyjeżdżał tu do niej.

Kiedy wyobrażam sobie, jak w sypialni na piętrze uprawia seks z tamtą kobietą, podczas gdy w domu mama czeka na jego powrót, żołądek podchodzi mi do gardła. Nigdy nie byłem tak wściekły jak teraz. Serce pompuje do żył gniew w czystej postaci. Nie przyznał się przede mną, bo wiedział, że bym go znienawidził. *Wszyscy wiedzieli.* Nawet Sophia. Poszła na jego drugi pogrzeb. Co to za chora akcja? Ukrywali przede mną tę wiedzę. Czuję się jak idiota. W życiu nikt mnie tak nie upokorzył.

Zakręcam prysznic. Wycieram się i wracam do pokoju. Mój blond aniołek nadal śpi jak zabity. Leży na boku, więc układam się za nią i obejmuję. Kiedy składam pocałunek na jej skroni, powoli się wybudza. Odwraca głowę i odwzajemnia pocałunek.

– Dzień dobry – szepczę.

– Mmm – mamrocze. – Żyjesz.

Uśmiecham się.

– Próbowałaś wczoraj popełnić samobójstwo? – pyta mnie po chwili.

Całuję ją w kark, a moje ciało szykuje się na więcej.

– Bałam się, że umrzesz z powodu zatrucia alkoholowego – dodaje.

– Przepraszam – mówię, ze skruchą, bo źle mi z tym, że widziała mnie w takim stanie. – Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Obraca się w moją stronę i opiera na łokciu. Z potarganymi włosami wygląda absolutnie przepięknie.

- Dokończymy rozmowę? – pyta.
- Jaką rozmowę? – Marszczę czoło.
- Powiedziałeś mi, jak się rzeczy mają, Rico.

Wpatruję się w nią bez słowa, czując narastającą panikę.

- Odnosnie do czego?

– Wiem, że jesteś przestępcą. I wiem o interesach rodziny Ferrarów.

Krew odpływa mi z twarzy. Nie mogłem jej o tym opowiedzieć. To niemożliwe.

- Myślisz, że niedługo zginiesz.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale brakuje mi słów. Przekręcam się na plecy i zasłaniam twarz przedramieniem. Kurwa. Nie potrafię jej spojrzeć w oczy.

Odejdzie.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa.

– Przepraszam cię za moje wczorajsze zachowanie. Brzydzę się sobą. Każę Lorenzowi spakować twoje rzeczy i zawieźć je do Mediolanu – mówię, zrywając się łóżka.

- Możemy o tym porozmawiać? – pyta, również wstając.

– Nie.

– Chcę tylko wiedzieć, z czym mam do czynienia.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, Olivio. – Pośpiesznie wciągam bokserki. – Uwierz mi. – Wypadam z sypialni i gnam na parter, a moje serce tłucze się jak oszalałe.

Odejdzie.

Wciskam przycisk i odgłos podnoszących się żaluzji niesie się echem po pomieszczeniu. Światło powoli zalewa dom. Włączam ekspres, zamykam oczy i przygotowuję się psychicznie na to, co mnie czeka. Puls nie zwalnia nawet na chwilę.

Olivia podchodzi do mnie od tyłu i przytula, kładąc swoje ciepłe dłonie na mojej klatce piersiowej.

- Rici – szepce, całując moje plecy.

Zamykam oczy. Nie mogę poradzić sobie ze świadomością, że poznała moje mroczne tajemnice. Zawsze najbardziej bałem się tego, że ją rozczaruję.

– Po prostu już sobie idź – wzdycham. – Oszczędzimy sobie bólu, jeśli załatwimy to szybko.

– Opowiedz.

– O czym?! – wrzeszczę.

– Nie będę cię oceniać – zapewnia mnie spokojnym głosem.

– Czyżby, Olivio? – wyrzucam z siebie, odwracając się w jej stronę.

– Bo jednak wydaje mi się, że tak.

– To część twojego życia... – zaczyna.

– Tak... i nie.

– Co masz na myśli? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

Ciężko wzdycham.

– Poznałem prawdę dopiero w dniu śmierci ojca.

– Wcześniej myślałeś, że wszystkie interesy rodziny Ferrarów są legalne? – dopytuje, marszcząc czoło.

– Są legalne – warczę. – Po prostu niektóre mają też ciemną stronę. Planuję doprowadzić tę sytuację do porządku... ale na to potrzeba w chuj czasu.

– Ile?

Potrząsam głową w geście zdegustowania.

– Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać, Olivio. Odejdź.

– Co miałeś na myśli, mówiąc o „ciemnych stronach”, Enrico?

– Burdele, kluby ze striptizem, nielegalny hazard. – Wzruszam ramionami. – Takie rzeczy.

– Narkotyki?

– Nie. To była pierwsza rzecz, od której się odciąłem.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Morderstwa? – pyta półgłosem. – Zabijacie ludzi?

Przewracam oczami.

– To nie jebany *Ojciec chrzestny*, Olivio. Kiedyś to robiliśmy, teraz już nie. Prowadzimy legalne interesy w podejrzanych miejscach. I tyle.

– Pytam, bo nie mogę się w tym wszystkim połapać.

Wyrzucam ręce w powietrze.

– To jest nas dwoje.

Robi krok w moją stronę.

– Dlaczego myślisz, że zginiesz?

– Wcale tak nie myślę! – krzyczę. – Byłem kompletnie nawalony. Nie rozumiem, dlaczego wzięłaś na poważnie to, co wygadywałem.

– Ponieważ pierwszy raz, od kiedy jesteśmy razem, mówiłeś z sensem. – Kładzie dłoń na mojej piersi. – Czułam, że coś jest nie tak. Wiele rzeczy mi się nie kleiło, a biorąc pod uwagę, ilu ochroniarzy cię pilnuje... – urywa.

Zaciskam szczęki i sonduję ją wzrokiem. Zasługuje, żeby poznać prawdę, mimo że i tak ode mnie odejdzie.

– Rodzina Ferrarów od wieków rządzi Włochami. Mamy na koncie naprawdę straszne rzeczy. Nie miałem o tym pojęcia. Nadal niewiele wiem. Podwładni ojca małymi kroczkami wprowadzają mnie w niuanse, aż nauczę się wystarczająco dużo, żeby stanąć na czele.

– Dlaczego byłeś wczoraj taki zły? – pyta, marszcząc brwi. – Co się stało?

Na chwilę wbijam wzrok w podłogę. Czuję obrzydzenie na myśl o sprawach, które ujrzały światło dzienne.

– Dowiedziałem się, że ojciec przez trzydzieści lat miał *comare*. Okazuje się, że wszystko, co od niego usłyszałem, było kłamstwem... w ogóle go nie znałem.

– Comare? – pyta.

– Inną kobietę. Inną rodzinę. Mieli syna.

Spogląda na mnie ze smutkiem.

– Nawet mama wiedziała.

Na twarzy Olivii maluje się przerażenie.

– Tylko ja i moi bracia nie byliśmy niczego świadomi. Czuję się upokorzony.

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Skarbie... – Kiedy mnie obejmuje, zamykam oczy. To nic, że ukojenie, które znajdę w jej uścisku, będzie chwilowe. Muszę doprowadzić sprawy do końca. Odsuwam się od niej.

– Moje życie jest dalekie od normalnego, Olivio. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Byłbym wdzięczny, gdybyś zachowała te informacje dla siebie.

– Nie zostawię cię, Rico.

Gardło mam tak ściśnięte, że nie mogę mówić.

– Kocham cię – szepcze.

– Nie powinnaś.

– Za późno.

Emocje biorą górę i świat wokół rozmywa się, kiedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziała.

– Już sam nie wiem, kim jestem – mówię cicho, mrugając powiekami.

– Mężczyznę, którego pokochałam. – Delikatnie mnie całuje. – To wystarczy.

Biorę ją w ramiona.

– Planowałem, że pierwszy wyznam ci miłość – mówię, chowając usta w jej włosach.

– Zrobiłeś to.

– Kiedy?

– W nocy, przy mniej więcej dwudziestu osobach.

– Och. – Zamykam oczy, zdegustowany swoim zachowaniem, a kiedy je otwieram, ona nieznacznie się uśmiecha. – Byłem odrażający?

– Bardzo. Ale masz dobre usprawiedliwienie. – Nasze usta ponownie zlewają się w jedno, lecz tym razem obejmuję ją mocniej i nasze języki rozpoczynają wspólny taniec. Targają mną emocje, od których burzy się we mnie krew.

– Kocham cię – szepczę.

Pocałunek nabiera intensywności i popycham ją w kierunku kuchennego blatu. Z każdą sekundą narasta we mnie żądza. Musze jej posmakować. Dotykam wargami karku Olivii. Zaczynam całować jej idealną, kremową skórę. Jak ona to robi, że zawsze tak zajebiście pachnie?

– Łóżko – dyszy. – Chodźmy do łóżka.

Chwilę później ciągnę ją po schodach na piętro, nie mogąc się doczekać, kiedy poczuję jej bliskość.

Kiedy w nią wejdem.

Potrzeba oddania siebie tej pięknej kobiecie bierze górę. Zrywam z niej szlafrok, odrzucam go w kąt i kładę Oliwię na plecach. Rozwieram jej nogi i chłonę wzrokiem nagie ciało. Cudowne, bujne piersi. Płaski brzuch. Sięgam dłonią między jej uda. Nieśpiesznie

wsuwam w nią dwa palce, głęboko, aż Olivia mocno je sobą obejmuje. Jej wielkie, niebieskie oczy płoną pożądaniem.

Mój kutas zaczyna drżeć, składając hołd jej wdziękowi. Każdy mężczyzna marzy o kobiecie takiej jak Olivia Reynolds.

A jest moja.

Poznała prawdę... i zdecydowała się zostać. Moje palce pracują z intensywnością tłoka, aż łóżko zaczyna łomotać o ścianę. Uwielbia, kiedy tak robię – kiedy pierdolę ją palcami, zanim wsunę kutasa.

Kocha to.

Przeszywa ją dreszcz i wygina plecy w pałąk. Już niedługo. Z ust Olivii ulatnia się głębokie westchnienie, od którego aż boli mnie kutas. Przesuwam się nad nią, a ona oplata mnie nogami w pasie. Jednym potężnym pchnięciem wchodzę głęboko w moją kobietę.

– Rici – jęczy.

Napinam się, próbując utrzymać się w środku, podczas gdy całe jej ciało drży. Jest wilgotna i pulsuje wokół mnie.

Idealnie.

Wpijam się w jej usta.

– Jestem tutaj, Olivio. Nigdy nie odejdę.

Nasze ciała wiją się wokół siebie w wyścigu do mety, na której staniemy się jednością. Unoszę jej nogę i opieram sobie na piersi. Tracę panowanie nad sobą i zaczynam bezlitośnie ją pieprzyć. Wszystkie dźwięki toną w łomocie łóżka uderzającego o ścianę. Uwielbia to. Z głośnym westchnieniem zasysa mnie do środka, błagając o więcej. Zatrzymuję się głęboko w ciele Olivii, a kiedy ciasno mnie obejmuje, oboje wydajemy z siebie przeciągły jęk ekstazy.

Z trudem łapię oddech. Całe ciało spływa mi potem. Olivia wsuwa mi dłonie we włosy i delikatnie całuje w usta. Moje serce jest lekkie jak piórko... czuję się, jakby opuściło moje ciało i ułożyło się w jej piersi.

Jest częścią mnie – tą spokojną, słodką i dobrą.

Najlepszą.

A ja częścią jej.

Dwie godziny później stoję przed lustrem, wpatruję w swoje odbicie i poprawiam krawat.

– Wrócimy do tematu wieczorem, dobrze? – mówi Olivia, dając mi buziaka. – Postaraj się nie denerwować. – Układa mi kołnierzyk. – Wstrzymaj się z komentarzami do momentu, aż ochłoniesz.

– Jasne. – Całuję ją na pożegnanie i wychodzę z domu. Mam coś ważnego do załatwienia. Po dwóch godzinach spędzonych w łóżku z Olivią odzyskałem jasność myślenia. Ukoła mnie na tyle, żebym dotrwał do końca dnia.

Przed domem czekają na mnie Lorenzo, Maso i czterech innych ochroniarzy, opartych o samochody. Kiedy ruszam w ich kierunku z kamiennym wyrazem twarzy, wszyscy od razu się prostują.

– Rico – uśmiecha się z nadzieją Lorenzo.

– Olivia jedzie dzisiaj do pracy. Chcę, żebyście wszyscy jej pilnowali.

– Dobrze, będzie miała obstawę w drugim samochodzie. Ale ja zostanę z tobą.

Posyłam mu gniewne spojrzenie, wyobrażając sobie, jak skręcam mu kark. Jestem na niego tak wściekły, że ledwo nad sobą panuję.

– To nie będzie konieczne. – Ruszam w kierunku swojego wozu, ale Lorenzo nie odstępował mi kroku.

– Rico, zrozum...

Kiedy na niego spoglądam, muszę wyglądać niczym diabeł wcielony.

– Rozumiem. Rozumiem wszystko. Nie jesteś lojalny ani wobec mnie, ani wobec mojej matki. Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę.

Odwracam się w stronę samochodu, ale Lorenzo zastępuje mi drogę.

– Rico, posłuchaj.

– Rano porozmawiamy o twoim zwolnieniu. Nie będę już potrzebował twoich usług – warczę.

– Rico, przez trzydzieści lat wiernie służyłem twojemu ojcu. Nie możesz mnie ot tak wyrzucić.

– Mój ojciec nie żyje – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy. – Ale gdyby z nami był, sam bym go zastrzelił. Teraz ja tu rządzę.

Wsiadam do wozu i zatraskuję za sobą drzwi, ale Lorenzo nie zamierza odpuścić.

Robię głęboki wydech, próbując zapanować nad gniewem. Opuszczam szybę.

– Czego? – warczę.

– Pojedź do niej – nalega, a ja marszczę czoło, gdy podaje mi dokładny adres. – Jedź tam, Rico. Proszę. Teraz.

Zaciskam szczęki i odjeżdżam. Kiedy ze zgrzytem zmieniam biegi, mój gniew również wskakuje na wyższe obroty. Nienawidzę ich. Jutro wszystkich wywalę i zatrudnię nową ekipę.

*

Godzinę później zatrzymuję samochód i omiatam spojrzeniem imponujący dom po przeciwnej stronie ulicy. Otacza go ogrodzenie, a za bramą dostrzegam ochroniarza. Długo jeździłem bez celu, próbując zwalczyć pokusę przyjechania tutaj. Koniec końców uległem.

Musiałem zobaczyć to na własne oczy.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Jego syn z innej matki jest bezpiecznie ukryty. Zrobił to, żeby chronić ich przed naszymi wrogami? Czy przede mną?

Nagle dostrzegam, że w kierunku budynku zmierza kobieta z synem. Są całkowicie zaaferowani rozmową. Kobieta wstukuje kod do otwarcia furtki.

To oni.

A ona jest blondynką... *blondynką*.

Nosi obcisłe dzinsy i granatową kurtkę puchową. Na nogach ma buty do biegania, a na głowie czapkę New York Yankees. Długie, gęste blond włosy spięła w kucyk. Śmieje się. Sprawia wrażenie beztroskiej. Odbiera chłopcu piłkę i kopniakiem posyła ją przez ogrodzenie na teren posiadłości. On coś do niej mówi, a ona wybucha śmiechem.

Kiedy się jej tak przyglądam, zapominam o oddychaniu. Jest całkowitym przeciwieństwem mojej matki. Mama jest Włoszką i ma długie, czarne włosy. Nosi wyłącznie markowe ubrania i szpilki.

Zawsze starała się wyglądać nieco egzotycznie, podkreślić swoją naturalną urodę. Ferrara z krwi i kości.

Ze zmarszczonym czołem przyglądam się zagadce po przeciwnej stronie ulicy. Nie potrafię sobie wyobrazić ojca z kimś takim.

Przekierowuję swoje zainteresowanie na chłopaka. Musi mieć niecałe dwadzieścia lat. Ma ciemne, kręcone włosy i wygląda dokładnie jak ja w jego wieku. To on niósł piłkę, którą kopnęła jego mama. Może wraca z treningu?

Obserwuję, jak nie przerywając rozmowy, podchodzą do mężczyzny stojącego przy bramie. Marszczę czoło, a pierś przeszywa mi przenikliwy ból. Znam go. To człowiek ojca. Pracuje dla mnie. Opuszczam głowę. Dłużej nie dam rady. Odpalam silnik i ruszam do Mediolanu. Przez całą drogę prześladowają mnie wizje ojca z tą kobietą oraz ich synem.

To nie może się dziać.

Na pewno musiał pozostać jakiś ślad. Przegapiłem coś w jego testamencie. Jakim cudem mogło mi to umknąć? Zajeżdżam do swojego biura i wpadam do budynku.

– Dzień dobry – wita mnie Rosalie.

– Dobry – odpowiadam. – Dzisiaj nikogo nie przyjmuję.

– Oczywiście, panie Ferrara.

Wchodzę do gabinetu, włączam światło i naciskam przycisk. Szafka na książki przesuwają się na bok. Wstukuję kod. Testament. Muszę mu się przyjrzeć. Wielkie metalowe drzwi odblokowują się i wchodzę do wielkiego jak pokój sejfów. Trzymam tu dokumenty i pieniądze. Wiem, gdzie go znajdę. Rzucił mi się w oczy, kiedy przyszedłem po coś innego. Lustruję półki, aż na tej najwyższej natykam się na obszerne, ciemnobrązowe skórzane pudełko. Jest w środku, pamiętam, że widziałem go, kiedy omawialiśmy szczegóły. Staję na drabince, zdejmuję pudełko i wracam do swojego biurka. To okazałych rozmiarów księga oprawiona w skórę. Ze zmarszczonymi brwiami kartkująco zapisane ręcznie stronicami. Tytuły własności, dokumentacja właścicielska, nieruchomości... biznesy...

W sumie to czego szukałem?

Na dnie pudełka leżą luźne kartki. Kiedy je wydaję, moim oczom ukazują się duża żółta koperta.

DLA ENRICA FERRARY. DO NATYCHMIASTOWEGO OTWARCIA.

Moje serce zamiera. Przez chwilę tylko gapię się na dno pudełka. Jakim cudem jej wcześniej nie zauważyłem? Wewnątrz dużej koperty znajduję trzy mniejsze, zaadresowane charakterem pisma ojca do trzech różnych osób.

Enrico
Andrea
Matteo

Zasłaniam dłonią usta. Waham się, co powinienem zrobić. Ryzykuję, że obraz ojca, który noszę w pamięci, rozpadnie się na kawałki.

Otwieram kopertę zaadresowaną do mnie.

*Mój ukochany Enrico,
Jeśli czytasz te słowa, mój synu, oznacza to, że odszedłem z tego świata.*

Chcę, żebyś wiedział, że wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę i jestem z ciebie dumny.

Emocje biorą górę. Mrugam, żeby przegonić łzy. Brakuje mi go. Boże drogi, tak bardzo mi go brakuje.

Wolałbym, żebyś poznał prawdę bezpośrednio ode mnie, zamiast z listu. Piszę go na wypadek, gdybyśmy ja oraz mój ojciec zginęli.

Zakładam, że czytasz te słowa kilka dni... lub tygodni po mojej śmierci.

Podjąłem decyzję, że zostanie ci wręczony dopiero, kiedy zaczniesz szukać odpowiedzi. Wcześniej miałbyś za dużo na głowie.

Przepraszam, synu. Żałuję, że nie spędziliśmy więcej czasu razem.

Niemal słyszę jego głos.

Nie bardzo wiem, jak ci o tym opowiedzieć. Ale chyba najlepiej będzie, jeśli zacznę od samego początku.

Na pewno zastanawiasz się, dlaczego nie wtajemniczyłem cię w kwestie związane z naszymi rodzinnymi interesami – dlaczego cię nie przygotowałem.

Marzyło mi się, że do czasu, kiedy poznasz prawdę, będę u sterów wystarczająco długo, by wspomnienia aktów przemocy zatarły się w naszej pamięci. Wiedziałem, że któregoś dnia dowiesz się, kim byli twoi przodkowie. Chciałem, żebyś był na to gotów.

Może nie przeszkoliłem cię pod kątem biznesowym, ale nie jest prawdą, że rzucam cię na głęboką wodę. Nigdy nie czułem większej dumy niż w dniu, kiedy zostałeś policjantem. Wiedza nabyta po przeciwnej stronie barykady przyniesie nieocenione korzyści przyszłym pokoleniom rodziny Ferrarów.

Zakładam, że natknąłeś się na ten list, ponieważ dowiedziałeś się o istnieniu Angeliny.

Wiem, że cię rozczarowałem, synu, i przepraszam za to. Dźwigałem to brzemień całe życie.

Łza kapią na kartkę. Przerywam lekturę, próbując skoncentrować się na znajomym charakterze pisma.

Moje małżeństwo z twoją mamą zostało zaaranżowane w dniu jej narodzin, a kiedy ja miałem raptem trzy lata. Choć spotkaliśmy się zaledwie kilka razy w życiu, postanowiono, że poślubię ją w wieku dwudziestu dwóch lat.

Kiedy miałem siedemnaście lat, podczas wizyty u ciotki nad jeziorem Como poznałem Angielkę, która przyjechała do Włoch w ramach wymiany studenckiej. Nazywała się Angelina Linden i była najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu. Udało mi się ją przekonać, żeby poszła ze mną na randkę. Jedno doprowadziło do drugiego, a drugie do trzeciego.

Zakochałem się w niej po uszy. Spędziliśmy nad jeziorem Como dwa cudowne lata, a kiedy nadszedł moment jej powrotu do Anglii, podążyłem jej śladem. Nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez niej.

Rodzina była zdegustowana. W końcu już komuś mnie obiecano. Moje małżeństwo miało być gwarancją dotrzymania licznych umów. Stefano

polecił za mną do Londynu i zmusił do powrotu do Włoch – bez ukochanej Angeliny.

Tamtego dnia pękło mi serce. Myślałem, że nigdy nie zaleczę tej rany.

W trakcie zalotów wyznałem twojej matce, że kocham inną kobietę. Często rozmawialiśmy o Angelinie. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Dzięki jej przyjaźni zdołałem wrócić do siebie. Z lęku przed moimi kolejnymi wybrykami nasze małżeństwo przyspieszono, a twoja matka i ja przysięgliśmy sobie miłość i wierność. Do tego czasu bardzo się do siebie zbliżyliśmy i zacząłem darzyć ją uczuciem. Nie takim samym jak Angelinę, ale jednak uczuciem.

Twoja matka jest najpiękniejszą i najbardziej bezinteresowną osobą, jaką poznałem. Ubóstwiam ją całym sobą. W ciągu kilku kolejnych lat na świat przyszło trzech moich pięknych synów. Organizowaliśmy wspólne wyjazdy i niczego mi nie brakowało... prawie niczego.

Zamykam oczy. Chyba nie dam rady. Po dłuższej chwili zmuszam się, żeby wrócić do lektury.

Podczas wizyty we Francji natknąłem się na Angelinę, która podobnie jak ja przyjechała tam w interesach. Zapewne wyobrażasz sobie, jak byłem zaskoczony.

Fakt, że spędziłem tamten tydzień w jej ramionach, a nasza miłość zapłonęła na nowo, był z mojej strony aktem najstraszliwszej zdrady.

Tym razem nic nie stało nam na przeszkodzie. Nie mogłem bez niej żyć.

Po powrocie do domu wyznałem przed twoją matką swoje winy. Poprosiłem ją o rozwód. Odmówiła. Musieliśmy pozostać małżeństwem dla dobra dzieci. Moja obecność w domu była jej gwarancją bezpieczeństwa. Nie chciała, żebym odszedł. zaproponowała, żeby Angelina przeprowadziła się nad jezioro Como, a ja przemieszczałbym się między dwoma domami. W pierwszej chwili byłem przeciwny. Uznałem, że takie rozwiązanie będzie nie w porządku wobec obu kobiet mojego życia. Serce wyrywało się ku Angelinie, lecz nie mogłem zostawić twojej matki z trójką berbeci.

Koniec końców przystałem na jej propozycję. Stałem się towarzyszem życia twojej matki. Przeniosłem się do osobnego pokoju w naszym

domu. Zostaliśmy przyjaciółmi, zaś Angelina moją partnerką.

Przez wiele, wiele lat ten układ sprawdzał się dla całej naszej trójki. Twoja matka zawsze mogła liczyć na moją pomoc. Byłem jej bez reszty oddany i mogłem przyglądać się, jak dorastacie. Z kolei Angelinie powierzyłem swoje serce. Ale jej życie nie było kompletne.

W wieku trzydziestu dwóch lat zapragnęła dziecka. To był dla niej ostatni dzwonek.

Miarowe dudnienie pulsu przybiera na sile.

Chciałem spełnić jej marzenie. Poświęciła swoje życie i zerwała kontakty z rodziną, żeby być ze mną.

Ale dostała tylko połówkę mnie. Jej bliscy wyrzekli się jej, kiedy odkryli, że przeprowadza się do Włoch, aby zostać kochanką żonatego mężczyzny. Kiedy nie odwiedzałem jej nad jeziorem Como, była tam całkowicie sama. Choć przyszło jej dźwigać ciężkie brzemię, pozostała wobec mnie lojalna. Za odwagę, by obdarzyć mnie uczuciem, zapłaciła swoją godnością. To największe poświęcenie, jakiego można oczekiwać.

Kochałem ją na zabój, Enrico. Chcę, żebyś zrozumiał, że nie połączyło nas zwykłe pożądanie. Nie zniżyłbym się do tego poziomu. Nic nie mogło się równać z moją miłością do Angeliny. Próbowałem walczyć. Przez bite sześć lat, co tylko pogorszyło sprawę.

Zgodziłem się na dziecko i rok później Angelina zaszła w ciążę. Pierwszy raz w ciągu naszego małżeństwa twoja matka wpadła w szal – jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Chciała być jedyną matką moich dzieci. Przez trzy miesiące nie zamieniła ze mną słowa. Kłóciliśmy się. Odłoniła oblicze, którego nie znałem. Załamany, robiłem co w mojej mocy, by odzyskać jej przyjaźń. Tęskniłem za nią, za jej miłością. I wtedy wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Zakochałem się w twojej matce. Inaczej niż w Angelinie, ale jednak.

Zasługiwała na więcej, niż byłem jej w stanie zaoferować.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, że moje życie stanęło na głowie. Pokochałem dwie kobiety. Umiłowaną żonę i oddaną mi bez reszty bratnią duszę. Cała nasza trójka cierpiała, ale to Angelina poświęciła najwięcej. Dlaczego los bywa tak okrutny?

Kiedy narodził się Giuliano, byłem cały w skowronkach. Wniósł do życia mojego i Angeliny samą radość. Najbardziej żałowałem, że nie będzie dorastał ze swoimi braćmi. Enrico, kiedy na niego patrzę, widzę ciebie. Jest mężny, silny i wierny.

Kocham cię, synu... bardziej niż myślisz.

Opuszczam głowę, a po policzkach spływają mi łzy. Niechętnie przyznaję, że chyba go rozumiem. Doświadczyłem czegoś bardzo podobnego. Przysiadam i wbijam wzrok w szafkę przede mną, zbierając siły, by wrócić do lektury.

Na pewno zastanawiasz się, dlaczego Cię nie wtajemniczyłem.

Odpowiedź jest prosta: prawda zmienia człowieka. Każdą część naszego jestestwa. Świadomość, że twoja rodzina bogaci się na zbrodni, że własny ojciec przez całe życie dopuszczał się cudzołóstwa... taka wiedza może cię złamać.

Wierz mi, przekonałem się o tym na własnej skórze.

Mając jedenaście lat poznałem prawdziwą naturę rodzinnych interesów rodu Ferrarów. Również wtedy pierwszy raz zobaczyłem, jak ginie człowiek, a Stefano zaczął ostentacyjnie chwalić się przede mną swoimi kochankami, jakby próbował mi w ten sposób zaimponować. A było ich wiele – więcej niż zdołałbym spamiętać. Niekiedy trzy lub cztery na raz. Taki już był. Tak wychowano jego i w tym duchu zamierzał wychować mnie.

Nie szanował ani swojej żony, ani syna. Miało to swoje konsekwencje i bardzo długo nienawidziłem go za to, jak nas traktował. Przysiągłem sobie, że nie pozwolę, by ta choroba przeniosła się na moich synów, by stali się równie zgorzkniali, jak ja. Chciałem, żebyście byli ze mnie dumni.

Nie jestem idealny. Mam świadomość, że pokochałem dwie kobiety, Enrico. Nasza trójka była ofiarami okoliczności. Ale pozostałem Ferrarą. Mam nadzieję, że zachowasz dobre wspomnienia o mnie i będziesz pamiętał, jak cię kochałem.

Moja twarz wykrzywia się z bólu.

A teraz najważniejsze. Mam świadomość, że cię rozgniewam, ale wierz mi, że wszystko przemyślałem. Giuliano nie ma pojęcia o moim drugim życiu. Próbowałem go chronić, podobnie jak i ciebie. Dla niego jestem papą – ojcem, który co tydzień wyjeżdżał na kilka dni do pracy. I ubóstwiał jego matkę.

Enrico, starałem się wychować cię na silnego mężczyznę. Teraz proszę cię, żebyś zaopiekował się moimi ukochanymi: Angeliną i Giulianem.

Są zdani wyłącznie na siebie.

Przedsięwziąłem pewne środki bezpieczeństwa, zapewniając im ochronę do czasu, kiedy przeczytasz ten list. Od tego momentu będą pod twoją opieką. Poświęciłem tej kwestii wiele przemyśleń, Enrico, i podjąłem decyzję, kierując się najlepszą wiedzą o waszej osobowości. Mam czterech synów, ale tylko dwóch jest dość silnych, aby objąć przywództwo. Giuliano zostanie twoim następcą, Enrico.

Pewnego dnia pójdzie w twoje ślady i stanie na czele rodu Ferrara.

– Nie, papo – wyrywa mi się.

Kiedy Giuliano Ferrara Linden osiągnie wiek dwudziestu jeden lat, otrzyma list podobny do tego, który właśnie czytasz. Nie wcześniej. Wtedy pozna całą prawdę. Zostanie oficjalnie uznany za mojego syna i zmieni nazwisko na Giuliano Ferrara. Nie mam cienia wątpliwości, że mnie wtedy znienawidzi. Proszę, żebyś wziął go pod swoje skrzydła i wytłumaczył, że był owocem miłości i zawsze go kochałem. Nawet śmierć nie osłabi uczucia, którym darzyłem jego matkę. Był moim darem dla niej. Ucieleśnieniem życia. Troszcz się o niego, otocz miłością i przekaz mu tę samą wiedzę, którą ja przekazałem tobie.

Zaopiekuj się moją ukochaną Angeliną i swoją piękną matką.

Kocham cię, mój synu. Bardziej niż cokolwiek na tym świecie.

Okaż odwagę i siłę. Postaraj się zrozumieć moje wybory i wybaczyć brak szczerości. Moim celem zawsze było chronić twoje prawdziwe ja.

Modlę się, aby tak się stało.

Z wyrazami miłości,

Papa

X

Jessica

Przyczepiam mikrofon do koszuli.

– Słyszycie mnie? – pytam.

Ekran monitora migocze i pojawiają się na nim twarze trzech mężczyzn. Siedzą w sali konferencyjnej, a za ich plecami dostrzegam ekran.

– *Ciao*, Jessica.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem.

– Nazywam się Alexander, a to Smithson i Ray. Jak już wiesz, służymy w Korpusie Karabinierów.

– Witam. – Jestem okropnie zestresowana. Karabinierzy to takie włoskie siły specjalne. Nie dzwonią bez powodu.

– Z dużym zainteresowaniem zapoznaliśmy się z twoim CV, w którym opisałaś swoją służbę w Australijskiej Policji Federalnej i jesteśmy zdania, że idealnie nadajesz się do tej misji.

– Dziękuję za tę szansę. Jak mogę pomóc?

Na ekranie za ich plecami wyświetla się zdjęcie przystojnego Włocha, tak na oko po trzydziestce.

– Poznaj Enrica Ferrarę.

Wbijam spojrzenie w zdjęcie i nadstawiam ucha.

– Rządzi włoskim półświatkiem. Jest Donem. Przez wiele wieków jego ród był nietykalny, choć parają się hazardem, prostytutką, morderstwami, praniem brudnych pieniędzy i handlem narkotykami.

– Rozumiem.

– Enrico różni się od poprzednich Donów. Jest bystrzejszy, stawia na biznesową stronę swoich przedsięwzięć i... – urywa – ...pracował w policji. Dysponuje wiedzą, o której jego poprzednicy mogli tylko zamarzyć. Jeśli pozostanie u władzy, możemy stracić panowanie nad sytuacją. Obecnie ma na swojej smyczy większość sił policyjnych i sędziów. Szczegóły misji, którą ci proponujemy, są objęte najgłębszą tajemnicą.

– Chwila. – Krzywię się. – Czegoś tu nie rozumiem. Jak zdołam wam pomóc z Australii?

– Do tej pory nie mieliśmy jak się do niego zbliżyć. – Wyświetlają zdjęcie pięknej blondynki w moim wieku. Wysiada z samochodu pod czujnym okiem ochroniarza. – Oto Olivia Reynolds. Obecna miłostka Enrica.

Wpatruję się w zdjęcie widoczne na ekranie.

– Rozmawialiśmy z nią w piątek pod pretekstem poszukiwań zaginionej osoby z jej otoczenia.

– I?

– Skłamała na temat Enrica. Udawała, że go nie zna.

– Co oznacza, że również jest uwikłana.

– Otóż to. Chcemy, żebyś się z nią zaprzyjaźniła. Przeniesiesz się do Włoch. Zaaranżujesz spotkanie na siłowni i będziesz udawać, że również przeprowadziłaś się ze względu na chłopaka. Dołączysz do kręgu jej znajomych.

Uśmiecham się.

– Jesteście w tym samym wieku, obie pochodzicie z Australii i dopilnujemy, żebyście miały ze sobą jak najwięcej wspólnego. Musisz zdobyć jej całkowite zaufanie.

Mój uśmiech się poszerza.

– Jeśli mamy załatwić Enrica Ferrarę, będziemy potrzebować wtyczki w jego otoczeniu. Możemy liczyć na twoją pomoc, Jessico?

Czuję narastającą ekscytację.

– Z przyjemnością podejmę się tego zadania.

22

Olivia

Trzy godziny wcześniej

Rico wpatruje się w swoje odbicie w lustrze i poprawia krawat.

– Wrócimy do tematu wieczorem, dobrze? – Daję mu buziaka. Spowija go aura gniewu. Przypomina wulkan tuż przed erupcją. – Postaraj się nie denerwować. – Układam mu kołnierzyk. – Wstrzymaj się z komentarzami do momentu, aż ochłoniesz.

Wpatruje się we mnie beznamiętnym spojrzeniem i zaciska szczęki.

– Muszę lecieć.

Całuje mnie, a ja przytulam się do niego w nadziei, że w ten sposób użyję mu swojej siły.

– Kocham cię – mówię z uśmiechem.

Wzdycha ciężko.

– Jesteś jednym jasnym punktem mojego życia. – Kolejny pocałunek. – Nie oddalaj się od ochrony. Podeślę kogoś, kto zastąpi Lorenza i Maso.

– Dlaczego?

– Mam dość kłamstw. Zamierzam zwolnić ich obu.

– Rici – szepczę. – Odczekaj tydzień i wtedy podejmij decyzję. Poza tym dobrze się czuję w towarzystwie Lorenza. Nie chcę jeździć z nikim innym.

Rico podnosi walizkę.

– Zrobisz, jak każę. Do widzenia, Olivio.

Posyłam mu uśmieszek. Ależ on apodyktyczny.

– Pa.

Podchodzę do okna i odsuwam białą zasłonę, żeby wyrzec na zewnątrz. Enrico energicznym krokiem wychodzi przed dom, gdzie

spotyka Lorenza. Żywiółowo o czymś dyskutują. Wokół stoi jeszcze kilku mężczyzn, ale trzymają dystans, jakby bali się odezwać. Enrico wchodzi do garażu, a chwilę później wyjeżdża swoim ferrari. Lorenzo stuka w szybę i coś mówi, po czym Rico rusza przed siebie z prędkością miliona kilometrów na godzinę.

Wzdycham ciężko.

Obserwuję mężczyzn zebranych na trawniku. Dostrzegam Lorenza, Maso i dwóch nowych. Nagle uświadamiam sobie, że jeden z nich prosił mnie na balu o numer telefonu.

Co by było, gdyby Enrico wiedział. Aż się krzywię, wyobrażając sobie, jaką awanturę by rozpętał. Gość jest całkiem przystojny, a jego brązowe włosy mają miodowy odcień. Zaraz, jak się nazywał? Tamtego wieczora spotkaliśmy się pierwszy i jedyny raz. Łapię aktówkę i wielką torbę wypełnioną po brzegi próbkami tkanin, po czym schodzę na parter i wychodzę przed dom. Lorenzo, widząc mnie targającą bagaż, natychmiast podbiega z pomocą.

– Ja to wezmę, Olivio.

– Dziękuję. – Odbiera ode mnie pakunki i układa w bagażniku.

– Olivio, to Sergio – mówi.

Sergio posyła mi łobuzerski uśmiech, podchodzi bliżej i wyciąga dłoń na powitanie.

– Miło cię poznać, Olivio.

Udaje, że się nie znamy. W sumie w ogóle mu się nie dziwię. Sytuacja mogłaby się zrobić niezręczna.

Z uśmiechem na ustach ściskam jego dłoń.

– Nawzajem, Sergio.

Lorenzo krząta się wokół wozu, pakując moje rzeczy, a reszta ochrony przygotowuje się do odjazdu. Z wyjątkiem Sergia, który nie może oderwać ode mnie oczu. Wsuwa dłonie w kieszenie i spogląda na mnie wyzywająco – półzartobliwie, półzalotnie – bo przecież oboje dzielimy pewną tajemnicę. Przez dłuższą chwilę patrzy mi prosto w oczy. Powiedziałabym nawet, że dość jednoznacznie...

Co to ma znaczyć, do cholery?

Podenerwowana jego zachowaniem uciekam wzrokiem. Ma gość jaja. Enrico by go za to zabił. Zajmuję miejsce na tylnym siedzeniu i przyglądam się, jak pozostali wsiadają do wozów stojących za

naszym. Sergio podchodzi do drzwi wejściowych domu. Lorenzo wskakuje za kółko i zatrzaskuje drzwi.

– Gotowa? – Powoli rusza podjazdem, a ja nie mogę oderwać wzroku od niegrzecznego chłoptasia stojącego w przedsionku.

– Sergio nie jedzie? – pytam.

– Nie, dzisiaj zostaje tutaj. Ktoś musi pilnować domu. Przeniesie się do hangaru dla łodzi.

– Rozumiem.

Sergio macha nam na pożegnanie, po czym wchodzi do domu. Mojego domu. Muszę przyznać, że czuję się z tym dość nieswojo. Nie do końca pasuje mi, że po moim mieszkaniu tuła się nieznajomy. Zwłaszcza gość, który pożera mnie wzrokiem. Będę musiała poruszyć ten temat z Ricim. Potrzebuję więcej prywatności. To przecież jakiś absurd.

Wbijam wzrok w przewijający się za oknem krajobraz, ale w myślach analizuję ostatnie dwadzieścia cztery godziny mojego życia. Przypominam sobie, co powiedział mi Enrico.

Jestem Donem. I synem pieprzonego kłamcy.

Ja pierdolę, czy można postawić komuś cięższy zarzut? Gdybym chciała rozłożyć te dwa zdania na czynniki pierwsze, nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. Mówił, że jego rodzina ma kryminalną przeszłość i niektóre ich inwestycje wciąż mogą budzić wątpliwości. Prostytycja to w sumie legalny biznes. Hazard tak samo. Zapewnił mnie, że już nie handluje narkotykami. I że próbuje wszystko wyprostować, ale to czasochłonny proces.

Czuję się, jakbym dźwigała ciężar całego świata. Mój biedny Rico robi to niemal dosłownie. Ma tylu podwładnych, którzy cały czas go okłamywali. Po ojcu i dziadku odziedziczył istny burdel i ta wielka odpowiedzialność bardzo mu ciąży.

Ale kocham go, a jego brzemię jest jednocześnie moim brzemieniem.

Nie przeczę, nasza sytuacja pozostawia sporo do życzenia. Wolałabym, żeby był splukanym gliniarzem z Rzymu... Ale nie jest, a że planuję spędzić u jego boku resztę życia, nie mam innego wyjścia, jak wziąć się w garść. Wyciągam komórkę, żeby napisać esemesa do Natalie.

**O mój Boże, dasz radę się dzisiaj spotkać?
Nie uwierzysz, co mnie spotkało**

Zbliżam palec do „wyślij”, ale nie dotykam ekranu. Co ja wyprawiam? Przecież nie mogę jej o tym opowiedzieć. Od razu wszystkim wygada. Kasuję wiadomość i piszę kolejną.

**Cześć Nat,
Jak leci?
O której masz rozmowę o pracę?**

Chwilę później odpisuje.

**O drugiej.
Mam nadzieję, że mi się uda.
Znalazłam sobie mieszkanie.**

Uśmiecham się.

Rico poprosił, żebym z nim zamieszkała.

I jej odpowiedź:

**Że niby co, kurwa?
I jak, zgodzisz się?**

Uśmiecham się pod nosem. Moje życie to ciąg absurdów. Gotowy materiał na serial na Netfliksie.

**Już się przeprowadziłam.
Obecnie mieszkam nad jeziorem Como.**

Z uśmiechem czekam na jej reakcję.

Nożę ja pierdołę, znalazła się druga Amal Clooney.

Zaczynam głośno chichotać. Lorenzo zerka w lusterko wsteczne, zaciekawiony, co mnie tak rozbawiło. Bardzo chciałabym odpisać:

z tym jednym wyjątkiem, że ona jest adwokatką walczącą o prawa człowieka i poślubiła gwiazdora filmowego, a ja szarą myszką i chodzę z Donem, ale oczywiście tego nie zrobię. Ten aspekt osoby Riciego Ferrary zachowam dla siebie. Nikomu nie mogę zdradzić jego tajemnic. Cały świat na nas czyha. Kiedy wyznałam mu miłość, mówiłam poważnie... śmiertelnie poważnie.

Przywołuję w myślach słowa, które wypowiedział ubiegłego wieczora.

Moje dni są policzone.

Co miał na myśli? Kto chce go zabić? To z tego powodu zawsze towarzyszy mu tylu ochroniarzy? I mnie również? Dlaczego jestem pod ochroną? Może coś mi grozi, bo jesteśmy blisko. Prawdę mówiąc, to zaczynam się trochę bać. Otrząsam się jednak z tych niepokojących przemyśleń i odpisuję Nat.

**Masz ochotę na drinka i wspólną kolację?
Może jutro po pracy?**

Odpisuje.

Super, do zobaczenia.

Piszę kolejnego esemesa:

**Powodzenia na rozmowie, skarbie.
Rzuć ich na kolana.**

*

Jest czternasta, a my wjeżdżamy na podjazd prowadzący do Villa Oliviana nad jeziorem Como. Wbrew moim oczekiwaniom poszukiwania próbek materiałów nie zajęły mi całego dnia. To jednak zdumiewające, jak szybko można się ze wszystkim uwinąć, kiedy człowiek ma do dyspozycji czwórkę osobistych asystentów. Wszyscy są naprawdę uroczy, a w międzyczasie udało nam się nawet wygospodarować chwilę na wspólny obiad. Oba skrzydła bramy wjazdowej zostały zdjęte i ktoś z obsługi majstruje przy zamku.

Lorenzo zatrzymuje wóz. Wnioskując po jego wyrazie twarzy, spodziewał się, że do momentu naszego powrotu prace przy bramie zostaną zakończone.

– Przejdę się – rzucam.

– Wybacz. Niedługo zamontują oba skrzydła – odpowiada.

– Nic nie szkodzi, jest taki piękny dzień. I dziękuję za podwózkę – mówię z uśmiechem.

Obraca się twarzą do mnie.

– Służę uprzejmie. – Ze spojrzenia jego łagodnych oczu wyczytuję troskę o Riciego. Martwi się poranną kłótnią, ale nie zamierza wychodzić przed szereg.

– Wieczorem z nim pomówię – obiecuję.

Wzdycha ciężko.

– Staralem się go chronić, Olivio. – Potrząsa smutno głową. – Kocham go jak własnego syna.

– Wiem. – Kładę mu dłoń na ramieniu. – Przepracuje to. Po prostu potrzebuje trochę czasu.

Wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: tak, oczywiście masz rację Olivio, ale nie pójdzie ci tak łatwo, jak myślisz.

Wysiadam z wozu, mijam bramę i kieruję się do domu. Nasz ogród wygląda nieziemsko. Otwieram potężne drzwi wejściowe, a kiedy jestem w środku, przeciąg sprawia, że z łoskotem się za mną zatrząskują.

– Ups.

Wchodzę do salonu i stawiam torebkę na stoliku, kiedy moją uwagę przyciąga cień u szczytu schodów.

To Sergio. Schodzi na dół i wydaje się podenerwowany.

– Witam, witam – mówi z wypiekami na twarzy. – Myślałem, że wrócisz później.

Marszczę czoło. Dziwnie się zachowuje czy może jestem co do niego uprzedzona?

– Co robiłeś na piętrze? – pytam.

Podnosi wzrok.

– Sprawdzalem, czy żaluzje działają. Trochę hałasowały. Serwisant chciał, żebym zerknął, czy dobrze chodzą na wypadek, gdyby trzeba było coś poprawić.

– Dziwne. – Posyłam mu powątpiewające spojrzenie. – Nie słyszałam żadnych podejrzanym hałasów.

– Ale Manuel tak. – Uśmiecha się. – Jak ci minął dzień?

– Dobrze. – Źle się czuję w jego towarzystwie, kiedy nikogo nie ma w pobliżu, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego poranne zachowanie.

Nie wykluczam, że sobie to wszystko ubzdurałam. Czy aby na pewno patrzył wtedy na mnie?

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę przed budynkiem – mówi, po czym wychodzi przez główne wejście na zewnątrz.

Wpatruję się w drzwi, za którymi zniknął. Pora przeprowadzić z Ricim poważną rozmowę na temat osób przewijających się przez nasz dom. Jest ich tylu, że równie dobrze moglibyśmy zamontować drzwi obrotowe. Straszne.

Oczywiście nie mam na myśli Manuela i jego żony. Opiekują się posiadłością i mieszkają na jej terenie. Ale nie będę ukrywać, że wszyscy pozostali przyprawiają mnie o ciarki.

Wchodzę do kuchni, nastawiam czajnik, ściągam buty i zastanawiam się, jak spędzić wolne popołudnie. Szkoda, że nie jestem w Mediolanie. Skoczyłabym na siłownię. W sumie to chyba skorzystam z tej, którą mamy w domu. Rico wróci dzisiaj późno, więc chyba tak zrobię. Zalewam herbatę i ruszam na górę w poszukiwaniu ciuchów treningowych. Wchodzę do garderoby i się uśmiecham. Ależ bieda z nędzą. Udało mi się zapełnić raptem trzy szuflady – bo po prostu nie mam nic więcej. Garderoba jest większa od łazienek w większości domów. Kiedy zaglądam do szafy Riciego, moim oczom ukazują się piękne garnitury i markowe ciuchy, wszystko skrupulatnie rozwieszane i ułożone. Czuję się, jakbym weszła do sklepu. Omiotam spojrzeniem kolekcję kosztownych zegarków i płynów po goleniu. Przeliczam, ile ma par butów. Czterdzieści trzy!

– Pokażcie mi faceta, który potrzebuje czterdziestu trzech par butów – pryham. – Przecież to jakiś absurd.

Z ubraniami sportowymi w dłoni udaję się do łazienki. I staję jak wryta. Na umywalce leży tubka lubrykantu. Wygląda, jakby ktoś go dopiero co spłukał.

Chwila...

Jestem pewna, że z samego rana schowałam ją w szufladzie stolika nocnego Enrica. Żeby nikt jej nie zobaczył. Czasami, kiedy mamy ochotę poświntuszyć, korzystamy z lubrykantów. Rici ma naprawdę wielki interes, a do tego lubi ostrą jazdę.

Przebieram się w dresy i otwieram wieko kosza na brudną bieliznę, żeby wrzucić dzisiejsze ubrania. Na samym dnie leży para moich majtek. Na pewno ich tu nie wkładałam. Leżały w walizce, razem z pozostałymi ciuchami do prania. Rozglądam się po łazience. Teraz już wiem na pewno, że coś tu nie gra. Nagle to do mnie dociera. Zaraz, co, kurwa? Sergio robił sobie dobrze, podniecając się moją bielizną? To dlatego był na piętrze? Przeszywa mnie zimny dreszcz. Nie... nie może chodzić o to. Przysiadam na brzegu materaca. Ja pierdołę, ale dziwna sytuacja. Nagle rozdzwania się mój telefon. To Natalie.

– Hej, i jak tam?

– O mój Boże, muszę dostać tę fuchę. Od samego patrzenia na gościa, który ze mną rozmawiał, prawie dostałam orgazmu.

– Aż tak? – Uśmiecham się pod nosem, zerkając na trzymane w dłoni majtki.

– Wyglądał jak Elvis. *Love me tender*, skarbie.

– Umrę przez ciebie. – Wybucham śmiechem. – Co powiedział?

– Że wieczorem da mi znać, czy dostałam tę posadę.

– Super. A tobie jak się wydaje? Jak ci poszło?

– Raczej dobrze. Znaczący, poza chwilami, kiedy wyobrażałam sobie, że obciążam mu pod stołem.

Potrząsam głową, nie przestając się śmiać.

– Słuchaj... boję się, że mi odbiło. Potrzebuję porady i kogoś, kto uchroni mnie przed popełnieniem wielkiej głupoty.

Zamykam drzwi sypialni i chowam się w łazience, gdzie nikt nas nie usłyszy.

– Akurat w tym nie mogę ci pomóc – odpowiada ze śmiechem. – Jesteś totalną świruską.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o gościu, który poprosił mnie o numer, a potem stwierdził, że musi lecieć, bo zjawił się jego szef, i tym szefem okazał się Enrico? – szepczę.

– No.

- Spotkałam go dzisiaj. Ma na imię Sergio.
- W domu nad Como?
- Tak i patrzył na mnie tak...
- Jak?
- No wiesz: tak – akcentuję ostatnie słowo.
- Patrzeć można na wiele sposobów. Szczegóły poproszę.
- W stylu: „niezła z ciebie laska”.
- Nie pomagasz. Wszyscy faceci tak patrzą. To napalone jebaki. Kiwam głową. W sumie fakt.

– Dzisiaj wcześniej wróciłam z pracy, a serwisant majstrował przy bramie, więc ostatni odcinek pokonałam piechotą. Kiedy weszłam do domu, z piętra zszedł Sergio.

- Kto?
- Typ, o którym ci opowiadam – rzucam półgłosem.
- Był w domu?
- Tak – powiedział, że sprawdzał żaluzje czy coś.
- No dobra, i co dalej?

Rozglądam się dokoła z poczuciem winy.

– Mamy sypialnię z łazienką. Kiedy do niej weszłam, znalazłam lubrykant, a w koszu na bieliznę moje brudne majtki. Tyle że ich tam nie wkładałam.

– No nie pierdol – szepcze. – Mówisz, że przerwałaś mu, kiedy walił konia do twoich majtasów?

– ...sama nie wiem. Może?

Nat gwałtownie wciąga powietrze.

– No właśnie – szepczę.

– O rany, wiem, że brzydzisz się takimi akcjami, ale mnie to strasznie kręci. Podeślij mi go, lubię takich zboczuszków.

– Co? – Wybałuszam oczy. – To nie jest podniecające, tylko odrażające, Natalie. Możesz chociaż przez chwilę zachowywać się poważnie? – Znowu rozglądam się po łazience.

– Pana Ferrarę na pewno ucieszy wiadomość, że jego podwładny obwąchiwał twoją cipkę.

Obejmuję głowę dłońmi i wybucham śmiechem. Faktycznie brzmi to nedorzecznie.

– Nie wykluczam, że wszystko sobie ubzdurałam. – Marszczę czoło.

– Może to Enrico je tam wrzucił? – podpowiada.

– Może.

– Trochę to wszystko od czapy – dodaje.

– Prawda?

– No właśnie.

Przesuwam dłonią po twarzy. Wyobraźnia płata mi figle.

– Dobra, lecę poćwiczyć, a potem spróbuję zrobić coś pożytecznego.

– Zrób pranie.

– No, to też – odpowiadam ze śmiechem. – Papatki. Daj znać, jeśli dostaniesz tę fuchę.

– W porządku, pa.

*

Tuż po siedemnastej wracam z terenu za domem do budynku. Wynajdowałam sobie najprzeróżniejsze zajęcia, byleby nie rozmyślać o tym, że ktoś szwendał się po naszej sypialni, ściskając w dłoni fiuta. Pobiegałam na bieżni, zrobiłam pranie, a teraz zamierzam wziąć się za przygotowanie kolacji. Antonia była gotowa mnie wyręczyć, ale zapewniłam ją, że nie ma takiej potrzeby.

Chcę mieć dom, a nie boisko. Pora to i owo tu pozmieniać. Nalewam sobie kieliszek wina, wydaję z lodówki kurę. Tak całkiem serio, to muszę poduczyć się włoskiej kuchni.

I języka...

I zacząć zachowywać się jak rasowa Włoszka.

Jeśli wszystko przygotuję już teraz, zdążę odświeżyć się przed powrotem mojego mężczyzny. Tyle pracy i nauki. Boże drogi, co za przytłaczający dzień.

W mieszkaniu rozlega się odgłos dzwonka.

Myję dłonie, łapię ręcznik i przecinam po drodze salon, maszerując do drzwi wejściowych. Osoba stojąca przed domem znowu wciska dzwonek.

Okazuje się, że do mojego mieszkania dobija się przepiękna kobieta. Ma na sobie obcisłą karmelową sukienkę i szpilki na kosmicznie wysokim obcasie. Jej wystylizowane włosy wyglądają absolutnie obłędnie, a perfumy atakują zmysły.

Widziałam, jak jadła obiad z Enrico.

To jego burdelmama. Sophia.

Kiedy uświadamiam sobie, że w porównaniu z nią wyglądam jak łachmaniara, robię się blada jak ściana. Nadal mam na sobie ciuchy do ćwiczeń, włosy upięłam wysoko w byle jaki kok, nie nałożyłam makijażu i chodzę na bosaka.

– Witam – mówię, zmuszając się do uśmiechu.

Mierzy mnie krytycznym spojrzeniem.

– Dzień dobry, jestem Sophia.

Obciążam koszulkę.

– Olivia. – Właśnie zauważyłam, że w wilgotnych dłoniach trzymam ręcznik. – W czym mogę pomóc?

– Mam się spotkać z Enrikiem – oznajmia, nieznacznie się uśmiechając.

Mój Boże, ależ ma akcent.

– Eee, nie ma go.

– Mogę na niego zaczekać?

– Nie wiem, kiedy wróci.

– Nie szkodzi. – Bezceremonialnie pakuje się do środka.

Podążam za nią wzrokiem. To było niegrzeczne.

– Chyba że tak – rzucam półgłosem.

Zamykam za nią drzwi, zerkając jeszcze na trzech ochroniarzy opartych o zaparkowane na podjeździe samochody. Śmieją się z czegoś, jakby nie mieli w życiu żadnych trosk.

Coraz bardziej pobudzona wchodzę do kuchni.

– Może coś do picia? Kawa?

O cholera. Dlaczego zaproponowałam akurat kawę? Przecież nie potrafię obsługiwać tego durnego ekspresu.

Sophia spuszcza wzrok na mój kieliszek.

– Wino.

Serio? A „proszę” to nie łaska, suko?

Dobra, mogę powiedzieć to oficjalnie: babka mnie irytuje. Wyjmuję kieliszek z szafki i nalewam jej wina.

– Dzięki. – Uśmiecha się nieszczercze, omiatając mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Po co przyszłaś?

Marszczy czoło.

– Już ci mówiłam. Mam spotkać się z Enrikiem.

– Cały dzień spędził w biurze w Mediolanie.

– To sprawa osobista. – Spija łyk wina.

– Może ja zdołam ci pomóc? – pytam ze słodkim uśmiechem.

Przygląda mi się uważnie.

– Nie. To z nim muszę porozmawiać... na osobności.

Żadna z nas nie spuszcza wzroku.

Skoro tak chcesz to rozegrać... Może i jesteś przepiękną, seksowną burdelmamą i Włoszką... Ale to mnie kocha, więc pora, żebyś przełknęła tę gorzką pigułkę.

Biorę do ręki nóż i wracam do ćwiartowania kury.

– Gotujesz? – pyta, nie kryjąc rozbawienia.

– A ty nie?

– Skąd. – Unosi kieliszek do ust. – A gdybym była panią tego domu, tym bardziej bym tego nie robiła.

Uśmiecham się z wyższością.

– A to co miało znaczyć? – pyta.

– Więc mówisz, że nie zniżyłabyś się do gotowania? – pytam, a ona zarzuca włosy na plecy, wzrusza ramionami i robi przemądrzałą minę. – To w sumie zabawne, biorąc pod uwagę, że w twoim... zawodzie człowiek często brudzi sobie ręce – komentuję z uroczym uśmiechem.

O cholera, czy ja naprawdę powiedziałam to na głos?

– A co ty możesz wiedzieć o mojej pracy? – rzuca.

– Tylko to, co wiem od Enrica. Że jesteś burdelmamą i dla niego pracujesz.

– Co jeszcze Rico ci o mnie powiedział? – pyta z uśmiechem.

Krew mnie zalewa, kiedy wypowiada jego imię w formie zdrobnienia.

– Wszystko – blefuję.

Spogląda na mnie wyzywająco.

– O naszej historii też? – Popija wino i posyła mi sarkastyczny uśmiezek.

Niewiele brakuje, żebym przeskoczyła szerokość stołu i udusiła sukę.

Mierzymy się spojrzeniami.

– A żebyś wiedziała – brnę w kłamstwo.

Energicznie rozczłonkuję kurę, wyobrażając sobie, że na desce spoczywa głowa Sophii. Wiedziałam, że ją posuwa. Niech tylko wróci do domu...

– Mogę skorzystać z łazienki? – Uśmiecha się z wyższością. – Muszę się trochę odświeżyć. Wskażesz mi drogę?

Już ja cię odświeżę, szmato. Włożę ci łeb do kibla i spuszczę wodę. Jeszcze chwila i pójdę z nią na całość. W sumie dobrze się złożyło, że jestem adekwatnie ubrana.

– Za tobą na lewo. – Wskazuję kierunek nożem.

Kiedy wychodzi z kuchni, wracam do ćwiartowania. Hmm, nie wiedziała, gdzie jest łazienka, czyli nigdy tu nie była. Dobrze. To była jej pierwsza i ostatnia wizyta.

Drzwi wejściowe znowu się otwierają, ale nie przerywam pracy. Ruch tu jak na pieprzonym lotnisku. To pewnie kolejne babsko z jego haremu.

– Cześć, skarbie. – Słyszę za sobą głęboki głos Riciego i odwracam się w jego stronę. Odkłada aktówkę, podbiega i mocno mnie przytula, mocniej niż zwykle. Jest zdenerwowany.

– Co się stało? – pytam cicho.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta.

– To był długi dzień – odpowiada po chwili milczenia.

– Witaj, Enrico – rozlega się za naszymi plecami głos Sophii.

Rico jest wyraźnie zaskoczony. Odsuwa się ode mnie i od razu poważnieje.

– Co ty tu robisz, do cholery?! – ryczy.

O rany. Szeroko otwartymi oczami zerkam to na jedno, to na drugie.

– ...przyszłam się z tobą spotkać – tłumaczy tamta łamiącym się głosem. Jest wyraźnie zaskoczona jego wybuchem gniewu.

Ferrara wpatruje się w nią niczym myśliwy w zwierzynę.

– Wynocha – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Rico – szepcze.

Boże drogi, chyba ociupinkę przesadza.

– Jak śmiesz tu przychodzić?! – wrzeszczy.

– Chciałam się upewnić, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Nie kłam. Planowałam zastraszyć moją narzeczoną. Mów, jak było, do cholery.

Oczy niemal wychodzą mi z orbit. Ja pierdolę. Trafił w dziesiątkę. Dokładnie dlatego tutaj przyszła.

– Cały dzień spędziłem w biurze. Gdyby chodziło o kwestie związane z pracą, to tam byś mnie szukała. Nigdy więcej nie waż się postawić nogi w moim domu. – Chwyta ją za ramię i ciągnie do drzwi.

– Rico! – krzyczę za nim. Ja pierdzielę, co on chce z nią zrobić? – Możesz się uspokoić?

– Jeszcze raz zbliżysz się do Olivii, to gorzko tego pożałujesz. – Wypycha ją na dwór. – To było pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

– Rico! – krzyczy Sophia. – Oszalałeś. Odpychasz od siebie wszystkich, którym na tobie zależy.

– Mając takich przyjaciół jak wy, nie potrzebuję wrogów!!! – ryczy.

Zatrzaszkuje jej drzwi przed nosem z siłą, która niemal wrywa je z zawiasów. Posyła mi nachmurzone spojrzenie i bez słowa rusza na piętro. Chwilę później dobiega mnie stamtąd szum wody.

No cóż, tego akurat się nie spodziewałam. Chociaż jeśli mam być zupełnie szczerą, cieszę się, że to zrobił.

Wracam do kuchni, żeby dokończyć ćwiartowanie kury, chociaż moje serce łomocze się jak oszalałe. Zanim przejdę się na górę, dam mu chwilę, żeby ochłonał.

Dziesięć minut później zakręca wodę. I dokładnie w tej samej chwili rozlega się dzwonek. Cholerny dzwonek! Jeśli to znowu ona, Rico dostanie białej gorączki.

Przechodzę przez salon. Przed domem stoi jakaś blondynka. Rico musi ją znać, inaczej ochroniarze by jej nie wpuścili.

Otwieram drzwi.

– Dzień dobry – witam się z uśmiechem ulgi. Na szczęście to nie ta kurwa Sophia.

Kobieta jest na oko po pięćdziesiątce. Ma naturalną urodę, ale z jakiegoś powodu nerwowo wygina przed sobą dłonie.

– Dzień dobry – mówi półgłosem. – Mam na imię Angelina.

Przynajmniej ona odebrała lekcje dobrego wychowania.

– Piękne imię – ściskam jej dłoń. – Jestem Olivia.

Zerka do środka.

– Czy Enrico jest w domu?

– Eee. – Marszczę brwi. – Tak. Jest.

– Czy mogłabym... – urywa i potrzebuje chwili, żeby kontynuować
– ...zamienić z nim słowo? Chodzi o coś ważnego.

– Nie! – rozlega się za moimi plecami krzyk Rico. – Idź stąd – warczy.

Na jej twarzy pojawia się wyraz rozczarowania.

– Enrico... – Obracam się w jego stronę, nie rozumiejąc, dlaczego jest taki niegrzeczny.

– Proszę cię, Enrico. Musimy porozmawiać – przekonuje go półgłosem kobieta.

Rico mierzy ją pełnym pogardy wzrokiem.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Ani z twoim bękartem.

Olivia

Wciska się przede mnie, zatrząskuje jej drzwi przed nosem, po czym energicznym krokiem wraca na piętro.

O mój Boże.

Dogłębnie wstrząśnięta otwieram drzwi.

– Ogromnie przepraszam – tłumaczę się półgłosem. – Nie mam pojęcia, co w niego dzisiaj wstąpiło. Trafiła pani na zły moment. – Zerkam w kierunku schodów. – Mam mu przekazać, żeby do pani zadzwonił? – pytam, wracając do niej spojrzeniem.

W odpowiedzi tylko kiwa głową, a w oczach zbierają się jej łzy.

– Dziękuję. – Cofa się o krok i odwraca się do mnie plecami. U podnóża schodów stoi Lorenzo. Z poważnym wyrazem twarzy potrząsa głową, jakby nie dowierzając, że Enrico mógł się tak chamsko zachować.

– Chodźmy, Angelino, odwiozę cię do domu – mówi.

Wyraźnie zasmucona kobieta rusza w jego stronę. Lorenzo obejmuje ją ramieniem, po czym oboje wsiadają do jednego z samochodów i odjeżdżają.

Bękart...

O co mu chodziło?

Kiedy udaje mi się połączyć fakty, aż rozszerzam powieki. Ja pierdołę, to ona! Kochanka jego ojca. Zerkam w kierunku schodów, gdzie przed chwilą zniknął Rico, i nagle zalewa mnie krew. A jego co dzisiaj ugryzło, do cholery? Jak śmie się na niej wyżywać? Przecież niczym nie zawiniła. To nie ona go okłamywała, tylko jego ojciec, kutas i lowelas. Jedynym grzechem Angeliny było to, że zatraciła się w miłości.

Wbiegam po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz. Kiedy docieram na górę, okazuje się, że Enrico właśnie demoluje swoją

garderobę.

– Wiesz co? – rzucam, wparowując do środka. – Jesteś świętoszkowatym draniem i pieprzonym hipokrytą. – Wbiegam do łazienki. – Nie życzę sobie, żebyś obrażał naszych gości! – krzyczę, po czym zatrzaskuję za sobą drzwi. Puszczam wodę w kabinie prysznicowej i ściągam bluzkę. Ułamek sekundy później drzwi łazienki otwierają się z hukiem.

– Ja jestem hipokrytą? Niby dlaczego, do cholery? – ryczy.

– Kpisz, prawda? – Wyrzucam ręce w powietrze w geście głębokiej obrazy. – To była ona? Kochanka twojego ojca? Odpowiedz.

Nie musi nic mówić – jego wściekłe spojrzenie wystarczy mi za potwierdzenie.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli – rzucam sarkastycznie. – Nienawidzisz jej, bo jest kochanką, chociaż niecałe trzy tygodnie temu proponowałaś mi dokładnie to samo?

– To była zupełnie inna sytuacja.

– Identyczna!

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Wydaje ci się, że stoisz ponad innymi i nie obowiązują cię te same reguły, co pozostałych. Powiem ci bez owijania w bawełnę: ta twoja maniera rozwydrzonego gówniarza jest cholernie żenująca.

– Cholernie żenująca? – dyszy.

– Miałam być twoją dziewczyną na boku.

– Nieprawda.

– Oczywiście, że prawda. – Wchodzę pod strumień gorącej wody i nagle o czymś sobie przypominam. – Dlaczego nie powiedziałaś, że sypiałaś z Sophią? Czułam się jak debilka, kiedy z nią rozmawiałam.

Potyka się o matę i kopniakiem posyła ją na drugi koniec łazienki.

– Spierdalaj – dodaje na do widzenia.

– Mam dla ciebie propozycję – mówię, namydlając ramiona. – Zanim zrobisz scenę i zaczniesz się zachowywać jak niewychowany fiut, może weź głęboki wdech i zastanów się, jak traktujesz ludzi, dobrze, Enrico?

Żyłka na jego czole intensywnie pulsuje.

– Jesteśmy w moim domu, Olivo. Nie waż się dyktować mi, jak powinienem się zachowywać.

– Myślałam, że to również mój dom. – Tracę resztki cierpliwości. – Angelina zasługuje na twój szacunek. Twój ojciec zrobił to, co uważał za konieczne – tłumaczę, energicznie szorując ramiona. – Nie rozumiem, dlaczego odbierasz to tak osobiście.

Oczy niemal wychodzą mu z orbit.

– Naprawdę?! – Jego głos przechodzi w krzyk. – Chcesz wiedzieć, dlaczego do ciebie wróciłem, Olivio?

Przewracam oczami. Jego wybuch złości nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Jakie to teatralne.

– Już ci tłumaczę – kontynuuje. – Bynajmniej nie dlatego, że zamarzyło mi się poślubienie Australijki. – Twarz wykrzywia mu się ze złości. – Nadal nie mam takiego zamiaru.

Zaraz... co?

– I bardzo dobrze! – wrzeszczę, a potem rzucam w niego kostką mydła. Boże drogi, co za drań. – Zostaw mnie już!

– Wróciłem do ciebie, ponieważ gdybym poślubił inną kobietę i doczekał się z nią dzieci... – urywa, próbując zapanować nad sobą na tyle, żeby dokończyć zdanie – ... za każdym razem, kiedy bym na nie patrzył, widziałbym powód, dla którego nie możemy być razem. – Nozdrza mu się rozszerzają. – Nienawidziłbym własnych potomków – kończy szeptem.

Och...

W oczach wzbierają mi łzy.

– Wybacz, że czuję się zdruzgotany świadomością, jak postrzegał mnie własny ojciec. – Głos mu się łamie, odsłaniając targające nim emocje. Z trudem powstrzymuje się od płaczu. – To z mojego powodu nie mógł wieść wymarzonego życia. – Uderza się w pierś. – Przeze mnie był nieszczęśliwy. Byłem tym włoskim dzieckiem, którego nie chciał.

Wpatruję się w niego bez słowa. Nawet ten potężny człowiek nadal nosi w sobie małego chłopca.

– Rici... – Wychodzę spod prysznic i przytulam go. Oddech ma nierówny. Próbuje nad sobą zapanować, ale niewiele brakuje, żeby się rozkleił. – Ciii. – Obejmuję go najmocniej jak potrafię. Jestem mokra i zostawiam na nim ślad, ale w ogóle się tym nie przejmuję.

Dłuższą chwilę stoimy bez ruchu w absolutnej ciszy. Z każdym oddechem jego uścisk przybiera na sile.

Nie mam pojęcia, co mogłabym mu powiedzieć, tym bardziej że i tak pewnie byłoby to nie na miejscu. Poświęcił tej kwestii znacznie więcej uwagi, niż sądziłam. Teraz wydaje mu się, że wie, co jego ojciec czuł do dziecka, które spłodził z niekochaną kobietą. Jestem przekonana, że sytuacja nie była tak czarno-biała, a rodzice na pewno darzyli go bezgraniczną miłością.

– Rici. Odpuść. Uwolnij złość. Skupmy się na naszym wspólnym życiu i planach. Mamy prawo patrzeć w przyszłość z uśmiechem. Nie pozwól, żeby potknięcia ojca zaburzyły twój osąd i uczyniły cię nieszczęśliwym. Musisz świadomie zdecydować, że chcesz się uwolnić od tego brzemienia. – Spogląda mi głęboko w oczy, a ja ujmuję w dłonie jego twarz. – Pora ruszyć do przodu, wprowadzić ród Ferrarów w nową epokę. Abyśmy ty i ja mogli darzyć się miłością na zasadach, które sami – podkreślam – podyktujemy.

– Noszę w sobie wyłącznie gniew – szepcze.

– Opowiedz mi o tym. Razem znajdziemy rozwiązanie. Na tym polega partnerstwo. Każde powie, co myśli. Zwalnianie wszystkich, jak leci, i robienie scen nie sprawi, że twój ojciec nagle wróci do życia i będziesz mógł mu wygarnąć. Zatrudnienie nowych twarzy nie ułatwi ci życia, ale je utrudni. Nie powtórzyłeś błędów swojego ojca. Byłby z ciebie bardzo dumny.

Przyciąga mnie bliżej. Czuję, że jest mi wdzięczny za te słowa.

Zastanawiam się, co mogłabym jeszcze powiedzieć, żeby poprawić mu humor.

Zaraz, zaraz, jak to szło?

– *Puoi lavarmi la faccia sotto la doccia?*³⁴ – pytam.

Cofa się o krok, spogląda na mnie i kąciki jego ust unoszą się w delikatnym uśmiechu.

– *Laverò non solo il tuo viso, bella ragazza*³⁵ – odpowiada półgłosem.

Wpatruję się w niego z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

Typowe.

Odchyła mi głowę do tyłu i całuje w usta. Twarz mu złagodniała – mój słodki Rici wrócił.

– Na twojej buzi się nie skończy, moja piękna.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Buzi?

Kiedy uśmiecha się szeroko, aż cała się rozplýwam. Dawno go takim nie widziałam.

– Chciałam, żebyś umył mi plecy – wyjaśniam, nie mogąc pojąć, jak można pomylić twarz z plecami?

Ściąga koszulkę przez głowę.

– Z tym też sobie poradzę, ukochana – mówi półgłosem.

Uśmiecham się z nadzieją, że chociaż trochę poprawiłam mu nastrój.

– *Ti amo* – wyznaję mu miłość po włosku

– *Ti amo di più* – odpowiada, całując mnie.

Moje przyciśnięte do jego warg usta rozciągają się w uśmiechu. Powiedział, że kocha mnie bardziej niż ja jego. Zrozumiałam!

Pokłady gniewu, które tłumił w sobie przez cały tydzień, nagle odparowują. Zostajemy tylko my i łącząca nas więź.

Zsuwa szorty i prowadzi mnie z powrotem pod prysznic. Od gorącej wody zaczyna mrowieć mi skóra. Przejeżdżam dłońmi po jego szerokiej piersi, a on wpatruje się we mnie czułym spojrzeniem. Właśnie doświadczyliśmy szczególnego momentu – chwili definiującej cały związek. I wnioskuje po tym, jak na mnie patrzy, chyba zrobiłam to, co trzeba. Kładzie dłonie na mojej pupie i przyciąga ku sobie. Jego męskość przywiera do mojego brzucha i twardnieje. Zaś w pocałunku Enrico wyczuwam łaknienie, które trzeba będzie zaspokoić. Sięga dłońmi ku piersiom i zaczyna je ugniatać, jednocześnie wodząc kutasem między płatkami mojej cipki. Jego pocałunki stają się bardziej agresywne.

Uwielbiam czuć jego pożądanie. Całe ciało Enrico skupia się na jednym... Na potrzebie seksu. Chwyta mnie za włosy na karku, odchyła mi głowę do tyłu i zaczyna kąsać skórę szyi niczym jakieś zwierzę. Ociera się o moją brzoskwinkę, po czym jednym błyskawicznym ruchem unosi mnie, przyciska do ściany i wchodzi we mnie głęboko.

Wpatrujemy się w siebie z szeroko otwartymi ustami. Nie ma znaczenia, jak często się kochamy, pierwszy moment penetracji zawsze jest magiczny.

Czysta perfekcja.

Przykładam dłonie do jego twarzy.

– Działaj – jęczę. – Różnij mnie.

Wysuwa się ze mnie, po czym wchodzi ponownie, ale z większym impetem. Oczy ma zafiksowane na moich wargach, ale reszta ciała przejmuje kontrolę. Wskakuje na wyższy bieg, kolejny poziom. Enrico Ferrara jest urodzonym demonem seksu. A im mocniej to robi, tym lepiej. Jego prężne, umięśnione ciało jest dobrze naoliwioną maszyną stworzoną do dawania satysfakcji płci pięknej.

Moje ciało odbija się od płytek na ścianie prysznic. Enrico przytrzymuje mnie w powietrzu i zaczyna posuwać tak bezlitośnie, aż tracę dech. Odgłosy naszego uniesienia niosą się po całej łazience.

– Pieprz mnie, Olivio – ryczy nagle. – Weź go całego. Mój kutas należy do ciebie. Na zawsze.

Słowa Riciego są ostatnim bodźcem, którego potrzebowałam. Ogarniają mnie konwulsje, a przez drżące i zaciśnięte ciało przetacza się orgazm, który wyrywa mi z piersi okrzyk ekstazy. Kładzie dłonie na moich ramionach i daje z siebie wszystko, nabijając moje ciało na swoje z siłą, która mogłaby przełamać mnie w pół.

Ma otwarte usta i wydobywa z nich głęboki, gardłowy jęk. Odchyła głowę do tyłu i zostaje w środku. Czuję, jak wypełnia mnie gorącym nasieniem.

Chwyta mnie za włosy i przyciąga do siebie, aby złożyć na moich ustach pocałunek. Głęboki, nieśpieszny i pełen czułości.

– Kocham cię – szepcze.

Oczy zachodzą mi łzami, ponieważ również darzę go szczerą miłością. Po wszystkich wydarzeniach ostatniego tygodnia naprawdę potrzebowałam odbudowania naszej więzi.

– *Ti amo di più* – mówię półgłosem prosto w jego usta.

Opieram głowę na ramieniu mojego mężczyzny. Nadal ze mnie nie wyszedł, a na czole czuję dotyk jego warg.

I wiem, że odnalazłam swój dom.

*

O siódmej trzydzieści zjawiam się na siłowni. Przyjechałam do Mediolanu z samego rana, żeby poćwiczyć przed pracą. Mam nadzieję, że wejdzie mi to w krew, bo tym sposobem mogłabym odbębnić trening, zanim dzień się na dobre zacznie. Ostatnio byłam tu wieki temu, a w tym czasie sporo się wydarzyło w moim życiu. Miło jest tu wrócić. Wiem, że równie dobrze mogłabym skorzystać z siłowni w domu, ale chcę pozostać w miarę niezależna.

– Dzień dobry – wita mnie dziewczyna z recepcji.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem.

Chowam swoje rzeczy do szafki, podchodzę do bieżni i w ramach rozgrzewki włączam tempo spacerowe. Zerkam na Michaela i Rocco, którzy kierują się do sekcji ze sprzętem do ćwiczeń siłowych – wystarczająco blisko, żeby mieć na mnie oko, ale na tyle daleko, żeby nie przytłaczać mnie swoją obecnością. Z jednej strony okropnie się czuję z tym, że wszędzie za mną chodzą, ale z drugiej nie będę ukrywać, że ich obecność daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Wybrałam kompromis, ale sama nie jestem pewna, która opcja jest mniejszym złem.

Dziesięć minut maszeruję zasłuchana w lekcje włoskiego. Zamierzam opanować ten język. Muszę wiedzieć, o czym się wokół mnie rozmawia.

– *Ciao... witam. Do widzenia... Addio. Dzień dobry... boungiorno. Dobranoc... buonanotte* – powtarzam półgłosem.

Kątem oka zauważam, że na bieżnię obok mnie wchodzi jakaś dziewczyna. Uśmiecham się do niej i kontynuuję marsz. Ma jasnobrązowe włosy upięte w wysoki kucyk, a jej skóra ma oliwkowy odcień. Nie wygląda na Włoszkę. Przez dłuższą chwilę klika w przyciski, ale bez większego efektu.

Chyba potrzebuje pomocy, więc wyjmuję z uszu słuchawki.

– Wybierz „trening” – radzę.

– O, dzięki wielkie. – Jej bieżnia w końcu rusza. Coś w jej głosie sprawia, że mój mózg zaczyna intensywniej pracować.

– Australijka? – pytam zaskoczona, bo dotąd nie spotkałam we Włoszech swoich ziomków.

– Tak – odpowiada z uśmiechem. – Przeprowadziłam się tydzień temu. A ty?

– Również. – Odwzajemniam jej uśmiech.

– Od dawna tu mieszkasz?

– Jakieś półtora miesiąca.

– I jak ci się podoba?

– Czy tutaj może się coś nie podobać?

Wzrusza ramionami.

– Mam nadzieję, że też kiedyś będę tak mówić. Jak na razie strasznie się wszystkim stresuję. Przyjechałam za moim chłopakiem. Jest Włochem, poznaliśmy się, kiedy odwiedził Australię. Nie mam tu żadnych znajomych.

Skąd ja to znam.

– Serio? – Posyłam jej uśmiech. – Mam tak samo.

– Jennifer – przedstawia się. – Ale wszyscy mówią mi Jen.

Wychylam się z bieżni, żeby uścisnąć jej dłoń.

– Cześć Jen, Jestem Olivia.

– Miło mi cię poznać, Olivio.

Na dłuższą chwilę zapada między nami całkiem komfortowa cisza.

– Wybrałaś jakiś program treningowy? – pyta.

– Nie, ćwiczę po swojemu.

Zerka na dziewczynę w recepcji.

– Ja się chyba skuszę. Potrzebuję konkretnych ram, inaczej będę się obijać. A orientujesz się może w cenach?

– Też mam problem z motywacją – chichoczę. – A co do cen, to nie, nie mam pojęcia.

– Zawsze przychodzisz tu z samego rana? – pyta.

– Zamierzam zacząć. Próbuję narzucić sobie jakiś rygor.

– Ja to samo. – Wciska przycisk „stop”. – Skoczę zapytać ją o dostępne programy i ceny. – Posyła mi przyjazny uśmiech. – Miło było cię poznać, Olivio. Kto wie, może jutro też się spotkamy.

– Na pewno – odpowiadam.

Podchodzi do dziewczyny pracującej w recepcji i chwilę rozmawiają.

Hmm, sprawia naprawdę miłe wrażenie. Wsuwam słuchawki do uszu i wracam do spacerowej lekcji włoskiego.

– Motocykl... *motocicletta*.

Enrico

O dziewiątej rano wchodzę do mojego biura.

– Dzień dobry – witam dwie recepcjonistki.

Greta podnosi wzrok znad biurka i uśmiecha się.

– Dzień dobry, panie Ferrara. W gabinecie czeka pani Ferrara.

Wzdycham ciężko. Mama przysłała. Super. Jeszcze tego mi do szczęścia brakowało.

– Dziękuję. – Kiedy otwieram drzwi, zastaję ją siedzącą za moim biurkiem.

– Cześć, *Mamma*.

– Witaj, skarbenku – mówi, podnosząc się z uśmiechem z fotela, żeby na powitanie ucałować mnie w oba policzki.

Jak zwykle prezentuje się idealnie. W sumie to zabawne. Przez długi czas nie zdawałem sobie sprawy, że kobiety nie zawsze tak wyglądają. Olivia jest pierwszą, którą znam z tego, że dobrze się czuje we własnej skórze. Jest naturalnie piękna i nie potrzebuje żadnych ulepszaczy.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – pytam, rozsiadając się w fotelu naprzeciwko niej.

Mama spogląda mi prosto w oczy, wyciąga przed siebie dłoń i zaczyna oglądać pociągnięte czerwonym lakierem paznokcie. Zawsze to robi, kiedy czuje się nieswojo.

– Chcę porozmawiać o rzeczach, których dowiedziałeś się w ciągu kilku ostatnich dni.

Nie uciekam wzrokiem – zamiast tego wyzywająco wysuwam podbródek. Już jestem wściekły. Mama jest ostatnią osobą, z którą mam ochotę dyskutować na temat zdrad ojca.

Przekładam papierzyska na biurku, próbując przerwać ten natłok myśli.

– To znaczy?

– Enrico, przestań.

– Co chcesz ode mnie usłyszeć, *Mamma*? – Wstaję, szybkim krokiem podchodzę do okna i omiatam spojrzeniem panoramę Mediolanu. – Że mój ojciec był wspaniałym człowiekiem?

– Był wspaniałym człowiekiem – odpowiada niewzruszonym tonem.

– A mimo to straciłem do niego cały szacunek.

– Przestań! – rzuca, zrywając się z fotela. – Mówisz o moim mężu. Taksuję ją spojrzeniem i lekko potrząsam głową.

– Co to ma znaczyć?

Wsuwam dłonie do kieszeni spodni.

– Przyglądałem się twojej żałobnej kreacji. Minęły dwa lata, a ty nadal oplakujesz śmierć człowieka, który w ogóle cię nie szanował.

Policzek, który mi wymierza, pali skórę żywym ogniem, a echo uderzenia niesie się po gabinecie.

– Jak śmiesz? – szepce. – Jak śmiesz osądzać jego... albo mnie? Nie masz pojęcia, jak wyglądał nasz związek i nigdy go nie zrozumiesz. Nie zdołasz.

Skacze mi ciśnienie, bo pierwszy raz w życiu mama podniosła na mnie rękę.

– Ależ rozumiem – rzucam szyderczo. Jestem jak wulkan gniewu u progu erupcji. – Ojciec nawet nie zająknął się w testamencie o moich braciach. A jego bękart ma stanąć na czele Ferrara Industries. Powiedz, mam... jak wytłumaczysz Francesce fakt, że Giuliano otrzymał nasze rodowe nazwisko?

Nie spuszcza wzroku.

– Jak wytłumaczysz szesnastolatce, że jej ojciec w odstępie roku zapłodnił dwie kobiety?

– Przestań – szepcze gniewnie. – To haniebne.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem.

– Haniebne? Twierdzisz, że prawda jest haniebna? – Na moich ustach powoli formuje się uśmiech. – Zabawne, bo właśnie na to chciałem zwrócić uwagę. – Złapałem wiatr w żagle. Nieśpiesznie wracam na swój fotel. – Zwalniam część dawnej ekipy. Zaczniemy od nowa.

– Nie ma mowy. Twój ojciec bardzo się napracował, żeby skompletować taki zespół. To z nim masz problem, oni niczym nie

zawinili.

Odchylam się w fotelu.

– Miałabyś na to wpływ, gdyby to ciebie postawił na czele. Ale tak się nie stało.

Prostuje ramiona.

– Lorenzo zawsze był wobec nas lojalny. Nie zwolnisz go.

– Och, Lorenzo – pryham. – To zwyczajny, pierdolony kłamca.

– Nie waż się przeklinać w moim towarzystwie. Okaż trochę szacunku.

– Bo przeklinanie oznacza jego brak?

Tym razem to ona wyzywająco podnosi podbródek.

Wpatruję się w nią spode łba.

– Pozwól, że ci wytłumaczę, co ja rozumiem przez brak szacunku, *Mamma*. Odcięcie dwóch synów od rodzinnych interesów, jakby nie istnieli. Pozostawienie listów trzem męskim potomkom, ale córce już nie. – Wściekłość sprawia, że podnoszę głos. – Okłamywanie własnych dzieci i to przez całe życie.

– Enrico – wtrąca szeptem. – Miał ku temu powody.

Wzdryga się, kiedy uderzam otwartą dłońią o blat stołu.

– Nie broń go! – krzyczę.

Wpatruje się we mnie oczami wilgotnymi od łez.

– Zwolnij kogo chcesz, pozbądź się tej cholernej firmy, ale jeśli choć trochę mnie kochasz, pozwól Lorenzo zostać. Jest po sześćdziesiątce. Przez trzydzieści pięć lat wiernie służył rodowi Ferrarów i tak zamierzasz mu się odwdzińczyć? W tym wieku nie znajdzie sobie innej pracy... Enrico, przecież wiesz.

– To decyzja biznesowa. – Nie uciekam spojrzeniem. – Nie masz na nią wpływu.

– Jeśli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę. Złożę do grobu naszą więź

– mówi półgłosem. – Proszę, powstrzymaj się.

– A będziesz się nosić na czarno? – pytam, spoglądając jej prosto w oczy. – Czy tylko zakłamanie dranie dostępują tego zaszczytu?

– Oszalałeś.

– Nie. Bronię praw moich braci. Ta firma w równym stopniu należy do nich, co do mnie.

– Nie chcą jej – szepcze. Po policzkach ciekną jej łzy. – Czyś ty postradał zmysły, Enrico? Oboje wiemy, że nie chodzi o twoich braci, ale o to, że czujesz się oszukany. Uwierz mi, zrobili to, aby cię chronić, na prośbę twojego ojca. Rozumiem, dlaczego jesteś na niego zły, ale na litość boską, nie karz ich za błędy kogoś innego.

Wpatruję się w nią wściekłym wzrokiem, czując, że mój gniew może lada chwila przybrać zupełnie inną postać.

– Giuliano i Stefano Ferrara nie żyją. Teraz ja tu rządę.

Mierzymy się spojrzeniami, sondując siłę charakteru przeciwnika. Pierwszy raz w życiu doświadczam temperamentu matki – nie wiedziałem, że nosi w sobie taki ogień.

– Dlaczego? – pytam. – Dlaczego się z nim nie rozeszłaś? Przecież wiedziałaś, że ma inną.

Kiedy ociera łzę, dopadają mnie wyrzuty sumienia. Okropnie się czuję z tym, że doprowadziłem ją do takiego stanu.

– Ponieważ ze wszystkich mężczyzn świata żaden nie pokochałby ciebie i twoich braci równie mocno, co twój ojciec. Oddałby za was życie.

Teraz to moje oczy wzbierają łzami.

– Wiem, że czujesz się zdradzony, Enrico – mówi półgłosem. – Ale kiedy doczekasz się własnego syna, pokochasz go tak samo, jak twój ojciec ciebie. I zrozumiesz, że zrobił, to co zrobił, mając na uwadze twoje dobro.

Wpatrujemy się w siebie bez słowa, zmagając się z bólem i żalem.

– To prawda, nasz związek wyglądał inaczej niż myślałeś. Kochaliśmy się miłością bezwarunkową. Jedno ubóstwiało drugie i na odwrót – i tak było do dnia jego śmierci. Był i nadal pozostaje moim najlepszym przyjacielem. Nigdy mnie nie okłamał, Enrico. Ani razu. Zawsze wiedziałam, gdzie jest, o każdej porze dnia i nocy. Tak, kochał inną kobietę, ale nie ma w tym jego winy. Miłości się nie wybiera. Mimo to zdecydował się zostać ze mną – ponieważ tak ślubował oraz ze względu na swoich synów. Łączyła nas szczególna relacja. Oboje wiedzieliśmy, ile poświęcił w jej imię.

Jej kontury rozmywają się i muszę zamrużyć, żeby przegonić łzy. Wstaje, posyła mi ostatnie, tęskne spojrzenie, po czym wychodzi z gabinetu.

Wpatruję się tępo w drzwi, za którymi zniknęła.

Serce tłucze mi jak oszalałe. Ściskam palcami nasadę nosa. Dopadają mnie okropne wyrzuty sumienia. Nigdy wcześniej nie złościłem się na mamę, ale czy mogłem zareagować inaczej? Kłamała i ukrywała prawdę. Wolała chronić jego niż nas. To nie w porządku, że dowiedzieliśmy się wszystkiego z listu. Powinna była sama nam powiedzieć. Jak zwykle przedłożyła jego dobro ponad dobro wszystkich pozostałych, również własne.

Wpatruję się przed siebie. Przez moje ciało przetacza się fala jadowitej pogardy. Jej macki oplatają moją duszę, wymazując ostatnie ciepłe wspomnienia o ojcu.

Pierwszy raz z całego serca nim gardzę.

Jak mógł mnie tak zranić.

Mam nadzieję, że smaży się w piekle.

Enrico

Wpatruję się w ekran komputera. Nic dzisiaj nie załatwiłem. Nieustannie wracam myślami do mojej porannej rozmowy z matką.

Nie waż się mnie oceniać.

Czy właśnie to zrobiłem? Jestem na nią zły, bo w przeciwieństwie do Olivii nie zawalczyła o swoje prawa? Na kogo się tak naprawdę wściekam: na mamę, osoby ze swojego otoczenia... czy ojca? Może wyzywam się na bogu ducha winnych ludziach? Wzdycham ciężko i klikam w arkusz kalkulacyjny, którym powinien się zajmować. Nie mam dzisiaj do tego głowy. Ani serca. Przepełniają mnie emocje – gniew, nienawiść i smutek. I, w największym stopniu, żal. Mężczyzna, którego czciłem niczym bohatera, okazał się wielkim rozczarowaniem... i zniknął z mojego życia. W głębi duszy czuję, że powinienem zacząć poznawać go na nowo, ale nie mogę. Już na to za późno.

Umarł.

Równo o trzynastej odbieram połączenie z recepcji.

– Przyszła pani Reynolds.

Na dźwięk jej nazwiska moje serce wyrywa się z klatki piersiowej. To kobieta, przy której nareszcie czuję się szczęśliwy.

– Wpuść ją.

Drzwi się otwierają i do gabinetu wchodzi moja ukochana. Na widok jej pięknej twarzy i wysoko spiętego kucyka odruchowo się uśmiecham.

– Witaj, *bella* – mówię, wstając z fotela. Biorę ją w ramiona i całuję. Jej wielkie, niebieskie oczy emanują radością i miłością.

– Pomyślałam, że podczas przerwy obiadowej zajrzę do mojego mężczyzny.

– Kto cię przywiózł? – pytam, wracając na fotel. Siadam i biorę ją na kolana.

– Maso. Jadłeś już? – pyta z troską w głosie.

– Nie jestem głodny.

Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Powinieneś coś zjeść.

Przez materiał bluzki przygryzam jej sutek.

– Podjem wieczorem.

Wyrywa mi się z uśmiechem.

– Sporo ostatnio myślałam i mam pewien pomysł – mówi, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Aha, oto prawdziwy powód, dla którego się tu pofatygowałam. – Śmieję się i całuję ją w ramię. – Nie interesuje cię, czy jestem głodny. No dobrze, mów.

– Ten tydzień nie należał do szczególnie udanych, prawda?

– To spore niedomówienie – stwierdzam, bo dzień po jej przeprowadzce dowiedziałem się o istnieniu Angeliny i moje życie zmieniło się w piekło. Czy też raczej: legło w gruzach.

– Kiedy borykasz się z problemami, tłumy tylko przeszkadzają. Potrzebujemy przestrzeni dla siebie.

– Co masz na myśli? – pytam, marszcząc czoło.

– Nad Como kręci się przez całą dobę masa ludzi. Nieustannie ktoś wchodzi i wychodzi. Zbierają się przed wejściem, na tyłach i czasami czuję się, jakbym była na lotnisku, a nie we własnym domu.

– Przeszkadza ci to?

Sięga do mojego krawata.

– Teraz, kiedy borykasz się z problemami osobistymi, tak. Potrzebujemy czasu dla siebie. Dopiero zaczynamy wspólne życie. Nie chcę się tobą z nikim dzielić.

Słucham jej bez słowa.

– Możesz mi załatwić na tydzień małe mieszkanie w Mediolanie?

– Słucham?

– Własny kąpielowni wyłącznie dla nas dwojga. Ale... inny.

Zerkam na nią, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli.

– Jeśli chcesz zostać w Mediolanie, to mamy na terenie miasta jakieś dwadzieścia mieszkań.

Potrząsa przecząco głową.

– Nie, nie takie nieumeblowane.

– Hm?

– Coś normalnego. Chcę zacząć od podstaw – tylko ty i ja, w ciuchach, które akurat będziemy mieli na grzbiecie. Najprościej, jak się da.

– Olivio – przewracam oczami. – Nie będę mieszkał w jakiejś norze, żeby coś udowodnić.

– Kto mówi o norze? – Całuje mnie, a jej dłonie rozpoczynają wędrówkę w górę moich pleców, by zatrzymać się na karku. Oj, nie gra czysto. – Proszę?

– Olivio – wzdycham. – Nie potrzebujemy tego.

– Skarbie... no, proszę. Na jeden tydzień.

– Nie.

– Zrób to dla mnie – mówi, podskakując mi na kolanach.

– Jaki masz w tym cel? – pytam, patrząc jej prosto w oczy.

– Chcę ci coś pokazać, a w naszej rezydencji nie mogę.

– To niebezpieczne.

– Wcale nie. Ja zajmę piętro, a ochrona parter. Lorenzo upewni się, czy wszystko gra. – Uśmiecha się z ulgą. – Dziękuję.

– Jeszcze się nie zgodziłem.

– Ależ tak – znowu podskakuje.

– Niby kiedy?

– Teraz. – Daje mi buziaka. – Wyczytałam zgodę z twojego spojrzenia. Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę i skoczmy tam jutro popołudniu.

– Wiesz, większość kobiet zadowoliliby się domem nad jeziorem Como i szerokim wyborem nieruchomości.

– Ja się do nich nie zaliczam – odpowiada z śmiechem. Daje mi kolejnego całusa. – Aha, Lorenzo ma do ciebie sprawę. Podrzuciłam go. Coś mi się wydaje, że macie do pogadania.

Przyglądam się jej bez słowa.

– Musisz zrobić to, co trzeba, Enrico.

Obracam się w fotelu i ciężko wzdycham.

– Nie lubię, kiedy mówisz do mnie pełnym imieniem.
– Dlaczego?
– Bo robisz tak, tylko kiedy jesteś zła i chcesz mnie opieprzyć.
– Kocham cię, Rici – szepce, przesuając dłonią po szczecinie na mojej twarzy.

Uśmiecham się do niej. Skoczyłbym w ogień, gdyby miało ją to uszczęśliwić.

– Tak lepiej.
– Przyślę Lorenzo – mówi, całując mnie na pożegnanie.
– Jak wrócisz do biura?
– Maso mnie zawiezie.
– Udanego popołudnia.
– Będę odliczać godziny do powrotu – posyła mi całusa.

Uśmiecham się. Jej radość jest zaraźliwa.

– Wynocha, wichrzycielko, zanim wpakujesz się w naprawdę poważne kłopoty. – Poklepuję blat biurka otwartą dłonią.

– Obiecanki cacanki. – Mruga zalotnie i znika za drzwiami.

Moje spojrzenie wędruje ku ekranowi komputera. Po chwili rozlega się pukanie.

– Wejść! – krzyczę.

W progu pojawia się Lorenzo, a ja nie wiem, co myśleć.

– Dzień dobry Enrico – wita się ostrożnie.

Wskazuję mu dłonią krzesło przy biurku. Zamyka za sobą drzwi, podchodzi bliżej i siada. Przez dłuższą chwilę mierzymy się wzrokiem. Sprawia wrażenie smutnego.

Ze wszystkich osób, które znam, akurat Lorenza nigdy bym nie podejrzewał, że mnie okłamie.

– Enrico. Wiem, że poczułeś się zdradzony.

Spuszczam głowę i wbijam spojrzenie w punkt na biurku.

– Twój ojciec chciał cię chronić. Wypełnialiśmy jego rozkazy.

Nie komentuję.

– Rozumiem, że jesteś wstrząśnięty i rozgniewany. Nie podoba ci się, że prawda ujrzała światło dzienne w taki, a nie inny sposób. Ale wierz mi, kiedy to mówię: przed twoim ojcem niczego nie zatajano, kiedy był dzieckiem. Wiedział i widział aż nadto jak na swój wiek.

Dla niego każdy dzień był bitwą i z tego powodu z całego serca nienawidził swojego ojca. Chciał ci oszczędzić tego samego.

Podnoszę wzrok i spoglądam mu prosto w oczy.

– Czyli mówisz, że mnie okłamywaliście?

– Chroniliśmy cię. To dwie różne rzeczy. – Marszczy brwi. – I uważam, że podjęto słuszną decyzję. – Drży mu mięsień na szczęce. – Kiedyś zrozumiesz, że gdyby twoje życie potoczyło się inaczej, nie miałbyś szansy stać się człowiekiem honoru, którym jesteś dzisiaj. Gdyby wiedział wszystko to, czego dowiedziałeś się ostatnio, zacząłbyś inaczej patrzeć na świat. Miałeś szczęśliwe dzieciństwo, pozbawione traum. Tego chciał dla ciebie ojciec.

Z trudem wciągam powietrze.

– Złożę rezygnację, jeśli tego sobie życzysz. – Spogląda mi w oczy.

– Ale zanim to zrobię, chciałbym, żebyś wyświadczył mi pewną przysługę.

– No?

– Spotkaj się z Angeliną.

– Mowy nie ma.

– Enrico – rzuca zdecydowanym tonem. – Masz trzydzieści trzy lata i wiedza, którą zdobyłeś, wstrząsnęła tobą do głębi. Giuliano pozna prawdę jako dwudziestojednolatek. Wyobraź sobie, jak się poczuje. Dowie się, że jest synem kochanki. Jego świat runie w posadach. Odkryje, że żył w kłamstwie... i nosi niewłaściwe nazwisko. Że jego ojciec miał drugie, tajemne życie. To twój brat, Enrico. Musisz się nim zaopiekować, nawet jeśli zrobisz to wbrew sobie. To on jest prawdziwą ofiarą tej historii. On i jego piękna matka Angelina.

– Znasz ją? – pytam szeptem.

– Tak.

Marszczę brwi.

– To niesamowita kobieta, Enrico, i w pełni zasługuje na twój szacunek. Przestań zachowywać się jak urażone dziecko, a zacznij jak mężczyzna stojący na straży swojej rodziny.

– Ona nie należy do rodziny.

– Należy, czy ci się to podoba, czy nie. – Potrząsa głową. – Jest Ferrarą. Nie za sprawą małżeństwa, ale swojego serca. W jej żyłach

płynie krew twojego ojca, a w żyłach twojego ojca płynęła jej krew.

Spuszczam głowę.

– Poświęciła wszystko, żeby się z nim związać. Zawsze okazywała mu szacunek i miłość... i twojej matce również.

Spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi.

– Znają się?

– Ależ oczywiście. Są przyjaciółkami – należą do tej samej rodziny. Nie jest to idealny układ, ale dołożyły starań, żeby działał. Jak my wszyscy. – Wstaje i wyciąga dłoń. – Chodźmy.

– Dokąd?

– Zabiorę cię do Angeliny. Możesz mnie zwolnić, ale wpierw spełnię obietnicę złożoną twojemu ojcu – przedstawię ci twoją drugą rodzinę. Tę, z której istnienia nie zdawałeś sobie sprawy.

*

Samochód zatrzymuje się przed bramą domu nad jeziorem Como.

– Dziękuję – odzywa się siedzący za kierownicą Lorenzo.

Ochrona zagląda do wozu. Kiedy widzą mnie w fotelu pasażera, robią oczy jak spodki i cofają się o krok, umożliwiając nam wjazd.

– Myślałem, że zabraliśmy stąd naszych ludzi – mówię, kiedy mijamy bramę.

– Twoja matka nalegała, żeby tego nie robić. Chciała zapewnić im bezpieczeństwo. Dbą o ich dobro.

Kolejny filar mojego świata rozpada się w pył. Niemal czuję, jak odpływa mi krew z twarzy.

Kiedy samochód staje, Lorenzo odwraca się w moją stronę.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł?

– Nie. Muszę to zrobić sam – odpowiadam, wpatrując się w nieokreślony punkt gdzieś przede mną.

Wychodzę z samochodu, podchodzę do drzwi wejściowych i naciskam dzwonek. Moje ciało rezonuje w rytm bijącego serca, a świat wokół zatrzymuje się w miejscu.

Drzwi się otwierają i w progu staje Angelina. Ma jasne włosy i wyjątkową urodę.

– Witaj, Enrico. – Uśmiecha się do mnie smutno.

Nie mogę wydusić z siebie choćby słowa, więc tylko kiwam jej głową na powitanie.

Odsuwa się na bok i gestem zaprasza mnie do środka.

– Wejdz, proszę.

Robię krok do przodu, a mój wzrok wędruje ku górze. I niemal natychmiast gubię rytm, a oczy napełniają mi się łzami. W przejściu wisi ogromnych rozmiarów obraz. Ma ponad dwa metry wysokości i przedstawia ojca w towarzystwie Angeliny oraz ich syna.

Tata przykucnął pośród pola białych kwiatów. Na oko trzyletni chłopczyk siedzi mu na kolanie, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Ojciec obejmuje czule ramieniem kobietę, która przysiadła obok niego na trawie.

Ona.

Sprawiają wrażenie szczęśliwych. I po uszy w sobie zakochanych.

Spuszczam głowę. Nogi wrastają mi w podłogę, a gardło zaciska się do tego stopnia, że nie mogę wydusić z siebie słowa. Nie tego się spodziewałem. Muszę stąd wyjść. Czuję go. Jego duch żyje w tych murach... w niej.

Angelina uśmiecha się współczująco.

– Tędy – mówi przyciszonym głosem. Kiedy docieramy do salonu, marszczę czoło. Wszędzie widzę zdjęcia taty. Jakbym trafił do jego kapliczki.

Przypominam sobie dom mamy, gdzie nie sposób było znaleźć choćby jednej fotografii ojca.

Tak bardzo się od siebie różnią.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje dłonią fotel, a ja przysiadam na nim jak jakiś kloc. – Masz ochotę na kawę albo herbatę?

Szkocką, myślę.

– Nie, dziękuję.

Zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Robię głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami. Najchętniej bym ją zwyzywał.

– Wiem, że oczekiwałeś czego innego – mówi.

Zaciskam szczęki. Skupiam wzrok na stoliku i, próbując oderwać myśli od bieżących problemów, zaczynam liczyć świece.

– Boję się o mojego synka – kontynuuje półgłosem.

Podnoszę wzrok i spoglądam jej głęboko w oczy.

– I słusznie.

Na jej twarzy odmalowuje się rozczarowanie.

– Wiem, że mnie nienawidzisz.

– Tak... to prawda.

– Proszę, nie wplątuj go w to. – Oczy zachodzą jej łzami. –
Potrzebuje cię. Potrzebuje twojego wsparcia.

– Skąd myśl, że mam ochotę się z nim zadawać?

– Jest twoim bratem, a ty ponad wszystko cenisz sobie lojalność.
Obserwowałam cię, kiedy dorastałeś.

– Z łóżka mojego ojca.

Kiedy jej twarz wykrzywia się w grymasie, zaczynam żałować
swoich słów.

– To bez sensu. – Wstaję, gotów natychmiast stamtąd wyjść.

Zrywa się ze swojego krzesła.

– Nie odchodź, proszę. Nie wiem, jak rozwiązać ten problem. Bez
ciebie sobie nie poradzę.

Zamieram w bezruchu.

– Jeśli chcesz, możesz mnie nienawidzić, ale nie odwracaj się do
niego plecami. Jesteś jego jedynym krewnym. To twój brat, Enrico.

Zamykam oczy. Czuję się zniesmaczony, że tak stawia sprawę.

– Pozwolisz, że go przyprowadzę? Chciałabym, żebyście się
poznali. Nie powiem mu, kim jesteś. Jeszcze trzy lata będzie żył
w nieświadomości, ale wolałabym, żeby był gotów na to, co go czeka.
Kiedy przyjdzie ten czas i pozna prawdę, będzie na mnie wściekły.
Pozbawiony miłości i wsparcia swoich braci, zostanie całkiem sam. –
Łamie się jej głos. – To tylko dziecko.

Wpatruję się tępo w ścianę naprzeciwko.

– Proszę, Enrico. Jeśli nie dla nas, zrób to dla swojego ojca.

Zamykam oczy. Już wiem, że sumienie weźmie górę nad zdrowym
rozsądkiem.

– Przywieź go do mojego domu w sobotę popołudniu – mówię
beznamiętnym tonem, nadal odwrócony do niej plecami.

– Dziękuję.

Stoję tak jeszcze kilka minut. Żadne z nas się nie odzywa ani nie
porusza... w końcu, kiedy cisza zaczyna zanadto mi ciążyć,
wychodzę. To była moja pierwsza i ostatnia wizyta w jej domu.

Olivia

– No i? – Natalie wznosi kieliszek. – Opowiadaj.

Uśmiecham się pod nosem, rozbawiona jej wścibstwem. Po pracy wybrałyśmy się do baru na kilka drinków. Enrico ma mnie odebrać za pół godziny.

– O czym? – pytam.

– No wiesz... o tym obleśnym ochroniarzu – szepcze, pochylając się do mnie.

– A, o nim. – Przewracam oczami. Okropne wspomnienie. – Nie jest ochroniarzem. Pracuje dla Enrica.

– Jako kto?

– Szczerze mówiąc, to nawet nie wiem – odpowiadam, marszcząc czoło.

– Jesteś pewna, że był w łazience?

– Nie. – Wzruszam ramionami i zerkam na Maso oraz Marleya, którzy stoją oparci o ścianę obok wejścia do baru, obserwując mnie z bezpiecznej odległości. – Może coś sobie uroiłam. Byłoby dziwne, gdyby naprawdę to zrobił, prawda?

– A tamtego wieczora, kiedy go poznałaś, sprawiał wrażenie oblecha? No wiesz, kiedy prosił o twój numer.

– Nie, ale u Enrica posłał mi to szczególne spojrzenie. Zwróciłam uwagę, bo wydawało się całkowicie nie na miejscu.

– Spojrzenie z gatunku „chodźmy się pobzykać”?

– Otóż to. – Spijam łyk drinka i wzruszam ramionami. – Już sama nie wiem. Możliwe, że to wszystko wydarzyło się tylko w mojej głowie. Kto wie, może ma żonę i piątkę dzieci.

– A gdzie się podział ten twój kolega gej? – pyta, marszcząc czoło.

– O, Giorgio jest w Rzymie. Wraca lada dzień.

– Na długo wyjechał?

– Chyba dwa tygodnie? Przemieszcza się między dwoma biurami. Nie mogę się doczekać jego powrotu. Strasznie się za nim stęskniłam. – Uśmiecham się do przyjaciółki i zaczesuję jej kosmyk włosów za ucho. – Dobrze wyglądasz, Natalie. Mediolan ci służy.

– Dzięki. – Odwzajemnia uśmiech. – I nawzajem. Jak idzie z Panem Włochem?

– Dobrze. Nawet świetnie – mówię, nie przestając się uśmiechać.
– Jest taki piękny, Nat.

– Ostrożnie, Liv. Gość dwa razy złamał ci serce.

– Wiem, ale teraz jest inaczej.

– Poznałaś już jego rodzinę? – pyta, spoglądając mi prosto w oczy.

– Nie.

Kręci nosem, wyraźnie rozczarowana.

– Sporo się wydarzyło. Ma dużo na głowie, a po domu kręci się pełno ludzi.

– To znaczy?

– Ochrona, kierowcy, kucharze, pomoc domowa. Cieszę się z każdej minuty, którą spędzimy razem. Koniec końców lądujemy w łóżku, bzykamy się całą noc i zapominam, o czym chciałam z nim porozmawiać.

Teatralnie przewraca oczami.

– Oj, bidulko, kucharze, sprzątaczkę i do tego jeszcze bóg seksu. Twoje życie to udręka – mamrocze szyderczo. – Jak ty sobie z tym radzisz?

– No dobra, masz trochę racji. – Uśmiecham się.

– Za Włochów – mówi, wznosząc kieliszek do toastu.

– Za Włochów – chichoczę, wznosząc swój i stukając się z nią. Mój leżący na stoliku telefon zaczyna wibrować, a na ekranie wyświetla się „Rici”. – Słucham.

– Witaj, moja piękna – mruczy swoim głębokim głosem.

To wystarczy, żeby na twarzy wykwitł mi głupkowaty uśmiech.

– Cześć – rzucam półgłosem.

Natalie przewraca oczami.

– Właśnie kończymy pracę. Będę za pięć minut – mówi.

– W porządku, do zobaczenia.

Kończy połączenie.

– No proszę – wzdycha Natalie. – Jesteś w nim zabujana po uszy.

Z uśmiechem dopijam drinka.

– To ten jedyny, Nat. Postawiłabym na to swoje życie. To za niego wyjdę za mąż.

– O Jezu. Zwolnij trochę. Znacie się dopiero sześć tygodni.
– No wiem, ale czasami czujesz, co się stanie. Muszę lecieć.
Wpadniesz rano na siłownię?
– O której będziesz?
– Najpóźniej o siódmej trzydzieści.
– Nie dam rady, zacznę o ósmej.
– Strasznie się cieszę, że dostałaś tę pracę.
– Dasz wiarę? – Otwiera szeroko oczy. – Będę asystentką sędziego. Ja!
– Założysz ten komplet, o którym rozmawialiśmy? Wiesz, czarny zestaw garniturowy.
– Tak. – Sięga pod stolik i chwyta dłonią plastikową torbę. – Dzięki za buty. Oddam, jak tylko coś sobie kupię.
– Niechaj uatrakcyjnią cię w oczach nowego szefa.
– O Boże, gdybyś go widziała – chichocze.
– Nie mogę się doczekać. – Zerkam na Maso, który właśnie rozmawia z kimś przez telefon. Odwzajemnia moje spojrzenie, dając mi do zrozumienia, że Enrico już czeka. – Muszę lecieć. – Ściskam Nat, całuję ją na pożegnanie i wychodzę z baru.

*

Maso i Marley dołączają do mnie, a na zewnątrz czeka już czarny mercedes SUV zaparkowany w strefie załadunku. Maso otwiera tylne drzwi, a w środku czeka on. Mój mężczyzna, ubrany w granatowy garnitur i białą koszulę. Obrazu perfekcji dopełniają czarne, kręcone włosy oraz najbardziej idealna szczęka w historii ludzkości. Wbijają we mnie spojrzenie swoich wielkich, brązowych oczu.

– Cześć, skarbie – wita mnie przyciszonym głosem.

Serce mi zamiera... Dociera do mnie, że tylko ja mam dostęp do tej strony jego osobowości.

Enrico Ferrara, ogólnie rzecz biorąc, nienawidzi świata... Ale mnie kocha. Całym sercem. Niewiele brakuje, żebym wskoczyła mu na kolana.

– No cześć. – Wsiadam do wozu i przesuwam się po tylnym siedzeniu, żeby go pocałować. Zerka w tylne lusterko, dając mi w ten

sposób do zrozumienia, że nie jesteśmy sami. Poirytowana wracam na swoje miejsce i zapinam pas. Uśmiecha się, studiując wzrokiem moją twarz, po czym chwyta mnie za dłoń, zbliża ją do ust i całuje. Samochód włącza się do ruchu.

– Co u twojej przyjaciółki? – pyta.

– Wszystko dobrze – odpowiadam półgłosem, a ja rozmyślam o tym, jak się za nim stęskniłam. – Jak ci minął dzień?

– Jako tako. – Posyła mi seksowny uśmiech. – Ale nabrał rumieńców.

Spoglądam mu w oczy i próbuję telepatycznie przekazać, jak bardzo mi go brakowało. Ile ja bym dała, żeby chociaż na chwilę pozbyć się naszej ochrony zajmującej przednie siedzenia.

– Ja też – szepcze.

Moje serce niemal przebija klatkę piersiową. Poprawnie odczytał, co chciałam mu powiedzieć. Opieram głowę na zagłówku i uśmiecham się z rozmarzeniem.

Ze splecionymi dłońmi spoczywającymi na jego udzie podążamy nad jezioro Como.

Przyglądam mu się, jak pogrążony w myślach wpatruje się w noc. Jak wyglądało jego dzieciństwo? Czy na każdy kroku zderzał się z murem ograniczeń? Myślę o jego matce. Ona również musiała być strzeżona przez całą dobę. Jak się poczuła, kiedy jej mężczyzna odwiedzał tę drugą? Nie dość, że zawsze wiedziała, kiedy tam był, to jeszcze robił to na oczach licznych obserwatorów. Musiało jej być strasznie z tą świadomością.

Boże... tak mi jej szkoda. Biedna, biedna kobieta.

Wszyscy powtarzają, że Enrico jest wykapanym ojcem – również pod względem osobowości. Nie mogłabym kochać go tak mocno, jak teraz, gdyby obdarzył uczuciem inną. Za każdym razem, gdy jechałby do niej w odwiedziny, zabierałby ze sobą część mojego serca. To byłoby niczym okrutna, powolna tortura.

– Hej, a to co? – odzywa się Maso.

Dostrzegam przed nami rozbłysk światła. To jakiś mężczyzna w pomarańczowej kamizelce odbłaskowej sygnalizuje, żebyśmy zjechali na pobocze. Nasi siedzący z przodu ochroniarze poprawiają się w siedzeniach.

Enrico schyla się i zaczyna grzebać pod siedzeniem. Wyciąga stamtąd broń i chowa ją pod marynarką.

Moje oczy robią się wielkie jak spodki.

Co jest, kurwa? Co on wyprawia? Czy coś nam grozi?

Wstrzymuję oddech, a moje serce zaczyna kołatać się w klatce piersiowej.

Mężczyzna podchodzi do drzwi, a Maso z niezobowiązującym uśmiechem opuszcza szybę.

– *Buonasera, agente.*³⁶

Policjant wita ich skinieniem głowy, zagląda do środka i świeci każdemu z nas latarką w oczy.

– *Qual è il problema?* – pyta Maso, próbując dociec, czy coś się stało.

– *Ha un documento d'identità?*

Domyślam się, że funkcjonariusz chce nas wylegitymować. Faktycznie, Maso podaje mu prawo jazdy. Policjant dłuższą chwilę studiuje dokument.

– *Apra il bagagliaio.*³⁷

Maso sięga dłonią do klamki.

– *Rimanga dentro la macchina.*³⁸

Do samochodu podchodzi drugi policjant i we dwóch przetrząsają zawartość bagażnika. Żadne z nas nie odzywa się słowem.

– *Dove sta andando?* – Policjant pyta, dokąd jedziemy.

– *Riportando a casa il signor Ferrara. Sono la sua guardia del corpo.*³⁹ – Z następnego zdania rozumiem tylko nazwisko.

Policjantowi krew odpływa z twarzy. Kieruje światło latarki na tylne siedzenie i momentalnie pochyła głowę.

– *Mi scusi, signor Ferrara. Buonanotte, signore* – przeprasza i życzy Riciemu dobrej nocy.

– *Cosa state cercando?*⁴⁰ – pyta Enrico.

– *Abbiamo un evaso che si ritiene stia fuggendo in questa direzione. Fate attenzione stanotte.*⁴¹

Oddaje Maso prawo jazdy i daje znak chorągiewką. Ponownie włączamy się do ruchu. Enrico i jego ludzie zachowują się, jak gdyby nigdy nic.

Wyglądam przez szybę, wbijając spojrzenie w otaczającą nas ciemność. Moje serce wali jak oszalałe. Ma broń. Wozi ze sobą pieprzoną spluwę. Wszyscy są uzbrojeni.

Kogo tak się obawiają? I dlaczego wyszykowali się jak na wojnę?

Przez resztę podróży udaję, że zmorzył mnie sen. Ale to tylko pozory, bo za nic nie potrafię się zrelaksować. Właśnie byłam świadkiem przestępstwa, choć dla nich to codzienność. Zbrodnia ma się tu dobrze.

Oni naprawdę trwają w przekonaniu, że ktoś spróbuje dopaść Enrica.

Myśleli, że ta kontrola to pułapka, ale byli uzbrojeni i gotowi do działania. Zachowali spokój, opanowanie i zimne nerwy. Powoli zaczyna docierać do mnie groza sytuacji. Kto chce skrzywdzić mojego mężczyznę i co tu się wyprawia, do jasnej cholery?

Robi mi się niedobrze.

Enrico pochyla się i odkłada pistolet pod siedzenie. Chwyta moją dłoń, całuje koniuszki palców i kładzie ją na swoim potężnym udzie.

Przyglądam mu się w ciemności. Patrzy prosto przed siebie, nie okazując żadnych emocji.

Skupiony.

W kim ja się zakochałam, do licha?

25

Olivia

Pół godziny później dojeżdżamy do Oliviany.

– Jesteśmy w domu – mówi Enrico, uśmiechając się nieznacznie.

Czekam, aż Maso otworzy dla mnie drzwi, wychodzę z wozu i rozglądam się dokoła. Pozostałe dwa samochody zaparkowały z tyłu. Oczywiście, że za nami jechali. Enrico zagaduje jednego z ochroniarzy, a po chwili do rozmowy włączają się pozostali. Zaśmiewa się, słysząc czyjś komentarz, po czym wszyscy zaczynają mówić jeden przez drugiego.

Jak gdyby nigdy nic.

To zupełnie normalne zachowanie. Poduszka bezpieczeństwa. Enrico odwraca się w moją stronę, a kiedy dostrzega, że nie ruszyłam się z miejsca, podchodzi i ujmuje moją dłoń.

– Chodźmy, Olivio.

Prowadzi mnie do domu i zamyka za nami drzwi. Następnie obejmuje mnie jedną ręką, przyciąga bliżej i składa na moim czole najdelikatniejszy z pocałunków. Wchodzimy do kuchni, gdzie Antonia pichci dla nas kolację.

– *Ciao, signorina Olivia* – wita mnie z szerokim uśmiechem.

– *Ciao* – odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. Zdążyłam przećwiczyć, co chcę jej powiedzieć. – *Grazie per aver cucinato la cena* – dziękuję za przygotowanie posiłku.

Enrico przygląda się nam z czułością.

– *Ha un profumo straordinario* – dodaję, że wszystko pachnie wybornie.

Antonina otwiera usta ze zdziwienia i klaszcze w dłonie.

– *Signorina Olivia, così bella in italiano.* – Gosposia chwali mnie za mój włoski.

– *Grazie.* – Uśmiecham się wstydliwie.

Enrico podchodzi do lodówki i wyciąga butelkę wina, po czym wyjmuję z szafki dwa kieliszki i oba napełnia.

– Chodźmy na taras – proponuje, podając mi jeden z kieliszków.

Wychodzimy na dwór i zajmujemy miejsca przy stole. Enrico zapala ustawione na środku świece.

– Nic nie mówisz. – Intensywnie mi się przygląda i upija łyk wina.

Zalewa mnie fala emocji i boję się, że lada chwila wybuchnę płaczem.

Zbliżam kieliszek do ust.

Enrico nie odrywa ode mnie wzroku.

– Co się stało?

Wzruszam ramionami. Czuję się jak idiotka. Przecież zdawałam sobie sprawę, jak wygląda sytuacja. Dzisiaj nie dowiedziałam się niczego nowego, ale pierwszy raz dałam się wytrącić z równowagi. I doświadczyłam czegoś niespodziewanego.

Uczucia lęku.

Wbijam wzrok w blat stołu.

– Szkoda, że nie jesteś kurierem.

Wpatruje się we mnie bez słowa, a ja kontynuuję:

– Że nie będziemy mieć szansy na normalne życie.

– Nie pokochałabyś mnie, gdybym wiódł „normalne życie”, Olivio – odpowiada, marszcząc czoło.

– I tu się mylisz. – Uśmiecham się, ale oczy mam wilgotne od łez. Zażenowana własnym zachowaniem wypijam nieco więcej wina. – Nie zwracaj na mnie uwagi – wzdycham. – To chyba hormony.

– Porozmawiam ze służbą. Dadzą ci więcej przestrzeni.

Kiwam głową, a on pochyła się do mnie i ujmuje moją dłoń.

– Opowiedz mi o swoim planie. Chciałaś mi coś pokazać.

– Teraz to już nieważne. – Wzruszam ramionami.

– Dlaczego?

– Bo zamartwiałabym się o twoje bezpieczeństwo.

Wzdycha, a jego spojrzenie wędruje ku tafli jeziora.

– Enrico, jak zginęli twój ojciec i dziadek? – pytam.

– Mieli wypadek samochodowy.

– Jak do niego doszło?

– Zepchnięto ich z drogi.

Kiedy jest taki wycofany i oziębły, moje serce się kurczy.

– To dlatego otaczasz się ochroną?

– Tak.

– Czy coś ci grozi?

Zaciska zęby, ale nic nie mówi. Odpowiedź wyczytuję z jego spojrzenia i jest ona jednoznaczna.

Tak.

Oczy ponownie zachodzą mi łzami. Przeklęte hormony. Co się ze mną dzisiaj dzieje?

– Co chciałaś mi pokazać, Olivio?

– Planowałam zabrać cię do mieszkania z jedną sypialnią, spartańsko umeblowanego, gdzie nie kręciłaby się służba ani nikt inny. I udowodnić ci, że do szczęścia nie potrzebujemy nic poza miłością.

– Akurat tego jestem świadom, ukochana – szepcze smutno, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Zaczynam się bać.

Ściska moją dłoń, próbując dodać mi otuchy.

– Już wiem, jak zakończy się nasza opowieść, Rici – mówię półgłosem.

– Tak?

– Zostaniesz aresztowany i trafisz do więzienia... albo zginiesz.

Żadne z nas nie ucieka wzrokiem.

– Tak czy inaczej, happy endu nie będzie... prawda?

Spuszcza głowę, zasmucony moimi wnioskami.

– Nigdzie się nie wybieram, Olivio. Jestem, kim jestem. Musisz się z tym pogodzić. Staralem się trzymać cię możliwie najdalej od mojej pracy.

– Wiem – mamroczę.

– Wystarczy mi, że będziesz mnie kochała i nie zadawała pytań. Ja zajmę się interesami, a ty naszym związkiem. Pilnuj, żebym się nie przepracowywał. – Posyła mi subtelny uśmiech. – I żeby moje życie zawodowe nie mieszało się z prywatnym. Kiedy wracam do domu, chcę spędzać czas z rodziną i zapomnieć o bożym świecie.

– Jak mam tego pilnować, skoro nic innego nie robimy?

– To znaczy? – pyta, marszcząc brwi.

– Nie mamy wspólnych znajomych spoza kręgu rodu Ferrarów. Gdzie nie spojrzę, kręcą się twoi pracownicy. Marzy mi się sobotni wypad z przyjaciółmi i... – Wzruszam ramionami. Boże, już sama nie wiem, czego chcę. – Wolałabym, żebyś do emerytury pracował jako kurier i resztę życia spędził tylko ze mną.

– W porządku – mówi ze śmiechem.

– W porządku? – Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Możemy na kilka dni przenieść się do mojego mieszkania w Mediolanie. Będziemy mieć więcej swobody. A zanim wrócimy nad jezioro Como, dam znać służbie, żeby bardziej szanowali naszą prywatność. Musisz pamiętać, że jesteś moją pierwszą partnerką. Jeszcze nie bardzo wiedzą, jak uszczęśliwić kobietę Enrica Ferrary.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

– I nie chcę, żebyś się o mnie zamartwiała.

– Nic na to nie poradzę.

– Musisz odpuścić, Olivio. Jeśli zaczniesz nakręcać się takimi myślami, w końcu oszalejesz. Jestem Ferrarą. Nie zmienię tego. Nawet gdybym mógł, i tak bym tego nie zrobił. Tak będzie teraz wyglądać twoje życie. Musisz się dopasować.

– Wiem. – Kiwam głową ze zrozumieniem.

Spogląda mi głęboko w oczy i uśmiecha się seksownie.

Intensywność jego spojrzenia sprawia, że w brzuchu zaczynają mi trzepotać motyle. Niewiele brakuje, żebym stanęła w płomieniach.

– No co?

– Jeśli wydaje ci się, że z ciebie zrezygnuję, to chyba oszalałaś. – Uśmiecham się na te słowa. – Nie ma takiej opcji. – Wzrusza ramionami.

– Jak na takiego twardziela, to okropny z pana romantyk, panie Ferrara.

Zachęcającym gestem klepie się dłonią po udzie, a ja przesiadam się ze swojego krzesła na jego nogi.

– Poprawiłem ci nastrój? – pyta, zsuwając dłonie w okolice moich pośladków.

– Tak.

– Nadal marzy ci się, żebym został kurierem?

Na samą myśl, że miałby prowadzić ciężarówkę, zaczynam chichotać.

– W sumie to tak.

*

Budzi mnie mrowienie w palcach stóp. Kiedy jego mięsisty język przejeżdża po mojej brzoskwince, plecy wyginają mi się w łuk. Odruchowo rozsuwam szerzej nogi.

Cholera. Budzenie w stylu Riciego Ferrary.

Kładę mu dłoń na czubku głowy i obserwuję, jak z zamkniętymi oczami mnie liże. W pewnym momencie zarzuca sobie moje nogi na ramiona.

– Dzień dobry, Rici – szepczę.

Wyczuwam, jak się uśmiecha.

– Hmm – mruczy. – Rzeczywiście dobry.

Odsuwa się nieznacznie, spogląda mi głęboko w oczy i wraca do nieśpiesznej, pogłębionej pracy.

Czuję, jak cała się napinam, tam, na dole. To naprawdę ogromne napięcie seksu. Uwielbia to robić. Smakować mnie, pieścić językiem, obdarzać przyjemnością.

Boże drogi, ma do tego talent.

Nie odrywając spojrzenia od moich oczu, zaczyna wywijać językiem w swój opatentowany sposób, a ja całkowicie odpływam. Jego pełne, czerwone wargi lśnią moim podnieceniem.

W życiu nie widziałam piękniejszego mężczyzny.

I jest mój.

Dosłownie mnie pochłania, aż wiję się na prześcieradłach. W końcu dźwiga się na kolana, sięga dłonią do kutasa i zaczyna go masować.

Żołądz zdążył zwilgotnieć. Dłoń Riciego przyspiesza, podobnie jak jego język. Już niewiele mi brakuje.

Właśnie za to go kocham – kiedy mnie pieści, musi też pieścić siebie.

Niesamowicie mnie to kręci.

– Chodź do mnie – szepczę.

Czuję, jak się uśmiecha. Chwytam go za włosy i podciągam do góry. Ponieważ zarzucił sobie moje uda na ramiona, one również się podnoszą, dlatego od razu wchodzi najgłębiej, jak się da i na chwilę oboje zamieramy w bezruchu. Wtuleni w siebie, wpatrzeni w swoje twarze, dzielimy się biciem serca. Jest taki wielki – za każdym razem rozciąga mnie do granic możliwości.

Ten ból jest cudowny.

– Och, *bella* – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się, a on powoli się ze mnie wysuwa.

– Czuję każdy mięsień wewnątrz twojej cudownej cipeczki. – Wchodzi we mnie z impetem, sprawiając, że przeszywa mnie dreszcz. Zawsze, kiedy zaczyna świntuszyć, wiem, że gra dobiega końca.

Wpija się we mnie wargami, dając mi posmakować własnego podniecenia.

– Pieprz mnie – jęczy mi w usta. – Uwielbiam, kiedy robisz to z całej siły, skarbie.

O Boże.

Rici Ferrara nie ma sobie równych w łóżku.

*

Tuż po siódmej rano wpadam na siłownię.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się do recepcjonistki.

– Cześć – odpowiada, zajęta zwijaniem kabla od odkurzacza. – Zapowiada się piękny dzień, prawda?

– Cudowny! – odkrzykuję, wskazując na bieżnię i włączając jeden z bardziej zaawansowanych programów.

Tak całkiem szczerze, to nawet nie zwróciłam uwagi na pogodę. Od pewnego czasu nie miewam gorszych dni. Wszystko dzięki panu Ferrarze, który dba, żeby od samego rana uśmiech nie schodził mi z twarzy. Jeszcze nigdy nie czułam się tak kochana.

Zaczynam rozgrzewkę od energicznego marszu.

– Dzieńdoberek.

Zerkam w bok i widzę dziewczynę, którą poznałam podczas poprzedniej wizyty na siłowni.

– O, cześć. – Uśmiecham się do niej.
– Przepraszam, możesz przypomnieć mi swoje imię? – pyta, marszcząc czoło. – Mam fatalną pamięć.
– Ja też – odpowiadam ze śmiechem. – Olivia. A ty?
– Jennifer.
– Cześć, Jennifer.
Lubię ją. Miło jest spotkać rodaczkę. Wchodzi na sąsiednią bieżnię i ją odpala.
– No to jedziemy z tym kardio.
– Słowo daję, od kiedy się tu przyprowadziłam przytyłam dobrych kilka kilogramów. Ciągłe jem makaron zakrapiany winem i koktajlami. Zmienię się w tłustą krowę – sapie, podkręcając tempo.
– Ja to samo – dorzucam ze śmiechem.
Maszeruje rażno, a jej spięty wysoko kucyk kołysze się to w lewo, to w prawo.
– Wczoraj wieczorem zaliczyliśmy świetną restaurację. Dominion. Byłaś?
– Nie. – Marszczę czoło. – Taka dobra?
– Serwują kraby chili w miękkiej skorupie. Niebo w gębie. Bomba kaloryczna, ale niczego nie żałuję. – Kładzie sobie dłoń na sercu i zamyka oczy.
Ten teatralny gest zachwyty sprawia, że wybucham śmiechem.
– Na pewno spróbuję.
– Koniecznie.
Kilka kolejnych minut maszerujemy w ciszy.
– Jakie masz plany na resztę dnia? – pytam.
– Porozglądać się za pracą – odpowiada. – Mam tydzień wolnego i celowałam w coś wyjątkowego, ale zaczynam tęsknić za domem – opowiada coraz bardziej zdyszczym głosem, nie przerywając marszu. – W końcu doszłam do wniosku, że potrzebuję zajęcia.
– Świetnie cię rozumiem. Różnica czasu robi swoje. Zawsze, kiedy nadchodzi mnie ochota na pogaduchy, w Australii jest środek nocy.
– Co nie? – dyszy.
– Rodzina twojego chłopaka mieszka w Mediolanie? – pytam.
Potrząsa przecząco głową.

– Nie, są z Neapolu. Przeprowadził się tutaj ze względu na nową pracę. Zaczął trzy dni po moim przyjeździe, więc też jeszcze nikogo nie zna. Dwie ofiary bez choćby jednego przyjaciela.

– Powinniśmy wyskoczyć we czwórkę na kolację. O, i jeszcze moja najlepsza przyjaciółka z Australii też jest w Mediolanie. Przedstawię was sobie. Jest kochana. Straszna wariatka, ale człowiek nigdy się przy niej nie nudzi. Próbowałam ją namówić, żeby ze mną dzisiaj poćwiczyła, ale to jej pierwszy dzień w nowej pracy.

– Jak ją dostała? Przez jakąś stronę? Bo nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Zapytam i dam ci znać esemesem. Przypomnij mi, żeby przed wyjściem wzięła twój numer. Mam tak fatalną kondycję, że nie mogę jednocześnie chodzić i mówić.

– O, byłoby super. Tak sobie myślę, że kiedy już się z kimś zaprzyjaźnię, będzie mi łatwiej. Jaki jest twój facet?

O Jezuu, co jej tu odpowiedzieć?

– Cichy i apodyktyczny – mówię z uśmiechem. – Lubi robić wszystko po swojemu.

– Jak oni wszyscy, prawda? – Wybucham śmiechem.

– W sumie racja.

– Jak go poznałaś?

– W Rzymie, dwa lata temu. Wtedy nam nie wyszło, więc wróciłam do Australii. Niedawno przeniosłam się do Włoch w związku z nową pracą i wpadliśmy na siebie.

Jennifer słucha mnie z uśmiechem na twarzy.

– Brzmi romantycznie. Rozumiem, że to coś poważnego?

– O tak. Prawdę mówiąc, to poszło dość szybko. Od początku byliśmy w sobie zakochani, więc kiedy odnowiliśmy znajomość, wystarczyło, że się tu i ówdzie dotarliśmy.

– To musiało być przeznaczenie.

– Też tak myślę. – Uśmiecham się. – Prawie od razu zdecydowaliśmy się na wspólne zamieszkanie. – Opowiadam, nie przerywając marszu. Dlaczego ustawiłam sobie tak dużą pochyłość?

– Ja z tym chyba jeszcze zaczekam. Trochę się boję, że kiedy przyjdzie co do czego i też zaczniemy się docierać, to powybijam mu zęby.

Obie wybuchamy śmiechem. Jest taka zabawna.

– No dobra, rozgrzewkę mam z głowy – mówi. – Dzisiaj będę pracować nad ramionami. Dzięki za pogaduchy. Zapytaj psiapsiółkę, czy korzystała z pomocy agencji zatrudnienia i co by mi polecała.

– W porządku – odpowiadam z uśmiechem. – Przed wyjściem wezmę twój numer i wyślę esemesa.

– Byłoby super, dzięki.

Odprawiam ją wzrokiem do sekcji przeznaczonych do treningów siłowych. Wybucho śmiechem w reakcji na słowa jakiegoś faceta. Australijka jak się patrzy – zawsze na luzie i wolna od zmartwień.

Polubiłam ją. Chyba spróbuję się z nią zaprzyjaźnić. Miło byłoby znaleźć sobie drugą psiapsiółkę. Muszę zadzwonić do Nat w sprawie tej pracy.

Podkręcam tempo biegni i zaczynam biec.

*

O trzynastej, jak gdyby nigdy nic, do mojego biura wparowuje Giorgio z dwoma kubkami kawy w dłoniach.

– Witaj, skarbie. Wpadłem na popołudniową przekąskę. – Wyciąga w moim kierunku brązową papierową torbę i nią potrząsa.

Z uśmiechem na ustach odklejam wzrok od ekranu komputera.

– Ciastko?

Błagam, niech to będzie ciastko. Mam już serdecznie dość zdrowego odżywiania. Minęło osiem godzin i słaniam się na nogach.

– Biscotti z migdałami – mówi, podając mi jeden kubek i torebkę.

– Dziękuję.

Przysiada na biurku i wypija łyk kawy.

– Nudzę się jak mops i tęsknię za biurem w Rzymie.

– Jak tam jest? Znaczy, w Rzymie? Widziałeś się z Seraphiną?

– Tak, w ubiegłym tygodniu wyszliśmy na drinka. – Uśmiecha się tęsknie. – Jest boska.

– To prawda – wzdycham. – Żałuję, że nie została w Mediolanie. Nadawałyśmy na tych samych falach.

Uśmiecham się do siebie. Niewiele brakowało, a zafundowałyby mi zawał serca.

– Co cię tak bawi?

– Kiedy się poznałyśmy i powiedziała, że ma narzeczonego z Rzymu, byłam pewna, że to Enrico i prawie zesłam.

– To by dopiero był zbieg okoliczności. – Przez chwilę uważnie mi się przygląda, po czym mruży oczy. – Nie miałyby szans u Enrica Ferrary.

– Jest przepiękna. Naćpałeś się, czy co? – pryham.

– Ale tobie nie dorasta do pięt. – Uśmiecha się. – Masz w sobie to coś. Pierwiastek, który czyni cię wyjątkową, Olivio. Sami bogowie cię tu posłali. Wyczułem to, kiedy się poznaliśmy.

– Mogę przeszkodzić? – rozlega się głęboki głos.

Kiedy odwracamy głowy, okazuje się, że w drzwiach stoi Enrico.

– Rączki przy sobie, Giorgio – ostrzega.

– Co za miła niespodzianka. – Z szerokim uśmiechem na ustach wstaję z fotela.

Enrico wchodzi do środka i całuje mnie w policzek.

– Witaj, *bella* – mówi przyciszonym głosem, zsuwając dłonie w okolice mojej talii.

– Mój drogi Enrico. – Giorgio zeskakuje z biurka i całuje go w oba policzki, a Enrico odpowiada uśmiechem.

– Odwiedzasz mnie w pracy? – pytam. – Jakie to urocze.

– Chciałem ci coś dać. – Kładzie na blacie nieduże czarne pudełeczko obwiązane złotą wstążką.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, posyłam mu radosny uśmiech, a on odpowiada uwodzicielskim mrugnięciem.

– Wczoraj wieczorem Olivia wyznała, że wolałaby, gdybym pracował jako kurier – wyjaśnia, a Giorgio przygląda się nam z poważnym wyrazem twarzy, po czym klaszcze w dłonie i wybucha głośnym śmiechem. – Dasz wiarę? – kontynuuje, wyraźnie rozbawiony Enrico, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Ty? Kurierem? – prycha Giorgio. – Już nic mnie nie zdziwi.

– Nie ma się z czego śmiać. – Przysiadam lekko urażona w swoim fotelu. – Naprawdę wolałabym, żebyś był zwyczajnym, pulchnym staruszkiem, wykonującym nudną pracę.

Enrico wybucha serdecznym śmiechem – głębokim i głośnym, który niesie się po całym biurze.

– Co to znaczy „pulchny”? Bo brzmi mało atrakcyjnie.

Zastanawiam się, jak to lepiej wytłumaczyć.

– Taki trochę tłuścawy, jak świnka.

Obaj śmieją się do rozpuku, jakby w życiu nie słyszeli niczego zabawniejszego. Trochę mnie irytuje, że tak ich bawi myśl o tłuścawym, prosiaczkowatym Enricu. Szkoda, że taki z niego przystojniak. Dla mnie najważniejsze jest to, co nosi w sobie. Mam gdzieś, jak wygląda, poważnie. Wolałabym, żeby zmienił się w korpulentnego kuriera, bo wtedy moglibyśmy wieść normalne życie.

Mój telefon się rozdzwania.

– Wybaczcie – mówię, po czym odbieram połączenie. – Słucham?

Enrico

Przyglądam się, jak Olivia odbiera telefon. Kiedy zaczyna notować coś w zeszycie, na moje usta wypływa uśmiech.

– Ojej, Rico – szepcze Giorgio. – No proszę. – Chwyta mnie za łokieć i świdruje wzrokiem. – Ze szczęściem ci do twarzy, przyjacielu.

Zerkam na pochłoniętą rozmową Olivię. Nie potrafię oderwać od niej oczu.

– Jakie masz plany na popołudnie? – pytam go szeptem.

– A o co chodzi? – odpowiada pytaniem, marszcząc czoło.

– Chciałbym się wybrać na zakupy. Olivia potrzebuje nowej garderoby i przydałaby mi się twoja pomoc.

Giorgio splata dłonie.

– I tu masz rację. Znajdę czas.

– Za dziesięć minut w holu?

Giorgio mruga porozumiewawczo i posyła Olivii całusa. Kiedy odmachuje, znika za drzwiami.

– Do widzenia. – Olivia kończy rozmowę.

Spogląda na mnie, a ja zamykam drzwi i biorę ją w ramiona.

– Rico – szepce. – Jestem w pracy.

– Wiem. – Moje wargi dotykają jej szyi. – Ale dostarczyłem ci przesyłkę, a ty jej nadal nie pokwitowałaś. – Wpijam się w jej usta, powoli eksplorując językiem ich zakamarki. Czuję, jak narasta we mnie podniecenie.

– Rico, nie teraz – upomina mnie, odsuwając się o krok.

Z uśmiechem ściskam mocno jej pupę.

– Doszły mnie słuchy, że kurierzy marnie zarabiają i mało się bzykają. Skąd mam czerpać motywację do pracy?

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz seksu po każdej dostawie – mówi rozchichotana. – Co z ciebie za kurier? Wracaj do domu, zobaczymy się wieczorem.

Całuję ją na do widzenia i ruszam w stronę drzwi.

– Rici! – woła mnie, a ja odwracam się na pięcie i spoglądam jej w oczy. – *Ti amo* – mówi z uśmiechem.

Moje serce niemal wyrywa się z piersi. Po chwili znowu jestem przy niej i biorę ją w ramiona.

– Jedźmy do domu – dyszę.

– Nie, jestem w pracy.

– Rzuć ją, nie musisz pracować. – Składam na jej ustach kolejny pocałunek.

– Jesteś kurierem, nie wyżyjemy z jednej pensji – żartuje.

Wpatruję się w moją piękną dziewczynę. Rozbawia mnie i daje mi szczęście, o jakim dotychczas nie mogłem nawet marzyć.

– Do wieczora, ukochana. – Ponownie całuję ją na pożegnanie.

Podążam korytarzem w kierunku wind, kiedy rozdzwania się mój telefon. To Sergio. Jest na Sycylii.

– Cześć – mówię.

– Mamy problem.

Przewracam oczami. Jeszcze tego brakowało.

– Co się stało?

– Lombardi rozpowiada po mieście, że od teraz on rządzi na Sycylii i w Rzymie oraz że przegonił Ferrarę. „Uciekli z podwiniętymi ogonami”, mówi. Urósł w oczach ludzi. I oferuje kokainę wysokiej jakości.

Wzdycham ciężko.

– Ale to wszystko tylko przechwałki, prawda?

– Według moich źródeł wybiera się do Mediolanu.
– Po co?
– Marzą mu się nasze burdele. Chce przeprowadzić rekonesans.
– Nie pozwolę mu na to.
– Pora wrócić do handlu koką, Enrico.
– Nie – odpowiadam wściekły, bo toczy my tę samą rozmowę od miesiący.

– Musimy. Nie możemy dobierać sobie, co nas interesuje, a co nie. Albo kontrolujemy wszystko, albo nic. Obaj wiemy, że prędzej czy później tak bardzo urośnie w siłę, że już nikt nie zdoła go powstrzymać. Ma pół tysiąca żołnierzy, a z każdym dniem szeregi jego armii się powiększają. Jeśli przejmie coś jeszcze i sięgnie po władzę, to finał będzie łatwy do przewidzenia.

Zaciskam zęby.

– Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnio ktoś poczuł się taki mocny i zamarzyła mu się korona, Enrico?

Zamykam oczy.

Mój ojciec został zamordowany z zimną krwią.

– Ja nie handluję narkotykami, Sergio. To robota dla szumowin – syczę.

– Rodzina Ferrarów trzydzieści lat walczyła o utrzymanie swojego terytorium, a ty pozwolisz, żeby rozkradziono je bez walki? – wytyka mi podniesionym głosem.

– Wymyślimy coś. Wystarczy ruszyć głową.

– Ty rusz głową. Musisz podbić stawkę, Enrico. Dziewczyny boją się, że przejmie burdele. Praktycznie oddaliśmy mu nasze udziały w rynku handlu narkotykami. Co będzie następne? Hazard? A potem? Co nam odbierze w następnej kolejności?

Z zaciśniętymi zębami wpatruję się w ścianę.

– Dajcie mu wilczy bilet.

– Co?

– Od dzisiaj on i jego ekipa mają całkowity zakaz wstępu do naszych burdeli i domów gry.

– Szlag go trafi. Ma swoją ulubienicę w jednym z bardziej ekskluzywnych klubów. Nie zrezygnuje z niej bez walki. Rozpętasz wojnę.

– Niech i tak będzie.

*

Parkuję samochód przed biurem Olivii. Jest już po osiemnastej, właśnie skończyła pracę. Przyglądam się jej, czekając, aż zauważy mój wóz. W końcu go dostrzega i uśmiecha się szeroko.

– Cześć. – Radośnie wskakuje do środka. – Już jesteś wolny? – Pochyla się, żeby dać mi buziaka.

– Wyszedłem wcześniej – mówię i włączam się do ruchu.

– Och. – Marszczy brwi. – A co robiłeś?

– Odebrałem kilka przesyłek, rozwiozłem parę paczek.

– Mam szczerą nadzieję, że tylko mnie miałeś coś dostarczyć – uśmiecha się.

Ujmuję jej dłoń.

– Wyłącznie tobie. – Całuję jej paluszki.

Spogląda mi prosto w oczy, a na jej twarzy pojawia się ten charakterystyczny, rozmarzony uśmiech, który sprawia, że pragnę stać się lepszym człowiekiem.

Przez dłuższą chwilę każde z nas jest zajęte sobą, a w samochodzie zapada komfortowa cisza. W końcu Olivia zaczyna opowiadać, jak minął jej dzień. Mówi o nowych butach, od których otarła sobie stopy, i jakimś gościu, który działa jej na nerwy. I że na Netfliksie jest film, który chciałaby dzisiaj obejrzeć. Ogólnie rzecz biorąc o wszystkim, co przychodzi jej do głowy. Słucham jej z uśmiechem. Jest tak rozbijająco normalna.

– Zahaczyłeś po drodze o mieszkanie? – pyta.

– Tak.

Skręcam na podziemny parking. To samo robią jadące za nami dwa wozy ochrony. W końcu zatrzymuję się, chwytam Oliwię za dłoń i ruszamy w kierunku windy.

– Dawno nas tu nie było.

– Hmm – mrużę, zatopiony w myślach. – Spodobał ci się prezent? – pytam, bo dziwne, że o nim nie wspomniała.

– Pewnie jest cudowny. Tyle że jeszcze go nie otworzyłam.

– Więc skąd wiesz, że cudowny?

– Bo dostałam go od ciebie. Poza tym wiesz dobrze, że nie jestem wielbicieleką dóbr doczesnych.

– Co masz na myśli? – pytam, marszcząc czoło.

– Że od ciebie oczekuję czegoś innego.

Super. To może przekreślić moje plany na wieczór.

– A możesz mówić jaśniej?

– Przepraszam, zachowuję się jak niewdzięcznica. Zapomnij. Otworzę go, jak tylko wejdziemy do środka. – Staje na palcach i znów mnie całuje. – Dziękuję. Doceniam twój gest.

Kiedy drzwi windy się otwierają, wsuwam dłonie do kieszeni, przepuszczając Olivie przodem. Omiata mieszkanie zdumionym spojrzeniem.

– Enrico! – wykrzykuje. – Co to ma...?

Również rozglądam się dokoła, lekko się krzywiąc. Niewykluczone, że nieco przesadziłem.

Wszędzie dokoła walają się torby wypełnione markowymi ciuchami. Pudełka z butami stoją w dwóch stosach po dziesięć sztuk każdy: jest Christian Louboutin, Manolo Blahnik, Valentino, Jimmy Choo. Do tego kilka sukienek wieczorowych, sześć ogromnych bukietów czerwonych róż w dużych, kryształowych wazonach, srebrna tacka truskawek w czekoladzie oraz najlepszy szampan dostępny na rynku.

Olivia zerka na mnie.

– Co to ma znaczyć? – pyta urywanym głosem.

Wzruszam ramionami, udając, że nic wielkiego się nie stało.

– Pozwoliłem sobie kupić ci kilka rzeczy.

Rozgląda się wokół ze zmarszczonym czołem.

– To nie jest „kilka rzeczy”, tylko zawartość całego sklepu.

– Nic nie miałaś.

– Nie potrzebuję tego – prycha. – I coś jednak miałam. Ciebie. Niczego więcej nie potrzebuję. – Potrząsa głową z dezaprobatą i rusza w kierunku schodów.

– Nie ma za co! – krzyczę za nią, tocząc wzrokiem po zdobyczach zakupowej ekspedycji.

– No, dzięki! – odkrzykuje.

– Planujesz je otworzyć?

– Nie ma takiej potrzeby. Sam to zrób. – Jest już na piętrze. – Tobie sprawi to chyba większą radochę.

– Mogłabyś okazać odrobinę ekscytacji – rzucam.

– Jeśli chcesz zobaczyć, jak się ekscytuję, ugotuj mi obiad. Wiesz... jak zrobiłby to normalny chłopak.

Marszczę czoło. Że co?

– Nie gotuję i nie jestem zwyczajny.

– Zabawne. Bo ja nie mówię po włosku, ale zamierzam się nauczyć, dlatego że ty tego chcesz.

Przewracam oczami. No i proszę. Mądrała się znalazła.

Kiedy z piętra dobiega mnie szum prysznic, czubkiem stopy kopię delikatnie pudełko z butami od Louboutina.

– A miało być tak pięknie – mruczę pod nosem. – Chce, żebym ugotował jej obiad. I co jeszcze?

*

Jest po dwudziestej drugiej, a ja leżę wyciągnięty obok Olivii na sofie. Przebrała się w piżamę i ogląda coś na Netfliksie. Zmyła makijaż, jest rozluźniona i szczęśliwa. Jej jasne włosy opadły mi na ramię. Kiedy chichocze, ja też się uśmiecham. Tak naprawdę to nie mam pojęcia, co to za film, wiem tyle, że gra w nim Jennifer Aniston.

Olivia patrzy w ekran, a ja na nią.

Jej uśmiech działa jak narkotyk. Delikatna dusza tej kobiety zdołała wślizgnąć się pod moją skórę, a jej ciało... Boże drogi... to nałóg, który nieustannie muszę karmić.

Jeszcze nigdy się tak nie czułem – nie sądziłem, że można odurzyć się drugim człowiekiem. Jestem pijany emocjami, które budzą się we mnie, kiedy jest blisko. Dosłownie ściska w dłoniach moje serce. Powiedziała mi, że nie potrzebuje bogactw tego świata i tym razem, w końcu, zrozumiałem, co miała na myśli.

Ta wspólna chwila jest najwyższą nagrodą, o jakiej można marzyć.

Zacieśniam swój uścisk i przyciągam ją bliżej. Kolejny raz wybucha głośnym śmiechem.

– W życiu nie oglądałam niczego śmieszniejszego – mówi.

– Wiem, *bella* – kłamię, skrywając uśmiech w jej włosach. – Wiem.

Olivia

Trasa, którą jedziemy, wspina się ku górze serpentyną oplatającą zielone wzgórza. Nie mogę oderwać wzroku od widoków. Kiedy wydawało mi się, że Enrico niczym mnie już nie zaskoczy, on zabrał mnie do niesamowitej posiadłości swojej matki.

– Ale wie, że wpadniemy w odwiedziny, prawda? – pytam nerwowo.

Zerka na mnie przelotnie, skupiając całą uwagę na trasie.

– Oczywiście.

Kiedy oglądam się do tyłu, widzę kawalkadę samochodów wspinających się po majestatycznej drodze, która udaje zwykły podjazd.

– Jak zareagowała, kiedy powiedziałaś, że przyjedziesz ze mną?

W reakcji na moje durne pytanie marszczy czoło i prostuje ułożoną na kierownicy dłoń.

– „Świetnie, do zobaczenia”.

– No tak. – Kiwam głową. – Wie, że jestem Australijką?

– Tak.

Oczami wyobraźni widzę, jak z wałkiem do ciasta w dłoni, klnąc wniebogłosy po włosku przegania mnie, gdzie pieprz rośnie – byle dalej od ukochanego synka.

– Wiesz, wolałabym wiedzieć, jak zareaguje, kiedy się spotkamy.

– Olivio. – Enrico kładzie mi dłoń na udzie. – Przestań się już zamartwiać.

Kiwam głową i wyglądam przez szybę na zewnątrz, aby podziwiać biegające po pastwisku konie o białej sierści. Znienacka ogarnia mnie panika i wracam spojrzeniem do Enrica.

– Myślisz, że zabierze mnie na konną przejażdżkę? – Na mojej twarzy odmalowuje się autentyczne przerażenie. – Enrico, ja nie potrafię jeździć konno. Zrobi się niezręcznie i na zawsze mnie znienawidzi.

Odpowiada głębokim śmiechem i ściska moje udo.

– Myślę, że całkiem nieźle ujeżdżasz.

– To nie jest zabawne – rzucam.

– Olivio. – Zerka na mnie. – Dla mojej mamy najważniejsze jest, żebym był szczęśliwy. – Na te słowa wbijam w niego zmartwione spojrzenie. – I jestem. – Uśmiecha się szeroko. – Absurdalnie szczęśliwy.

Kiwam głową – to mnie uspokoiło, przynajmniej chwilowo.

– W porządku.

Chwilę później podjeżdżamy przed dom i moje serce zaczyna walić jak oszalałe.

Błagam, niech mnie polubi. Błagam, niech mnie polubi.

Moja wiedza o Włoszech jest znikoma, podobnie zresztą jak ta dotycząca teściowych. Ale z tego, co kojarzę, kiedy w grę wchodzi ich własne dzieci, a zwłaszcza synowie, włoskie matki są straszliwie zaborcze.

Zerkam na swój strój i wygładzam sukienkę.

– Na pewno dobrze wyglądam? – dopytuję szeptem. – Może powinnam była założyć spodnie?

Przewraca oczami i wysiada z wozu. Cała w nerwach czekam, aż obejdzie samochód i otworzy mi drzwi. Posiadłość jego matki jest rozległa i na każdym kroku zaskakuje fantazyjnością – czego przykładem może być złocona brama wjazdowa. Dosłownie wszędzie kręcą się ochroniarze. Przechodzą mnie ciarki.

– Strasznie się denerwuję – wyznaję.

– Naprawdę? – Rico pomaga mi wyjść z samochodu, a przy okazji posyła seksowne mrugnięcie. – W ogóle po tobie nie widać.

– A jeśli mnie nie polubi? – pytam półgłosem, kiedy ujmuje moją dłoń.

– Polubi, ale nawet gdyby było inaczej, nie będzie to miało znaczenia. – Daje mi buziaka. – Bo ja cię lubię.

– Myślałam, że mnie kochasz. – Ściągam brwi.

– To też. – Uśmiecha się pod nosem.

Jest sobotni poranek, a my stoimy przed domem jego mamy. Chce mnie jej przedstawić. Babcia Ferrara akurat gdzieś wyjechała, a on natychmiast skorzystał z nadarzającej się okazji.

Trzymając się za dłonie, wchodzimy po schodkach. Wstrzymuję oddech, a Rico otwiera drzwi.

Wewnątrz czeka na nas kobieta wyjątkowej urody. Pamiętam ją z balu, na którym spotkaliśmy się z Enrikiem, jeszcze przed naszym zejściem. Jej długie ciemne włosy są idealnie wystylizowane. Ma na sobie obcisłą czarną sukienkę, a na stopach szpilki. Coś mi się wydaje, że nie ubiera się tak nie tylko na sobotę. Z tą urodą i wyczuciem stylu mogłaby być gwiazdą filmową.

– Cześć, synku – Z jej cichego powitania przebija cudowny akcent.

Całuje Enrica w oba policzki, a on po chwili zerka na mnie i uśmiecha się z dumą.

– *Mamma*, poznaj moją Olivię. Olivio, to moja mama, Bianca Ferrara.

Bianca z uśmiechem wyciąga ku mnie dłoń.

– Witaj, Olivio. Miło cię poznać.

– Dzień dobry. – Odwzajemniam uśmiech i uścisk, walcząc z nerwówką. Niewiele brakuje, żebym połknęła język. – Również się bardzo cieszę.

Wzrok Enrica wędruje ku dziewczynie w kremowym dresie, która pojawiła się za plecami jego matki.

– A to moja duma i radość, Francesca – przedstawia mi swoją młodszą siostrę. Jest młodziutka i śliczna. Jej czarne włosy są długie i gęste, a oczy mają niezwykle kolor. Bez trudu mogłaby zostać modelką.

Bianca wyciąga ku mnie ręce w powitalnym geście.

– Wejście, proszę. – Odwraca się na pięcie i rusza korytarzem, jakby szła po wybiegu. Robię wielkie oczy i zerkam na Enrica, a on w odpowiedzi uśmiecha się figlarnie i ściska moją dłoń. Fajnie, że tak go bawi ta sytuacja, bo ja jestem autentycznie przerażona.

Wnętrze willi należącej do Bianki kojarzy mi się z mieszkaniem Enrica, ale u niej widzę więcej antyków, a wystrój jest mniej domowy, a bardziej formalny.

– Chodźmy na zewnątrz – proponuje z uśmiechem, wskazując kierunek.

Przez cudną, białą kuchnię i składane drzwi wychodzimy na mozaikowy taras z pięknym basenem. Jako że dom zbudowano na wzniesieniu, rozciąga się z niego widok na pobliskie zielone wzgórza. Z zachwyty dosłownie opada mi szczęka.

– O jejku, jak tutaj pięknie – komentuję ze ściśniętym gardłem.
Bianca chłonie krajobraz z szerokim uśmiechem na ustach.

– To prawda. – Siada przy stole, a Enrico odsuwa dla mnie krzesło.

– Czasami wydaje nam się, że to zupełnie normalne.

Z domu wychodzi dziewczyna w tradycyjnym stroju pokojówki.

– *Marcella, puoi portarmi un caffè, per favore?*⁴² – zwraca się do niej gospodyni.

Dziewczyna zerka na Enrica i nerwowo kiwa mu głową na powitanie.

– *Buongiorno, signor Ferrara* – wita się z nim.

Enrico posyła jej subtelny uśmiech i odchyła się w krześle.

– *Ciao, Marcella! È bello vederti.*⁴³

Marcella wydaje się niemożliwie podekscytowana faktem, że zwrócił się do niej bezpośrednio. Zalewa się rumieńcem, zawstydzona pochyla głowę i znika za progiem.

Ha... czyli służąca jego matki ma słabość do Enrica? Zerkam na niego – siedzi wyprostowany, z szeroko rozstawionymi nogami. Ucieleśnienie męskiej urody i pewności siebie... w sumie trudno jej się dziwić.

Próbuję nawiązać kontakt wzrokowy z moim chłopakiem flirciarzem, a kiedy mi się to udaje, posyłam mu pytające spojrzenie. Tylko uśmiecha się i mruga porozumiewawczo.

– Zachowuj się, Enrico. Nie dawaj jej nadziei – ruga go Bianca.

Enrico wyciąga przed siebie dłonie w obronnym geście.

– Tylko się przywitałem.

Przygryzam dolną wargę, żeby nie uśmiechnąć się w reakcji na komentarz jego matki.

– Jak podobają ci się Włochy, Olivio? – pyta Bianca.

– Są piękne – odpowiadam z nerwowym uśmiechem.

– Rzeczywiście. – Przez chwilę patrzy mi głęboko w oczy. – Andrea wspominał, że poznaliście się kilka lat temu.

– Tak.

O cholera, jego brat o mnie opowiadał.

– Jak to się stało, że wróciłaś? – pyta.

– Ja ją ściągnąłem – wcina się bezceremonialnie Enrico.

Zerkam na niego zaskoczona. Nie sądziłam, że komukolwiek opowie tę historię.

Bianca posyła mu zdziwione spojrzenie.

– Naprawdę?

Enrico hardo się w nią wpatruje – odnoszę wrażenie, że nie podoba mu się ton matki.

– Tak, *mamma*... naprawdę.

Marcella wraca z kawą. Wszyscy przyglądamy się, jak drżącą dłonią rozstawia filiżanki. Biedna dziewczyna, tak bardzo jej współczuję.

Chyba nie ja jedna. Enrico wstaje z krzesła i pomaga jej wszystko ogarnąć.

– *Grazie, Marcella*. – Uśmiecha się do niej czule.

Dziewczyna kiwa głową w podziękę i znika wewnątrz domu, zaś Enrico nalewa wszystkim kawy.

– Gdzie mieszkasz? – pyta Bianca.

– Ze mną – wtrąca Enrico, spijając łyk kawy. – Przeprowadziliśmy się do mojego domu nad Como.

Bianca marszczy brwi, przyglądając się nam z niedowierzaniem.

– Tak, *mamma* – mówi pozbawionym emocji głosem Enrico. – Dobrze usłyszałaś.

Co ma na myśli? Czyżby coś mnie ominęło? Zdezorientowana zerkam to na jedno, to na drugie.

Bianca spuszcza głowę i uderza otwartymi dłońmi o uda.

– Rozumiem. – Siedzi wyprostowana, jakby połknęła kij, i coś mi mówi, że nie jest zachwycona.

– Jeszcze w tym tygodniu Olivia przyjmie chrzest – mówi Enrico. – Już wszystko ustaliłem z ojcem Delpinim.

Co?

Nie wiedziałam.

Najwyraźniej próbuje załagodzić problem, z którego istnienie zdawałam sobie sprawy.

Przypominam sobie warunki, od których uzależnił kontynuowanie naszego związku. Faktycznie coś tam wspominał o przejściu na katolicyzm.

Zaczynam się pocić.

– *Francesca, portala dentro*⁴⁴ – mówi Enrico, nie odrywając spojrzenia od matki. Mam wrażenie, że tylko moja obecność powstrzymuje ich przed pójściem na całość.

– Może chciałabyś obejrzeć moją sypialnię, Olivio? – pyta półgłosem Francesca.

Spoglądam na nią zaskoczona – zupełnie zapomniałam, że też tu jest.

– Tak. – Każda wymówka jest dobra, żeby się stąd wyrwać. – Z przyjemnością.

Francesca wstaje i wyciąga ku mnie dłoń, a ja ujmuję ją z wdzięcznością.

Kiedy prowadzi mnie w głąb domu, moje serce tłucze się jak oszalałe. Ledwo zamykają się za nami drzwi, natychmiast zerkam przez okno. Enrico i jego matka nadal mierzą się morderczymi spojrzeniami.

– O nie – szepczę. – Co się tam dzieje? – pytam Francescę.

– Nic wielkiego – odpowiada z uśmiechem. – *Mamma* zaraz dostanie białej gorączki i Enrico chciał ci oszczędzić tego widoku.

– Ale o co im poszło? – zaczynam się jąkać, a oczy mam wielkie jak spodki.

– O ciebie. – Chwyta moją dłoń i ciągnie za sobą.

– O mnie? – wyrzucam z siebie. – Zrobiłam coś nie tak?

– Przejdzie jej – tłumaczy, wchodząc po schodach.

– Ale czym zawiniłam?

– Nie ty.

– Wiec kto?

– Enrico.

– Och. – Nieznacznie uspokojona, wypuszczam nagromadzone w płucach powietrze. Wolę, żeby nienawidziła jego, a nie mnie.

Luksusowo wykończonym korytarzem podążamy do pokoju Franceski. Jest wielki, kremowo-różowy, spod sufitu zwisa żyrandol, a na ścianie dostrzegam kominek.

– Wow. – Rozglądam się, nie kryjąc zachwyty. – Ale piękny.

– Dziękuję. – Kuli się w sobie z ekscytacji. – Niedawno go remontowaliśmy.

Na ścianach wymalowano motyw graficzny, a podłogę zaściela gęsty dywan. Choć wykorzystano nietypową paletę kolorów, wszystkie elementy idealnie do siebie pasują. Wielkie, białe łóżko osłania równie biały baldachim.

– Sama wybierałaś meble?

– Co do jednego – odpowiada, kiwając głową.

– O rany. – Nie będę kłamać, wygląda wyjątkowo. Powiem więcej, to chyba najpiękniejszy pokój, jaki widziałam we Włoszech. – Masz bezbłędny gust.

– Chciałabym studiować wystrój wnętrz. – Wzrusza wstydliwie ramionami. – O ile mnie przyjmą.

– Niesamowite – Uśmiecham się. – Naprawdę super. – Nareszcie Ferrara, która nie chce należeć do mafii. – Pomożesz mi urządzić dom nad jeziorem Como?

– Chciałabyś? – pyta, szeroko otwierając oczy.

– Pewnie. Jest strasznie zagracony i nudny. – Wzruszam ramionami, nagle zawstydzona, że powiedziałam to na głos. – Nie to, żebym narzekała.

– Chętnie pomogę. Mogę wpaść jutro, jeśli ci pasuje – deklaruje z nadzieją w głosie.

– Byłoby świetnie.

Na twarzy Franceski zakwita uśmiech, a w mojej piersi nadzieja. Nie mam siostry i bardzo się cieszę, że będę mogła poznać ją lepiej.

– Chcesz obejrzeć resztę domu?

– Pewnie.

Zwiedzanie tego niesamowitego budynku zajmuje nam bite pół godziny. Co za miejsce. Pod wieloma względami przypomina dom nad jeziorem, ale jest bardziej... nie wiem: duszny.

Na pierwszy rzut oka mogłabym go pomylić z muzeum.

– Olivio – dobiega nas z parteru głęboki głos Enrica. – Gotowa, ukochana?

– Już wyjeżdżamy? – pytam Francescę ze zdziwionym wyrazem twarzy.

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza niepewnie ramionami.

Kiedy schodzimy na dół, Bianca i Enrico czekają na nas w tylnej części holu.

Enrico wyciąga ku mnie dłoń.
– Chodźmy, pora na nas.
Uśmiecham się do Bianki.
– Miło było panią poznać.
– Nawzajem – odpowiada uprzejmie.
– Francesca chciała nas jutro odwiedzić. Nie masz nic przeciwko?
– pytam.
– Skądże. – Enrico posyła siostrze uśmiech. Chyba ucieszył go fakt, że znowu się spotkamy. – Rano wyślę po ciebie samochód.
– W porządku.
Chwyta mnie za rękę.
– Do widzenia, matko. – Całuje ją w oba policzki, ja ściskam jej dłoń i ruszamy w kierunku wyjścia.
Enrico otwiera drzwi od mojej strony, po czym bez słowa odpala silnik i rusza.
– No i? – pytam.
Z uśmiechem kładzie dłoń na moim udzie.
– Jest tobą zachwycona – mówi, po czym skupia całą uwagę na drodze.
O Boże... coś mi mówi, że chyba kłamię.

Francesca

– Masz na coś ochotę? – pyta Olivia. – Może coś do picia? Kolacja dopiero za kilka godzin.
Nerwowo wyginam przed sobą palce. Jesteśmy w jej kuchni.
– Nie, dziękuję, nie trzeba.
Enrico uśmiecha się czule i masuje mi ramiona.
– Dziękuję, że do nas przyjechałaś, Chesca. To dla mnie wiele znaczy.
Cały dzień spędziłam nad Como. Miałyśmy z Olivią zastanowić się nad renowacją domu, ale większość czasu spędziłyśmy na pogaduchach. Enrico zabrał nas na obiad, a potem rozłożyłyśmy się nad basenem. Chcę ją lepiej poznać. To dla mnie bardzo ważne, boję się, że Enrico niedługo odsunie mnie na boczny tor. Wiem

z doświadczenia, że kiedy upatrzy sobie jakąś kobietę, to świata poza nią nie widzi.

– Dzięki za zaproszenie – uśmiecham się niezręcznie.

– Zawsze jesteś tu mile widzianym gościem – zapewnia mnie.

Pochyliła się i czule całuje w policzek zajętą gotowaniem Olivię. Jeszcze nigdy nie widziałam go takiego – w jej towarzystwie zachowuje się jakoś inaczej. Jest łagodniejszy niż przy mnie.

Okropnie się denerwuję i zagajenie rozmowy jest dla mnie sporym wyzwaniem.

– Rico mówił, że pracujesz w domu mody Valentino.

– To prawda. – Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Czym się zajmujesz? – pytam.

Rico uśmiecha się pod nosem. Jest dumny, że się staram. Wie, jaka jestem nieśmiała i ile wysiłku kosztuje mnie ta rozmowa.

– Jestem konsultantką do spraw dzianin – odpowiada.

Wpatruję się w nią, nie bardzo wiedząc, co dokładnie ma na myśli.

– Ogólnie rzecz biorąc, nie mieli wolnej posady projektantki, więc w zamian zaoferowali coś innego. – Wzrusza ramionami. – Ale kocham to, co robię. Koniec końców zamierzam zostać projektantką.

– Aha. – Uśmiecham się. – Rozumiem.

– W której klasie jesteś?

– Jedenastej.

– Czyli masz osiemnaście lat, tak? – pyta.

– Siedemnaście.

– Sprawiasz wrażenie starszej. Jesteś bardzo piękna.

Już ją polubiłam.

Rico się uśmiecha, zadowolony, że staramy się lepiej poznać.

Od strony drzwi dobiega nas odgłos dzwonka.

– Kto to może być? – pyta Olivia.

– Ja otworzę – rzuca Rico i znika wewnątrz domu. Słyszemy, że z kimś rozmawia, a po chwili zjawia się w towarzystwie dwóch osób.

– Francesco, Olivio, to Angelina i Giuliano. – Przedstawia nas Rico, marszcząc czoło. – Przyjaciele Lorenzo.

Olivia robi wielkie oczy.

– Witam. – Wyraźnie podekscytowana ściska im dłonie na powitanie. – Macie ochotę na coś do picia? Miło was poznać.

Uśmiecham się niewyraźnie, nie przestając wyginać palców.

Angelina to atrakcyjna blondynka w średnim wieku. Chłopak, Giuliano musi być mniej więcej w moim wieku. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, czuję w brzuchu trzepotanie motyli.

Jest wysoki i szczupły. Ma ciemne włosy, wielkie brązowe oczy, oliwkową skórę i wydatne, czerwone usta.

Kurczę...

Wpatruje się we mnie spod ściągniętych brwi.

Czuję, jak moje serce przyspiesza – tak bardzo, że aby je uspokoić, muszę zacząć świadomie kontrolować oddech.

Podczas gdy dorośli oddają się rozmowie – ciągnącej się bite dziesięć minut – ja przysiadam nieco z boku, cała trzęsąc się z nerwów. Czuję na sobie jego spojrzenie. Sporadycznie na niego zerkam, a wtedy, zamiast uciec wzrokiem, uśmiecha się nieznacznie.

Czuję w uszach łomotanie pulsu.

Och... okropnie się przy nim stresuję.

– Francesco, może oprowadzisz Giuliana po posiadłości? Muszę omówić pewne kwestie z jego mamą – odzywa się Enrico.

Giuliano zrywa się z miejsca.

– Chętnie skorzystam.

O mój Boże.

Zmuszam się do uśmiechu i kiwam głową.

– Oczywiście. – Wskazuję dłonią ogród. – Tędy. – Ruszam przed siebie, a on zrównuje się ze mną. Przez dziesięć minut, które spędzamy w alejkach, żadne z nas nie mówi ani słowa. Jestem zbyt zestresowana, żeby się odezwać. Powietrze między nami niemal iskrzy.

– Hej – szepcze w pewnym momencie.

Ma głęboki, nieco zachrynięty głos, na który nie potrafię pozostać obojętna.

– No cześć.

– Pomyśleć, że wcale nie miałem ochoty tu przyjeżdżać – wyznaje.

– Co masz na myśli? – pytam, marszcząc brwi.

– Jesteś piękna – komplementuje mnie półgłosem.

Kiedy spoglądamy sobie w oczy, moje serce na chwilę przestaje bić.

Ale nie tak piękna jak ty.

– Masz chłopaka? – pyta, kiedy zbliżamy się do bocznego wejścia do domu.

– Nie. – Potrząsam przecząco głową. Mam ochotę zapytać jego, czy ma dziewczynę, ale słowa więzną mi w gardle.

– Mieszkasz tutaj?

– Nie, w Mediolanie – odpowiadam, gdy wspinamy się po schodach dla służby. – Pokażę ci piętro.

Idzie tak blisko mnie, że dostaję gęsiej skórki.

– Enrico to twój brat?

– Tak. – W końcu stajemy przed drzwiami wejściowymi.

– Gdzie są pokoje dla gości?

Moje serce znowu przyspiesza.

– Tam – zestresowana wskazuję palcem kierunek i oboje ruszamy w dół korytarza. W końcu docieramy do pierwszego pokoju gościnnego.

– Ładny – komentuje, z uśmiechem na ustach omiatając go spojrzeniem.

– Ile pokoiów jest na tym piętrze?

– Eee. – Marszczę brwi. – Nie mam pojęcia.

Wraca na korytarz i zaczyna liczyć drzwi.

– To tutaj to łazienka? – pyta.

– Tak. – Jestem tak zdenerwowana, że ledwo zdołałam wydusić z siebie to jedno słowo.

– Pokaż mi.

Wchodzimy do środka i zamaszystym ruchem dłoni prezentuję wnętrze.

– Proszę.

– Piękna – szepcze, patrząc na moje wargi.

Odwraca się i zamyka za nami drzwi. Całe powietrze ucieka mi z płuc.

Nie odrywa wzroku od moich oczu. Moja pierś unosi się i opada, kiedy próbuję zwalczyć odruch ucieczki.

Podchodzi bliżej i ujmuję moją dłoń.

– Przepraszam, ale jesteś taka piękna. Muszę cię pocałować.

Ze zgrozy moje oczy robią się wielkie jak spodki.

– J-jeszcze nigdy się nie całowałam – jąkam się.
Z uśmiechem odgarnia mi kosmyk włosów za ucho.
– Jestem świetnym nauczycielem.

O mój Boże... czy to się dzieje naprawdę?

Powoli pochyła się do przodu. Nasze usta łączą się w jedno, a ja zamykam oczy. Delikatnie przesuwa językiem po moich wargach i wyczuwam, że się uśmiecha. Całuje z czułością i bez pośpiechu.

Całe powietrze ucieka mi z płuc.

– Miło cię poznać, Francesco. – Ujmuje moją dłoń, a kiedy nasze czoła stykają się ze sobą, czuję, że właśnie doświadczyłam czegoś wyjątkowego.

– Ciebie również, Giuliano.

Olivia

Trzy tygodnie.

Bite trzy tygodnie błogostanu.

Od poniedziałku do czwartku pomieszkiwaliśmy z Enrikiem w Mediolanie, a w piątek wyjeżdżaliśmy na cały weekend nad Como, by cieszyć się najlepszym, co mają do zaoferowania obie opcje: prywatnością i luksusem.

Mam w sobie tyle pozytywnej energii, że chyba zaraz wybuchnę.

– Tak sobie pomyślałam, że moglibyśmy wieczorem wyskoczyć na kolację i drinka z Natalie. – Podciągam i zapinam czarną ołówkową spódnicę. – Rzadko się ostatnio widzujemy. Jeszcze pomyśli, że o niej zapomniałam.

Jest środowy poranek, który zastał nas w mieszkaniu w Mediolanie. Oboje szykujemy się do pracy. Enrico właśnie się goli, od pasa w dół owinięty białym ręcznikiem.

– Skoro chcesz – mówi, skupiony na tym, żeby się nie zaciąć.

Obserwuję w tafli lustra, jak powoli przesuwam ostrzem po swojej pięknej szczęce. Nie mogę się napatrzeć, jak to robi. Zdążyłam się zorientować, że jeśli mam dotrzeć na czas do biura, koniecznie powinnam unikać jego towarzystwa w godzinach porannych. Brakuje słów, żeby opisać, jak się prezentuje w gustownym, markowym garniturze, podkreślającym wszystkie jego męskie atuty. Zarzucam na plecy szyfonową, marszczoną koszulę w odcieniu przykurzonego rózu i zapinam guziki.

– Może zaproszę też Giorgia i jego chłopaka. Chciałabym, żeby Natalie lepiej ich poznała.

– Skoro chcesz – mówi, nie przerywając golenia.

– Możemy pójść do mojej ulubionej restauracji? Tej, gdzie serwują owoce morza? – Zakładam szpilki.

– Skoro chcesz. – Kończy się golić, po czym zakłada spodnie od garnituru i śnieżnobiałą koszulę. Następnie sięga po krawat i nawet na chwilę nie przerywając naszej rozmowy wiąże go sobie na szyi.

Czy on mnie w ogóle słucha?

– A twoja mama? Powinnam zaprosić ją i Francescę?

– Nie, Olivio – odpowiada. – Moja mama nie pije w środy, a Francesca jest nieletnia.

– Czyli jednak mnie słuchasz – mówię z szerokim uśmiechem, wchodząc do łazienki.

Ogląda mnie od stóp do głów, po czym podchodzi bliżej i zapina mi guziki przy szyi.

– Oczywiście.

– Zarezerwujesz stolik? – Daję mu buziaka, zerkam do lustra i odpinam te dwa guziki, które przed chwilą zapiął.

– Zajmę się tym. – Odwraca mnie ku sobie i zapina ponownie jeden z guzików.

Chcę ponownie go odpiąć, ale Enrico chwytą mnie dłoń.

– Zostaw tak, jak jest.

Momentalnie zamieram w bezruchu. Moje ciało nie potrafi mu się sprzeciwić, nawet gdybym tego chciała.

Ponownie omiata mnie wzrokiem i wsuwa bluzkę pod pasek spódnicy.

– Wyglądasz przepięknie. – Uśmiecha się do mnie. – Nie chcę, żeby ludzie patrzyli na moją własność. Niczego już nie zmieniaj. – Jego dłonie zsuwają się w dół i mocno ściska mnie za pupę, po czym wraca do wiązania krawata. – W weekend pojedziemy do Rzymu – oznajmia.

– Dlaczego?

– Muszę się tam z kimś spotkać.

– W takim razie może zostanę tutaj – sugeruję po chwili namysłu.

– Idealna okazja, żeby spotkać się z Natalie i nadgonić kilka spraw. – Czyli się porządnie wyspać. Nocne nawyki Enrica odbijają się na mojej kondycji.

– Nie – mówi, wciągając marynarkę.

– Nie? – Marszczę czoło.

– Pojedziesz ze mną. – Wciąga buty. – A weekend spędzimy w Rzymie. Możemy odwiedzić bar, w którym się poznaliśmy. Zabiorę cię na parkiet i odtworzymy naszą pierwszą randkę.

Uśmiecham się, w pełni świadoma, że w ten sposób próbuje mnie przekupić.

– W porządku.

Bierze do ręki walizkę.

– Dzisiaj do pracy zawiezie cię Maso. Gdzie twoje klucze?

– W torebce. A bo co? – pytam, zajęta nakładaniem makijażu. Przyglądam się, jak powoli wsuwa na kółko dodatkowy kluczyk, po czym podaje mi jeszcze dwa egzemplarze luzem. – Otworzysz nim skrytkę depozytową w Mediolanie. – Podsuwa mi wizytówkę. – Jeden trzymaj w pracy, a drugi daj Natalie albo Giorgiowi.

Wpatruję się w solidny, srebrny klucz.

– A do czego potrzebuję skrytki?

– To twoje zabezpieczenie. – Daje mi przelotnego buziaka.

– Na wypadek czego?

– Mojej śmierci.

– Co?!

– Powziąłem pewne przygotowania. Jeśli zginę, to raczej nie w naturalny sposób, a ty staniesz się kolejnym celem.

Krew odpływa mi z twarzy.

Zaraz, kurwa, że jak?

– W skrytce znajdziesz pięć paszportów z różnych krajów oraz instrukcję, jak uzyskać dostęp do pieniędzy, które przelałem na konta w rajach podatkowych.

Puls dudni mi w uszach.

– Nie chcę nawet o tym rozmawiać.

– Olivio. Posłuchaj mnie. Przygotowałem Lorenza na tę ewentualność, ale istnieje ryzyko, że załatwią go razem ze mną. Jeśli zginę, musisz dostać się do skrytki. Uważaj, żeby nikt cię nie śledził. Potem czym prędzej musisz opuścić Włochy. I nikomu nie mów, dokąd jedziesz. Absolutnie nikomu.

Wpatruję się w niego bez słowa.

Jego rysy twarzy łagodnieją, gdy ujmuje w dłonie moją twarz.

– *Bella*, muszę być przygotowany na każdą ewentualność. Nie martw się.

– Myślisz, że grozi ci śmierć? – pytam szeptem. Co się tutaj wyprawia, do licha?

– Nie – odpowiada, biorąc mnie w ramiona. – Ale co byłby ze mnie za mężczyzna, gdybym o ciebie nie zadbał?

– Taki normalny.

Uśmiecha się szeroko i wchodzi do garderoby.

– Nie jestem normalny, Olivio. Od kilku dni nie rozmawiamy o niczym innym. – Zerka na moją garderobę, w której walają się nieodpakowane zakupy. – Kiedy wreszcie zobaczysz, co ci kupiłem?

Dopada mnie rozczarowanie. Szczerze mówiąc, wcale nie mam ochoty tego robić. Zwlekałam tak długo, jak się dało. Nawet nie będę zgadywać, ile na mnie wydał.

– Nie miałam czasu. Zrobię to jutro wieczorem. – Wzruszam ramionami, zła na samą siebie, bo moja odpowiedź brzmi, jakbym była niewdzięczna. – Ale jeszcze raz dziękuję. Założę dzisiaj którąś z tych sukienek.

Posyła mi pytające spojrzenie – wyraźnie go nie przekonałam.

Mierzymy się wzrokiem. Nadal jestem wstrząśnięta faktem, że opisał mi swój plan na wypadek śmierci. A tymczasem to on złości się na mnie, że nie przejrzałam stosu jego zdobyczy.

Kwestia priorytetów.

Zerka na zegarek.

– Muszę lecieć.

– Kto zawiezie cię do pracy? – pytam, nagle przerażona, że może go spotkać coś okropnego.

– Lorenzo. Ta sama ekipa, co zwykle.

– Och. – Nie odrywam od niego wzroku. – Proszę... uważaj na siebie.

– Oczywiście. – Daje mi całusa. – *Ti amo*. – Przyciąga mnie bliżej, przytula, a następnie odwraca się na pięcie i wychodzi z pokoju. Słyszę, jak schodzi po schodach i opuszcza mieszkanie. Aktywuje mechanizm antywłamaniowy i drzwi zatrzasują się z przenikliwym kliknięciem.

Spowija mnie trudna do zniesienia cisza. Wchodzę do garderoby, omiatam wzrokiem wszystkie te kosztowne prezenty i żołądek zawija mi się w supeł. Na co mi wszystkie pieniądze świata, jeśli go stracę? Jego miłość nie ma ceny.

*

Wychodzę z pracy tuż po siedemnastej. Nawet nie kryję rozczarowania. W zastępstwie Enrica dzisiaj odbiera mnie Lorenzo. Wiem, że Rici jest zawałony robotą i bez jego pomocy świat pewnie przestałby się kręcić, ale po naszej porannej pogadance na temat śmierci ogromnie mi go brakuje.

- Cześć. – Wsiadam do samochodu z uśmiechem na ustach.
- Cześć, panno Olivio.
- A gdzie Maso i Marley? – pytam, kiedy włącza się do ruchu.
- Jadą za nami.

Kiedy oglądam się za siebie, dostrzegam, że zamiast jednego dzisiaj jadą za nami dwa samochody.

- Lorenzo, czy coś się stało?

Zerka w lusterko wsteczne i nasze spojrzenia się spotykają.

- Skąd to pytanie?
- Enrico instruował mnie rano, jak mam się zachować w wypadku jego śmierci.
- Chciał cię przygotować na taką ewentualność i tyle.
- Na pewno? Czy Enricowi coś grozi? – Po krótkiej pauzie dodaję:
- ...czy jest bardziej zagrożony niż zwykle?

Znowu zerka w lusterko.

- O to już musisz zapytać jego, Olivio. Nie mogę z tobą omawiać tych kwestii.

Spoglądam przez szybę. Może faktycznie powinnam potraktować to jako czystą formalność. Wszystkie pary spisują testamenty, prawda?

Przestań wariować.

Zrób się na bóstwo dla swojego mężczyzny. Ciesz się wspólnym wieczorem z przyjaciółmi.

Przewijam w myślach katalog moich sukienek. Hmm... co powinnam założyć?

*

Zbliżam kieliszek do ust i pijam spory łyk wina.

Wyglądam wystrzałowo – założyłam kremową suknię wieczorową z subtelnymi ramiączkami, idealnie dopasowaną do mojej figury, a do kompletu złote szpile. Ale to nie koniec, bo pod spodem mam superseksowną, kremową koronkową bieliznę, również prezent od niego. Składają się na nią dwa elementy: staniczek i stringi z pasem do pończoch. Kiedy wyobrażam sobie, jak wybierał dla mnie ten komplet, na moich ustach zakwita szeroki uśmiech. Jasne włosy ufryzowałam w duże loki. Mój makijaż podkreśla oczy, a usta pomalowałam szminką w ulubionym odcieniu Enrica.

Jest osiemnasta trzydzieści, a on jeszcze nie wrócił.

Gdzie się podziewa?

Podchodzę do okna i wyglądam na ulicę, łudząc się, że może zobaczę korowód samochodów wyjeżdżających z za zakrętu. Staram się nie zamartwiać, naprawdę, ale marnie mi idzie. Sama doprowadzam się do obłędu. Jakby tego było mało, moje hormony szaleją. Z niecierpliwością wyczekuję okresu, bo kiedy będę miała go już z głowy, przestanę się tak spinać. Nalewam sobie kolejny kieliszek wina, a wtedy słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

Wrócił. Moje serce momentalnie przyspiesza.

Wchodzi do kuchni i nasze spojrzenia się spotykają.

– Cześć, Olivio.

– Cześć. – Uśmiecham się i podnoszę butelkę. – Masz ochotę?

– Hmm. – Wymija mnie, podchodzi do szafki i wyciąga szkocką blue label. Nalewa sobie szklaneczkę i natychmiast ją opróżnia.

– Nie dostanę buziaka na powitanie? – pytam, marszcząc czoło w reakcji na jego dziwne zachowanie.

– Wybacz, skarbie. – Wzdycha, po czym bierze mnie w ramiona i całuje.

– Ciężki dzień? – Z troską przeczesuję mu dłonią włosy.

Na jego twarzy pojawia się ślad uśmiechu.

– Można tak powiedzieć. – Odsuwa się o krok, przytrzymując swoją dłoń w górze. – Wyglądasz zachwycająco.

– Dzięki – mówię, nieznacznie dygając. – To prezent od takiego jednego przystojniaka. – Kołyszę biodrami.

Zaśmiewa się, po czym odchyła głowę i opróżnia szklankę.

O rany.

I od razu dolewa sobie więcej szkockiej.

Zanim dotrzemy na miejsce, będzie nawalony jak stodoła.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak, daj mi dziesięć minut. – Podnosi szklankę i wypija wszystko na jeden łyk.

– Dobrze, ale pospiesz się. Już jesteśmy spóźnieni. – Zabieram mu butelkę, zakręcam ją i odstawiam do szafki. Właściwie odczytawszy aluzję, znika w łazience.

Telefon, który zostawił na kontuarze, rozbrzmiewa dźwiękiem odebranej wiadomości. To Sophia.

Musisz przylecieć na Sycylię.

Dziewczyny są niespokojne. Chcą się z tobą spotkać.

A to co niby ma znaczyć? Co to za dziewczyny? Krew zaczyna się we mnie gotować. Jebana suka domaga się, żeby poleciał z nią na Sycylię, bo to pozwoli jej odzyskać straconą pozycję. I kim są te dziewczyny? Ile z nich zerznął?

Oczami wyobraźni widzę go w luksusowym burdelu, otoczonego wianuszkami pięknych i chętnych prostytutek. Cóż to byłoby dla nich za zdobycz. Seks z Enrikiem Ferrarą jest osiągnięciem, którym można się chwalić wszem wobec. Czy tak było z Sophią? Zdobyła status jego ulubienicy? Tak dobrze radziła sobie w łóżku, że zaczęła regularnie zabierać ją do domu? Ile razy się pieprzyli? Jak często dogadzała mojemu mężczyźnie? Jednego jestem pewna – on wiedziałby, jak dogodzić jej. W mojej głowie pojawia się paskudny obraz: Sophia na kolanach obciąża mu fiuta. Sięgam po butelkę i szerokim strumieniem nalewam sobie więcej wina, aż alkohol wylewa się na podłogę, po czym drżącą dłonią podnoszę kieliszek do ust. Gniew sprawia, że przyspiesza mi puls.

Przestań. To wszystko przez hormony.

Dobrze wiem, co się ze mną dzieje. Jestem humorzasta i pozwalam dojść do głosu moim kompleksom. Muszę się wyłączyć. Biorę głęboki oddech, próbując przekierować myśli na inne tory. Jeśli zafiksuję się na tych bzdurach w obecnym stanie umysłu, efekty mogą być opłakane. Mam ogromną ochotę wrzucić jego komórkę do kibla i spuścić wodę, żeby już nigdy nie odebrał połączenia ani wiadomości od Sophii.

Próbuję zapanować nad oddechem. Chwilę później Rico wyłania się z łazienki ubrany w czarne dzinsy i równie czarną koszulę.

– Gotowa? – pyta.

– Mmm. – Sięgam po leżącą na blacie torebkę. Powinnam mu powiedzieć, że dostał esemesa od Sophii, ale nie potrafię się do tego zmusić.

Podaje mi dłoń i wychodzimy z mieszkania. W windzie patrzy prosto przed siebie. Coś jest nie tak. Wydaje się taki oziębły i nieobecny.

– Wszystko dobrze? – pytam.

– Tak. – Zerka na mnie. – Dlaczego pytasz?

– O, bez powodu – odpowiadam, szerzej otwierając oczy.

Drogę w dół, na podziemny parking, pokonujemy w całkowitej ciszy.

Kiedy podnoszę wzrok, napotykam uważne spojrzenie Sergia. Praktycznie rozbiera mnie wzrokiem. Włoski na karku podnoszą mi się z obrzydzenia. Chciałbym mu powiedzieć, że zachowując się w ten sposób, okazuje brak szacunku Enricowi i mnie, ale to nie jest właściwy moment. Coś już i tak rozgniewało mojego mężczyznę.

Podjeżdża po nas samochód – za kierownicą siedzi Maso, a obok niego w fotelu pasażera Marley. Enrico niecierpliwym gestem otwiera mi drzwi.

Można by pomyśleć, że dzisiaj wszystkim dają się we znaki hormony.

Dwie godziny później siedzimy przy stoliku w zatłoczonym barze. Z głośników słysząc jakąś łagodną melodię. Cała sala aż buzuje od głośnych rozmów i śmiechu. Po jednej stronie stołu Enrico rozmawia z Giorgiem, a po przeciwnej ja z Natalie. Chłopak Giorgia wyjechał w interesach, więc spotkaliśmy się w czwórkę.

Giorgio bez przerwy nawija. Enrico niby go słucha, ale się nie odzywa się i sprawia wrażenie zamyślnego. Od czasu do czasu nasze spojrzenia się spotykają i wtedy posyła mi ledwo dostrzegalny uśmiech. Za każdym razem, kiedy się to dzieje, czuję ciepło w sercu. Nigdy nie będę miała dość.

Zerkam w kierunku baru i dostrzegam Jennifer.

– O, spójrz. To moja koleżanka z siłowni, Jennifer – mówię z uśmiechem. Jen również mnie zauważa i machamy do siebie. – Chodź, przedstawię was. Jest bardzo miła. Też niedawno sprowadziła się do Włoch.

– W porządku – odpowiada Nat.

Spoglądam na Enrica i gestem wskazuję bar.

– Skoczę przywitać się z koleżanką.

Jego wzrok wędruje za moim palcem. Marszczy czoło i posyłam mi pytające spojrzenie.

– To Jennifer z siłowni – tłumaczę.

Kiwa głową i wraca do słuchania Giorgia, który snuje nad wyraz szczegółową opowieść ze świata bieżącej polityki.

Ruszamy z Natalie do baru.

– Cześć – witam się z uśmiechem.

– No hejka. – Wybuchają śmiechem i całują mnie w oba policzki. – Co tu porabiasz?

– Piję. – Wskazuję dłonią na Natalie. – A to moja przyjaciółka Natalie, Australijka, o której ci opowiadałam na siłowni.

– O, cześć. – Natalie uśmiecha się i ściska jej dłoń. – To ty szukasz pracy?

– Jak dotąd bez większych sukcesów.

Cała nasza trójka wybucha śmiechem.

– To mój partner, Diego. – Witamy się z jej chłopakiem. Jest wysoki, umięśniony i całkiem przystojny. – Przyszłyście same? – pyta.

– Nie, jestem z moim chłopakiem i kolegą – wyjaśniam.

– O, który to?

Wskazuję na nasz stół w tym samym momencie, kiedy Enrico podnosi wzrok.

– Ten w czarnej koszuli. – Kiedy do niego macham, odpowiada seksownym uśmiechem.

Jenn uśmiecha się i robi duże oczy. Chyba jest pod wrażeniem.

– Co nie? – chichocze Natalie.

Gestem daję Enricowi znać, żeby do nas podszedł, ale nie rusza się z miejsca. Pięć minut później kolejny raz na mnie zerka, a ja znowu mu macham. W końcu dźwiga się z krzesła i dołącza do naszej grupki.

– Enrico, to Jennifer, moja koleżanka z siłowni, a to jej chłopak Diego – przedstawiam ich sobie.

– Cześć. – Ściska im dłonie na powitanie i spogląda na mnie z ukosa. Czytam w nim jak w otwartej księdze. Nie ma ochoty z nimi rozmawiać.

– Miło cię poznać – uśmiecha się Diego. – Masz na coś ochotę?

– Nie, dziękuję – uprzejmie odmawia Enrico.

Robię do niego wielkie oczy.

Nie bądź niegrzeczny.

Zmusza się do uśmiechu i spogląda na Diega.

– No dobrze, może jednego drinka.

Źle się czuje, rozmawiając z obcymi. Kiedy zaprasza Giorgia, żeby do nas dobił, uśmiecham się pod nosem, bo wiem, że teraz będzie mógł sobie darować pogaduchy.

Giorgio fantastycznie się czuje w roli duszy towarzystwa. Uwielbia mówić. Pewnie nie miałby z tym problemu nawet pod wodą.

Prowadzą niezobowiązującą rozmowę, a ja plotkuję z Jennifer i Natalie. Enrico obejmuje mnie ramieniem.

No proszę, jacy jesteśmy normalni i w ogóle.

Enrico ruchem podbródka wskazuje drzwi wyjściowe. To zakamuflowana sugestia. Nieznacznie potrząsam głową i wracam do pogaduszek z dziewczynami.

– Może przysiadzimy? – pyta Giorgio, teatralnie przewracając oczami. – Stopy dają mi się we znaki.

Enrico wzdycha ciężko, a ja uśmiecham się samymi oczami. Nie znosi udzielać się towarzysko. Przyjemnie jest popatrzeć, jak strasznie go to męczy.

– Jasne, w porządku – rzuca Diego.

Ruszamy w kierunku stolika, Enrico ponownie obejmuje mnie ramieniem.

– Za pół godziny wychodzimy – szepcze mi na ucho.

– Oczywiście, skarbie – drocę się z nim, kiedy całuje mnie w skroń.

Nieśpiesznym krokiem przysiada się do chłopaków. Z uśmiechem obserwuję, jak dołącza do rozmowy. Giorgio zaczął kolejny monolog i jakoś wątpię, żeby dopuścił kogoś innego do głosu.

Nie chcę jeszcze wracać. Mógłby chociaż ten jeden raz porozmawiać z moimi znajomymi. Przyjacielskie interakcje z osobami spoza kręgu rodziny Ferrarów go nie zabijają. Przeciwnie, może na nich skorzystać. Musi zrozumieć, że na świecie jest pełno miłych ludzi. Wystarczy dać im dać szansę.

Dziesięć minut później czuję czyjąś dłoń w talii. Odchyłam się do tyłu – wiedziałam, że prędzej czy później do mnie wróci.

– Cześć, Olly – rozlega się za moimi plecami obcy głos.

Odwracam się w jego stronę i krew odpływa mi z twarzy.

Franco.

Moja tinderowa randka z piekła rodem.

– Widzę, że cieszysz się na mój widok – bełkocze, wyciągając ku mnie ręce. Od razu widać, że za dużo wypił. Znosi go na jedną stronę i ma problemy z utrzymaniem równowagi.

Natalie właściwie odczytuje wyraz grozy malujący się na mojej twarzy.

– Proszę nas zostawić – mówi.

Franco wybucha śmiechem, a Jennifer krzywi się, czując jego nieświeży oddech.

Facet znów kładzie dłoń na mojej talii i energicznym ruchem przyciąga mnie bliżej.

– Przestań. – Odpycham go od siebie.

Odsuwam się poza jego zasięg, ale znowu pochyla się w moim kierunku.

Podświadomie wyczuwam, jaki finał będzie miała ta sytuacja. Zza moich pleców wyłania się potężna ramię i chwyta Franco za gardło.

– Co za spotkanie – syczy Enrico.

Unosi Franca w powietrze tak, że jego stopy tracą kontakt z podłogą, i zaczyna się dusić.

– R-rici – mówię łamiącym się głosem. – Odpuść. Zostaw go.

– A mogłem cię wtedy załatwić, kutasie – rzuca Franco, kiedy w końcu udaje mu się uwolnić.

Wykonuje zamaszysty ruch ręką i przecina pięścią powietrze, ponieważ wszystkie potencjalne cele odsuwają się poza zasięg jego ciosu.

Enrico znowu chwyta go za gardło.

– Przecież ci tłumaczyłem. Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, to cię zabiję.

Natalie i Jennifer przyglądają się tej sytuacji z szeroko otwartymi oczami. Niech to diabli, ale się porobiło.

Zerkam w bok i widzę Maso oraz Marleya, spiętych i gotowych do działania.

– Enrico – szepcę najspokojniej, jak potrafię. – Zostaw go. Jest pijany. Chodźmy już.

– Ojej, ale się boję. – Franco podjudza Enrica. – Pokażę Olly, co potrafi prawdziwy mężczyzna. – Dla podkreślenia swoich słów łapie się za krocze. – Na pewno jej się spodoba.

– Rici – ostrzegam go. – Chodźmy. – Trochę za późno, bo zdążyły puścić mu nerwy.

Enrico uderza Franca prosto w szczękę, a ten składa się na podłodze.

– Przestań! – krzyczę.

Najwyraźniej nie do końca zadowolony z efektu swojego ciosu, Enrico dźwiga swoją ofiarę do pozycji stojącej.

– Nie waż się go bić! – rzucam. Czuję na sobie spojrzenia pozostałych gości. Co za okropna sytuacja. – Rici, mówię poważnie – dodaję szeptem.

Ignorując moje prośby, wymierza Francowi kolejny cios, a potem drugi i trzeci. Odgłos pięści uderzającej o twarz jest boleśnie namacalny.

Oczy zachodzą mi łzami. Nie dam rady. Nie zniosę tej bezosobowej agresji. Pędem ruszam ku drzwiom. Aż cała się gotuję.

– Olivio! – warczy Enrico.

Jeśli zostanę, na pewno zrobię mu scenę. Muszę się stąd wydostać, oddalić się od niego.

Zaczynam biec. Co on sobie wyobraża? Nie można tak bić ludzi. To nienaturalne. Przecież mógłby go zabić.

– Zatrzymajcie ją! – słyszę za sobą jego krzyk.

Maso podbiega do mnie i chwyta za łokieć.

– Zostaw mnie. – Odpycham go z całej siły i wypadam na ulicę. Maso i Marley depczą mi po piętach. Wskakuję na tylne siedzenie taksówki.

– Ruszaj! – krzyczę.

– Dokąd? – pyta spokojnym tonem taksówkarz.

Zaraz się rozpłaczę. Boże, dokąd powinnam pojechać? I tak wszędzie mnie znajdzie. Ucieczka nie ma sensu. Od początku chodziło o to, że nie chciałam się z nim kłócić na środku zatłoczonego baru.

Podaję taksówkarzowi adres mieszkania w Mediolanie i zaczynam grzebać w torebce w poszukiwaniu klucza. Znajduję go i zaciskam na nim dłoń. Wyglądam przez tylną szybę i widzę, że Maso biegnie za taksówką. Enrico też pewnie jest niedaleko.

– Myśli, że wszystko mu wolno – szepczę pod nosem.

Wiedział, że Franco jest nawalony, a i tak go pobił. Ile ciosów mu łącznie wymierzył? Sześć?

Pieprzony dupek.

Jestem na niego taka wściekła, że ledwo mogę myśleć. Za kogo on się uważa?

Nie miał najmniejszego powodu, żeby to robić.

Taksówka zatrzymuje się pod wskazanym adresem. Płacę kierowcy i wychodzę. Maso i Marley z wnętrza swojego samochodu obserwują, jak znikam w środku. Windą dostaję się do mieszkania. Jestem wściekła i szukam zaczepki, ale wiem, że on również, a to nikomu nie wyjdzie na zdrowie. Najlepiej będzie, jeśli się położę, zanim rozpętamy wojnę totalną.

Zmywam makijaż i zakładam piżamę. Kiedy wślizguję się pod koc, dobiega mnie zgrzyt klucza w zamku. Wrócił.

Zaciskam mocno powieki i udaję, że śpię. Drzwi sypialni otwierają się z hukiem.

– Nigdy więcej nie wychodź beze mnie. Słyszysz, co powiedziałem, Olivio? – grzmi.

– Wynoś się – rzucam. – Dzisiaj śpimy osobno.

– *Cazzo, non osare dirmi cosa devo fare!*⁴⁵ – wydziera się, ściągając buty.

– Nie rozumiem, co mówisz! – wrzeszczę w poduszkę.

– To naucz się włoskiego, do chuja! – Ciska butem przez całą szerokość sypialni, trafiając w komodę. – Obiecałaś, że to zrobisz.

Pęka mi żyłka i zrywam się z łóżka.

– Ty tak na poważnie, do cholery?

– Śmiertelnie poważnie. – W jego ciemnych oczach czai się obłęd. Jest równie wściekły jak ja, może nawet bardziej.

– Przegiąłeś. – Zeskakuję z łóżka, zabieram poduszkę i koc. Omijam Enrica i maszeruję do sąsiedniego pokoju.

– A ty niby dokąd?

– Byle dalej od ciebie. – Wchodzę do drugiej sypialni i zatrzaszukuję za sobą drzwi.

Przykrywam się, a on wraca na korytarz. Rozlega się kolejne huknięcie, po którym zarzuca materac torbami, które przyniósł ze swojej zakupowej eskapady.

Zrywam się do pozycji siedzącej.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie będę spał w jednym pokoju z twoimi nieotwartymi prezentami. – Odwraca się do mnie plecami i znika mi z pola widzenia.

Mistrz robienia scen. Przewracam oczami i układam się do snu.

Chwilę później znowu wpada do sypialni obładowany kolejnymi pakunkami i zasypuje mnie nimi.

– Oddaj je. Najwyraźniej nie przypadły ci do gustu.

– Zgadza się. Nie chcę ich.

Niewiele brakuje, żeby oczy wyszły mu z orbit.

– Kolczyki z trzykaratowymi diamentami to dla ciebie za mało? – Ciska o ścianę czarnym pudełeczkiem, które przyniósł mi do biura, uszkadzając warstwę gipsu.

– Nie chcę twoich pieprzonych prezentów, Enrico – powtarzam, po czym wychodzę z łóżka i sypialni.

– Więc czego chcesz, Olivio?! – wydziera się, podążając moim śladem.

– Ciebie – mówię, kiedy wchodzimy do kuchni. Potrząsam głową, szukając słów, które oddałyby to, co czuję. – Chcę, żebyś pokazał swoją sentymentalną stronę i zastanowił się, jak odbieram twoje zachowania.

Twarz mu się wykrzywia i niewiele brakuje, żeby wybuchł... i to całkiem dosłownie.

– *Pensi che non sia sentimentale?*

Mrużę oczy. Wie, że ni chuja go nie rozumiem.

– Mówisz, że nie jestem sentymentalny, Olivio – szydzi. – Pamiętam wszystko, co powiedziałaś. Znam każdą linię twojego ciała. – Wychodzi i znika w swoim gabinecie. Wyglądam na korytarz. Co on znowu wyczynia?

Kiedy wraca, trzyma w dłoni kieliszek do wina.

– Co to jest? – wścieka się, podsuwając mi go pod nos.

Przyglądam mu się z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

– Co to jest? – powtarza.

– Kieliszek – odpowiadam.

– Ale nie pierwszy lepszy kieliszek. – Podnosi go wyżej. – To z niego piłaś tej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem w moim mieszkaniu w Rzymie. – Obraca szkło, odsłaniając ślad po szmince. – Trzymałem go dwa lata, ponieważ zostawiłaś na nim ślad swoich ust. Nie umyłem go, bo gdybym to zrobił, straciłbym ostatnią częśćkę ciebie, którą tu po sobie zostawiłaś.

Spoglądam mu głęboko w oczy.

– Czy to nie jest dowód sentymentalizmu?! – wydziera się na mnie jak jakiś wariat. – To wytłumacz mi, dlaczego przez dwa lata musiałem wyobrażać sobie ciebie, żeby dojść.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Przez dwa pierdolone lata okłamywałem wszystkie kobiety, z którymi byłem, bo moje serce pragnęło tylko ciebie!

Ciska kieliszek do zlewu, roztrzaskując go na kawałki, po czym wybiega na korytarz i zatrząskuje za sobą drzwi sypialni.

Po chwili dobiega mnie odgłos potężnego uderzenia o ścianę.

Wpatruję się w potłuczone szkło, a oczy zachodzą mi łzami.

Boże, ależ ze mnie suka.

Przysiadam na blacie i ciężko wzdycham. Wiedziałam, że się pożremy. Na długo zanim weszłam do domu.

Wracam do naszej drugiej sypialni i biorę długą, gorący prysznic. Pół godziny później, kiedy wchodzę do naszego wspólnego pokoju, znajduję w łóżku Enrica. Koce ma skotłowane na wysokości pasa, a oczy zasłania przedramieniem.

– Mogę się tu przespać? – pytam szeptem.

– Nie.

– Nie chcę się z tobą kłócić.

– Za późno.

Przytulam się do jego potężnego, nagiego ciała.

– Nie otworzyłam tych prezentów, bo chciałam ci pokazać, że nie zależy mi na twoich pieniądzach. Nie musisz mi niczego kupować. Najważniejsze, żebyś był bezpieczny.

Nie komentuje.

– Boję się, Rici – wyznaję szeptem.

I znowu brak reakcji.

– Po co mi to wszystko, jeśli stracę ciebie?

– Mówisz o kluczu?

– Tak, o kluczu. Wystraszyłam się nie na żarty.

Zamyka oczy.

– Nic na to nie poradzę, Olivio. To forma zabezpieczenia.

– Zawsze można coś zrobić. – Całuję go w pierś. – Interesy, które prowadzisz, styl życia... tak naprawdę ty też tego nie chcesz, Rici.

Spogląda mi głęboko w oczy.

– Boję się, że ktoś cię zabije, kiedy będziesz walczył o cudzą sprawę.

Wzdycha ciężko, obejmuje mnie ramieniem i przytula. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa. W końcu podnoszę

wzrok, żeby na niego spojrzeć.

– Obiecasz mi coś?

– Co?

– Że umrzemy tego samego dnia.

Marszczy czoło.

– Nie mów takich rzeczy, *bella* – szepcze. – Sama myśl o tym to już za wiele.

– Życie bez ciebie nie ma sensu. Nie zostawiaj mnie.

Całuje mnie w skroń i mocniej przytula.

– Nikt nie umrze, ukochana.

– Obiecay... że odejdziemy razem – wyduszam przez zaciśnięte gardło.

– Ciii, skarbie. – Kładzie się na plecach i wtula twarz w moją szyję. Fala emocji, która przetacza się teraz przez jego ciało, rozdziera moje serce na dwoje.

Kocham go.

Kocham go całą sobą.

Wyszliśmy zwycięsko z tak poważnej kłótni.

*

Rzym. Co za cudowne miejsce.

Przypomniałam sobie, za co go kocham.

Rici zabrał mnie w weekend na wycieczkę. Jest piątkowy wieczór, a my właśnie zjedliśmy kolację w restauracji, w której się poznaliśmy. Dla mnie to niemal zamierzchła przeszłość. Dużo się od tamtej pory wydarzyło. Nigdy nie czułam się z kimś tak blisko związana. Środowa kłótnia scementowała nasz związek, uwolniła nagromadzoną energię. Kiedy wyznał, że żadna kobieta nie mogła doprowadzić go do orgazmu, momentalnie uwolniłam się od kompleksów i oddałam mu się bez reszty.

Jestem we Włoszech od trzech miesięcy, a czas, który spędziliśmy razem, zaliczam do najszcześniejszych chwil mojego życia. Mówiłam śmiertelnie poważnie, kiedy wyznałam, że nie chcę żyć bez Riciego Ferrary. Zapewnił mnie, że nic nam mu grozi i tylko załatwia formalności.

– Dokąd idziemy? – pytam, kiedy trzymając się za dłonie, przeciskamy się przez tłum ludzi.

Kiedy robi się luźniej, dostrzegam przed nami podświetlony reflektorem panteon.

– Wygląda magicznie – szepczę.

– Nasz zakątek. – Uśmiecha się nieznacznie i bierze mnie w ramiona.

– Dziękuję. – Całuję go w usta. – To randka idealna.

Ujmuje moją dłoń i prowadzi do tajnego wejścia, gdzie wykrzykuje czyjeś imię. Na jego wezwanie pojawia się mężczyzna w garniturze.

– Enrico, drogie dziecię. Witaj. Oczekiwaliśmy cię. – Wpuszcza nas do środka, by po chwili zniknąć bez śladu.

Kiedy rozglądam się dokoła, moje serce zamiera.

Nieopodal miejsca, gdzie podczas naszej poprzedniej wizyty każde z nas wyznało swoją prawdę, stoi spowity w blasku świec okrągły stolik, zaś na nim butelka szampana i dwa kieliszki.

– Rici – mówię półgłosem. – Jesteś ideałem. – Łączymy usta w pocałunku, którego żadne z nas nie ma ochoty przerywać.

– *Olivia, non posso vivere senza di te. Ti amo con tutto il cuore. Vuoi sposarmi, amore mio?* – I płynnie przechodzi do tłumaczenia: – Olivio, nie potrafię bez ciebie żyć. Kocham cię całym sercem. Czy zostaniesz moją żoną, ukochana?

Przyklęka i wyciąga z kieszeni pierścionelek.

Kompletnie zaskoczona, zasłaniam dłonią usta.

– Rici – szepczę.

Wsuwa mi pierścionelek na palec i przytula sobie moją dłoń do policzka. – Odpowiedz, najdroższa.

Uśmiech na mojej twarzy łączy się ze łzami radości.

– *Si.* – Przyklękam obok niego i całuję go w usta. – Po tysiącokroć *si.*

Olivia

Kiedy napotykam spojrzenie Enrica, przytłaczająca siła jego miłości sprawia, że moje serce niemal się kurczy. Przetacza się przeze mnie potężna fala emocji. Czuję pod powiekami łzy.

Małżeństwo.

– Jesteś pewien? – pytam półgłosem. – Niedawno się odnaleźliśmy. Czy to nie za wcześnie?

– *Bella*, niczego w życiu nie byłem bardziej pewien. – Muska wargami moje usta. – Dlaczego mielibyśmy zwlekać? Wiem, czego pragnę.

To istny obłąd, ale jednocześnie czuję, że właśnie tak powinno być. Na mojej twarzy zakwita uśmiech.

Małżeństwo.

– Powinniśmy wstać. – Mrugam do niego.

Pomaga mi wstać, przytula i znowu całuje. To nie jest jeden z tych pośpiesznych, podszytych erotyzmem pocałunków – ten płynie prosto z serca, niosąc obietnicę wspólnego życia.

Naszego życia.

– *Ti amo* – szepczę.

– Ja też cię kocham. – Ujmuje moją twarz w dłoń.

Uśmiecham się, nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Wypracowaliśmy ekscentryczny nawyk polegający na tym, że wyznajemy sobie miłość w języku ukochanej osoby. Ja zawsze robię to po włosku, a on po angielsku. Niezależnie od wymowy, zawsze wychodzi idealnie, a nasze wyznanie niesie ze sobą prawdziwe znaczenie.

– Jak ci się podoba pierścionek? – pyta Enrico.

Wyciągam dłoń przed siebie i spoglądam na nią. Czy to się dzieje naprawdę? Pierścionek nie jest szczególnie wymyślny ani krzykliwy.

To złota obręcz z pojedynczym diamentem sporych rozmiarów, ale bez szaleństw.

– Jest idealny.

Wyraźnie czuję jego ciężar – moja dłoń będzie musiała się do niego przyzwyczaić. Uśmiecham się szeroko wpatrzona w zaręczynowy pierścionek.

– Jest cudowny. Tak jak ty.

Posyła mi piękny uśmiech.

– Nareszcie prezent, który przypadł ci do gustu.

Mój Boże. Czy tak wygląda życie ze mną?

– Jedyne, który się liczy.

Zarzucam mu ramiona na szyję, a on ściska mnie mocno i unosi do góry.

– Wracajmy do domu.

*

Bar świeci pustkami, w odróżnieniu od naszych serc, które nie zdołałyby już więcej pomieścić. Kiedy wychodzimy na podwórze, jedynym źródłem światła są girlandy lampek. Idealna noc ma się ku końcowi.

Uśmiecham się do mojego przystojnego partnera. Postawił sobie za punkt honoru, żeby wiernie odtworzyć naszą pierwszą randkę. Odwiedziliśmy dokładnie te same bary, co wtedy i tańczyliśmy na tych samych parkietach.

Zmieniła się muzyka – chociaż, tak zupełnie szczerze, to i tak nie pamiętam, co wtedy leciało. Obecność Enrica Ferrary podziałała na mnie jak narkotyk i dzisiaj jest tak samo.

No, może trochę inaczej. Teraz jestem na haju, który będzie mi towarzyszył do końca moich dni, bo on, choć miał do wyboru wszystkie kobiety na świecie, zakochał się akurat we mnie. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że nasza relacja potoczyła się tak, a nie inaczej.

Jest uroczy, seksowny, zdecydowany, troskliwy i potrafi słuchać.

Z uśmiechem na ustach, kołysząc się na boki, słucham *Lover* w wykonaniu Taylor Swift.

– Ten kawałek podoba mi się bardziej od poprzedniego, który wpadł ci w ucho.

– Nie pamiętam. – Marszczę brwi.

– Coś... – próbuje sobie przypomnieć – ...o kimś, kto przyzwyczał się do bycia kochanym.

– Hę? – Staram się przypisać jego opis do utworu.

– O kimś, kto przyzwyczał się do bycia kochanym – powtarza.

– Och. – Uśmiecham się. – *Someone You Love* Lewisa Capaldiego.

– Smutna piosenka o dziewczynie, która odchodzi od swojego chłopaka.

– Już pamiętam. Chociaż wydaje mi się, że on śpiewa o śmierci.

– Zatem mam nadzieję, że nigdy nie będziesz miała okazji jej odtworzyć – mówi poważnym tonem.

Roześmiana wspinam się na palce i daję mu buziaka.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że jesteś moim kochankiem... i stałeś się moim najlepszym przyjacielem.

Zamiera w bezruchu.

– To najmiłszy komplement, jaki od ciebie usłyszałem.

– Co? – Marszczę czoło. – Dlaczego?

– Każdy może się zakochać. – Spogląda mi głęboko w oczy. – Ale potrzeba dużo pracy, żeby zasłużyć na miano najlepszego przyjaciela.

Po chwili przerwy znowu kołyszymy się w rytm utworu, który, nawiasem mówiąc, od dzisiaj będzie moją ulubioną piosenką wszech czasów.

– Zabierz mnie do domu, kochanku.

– A gdybyśmy wzięli ślub jeszcze dzisiaj?

– Jeśli znajdziesz księdza, bardzo chętnie.

– Nie kuś mnie – śmieje się, po czym cofa o krok i ciągnie mnie za rękę. – Czas do domu.

Ściąga mi sukienkę przez głowę, odrzuca ją w kąt i przysysa się do mojej szyi. Jesteśmy w jego rzymskim mieszkaniu – tym samym, w którym spędziliśmy pierwszy wspólny weekend.

Jego żona. *Pani Ferrara*.

Nagle opada mnie straszliwa potrzeba. Przymus ujrzenia go nago. Zrywam z Enrica koszulę, a on, szeroko rozkładając ramiona, posyła mi seksowny uśmiezek.

– Jestem cały twój, skarbie.

– Dosłownie. – Rozpinam rozporek w jego dżinsach i ściągam je w dół.

Ależ z niego piękny mężczyzna, myślę na widok tego, co uwolniłam z bielizny.

I do tego mój.

Nie mogąc się powstrzymać, motywowana nagłą potrzebą, padam przed nim na kolana i biorę go całego do ust.

Właśnie tak. Ten mężczyzna i jego ciało na wieki wieków staną się moją własnością.

Sycząc z uznaniem, głaszcze mnie po głowie.

– O tak, *bella* – szepcze złowieszczo.

Pieszczę go do czasu, aż dźwiga mnie na nogi i rzuca na łóżko. Ustawia się bezpośrednio nade mną i płynnym ruchem we mnie wchodzi.

– Ach – syczy. – Kocham cię, Olivio. – Wpatruje się we mnie pociemniałymi z pożądania oczami, jednocześnie wodząc dłońmi po mojej twarzy, jakby próbował zapamiętać każdy jej niuans. Ciało oparł na szeroko rozstawionych kolanach. Unoszę nogi wyżej, zaplatając je wokół jego idealnego ciała.

– Wejdz najgłębiej, jak się da – jęczę, ale jak głęboko by nie wszedł, mnie i tak będzie go mało.

Pragnę każdego centymetra.

Robi głęboki wdech i bezceremonialnie wpycha go do środka. Ze śmiechem odrzucam głowę do tyłu. Nie potrafilibyśmy się delikatnie kochać, nawet gdyby zależało od tego nasze życie. Jestem zepsuta do szpiku kości. I uwielbiam taka być. Mamy za sobą najbardziej romantyczny wieczór naszego życia, a przed sobą noc wypełnioną zwierzęcym seksem.

– Będiesz mnie tak pieprzył, kiedy się pobierzemy? – drocę się z nim.

– Zawsze – zapewnia, wchodząc we mnie z całej siły.

*

Rici owinał się wokół mnie niczym koc. Położyłam głowę na piersi mojego kochanka, a na czole czuję jego wargi. Do białego rana uprawialiśmy czułą, wrażliwą miłość. W życiu nie byłam na takim haju. Wracam myślami do tych dwóch sytuacji, kiedy mnie rzucił. Obie wydają się tak odległe. I choć straszliwie cierpiałam, byłabym gotowa przeżyć je jeszcze raz, ponieważ przyczyniły się do tego, co mamy obecnie. Zapracowaliśmy sobie na tę bliskość, a trudne chwile tylko wzmocniły naszą więź.

– Gdzie chcesz wziąć ślub? – pyta.

Posyłam mu zaskoczone spojrzenie.

– Tutaj, we Włoszech.

– Naprawdę? – Marszczy brwi.

Wzruszam ramionami.

– W przeciwieństwie do twojej rodziny nie jestem entuzjastką luksusowych i fantazyjnych zbytków. Gdybyśmy pobrali się w Australii, trzeba by tam przerzucić połowę Włoch. A ja zaproszę może ze dwadzieścia osób.

– Dziękuję. Moja mama by nie przeżyła, gdyby ślub odbył się zagranicą.

– Jak myślisz, co powie, kiedy przekażesz jej tę nowinę?

Uznaliśmy, że na weekend odłożymy telefony. Chcieliśmy przeżyć te szczególne chwile tylko we dwoje. Chociaż gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że Rici bał się komentarzy w stylu „przecież ledwo ją znasz”.

Mam w nosie, co myślą inni. Oboje wiemy, czego chcemy.

– W takim razie rozejrzę się za terminem w przyszłym miesiącu – rzuca mimochodem.

– Przyjęcie zaręczynowe? Tak szybko?

– Mówię o ślubie.

– Za miesiąc – pryham. – Enrico, nie da się zorganizować ślubu w miesiąc. To wymaga ogromnej pracy. Na coś takiego potrzeba co najmniej... czy ja wiem... kwartału.

Przewraca oczami.

– Za dwa tygodnie odbędzie się przyjęcie zaręczynowe.

– Dwa tygodnie! – piszczę. – Czyś ty oszalał?

– Nie widzę problemu. Moja mama się tym zajmie. Ma do tego dryg.

Oczami wyobraźni widzę, jak zagarnia ten dzień dla siebie.

– Nie, nie, w porządku – zapewniam go. – Zrobię wszystko sama.

Przytula mnie mocniej i z sennym uśmiechem na ustach bierze głęboki wdech.

– Jestem szczęśliwy, ukochana.

– Ja też, skarbie. – Całuję go w potężną pierś.

*

– Cześć, Liv. Co tam u ciebie, kochaniutka?

– Cześć mammo.

– Jak weekend w Rzymie?

– Było idealnie. – Zerkam na Enrica, który leniwie wyciągnięty na kanapie podsłuchuje naszą rozmowę, i lekko się krzywię. – Zgadnij, co się stało.

– No co?

– Enrico mi się oświadczył.

W słuchawce zapada cisza.

– Co takiego? – odzywa się w końcu szeptem.

– Wychodzę za mąż, mammo.

– Liv, prawie go nie znasz.

– Przeciwnie. To ten jedyny. Byliśmy w Panteonie, kiedy przyklęknął i poprosił mnie o rękę. Tak się cieszę, mamusi.

W oczach przyglądającego mi się Enrica dostrzegam radosny błysk.

– Skarbie – wzdycha mama.

– Miałam nadzieję, że się ucieszysz. Wiemy, co robimy. Nie jesteśmy dzieciakami, mammo. Mam dwadzieścia dziewięć lat.

Zapewniam cię, że wszystko sobie przemyślałam.

– Po prostu się martwię.

– Niepotrzebnie. Panuję nad sytuacją.

– Jak wygląda twój pierścionek? – pyta po dłuższej chwili milczenia.

– O, jest cudny. – Uśmiecham się. – Złota obręcz z powalającym, dwukaratowym diamentem.

– Ojej! – wykrzykuje.

Wybucham śmiechem.

– Możesz wziąć urlop i przyleć, żeby pomóc mi wybrać suknię ślubną? – pytam z nadzieją w głosie.

– Ależ oczywiście, skarbie. Jak tylko odłożę troszkę pieniędzy. Ostatni przegląd wozu spustoszył moje konto bankowe.

– W porządku. – Na samą myśl, że niedługo mnie odwiedzi, odruchowo się uśmiecham. Wszystko nabiera realnych kształtów. – Będę twoją przewodniczką po Włoszech. Są piękne, na pewno ci się spodobają.

– Olivio, nie mogę w to uwierzyć. Wyrwałaś mnie z butów.

– Wiem, mamu – chichoczę. – Mam to samo.

– Muszę lecieć do pracy. Zadzwoń wieczorem.

– W porządku. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Kończy połączenie, a ja odwracam się do seksownego mężczyzny wyciągniętego na kanapie. Enrico gestem zachęca mnie, żebym usiadła mu na kolanach, a kiedy to robię, obejmuje mnie ramionami.

– I jak?

– Trochę się martwi, czy się nie pospieszyliśmy. Ale kiedy cię pozna, zmieni zdanie. – Przeczesuję dłońmi jego loki. – Zadzwońisz do swojej mamy?

– Będziemy się dzisiaj widzieć. Powiem jej przy okazji.

– I jak myślisz, jak zareaguje?

– Przeżyje. Zresztą nie ona tutaj decyduje. – Przekręca się na bok i układa mnie pod sobą. – Tylko my.

W poniedziałkowy poranek wchodzę do kawiarenki tanecznym krokiem. Niczym gwiazda rocka unoszę wysoko dłoń i poruszam paluszkami, chwając się migoczącym pierścionkiem.

Jennifer i Natalie aż podskakują na swoich krzesłach.

– O mój Boże! – wydziera się Nat. – Nie wierzę.

– No wiem! – wtóruję jej.

– Ja pierdolę – szepcze Jennifer, przytrzymując moją dłoń. – Ale okaz.

Roześmiana wyglądam na zewnątrz. Lorenzo i Maso przyglądają się nam przez szybę i wydają się niemal równie uradowani co ja. Cały weekend czuliśmy się z Ricim jak w siódmym niebie. Nie mogliśmy przestać się uśmiechać. Nie sądziłam, że można być tak szczęśliwym.

– Wasze kawy, drogie panie. – Przy stoliku pojawia się kelner z trzema filiżankami cappuccino.

– Dziękujemy, Bosco – odpowiadam jednocześnie z Nat, bo zdążyliśmy się z nim zakolegować.

Bosco posyła nam radosny uśmiech. Nie jest to może najbardziej urokliwa kawiarenka w Milanie, ale nadrabia te braki wyśmienitą obsługą i kawą, która smakuje jak w domu. Do tego kręci się tu pełno Australijczyków.

Po długich namowach udało mi się przekonać Riciego, żeby przyszedł ze mną. Bosco, kiedy zobaczył, z kim ma do czynienia, prawie połknął język.

– Ach. – Zauważa, że dziewczyny wgapiają się w pierścionek zaręczynowy. – Świętujemy?

– O, tak. – Posyłam mu szeroki uśmiech, jednocześnie eksponując dłoń z pierścionkiem. – Właśnie się zaręczyłam.

– Z Enrikiem Ferrarą? – Robi wielkie oczy.

– Zgadza się.

Szczęka opada mu do samej podłogi. Klaszcze z radości w dłonie.

– Panienko przenajświętsza, to przecież trzeba uczyć.

Biegnie za kontuar, łapie butelkę szampana i wyciąga korek. Kiedy złocisty płyn wytryskuje szerokim strumieniem, wszyscy wybuchamy śmiechem. Jego radość jest tak zaraźliwa, że nawet pozostali goście zaczynają się z nami radować.

Wyglądam przez okno, gdzie Lorenzo i Maso również śmieją się do rozpuku.

Bosco napełnia nasze kieliszki, częstuje trójkę przypadkowych gości, a nawet wynosi po jednym dla chłopaków stojących na zewnątrz.

– Chciałbym wznieść toast – mówi po powrocie.

Wszyscy wznoszą kieliszki.

– Za przyszłą panią Ferrarę.

– Za przyszłą panią Ferrarę – powtarzamy za nim.

Jestem rozchichotana i zażenowana, bo poczułam się jak celebrytka.

Wszyscy wracają do swoich spraw, a dziewczyny skupiają całą swoją uwagę na mnie.

– Podejrzywałaś, że to zrobi? – pyta Jennifer.

– Nie. Znaczy, jasne, że myślałam o małżeństwie. Ale tak szybko? Skądże. To jego inicjatywa. Enricowi przeszkadza, że nie jestem jego żoną. Chce zalegalizować nasz związek.

Jennifer pochyła się do przodu z marzycielskim uśmiechem.

– Ależ z niego romantyk.

– Prawda? Opowiedz, jak wyglądały oświadczyzny – dopomina się Nat.

– Zabrał mnie do naszego zakątka.

– Czyli gdzie? – dopytuje Jennifer.

– Do Panteonu – odpowiadam, z uśmiechem wpatrując się w pierścionek.

– Tego w Rzymie?

– Tak, odwiedziliśmy go dwa lata temu, kiedy się poznaliśmy.

– Jesteście ze sobą już dwa lata? – piszczy radośnie Jennifer.

– Nie – wybucham śmiechem. – Wtedy wszystko zadziało przeciwko nam. Dosłownie w ten sam weekend jego ojciec i dziadek zginęli w wypadku samochodowym i Enrico był zbyt roztrzęsiony, żeby zaczynać nowy związek.

– Zamordowani – mruczy Nat prosto w kieliszek wina. – Mów, jak było.

– Zamordowani? – Jennifer zerka to na jedną, to na drugą.

– Nie wiemy tego na pewno. – Robię do Nat wielkie w oczy, dając jej do zrozumienia, że powinna się przyznać.

– Na sto procent – prychna Natalie. – Na pewno zauważyłaś, że Olivii nieustannie towarzyszy ochrona.

Jennifer pochyła się w naszą stronę.

– Rzeczywiście, zauważyłam – przyznaje szeptem. – Od początku zastanawiałam się, o co chodzi.

– To dlatego, że jest taki bogaty – tłumaczę. – Ale to jeszcze o niczym nie świadczy. – Posyłam Natalie porozumiewawcze spojrzenie. Bogu dzięki, że się przed nią nie wygadałam. Strach pomyśleć, co by było, gdyby poznała całą prawdę. Muszę zmienić temat. – Ale jest jeden problem.

– Jaki? – pyta Nat.

– Enrico chce zorganizować przyjęcie zaręczynowe za dwa tygodnie, w domu nad Como. – Wzruszam ramionami, przytłoczona skalą ostatnich wydarzeń. – Potrzebowałabym cudu, żeby wyrobić się na czas. Powiedział, że zatrudni specjalistę, ale szczerze mówiąc, wolałabym tego uniknąć. To takie bezosobowe.

– Och – Jennifer robi wielkie oczy. – Mogę pomóc. Zajmowałam się tym w Australii. Mam bogate doświadczenie. Prościzna.

– Serio? – Marszczę brwi.

– Pewnie, a że obecnie jestem bez pracy, mogłabym się za to wziąć od ręki.

– Nie chcę się narzucać.

– Skądże znowu. Chętnie pomogę. Zresztą nie będę ściemniać... potrzebuję jakiegoś zlecenia.

– Fantastyczny pomysł – wcina się Nat. – Ale nie za darmo.

– Oczywiście, że nie – zapewniam ją.

– Jak wolisz. Na koniec wyślę ci rachunek. Nie bój się, nie zrujnuję was.

– Tym się w ogóle nie przejmuj, są dziani. – Nat odchyła głowę do tyłu i opróżnia kieliszek.

– Jeśli dasz mi znać, ilu gości się spodziewacie i jakie masz oczekiwania, zacznę jeszcze dzisiaj.

– Naprawdę? – Uśmiecham się, zaskoczona – Tak od razu?

– Pewnie. Bogu dzięki, że coś zaczęło się dziać w moim życiu. Myślałam, że z nudów kopnę w kalendarz. – Zamyśla się. – Muszę się dowiedzieć więcej o twoim domu, żeby przygotować dekoracje i zamówić kwiaty. Możesz dać mi klucze? Kiedy ty będziesz w pracy, ja rozejrzę się w środku i od razu wezmę się do roboty.

– Jasne, czemu nie. – Daję jej klucz, ale po chwili nachodzą mnie wątpliwości. Nie mogę tego zrobić. Enrico dostałby białej gorączki. – Ktoś będzie na ciebie czekał.

– Och. – Spogląda mi prosto w oczy. – W porządku, zrobmy tak, jak ci wygodniej. Nie chcę robić kłopotu. Po prostu przyzwyczaiłam się, że w takich sytuacjach mam cały dom dla siebie.

– Żaden kłopot. – Uśmiecham się. – Po prostu posiadłość ma całodobową ochronę i zawsze ktoś jest na miejscu.

– Dlaczego potrzebuje ochrony? – Marszczy czoło.

– I oto pytanie za milion dolarów. – Nat posyła nam dwuznaczne spojrzenie.

– Jak tłumaczyłam, Enrico pochodzi z majątnej rodziny. To zwykły środek bezpieczeństwa. – Przewracam oczami. Ależ ona dramatyzuje. – Odpuść już z tymi teoriami spiskowymi, Nat. Oglądasz za dużo Netflixa. – Wstaję z krzesła. – Muszę lecieć, bo spóźnię się do pracy. – Na do widzenia całuję je obie w policzki.

– Prześlij mi mejlem szczegóły imprezy, a obiecuję, że z marszu się tym zajmę.

– W porządku, dziękuję.

Wychodząc z kawiarenki, czuję, jakby kamień spadł mi z serca. Bogu dzięki, że jedna z moich znajomych zna się na organizacji przyjęć. Jestem uratowana.

Nie zamierzam tego spierdolić.

*

Giorgio ujmuje moją dłoń i z uśmiechem przygląda się pierścionkowi. Siedzimy w moim biurze, udając zapracowanych.

– Wiedziałem, że będziesz dla niego idealna. Od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

– Niby skąd? – pytam, chichocząc.

– Widziałem, jak na ciebie patrzy.

– To znaczy?

– Jakby poza tobą świata nie widział.

Moje serce przepełnia radość, bo dokładnie tak czuję się w jego towarzystwie.

– No i? – Przysiada na biurku. – Kiedy ślub?

– Nie wiem. Enrico zdecydował, że za dwa tygodnie wydamy przyjęcie zaręczynowe.

– I co założysz? – dopytuje, robiąc wielkie oczy.

– Jeszcze nie wybrałam. – Uśmiecham się nerwowo. – Coś ładnego.

Giorgio wstaje i ogląda mnie od stóp do czubka głowy.

– Koniecznie Valentino. – Postukuje palcem o wargi. – Przejdę się do działu produkcji i poszukam czegoś z kolekcji na przyszły rok.

Przewracam oczami, uśmiechając się szeroko.

– Wszystkim się zajmę, skarbie. Będiesz wyglądać olśniewająco.

– Na pożegnanie całuje mnie w oba policzki i praktycznie wybiega z mojego biura. Siadam w fotelu.

Bycie hobby Giorgio jest naprawdę miłe.

*

Otwieram oczy.

– Pora do łóżka, *bella* – szepcze mi do ucha Rico.

Leżymy na kanapie w naszym mieszkanku w Mediolanie. Jest późno, a ostatnim, co pamiętam, jest fakt, że oglądaliśmy film. Rico ciasno oplata mnie ramionami i całuje w skroń.

– Też przysnąłeś? – pytam.

– Tak. Straszne nudy.

Chichoczę, bo uwielbiam sposób, w jaki wypowiada niektóre słowa. Teraz mogę dopisać do listy „straszne nudy”.

Telefon Enrica zaczyna jeździć po stoliku, a na ekranie wyświetla się imię: Sergio. Czego może chcieć? Na samą myśl o nim przechodzą mnie ciarki.

– Słucham – rzuca beznamiętnie Rico, wyraźnie zły, że Sergio dzwoni tak późno. – Czego? – warczy do słuchawki. – Jaja sobie

robisz?

– Co się stało? – pytam bezgłośnie.

Zaczyna na cały głos krzyczeć po włosku. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają, ale Enrico dostał białej gorączki. Wściekłym gestem uderza otwartą dłońią o stolik, aż się wzdrygam. Rany.

Spokojnie.

Wskazuje sypialnię.

– Olivio, ubieraj się.

– Co? – Marszczę czoło. – Dlaczego?

– Ubieraj się – powtarza.

Kontynuuje rozmowę z Sergio, nie przestając krzyczeć w swoim rodzimym języku.

– Przygotuj samolot. Wylatujemy za godzinę – rzuca do słuchawki.

– Wylatujemy? – Marszczę brwi. – Dokąd?

Znowu wskazuje mi sypialnię.

– Ubieraj się. – Jest wściekły. Aż cały buzuje.

– Niech Lorenzo odbierze Olivię i zawiezie ją do mojej matki. Może tam z nią zostać. Podczas mojej nieobecności rodzinne posiadłości mają być dodatkowo chronione.

– Co? – szepczę. – Nie chcę jechać do twojej mamy. Będę się czuła niezręcznie.

Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie waż mi się sprzeciwiać, Olivio. Pojedziesz – cedzi – do mojej matki. Ubieraj się, ale to już!

O mój Boże. Wybiegam na korytarz i naprędce coś na siebie zarzucam. Chwilę później Enrico wmaszerowuje do swojej garderoby.

– Co się stało? – pytam.

Zrywa ubranie z wieszaka, posyłając go lotem koszącym na drugą stronę pokoju.

– Lecę na Sycylię.

– Teraz? W środku nocy? – Ściągam brwi. – Czy coś się wydarzyło?

Daje mi buziaka.

– Nic, czym musiałybyś się martwić. Po prostu mam tam sprawy do załatwienia. Do mojego powrotu zamieszkaż w domu mamy.

– Wolałabym zostać tutaj.

– Nie możesz być sama.

– Już dobrze, w porządku.

Jak na dłoni widać, że coś okropnie go zestresowało. Nie chcę dolewać oliwy do ognia.

– Spakuj się.

– Jak długo cię nie będzie?

– Nie wiem. – Wyciąga z szafy torbę podróżną i zaczyna wrzucać do niej ubrania. Okropnie go nosi.

Zaczyna mnie ogarniać lęk.

– Czy coś się stało? – powtarzam pytanie.

Otwiera sejf w swojej garderobie i wyciąga dwie sztuki broni. Jeden z pistoletów wsuwa pod marynarkę.

– Kłopoty w jednym z burdeli. Nie masz się czym martwić.

– W takim razie dlaczego zabierasz broń?

Przeciska się obok mnie do łazienki, żeby spakować przybory toaletowe, a ja ruszam jego śladem.

– Sophia też tam będzie?

– Olivio!!! – ryczy. – Nie kłóć się ze mną. Ta sytuacja nie dotyczy Sophii. Zaczynij się wreszcie pakować, do jasnej cholery!

– Nie musisz się zachowywać jak ostatni dupek! – rzucam wściekłym tonem.

Wracam do sypialni i zaczynam przerzucać ubrania do torby, którą dla mnie przygotował. Następnie wracam do łazienki po swoje przybory toaletowe. Dłuższą chwilę wpatruję się w zamkniętą dolną szufladę, po czym wyciągam torebkę ze sprawunkami z apteki.

– Jak długo to potrwa? – pytam.

– Niedługo.

– To znaczy? Wrócisz rano czy za osiem dni?

Spogląda na mnie spode łba.

– *Bella*.

– Co się tam stało? – pytam znów, zaciskając poblądłe usta.

– Chodzi o jednego z klientów.

– I nikt inny nie może się tym zająć? Jest północ, Enrico.

– Nie. – Podnosi swoją torbę i wypada z pokoju, a ja za nim.

– Czy coś ci grozi?

– Nie.

– Na pewno?

Zamyka oczy i ściska nasadę nosa, próbując zapanować nad frustracją.

– Boże drogi, daj mi siłę. Olivio. – Bierze głęboki wdech. – Muszę lecieć. Czekać na Lorenza.

– Jak na zupełnie niegroźną sytuację, to zachowujesz się bardzo teatralnie.

Kiedy rozlega się dźwięk dzwonka do drzwi, Enrico zerka na ekran domofonu. W korytarzu już czeka Lorenzo. Rici odblokowuje dla niego drzwi.

– Cześć – wita go. – Zawieź Olivię do mojego rodzinnego domu i nie odstępуй jej na krok.

– Tak jest.

Enrico sięga po torbę, zarzuca ją sobie na ramię i obejmuje dłońmi moją twarz.

– Niedługo wrócę, ukochana. – Składa na moich ustach czuły pocałunek. – Zadzwoń, kiedy będę mógł.

– W porządku – Zmuszam się do uśmiechu. – Błagam, uważaj na siebie.

– Oczywiście. – Całuje mnie na pożegnanie, po czym wychodzi z mieszkania, nie oglądając się za siebie. Drzwi zatrzasują się z cichym kliknięciem.

Kulę się w sobie. Całkowicie zeszło ze mnie powietrze.

– Jest północ, Lorenzo. Niegrzecznie byłoby jechać do Bianki o tak późnej godzinie. Na pewno śpi jak zabita. Enrico przesadza. Może zostanę tutaj?

– Olivio – mówi ostrzegawczym tonem, do cna przesiąkniętym włoskim akcentem – Zrobisz to, co ci kazał.

*

Samochód zatrzymuje się na kolistym podjeździe przed domem Bianki. Przed domem rodu Ferrarów, który wygląda jak żywcem wyjęty z kolorowej gazetki. Luksusy, jakich nie doświadczyłam w całym swoim życiu. Do tego wszędzie aż roi się od ochroniarzy.

Ciekawe, kto ich przydziela? To decyzja Enrica czy jeszcze jego ojca? Zaczynam błądzić myślami, zastanawiając się, czy o Angelinę też się tak troszczą. Która partnerka dysponuje lepszą ochroną? I co ważniejsze: co może im grozić?

Kiedy przypominam sobie, że Enrico poleciał na Sycylię, z nerwów żołądek zawiązuje mi się w supeł.

Błagam, uważaj na siebie.

Lorenzo otwiera dla mnie drzwi wozu i wyciąga torbę z bagażnika.

– Nie chcę nikogo obudzić – szepczę.

– Bianca wie, że przyjeżdżasz. – Dokładnie w tej samej chwili drzwi wejściowe otwierają się, a w progu staje matka mojego narzeczonego. Ma na sobie satynową koszulę nocną w kremowym odcieniu oraz szlafrok. I jak zwykle wygląda olśniewająco.

– Dobry wieczór, Olivio – wita mnie z wymuszonym uśmiechem.

Zaciskam dłoń na torbie, aż bieleją mi kostki.

– Cześć. – Rozglądam się dokoła, cała w stresie. – Ogromnie cię przepraszam za tę całą sytuację. Naprawdę nie chcę ci robić kłopotu. Mogłam zostać u Enrica.

– Nic nie szkodzi. – Wyciąga ku mnie dłoń. – Chodź. – Prowadzi mnie w głąb domu. – Enrico będzie się lepiej czuł, wiedząc, że nic ci nie grozi.

Mocniej ściskam torbę. Rany, ale dziwnie.

– Dzięki.

– Masz ochotę na coś do picia? – pyta.

– Nie. – Nerwowo zerkam na Lorenza. – Chyba od razu się położę, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Oczywiście, rozumiem. – Wchodzimy na piętro i skręcamy w długi korytarz. – To dawny pokój Enrica – mówi, otwierając przede mną drzwi. – Pomyślałam, że przypadnie ci do gustu.

Omiotam wzrokiem luksusowo wyposażone pomieszczenie. Granatowe ściany kontrastują z białymi meblami. Po lewej widzę wejście do przepięknej, wyłożonej białym marmurem łazienki.

Wow.

Kim trzeba być, żeby dorastać w takich warunkach?

– Jest w sam raz, dziękuję.

– Będziesz potrzebowała czegoś jeszcze?

Potrząsam przecząco głową.

– Nie, dziękuję. Dobranoc.

– Dobranoc. – Z wymuszonym uśmiechem na ustach zerka na mnie ostatni raz i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Przysiadam na łóżku i niemal od razu padam na plecy. Przez dłuższą chwilę tylko wpatruję się w sufit. Mam jeszcze coś ważnego do zrobienia. Od tygodnia odkładam to „na później”, ale muszę wiedzieć. Wyciągam z bagażu torebkę z apteki i czytam opis na opakowaniu. Biorę pigułki. Wiem, że test nie powinien dać wyniku pozytywnego, ale intuicja podpowiada mi, że się mylę. No dobrze, kilka tygodni temu zdarzyło mi się razy czy dwa zapomnieć, ale następnego dnia wzięłam podwójną dawkę. Do tej pory zawsze tak robiłam i nigdy nie było problemu. Uważnie czytam instrukcję, po czym idę do łazienki, siusiam na patyczek i w oczekiwaniu na wynik przysiadam na małym eleganckim szezlongu.

Czekam.

I czekam...

Na moich oczach formuje się pierwsza linia... a niedługo po niej również druga, choć mniej wyraźna. Szczeka opada mi do samej podłogi.

Jestem w ciąży.

Enrico

Zaraz dostanę białej gorączki. W całym swoim życiu nie czułem takiego gniewu. Jedną z naszych dziewczyn z Sycylii znaleziono martwą w jakimś zaułku. Została pobita i uduszona, a na jej twarzy wycięto imię: Farciarz Lombardi.

Jak on śmiał!

Nie zasłużyła na taki los. To ze mną miał zatarg, nie z nią. I to ja jestem adresatem jego wiadomości. Chce rozpętać wojnę. I właśnie dopiął swego.

– Wiesz, gdzie go szukać? – warczę, wychodząc z samolotu.

– Mamy adres – odpowiada Sergio. – Siedzi w barze na południu.

Na samą myśl o tym, co musi przechodzić rodzina tej dziewczyny, aż zaciskam szczęki. Zalewa mnie kolejna fala wściekłości.

– Jedziemy. – Poklepuję się po kieszeni marynarki. Ukryta tam broń przyjemnie mi ciąży.

– Potrzebujemy obstawy.

Nikt nie ma prawa skrzywdzić dziewczyn Ferrary... nikt.

– Więc kogoś ściągnij – odpowiadam beznamiętnym głosem.

Dwadzieścia minut później zatrzymujemy się na parkingu przed barem. Wsiadam z wozu praktycznie na autopilocie. Slumsy Sycylii. Wszędzie dokoła panuje absolutna cisza – jedynym źródłem dźwięków jest to obskurne miejsce. Przecinam brukowaną ulicę. Zroszona niedawnym deszczem ziemia migocze od ulicznych świateł. Każdemu krokowi towarzyszy wyraźny chrzęst. Towarzyszy mi dziesięciu żołnierzy. I jesteśmy żądni krwi.

Jego krwi.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Zespół przestaje grać i od razu zapada cisza. Wszyscy zamierają, wpatrzeni w nowo przybyłych. Moim krokom tym razem towarzyszy skrzypienie desek podłogowych. Kiedy rozglądam się dokoła, widzę mężczyzn w każdym przedziale wiekowym. Rozpoznali mnie i samo to wiele mi mówi.

– Gdzie Farciarz Lombardi? – pytam donośnym, ale spokojnym głosem.

Cisza.

– Wydajcie mi go... inaczej podpiszecie na siebie wyrok śmierci.

Nikt się nie porusza.

Chwytam za fraki najbliższego gościa.

– Gdzie on jest? – pytam, porządnie nim potrząsając. – Nie żartuję. Ten, kto go ukrywa, spotka dzisiaj swojego stwórcę.

Ktoś pęka i wskazuje dłonią tylne wyjście z baru.

– Wyszedł – mówi półgłosem, zerkając w stronę wyjścia.

– Sprawdź łazienki – rozkazuję Sergiowi.

Mam nadzieję, że to tam się schował, bo mam ochotę zatłuc skurwiela gołymi rękoma.

Wychodzimy na zewnątrz. Otoczony dziesiątką moich żołnierzy rozglądam się dokoła.

Parking spowijają złowrogie ciemności. Nic się nie porusza.

Ukrył się...

– Lombardi! – krzyczę. – Pokaż swoją tchórzliwą gębę.

Nic.

Wymieniamy spojrzenia.

– Chodź tu! – drę się.

Kiedy w oddali rozlega się dźwięk telefonu, spoglądamy po sobie. Dzwonienie nie ustaje, a jego źródłem wydaje się budka telefoniczna na rogu ulicy.

Sergio podchodzi do niej i odbiera.

– Słucham.

Podnosi wzrok i wyciąga ku mnie słuchawkę.

– Do ciebie.

Rozglądam się po okolicy. Czyżby pułapka? Wyjmuję słuchawkę z jego dłoni.

– Dzień dobry, Enrico – wita mnie chropowaty, męski głos. – Szukasz mnie?

– Pokaż się.

Wybuch śmiechem. Ze zmrużonymi oczami przyglądam się otaczającym nas budynkom. Gdzieś tam jest. Czuję na sobie jego wzrok.

– Wyniesiesz się z Sycylii i przekażesz mi kontrolę nad burdelami. Jeśli się nie zastosujesz, czekają cię poważne konsekwencje.

Jego groźba jest tak durna, że aż się uśmiecham.

– Niby jakie?

– O, mogę na przykład odwiedzić dom mody Valentino – na te słowa strach chwyta mnie za gardło – i dam twojej blondyneczce... Olivii Reynolds... posmakować ostrza mojego noża. – Zaczyna się śmiać. – Poszatkuje ją drobniutko i ugotuję jej kości. – Jego obleśny śmiech odbija się echem w moim mózgu, niosąc się falą po całym moim ciele.

W słuchawce zapada cisza.

Enrico

Kiedy odwracam się do moich żołnierzy, gniew bierze górę.

– Zabijcie go. – Zaciskam dłoń na słuchawce, niemal krusząc plastik. – I każdego, kto stanie wam na drodze. Ma zdechnąć. Wszyscy mają trafić do piachu! – ryczę do nich, po czym odwracam się, ruszam pędem w kierunku samochodów i wskakuję na fotel kierowcy. Pozostali zrywają się do biegu, próbując za mną nadążyć.

Najważniejsze to wrócić do domu, do Olivii.

Groził, że ją zabije. A wcześniej zamordował niewinną kobietę.

Wie, gdzie pracuje.

Nie oglądając się na nikogo, odpalam silnik. Nie mamy czasu.

– Szybciej – popędzam ich, kiedy zajmują miejsca w samochodach. Wybieram numer Lorenza. Dawno nie byłem tak podenerwowany.

– Słucham.

– Gdzie Olivia? – rzucam.

– Śpi.

– Masz całą noc pełnić wartę przed drzwiami jej pokoju. I ściągnij drugie tyle ludzi od ochrony domu.

– Czy coś się stało? – pyta łamiącym się głosem, wyczuwając powagę sytuacji.

– Farciarz Lombardi zagroził, że ją zabije, jeśli nie oddam mu kontroli nad burdelami.

Na chwilę w głośniku zalega cisza.

– Wciągnął w to twoją rodzinę?! – nie dowierza, bo tak się nie robi. Nie tak działamy. W każdej wojnie, którą toczył ród Ferrarów, kobiety i dzieci obu stron konfliktu zawsze znajdowały się pod specjalną ochroną. Tym razem mierzymy się z kimś pozbawionym

skrupułów. – Możesz na mnie liczyć, Enrico. Będę jej bronił własną piersią.

– Jedziemy na lotnisko. Do zobaczenia niedługo.

Olivia

Jestem w domu Bianki. Pomimo późnej godziny, ja wciąż nie śpię. Wpatruję się tępo w sufit, nie mogąc dojść do siebie. Nie ma szans, żebym w najbliższym czasie zasnęła.

Przecież biorę pigułki antykoncepcyjne. Jakim cudem mogłam zajść w ciążę? Może to jakaś pomyłka. Tak naprawdę powinnam czuć przerażenie, wariować. Tymczasem próbuję pohamować ekscytację.

Dziecko.

Cząstka Riciego i cząstka mnie.

Największy z darów.

Moja dłoń powoli zsuwa się na brzuch. Początkowy szok ustępuje miejsca stopniowo przybierającej na sile radości. W ogóle się nie spodziewałam. Może to nie najlepszy moment, ale niedługo bierzemy ślub, więc ciąża była wyłącznie kwestią czasu.

Zastanawiam się, jak zareaguje Enrico. Oczami wyobraźni widzę, jak przekazuję mu tę wiadomość, a on wybucha gniewem... Wiem jednak, że tak nie będzie. Marzy o potomkach.

Nieustannie o tym mówi. Czuję, jak podniecenie rozlewa się w moim ciele, wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech. Sięgam po telefon i wyszukuję jego numer.

Jest czwarta rano.

Zastanawiam się, gdzie może teraz być – już śpi czy nadal załatwia swoje sprawy. Znienacka do głosu dochodzi moja wewnętrzna zarządca.

Jest w burdelu... otoczony pięknymi kobietami, gdzie każda pragnie tylko jednego: pójść z nim do łóżka. Zamykam oczy, próbując przegonić te autodestrukcyjne wymysły. Zapuszczanie się w te regiony mi nie służy. To toksyczne myśli, które niosą ze sobą wyłącznie zazdrość i ból.

W momencie, kiedy przyjąłam jego oświadczenia, automatycznie zobowiązałam się mu zaufać. Muszę pozostać wierna temu zobowiązaniu – i nie ma znaczenia, że zajęcie, którym się para, dostarcza pożywki moim kompleksom.

Może powinnam do niego napisać? Upewnić się, czy wszystko dobrze i życzyć dobrej nocy?

Nie, pewnie go tylko obudzę. Muszę poczekać.

W całkowicie ciemnym pokoju ponownie układam dłoń na brzuchu i uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie jego minę, kiedy mu powiem.

Nie mogę się doczekać.

*

Burzi mnie dźwięk telefonu szorującego po stoliku nocnym. Zerkam na ekran. To Rici.

– Dzień dobry – rzucam półprzytomnie, uśmiechając się do słuchawki.

– Dzień dobry, *bella*. Jak ci się spało? – wita mnie głębokim mruknięciem.

Przecieram oczy, próbując przegonić sen. Chyba nikt na całym świecie nie ma seksowniejszego głosu.

– Tęskniłam. Nie lubię spać sama.

– Za chwilę wsiadam do samolotu. Niedługo wrócę.

– I dobrze. – Uśmiecham się.

– Nie idź dzisiaj do pracy.

– Słucham?

– Chcę, żebyś była w domu, kiedy przylecę. Zadzwoń i powiedz, że źle się czujesz.

– Nie mogę.

– Możesz – mówi rozkazującym tonem. – W sumie byłoby najlepiej, gdybyś złożyła rezygnację. Nie musisz dla nikogo pracować. Możesz założyć własną firmę.

No nie, jak zgrana płyta.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nie chcę. A poza tym cały dzień mam zawałony spotkaniami. – Co on sobie wyobraża? Nie mogę ot tak

wziąć wolnego albo zrezygnować z pracy, bo ma taką zachciankę.

- Nie powinnaś jechać do pracy, dopóki nie wrócę.
- Zachowujesz się absurdalnie. Do zobaczenia wieczorem.
- Olivio – rzuca ostrzegawczym tonem.

Znowu zaczyna mnie irytować.

– Muszę lecieć, Enrico. Spóźnię się. Bezpiecznego lotu. Kocham cię. – Rozłączam się.

Niemal natychmiast telefon znowu się rozdzwania, a na ekranie wyświetla się jego imię. Wzdycham ciężko.

– Słucham?

– Nie rozłączaj się, kiedy z tobą rozmawiam. – Tym razem to on kończy połączenie, odpłacając mi pięknym za nadobne.

Przewracam oczami. Ależ on lubi te swoje teatralne zagrania. Boże drogi, ktoś dzisiaj wstał lewą nogą. Co go ugryzło? Dźwigam się z łóżka i drepczę do łazienki, gdzie zostawiłam test ciążowy. Kolejny raz przyglądam się wynikowi.

Dwie linie.

Dwie idealnie proste linie – które niemal na pewno odmienią nasze życie.

Muszę umówić popołudniową wizytę u lekarza. Nie chcę się niepotrzebnie ekscytować. Może to tylko fałszywy alarm. Jakby nie spojrzeć, biorę pigułki. Próbuję sobie przypomnieć, czy przez kilka ostatnich miesięcy przyjmowałam je regularnie. Kilka razy zapomniałam, ale zawsze nadrabiałam kolejnego dnia. Zdarzały mi się już takie sytuacje i jakoś nigdy nie zaszłam w ciążę.

Znowu narasta we mnie podniecenie i nagle prośba Enrica, żebym wzięła dzień wolny, już nie wydaje mi się taka absurdalna. Jak mam się skupić na tkaninach, skoro istnieje szansa, że w moim brzuchu rozwija się dzidzius?

Wracam do łazienki i wysyłam Lorenzowi esemes.

**Dzień dobry.
Wstałeś już?**

Niemal natychmiast odpisuje.

Czekam przed drzwiami.

Marszczę brwi. Dziwne.

Możemy skoczyć do naszego mieszkania? Muszę się przygotować do pracy.

I jego odpowiedź.

**Oczywiście.
Do zobaczenia.**

Przygryzając wargę wpatruję się w ekran telefonu. Korci mnie, żeby zapytać o coś jeszcze. A co tam, muszę wiedzieć.

Bianca już wstała?

Po chwili odpisuje:

**Tak, jest w kuchni.
Spotkajmy się tam.**

Krzywię się. Niech to cholera.

Miałam nadzieję, że się miniemy. Jest miła, ale trzyma mnie na dystans. Zdaję sobie sprawę, że jej uprzejmość to tylko gra pozorów. Tak naprawdę działam jej na nerwy. Wczoraj się nawet nie zająknęła na temat naszych zaręczyn, a przecież o nich wie. Enrico zarzekał się, że w niedzielę dzwonił do niej z wieściami i bardzo się ucieszyła. Ale zaczynam się zastanawiać, czy powiedział mi prawdę, skoro przy okazji naszego spotkania pominęła ten temat. Wczoraj zjawiłam się jednak dość późno. Może dzisiaj nadrobimy zaległości.

Niech cholera weźmie tego Enrica. To przez niego jestem w tej sytuacji. Do tej pory zamieniłyśmy z Biancą dosłownie kilka słów, a teraz kazał mi u niej nocować. Co też on sobie wyobrażał? Modłę się, żeby Francesca też już wstała. Jest taka urocza. Na pewno pomoże mi przełamać lody.

Spoglądam w swoje odbicie w lustrze i nadymam policzki. Prędszej czy później i tak będę musiała je obie lepiej poznać.

No to jedziemy z tym koksem.

Ściągnę łóżko, ubieram się, ostatni raz omiadam wzrokiem piękną sypialnię i wychodzę na korytarz.

Marly, Pedro oraz Alexander siedzą na krzesłach przed drzwiami.

Co to ma znaczyć, do cholery?

– Cześć... – Zerkam na każdego z osobna. – Co tu robicie?

– Nocna zmiana – tłumaczy Marly, dźwigając się ze swojego krzesła. – Wszystko dobrze? Gotowa do drogi?

– Spędziliście tu całą noc?

– Robimy, co do nas należy. – Mężczyzna odbiera mój bagaż i podaje mi dłoń, oferując pomoc przy zejściu na dół.

– Och. – Kiedy schodzę po imponujących schodach, z kuchni dobiegają mnie odgłosy rozmowy. Śmiech Franceski niesie się echem po mieszkaniu, niosąc ze sobą otuchę. Bogu dzięki, że już wstała.

Nerwowo wyginam palce i wchodzę do kuchni. Bianca i Lorenzo opierają się o kontuar, popijając kawę, zaś Francesca, w szkolnym mundurku, siedzi przy stole i je śniadanie. Kiedy mnie zauważa, na jej twarzy pojawia się uśmiech i zrywa się z krzesła.

– Olivia. – Przytula mnie na powitanie.

– Cześć – odpowiadam uśmiechem. – Miło cię znowu widzieć. – Zerkam na Biancę, która posyła mi wymuszony uśmiech i spija łyk kawy.

– Dzień dobry – mówi.

– Dzień dobry. – Boże drogi, ona mnie nienawidzi. Od razu widać.

– Dziękuję za gościnę.

– Ależ proszę, moja droga. – Kiedy wbija we mnie spojrzenie, mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– *Mamma*, pamiętaj, że po szkole idę do biblioteki – odzywa się Francesca.

– Ostatnio codziennie tam chodzisz. Czy twoje koleżanki nie mogą pouczyć się u nas?

– Nie, *mamma*, tam wszyscy mają bliżej.

– I Antonio znowu będzie musiał na ciebie czekać – psioczy Bianca.

– Nie szkodzi, za to mu płacą – wtrąca Lorenzo. Uśmiecha się ciepło do Franceski i mruga porozumiewawczo, a ona odpowiada

uśmiechem. Od razu widać, że świetnie się dogadują.

Jak mniemam, Antonio jest ochroniarzem dziewczyny.

– Może kawy? – zagaduje mnie Bianca.

Zerkam na Lorenza.

– Zdążymy?

– Oczywiście. – Wstaje. – Chodźmy, Francesco, odprowadzę cię.

Nie zostawiaj mnie tu samej!

– Super było cię znowu zobaczyć. – Francesca całuje mnie w policzek i w podskokach opuszcza kuchnię. Odprowadzam wzrokiem ją i Lorenza.

Hmmm... i nadal ani słowa o zaręczynach. Kluczowe pytanie brzmi, czy w ogóle jej o nich powiedział. Kiedy spoglądam na Biancę, ta świdruje mnie wzrokiem.

– Jaką lubisz kawę?

Enrico srogo za to oberwie, kiedy wróci. Dlaczego postawił mnie w takiej sytuacji?

Przysiadam na taborecie obok niej.

– Z mlekiem poproszę.

Przyglądam się, jak ją przygotowuje. Z każdą chwilą serce bije mi coraz szybciej. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Cholernie się przy niej stresuję.

Stawia przede mną kubek z kawą, a ja wbijam w niego spojrzenie.

– Dziękuję.

Na pierwszy rzut oka widzę, że ta dawka kofeiny będzie trzepać jak płyn do chłodnicy. Z uśmiechem spijam łyk i odruchowo zaciskam szczęki, próbując zwalczyć odruch wymiotny. Co tam płyn do chłodnicy, to coś wyniosłoby raketę na Księżyc.

Bianca popija kawę, nieustannie sondując mnie wzrokiem. Dłuższą chwilę żadna z nas się nie odzywa, co tylko pogłębia poczucie dyskomfortu. Mam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

Rozglądam się nerwowo po kuchni.

– Masz naprawdę przepiękny dom.

– Dziękuję.

Nadal ma na sobie kremowy szlafrok zarzucony na koszulę nocną w tym samym odcieniu. Jej długie, czarne włosy są ufryzowane

niczym u gwiazdy z Hollywood. Wygląda cudnie. Każdy włoszek na swoim miejscu.

Jak to możliwe, skoro dopiero wstała?

Nerwowo przesuwam dłonią po kucyku. Boże drogi, muszę okropnie wyglądać.

Spijam kolejny łyk paliwa raketowego. Jezus Maria. I ona to pije rekreacyjnie?

– Czy mogę prosić o odrobinę cukru? – pytam, cała w stresie.

– Za mocna?

– Tak. – Posyłam jej wymuszony uśmiech. – Ociupinkę. – Ludzie nie powinni czegoś takiego pić. Pies po jednym łyku padłby trupem.

Jej spojrzenie zafiksowało się na pierścionku zaręczynowym.

Czekam na jej komentarz.

Błagam, powiedz coś.

– A więc poprosił cię o rękę?

Jasna cholera. Nie to chciałam usłyszeć.

– Tak.

Podnosi spojrzenie i przez dłuższą chwilę patrzy mi prosto w oczy.

Wyginam złożone na udach dłonie, czekając, aż pociągnie dalej tę myśl, ale ona milczy.

– Jesteś zła? – pytam.

Kręci nosem i odwraca wzrok.

Z nerwów nie mogę wydusić słowa.

– Najważniejsze jest dla mnie szczęście Enrica – wzdycha.

– Ale wolałabyś, żeby poślubił kogoś innego... – Bianca wbija spojrzenie w kontuar. – Włoszkę, mam rację?

– Tak – odpowiada bez cienia emocji w głosie.

– Ja też.

Spogląda na mnie zdziwiona.

– Żałuję, że się w sobie zakochaliśmy – tłumaczę smutnym głosem. – Nie musiałabym wtedy wybierać między moją rodziną i ojczyzną a mężczyzną, którego pokochałam.

Spogląda mi w oczy.

– Ten układ pozostawia sporo do życzenia – kontynuuję i pijam łyk trucizny o posmaku kawy. – Wiem, że jeśli chcę być z Enrikiem,

będę zmuszona zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia. Powiedział, że nigdy nie opuści Włoch.

– I to ci nie przeszkadza?

– Nie mam pola manewru. – Wzruszam ramionami.

Przez chwilę obie milczymy, ale to Bianca przerywa ciszę.

– Chciałam, żeby moje wnuczęta były...

– Włochami? – kończę za nią, a ona smutno kiwa głową. – Bianco, nie jestem Włoszką i mam świadomość, że wolałabyś inną synową, ale będę cię potrzebować.

Nie ucieka wzrokiem.

– Ty i Francesca będziecie moją jedyną rodziną. Tej z Australii muszę się wyrzec, aby stać się Ferrarą. – Na samą myśl, że na zawsze zostawię bliskich, moje oczy momentalnie podchodzą łzami. – Uwierz mi, że nigdy nie porzuciłabym ojczyzny dla miłości, ale w tym przypadku to miłość wybrała mnie i muszę wykorzystać tę szansę. Nie możemy bez siebie żyć. Próbowaliśmy i oboje ponieśliśmy klęskę.

– Nie chodzi o ciebie, Olivio – zapewnia mnie, chowając głowę w ramionach.

– Wiem. Na twoim miejscu też bym nie chciała, żeby mój syn poślubił Australijkę, i to taką, która nie potrafi gotować.

– Nie potrafisz gotować? – powtarza za mną, wyraźnie wstrząśnięta.

Wyraz szczerego przerażenia malujący się na jej twarzy sprawia, że zaczynam się uśmiechać.

– Nieszczerólnie.

Kiedy ściska nasadę nosa, muszę zagryźć dolną wargę, żeby nie rozeźmiać się w głos.

– Dobry Boże, Olivio, dostanę przez ciebie zawału – dyszy.

– Nie jest aż tak źle. Pracuję nad sobą. Uczę się włoskiego i staram się jak mogę, żeby... – urywam, szukając odpowiednich słów. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby uszczęśliwić Enrica. Staram się ze wszystkich sił, ale oczekuję, że ty też wykazesz dobrą wolę. Wiem, że nie tak to sobie wyobrażałaś, ale musimy wypracować jakieś porozumienie... dla niego.

Świdruje mnie wzrokiem.

– Spóźnisz się do pracy.
Próbuje mnie zbyć.
– Och. – Dźwigam się z taboretu i podchodzę do zlewu, żeby obmyć kubek. – Dzięki za kawę.
– Nie ma za co.
– Do zobaczenia – wzdycham smutno.
Powoli ruszam w stronę wyjścia.
– Olivio.
Odwracam się do niej.
– We Włoszech jedzenie jest językiem miłości. Musisz nauczyć się gotować. Mój syn zasługuje na wszystko, co najlepsze.
Marszczę czoło. A to co niby miało znaczyć?
– Twoja pierwsza lekcja pod okiem babci Enrica już w niedzielę.
Odzyskuję nadzieję, że jednak będzie dobrze. Posyłam jej subtelny uśmiech.
– Uważaj, bo ona nie przebiera w słowach. Bądź na to przygotowana. – Wysuwa wyzywająco podbródek i mierzy mnie bezwzględnym spojrzeniem, ale w jej oczach dostrzegam przebłysk łagodności. Niemniej podejrzewam, że babcia da mi do wiwatu.
– Dziękuję, nie mogę się doczekać. – Odwracam się i dumna jak paw wychodzę z kuchni. Mam ochotę wyskoczyć w powietrze.
Chyba całkiem nieźle mi poszło.

*

Za kwadrans siedemnasta rozdzwania się mój telefon. To Rici.
– No proszę, a kto to do mnie dzwoni – rzucam radośnie.
– Cześć, Olivio – wita się władcym tonem, jak to on.
Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Wczoraj ogromnie za nim tęskniłam i już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie go zobaczę.
– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, panie Ferrara? – Nigdy nie dzwoni o tej porze.
– Dzisiaj ja cię odbiorę. Zjedź windą na podziemny parking. Będę czekał niedaleko.
– Ale jak to? – pytam zdziwiona.

– Zrób, jak mówię.
– W porządku – wzdygam. – Widzę, że nadal jesteś zły.
– Olivio – rzuca ostrzegawczym tonem. – Daruj sobie te komentarze. Nie jestem w nastroju.

Uśmiecham się. Lubię go wkurzać. I pomyśleć, że jeszcze niedawno kuliłam się w sobie, kiedy odzywał się tym tonem. Proszę, proszę, ile się pozmieniało.

– Będę za dziesięć minut.
– Do zobaczenia.
– Cześć.

Kwadrans później wypadam z windy i moim oczom ukazuje się korowód samochodów oczekujących na moje przybycie. Oprócz wozu Enrica widzę jeszcze trzy inne. Wydaje mi się, czy codziennie ich przybywa? Macham do ochroniarzy siedzących w środku i podchodzę do wozu na przedzie. Enrico wysiada i otwiera dla mnie auto.

– Olivio – wita mnie.
– Panie Ferrara – rzucam z uśmiechem, zajmując miejsce w fotelu pasażera. Zatrząskuje za mną drzwi, obchodzi samochód i siada za kierownicą. Odpala silnik, ignorując uśmiech, który mu posyłam.

Już nie próbuję go całować, kiedy jesteśmy na widoku. Przyswoiłam tę lekcję. Tę część swojego ja trzyma na uwięzi i uwalnia dopiero, kiedy zostajemy sami. Na początku przeszkadzało mi, że nie możemy okazywać sobie uczuć w miejscach publicznych, ale w końcu zrozumiałam, dlaczego się tak zachowuje. Dwadzieścia par oczu nieustannie śledzi każdy jego krok. W takich sytuacjach lepiej się czuje, chowając się za maską. Tak jest łatwiej. Ukrywa emocje i muszę przyznać, że czuję się wyróżniona, będąc jedyną osobą dopuszczoną do sekretnej strony jego osobowości.

Kiedy wyjeżdżamy z parkingu, kładę mu dłoń na udzie, a on przykrywa ją swoją.

– Jak ci minął dzień? – pytam z uśmiechem.
– W porządku. – Nie odrywa oczu od drogi.
– A mnie niesamowicie.
– Dlaczego?
– Pogadałyśmy sobie dzisiaj z twoją mamą.

– O czym?

– Że nie jestem Włoszką i wybrałaby ci inną żonę.

– Tak powiedziała? – warczy.

– Ale bez złośliwości – dodaję. – Po prostu starała się być ze mną szczerą. – Podnoszę jego dłoń do ust i całuję ją w nadziei, że uda mi się ukoić złość, którą w nim wyczuwam. – Zresztą niczego innego się nie spodziewałam. Przynajmniej powiedziała, co naprawdę myśli i nie próbowała się na mnie wyżywać. – Marszczę czoło, wracając myślami do naszej rozmowy. – W sumie to jestem zadowolona, że w ogóle się do mnie odezwała. Poprzednim razem potraktowała mnie jak powietrze – mówię, a Rici zaciska szczęki, nie odrywając gniewnego spojrzenia od drogi przed nami. – O co chodzi? – pytam.

– Lepiej dla niej, żeby zaczęła z tobą normalnie rozmawiać – rzuca.

Przewracam oczami.

– Nie twierdzą, że jesteśmy najlepszymi psiapsiółkami. – Wzruszam ramionami. – Ale od czegoś trzeba zacząć.

Zerka w tylne lustro.

– W niedzielę twoja babcia zacznie mnie uczyć gotowania.

– Olivio, moja babka pożre cię żywcem. Potrafi doprowadzić do łez dorosłego mężczyznę. Nawet się do niej nie zbliżaj.

– Nie przejmuj się. Znajdę na nią sposób.

Ściąga brwi i bezgłośnie powtarza, co powiedziałam, próbując zrozumieć, co miałam na myśli.

– Czyli?

– Że sobie poradzę. I będę znosić jej humory, dopóki się do mnie nie przekona.

Tym razem to on przewraca oczami.

Sięgam dłonią i przeczesuję mu włosy, zatrzymując się w okolicach ucha.

– Dla ciebie jestem gotowa na każde poświęcenie.

– Jeszcze dzisiaj wrócimy nad Como. Twoje rzeczy już tam są.

– Co? Dlaczego? – pytam ze zdziwieniem.

– Bo tak mówię.

– Ale ja nie chcę.

– Nie masz wyjścia. A kiedy każę ci zostać w domu, to masz tam siedzieć, do cholery.

Aż się krzywię na tę reprimendę.

– Co to ma znaczyć, do licha? Co cię dzisiaj ugryzło?

Wpatrzony w punkt przed sobą zaciska zęby.

– Daruj sobie te popisy, Enrico. Nie zamierzam znosić twoich pokrzykiwań.

– Mam sporo na głowie. Przez swoje nieposłuszeństwo tylko dokładasz mi pracy.

– Nieposłuszeństwo? – rzucam. – Nie jestem psem!

Znowu przewraca oczami. Skręcamy w drogę prowadzącą nad jezioro.

– Tłumaczyłam ci, że chcę zostać w naszym mieszkaniu w Mediolanie. – Słowo daję, zaczyna mnie wkurwiać.

Uderza dłonią o kierownicę, aż się wzdrygam.

– A ja ci mówię, że zostaniemy nad Como. W Mediolanie nie będziesz bezpieczna. Nie kłóć się ze mną, Olivio. Nie jestem w nastroju.

Głęboko urażona odchyłam się w fotelu.

Bezpieczna.

Boi się, że coś może mi grozić. Ale dlaczego?

Co się wydarzyło na Sycylii? Do tego stopnia skupiłam się na swoich sprawach, że zapomniałam zapytać go o powód tej nagłej wyprawy. Zauważam, że znowu zerka w tylne lusterko. To już chyba dziesiąty raz. Obracam się w fotelu i wyglądam przez tylną szybę. Za nami jadą dwa wozy, przed nami trzeci. Więcej niż zwykle.

Coś jest na rzeczy.

Sonduję go wzrokiem. Myślni jest daleko stąd i spowija go aura gniewu.

Wzdycham ciężko. Ostatnie, czego potrzebuje, to żebym dodatkowo go stresowała i wszczynała kłótnie o bzdury. Wtulam się w fotel i przymykam oczy. Zamierzam go ignorować. Jeśli przysnę, problem automatycznie się rozwiąże. Przywołuję radosne myśli o naszym dziecku... ciekawe, co się nam urodzi: chłopczyk czy dziewczynka?

Francesca

Antonio z szerokim uśmiechem otwiera dla mnie drzwi.

– Widzę, że w tym semestrze starasz się bardziej niż zwykle, Francesco. Jestem pewien, że twoja ciężka praca znajdzie odzwierciedlenie w stopniach. Ojciec byłby z ciebie ogromnie dumny.

Posyłam mojemu wiernemu obrońcy uśmiech. Gdyby tylko znał prawdę... Faktycznie, od dwóch tygodni dzień w dzień odwiedzam bibliotekę. Ale mam ku temu konkretny powód.

Giuliano Linden.

Jest niczym narkotyk, którego nie potrafię odstawić. Spotykamy się tu w tajemnicy przed wszystkimi. Nie wolno mi chodzić na randki, a nawet gdyby było inaczej, nie pozwoliliby mi się z nim spotykać. Ma dziewiętnaście lat. Mama od razu wytknęłaby różnicę wieku. Tyle że to nic nie znaczy. Jest idealny pod każdym względem.

Wchodzę do biblioteki, a tuż za mną kroczy Antonio. Cała spięta siadam przy jednym ze stołów obok grupki dziewcząt.

– Cześć – witam się radośnie, udając, że się znamy.

– Cześć – odpowiadają uprzejmie.

Otwieram podręcznik, zaś Antonio wyrusza na zwyczajowy obchód, aby upewnić się, czy wszystko jest w należyтым porządku. Kiedy nie dostrzega potencjalnych zagrożeń, kiwa porozumiewawczo głową i wychodzi. Będzie na mnie czekał przed wejściem. Wydaję z siebie westchnienie ulgi.

Codziennie się boję, że dostrzeże Giuliana, który stoi w kącie, udając pogrążonego w nauce. Strach pomyśleć, jakie miałyby to konsekwencje. Chłopak dla niepoznaki nosi czapkę z daszkiem. Z daleka wygląda młodziej. Jak dotąd Antonio jeszcze go nie dostrzegł. Otoczony grupką uczniów, mój wybranek idealnie wtapia się w tło. Oby Antonio nigdy nie odkrył prawdziwego powodu moich wizyt w bibliotece.

Mama chyba by eksplodowała, gdyby dowiedziała się, że ją okłamywałam.

Giuliano, jakby na dany znak, podnosi głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Uśmiecha się szeroko. Serce niemal wyskakuje mi z piersi, a przez ciało przetacza się fala gorąca. Kto by pomyślał, że zwykły uśmiech może dodać odwagi.

Jego ma tę moc.

Kiedy jesteśmy razem, mogę stawić czoła całemu światu.

Wstaję z krzesła i ruszam w jego kierunku.

– Cześć.

– No cześć. – Nawet na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku, kiedy przysiadam obok.

Przez kilka sekund tylko patrzymy sobie w oczy. W powietrzu między nami daje się wyczuć wyjątkową chemię. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. To czysta energia w namacalnej postaci.

On też ją czuje. Wiem, bo często o tym mówi.

Każdego popołudnia spędzamy dwie godziny na rozmowach. Potem każde wraca do swojego domu i do późnych godzin nocnych przesiadujemy na komunikatorze. Nigdy nie brakuje nam tematów. Dyskutujemy o naszych nadziejach, marzeniach i masie innych rzeczy. Jest uroczy i zabawny – tak bardzo różni się od innych chłopaków. Kiedy z nim jestem, czuję się, jakby świata poza mną nie widział i chyba rzeczywiście tak jest. Od naszego pierwszego pocałunku jesteśmy nierozłączni. Przypadkowe spotkanie w domu brata było nam najwyraźniej pisane.

Istne zrzędzenie losu.

Jedyne, czego żałuję, to że nie możemy zostać sam na sam, ale póki co cieszę się tym wykradzionym czasem w bibliotece.

Ujmuje pod stołem moją dłoń.

– Pięknie wyglądasz – szepcze.

Odgarniam kosmyk włosów za ucho i rumienię się, czując na sobie jego spojrzenie.

– Codziennie mi to powtarzasz.

– Tylko dlatego, że to prawda. – W jego oczach dostrzegam migoczące iskierki.

Ściskam jego dłoń, a on odpowiada tym samym. To trochę jakbyśmy porozumiewali się tajemnym językiem, którego nie zna

nikt poza nami.

– Jak ci minął dzień? – pytam półgłosem.

– Właśnie stał się lepszy – odpowiada, rozglądając się dokoła.

Uśmiecham się nieznacznie.

Jego spojrzenie zahacza o moje wargi.

– Mam straszną ochotę cię pocałować.

Raz jeszcze ściskam jego dłoń. Ja również.

Moje serce przyspiesza.

Giuliano Linden jest wszystkim, czego potrzebuję.

Olivia

– Olivio, przyjechaliśmy.

Głęboki głos Enrica wybudza mnie z drzemki. Jestem skonana. W sumie przez ostatnią dobę przespałam jakieś dwie godziny. Enrico pochyla się i pomaga mi wyjść. Pierwszą osobą, którą dostrzegam, jest Sergio. Omiata moje ciało pożądliwym spojrzeniem, od którego włoski na karku stają mi dęba.

Enrico sztywnieje i mierzy go wściekłym wzrokiem.

Serce mi zamiera.

O kurwa, zobaczył.

– Co to ma znaczyć? – pyta, marszcząc brwi.

Sergio głośno przełyka ślinę.

Enrico podchodzi do niego i pochyla głowę. Jego oczy znajdują się dosłownie kilka centymetrów od twarzy Sergia.

– Pytałem... co to miało znaczyć, do chuja?

Niech to cholera.

Sergio potrząsa głową.

– J-ja... to nie... nic.

Enrico wyciąga dłoń, chwyta go za gardło i mocno ściska. Gwałtownie wciągam powietrze – podobnie jak nasi ochroniarze, którzy szeroko otwartymi oczami obserwują rozwój sytuacji.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę, że patrzysz w ten sposób na Olivię – tłumaczy mu jadowitym szeptem – to powieszę cię za stopy. –

Zaciska dłoń. – Poderżnę ci gardło i będę się przyglądał, jak krwawisz. Dotarło?

Olivia

– Enrico. Uspokój się – udaje mi się z trudem wykrztusić.

Nic z tego. Nie rozluźnia uścisku – przeciwnie, przydusza Sergia coraz mocniej.

– Chodźmy do środka – proszę.

W oczach Enrica dostrzegam żądzę mordu. Nie wykluczam, że lada chwila puszcza mu hamulce i go udusi.

– Enrico – powtarzam. – Chodźmy... no już. – Pocieram dłonią jego plecy, przypominając mu, że też tu jestem. Odpycha Sergia, wypuszczając go ze stalowego uścisku swojej dłoni. – Zejdź mi z oczu. Od dzisiaj będziesz ochraniał klub w centrum. Nie waż się zbliżyć do mojego domu i Olivii.

Sergio wstydliwie spuszcza głowę.

– Zrozumiałeś, co do ciebie powiedziałem? – warczy Enrico.

– Tak jest.

Wnioskując po tym, jak na niego patrzy, ta rozmowa będzie miała ciąg dalszy. Muszę rozładować sytuację. Chwytam Enrica za dłoń i odciągam go w kierunku domu.

– Chodźmy.

Wchodzimy do środka i zamykam za nami drzwi. Nadal ma zaciśniętą szczękę i jest na granicy wybuchu. Rozglądam się po naszym mieszkaniu. Znajome wnętrze, tak dostojne i piękne. Mam wrażenie, że nie byliśmy tu od wieków.

Enrico ściąga marynarkę, szarpnięciem zrywa z szyi krawat, po czym jedno i drugie rzuca w kąt. Tu wcale nie chodzi o Sergia. Czuję, że stało się coś jeszcze.

– Nie zwracaj sobie nim głowy. To nic – mówię miękko.

Wymija mnie, energicznym krokiem podchodzi do baru i drżącą dłonią nalewa sobie drinka. Odchyła głowę, jednym haustem

opróżnia szklanke i natychmiast dolewa więcej.

– Czy coś się wydarzyło? – pytam.

Przeciąga dłonią po twarzy.

– Porozmawiaj ze mną, skarbie – proszę.

Bierze mnie w ramiona i przytula – tak mocno, że mógłby zgruchotać mi kości. Nie odzywa się. Nie musi. Potrzebuje pociechy. Daje mi to do zrozumienia całym swoim ciałem.

– Kłopoty w pracy. Nie masz się czym martwić – szepcze po dłuższej chwili ciszy.

Całuję go, a moje dłonie powoli zsuwają się po jego klatce piersiowej. Zamyka oczy.

– Jesteś w domu, Rici – mówię półgłosem, z wargami na jego wargach. – Już dobrze, skarbie. Zapomnij o pracy. – Zjeżdżam niżej i chwytam go za krocze. Czuję przez spodnie, jak jego penis zaczyna się prężyć. – Co ty na to, żebyśmy się trochę rozluźnili?

Twarz mu łagodnieje i odwzajemnia mój pocałunek.

Rozpinam mu spodnie i wsuwam dłoń w rozporek.

– No, proszę, ależ jesteś naładowany – szepczę. – Nic dziwnego, że tak cię nosi.

Nasze usta zlewają się w jedno i czuję, jak uchodzi z niego napięcie.

Przez cały czas nieśpiesznie go masuję. Jego oddech staje się coraz płytszy – to znak, że jest blisko.

Układa dłonie na moich ramionach i zmusza do klęknienia. Z uśmiechem przyglądam się, jak zsuwa spodnie, uwalniając penisa w pełnej erekcji.

Błaga... nie... on domaga się mojej uwagi.

Patrząc mojemu mężczyźnie głęboko w oczy, powoli przejeżdżam językiem po wilgotnej już żołądki. Mmm... Pyszne.

Enrico wydaje z siebie pełne aprobaty syknięcie.

– Właśnie tak, Olivio.

Kładzie dłoń na mojej głowie, przytrzymując ją w miejscu na czas, gdy górę weźmie jego instynkt. Chce wejść w moje usta. Włożyć go tam całego. Chwyta kutasa u nasady i przesuwając czubkiem po moich rozchylnych wargach. Pociemniałymi oczami przygląda się ruchom swojego fiuta, jakby rzucał samemu sobie wyzwanie.

Posyłam mu uśmiech, ale kiedy próbuje wepchnąć go do środka, zaciskam wargi.

– Jeszcze nie – upominam go szeptem.

Moja dłoń przyspiesza. Enrico ze świstem nabiera powietrza, nie mogąc oderwać ode mnie spojrzenia. W końcu zaczyna napierać dłońmi na moją głowę. Domaga się dostępu.

Liżę jego nabrzmiałą nasadę, bo to najlepsza część robienia loda: budowanie napięcia.

Musi się porządnie nacierpieć, zanim pozwolę mu się zabawić.

– Co mam teraz zrobić, skarbie? – szepczę.

– Ssij mnie.

Przysysam się do niego wargami. Chwyta mnie za głowę, ale stawiam opór, nie pozwalając, żeby przejął inicjatywę.

– Olivia... – mruczy.

Wkładam sobie jego żołądź do ust i przesuвам po niej językiem. Odrzuca głowę do tyłu i wydaje z siebie przeciągły jęk.

Uśmiecham się, nie wypuszczając go z ust. O Boże, uwielbiam to robić. Uwielbiam pozbawiać go władzy. Kiedy klęczę przed Enrikiem Ferrarą, czuję się najpotężniejszą kobietą na świecie. Świat zatrzymuje się w miejscu. Wszystko wokół znika – z wyjątkiem jego kutasa i moich ust. Staje się moją własnością – i on o tym wie. Biorę go głęboko w usta, a pod Ricim uginają się kolana. Odruchowo przyciąga mnie bliżej, wypełniając moje usta, aż zaczynam się dławić. Nieznacznie potrząsam głową.

– Za głęboko – udaje mi się wyjęczeć.

Wsuwa dłonie w moje włosy, próbując odzyskać kontrolę nad sobą. Jego pierś unosi się i opada, kiedy z trudem łapie powietrze.

Ssę i liżę, wsłuchując się w jego pojękiwania. Uwielbia to.

I o to chodziło. Raptem pięć minut temu niewiele brakowało, żeby kogoś zamordował. Uśmiecham się na wspomnienie tamtej sytuacji.

Moje usta przynoszą mu ukojenie.

Zaciskam wargi na jego przyrodzeniu, dokładając do tego ruchy dłonią. Cały się napina i zaczyna syczeć. W pewnej chwili dźwiga mnie na nogi, rzuca na kanapę, ustawia w pozycji na czworaka, a potem przyciąga do krawędzi. Podciąga sukienkę, odciąga majtki na bok i wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem.

Mój jęk idealnie podsumowuje jego wysiłki.

Ciasno obejmuje dłońmi moje biodra i powoli się wysuwa, dając mojemu ciału czas na oswojenie się ze swoim rozmiarem. Choćby nie wiem, jak był napalony, zawsze o tym pamięta. Wodzi dłońmi po moich plecach, po czym zaciska je na garści włosów i przyciąga. Szyja wygina mi się w kierunku narzuconym przez żelazny uścisk.

Przewracam oczami. Boże drogi, uwielbiam też, kiedy po oddaniu władzy znów przejmuję kontrolę. Powoli ze mnie wychodzi, żeby po chwili wrócić, po czym bezceremonialnie wpycha go do samego końca.

Powietrze ucieka mi z płuc, a z ust wyrywa się krzyk. Układa mi dłonie na ramionach i popycha ku dołowi. Chce, żebym wypięła pupę.

Pełna dominacja.

Wciska mi twarz w sofę i zaczyna ujeżdżać. Odgłos ciała uderzającego o ciało niesie się po całym pokoju. Zerkam w kierunku drzwi wejściowych. Boże drogi, przecież na zewnątrz stoi z dziesięciu chłopów. A co, jeśli nas słyszą?

Kiedy Enrico zaczyna dyszeć, zamykam oczy i zaciskam się wokół niego, dostosowując się do narzuconego rytmu. Wiem, że to, co teraz robię, dla niego jest drogą bez powrotu.

– Kurwa. Kurwa. Kuuurwa! – ryczy. – Musisz dojść – mówi, posuwając mnie bezlitośnie. – Dłużej nie wytrzymam. Dojdz już.

Uśmiecham się, przytulona do poduszki. Nie znosi kończyć pierwszy. To jego najgorszy koszmar.

Boże, ależ go kocham.

– Olivio! – krzyczy, tracąc nad sobą panowanie. – Teraz. Już, kurwa.

Obejmuję go mocniej i wpadam w ten sam stan. Gardłowy jęk Enrica wypełnia całe pomieszczenie, kiedy pompuje we mnie swoje nasienie. Odbieram je jako falę gorąca, która opuszcza jego ciało i wnika w moje. Zwalnia tempo, oddając mi wszystko, co miał w sobie. Następnie unosi mnie i przysiadła na kanapie, sadzając mnie okrakiem na swoich udach. Ponownie głęboko się we mnie wsuwa i zaczyna nieśpiesznie całować.

To mój ulubiony moment.

Nawet kiedy pieprzymy się niczym para zwierzaków z dżungli, na koniec zawsze wchodzi we mnie w pozycji na misjonarza, żeby móc mnie pocałować.

Liczymy się tylko my dwoje i miłość, która nas łączy. Chwila idealnego zrozumienia i czułości, której doświadczamy w objęciach ukochanej osoby.

– Kocham cię – szepcze, z ustami na moich wargach. Serce mi zamiera.

To odpowiedni moment.

Odsuwam się od niego.

– Rici – szepczę. – *Ti amo.*

Posyła mi łagodny uśmiech.

– Jestem w ciąży.

Robi wielkie oczy.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Spogląda mi głęboko w oczy.

– Nie jesteś zły? – pytam półgłosem, niepewna jego reakcji.

Obejmuje mnie dłońmi, przyciąga ku sobie i chowa głowę w zgięciu mojej szyi.

– Skądże, ukochana. – Odsuwa się, by móc spojrzeć mi w twarz. – Na pewno?

– Zrobiłam sobie test. Wyszedł pozytywny.

Na jego twarzy zakwita najcudowniejszy z uśmiechów, a oczy zachodzą mu łzami.

– Tak bardzo cię kocham, Olivio. – Całuje mnie. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Dziecko... twoje dziecko – szepcze, wyraźnie oszołomiony.

– Nasze. – Uśmiecham się nieznacznie.

Nagle poważnieje, jakby sobie o czymś przypomniał.

– O mój Boże.

– Co się stało?

– Poszedłem dzisiaj na całość. – Kładzie mi dłoń na brzuchu. – Wszystko dobrze? Nie zrobiłem ci krzywdy?

Uśmiecham się pod nosem. Zamartwia się, czy przypadkiem nie posuwał mnie za ostro. No kto by pomyślał.

– Byłeś idealny. Oboje byliśmy idealni.

Rozkłada dłoń leżącą na moim brzuchu i oboje się w nią wpatrujemy.

Dziecko. Nasze dziecko.

Nasz skarb.

Jennifer

Wkładam słuchawkę do ucha i wbijam spojrzenie w ekran komputera.

– Słyszycie mnie? – pytam.

Ekran się rozwija i moim oczom ukazuje się pozostała szóstka uczestników naszej wideokonferencji. Piątka mężczyzn i kobieta, wszyscy wywodzący się z formacji karabinierów. To oni postawili sobie za cel zakończyć rządy rodu Ferrarów.

– Cześć, Jessica – wita mnie Alexander.

Jakie to miłe uczucie, usłyszeć wreszcie swoje prawdziwe imię. Pierwszy raz pracuję pod przykrywką. Dziwnie się czułam, kiedy wszyscy zwracali się do mnie „Jennifer”.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem. Zbieramy się w tym składzie co dwa, trzy dni. Ale dzisiaj mam wyjątkowy powód do ekscytacji. Przynoszę świeże informacje.

– Jak ci idzie? – pyta Smithson.

– Świetnie. Od naszej ostatniej rozmowy poczyniłam spore postępy.

– To znaczy?

– Enrico i Olivia właśnie się zaręczyli. Kiedy powiedziałam jej, że specjalizuję się w organizowaniu różnych wydarzeń towarzyskich, poprosiła mnie o pomoc w przygotowaniu przyjęcia zaręczynowego.

– Fantastycznie. – Alexander się uśmiecha. – Pierwszorzędna robota. Musimy możliwie szybko zamontować podsłuchy w ich rezydencji. Udało ci się podrzucić pluskwę do torebki Olivii?

– Nie, niestety nie miałam okazji. W kawiarni towarzyszyła nam jej koleżanka, Natalie. Ale wyczekuję na właściwy moment i kiedy tylko zostaniemy sam na sam, będę gotowa. Zaczęłam nosić

podłuch na wypadek, gdyby coś jej się wymsknęło podczas rozmowy. Wie, co się dzieje. Tylko udaje głupią gąskę.

– Świetnie, bardzo potrzebujemy tych informacji. Niedługo będziemy mogli go zdjąć. Nigdy nie byliśmy tak blisko.

– Coś się stało?

– Tak. – Otwierają ekran laptopa i pokazują mi serię zdjęć. – Znasz tego człowieka?

Przyglądam się fotografiom dwóch mężczyzn raczących się kawą w kafejce.

– Jeden wygląda znajomo. Ten z jaśniejszymi włosami.

– Prawdopodobnie widywałeś go w towarzystwie Olivii. Nazywa się Sergio Morelli. Swego czasu przewodził narkotykowemu ramieniu rodu Ferrara. Rozpoczął karierę dziesięć lat temu jako cyngiel pracujący dla Stephano, ale kiedy udowodnił, że ma łeb do interesów, jego kariera bardzo przyspieszyła. Przez wiele lat nadzorował handel kokainą na Sycylii i w Rzymie. Przez ostatnie osiemnaście miesięcy – czyli od kiedy Enrico przejął kontrolę nad klanem – temat można było uznać za niebyły. Do teraz.

Słucham jego wywodu, uważnie studiując zdjęcia.

– Co takiego się wydarzyło?

– Widzisz, z kim pije kawę?

Skupiam uwagę na starszym mężczyźnie w garniturze. Wygląda wyjątkowo wytwornie i chyba nie jest Włochem.

– Tak.

– To Adolfo Rodriguez.

Otwieram usta z wrażenia.

– Ten Adolfo Rodriguez? – Gwałtownie wciągam powietrze.

Alexander uśmiecha się, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Zgadza się. Wiesz, co to dla nas znaczy?

Adolfo Rodriguez to największy handlarz narkotyków na świecie.

– Ja pierdolę – szepczę.

– Do tej pory Adolfo był nietykalny. Na kilka ładnych lat zniknął jak kamfora. To nie przypadek, że wypłynął akurat w Mediolanie.

Żołądek zawiązuje mi się w supeł. Stawka poszła w górę. Nie mogę tego spieprzyć.

– Myślicie, że Ferrara chce wrócić do handlu narkotykami, tak?

– Trzy dni po tym spotkaniu na jacht Enrica Ferrary zakotwiczony w Monte Carlo dostarczono drogą wodną pokaźny transport niezidentyfikowanych dóbr.

– Kokaina? – Otwieram oczy z wrażenia.

– Na pewno, a wnioskując po ilości, to musiała być transakcja opiewająca na kilka milionów euro. To dość, żeby posadzić Ferrarę na minimum trzydzieści lat.

– Wow – szepczę.

Jacht jest pod całodobową obserwacją. Liczymy, że uda ci się podłożyć pluskwy, zanim przerzucą towar i będziemy zmuszeni zareagować. Im więcej dowodów zgromadzimy, tym łatwiej pójdzie nam w sądzie.

Kiwam głową, zdeterminowana do działania.

– Jessico, musisz zrozumieć, jak ważne jest umieszczenie podsłuchu na terenie jego posiadłości. Akt oskarżenia musi być solidny. Jeśli ci się uda, czterdziestoletnie rządy rodu Ferrarów we Włoszech dobiegną końca. Obecnie to nasz absolutny priorytet.

Zmuszam się do uśmiechu, choć dokucza mi poczucie winy. Szkoda, że polubiłam Olivię. Byłoby mi dużo łatwiej zrujnować jej życie, gdyby okazała się zimną suką, ale przyjmując to zlecenie, wiedziałam, na co się piszę, a Enrico jest zwykłym bandziorem. Na dłuższą metę wyjdzie jej to na zdrowie. W sumie to wsadzając go za kratki, wyświadczę jej przysługę.

– A co, jeśli spróbują przetransportować ładunek, zanim zbierzemy wystarczająco mocne dowody? – pytam.

– Wtedy zgarniemy go i postawimy zarzut posiadania narkotyków. Ale każda informacja, która dodatkowo go obciąży, ogromnie nam pomoże.

– Jasne.

– Kiedy ma się odbyć to przyjęcie? – dopytuje Alexander.

– W przyszły weekend. Będę potrzebowała pomocy, bo w ogóle się na tym nie znam.

– My się wszystkim zajmiemy. Ekipa od cateringu będzie się składała wyłącznie z policjantów. Będiesz miała pełne wsparcie oraz ochronę. To idealna okazja. Dobra robota, Jessico.

– Dziękuję – odpowiadam z dumnym uśmiechem. – Ściągam ramiona. – Wieczorem prześlę szczegóły dotyczące imprezy.

– W takim razie miłego dnia. – Ekran gaśnie, ale ja wpatruję się w niego jeszcze dłuższą chwilę.

O rany, gramy na poważnie.

Enrico

Leżę w ciemnościach, wsłuchany w regularny oddech Olivii. Mój anioł śpi snem sprawiedliwych. Ciekawe, jakie to uczucie? Leży na boku, odwrócona do mnie plecami. Jedno moje ramię służy jej za poduszkę, a drugim ją obejmuję, z dłonią ułożoną między piersiami. Tak wygląda szczyt bliskości.

Jednak dla mnie to nadal za mało.

Za każdym razem, kiedy przymknę oczy, wyobraźnia podsuwa mi obraz z kostnicy, gdzie ktoś powoli rozsuwa worek na zwłoki. Na trupiobladej twarzy ofiary widnieją wycięte ostrym narzędziem słowa: Farciarz Lombardi. Jej martwe ciało spoczywa w chłodni, jakby nic nie znaczyła.

Otwieram oczy, nie mogąc znieść grozy tej wizji.

Biorę głęboki wdech, próbując odzyskać kontrolę nad sobą i przegonić lęk – napawającą mnie zgrozą świadomość, że Olivia znalazła się na jego celowniku.

Nasze dziecko.

Oczami wyobraźni widzę jej ciało dryfujące w morskiej wodzie. Sina twarz nosi na sobie ten sam sadyistyczny podpis, a jasne włosy unoszą się ku powierzchni.

Nie żyje.

Zaciskam oczy, próbując odegnać te wizje.

Dlaczego nieustannie do mnie powraca? I dlaczego Olivia jest w morzu? To wytwór moich lęków czy przebłysk przyszłości? Tak czy inaczej nie mogę się od niej uwolnić. Zdążyłem się pogodzić z ewentualnymi konsekwencjami swojej pracy. Ale to właśnie uległo zmianie.

Co, jeśli ją dopadnie? Jeśli będzie ją dręczył?

Jeśli Olivia umrze?

Przewracam się na plecy i wbijam wzrok w sufit. Zabijemy Farciarza. To dopiero początek naszej wojny. Dzisiaj załatwiliśmy dziesięciu jego żołnierzy, ale nie odzyskam spokoju, dopóki na własne oczy nie zobaczę go martwego. Potrzebuję planu, który zagwarantuje Olivii bezpieczeństwo. Zerkam na budzik – jest druga w nocy. W Nowym Jorku będzie dwudziesta. Ostrożnie zsuwam się z łóżka, wciągam bokserki i schodzę na parter, do swojego biura. Przewijam kontakty w komórce, aż wreszcie znajduję ten, którego szukałem. Gabriel Ferrara. Mój kuzyn.

Nasi dziadkowie byli braćmi. Jego dziadek Emilio, jako młodszy syn, nie złożył przysięgi wierności Włochom. Miał swoje życie. Przeprowadził się do Nowego Jorku i założył Ferrara Media, obecnie jedno z największych medialnych imperiów na świecie. A Gabriel zasiada w fotelu dyrektora.

Płynie w nas ta sama krew, a mimo to jego życie nie mogłoby się bardziej różnić od mojego. Choć dorastaliśmy po przeciwległych stronach świata – moja rodzina we Włoszech, a jego w Nowym Jorku – świetnie się dogadujemy. A od kilku lat łącząca nas więź przerodziła się w nietypowe braterstwo. Obaj zmagaliśmy się z brzemieniem nazwiska Ferrara. Wbrew sobie stanęliśmy na czele rodzinnych przedsięwzięć, choć nikt nie zapytał nas o zdanie. Dwie strony tej samej monety. Interesy, które nie mają punktów styecznych. Identyczne potyczki. Należymy do nielicznej grupy osób, które rozumieją zasady gry. Żyjemy z dnia na dzień. Obu nam ciąży presja oczekiwań, przypominająca podstępnego stwora przykucniętego na naszych ramionach.

Wybieram jego numer i przykładam słuchawkę do ucha.

– Enrico! – wita mnie radośnie. – Zaraz mi powiesz, że ktoś umarł.

Śmieję się, bo zawsze powtarzamy, że widzimy się wyłącznie na pogrzebach.

– Nie dzisiaj. Witaj, drogi przyjacielu.

– Dobrze cię słyszeć. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. Zaręczyłem się, niedługo biorę ślub. – Uśmiecham się sam do siebie. Kto by pomyślał, że wypowiedzenie

tych słów na głos da mi tyle radości?

– Że co? – Robi gwałtowny wdech. – Zaręczony? Biedna niewiasta. Powiesz mi o niej coś więcej?

– Nazywa się Olivia Reynolds – odpowiadam ze śmiechem. – To najpiękniejsza kobieta na świecie. Słuchaj, chciałem cię poprosić o przysługę.

– Mów.

Wzdycham ciężko.

– Sytuacja na moim podwórku się poważnie skomplikowała. Olivia znalazła się na celowniku. Pewien szaleniec groził, że ją zabije, jeśli nie spełnię jego żądań. Wie, gdzie pracuje, zna każdy szczegół jej życia. Podjęliśmy pewne kroki, żeby rozwiązać problem, ale idzie nam wolniej, niż oczekiwałem.

– Rozumiem. – Nadstawia ucha.

– Czy gdyby zaszła taka potrzeba, mógłbym wysłać Olivię do ciebie, do Stanów? Nie wykluczam, że będę zmuszony ewakuować ją z Włoch, ale muszę mieć pewność, że zostanie otoczona należyłą ochroną.

– Oczywiście. Przyślij ją. Sam wiesz najlepiej, że moja ekipa wie, co robi.

– Dziękuję. – Uśmiecham się smutno. – Co u ciebie?

– Dobrze. – Urywa. – Kiedy się spotkamy, będę miał ci dużo do opowiedzenia.

– Jak rodzina?

– Wszyscy w dobrym zdrowiu. A twoja?

– Również. Ogólnie nie mogę narzekać, pomijając tego wariata, który morduje moje pracownice.

– Jezus Maria, Enrico.

– No właśnie. – Wzdycham. – Dam ci znać, jeśli zdecyduję się ją odesłać. Może w tym tygodniu, tak na kilka dni.

– Będę jej bronił własnym ciałem, Enrico. Masz na to moje słowo.

– Dziękuję. – Przymykam oczy. Na linii zapada cisza, ale żaden z nas nie chce zakończyć połączenia.

– Czy aby na pewno wszystko w porządku? – dopytuje.

– Tak, dopóki Olivii nic nie grozi.

– Wyeliminuj zagrożenie.

– Tak zrobię. Zakopał się gdzieś. – Znienacka nawiedza mnie wizja jej pokiereszowanej twarzy. Nie mógłbym bardziej gardzić moim przeciwnikiem. – Kiedy go dorwę, słono za wszystko zapłaci.

– Chętnie posłucham jego wycia.

Uśmiecham się. Ze wszystkich znanych mi osób spoza świata przestępczego tylko Gabriel poradziłby sobie z moją codzienną pracą. Rozumie mnie i nic go nie szokuje. Jakby nie spojrzeć, jest Ferrarą.

– Dziękuję. Odezwe się, gdybym miał wyekspediować do ciebie Olivię. Możliwe, że będzie jej towarzyszyła przyjaciółka albo matka, żeby nie czuła się samotna.

– Przyślij, kogo tylko chcesz. Do usłyszenia.

Rozłączam się, ale nie ruszam się z miejsca. Analizuję w myślach wydarzenia ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Przetacza się przeze mnie istne tornado emocji.

Żenię się z kobietą, którą kocham ponad życie. Dziecko jest już w drodze. Choć zewsząd spowijają mnie światło i miłość, dręczy mnie wszechogarniający lęk przed utratą tego, co mam. W powietrzu daje się wyczuć dziwny spokój. Niczym burza wzbierająca na szczycie góry. Coś nadciąga.

Zamykam oczy. Błagam... tylko nie to.

Olivia. Moja ukochana Olivia.

– Rici? – słyszę jej głos dobiegający od strony schodów. – Gdzie jesteś, skarbie?

– Tutaj, ukochana. – Zrywam się z krzesła i szybkim krokiem wchodzę do pokoju dziennego. Schodzi właśnie na dół w samej koszulce nocnej.

Uśmiecha się na mój widok.

– Nie mogłam cię znaleźć.

– Musiałem gdzieś zadzwonić. – Obejmuję ją ramieniem i prowadzę z powrotem na górę. – Chodź... wracajmy do łóżka. – Całuję ją w skroń. – Z samego rana jesteśmy umówieni do lekarza, pamiętasz?

Podnosi wzrok, żeby na mnie spojrzeć.

– Jak mogłabym zapomnieć – odpowiada, posyłając mi piękny uśmiech.

Olivia

Przewracam się na łóżku, a zewsząd otaczają mnie ciemności. Jest późno... a może wcześniej? Nie sposób powiedzieć, kiedy żaluzje są opuszczone. Nagle dobiega mnie znajome skrzypnięcie. Marszczę czoło.

Znam ten dźwięk. Pierwszy stopień u podnóża schodów tak skrzypi, kiedy się na nim stanie. Przysiadam na materacu. Ktoś jest w domu.

Olivia

Leżę w całkowitym bezruchu, nasłuchując. Zerkam na Enrica, który śpi obok mnie jak zabity. Przez większość nocy nie mógł zasnąć i dopiero niedawno przymknął oczy. Najciszej, jak potrafię, wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi. Bezgłośnie je zamykam i przekręcam zamek.

Serce wali mi jak oszalałe. Zamieram w bezruchu i wyteżam słuch.

Kiedy rozlega się kolejne skrzypnięcie, wiem, że jego źródłem jest stopień u szczytu schodów.

Podbiegam do Enrica.

– Obudź się.

– Hę?

– Ktoś jest w domu.

– Hę?

– Schody zaskrzypiały.

Zrywa się na równe nogi i wyciąga pistolet ze stolika nocnego.

– Ubieraj się.

Wybiera na komórce jakiś numer.

Nagle do mnie dociera, że jestem całkiem naga, więc pędzę do garderoby, w tle słysząc głos Enrica:

– *C'è qualcuno in casa* – tłumaczy komuś, że ktoś jest w domu.

– Wejdz do łazienki i zablokuj drzwi. Pod żadnym pozorem nie wychodź – szepcze do mnie.

– Chodźmy. – Chwytam koszulkę nocną i ruszam do łazienki, kiedy wręcza mi broń.

– Nie otwieraj, a jeśli ktoś wejdzie do sypialni, nie wahaj się. Strzelaj tak, żeby zabić.

– Zaraz, co? A ty dokąd się wybierasz? – Szeroko otwartymi oczami wpatruję się w pistolet, który trzymam w dłoniach. Jest

ciężki, wykonano go z zimnego, czarnego metalu i służy jednemu celowi: odbieraniu życia.

– Zaraz wrócę.

– Co? Nie, nigdzie nie pójdziesz – szepczę. W panicznym odruchu chwytam go za ramię. – Zostań tutaj. Nie wychodź. Błagam, nie rób tego.

Wpycha mnie do łazienki i zatrzaskuje drzwi.

– Zamknij się od środka – słyszę przez grube drewno jego rozgniewany głos.

Twarz wykrzywia mi się w grymasie, a oczy zachodzą łzami, ale przekręcam zamek. Zaczynam dreptać tam i z powrotem. O mój Boże, o co tu chodzi? Ktoś otwiera drzwi sypialni. Przestaję oddychać i nadstawiam ucha. Niewiele brakuje, żeby serce przebiło mi żebra.

Czekam... i czekam... i czekam.

W końcu dobiegają mnie znajome głosy.

To Marley i Maso.

Enrico coś do nich mówi z głębi korytarza. Nieznacznie uchylam drzwi i wyglądam przez szparę. Co się tam dzieje?

– *Libero!* – krzyczy ktoś, co oznacza, że wokół jest czysto.

W naszym domu roi się nagle jak w ulu. Biega po nim chyba z dziesięciu ochroniarzy, niemiłosiernie przy tym hałasując.

Do sypialni wchodzi Enrico.

– Dlaczego otworzyłaś drzwi? – warczy na mnie.

Kiedy dostrzega wyraz mojej twarzy, zeszkłone oczy i drżącą dłoń trzymającą ciężki pistolet, natychmiast spuszcza z tonu. Ledwo trzymam nerwy na wodzy.

– Olivio – mówi miękko, odbierając mi broń i przytulając. – Już dobrze. Już wszystko dobrze. – Przyciska mnie do piersi. – Co usłyszałaś?

– Schody skrzypiały.

– Na pewno?

– Tak, a po chwili zaskrzypiał najwyższy stopień.

Marszczy brwi, ale nie wypuszcza mnie z objęć.

– Co się stało? – Do sypialni wchodzi Sergio. – Byłem w hangarze dla łodzi, kiedy usłyszałem hałasy.

Zaskoczeni obracamy się w jego stronę.

– Po co tu przylazłeś? – rzuca gniewnie Enrico.

– Zastępowałem gościa, który się pochorował.

– Olivia coś usłyszała.

Sergio zerka na mnie.

– Widziałaś kogoś?

– Nie. – Potrząsam przecząco głową.

– Niemożliwe, żeby jakiś intruz przedostał się do domu. Cały teren jest otoczony.

– Przeszukaj budynek – wścieka się Enrico.

Sergio z wyrazem determinacji na twarzy wybiega na korytarz.

Włoski na karku stają mi dęba.

Z niezrozumiałego powodu intuicja podpowiada mi, że coś tu bardzo nie gra.

To on. To Sergio panoszył się po naszym domu. Jestem tego pewna.

– Dlaczego wydaje mi się, że to właśnie jego słyszałam na schodach? – mówię półgłosem.

Enrico posyła mi pytające spojrzenie, zaskoczony tym oskarżeniem.

– Co robiłby w domu?

– Ty mi powiedz – szepczę gniewnie. – Skąd się wziął na terenie posiadłości? Przecież ubiegłego wieczora zabroniłeś mu tutaj przychodzić. Ani trochę mu nie ufam.

Spojrzenie Enrico wędruje ku drzwiom prowadzącym na korytarz. Kiedy zaciska szczęki, już wiem, że też go podejrzewa.

Wokół nas kręci się pełno ludzi. Włączyli wszystkie światła i teraz przeszukują pokoje jeden po drugim. Co chwilę ktoś krzyczy w oddali, że kolejne pomieszczenie zostało sprawdzone.

Opatulam się koszulą nocną. Nawet gdyby komuś udało się przedostać do środka, w życiu byśmy go nie znaleźli. Tyle tu miejsca co w bibliotece narodowej.

– Nienawidzę tego domu, Rici – szepczę. – Jest zbyt duży i nie czuję się w nim bezpiecznie. – Ocieram oczy z łez strachu. – Wokół mogłoby się kryć pięćdziesięciu ludzi, a my nawet byśmy ich nie zauważyli.

Enrico przejeżdża dłonią po twarzy. Jest wyraźnie poirytowany.

– Jedźmy do mieszkania w Mediolanie – proszę. – Możemy wskoczyć do samochodu i odjechać choćby teraz.
– Podróż w środku nocy byłaby niebezpieczna.
– Dlaczego? Powiesz mi wreszcie, kto na ciebie czyha, do cholery?
– Mogłabyś przestań przeklinać, do chuja?
– Nie, nie mogłabym! Martwi nie doczekamy się dziecka! – wrzeszczę.

– Nie możemy nigdzie jechać o tej porze, Olivio. – Oddaje mi broń i prowadzi mnie do łóżka. – Połóż się.

– Z pistoletem? – pytam, podnosząc go do góry.

– Dom został sprawdzony.

– W takim razie po chuj mi ta splota? – rzucam zjadliwie.

– Olivio – odpowiada warknięciem. – Weź się w garść. Pojedziemy jutro. A na razie zostajemy tutaj.

Kładę się i zła jak osa naciągam kołdrę na głowę. Z oddali dobiegają mnie przyciszone odgłosy rozmowy prowadzonej po włosku oraz trzask otwieranych i zamykanych drzwi.

Łzy same płyną mi z oczu.

Tak bardzo bym chciała, żeby mój związek był zupełnie zwyczajny.

*

– Gratulacje, Olivio, jesteś w dziewiątym tygodniu ciąży – oznajmia siedzący przy biurku lekarz. – Serce maluszka bije jak dzwon, cała reszta również w należyтым porządku. Jest zdrow jak ryba.

Enrico posyła mi szeroki uśmiech i mocno ściska moją dłoń.

Jesteśmy u lekarza położnika.

Od rana ledwo zamieniliśmy ze sobą słowo. Nadal przeżywam wydarzenia ostatniej nocy, a Enrico jak ognia unika rozmowy na temat tego, co się stało. Twierdzi, że coś sobie wyobraziłam i wszczęłam alarm. Jego ludzie przeszukali cały budynek, ale niczego nie znaleźli.

Ale ja wiem, co słyszałam.

– Urodzi się jeszcze przed świętami, piętnastego grudnia.

Enrico pochyla się w moją stronę i daje mi buziaka. Dysponuje ogromną władzą i ogromnym majątkiem, ale teraz liczy się dla niego

tylko jedno: zostanie ojcem.

– Gratulacje, skarbie – szepcze.

Uśmiecham się dumnie. Moje serce przepełnia radość – jeszcze chwila i chyba pęknie.

– Następną wizyta za cztery tygodnie – oznajmia lekarz, spogląda to na jedno, to na drugie. – Jakies pytania?

Wnioskując po spojrzeniu, które posyła mi Enrico, ma ich chyba z milion.

– Czy jest coś... – urywa, zastanawiając się, jakich słów użyć – ... czego powinniśmy unikać?

O, ja wiem. Na przykład nie dajmy się zamordować we śnie.

Lekarz uśmiecha się – wyczytał między wierszami, o co pyta Enrico.

– Nie, możecie robić to, co dotychczas. Aktywność seksualna w ciąży jest czymś normalnym i nie zaszkodzi maleństwu.

– O. – Z Enrica wyraźnie schodzi napięcie. – A w kwestii odżywiania?

– Radziłbym odstawić owoce morza i miękkie sery. O alkoholu oraz narkotykach nawet nie wspominam.

– Jasne. – Coś mi mówi, że będzie kontrolował każdy aspekt mojej ciąży. – No dobrze. – Enrico wstaje, żeby się pożegnać. – Dziękuję. Do zobaczenia za miesiąc.

Ujmuje moją dłoń i wychodzimy na dwór, mijając po drodze imponujący oddział chirurgiczny. Na parkingu staram się zignorować obecność ochroniarzy. Nadal nie doszłam do siebie.

Enrico otwiera dla mnie drzwi i wsiadam do środka. Obchodzi wóz i zajmuje miejsce w fotelu kierowcy.

– Zostaniemy rodzicami? – Uśmiecha się pod nosem, odpalając silnik.

Chowam głowę w ramionach, a kiedy na mnie spogląda, wymieniamy głupkowate uśmiechy.

Nie ma znaczenia, co jeszcze dzieje się w naszym życiu – ciąża stała się absolutnym priorytetem.

Wprost nie mogę uwierzyć.

– Kocham cię. – Kiedy mnie całuje, cała się rozpląwam. Mogłabym całą dobę skarżyć się na wszystkie te rzeczy, które budzą mój

niepokój, ale on nigdy nie dostarcza mi powodów do narzekań.

Jest idealny.

– Możemy uczcić tę nowinę obiadem na mieście? – pytam.

– Wolałbym poświętować w domu. – Daje mi kolejnego buziaka.

Znam dobrze ten rodzaj całusa. Ma potężny ładunek emocjonalny. Całuje mnie w ten sposób, kiedy potrzebuje mojej bliskości.

– Ale najpierw obiad. – Uśmiecham się.

Wzdycha ciężko.

– Wszyscy się nam przyglądają – upominam go.

– A kogo to obchodzi? Będę miał dziecko. Mogę robić, co mi się żywnie podoba. – Próbuje nad sobą zapanować. – Obiad... a potem popołudnie w łóżku.

– Nie jestem przekonana czy ciężarne kobiety spędzają popołudnia na baraszkowaniu, panie Ferrara.

Posyła mi spojrzenie z kategorii „chodźmy się bzykać” – najlepsze, jakie do tej pory widziałam.

– Moja kobieta jak najbardziej.

Włącza się do ruchu i dłuższą chwilę jedziemy w ciszy, ale potem nagle się odzywa:

– Musimy przyspieszyć ślub.

Unoszę pytająco brwi.

– Z ogłoszeniem radosnej nowiny jeszcze się wstrzymamy. Nie chcę, żeby myśleli, że zostałem postawiony pod ścianą.

– W porządku. – Zamyślam się. – Gdybym tylko zaszła w tę ciążę trochę później. Teraz wszystko się skomplikowało.

Posyła mi uśmiech, od którego moje serce zamiera w bezruchu.

– Dziecko zawsze jest darem.

Uśmiecham się do mojego pięknego mężczyzny. Jak to możliwe, że tak mi się poszczęściło?

– Dziękuję. Jesteś wspaniałą.

– Dziękuję, że jesteś moją panią.

*

Wznosimy kieliszki.

– Za nas.

– Za nas – wtóruję mu z uśmiechem na ustach. – Chociaż toast wodą mineralną nie wydaje się taki wyjątkowy.

– Przyzwyczajaj się – odpowiada ze śmiechem.

Rozdzwania się mój leżący na stole telefon.

– Słucham?

– Cześć, skarbie – wita mnie śpiewnym tonem Giorgio.

– O, hejka. – Krzywię się. – Przepraszam, że dzisiaj nie przyszłam. Musiałam... skoczyć do lekarza.

– Nic nie szkodzi. Okazuje się, że w budynku jest azbest. Przez tydzień lub dwa będziesz pracować zdalnie.

– Co takiego? – Marszczę brwi. – Serio?

– No, nie do końca w budynku, tylko w jednej z dobudowanych ścian. Usunięcie go zajmie kilka dni.

– Och.

– Kiedy wrócisz, będzie już bezpiecznie.

– Czyli jutro mam pracować z domu? – dopytuję.

– Tak, chyba że wolisz wziąć urlop. To też da się zorganizować. Posyłam Enricowi zdziwione spojrzenie. Unosi pytająco brwi.

– Powiedziałaś mu? – pytam szeptem.

Potrząsa przecząco głową.

– Skąd – odpowiada bezgłośnie.

– W porządku, super. Jutro dam ci znać, co i jak.

– Papatki, kochaniutka. Miłego dnia. – Rozłącza się.

– Jezu.

– O co chodzi?

– Okazało się, że w budynku jest azbest. Kilka najbliższych tygodni będę pracować z domu.

– O. – Podnosi szklankę i spija łyk drinka, nie komentując.

Świdruję go wzrokiem. Za cholerę nie potrafi kłamać.

– To twoja robota?

– Nie. – Poprawia leżącą na udach serwetkę.

– Enrico – wzdycham. – Potrzebuję tej pracy.

– Przecież będziesz pracować z domu. – Ujmuje moją dłoń. – Ochrona ma teraz pełne ręce roboty. Ułatwisz im zadanie, jeśli zostaniesz tutaj. Giorgio nie miał nic przeciwko. Poza tym to dobra okazja, żeby ściągnąć twoją mamę.

– Słucham? – Marszczę brwi.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać. W przyszłym tygodniu wydajemy przyjęcie zaręczynowe – niech przyleci, powiesz jej o ciąży. Bo chyba nie planowałaś zrobić tego przez telefon, prawda? Potem podzielimy się nowiną z pozostałymi.

Odchyłam się na krzesło, nie kryjąc zaskoczenia.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Chcę ją lepiej poznać. Zresztą kto wie... – Wzrusza ramionami. – Może wspólnymi siłami zdołamy ją przekonać, żeby na jakiś czas zamieszkała nad Como. Załatwię jej własny dom nad jeziorem i będzie pod ręką w czasie twojej ciąży.

Zasłaniam usta dłonią.

– Byłoby niesamowicie – szepczę. – O wszystkim pomyślałeś. Dziękuję. Jeszcze dzisiaj do niej zadzwonię. – Wyjmuję notes i zaczynam pisać: „Do zrobienia:”.

– Koleżanka pomoże mi przy organizacji przyjęcia – mówię.

– Co za koleżanka?

– Jenn.

– Kto to?

– Znajoma z siłowni. Pamiętasz wieczór, kiedy odwaliłeś siarę i dałeś w zęby Francowi? Wtedy się poznaliście.

Przewraca oczami. Najwyraźniej nie chce wracać myślami do tamtego dnia.

– Bo zasłużył.

– W Australii zajmowała się organizacją różnych imprez, spotkań i takich tam.

– Nie. – Spija łyk drinka.

– Słucham?

– To zupełnie obca osoba.

– Nieprawda.

– Ależ tak. Nie znasz jej. Kto wie, kim jest naprawdę. – Odchyła się w krzesło, wyraźnie poirytowany. – Na przyjęciu też jej nie chcę – dodaje.

– Co takiego? Ale dlaczego? – dopytuję nagle posmutniała.

– Bo nic o niej nie wiemy. – Robi wielkie oczy, jakby tłumaczył mi coś oczywistego.

– Zdążyłam ją nieźle poznać.
– A gdzie tam. Każę Lorenzowi ją przeświecić. Dopóki tego nie zrobi, twoja Jenn ma zakaz zbliżania się do naszego domu.
Tym razem to ja przewracam oczami.
– Dramatyzujesz. To po prostu znajoma z siłowni.
– Nie – rzuca głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Jestem realistą. Nie możesz spotykać się z osobami, które nie przeszły weryfikacji.
Zerkam w bok i robię zdziwioną minę.
– O wilku mowa. Spójrz. – Do restauracji właśnie wchodzi Jennifer i jej chłopak Diego. Macham do nich, a oni odmachują mi z uśmiechem i podchodzą do naszego stolika.
– Cześć – wstaję i całuję oboje na powitanie.
Enrico grzecznie ściska im dłonie, świdrując oboje wzrokiem.
– Witam.
Niech to cholera, zaraz zaczniesz się wyzłośliwiać.
– Może się przysiadzicie? – proponuję, chociaż czuję się coraz mniej komfortowo.
– Chętnie – odpowiada Jennifer, zajmując miejsce obok mnie.
Enrico spogląda na mnie spode łba i wypija łyk drinka.
Szlag by to.
Diego zamawia butelkę wina.
– I cztery kieliszki – dodaje.
– Co was tu sprowadza? – pyta Enrico.
– Akurat byliśmy w okolicy i zaczęło nam burczeć w brzuchach – tłumaczy z uśmiechem Jenn. – Fajnie, że na was wpadliśmy. To ci dopiero zbieg okoliczności.
Enrico uważnie studiuje ją wzrokiem.
– Rzeczywiście. Kto by pomyślał – mówi, nieznacznie unosząc brwi.
Boże drogi, co on wyprawia? Czasami zachowuje się jak ostatni dupek.
Bądź miły.
– Byłaś dzisiaj na siłowni? – zagaduję, w nadziei, że uda mi się przełamać lody.
– Tak. A ty?
– Zasnęłam. – Zerkam na Enrico, który świdruje wzrokiem Diega.

– Najwyższa pora zabrać się za planowanie twojej imprezy – stwierdza z uśmiechem Jennifer, akurat kiedy kelner przynosi wino.

– To nie będzie konieczne – wtrąca się Enrico. – Poradzimy sobie sami.

– Żaden kłopot. Naprawdę chcę pomóc – zapewnia Jennifer i uśmiecha się do niego. – Potrzebuję jakiegoś zajęcia.

– Jak powiedziałem: poradzimy sobie – powtarza.

Diego napełnia trzy kieliszki, ale Enrico zasłania czwarty dłonią.

– Nie – mówi, patrząc na niego złowrogo.

Nożesz cholera, dlaczego się tak zachowuje?

Zaczynam się pocić.

– Wszystko jest już gotowe. – Odchyła się w krześle. – Możecie przypomnieć mi swoje nazwiska?

Mam tak ściśnięte gardło, że z trudem przełykam ślinę. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

Jenn i Diego spoglądają po sobie.

– Zamierzasz nas przeświecić? – pyta ze śmiechem Diego.

Enrico uśmiecha się i podnosi kieliszek w szyderczym geście.

– Oczywiście.

– Ha ha, Enrico, ty żartownisiu. – Przywołuję na usta wymuszony uśmiech i czym prędzej otwieram kartę dań. – Może coś zamówimy? Co wy na to?

Kuuurwa.

– To Diego Romano, a ja nazywam się Rogers – przedstawia się Jennifer. – Co założysz na przyjęcie? – pyta mnie, próbując przekierować rozmowę na inne tory.

– Skąd jesteście? – dopytuje Enrico.

Co to ma być do cholery? Hiszpańska inkwizycja?

Wbijam spojrzenie w butelkę wina. Boże drogi, wydoiłabym ją do samego dna.

– Z Sycylii – odpowiada Diego.

– Czym zajmowałaś się w Australii, Jennifer? – dopytuje Enrico, nie odrywając spojrzenia od Diega.

– Eee... um... och.

Sprawia wrażenie, jakby była zaskoczona jego pytaniem. Zaraz, zaraz. Muszę przyznać, że faktycznie wypadło to trochę podejrzanie.

– Przecież mówiłam, organizacją imprez.
– Obawiam się, że musimy z Olivią już iść – oznajmia Enrico, odsuwając krzesło.
– Co? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia.
– I to już. – Zrywa się z miejsca.
– Ale... – marszczę brwi.
Wyciąga ku mnie dłoń i posyła mi gniewne spojrzenie.
– Idziemy.
Zerkam na Jennifer. Ależ wstyd.
– Wybacz. Coś nam wypadło.
Na do widzenia Enrico mierzy dwójkę moich przyjaciół morderczym spojrzeniem i opuszcza głowę.
– Do widzenia.
– Pa – rzucam z wymuszonym uśmiechem.
Wychodzi z restauracji energicznym krokiem, praktycznie zmuszając mnie do biegu.
– Dlaczego byłeś taki cholernie niegrzeczny? – pytam szeptem.
– Coś knują.
– Co? Nie gadaj bzdur.
– Zobaczysz. Jutro się tym zajmę. – Zerka w górę ulicy, w kierunku restauracji. – Z nimi jest coś nie tak. Czuję to.
Przewracam oczami.
– Chyba wolno mi mieć własnych przyjaciół? – pytam, kiedy przystajemy przy naszym wozie.
– Do środka.
Zajmuję miejsce w środku i zamykam drzwi, głośno trzaskając. Ależ on jest cholernie apodyktyczny.

*

Okazuje się, że wybranie odpowiedniej sukienki na przyjęcie zaręczynowe wcale nie jest takie łatwe.

Głowimy się już ładnych kilka godzin.

– W porządku – mówi Giorgio. – Pokaż się.

Wystawiam głowę za kotarę przymierzalni.

– Jesteś sam?

– Całkowicie. Chodź tu do mnie.

Wychodzę z przymierzalni i uśmiechając się pod nosem, opieram dłonie na biodrach.

– Ta jest absurdalna. Wyglądam jak striptizerka.

Giorgio omiata mnie spojrzeniem od czubka głowy aż po stopy i w zamyszeniu opiera podbródek na dłoni.

– No nie, nie nada się. – Zmagając się z oporem materiału próbuje wepchnąć głębiej moje piersi.

– No co ty nie powiesz? – chichoczę, obserwując, jak rozciąga tkaninę, przykrywając mój wyeksponowany biust. – To ciuch dla kobiety o drobniejszej budowie ciała.

– Dla babki bez cycków. – Przygląda mi się uważnie. – Dawaj następną.

Wracam do przymierzalni, żeby wciągnąć na siebie dziesiątą suknię.

– Giorgio, istnieje ryzyko, że nie założę Valentino – ostrzegam go.

– Mam w domu całą szafę fantastycznych sukni. Może wskoczę w którąś z nich.

– Bzdura – prycha. – Jeśli teraz nic nie wpadnie ci w oko, to coś ci zaprojektujemy. To będzie największe wydarzeniem towarzyskie w Mediolanie.

– O czym mówisz? – pytam, odsuwając kotarę.

– A jak ci się wydaje? O waszym przyjęciu zaręczynowym.

– Zaprosiliśmy tylko pięćdziesiąt osób – posyłam mu zdziwione spojrzenie.

Widząc przerażenie malujące się na mojej twarzy, Giorgio wybucha śmiechem.

– Miałaś okazję zerknąć na pierwszą stronę dzisiejszej gazety, skarbie?

– Nie, bo co?

– Czekał, zaraz ci pokażę. – Zasuwa mi kotarę przed nosem. – Zakładaj kolejną. Stałaś się celebrytką.

Ponownie odsuwam kotarę, nielecho zaskoczona jego słowami.

– Kto? Ja? – pryham.

– Skarbie, wychodzisz za Enrica Ferrarę, króla Włoch. Czego się spodziewałaś?

Przewracam oczami i chowam się do przymierzalni.

– Do tej pory dość skutecznie ukrywał cię przed światem. Ale teraz stałaś się własnością Włoch. Magazyny z całego kraju będą na bieżąco informować co robisz i co nosisz. Tak samo było z Biancą. Stała się królową mody. Wszystkie kobiety jej zazdrościły.

– Ja pierdolę, musimy w końcu wybrać jakąś sukienkę – stwierdzam, zmagając się z narastającym stresem.

– W porządku. Wciągaj następną – poganiam mnie. Jemu również udzielił się mój nastrój.

Kiedy wciskam się w kolejną suknię, słyszę, jak kogoś zagaduje.

– Macie dzisiejszą gazetę?

Chwila ciszy.

– A czy ktoś mógłby ją dla mnie kupić?

Podciągam wyżej suknię i przeglądam się w lustrze. Nie ma ramiączek, tkanina jest w odcieniu intensywnej czerwieni. Obracam się, żeby sprawdzić, jak wyglądam od tyłu. No, na pewno lepiej niż w poprzedniej.

Kiedy odsuwam kotarę, oczy Giorgio aż zapalają się z wrażenia.

– Ojej, Olivio – wzdycha, obracając mnie tyłem do siebie. – O tak, zdecydowanie. Ta mi się bardzo podoba.

Z łobuzerskim uśmiechem kręcę biodrami przed lustrem.

– Mnie również.

– Proszę. – Ktoś podaje Giorgiowi gazetę. Zerka na nią i szeroko się uśmiecha.

Pokazuje mi pierwszą stronę, na której umieszczono moje zdjęcie. Tekst jest po włosku.

– Co tam napisano? – pytam.

– Enrico Ferrara wybrał swoją królową.

– Tak brzmi nagłówek?

Całuje mnie w policzek.

– Potrzeba dużo odwagi, żeby pokochać Ferrarę.

– Dlaczego tak mówisz? – pytam z uśmiechem, czując dziwne ukłucie w sercu.

Ujmuje moją dłoń.

– O, bez powodu. Chodziło mi o to, że nie każda kobieta podołałaby takiemu związkowi. – Zaciąga kotarę i studiuje moje

odbicie w lustrze.

Narasta we mnie lęk, od którego żołądek zawiązuje mi się w supeł. Cisza przed burzą. „Potrzeba dużo odwagi, żeby pokochać Ferrarę”.

Nigdy nie należałam do szczególnie odważnych osób.

*

– A ta? – wychodzę z szafy w różowej sukience i rozpościeram ręce, eksponując ją w pełnej glorii. – Lepsza? – Obracam się w miejscu.

Enrico przewraca oczami.

– Wyglądasz cudownie, równie dobrze, co w pięciu poprzednich. Wybierz już którąś, bo się spóźnimy.

Boże, ostatnio nie robię nic innego, tylko przebieram w ciuchach. Chyba od tego oszaleję. Żałuję, że Giorgio pokazał mi tamtą gazetę. Teraz nieustannie zastanawiam się, czy aby na pewno dobrze wyglądam.

I ja mam konkurować z Biancą?

– Wybierz którąś – powtarza.

Przyglądam mu się ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. Enrico ma wszystko w nosie, bo czego nie założy – a chodzi wyłącznie w garniturach od Armaniego – zawsze będzie wyglądał zjawiskowo.

Obracam się i studiuję w lustrze swoją pupę.

– Tyłek mi rośnie.

Uśmiecha się.

– To przez twojego potomka. – Wzdycham ciężko, wracając do garderoby. – A tak przy okazji, jakie kreacje obowiązują w pieprzonym kościele? – pytam, przekopując się przez szafę.

– Słowo „pieprzony” i „kościół” w jednym zdaniu?! Olivio! – odkrzykuje.

– Przestań mnie upominać.

– Nie znam matki, która by tyle klęła.

– Maluch się jeszcze nie urodził, więc nadal mogę do woli rzucać kurwami.

Boże, tyle sukienek i wszystkie do kitu.

Ależ się stresuję. Idę do kościoła z Ferrarami.

Cała rodzina się zjeżdża. Bracia Enrica już dotarli, a po mszy wybieramy się do ich babci. Jest niedziela i miałam zgłosić się do niej na lekcję gotowania. Trzymam kciuki, żeby zapomniała. Sama wolałabym to wymazać z pamięci. Jeśli o mnie chodzi, to Enrico może do końca życia jeść tosty.

Zakładam kremowy spodnium, na który składają się obcisłe spodnie i dopasowana marynarka. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze.

– Dobra, widzę pewien potencjał. – Ściągam górę, zakładam brązową jedwabną bluzeczkę i zarzucam na nią marynarkę. Rozpinam górny guzik bluzki i wychodzę z garderoby.

– Wyglądam, jakbym wybierała się do pracy?

Enrico podnosi wzrok, studiuje moją kreację od góry do dołu, a na koniec posyła mi seksowny uśmiech.

– Tylko jeśli marzysz o zawodzie, w którym na kolanach obciążasz mi fujare.

Opieram dłonie na biodrach i lekko nimi kołyszę.

– Czyli może być?

– Może być – odpowiada, kiwając głową.

Wracam do garderoby i na jedną stopę wciągam sandał na wysokim obcasie, a na drugą spiczaste czółenka. Z trudem utrzymując równowagę wracam do Enrico.

– W których butach wyglądam jak rozsądna, regularnie uczęszczająca do kościoła Włoszka?

– To bez znaczenia – zaśmiewa się Enrico. – Bo reszta twojego stroju krzyczy: „rzuć mnie na kościelną ławkę i porządnie...”.

– No popatrz – przerywam mu – nie miałam pojęcia, że wyglądam jak puszczalska.

– Gorzej. Zresztą pozwól tu na chwilę.

Wskakuję z powrotem do garderoby z zamiarem dokończenia przygotowań. Nakładam subtelny makijaż i układam włosy w duże fale, spinając je po jednej stronie. Dwadzieścia minut później opuszczam sypialnię.

– Gotów?

– Od dobrej półgodziny – odpowiada beznamiętnie. Podchodzi do mnie i zapina najwyższy guzik bluzki. Nie protestuję – i tak postawi

na swoim.

- Bycie piękną ma swoją cenę – mówię z uśmiechem.
- Wierzę na słowo – śmieje się, masując dłońmi moją pupę.

*

Samochód zatrzymuje się przed mediolańską katedrą, a ja wystawiam głowę przez okno, chłonąc widoki.

– Wow – wyrywa mi się. Co za majestatyczna budowla. Jak całe Włochy. Tutaj nikt nie uznaje półśrodków.

Kamienne zdobienia zaskakują szczegółowością. Wysoko nad nami – w domyśle, w niebiosach – umiejscowiono złoty posąg, przyglądający się wiernym.

Enrico przytrzymuje moją dłoń na udzie i uśmiechając się, omiata wzrokiem katedrę.

– Piękna, prawda? Jej budowa trwała sześćset lat.

Kiedy Marly otwiera dla mnie drzwi, żołądek mam już zawiązany w supeł.

– Pani Olivio – wita mnie lekkim skinieniem głowy i uśmiechem.

– Dziękuję, Marly.

Wychodzę z samochodu, a Enrico podaje mi dłoń.

Po szarych kamiennych stopniach wspinamy się do przedsionka. Ściany zdobią wiekowe gobeliny i ogromne obrazy. Rany koguta, to się nazywa rozmach. Enrico prowadzi mnie przez kruchę w głąb kościoła. Podłoga jest niemal w całości biała, z wyjątkiem sporadycznych czarno-morelowych wzorów. Podnoszę wzrok ku sklepieniu, zawieszonemu dobre kilkadziesiąt metrów nad nami. Okalają je niezwykle okna witrażowe. Widok zapiera dech w piersi. Przypomina mi się paryska katedra Notre-Dame, postawiona na ogromnych kamiennych kolumnach i po brzegi wypełniona cudami – do tego stopnia, że nie wiadomo, na czym zawiesić wzrok.

W przedsionku Enrico zatrzymuje się przy marmurowej kropielnicy. Zanurza w niej koniuszki palców i wykonuje znak krzyża.

– Teraz ty – instruuje mnie szeptem.

O cholerka. Wkładam palce do święconej wody i naśladowuję jego gest. Uśmiecha się i prowadzi mnie główną nawą pod ołtarz. Przyklęka, pochyla głowę i ponownie się żegna, wypowiadając półgłosem jakąś formułkę, po czym rusza w kierunku ławki, ale wprawdzie obraca się w moją stronę i gestem daje mi do zrozumienia, że bym zrobiła to samo, co on.

Co powinnam powiedzieć?

Jakby próbując mnie poinstruować, Enrico pochyla głowę. Powtarzam jego gest i wykonuje na piersi znak krzyża, po czym szybko do niego dołączam. O rany, fatalna ze mnie katoliczka. Kiedy wrócimy do domu, będę musiała się podszkolić w kościelnej etykiecie.

Spowija nas świątobliwa cisza. Skądinąd dobiegają mnie przyciszone szepty, ale nikt nie waży się podnieść głosu. Siadamy za jego matką i Francescą. Towarzyszy im starsza pani, jak mniemam babcia Enrico, a na lewo od nich siedzą pozostali bracia.

Kiedy pojawia się ksiądz, wierni witają go rozmiłowanymi spojrzeniami. Muszą go naprawdę kochać. Zaczyna przemawiać do swoich parafian, jego głos odbija się echem po majestatycznym kościele. Zupełnie jakby był gwiazdą rocka grającą ulubiony kawałek swoich fanów. Sprawia wrażenie dobrej i mądrej osoby, ale jako że mówi po włosku, ni w ząb nie rozumiem, czego dotyczy kazanie.

Msza trwa godzinę, w trakcie której nie odzywam się słowem. Wygląda na to, że z wyjątkiem mnie wszyscy świetnie wiedzą, jak się zachować – podnoszą się i siadają jak jeden mąż. Znają wszystkie pieśni i dumnie dają temu świadectwo.

Enrico w ogóle na mnie nie patrzy. Całą uwagę poświęca księdzu. Szybko dociera do mnie, dlaczego chce, że bym przeszła na katolicyzm. Religia musi wiele dla niego znaczyć.

Jego krewni bez reszty skupiają się na uczestnictwie w mszy. Zerkając to na jedno, to na drugie, zadaję sobie pytanie, jak wyglądało dorastanie w takiej rodzinie. Dziedzictwo bazujące na tradycji. Zasady i reguły, których nie wolno złamać. Przyglądam się wyprostowanej jak struna Biance. Założyła czarną spódnicę, bluzkę, cienkie pończochy i wysokie szpilki. Wygląda jak supermodelka. Fakt, że wiodła takie a nie inne życie, budzi moją autentyczną

fascynację. Nie mogę się doczekać, kiedy poznamy się lepiej. Babcia Ferrara również ubrała się na czarno. Enrico wytłumaczył mi, że ich żałoba potrwa trzy lata. To takie dziwne. Kolejny zwyczaj, którego nijak nie rozumiem.

Msza dobiega końca i wierni jeden po drugim opuszczają kościół, a Bianca odwraca się w moją stronę.

– Dzień dobry.

– Cześć – odpowiadam nerwowo, zaciskając dłonie na torebce.

Do naszej ławki podchodzi ksiądz i ściska dłoń Enrica.

– Witaj, drogie dziecko.

– Ojcie, to Olivia. Opowiadałem ci o niej.

– A, tak. – Z uśmiechem wyciąga ku mi dłoń. – Jest tak, jak mówiłeś, Enrico. Istny aniołek.

Zmuszam się do uśmiechu. Co się tu dzieje? Naprawdę tak dobrze się znają?

– Więc jak, piątek wieczorem? – pyta Enrico.

– Tak. – Ksiądz pochyła głowę. – Spotkamy się w piątek wieczorem. – Spogląda na mnie. – Wtedy przyjmiesz pierwszą komunię świętą, Olivio.

– Dobrze.

– Cudownie było was zobaczyć. – Kiedy znika nam z pola widzenia, w oczach Enrica dostrzegam dumę. Posyła mi seksowne mrugnięcie i muszę zagryźć wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

Chyba zdałam egzamin.

*

Enrico zatrzymuje się na parkingu, gasi silnik i przygląda mi się uważnie.

– Jesteś dziwnie milcząca.

Ściskam ułożone na kolanach dłonie.

– To nic. – Wzruszam ramionami, jakbym co niedzielę zaliczała rodzinne zloty w domu seniorki rodu Ferrarów. – Po prostu troszkę się stresuję.

Pochyla się i daje mi buziaka.

– Będzie dobrze.

– Wiem. – Przeczesauję dłońmi włosy. – Ale ostrzegam, istnieje duże prawdopodobieństwo, że twoja babcia mnie znienawidzi. Marna ze mnie kucharka.

Uśmiecha się w ten swój seksowny sposób.

– No co? – pytam, nie bardzo rozumiejąc, co go tak rozbawiło.

– Mam na ten temat odmienne zdanie. Tylko że twój talent kulinarny nie dotyczy jedzenia.

– W takim razie czego?

– Potrafisz doprowadzić do wrzenia jajka... mózg... – znowu się ku mnie nachyla, przejeżdżając językiem po moich rozchylonych wargach –... i serce.

– Przestań już słodzić. – Uśmiecham się.

– Nie potrafię inaczej. – Sięga dłońmi do mojej szyi i zapina guzik bluzki.

Przewracam oczami. Co za tyran.

Wysiada z wozu, otwiera dla mnie drzwi, podaje mi dłoń i wprowadza po schodach. Dom babci Ferrary to ogromna posiadłość z marmuru i piaskowca. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie kręcą się ochroniarze w czarnych garniturach.

Mafia pełną gębą.

Do diabła z tym. Kiedy myślałam, że trochę się stresuję, oszukiwałam sama siebie. Tak naprawdę jestem po prostu, kurwa, przerażona.

Pierwszymi osobami, na które natykamy się po wejściu do budynku, są Andrea i Matteo.

Na mój widok w oczach tego drugiego pojawiają się radosne iskielki.

– Olivia – zawodzi czule, całując mnie w policzek.

– Cześć.

– Pamiętasz mojego brata? – pyta Enrico.

– Hej. – Uśmiecha się i również całuje mnie na powitanie.

– Cześć.

Obaj studiują mnie wzrokiem, by po chwili wymienić spojrzenia.

Ciekawe, o czym teraz myślą.

Zza rogu wyłania się Francesca.

– Olivia. – Wita mnie podobnie jak jej bracia.

– Cześć.

– Chodź, przedstawię cię babci – wtrąca Enrico.

– Super – rzucam przez zaciśnięte gardło. Przywołuję na usta wystudiowany uśmiech i podążam za Enrikiem na tyły budynku.

Bianca siedzi przy kuchennej wyspie i trzyma w dłoniach kieliszek wina. Na mój widok uśmiecha się ciepło.

– *Ciao*, Olivia.

– Dzień dobry – odpowiadam z uśmiechem. Boże drogi, totalnie nie wiem jak się przy niej zachowywać.

Poza nią w kuchni jest też drobna staruszka uwijająca się przy garnkach. Wnioskując po zapachu, przygotowuje coś pysznego.

– Babciu, poznaj Olivie – przedstawia mnie Enrico.

Starsza pani dłuższą chwilę – która z mojej perspektywy ciągnie się w nieskończoność – świdruje mnie wzrokiem.

– *Ciao*, Olivia – odzywa się w końcu.

Ściska moją dłoń, nie przestając mierzyć mnie podejrzliwym spojrzeniem.

Zerkam nerwowo na Enrica.

– *Sii gnetile, Nonna*⁴⁶ – mówi.

Przewraca oczami i uderza go ścierką.

– Pójdzie! – rzuca do mnie.

Hę?

– Pójdzie i mnie pomoże. – Wskazuje garnek.

– A. – Kiwam głową. – Oczywiście.

Bianca posyła mi pełne współczucia spojrzenie. Wyciąga z szuflady fartuch.

– Proszę, Olivio.

– Dziękuję.

Obraca mnie plecami do siebie i pomaga go założyć.

– To ja znikam – oznajmia Enrico.

Robię do niego wielkie oczy.

Nie zostawiaj mnie z nimi!

Uśmiecha się i mruga.

– *Sii gentile, Nonna* – powtarza, po czym dołącza do swoich braci.

– Dzisiaj robić niedzielną sos pieczeniowy z kiełbasa i spaghetti – ogłasza babcia.

Przez chwilę wpatruję się w nią bez słowa. Czy aby się nie przesłyszałam? Sos pieczeniowy? Do makaronu? Mój zazwyczaj jest brązowy i podaję go z drobiem. Niech to cholera. I co jeszcze?

Babcia, nie szczędząc detali, opowiada, co znajduje się w garnku, a ja próbuję spamiętać jej zalecenia. Non stop wykrzykuje kolejne polecenia. Dociera do mnie, że nie jestem w kuchni, tylko w wojsku, a babcia właśnie mnie musztruje.

W pewnym momencie dołącza do nas Francesca. Kiedy staje obok mnie, ujmuję jej dłoń w swoją.

– Nie zostawiaj mnie tu samej – szepczę tak, żeby babcia mnie nie usłyszała.

Francesca chichocze. Zerkam na Biancę – też wydaje się rozbawiona, ale zasłania usta kieliszkiem.

Fajnie, że dostarczyłam im rozrywki.

– Olivia... skupić się! – pokrzykuje babcia, a ja chwytam za łychę.

– Tak jest, babciu – szepczę.

Ja pierdołę, Enrico będzie musiał mi to wynagrodzić w łóżku.

*

Jest raptem dwudziesta, a my, trzymając się za ręce, maszerujemy do naszego samochodu.

Pożegnaliśmy się ze wszystkimi i nareszcie jesteście sami, ukryci w ciemnościach.

Kolacja okazała się wielkim sukcesem i nikogo nie otrułam. Kiedy podano przygotowany przez Biancę deser, rozsiedliśmy się wygodnie, oddając się rozmowom, często przeplatanych śmiechem. Prawdę mówiąc, to było całkiem fajnie. Przetrwałam.

Enrico otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera. Od dłuższej chwili nie odrywa ode mnie wzroku, chyba coś zaprzęta jego myśli.

– No co?

Daje mi czułego buziaka.

– Zastanawiałem się, ile razy można się zakochać w jednej osobie.

Na moich ustach zakwita uśmiech.

– Bo kiedy już wydaje mi się, że nie mogę cię mocniej pokochać, moje serce rozrasta się, by pomieścić tę dodatkową porcję miłości. – Całuje mnie. – Dziękuję.

– Za co?

– Nauczyłaś mnie, jak być szczęśliwym.

*

– Cześć mamó. – Uśmiecham się do telefonu.

– Cześć skarbie. Jak życie w narzeczeństwie?

– Dobrze. A nawet świetnie – chichoczę.

– Nie uwierzysz, co się stało. Henry miał wypadek.

– Słucham? Jest cały?

Henry to mój wiekowy wujek gej. Żyje samotnie i nie ma własnej rodziny. Jest osiemnaście lat starszy od mamy i zawsze był dla niej jak drugi ojciec.

– No właśnie nie bardzo. Złamał biodro. Właśnie jadę do szpitala, ale chciałam ci wcześniej dać znać.

– O nie – jęczę. – Chciałam go zaprosić na przyjęcie zaręczynowe.

– Ustaliłaś już termin?

– Przyszły weekend. – Mrużę oczy, świadoma, jak absurdalnie to brzmi.

– Ojej, skarbie, obawiam się, że nie dam rady. Mam pustkę w portfelu.

– My opłacimy wyjazd. Nie wydasz nawet grosza.

– Skarbie, nie mogę zostawić Henry'ego.

Momentalnie schodzi ze mnie wszelka ekscytacja. Po prostu super, czyli nasze przyjęcie zaręczynowe odbędzie się bez udziału mojej najbliższej rodziny.

– Ale przyjadę na wesele i zostanę na kilka miesięcy. Co ty na to?

– Byłoby super, dziękuję. – Uśmiecham się smutno.

– Rozmawiałaś z ojcem?

– Nie. – Wzdycham ciężko. Nie chcę, żeby tata psuł jej humor swoją obecnością. – No nic. Nie będę cię zatrzymywać. Pozdrów ode mnie Henry'ego, dobrze?

– Oczywiście, skarbie. Przepraszam, tak po prostu wyszło.

– Rozumiem.

Enrico

– Dlaczego tu przyjechaliśmy? – pyta Lorenzo siedzący w fotelu pasażera.

Zaparkowałem wóz naprzeciwko Biblioteki Mediolańskiej.

– Chciałem coś sprawdzić – mówię, nie odrywając oczu od drzwi wejściowych.

– To znaczy?

– Nie wydaje ci się dziwne, że Francesca tak upodobała sobie tę bibliotekę?

– Co masz na myśli? – pyta, marszcząc brwi.

– Odwiedza ją codziennie od dobrych kilku tygodni.

– No i? Uczy się.

Samochód z Francescą w środku zatrzymuje się na parkingu. Moja siostra i jej kierowca wysiadają i wchodzą po schodach do budynku.

– Coś mi tu śmierdzi.

– Zachowujesz się absurdalnie – prycha Lorenzo.

– Już za chwilę się przekonamy, kto ma rację – odpowiadam, odchylając się w fotelu z szerokim uśmiechem na ustach.

*

Dwadzieścia minut później ochroniarz Franceski siedzi na schodach przed biblioteką, ćmiąc papierosa. Zrobił swoje – przeczesał teren. Wsiadam z wozu i przecinam ulicę. Kiedy mnie dostrzega, zrywa się na równe nogi.

– Pan Ferrara. – Rzuca peta na ziemię. – Dopiero co sprawdziłem, czy wszystko gra.

– W porządku. Zostań tutaj. Muszę zamienić z nią słowo. – Mijam go i wchodzę do biblioteki.

Gdzie ona się podziała?

Rozglądam się dokoła, aż wreszcie udaje mi się ją wypatrzyć. Siedzi w rogu z jakimś chłopakiem w czapce. Nie widzę jego twarzy.

Ukryty za regałem z książkami uważnie ich obserwuję. Przez kolejne pięć minut tylko ze sobą rozmawiają, po czym chłopak ujmuje jej dłoń i ją całuje.

To oczywiste, że nie są tylko przyjaciółmi.

Zaciskam szczękę. Wiedziałem. Opuszczam swoją kryjówkę, od razu przyciągając ich spojrzenia.

A wtedy serce praktycznie przestaje mi bić.

Giuliano.

Co do...?

– Co to ma znaczyć? – warczę.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi ze strachu oczami.

– Enrico – odzywa się spanikowanym szeptem Francesca. – My tylko rozmawiamy.

Zanim mam szansę zastanowić się, co robię, chwytam go za ramię i ciągnę w kierunku wyjścia. Na zewnątrz popycham Giuliana, a on w filmowym stylu przewraca się na trawnik.

– Enrico! – krzyczy biegnąca za nami Francesca.

– Jest nieletnia!!! – drę się na niego.

Dźwiga się z ziemi i robi krok w moją stronę.

– I tak będę się z nią spotykał.

Kątem oka dostrzegam Lorenza, który właśnie przecina ulicę i pędzi w naszym kierunku.

– Enrico, nie! – krzyczy, wymachując rękoma. – Przestań. Ale to natychmiast.

Znowu puszcza mi hamulce. Zaciskam dłoń na gardle Giuliana.

– Jest dla ciebie za młoda.

– Przestań! – piszczy Francesca. – Ja go kocham. Puść go! Nie rób mu krzywdy.

Odwracam się do niej z szeroko otwartymi oczami. Że niby co, kurwa?

Przecież to jej brat!

Ze spojrzenia Lorenza bije autentyczna groza. Potrząsa głową z niedowierzaniem.

Ściskam gardło Giuliana, aż oczy praktycznie wychodzą mu z orbit.

– Jeszcze raz się do niej zbliżysz, a wezmę sprawy w swoje ręce. –
Rzucam nim o ziemię.

Francesca podbiega, żeby mu pomóc, ale chwytam ją za ramię i siłą odciągam od Giuliana. Przez całą drogę do samochodu próbuje mi się wyrwać. W końcu wpycham ją na tylne siedzenie i zatrzaskuję drzwi.

Odwracam się do Giuliana, który ze wściekłym wyrazem twarzy dźwiga się na nogi. Dłonie zacisnął w pięści i cały aż buzuje złością.

– Nie dam za wygraną – deklaruje, jakby rzucał mi wyzwanie.

Robię krok w jego kierunku. Naprawdę niewiele brakuje, żeby załapała mnie krew.

– Enrico, nie – słyszę szept Lorenza. – Odpuść.

– Kocham ją. Nie zdołasz jej przede mną ukryć – dodaje tamten.

Pogarda, którą do niego czuję, jest wszechogarniająca. Chyba pierwszy raz w życiu gardzę kimś tak mocno.

– Założymy się? – odpowiadam półgłosem.

Rusza w moją stronę.

Jedno muszę mu przyznać – chłopak ma jaja.

– Już nigdy nie zobaczysz się z Francescą – zapewniam lodowatym tonem.

Zaczyna na mnie warczeć przez zaciśnięte zęby, ale odwracam się, wsiadam do wozu i zatrzaskuję drzwi.

– Jedź! – drę się na Antonia.

Zerkam na Francescę, która pochlipuje na tylnym siedzeniu.

– Nienawidzę cię, Enrico – łka.

Koncentruję się na drodze przed nami i przeczesuję dłońmi włosy. Jestem tak wściekły, że sensowna rozmowa nie wchodzi obecnie w grę. Sytuacja wyrwała się spod kontroli.

Co tu się właśnie wydarzyło, do cholery?

Przecież to jej brat.

*

– Masz chwilę, Enrico? – pyta Marly, wsuwając głowę do mojego biura.

– Jasne, zapraszam.

Lorenzo podnosi się z miejsca, a Marly zerka to na mnie, to na niego.

– Lorenzo, mógłbyś zostać?

Wymieniamy spojrzenia.

– Jasne.

Marly przysiada na krześle obok. Wydaje się podenerwowany.

– Ktoś do mnie dzisiaj dzwonił. Z zastrzeżonego numeru.

– I?

– Zaoferował mi dziesięć milionów euro za twoją głowę.

– Słucham?

Nerwowo przełyka ślinę.

– Farciarz Lombardi próbuje zwerbować kogoś z twojej świty, żeby cię zabił.

Wpatruję się w niego, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

– Co?! – Lorenzo zrywa się z krzesła. – Mówisz poważnie?

– Tak. – Marly nerwowo wygina przed sobą dłonie. – Zgodziłem się. Żeby nie dzwonił do pozostałych. W ten sposób zyskamy na czasie. Gdybym odmówił, po prostu wybrałyby inny numer. A tak będzie myślał, że podjąłem się wykonania zlecenia.

– Dobrze to sobie wykombinowałaś, Marly. Brawo – chwali go Lorenzo.

Słyszę w uszach ogłuszające pulsowanie. Podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz.

Moja świta. Komu mogę zaufać?

– Teraz już przegiął na całego – miota się Lorenzo. – Zatłukę go gołymi pięściami.

– Z kim jeszcze się kontaktował? – pytam.

A co, jeśli przekupi ochroniarza Olivii?

– Enrico, nie ma w naszych szeregach osoby, którą zdołałby kupić. Jesteśmy rodziną.

Wziął ją na celownik.

Wbijam wzrok w przestrzeń nad miastem, ale mój mózg pracuje na najwyższych obrotach.

– Dziesięć milionów euro to dużo pieniędzy, Lorenzo. Prędzej czy później ktoś się zgodzi.

– Podnieś nagrodę za jego głowę do piętnastu baniek. Idę o zakład, że jego żołnierze nie będą równie lojalni – proponuje.

Podchodzę do barku, nalewam sobie drinka i od razu opróżniam szklanę.

– Tracimy kontrolę nad sytuacją – mówię półgłosem.

– Skądże.

– Lombardi zadzwonił do mojego ochroniarza, oferując mi dziesięć milionów, jeśli mnie zabije. Na co ci to wygląda? – rzucam podniesionym głosem.

Lorenzo chowa twarz w dłoniach. Zerkam na Marly'ego.

– Dziękuję, przyjacielu. Doceniam twoją lojalność i nie omieszkam jej nagrodzić. Spróbuj się zorientować, czy ktoś jeszcze dostał podobną ofertę.

– Zrobi się, szefie. – Pochyliła głowę i praktycznie wybiega z biura.

Nalewam sobie kolejną szklaneczkę szkockiej. Atmosfera w pomieszczeniu stała się nieznośnie ciężka. Ostatnimi czasy wydarzyło się wiele okropnych rzeczy, ale to już cios poniżej pasa.

– Komu możemy zaufać? – szepczę. – Nie mam wyjścia. Muszę wysłać Olivię do Nowego Jorku.

Lorenzo zwiesza głowę w geście porażki.

– Tylko w ten sposób zdołam zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Jedź razem z nią – prosi. – Uciekaj, ukryj się... do czasu, aż go wypłoszymy.

– Nie. – Spijam łyk drinka. – Zostanę. Jemu nie chodzi o burdele. Walczy ze mną. Marzy mu się, że powiesi moją głowę na ścianie jako trofeum.

Lorenzo przesuwa drżącą dłonią po twarzy. Wie, że mam rację.

Mój leżący na biurku telefon zaczyna wibrować. Połączenie przychodzące z zastrzeżonego numeru. Spoglądamy po sobie z Lorenzem.

– Wciągnij go w rozmowę. Potrzebuję trzech minut – mówi.

Kiwam głową.

– Słucham?

– Daj mi to, czego chcę, albo poniesiesz konsekwencje.

– Idź do diabła – rzucam szeptem. – Co ty wyprawiasz?

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Słyszę kliknięcie i połączenie zostaje zerwane.

Farciarz Lombardi znowu mi grozi. To już trzeci raz w tym tygodniu.

Wbijam wzrok gdzieś przed siebie, czując, jak narasta we mnie wściekłość, której nie zdołam stłumić.

Przede mną najbardziej ekscytujące wydarzenia mojego życia. Ogłoszenie decyzji o ślubie. Przygotowania do narodzin dziecka.

A mnie zżera stres, z jakim nigdy się nie mierzyłem.

– Znajdziemy go. Daję ci moje słowo – zapewnia mnie Lorenzo. – Zakopał się. – Potrzęsa gniewnie głową. – Ale prędzej czy później wypłynie. A kiedy się to stanie, będzie po nim.

Przerywa nam dźwięk interkomu.

– Panie Ferrara, Sophia do pana.

Przewracam oczami. Kurwa, jeszcze jej mi do szczęścia brakowało.

– To zajmie tylko chwilę – mówię do Lorenzo i naciskam interkom. – Wpuść ją.

Drzwi się otwierają i w progu staje piękna Sophia.

– Cześć. – Wstaję uśmiechnięty z fotela i na powitanie całuję ją w policzek. To samo robi Lorenzo.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – pytam najspokojniej, jak potrafię.

– Ktoś mnie śledzi – odpowiada, miętosząc w dłoniach torebkę.

– Kto? – Marszczę brwi.

– Jakiś facet. Łazi za mną od trzech dni.

– Co za facet?

Rozgląda się nerwowo dokoła.

– Nie mam pojęcia. Zauważyłam go jakiś czas temu, wychodząc z mieszkania. Od tamtej pory wszędzie go widzę.

– Jesteś pewna, że cię śledzi?

– Na sto procent.

– Lorenzo, załatw Sophii ochronę.

– Oczywiście. – Wstaje z krzesła. – Mogłabyś mi go opisać?

– Stoi przed budynkiem. Na ulicy – tłumaczy łamiącym się głosem. – Niebieski garnitur, biała koszula.

Wymieniamy z Lorenzem spojrzenia.

– Niech Sergio się nim zajmie – rozkazuję.

Lorenzo energicznym krokiem opuszcza gabinet. Sophia przeczesuje dłonią włosy – jest wyraźnie roztrzęsiona.

– Już sama nie wiem, co zrobić. A co, jeśli będę następna?

– Nie będziesz. – Przytulam ją. – Już dobrze – szepczę, z ustami ukrytymi w jej włosach. – Nic ci nie grozi.

– Od kiedy mnie rzuciłeś, nieustannie oglądam się przez ramię – wyznaje półgłosem, z twarzą ukrytą w zgięciu mojej szyi. Czuję na skórze jej oddech.

Podnosi dłoń w akompaniamencie pobrzękiwania złotych bransolet, które zawsze nosi na przedramionach.

Znam ten dźwięk – przywołuje wspomnienia. Moje ciało odruchowo reaguje niepożądanym pobudzeniem. Czym prędzej wypuszczam ją z objęć i odsuwam się o krok.

Kiedy Sophia się z kimś pieprzy, brzęk jej bransolet niesie się echem po całym pomieszczeniu. Im mocniej się angażuje, tym głośniejsze brzęczą bransolety. Seks z nią zamienia się w grę, której celem jest wydobywanie dźwięku o największym napięciu. To wystarczy, żeby doprowadzić mężczyznę do obłędu. Afrodyzjak nad afrodyzjaki. Zawsze, kiedy słyszę jej bransolety stukające o siebie, moje ciało odpowiada na ich zew w bardzo namacalny sposób. Zaciskam szczęki, próbując wyprzeć wspomnienia.

– Tęsknię za tobą.

– Więc przestań.

Podchodzi bliżej, ujmuje moją dłoń i kładzie sobie na sercu.

– Dlaczego tak łatwo jest ci mnie odepchnąć? – Oczy zachodzą jej łzami.

– Sophio. – Nie lubię widzieć jej w takim stanie.

– Kocham cię, Enrico.

– Sophio – powtarzam szeptem. – Musisz zrozumieć, że teraz jestem z Olivią.

– Dlaczego mówisz o tym tak, jakbyś musiał wybrać? – Spoglądam mi w oczy. – Jedno nie wyklucza drugiego, skarbie.

Nasze spojrzenia się spotykają, a przestrzeń między nami zaczyna iskrzyć.

– Możesz ożenić się z nią, ale mnie też darzyć uczuciem.

Mierzymy się wzrokiem.

– Potrzebujemy siebie, Enrico. Potrzebujemy swoich ciał. – Uśmiecha się przez łzy. – Nie potrafię bez ciebie dojść. Nie masz sobie równych w łóżku. – Przesuwa moją dłoń na pierś. – Nikt mnie nie zaspokoił tak jak ty. Potrzebuję twojego ciała. Jest niepodrabialne. Jak mogłabym być z kimś innym, pamiętając, co nas łączyło?

Zalewa mnie fala wspomnień. Sophia jest otwarta na wszystko. Nie będę kłamał, w łóżku to prawdziwa petarda.

Nie.

– Przestań. – Cofam się o krok.

Wyciąga ku mnie dłonie.

– Wiem, że mnie pragniesz.

– Mylisz się. Pragnę jedynie Olivii.

– Nie. Oliwię kochasz. Ale to mnie pragniesz. Twoje ciało pożąda mojego. Możesz zaspokoić jego potrzeby. Nie musisz wybierać, Enrico. Po co, skoro możesz mieć to, co najlepsze?

Spoglądam na nią spode łba – naprawdę niewiele brakuje, żebym wybuchł. Przypominam sobie ojca i dziadka – dwóch żałosnych mężczyzn uwikłanych w romanse z kochankami.

– Opuść już.

– Wystarczą mi dwie godziny tygodniowo. Zrobię wszystko, co każesz, skarbie – kusi mnie. – Moglibyśmy spotykać się podczas przerwy obiadowej. Zadowolę cię i uszczęśliwię. A później wrócisz do swojego domu, do niej. To będzie nasza tajemnica. Tylko ja zdołam zaspokoić twoje potrzeby. Nie będzie cierpiała, bo nigdy nie pozna prawdy. – Znowu ujmuje moją dłoń. – Enrico – szepcze. – Wróć do mnie, skarbie.

W mojej głowie pojawia się wizja Olivii z dzieckiem, czekających na mój powrót.

– Sophio! – warczę.

Staje na palcach i całuje mnie w usta. Odsuwam się od niej i pozwalam, żeby gniew przejął kontrolę.

– Wynoś się.

– Słucham? – pyta, wyraźnie zaskoczona.

– Wypierdalaj!!! – ryczę. – Jeszcze raz zaproponujesz mi rżnięcie, a wylecisz na zbity pysk. Albo wiesz co? Jesteś zwolniona. –

Chwytam ją za ramię i ciągnę w kierunku wyjścia. – Dotarło, kurwa?
– Wypycham ją na zewnątrz i z hukiem zatrzaskuję drzwi. Jestem tak wściekły, że niewiele brakuje, żeby serce wyskoczyło mi z piersi.

Po prostu zalewa mnie krew.

Podchodzę do barku i drżącą dłonią nalewam sobie szkockiej.

Jestem zły na siebie, że brzęczenie jej bransolet tak na mnie podziałało.

Słabeusz.

Wyciągam telefon i piszę esemes do Olivii, próbując opanować nerwy. Muszę sobie przypomnieć, kim naprawdę jestem.

Jak się czujesz, skarbieńku?

Odpowiedź nadchodzi niemal natychmiast.

Już lepiej. Wracaj do domu.

Tęsknię za tobą.

Całuski

Od strony ulicy dobiega mnie odgłos wystrzału.

A potem kolejny. I jeszcze jeden.

Co jest, kurwa?

Podbiegam do okna i wyglądam na zewnątrz. Na dole panuje chaos, widzę ludzi wybiegających z budynku, ale niewiele ponadto.

– Zostaliśmy zaatakowani! – krzyczy zza drzwi Lorenzo. – Na dół, już!

Kiedy wybiegam na korytarz, widzę naszych ludzi pędzących na złamanie karku na parter.

Łapię za broń i ruszam za nimi, przeskakując po dwa stopnie schodów.

Szybko, szybko.

Drzwi w holu otwierają się, odsłaniając przerażający obraz.

Sergio leży na ziemi z raną postrzałową głowy. Jego mózg rozprysł się po marmurowej posadzce.

Obok niego spoczywa Sophia, wpatrując się pustym wzrokiem w sufit. Nadal zaciska dłonie na swojej markowej torebce.

Padam na kolana.

– Sophia – szepczę, ściskając jej dłoń. – Sophia, Sophia! – krzyczę.

Wokół jej ciała gromadzi się kałuża ciemnej krwi. Została trafiona w klatkę piersiową.

– Obudź się, obudź – proszę, potrząsając nią. Omiotam spojrzeniem okoliczne budynki.

Krew w moich żyłach zmieniła się w lód. Boże drogi.

Spuszczam wzrok, obserwując, jak ucieka z niej ostatni oddech.

Nie żyje.

Enrico

– Tędy, panie Ferrara.

Jestem na posterunku policji, gdzie jeden z funkcjonariuszy prowadzi mnie na rutynowe przesłuchanie dotyczące okoliczności zabójstwa Sophii oraz Sergia. Ich śmierć dogłębnie mną wstrząsnęła. Jestem zdruzgotany, bo zginęli przeze mnie.

Wchodzimy do sali przesłuchań i siadam na krześle.

– Komendant zaraz do pana przyjdzie.

– Dziękuję – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

Przez następne pięć minut, w całkowitej ciszy, odtwarzam w myślach wydarzenia z ostatniej godziny. Słyszę huk strzałów. Widzę ciała leżące na podłodze. Słyszę dobiegający z oddali skowyt syren karetki. Przyglądam się, jak ratownicy układają zwłoki na noszach, a pozbawieni wyrzutów sumienia paparazzi pstrykają jedno zdjęcie za drugim.

To mroczny dzień.

Przypominam sobie rozmowę z Sophią. Byłem dla niej bezwzględny, potraktowałem ją jak obcą osobę. Zaledwie kilka chwil przed jej śmiercią. A zginęła przeze mnie. Czuję, jak moja klatka piersiowa się zapada pod ciężkim oddechem. Z ogromnym trudem nabieram w płuca powietrze.

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi mój dobry przyjaciel Renaldo, komendant policji w Mediolanie. Podchodzi do stołu i wyłącza nagrywanie.

– Enrico, mój przyjacielu – wita mnie z uśmiechem.

Dźwigam się z krzesła z wyrazem ulgi na twarzy i biorę go w ramiona.

– Wszystko dobrze? – Cofa się o krok i przygląda mi się uważnie.

– Nie mogę uwierzyć w to, co się stało – szepczę.

– Boże drogi, musimy porozmawiać. Jest kilka rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

Wracam na swoje krzesło, a on przysiadł po przeciwnej stronie biurka.

– Przed chwilą odebrałem telefon od osoby należącej do Korpusu Karabinierów. Ma dla ciebie wiadomość.

– Słucham?

– Wychodzi na to, że prowadzą śledztwo w twojej sprawie i chcą wyłączyć cię z gry. Współpracuje z nimi pewna młoda Australijka, która ma zaprzyjaźnić się z twoją narzeczoną.

Marszczę czoło i spuszczam głowę. Jennifer.

Oczywiście.

– Nic na mnie nie mają. Jestem czysty jak łąza. Przecież wiesz.

– Skoro tak, to dlaczego kazałeś dostarczyć transport kokainy na swój jacht w Monte Carlo? – Potrząsa głową, wyraźnie zdegustowany. – Zrobiłeś się niechlujny, Enrico.

– Że niby co? – rzucam, zaskoczony jego oskarżeniami. – Nic takiego nie zarządziłem.

– W ubiegłym tygodniu Sergio spotkał się z dilerem. Niedługo później przesyłka trafiła na twój jacht. Wiedzą co i jak.

Wstrząśnięty, odchylam się na krześle.

Jebany Sergio.

– Załatwił to za moimi plecami. – Przesuwam nerwowo dłonią po twarzy. – Jak zamierzają to rozegrać?

– Czekają na twój ruch.

Przymykam oczy, świadom powagi problemu.

– Narkotyki nie są moje.

– Sergio nie żyje, Enrico. Jak myślisz, na kogo zrzucą winę?

– Kurwa. – Obejmuję dłońmi głowę. – Ile mam czasu?

– Nie wiem i już ci nie powiem. Podejrzewam, że jesteś na podsłuchu. Czy ta kobieta miała dostęp do telefonu twojej narzeczonej?

– Niewykluczone – odpowiadam, wpatrując się w niego pustym wzrokiem.

Kurwa... ostrzegałem Olivię. I to kilka razy. Mówiłem, jak się sprawy mają.

– Muszę rozpocząć przesłuchanie. – Wskazuje sprzęt na biurku. –
Wszystko gra?

– Dziękuję za ostrzeżenie. – Ściskam mu dłoń.

Ponownie włącza nagrywanie.

– Panie Ferrara, nadkomisarz Paella. Porozmawiajmy
o dzisiejszych wydarzeniach.

– Dzień dobry – odpowiadam bez cienia emocji w głosie. Myślami
jestem daleko stąd.

– Proszę opowiedzieć, co się wydarzyło.

– Sam nie jestem do końca pewien. – Zaczynam, mając przed
oczami Sophię leżącą na twardym, zimnym marmurze.

Sophia.

*

Tuż po dwudziestej wchodzę do naszego mieszkania w Mediolanie.
To był długi, straszny dzień i mam nadzieję, że już nigdy nie
doświadczę czegoś podobnego.

– Cześć. – Na mój widok Olivia uśmiecha się szeroko i podbiega,
żeby mnie powitać. – Wszystko dobrze?

Obejmuję ją i mocno przytulam.

– Teraz już tak.

Kiedy mózg znów podsuwa mi wizję Sophii i Sergia na podłodze,
chowam głowę w zgięciu jej szyi. Przez dłuższą chwilę stoimy
wtuleni w siebie. Olivia nie porusza się ani nie odzywa. Świetnie
rozumie, czego teraz najbardziej potrzebuję.

Lorenzo dał jej znać, co się stało i gdzie zniknąłem.

– Policja już coś wie? – pyta, chwytając mnie za dłoń i prowadząc
do kuchni.

– Interesował ich tylko przebieg wydarzeń. – Ściągam krawat
i rzuca w ką. – Zostałem przesłuchany w charakterze świadka.

Nalewa mi wina.

– Przy okazji mojej wizyty na posterunku czegoś się
dowiedziałem.

– O? – Podaje mi kieliszek.

– Ta twoja koleżanka, Jennifer z siłowni, jest federalną agentką działającą pod przykrywką.

– Hę? – posyła mi skonsternowane spojrzenie.

– Próbuje znaleźć na mnie haka.

– Kto ci to powiedział?

– Sam komendant, Olivio. – Spijam łyk wina. Jestem rozczarowany, że zwątpiła w mój osąd. Nawet jeśli trwało to tylko chwilę.

– Boże drogi – szepcze.

– To nie wszystko – kontynuuję. – Sergio kupował w moim imieniu narkotyki. Idę o zakład, że planował rozprowdzić je bez mojej wiedzy. Co więcej, obecnie znajdują się na moim jachcie zakotwiczonym w Monte Carlo. I policja o tym wie.

Krew odpływa jej z twarzy.

– To znaczy?

– Czekają, aż je odbiorę, a wtedy aresztują mnie za posiadanie.

Robi wielkie oczy.

– O kurwa.

Rozdzwania się mój telefon – to Lorenzo.

– Muszę odebrać, *bella*.

– Jasne.

– Cześć – witam się, maszerując korytarzem do swojego biura.

Olivia

Zakręcam kran, wyciągam się i wyciskam wodę z gąbki, obserwując, jak spływa mi po piersiach. Napełniłam wannę gorącą wody i całą łazienkę pokrywa teraz para.

Sophia. Biedna Sophia.

Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach, wytykając mi naiwność. Przerabiam w myślach wszystkie rozmowy z Jennifer z ostatnich kilku tygodni, próbując przypomnieć sobie niewinne pytania, które mi zadawała. Czy mogłam nieświadomie powiedzieć jej coś ważnego? Świadomość, że udawała kogoś, kim nie jest,

ogromnie mną wstrząsnęła. To była część szerszej operacji? Jak długo byłam obserwowana, zanim zdecydowali się ją wysłać?

Enrico mnie ostrzegał. Powtarzał, żebym nikomu nie ufała, ale ja, głupia gęś, powtarzałam sobie, że dramatyzuje. Nie bez powodu jest taki, a nie inny. Zaufanie to jedna z najbardziej pierwotnych emocji.

Drzwi łazienki otwierają się i do środka wchodzi Rici.

– Hej. – Uśmiecha się niewyraźnie.

– No hej – odpowiadam równie wymuszonym uśmiechem.

Ostrożnie przysiąda na krawędzi wanny, jakby sam nie był pewien, co chce mi powiedzieć.

– Wskakujesz? – sugeruję.

Wstaje, ściąga ubranie i wślizguje się na drugi koniec wanny. Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa.

Opłukuję piersi wodą z gąbki. W powietrzu krążą skrajne emocje, a jedna z nich ściska mi gardło. Lęk.

– Co teraz będzie? – pytam półgłosem, a on wpatruje się w taflę wody, nie wiedząc, co mi odpowiedzieć. – Sergio zorganizował dostawę narkotyków na twój jacht. Ale że w międzyczasie zginął, więc teraz to twoje zmartwienie.

– Wiem.

– Ile lat grozi za taką ilość kokainy?

Musi wziąć głębszy wdech, żeby zapanować nad głosem.

– Od trzydziestu pięciu do dożywocia.

Wpatruję się w niego oczami mokrymi od łez.

– Nie możesz pójść do więzienia, Rici – szepczę.

Zsuwa się głębiej, żeby oprzeć głowę o krawędź wanny.

Próbuję rozgryźć, co planował Sergio.

– Co chciał osiągnąć? Dlaczego to zrobił? – Potrząsam głową, szukając słów. – Dlaczego kazał dostarczyć narkotyki na twój jacht?

– Wiedział, że on nie dostałby tyle na gębę. Pewnie planował wszystko upłynnić na własną rękę i spłacić dług z zysków. Posłużył się moim nazwiskiem, żeby otworzyć sobie linię kredytową. Dilerzy myśleli, że sprzedają kokę mnie, a ponieważ nie była to pierwsza taka transakcja, to niczego nie podejrzewali.

– Ale... nie masz z tym nic wspólnego – rzucam. – Musisz im wytłumaczyć, co się stało. Że nie miałeś o tym pojęcia.

Spogląda mi prosto w oczy.

– Akurat posiadanie jest najłatwiej udowodnić. Nie mam dowodów, że narkotyki nie należą do mnie. Wydaje ci się, że jakiś diler zgodzi się zeznawać w mojej obronie?

– Więc... co teraz? – Wzruszam ramionami. – Policja siedzi na nabrzeżu, czekając, aż odwiedzisz swój jacht i wtedy cię aresztują?

– Tak. – Powoli kiwa głową. – Dokładnie tak to wygląda.

– W takim razie omijaj go szerokim łukiem. Problem z głowy.

– Dadzą sobie jeszcze kilka dni, a potem ruszą do akcji. Jeśli wejdem na pokład, żeby pozbyć się ładunku, od razu mnie zgarną. Ale jeśli się nie zjawię i tak mnie aresztują.

Chowam twarz w dłoniach, a oczy zachodzą mi łzami.

– Jakie to przytłaczające, Enrico – mówię cicho. – Przecież to cię nawet nie dotyczy. Wszystkiemu jest winien Stefano. Wplątał się w te interesy, a kiedy zginął, odziedziczyłeś jego problemy. Biedna Sophia i Sergio też są tu ofiarami. – Gniewnym ruchem ocieram łzy.

– Albo zabije cię tamten wariat, albo pójdziesz siedzieć za przestępstwo, którego nie popełniłeś.

Nie próbuje mnie pocieszać. Zresztą raczej by nie zdołał. Wie, że mam rację.

Wpatruję się przed siebie, szukając rozwiązania, ale przyszłość maluje się w czarnych barwach. Co powinniśmy zrobić? Rico wbił spojrzenie w wodę, znieczulony przez smutek i gniew.

– Musimy na jakiś czas zniknąć – rzucam.

– Niby jak? Łatwiej powiedzieć niż zrobić – rzuca.

– Nie, posłuchaj. To naprawdę niezły pomysł – odpowiadam po chwili namysłu. – Spróbujmy zejść wszystkim z oczu. Do czasu, aż sytuacja się uspokoi. – Uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie nas żyjących incognito.

– Ucieczka to wyjście dla tchórze. Osobiście zajmę się Lombardim.

Świdruje mnie wzrokiem, a ja niemal widzę, jak obracają się trybiki jego mózgu. Po chwili posyła mi spojrzenie sugerujące, że wpadł na jakiś pomysł.

– O czym myślisz? – pytam.

– Gdybym zginął... – Nie kończy.

– Co?

– Przestałby uważać mnie za zagrożenie.

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Przestań, Enrico. Nie wiem, co sobie uroiłeś, ale daj spokój.

Wbija spojrzenie w nieokreślony punkt w przestrzeni. Myślami jest daleko stąd.

– Przecież to jakiś koszmar. Nie widzę wyjścia z tej sytuacji. Boję się otworzyć usta, bo nie wiem, komu mogę zaufać. Tak naprawdę to jakie mamy opcje? Czekać, aż cię aresztują? – wzdycham.

– Chodźmy do łóżka. A jutro rano ty postarasz się zapomnieć o naszych zmartwieniach, a ja wszystkim się zajmę. I będę się martwił za nas oboje.

Mój dzielny mężczyzna jest zawsze gotów wziąć na swoje barki brzemień kłopotów.

– Będziemy się procesować – mówi po dłuższej chwili.

– Założmy, że wygramy... co nam to da? – pytam, a on posyła mi zamyślane spojrzenie. – Godzisz się, żeby nasze dzieci były traktowane jak kryminaliści. Z nikim się nie zaprzyjaźnią, bo do końca naszych dni będziemy żyć w bańce chroniącej nas przed światem zewnętrznym.

– Nic na to nie poradzę.

– Przecież to pojębany sposób myślenia – wstaję, rozlewając dokoła wodę.

– Olivio – wzdycha.

Zrywam ręcznik z wieszaka. Jeszcze chwila i wybuchnę jak wulkan.

– Bez takich mi tutaj. Idę spać. Oby przyśniło mi się inne, bezproblemowe życie, czyli takie, w którym mam przyjaciół, którzy lubią mnie za to, jaka jestem naprawdę. – Zarzucam sobie ręcznik na ramiona. – Już rozumiem, dlaczego nie boisz się więzienia, Enrico – mówię, energicznie wycierając sobie plecy. – To dlatego, że już w nim żyjesz.

– Naprawdę myślisz, że jest mi z tym dobrze? – woła za mną.

Gniew sprawia, że szklą mi się oczy. Naprawdę niewiele mi brakuje, żebym pękła. Nie chcę na dodatek wysłuchiwać jego krzyków. Wiem, że niczym nie zawinił, ale potrzebuję kozła ofiarnego.

Wpadam do sypialni i rzucam się na łóżko.

Wiedziałam, czym się para i jakie życie wiedzie, ale nie miałam pojęcia, jak trudno jest przetrwać z dnia na dzień, kiedy nie możesz nikomu zaufać. To nie dla mnie. Odruchowo ufam każdej osobie, którą poznam. Taką już mam naturę. Lubię ludzi. Czuję wewnętrzną potrzebę zawierania nowych znajomości. Ale po tym, co przeżyłam, już z nikim się nie zaprzyjaźnię.

Wykrzywiam twarz, próbując zwalczyć łzy. Ależ to wszystko przytłaczające. Zaraz wybuchnie mi głowa.

Zakopuję się pod kocami, chowam twarz w poduszce i daję upust rozpaczy.

*

Od pierwszej chwili po przebudzeniu towarzyszy mi wrażenie, że ogromna ołowiana kula przygniotła mi barki. Jakbym dźwigała na nich ciężar całego świata. Enrico późno się położył i nawet nie próbował mnie przytulić. Wyciągnął się na łóżku i odwrócił do mnie tyłem.

Wstaję i ruszam do łazienki. Załatwiam swoje sprawy i ponownie zagrzebuję się pod kocami. Mimo wszystko patrzę dziś w przyszłość z większą nadzieją. Damy radę. Dobro zawsze zwycięża nad złem. A Enrico Ferrara jest dobrym człowiekiem. Najlepszym. Wtulam się w jego plecy. Po dłuższej chwili odwraca się do mnie. Oboje leżymy na boku, wpatrzeni w siebie.

– Cześć. – Posyłam mu niewyraźny uśmiech.

– Cześć.

Jest taki smutny.

– Przepraszam, że obwiniałam cię o tę sytuację – szepczę.

– Nie musisz. – Przez dłuższą chwilę żadne z nas się nie odzywa, rozważając, co powiedzieć. Wyciąga rękę i przesuwając palcem po moim nagim ramieniu.

– Masz wątpliwości, czy chcesz ze mną żyć? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie. Jak możesz tak mówić? – Obejmuję go. – Kocham cię. I nie mam żadnych wątpliwości. To nie twoja wina, Rico. Twoja rodzina

ma taką a nie inną historię i wszystko skrupiło się na tobie. Opowiedz mi o tym wariacie.

Wzdycha.

– Jakies pół roku temu zaczął werbować ekipę. – Urywa, szukając odpowiednich słów. – Podpalił pięć naszych burdeli na Sycylii i zamordował jedną z pracownic. Posunął się do tego, że wyciął na jej czole swoje imię, jako ostrzeżenie dla mnie.

Krew odpływa mi z twarzy.

– Czego chce?

– Burdeli.

– Więc mu je oddaj.

– To nie takie proste. – Wzdycha smutno. – Zacznie tłuc dziewczyny, uzależni je od narkotyków, a jeśli któraś spróbuje odejść, zabije ją. Razem z burdelami oddam mu ludzi. A później i tak przyjdzie po nas. Gra toczy się władzę, a on chce ją wygrać. Marzy mu się, żeby zawiesić moją głowę na ścianie.

– Opowiedziałeś o tym policji? – pytam, nie na żarty wystraszona.

– Tak, wiedzą, że mają do czynienia z człowiekiem pozbawionym skrupułów. Podejrzewają go o zamordowanie piętnastu osób, ale niewykluczone, że ofiar było więcej. Też chcą go dopaść.

– Boże, co za kanał.

Zerka na mnie.

– Dlatego już nie wrócisz do pracy, Olivio. Nie zdołamy zapewnić ci tam wystarczającej ochrony. Kręci się tam za dużo ludzi. Wiem, że sporo od ciebie wymagam, ale daję ci słowo, że to tylko tymczasowe utrudnienie. Takie rzeczy czasem się zdarzają, a my zawsze wychodzimy z nich zwycięsko. Tym razem potrzebujemy nieco więcej czasu, żeby go wytropić.

– Myślisz, że spróbuje cię zabić? Ale szczerze.

– Nie boję się o swoje życie.

Kiedy spoglądam mu w oczy, wyczytuję z nich, czego najbardziej się lęka.

– Bo myślisz, że to ja będę kolejnym celem, tak?

Z trudem przełyka ślinę i odgarnia mi kosmyk włosów za ucho.

– To jedyny sposób, żeby mnie skrzywdzić.

Łzy zaczynają mnie piec pod powiekami.

– Przepraszam, skarbie – ciężko wzdycha – że cię w to wciągnąłem.

Tak bardzo mu teraz współczuję.

– Rici. – Ujmuję jego dłoń i kładę ją sobie na brzuchu. – Czujesz? – pytam.

Rozszerza palce, jakby dotknął magicznego artefaktu. I może tak jest.

– Będziemy mieć dziecko. – Daję mu buziaka. – Zaczynamy nowe życie, i to we trójkę. Nic mi nie będzie. Cały teren jest szczelnie obstawiony. Nikt nie zdoła się tu dostać. Dopóki policja go nie znajdzie, nie wyjdę z domu. A kiedy będziemy mieć go z głowy, zajmiemy się odparciem tych absurdalnych zarzutów o posiadanie. Masz najlepszych prawników. Wyciągną cię z tego. Nie ma innej opcji. W końcu jesteś niewinny.

Chowa twarz w zgięciu mojej szyi i mocno przytula. Oprócz żelaznego uścisku jego rąk czuję przebijający lęk.

– Obiecuj, że nie umrzesz – mamrocze z ustami tuż przy skórze.

Łzy sprawiają, że świat wokół się rozmywa. Niełatwo dotrzymać takiej obietnicy.

– Obiecuję.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta. Emocje biorą górę i nasze języki rozpoczynają powolny taniec.

Kocham tego mężczyznę. Również za to, w jaki sposób daje wyraz swojej miłości do mnie. Pokonałabym pieśń niebo i piekło, by znowu poczuć to, co czuję teraz. Okropnie mi z tym, że tak bardzo boi się mnie stracić. Że doświadcza tego horroru. Chciałabym móc ochronić go przed wszelkimi zagrożeniami.

– Chcę, żebyś ty też mi coś obiecał – mówię, w nadziei, że uda mi się rozładować napięcie.

– Mów. – Przetacza się na mnie, układając się między moimi nogami, a ja oplatom go udami. Spogląda mi głęboko w oczy i ociera się o mnie już twardy i gotowy.

– Obiecuj, że kiedy rozwiążemy nasze problemy, zrobimy sobie wakacje na jakiejś odludnej plaży. – Uśmiecha się na moje słowa. – I przez jakiś czas będziemy udawać, że jesteśmy normalną parą spodziewającą się dziecka.

Chichocze i wsuwa się we mnie.

– Obiecuję. – Wchodzi głębiej. – Perspektywa wspólnego wygrzewania się na plaży jeszcze nigdy nie brzmiała tak ekscytująco. Już nie mogę się doczekać.

Enrico

Olivia, w białym szlafroku, przysiada na szafce i prostuje mi krawat. Włosy nadal ma skotłowane po seksie. Wygląda wtedy najlepiej.

Nerwy mam napięte jak postronki.

– Nigdzie się dzisiaj nie wybierasz, prawda?

– Skądże, Rici. – Uśmiecha się. – Poczytam książkę *Czego się spodziewać, kiedy spodziewasz się dziecka*. – Figlarnie porusza brwiami.

Zaciskam pasek oplatający jej talię. Żołądek zawiązał mi się w supeł. Nie mogę spojrzeć jej w oczy.

– Hej. – Kładzie mi dłoń na podbródku i podnosi do góry. – Wszystko dobrze?

Kiwam głową, ale to przecież nieprawda. Nie chcę zostawiać jej samej, nawet na krótką chwilę.

– Pojadę na kilka godzin do biura, a stamtąd wracam prosto do domu. Po południu możemy obejrzeć jakiś film, jeśli masz ochotę.

– Jasne.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać Marly’emu. Pozostali mają zakaz wstępu do domu.

Przewraca oczami.

– Tak, już mi mówiłeś. Nikomu nie ufamy.

Chwytam ją za klapy szlafroka i przez dłuższą chwilę studiuję wzrokiem jej twarz. Jest tak piękna, że od samego patrzenia na nią człowiekowi może eksplodować serce. Na samą myśl, że miałbym ją stracić, przepełnia mnie autentyczne przerażenie.

Nic się jej nie stanie.

– Pora na ciebie. Im szybciej wyjdiesz, tym prędzej wrócisz – upomina mnie z uśmiechem.

Obejmuję ją i mocno przytulam. Zamykam oczy, ciesząc się jej kojącą obecnością.

– *Ti amo* – szepcze przy mojej szyi.

– Ja też cię kocham. – Zacieśniam uścisk. Nie chcę wypuszczać jej z ramion.

Niestety nie mam wyjścia. Pora zająć się problemem kokainy.

Pochyliłam się, rozwiązuję jej szlafrok i składam czuły pocałunek na brzuchu. Nasze dziecko, światło mojego życia. Poza nim nic innego się nie liczy.

– Tu twój tatuś – szepczę, a Olivia chichocze i przeczesuje mi dłonią włosy. – Nie wariuj. – Raz jeszcze całuję jej skórę i zmotywowany do działania, obejmuję dłońmi twarz Olivii. Wpatrzony w wielkie, niebieskie oczy, przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze.

– Do zobaczenia.

– Pa, skarbie.

Łapię teczkę i z ciężkim sercem zostawiam moją ukochaną.

*

Jest jedenasta. Obaj z Lorenzo siedzimy przy moim biurku, pogrążeni w rozmyślaniach natury egzystencjalnej. Przegadaliśmy bite dwie godziny. Przez ostatni tydzień sporo się wydarzyło. Zaręczyłem się. Wkrótce wezmę ślub i urodzi mi się dziecko. Że o tragicznych wydarzeniach ostatnich dni nie wspomnę. Wszystko to razem wzięte jest okropnie przytłaczające i stresujące. Bardzo potrzebowałem z kimś porozmawiać i w końcu otworzyłem się przed Lorenzem. Wie o dziecku i zna moje najgłębiej skrywane lęki. Ma pełną świadomość, jak gardzę ojcem i dziadkiem za to, że wciągnęli mnie do swojego mrocznego świata. I rozumie, jak bardzo zależy mi na śmierci Lombardiego.

Temu skurwielowi nie ujdzie na sucho to, co zrobił. Pomszczę śmierć Sophii, choćby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię w swoim życiu.

Mój telefon się rozdzwania, a na ekranie wyświetla się nazwisko: Davidoff. Komisarz policji.

- Halo.
- Przepraszam, Enrico. Nie mogłem nic zrobić.
- Co?
- Właśnie wydano twój nakaz aresztowania.

Zamykam oczy i ciężko wzdycham.

- Jadą do twojego biura. Zabieraj się stamtąd.

Przez chwilę siedzę jak sparaliżowany. W długiej historii rodu Ferrarów żaden z moich poprzedników nie został aresztowany.

– Dziękuję. – Rozłączam się i wstaję. – Jadą do nas karabinierzy. Pora ruszać.

– Co teraz zrobimy? – Lorenzo posyła mi skonsternowane spojrzenie.

Nasze spojrzenia się spotykają. Wprowadzimy w czyn plan, nad którym debatowaliśmy przez ostatnie dwie godziny.

Już nie mam pola manewru. Muszę to zrobić. Zyskam nieco czasu i będę mógł wrócić do Włoch incognito. A wtedy zabiję Lombardiego.

Śmierć jest idealnym alibi. To iście szatańska zagrywka, jednak najpierw musimy im uciec. Szanse mamy niewielkie, ale adrenalina robi swoje. Wybieram numer Olivii.

- No cześć – rzuca na powitanie.
- Pora na nas.
- Słucham?
- Pakuj się. Jedna torba. Masz pięć minut.
- Co? Dokąd się wybieramy?

– Daleko stąd. Realizujemy twój plan z ubiegłego wieczora. Już, Olivio. Policja właśnie jedzie po mnie z nakazem aresztowania.

- Enrico – szepcze. – Mówisz poważnie?
- Śmiertelnie poważnie.

– Ale... c-co powinnam zabrać? – pyta łamiącym się, piskliwym głosem.

– To, czego potrzebujesz. Marly będzie czekał na zewnątrz. Pospiesz się.

- Jasne.

– Zachowaj spokój, Olivio. I co by się nie działo, z nikim o tym nie rozmawiaj.

– O mój Boże, Enrico, czy to na pewno dobry pomysł? Nie nazbyt radykalny?

– Nie mamy wyjścia. Przyparli nas do ściany. Musimy udowodnić, że nie mam nic wspólnego z narkotykami, a na to będziemy potrzebować czasu.

– Tak, tak, w porządku. Masz rację. – Wzdycha do słuchawki. – Do zobaczenia.

Olivia

Nasz samochód zatrzymał się na drodze kołowania. Siedzę z tyłu, czekając na ciąg dalszy. Ochrona nie zadawała pytań – bez najmniejszych przeszkód dotarliśmy do miejsca, gdzie odrzutowiec rodu Ferrara uzupełnia paliwo. Jakies dziesięć minut temu na pokład weszli pilot i stewardessa. Nie wyglądali na Włochów. Kim są? I ile Enrico musiał im zapłacić, skoro zjawili się praktycznie na jedno zawołanie?

Serce podchodzi mi do gardła. A co, jeśli plan nie wypali? Jeśli nie zdążymy uciec? Czy oboje trafimy do więzienia za utrudnianie śledztwa? Boże, aż mnie mdli.

– Dlaczego jeszcze ich tu nie ma? – pytam Marly'ego.

– Zaraz przyjadą – odpowiada, zerkając w lusterko wsteczne.

Przymykam oczy. Każdą komórkę mojego ciała rezonuje lękiem. Sam fakt, że przyjechaliśmy tutaj tylko we dwoje, był dla mnie nie lada wyzwaniem. Cały dzień ktoś mnie obserwuje. Marly powiedział pozostałym, że jedziemy do salonu piękności nad Como, o rzut kamieniem od naszej posiadłości. Chłopaki trochę pozzrzedzili, ale w końcu puścili nas samych.

A teraz czekamy na lotnisku, planując wspólną ucieczkę. Nie mamy innego wyjścia. Nikomu nie zdradziliśmy naszych zamiarów, bo nie wiemy, komu możemy zaufać. Kładę dłoń na brzuchu. Kurwa. Jeszcze tego brakuje, żebym z ciężowym brzuchem wylądowała w więzieniu. Dopada mnie strach. A co, jeśli mnie deportują?

– O mój Boże, Marly – wzdycham. – Dlaczego to tak długo trwa? Zadzwoń do nich.

– Już są – uspokaja mnie.

Oglądam się za siebie i widzę dwa czarne mercedesy mijające bramę wjazdową. Próbuje się zorientować, czy ktoś za nimi jedzie. Jeden z samochodów zatrzymuje się obok nas i wychodzi z niego Enrico. Jest ubrany jak zwykle – w granatowy garnitur i krawat. W ogóle nie widać, żeby się denerwował. Posyła mi zmysłowy uśmiech i otwiera dla mnie drzwi.

– Witaj, ukochana.

– Cześć – ostrożnie wychodzę z wozu i zastanawiam, jakim cudem zachowuje spokój, skoro wszystko dokoła się sypie?

Ujmuje moją dłoń.

– Gdzie twoja torba?

– W bagażniku.

Marly wyciąga ją z samochodu i podaje Riciemu.

– Dziękuję, Marly... – mówi Enrico, ściskając mu dłoń. – Za wszystko. Twoja lojalność zostanie hojnie nagrodzona. – Odwraca się do Lorenza. – Załatw to jeszcze w tym tygodniu.

– Tak jest – zapewnia go Lorenzo. – Oczywiście.

Enrico prowadzi mnie po schodkach do samolotu. Odwracam się, żeby ostatni raz rozejrzeć się wokół.

– Olivio, naprawdę nie mamy czasu – upomina mnie.

– Dzień dobry, panie Smith, pani Smith – wita nas z uśmiechem kapitan.

– Dzień dobry. – Idę o zakład, że istnieje niepisane prawo zakazujące okłamywania pilota.

Karma zawsze wraca i takie tam.

Z wymuszonym uśmiechem mijam go i wchodzę na pokład.

Nie denerwuj się. Ot, próbujesz przemycić szefa włoskiej mafii poza granice kraju, żeby mógł sfingować swoją śmierć. Nawet jeśli nas złapią i tak nie pójdziesz siedzieć.

Nic ci nie grozi, absolutnie nic.

Kurwa mać...

Znów mnie mdli. Obok mnie, po obu stronach są rozkładane fotele obite białą skórą. Już kiedyś leciałam tym samolotem, ale wtedy nie czułam takiej presji.

Lorenzo siada bliżej kabiny pilota, zaś Enrico i ja w środkowej części kadłuba. Rici pochyla się nade mną, zapina mój pas i opiera wygodnie, czekając, aż ruszamy.

Zaczynam się okropnie pocić.

– Czy życzą sobie państwo coś do picia? – pyta stewardessa.

– Amaretto i wodę mineralną z lodem – odpowiada Enrico.

– Oczywiście.

Ściskam nasadę nosa.

– Jezus Maria, tylko mi się teraz nie upijaj – szepczę.

W odpowiedzi Enrico posyła mi uśmiezek i mrugnięcie.

Ależ mu zazdroszczę, że w każdej sytuacji potrafi zachować spokój. Jak on to robi, do licha?

Stewardessa wraca z drinkami, a niedługo później samolot zaczyna kołować, szykując się do startu.

Wyciągam szyję, żeby wyrzeć przez okno.

– Pusto.

Enrico rozsiada się w fotelu i opiera głowę o zagłówek.

– Myślą, że jestem na Sycylii.

– Dlaczego?

– Taką informację uzyskają w moim biurze. – Spija łyk bursztynowego płynu.

– Och. – Kiwam głową. – No tak. – Przełykam z trudem ślinę. – Dobry pomysł.

Enrico ujmuje moją dłoń i ją całuje.

– Prześpij się, *bella*. Będziesz potrzebowała energii na później.

Wpatruję się w niego zdezorientowana, a mój mózg przerabia milion okropnych wizji. Uciekamy przed policją. Rzucają nas na ziemię. Tłuką do nieprzytomności. Wrzucają do paki.

– Olivio – przywołuje mnie do rzeczywistości.

Chowam twarz w dłoniach.

– Wolałabyś, żebym sfingował swoją śmierć bez twojej wiedzy i zostawił cię pograżoną w żałobie?

– Nie. – Przez chwilę ze zmarszczonym czołem rozważam ten okropny scenariusz. – Boże drogi, nie.

– Więc się rozluźnij. Za osiemdziesiąt minut wylądujemy w Rzymie i rozplniemy się jak kamfora. Panuję nad sytuacją.

– Skoro tak twierdzisz.

Znowu spoglądam przez okienko, a kiedy samolot zaczyna nabierać prędkości, opieram się o zagłówek.

Półświatku, oto nadchodzę.

*

Stoimy na nabrzeżu nieopodal Rzymu. Tylko nasza trójka – Lorenzo, Enrico i ja.

– Pamiętasz, co macie zrobić? – pyta Lorenzo.

– Tak – odpowiada Enrico. – Popłyniemy łodzią do Ponzy, gdzie będzie na nas czekał samochód. – Wyciąga złożoną kartę i rozkłada ją. Ma tam zapisany adres, pod który się udamy. – Wóz ma podłożony ładunek wybuchowy. Skręcę w opustoszałą drogę, zdetonuję bombę i taki będzie nasz koniec... przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Lorenzo podaje nam dwie strzykawki.

– Pamiętaj, że musicie pobrać sobie krew i zostawić swoje DNA samochodzie na dowód, że byliście w środku, kiedy doszło do eksplozji.

– Jasne. – Enrico chowa strzykawki w kieszeni garnituru. – Potem – kontynuuje – odbiorę drugi wóz i pojedziemy na lotnisko po przeciwnej stronie wyspy, gdzie będzie na nas czekał samolot z amerykańskim pilotem.

Z szeroko otwartymi oczami słucham jego wywodu.

Mój Boże.

Krew odpływa mi z twarzy. To się nie dzieje.

Lorenzo pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Bywaj, Olivio. Zobaczymy się po waszym powrocie.

Wieszam mu się na szyi i mocno przytulam.

– Dziękuję, że nam pomagasz.

– Od czego jest rodzina? – Odwraca się i obejmuje Enrica. – Kocham cię, synu. Uważaj na siebie.

– Też cię kocham. I dziękuję – odpowiada wtulony w jego ramię Enrico.

Wchodzimy na pokład niedużej łódki z daszkiem. Znacznie poniżej standardów, do których jesteśmy przyzwyczajeni, ale staramy się nie przyciągać uwagi.

Przysiadam na ławeczce, a Enrico odpala silnik.

Lorenzo posyła nam na pożegnanie smutny uśmiech i zanim zmienimy zdanie, ruszamy w morze.

Olivia

Równomierny szum silników samolotu wypełnia kabinę. Padam z nóg, ale nie mogę zasnąć. Nie po tym, co przeszliśmy przez te kilka dni.

Wysadziliśmy samochód, żeby sfingować swoją śmierć. Aby zmylić pogoń, Gabriel, kuzyn Enrica z Nowego Jorku, zaplanował dla nas trasę ucieczki biegnącą przez pół świata. Twierdzi, że zniknęliśmy z radarów i to nasz ostatni lot, zanim trafimy do punktu docelowego.

To już dziewiąty samolot, którym podróżujemy. Nie mogę zadzwonić do mamy, bo komórki zostawiliśmy w samochodzie. Lorenzo obiecał dać jej znać, że jestem cała. Modłę się, żeby nie zapomniał. Nie, na pewno pamięta. Na pewno.

– Olivio – odzywa się miękkiem głosem Enrico. – Musisz być wyczerpana.

– Nic mi nie jest. – Uśmiecham się słabo, ale tak naprawdę nie mogę uwierzyć, że zostaliśmy oficjalnie uznani za kryminalistów.

Z dzieckiem w drodze, uciekam przed organami ścigania. A mój narzeczony jest poszukiwany za handel kokainą. Co więcej, należy do mafii i Boże drogi, to nie może działać się naprawdę.

Co to za życie?

Tak, oczywiście, marzyły mi się przygody, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Enrico obejmuje mnie swoim silnym ramieniem.

– Ciii – szepcze z ustami przy mojej skroni. – O-li-via – przeciąga – wszystko się ułoży.

Uśmiecham się i zamykam oczy. Jego głęboki głos działa na mnie jak lek uspokajający. Niesie ze sobą ukojenie, którego teraz najbardziej potrzebuję.

– Prześpij się, *bella*, musisz odpoczywać dla naszego maluszka.

Wtulam się w jego ramię i zamykam oczy. Zasypiam, czując usta Enrica na skroni.

*

Ze snu wyrywa mnie cisza wolna od szumu silników. Rozglądam się dokoła.

Enrico zdążył wstać z fotela i właśnie zbiera nasze rzeczy.

– Dolecieliśmy? – pytam, przecierając oczy.

– Tak, ukochana. Jesteśmy na miejscu – odpowiada z uśmiechem.

– O. – Kiedy wyglądam przez okno, wita mnie nieznajomy krajobraz. – A gdzie dokładnie... jest to miejsce?

– Na Karaibach.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

Rany koguta.

Stewardessa otwiera drzwi i po schodkach schodzimy na pas startowy, gdzie już czeka na nas czarny samochód. Obok wozu stoi kierowca ubrany w czarny garnitur. Jest wysoki, przystojny i ma ciemną karnację.

– Dzień dobry państwu. – Uśmiecha się szeroko i macha do nas.

Enrico nieznacznie pochyła głowę.

Kiedy tak spoglądam to na jednego, to na drugiego, muszę się bardzo postarać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Enrico przyzwyczaił się, że podwładni się z nim nie spoufalają. Kierowca tymczasem podbiega, żeby nas przywitać.

– Bobby – przedstawia się, ściskając dłoń Enrica, a potem moją.

– Cześć.

– To Bella, a ja jestem Rici.

– Tak, tak, wiem. – Z śmiechem otwiera dla nas drzwi.

Nie, tak naprawdę to nie masz pojęcia.

Przez całą drogę Bobbiemu nie zamykają się usta. Enrico spogląda na mnie, a ja odpowiadam uśmiechem. Ależ dziwne doświadczenie – trafił nam się kierowca-gaduła.

Pół godziny później Bobby zatrzymuje się przy nabrzeżu.

– Tędy proszę – mówi, wyjmując nasze rzeczy. – Łódź już czeka.

– Łódź? – posyłam Riciemu zdziwione spojrzenie.

– To już ostatni raz. – Daje mi klapsa w pupę. – Obiecuję. – Wchodzimy na pokład szpanerskiej motorówki. Enrico pomaga mi założyć kapok i zająć miejsce.

Traktuje mnie jak trzylatkę. Albo widzi, że jestem kompletnie wyczerpana i sama sobie nie poradzę. W sumie to racja, bo ledwo stoję na nogach.

Bobby czym prędzej odpala silnik i w rekordowym tempie tnie fale. Muszę kurczowo trzymać się uchwytów, żeby nie wypaść. Łodzią tak okropnie rzuca, że włosy latają mi we wszystkie strony.

Enrico uśmiecha się pod nosem, a ja rozglądam dokoła z głupkowskim uśmiechem przyklejonym do ust.

W sumie całkiem tu fajnie. Słońce wisi tuż nad linią horyzontu, zabarwiając niebo na cudny odcień różu. Wkrótce zapadnie noc.

Po jakimś czasie Bobby zwalnia, a na horyzoncie wyłania się maleńka wysepka z bieluteńkimi plażami, palmami i ogromną, pomalowaną na biało, posiadłością. Nie zabrakło nawet molo. Bobby zatrzymuje motorówkę, wyłącza silnik i cumuje.

– Jesteśmy. Oto wasz nowy dom. – Omiata wyspę pełnym zachwytem spojrzeniem. – Idealna, prawda?

W moim sercu budzi się nowa nadzieja. Tutaj będziemy teraz mieszkać?

Enrico dźwiga się na nogi i ujmuje moją dłoń.

– Chodźmy, *bella*.

Sprowadza mnie po trapie na molo. Z bliska budynek robi jeszcze większe wrażenie. Wygląda jak posiadłość na plantacji, żywcem wyjęta z planu zdjęciowego. Zbudowano ją z białych, nachodzących na siebie desek i obudowano długim balkonem. Gdzie nie spojrzę, wszędzie widzę wiklinowe meble. Nieopodal dostrzegam ogromnych rozmiarów basen i wypielęgnowany ogród.

Enrico prowadzi mnie do środka. Kiedy mijamy próg, rozglądam się z zachwytem. Podłogę ułożono z czarnych i białych płytek, a większość wyposażenia jest drewniana. Do tego wszędzie stoją donice z palmami.

– O rany.

Enrico odwraca się do Bobbiego.

– Dziękuję.

W odpowiedzi Bobby posyła mu szeroki uśmiech.

– Kuchnia jest w pełni zaopatrzona. W sejfie znajdziesz to, o co prosiłeś. Gdybyście mnie potrzebowali, będę dosłownie dwieście metrów stąd. – Podaje mu wizytówkę. – Mój numer. Czy mogę w czymś jeszcze pomóc?

– Nie – odpowiada Enrico.

Bobby kiwa głową na pożegnanie i wychodzi.

– Nada się – rzuca Enrico.

– To twoja pierwsza wizyta tutaj? – pytam.

– Tak. Kupiłem go dwa lata temu, kiedy przejąłem firmę. Na wszelki wypadek...

– ...gdybyś potrzebował kryjóWKi.

Uśmiecha się pod nosem, nie przestając rozglądać się po mieszkaniu. W końcu jego wzrok zatrzymuje się na mnie.

– Ty. Kolacja. Prysznic. Łóżko. Padasz z nóg.

*

Strumień gorącej wody spływa mi po uśmiechniętej twarzy. Jestem rozluźniona – do tego stopnia, że jeszcze chwila i tutaj przysnę. Spędziliśmy na wysepce trzy cudowne dni i mogę oficjalnie ogłosić, że o takim życiu marzyłam. Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznic, okręcając się ręcznikiem, kiedy ktoś całuje mnie w ramię.

Mmm...

Enrico odgarnia mi włosy z karku i otwartymi ustami przysysa się do skóry, po czym przejeżdża językiem aż do podbródka.

Przymykam oczy.

Ostatnio kochaliśmy się tydzień temu. To najdłuższa przerwa, od kiedy jesteśmy razem. Stres i podróże zebrały swoje żniwo i po przybyciu tutaj byłam tak wykończona, że przespałam bite dwa dni. Całkowicie straciliśmy poczucie czasu.

Enrico liże moją szyję, by po chwili się w nią agresywnie wgryźć. Kiedy wciąga powietrze, drży mu oddech i już wiem, czego chce.

Mnie.

Dłonie wędrują ku moim obnażonym piersiom i obejmują je. Od dotyku jego ust na szyi dostaję gęsiej skórki. Przysuwa wargi do

mojego ucha.

– Chcę cię posmakować.

Zamykam oczy, a on ponownie mnie podgryza, delikatnie zasysając skórę, aż uginają się pode mną nogi.

Co za facet. Moje ciało bez reszty podporządkowuje się jego woli. A jego dotyk nie ma sobie równych. To bez znaczenia, ile razy się bzykamy ani w jakich pozycjach. Nigdy nie mam dość. Chcę go doświadczyć jeszcze głębiej. Jest jak pragnienie, którego nie sposób zaspokoić.

Prowadzi mnie z łazienki do sypialni, kładzie na łóżku i rozsuwa mi nogi. Uwielbia ten widok – kiedy jestem na niego gotowa.

Należę do niego.

Kiedy zaczyna się powoli masować, posyłam mu uśmiech.

– Mmm – pojękuje, a jego dłoń przyspiesza, kiedy patrzy na moją lśniąca wilgocią cipkę.

Enrico uwielbia moją jasną skórę i blond włosy.

Jego ruchy dłońmi stają się wręcz agresywne.

Przyglądam mu się z wyrazem zachwyty na twarzy. Wiem, co chce zrobić. Dojdzie już teraz, żeby później kochać się ze mną delikatniej. Pochyla się, rozsuwa mi nogi i przesuwa mięsistym językiem po łechtaczce. Zamyka oczy i daje z siebie wszystko. Liże i zasysa, a im bardziej się angażuje tym dynamiczniej pracuje jego ręka. Traci panowanie nad sobą i zaczyna mnie praktycznie pochłaniać, trąc szorstkim zarostem o delikatną skórę.

O Boże, trafiłam do nieba.

On jest moim niebem.

Kiedy podgryza łechtaczkę, cała się wzdrygam. Podnosi się, spogląda na mnie pociemniałymi oczami i przysuwa kutasa do mojej twarzy.

– Ol-i-vi-o... Otwórz usta – rozkazuje.

Plecy wyginają mi się w pałąk. Spełniam jego życzenie, jednocześnie chwytając go za jądra. Wchodzi głęboko i już po chwili czuję w gardle gorącą spermę. Odchyła głowę i wydaje z siebie przeciągły jęk. Jest tak podniecający, że ledwo mogę wytrzymać. Wydyma wargi, a oczy jeszcze bardziej mu ciemnieją. To oczywiste,

że nosi w sobie jeszcze ogromne pokłady pobudzenia, które trzeba będzie zaspokoić.

To moje zadanie na dzisiejszy wieczór. Zamierzam zrealizować je najlepiej, jak potrafię. Posuwa mnie nieśpiesznymi ruchami. Uśmiecham się, nie wypuszczając go z ust.

– Co teraz? – pytam szeptem, kiedy się odsuwa.

Pochyliła się, ujmuje moją twarz w dłonie i przyciąga ku sobie.

– Byłaś niegrzeczną dziewczynką i musisz ponieść karę. – Gryzie mnie w dolną wargę i lekko za nią pociąga.

– Tak – odpowiadam jęknięciem.

Podnosi mnie, zmusza, żebym zajęła pozycję na czworaka i daje klapsa w pupę.

– Szykuj się na rżnięcie... i to naprawdę porządne.

Wybucham głośnym śmiechem.

Ależ ja go kocham.

Enrico

Olivia ospale zwleka się z łóżka.

– Dokąd idziesz? – pytam, zerkając na zegarek, który wskazuje za kwadrans trzecią.

– Chce mi się pić. Zaraz wrócę.

– Może ja ci przyniosę?

– Nie, i tak już wstałam. Śpij – mówi, wychodząc. Chwilę później sam muszę przespacerować się do łazienki.

Światło księżyca rozjaśnia sypialnię. Podchodzę do okna, żeby poprawić zasłonki i spoglądam na zewnątrz, na ocean. Mamy dzisiaj pełnię i fale lśnią odbitym światłem, jakby toczyła je pożoga.

Efekt zapiera dech w piersi.

Przez dłuższą chwilę chłonę widoki, kiedy nagle kątem oka dostrzegam ruch na tyłach budynku.

Zerkam na dół. W trawie leży dziwnie wygięty Maverick, pies, który stał się naszą własnością razem z posiadłością. Skupiam na nim spojrzenie, a kiedy wzrok przyzwyczajają mi się do ciemności, dostrzegam, że zwierzak jest cały we krwi. Ktoś go zastrzelił.

*Kurwa mać.
Znaleźli nas.*

Enrico

Nagły zastrzyk adrenaliny popycha mnie do działania. Podbiegam do szafki nocnej, zakładam dżinsy i wyciągam dwie spluwy, jedną wsuwając za pasek spodni. Skradam się do drzwi sypialni i nasłuchuję. Nie słyszę Olivii. Powinna już wrócić. Z bronią przed sobą wychodzę na korytarz i cicho schodzę na parter.

Na dole panują egipskie ciemności. Olivia na pewno zapaliłaby światło. Nienawidzi mroku.

Dopadł ją.

Krok po kroku pokonuję kolejne stopnie. Serce wali mi jak oszalałe. Przysuwam broń do piersi i wyglądam za róg. W pokoju jest kompletnie ciemno. Nic nie widać.

Co się tu dzieje, do kurwy nędzy?

Wchodzę do kuchni. Światło jest włączone, a na ławce stoi szklanka wody. Ktoś jej przerwał. Podchodzę do szafki i wyciągam największy nóż. Ostrze migocze w świetle księżyca. Napompowany adrenaliną rozglądam się dokoła.

– Olivio? – wołam. – Gdzie jesteś, skarbie?

Cisza...

Powoli ruszam w kierunku pokoju dziennego.

– Olivio! – krzyczę.

Gdzie oni się pochowali?

Zaciskam dłoń na rękojeści tak mocno, że aż bieleją mi kostki. Skręcam za róg i wreszcie ich dostrzegam.

Mam problem z przyzwyczajeniem wzroku do ciemności. Zapalam światło.

Olivia patrzy na mnie przerażonym wzrokiem. Do skroni ma przystawiony pistolet. A osobą, która kurczowo go trzyma, jest nie kto inny, a Lombardi.

Podnoszę broń i celuję mu głowę.

– Nie mieszaj jej w to – warczę. – To ze mną masz na pieńku.

Usta Lombardiego powoli wykrzywiają się w sarkastycznym uśmiešku i mocniej przyciska lufę do głowy Olivii.

– Wypuść ją! – krzyczę.

– Mowy nie ma – sarka. – Przeszkadzasz. – Szarpie Olivię za włosy. Jej krzyk sprawia, że uśmiech Lombardiego staje się jeszcze bardziej złowieszczy. – Musisz zniknąć, Enrico.

Zbliżam się o krok. Zmieniam ułożenie dłoni na pistolecie.

– Puść ją – warczę. – Dzisiaj zginiesz. Daję ci moje słowo.

– O nie, to ty kopniesz w kalendarz.

Olivia robi wielkie oczy i spogląda w bok.

Kiedy podążam za jej spojrzeniem, okazuje się, za kuchenną ścianką stoją Jennifer i Diego. Oboje są uzbrojeni, a Jennifer wskazuje dłonią na zewnątrz i pokazuje mi trzy palce. Farciarz ma przed domem jeszcze trzech ludzi.

Kurwa.

Robię kolejny krok, odbezpieczam broń i składam się do strzału.

– Tylko tchórz morduje kobiety.

Lombardi zaśmiewa się cicho i złowrogo.

– Musiałem jakoś wywabić Ferrarę z kryjówki. Zarzuciłem przynętę, chłoptasiu.

– Sophia? – sarkam. – Dlaczego ją zabiłeś? Była spoza układu.

– Mówisz o tej swojej kurwie? Jakie to smutne – cmoka. – Może nadal by żyła, gdybyś zrobił, co ci kazałem. To ty ponosisz winę za jej śmierć. – Ponownie wciska kolbę pistoletu w skroń Olivii, a ona aż krzyczy z bólu. – Odłóż spluwę, Ferrara.

– A Sergio?

– Ach, mój drogi Sergio. Nie chciałem go stuknąć. – Wzrusza ramionami. – Szkoda, że tak wyszło.

Poszczególne elementy układanki wskakują na swoje miejsca.

– Skąd na moim jachcie wzięły się twoje narkotyki, Lombardi? – rzucam wściekle.

Wybuch maniakalnym śmiechem, jakby do reszty postradał zmysły.

– A co, myślałeś, że będę je trzymał u siebie? Nie jestem taki głupi.

Ściskam broń tak mocno, że jeszcze chwila i zmiążdżę rękojeść.

– Plan idealny – kontynuuje i posyła mi zły uśmiech. – Wystawiłem cię, odczekałem, aż sfingujesz swoją śmierć i teraz zabiję cię naprawdę. I tak wszyscy myślą, że nie żyjesz, Ferrara. – Olivia kwili cicho na te słowa. – Nie da się ukatrupić nieboszczyka.

– Wypuść ją – rzucam.

– Odłóż broń, a może się nad tym zastanowię.

Nie mam wątpliwości, że jeśli nie zrobię, co każe, na pewno ją zabije. Do tego na zewnątrz już czekają jego ludzie.

Kurwa.

Nie mam żadnego pola manewru. Muszę zmienić układ sił. Pochylam się powoli i kładę broń na podłodze przed sobą.

– Rąsiej w górę. Kopnij ją do mnie – komenderuje.

Robię, jak każe. Gdzieś z boku słyszę kliknięcie sygnalizujące odbezpieczenie broni. Rozlega się ogłuszający huk. Jeden z ludzi Lombardiego pada. Wykorzystuję nadarżającą się okazję i robię sus do przodu. Chwytam broń Farciarza i zaczynam się z nim siłować. Kiedy oddaje strzał w sufit, z całej siły uderzam go w głowę i przewracam na podłogę, jednocześnie odpychając Olivię.

– Uciekaj! – krzyczę.

Szarpiemy się z Lombardim, walcząc o wyciągniętą w powietrzu broń. Uderzam go w twarz, raz, drugi, trzeci. Nie przypominam sobie, żebym kogoś tak mocno nienawidził. Kiedy my kotłujemy się na podłodze, Jennifer i Diego oddają pięć kolejnych strzałów. Wtedy któryś z ludzi Lombardiego atakuje mnie od tyłu i uderza w głowę wazonem. Gdzieś obok rozlega się zboląły krzyk Olivii, który na krótką chwilę odwraca moją uwagę.

Lombardi dźwiga się na nogi i zaczyna uciekać.

Przetaczam się na brzuch i celuję mu w plecy. Oddaję jeden strzał, trafiając go w nogę dokładnie w momencie, kiedy znika w progu. Następnie przekręcam się na plecy i zabijam gościa, który przymierza się do ataku na mnie. Szybko wstaję, pomagam Olivii się podnieść i zerkam w kierunku drzwi, za którymi zniknął Lombardi.

Trafiłem go? Oberwał?

– Zostań z nią – rozkazuję Jennifer.

Nie zastanawiając się długo, rzucam się w pościg za Farciarzem, podążając śladami krwi. Postrzeliłem go. Kiedy docieram do pobliskiego lasu, sięgam za pasek, ale nie znajduję tam drugiego pistoletu.

Kurwa.

Został mi tylko nóż.

Wyciągam ostrze, zaciskam dłoń na rękojeści i podążam za Lombardim w mrok. Pozbawiony blasku księżycyca oświetlającego mi drogę szybko gubię trop. Przez chwilę stoję na krawędzi lasu, po czym bardzo powoli wchodzę pomiędzy drzewa. Nie wiem, czy ma przy sobie broń. Wyrwałem mu pistolet, ale to nie oznacza, że nie zabezpieczył się na taką ewentualność. Po lesie niosą się jedynie ckanie świerszczy i szum odległego wodospadu.

Krok po kroku przebijam się przez gęste krzaki. Nie założyłem butów, a chodzenie boso po nierównej powierzchni pełnej ostrych elementów nastęcza nie lada trudności. Cały czas sonduję okolicę, ale listowia wysokich drzew blokują światło księżycyca. Wokół zalega smolista ciemność.

Gdzie się podziałeś?

Blask, który mam za plecami sprawia, że staję się łatwym celem. Przykucam, znikając z widoku. Przez kolejne dziesięć minut siedzę w bezruchu, przyzwyczajając oczy do ciemności. Ostrożność popłaca, widzę znacznie lepiej niż jeszcze chwilę temu. Biorę do ręki nieduży kamień i rzucam najdalej, jak potrafię. Z głuchym huknięciem uderza w drzewo gdzieś w oddali.

Powoli dźwigam się na nogi i z dłonią zaciśniętą na rękojeści noża rozglądam się dokoła. Na pobliskim wzgórzu dostrzegam cień. Zaczynam skradać się w jego stronę. To on. Widzę, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, kiedy łapczywie chwyta powietrze. Wykrwawia się.

Pytanie brzmi: czy ma broń?

Przywieram do ziemi i ruszam ku swojemu celowi.

– Ferrara! – wrzeszczy.

Nie reaguję.

– Ferrara! Dogadajmy się! – Jego głos odbija się echem po całej dolinie.

Rozumie, że bez pomocy umrze.

Kolejny kamień miotam tak, by upadł tuż obok Lombardiego. Kuli się w sobie, jest przestraszony.

Nie ma broni.

Wstaję, ujawniając swoją obecność. Z nożem w dłoni maszeruję powoli w jego kierunku.

– Wspólnie możemy stać się potęgą – charczy, spoglądając mi prosto w oczy. – Połączmy siły i zbudujmy syndykat, jakiego świat jeszcze nie widział. – Skórę ma mokrą od potu. Jest jasne, że chwytą się brzytwy.

– Umierasz, Lombardi. – Pochylam głowę, wsłuchując się w jego dyszenie. – Tym razem nie miałeś farta.

– Enrico – szepcze. – Zawsze cię podziwiałem.

Przechodzą mnie ciarki. Oczywiście, że powie dosłownie wszystko, żeby wzbudzić we mnie współczucie. Z nachmurzonym wyrazem twarzy przyglądam się draniowi opartemu plecami o pień drzewa.

Zdychaj.

– Mielibyśmy pod sobą największy kartel na świecie. Dzięki twoim kontaktom... i moim... – Zaczyna kasłać krwią.

W końcu dociera do niego, jak to się skończy i wyciąga ku mnie rękę.

– Pomóż mi.

Pochylam się, obserwując, jak powoli ucieka z niego życie.

Oko za oko.

Chcę obserwować moment, w którym opuści ten świat. Posmakować triumfu zemsty.

– Enri... – Dopada go kaszel i cały zalewa się krwią.

Twarz ma białą jak ściana. Ponownie sięga ku mnie dłońmi, wydając z siebie zbolące, gulgoczące dźwięki.

Przyglądam mu się z prawdziwą fascynacją. Pierwszy raz widzę, jak ktoś umiera. Oczywiście widziałem już gasnących ludzi, ale zawsze walczyłem, by przegonić śmierć. Starłem się zmotywować umierającego do walki, wzmocnić go żarliwą modlitwą.

A teraz wyobrażam sobie, jak odchylam mu głowę do tyłu i podrzynam gardło. Wiele bym dał, żeby własnymi rękoma pozbawić go życia, ale to byłby akt łaski. Niech cierpi. Wbija wzrok w przestrzeń, a ja uśmiecham się szeroko. Kiedy głowa opada mu na klatkę piersiową, wiem, że to już koniec. Wpatruję się w jego ciało, wspominając Sophię. Przypominam sobie wszystkie jej krągłości i długie czarne włosy. Niewykluczone, że w innym życiu rzeczywiście dałaby mi szczęście.

– Enrico! – Rozlega się za mną krzyk Jennifer.

Dźwigam się na nogi i z ciężkim sercem odwracam się do niej. Trzyma w dłoni broń.

– Nie żyje.

Omijam ją i wracam do domu otoczonego już przez policyjne wozy. Koguty błyskają światłami, podpalając niebo.

Zapłakana Olivia siedzi owinięta w koc na ganku. Kiedy mnie dostrzega, jej twarz się rozjaśnia.

– Bogu dzięki! – krzyczy, zrywając się z miejsca.

– Już wszystko dobrze – szepczę, biorąc ją w ramiona. – Nie żyje.

Wtula się we mnie i zaczyna łkać. Po chwili dołącza do nas Jennifer.

– Skąd się tu wzięłaś? – pytam.

– Zakładam, że słowo, którego szukasz, to „dziękuję” – sarka.

Przewracam oczami. Ależ ja jej nienawidzę.

– Śledziłam Lombardiego. Nie wiedziałam, że to ty jesteś jego celem. – Potrząsa głową, zerkając na zdemolowany pokój. – Dowody, które zebraliśmy, pozwolą oczyścić cię z zarzutów, Enrico. Z samego rana załatwię wam transport do Włoch.

Spoglądam na piękną kobietę w moich ramionach.

– Nie.

– Nie? – posyła mi zdziwione spojrzenie.

– Myślę, że nasz powrót z zaświatów odłożę na później. – Uśmiecham się do Olivii. – Obiecałem mojej dziewczynie wakacje.

Epilog

Olivia

Cztery miesiące później

Morska bryza rozwiewa mi włosy. Spoglądam w wielkie, brązowe oczy mężczyzny stojącego obok mnie. Stoimy z Enrico na piaszczystej plaży przed naszym domem. Oboje tryskamy szczęściem.

Dzisiaj weźmiemy ślub.

Mam na sobie obcisłą białą szydełkową sukienkę uwydatniającą spory już brzuszek. Włosy mam nieuczesane, a za ucho włożyłam żółty kwiat. Enrico założył luźne białe spodnie i koszulę i paradyje po plaży na bosaka. Zupełnie jak nie on.

Za to bardzo w duchu australijskiej tradycji.

Po tym, jak Lombardi nas wyśledził, musieliśmy znaleźć inną kryjówkę.

Po wszystkim, co przeszłam, Enrico uznał, że zanim wrócimy do Włoch, powinniśmy spędzić więcej czasu tylko we dwoje. Nie chciał, żebym stresowała się w ciąży. Początkowo zaplanował dla nas miesiąc wakacji, ale z jednego miesiąca zrobiły się dwa, potem trzy i koniec końców zamieszkaliśmy na wyspie nieopodal północnego wybrzeża Australii.

Oczywiście daliśmy znać mamom, że u nas wszystko w porządku... i tylko im. Zniknęliśmy z radaru. Giuliano przygotowuje się do przejścia rodzinnego interesu, którym tymczasowo dowodzi Lorenzo. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy jeszcze jakiś czas pożyli w wolnej od negatywnych emocji bańce. Tylko we dwoje, doświadczając prawdziwego szczęścia. Bez wrogów, ochroniarzy i rodziny. Aż do tej pory nie mieliśmy okazji pobyć całkiem sami. Te chwile wiele dla nas znaczą, dlatego cieszymy się każdą sekundą.

Spędzamy czas na wylegiwaniu się w słońcu i rozmowach przeplatanych śmiechem. Oraz na bezustannym uprawianiu miłości. Te wspólne chwile to prezent Enrica dla mnie. A już za osiem tygodni na świat przyjdzie nasze dziecko. Nie możemy się doczekać.

Prowadzimy zaskakująco... zwyczajne życie. No, pomijając fakt, że zamieszkaliśmy w prawdziwej posiadłości. Enrico nie potrafi zejść poniżej pewnego standardu. Kocha luksus. Jak każdy Ferrara.

– Czy ty, Enricu Ferraro, bierzesz sobie Olivię Reynolds za żonę? – pyta ksiądz.

Enrico mruga, by przegonić łzy, a ja lekko się uśmiecham. Jest najbardziej sentymentalnym mężczyzną, jakiego znam. Pomyśleć, że reszta świata widzi w nim zatwardziałego szefa mafii.

Ja poznałam lepszą stronę Enrica Ferrary.

Dzięki jego dozgonnej miłości zdołaliśmy pokonać wyboistą drogę. Było warto, ponieważ doprowadziła nas do tego momentu. Tak, jak chciało przeznaczenie, choć nie tak, jak my to sobie zaplanowaliśmy. Odrobiliśmy jednak ważną lekcję: bez względu na to, co dzieje się wokół, najważniejsze, żebyśmy byli razem. Dla Enrica priorytetem jest poślubienie mnie, zanim na świat przyjdzie nasze dziecko. Dzisiaj odbędzie się plażowy ślub, a kiedy wrócimy do Włoch, powtórzymy go w obrzędzie katolickim w Panteonie – naszym mistycznym zakątku.

– Czy ślubujesz wytrwać przy niej w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?

Twarz Enrica rozświetla piękny, szeroki uśmiech, od którego kompletnie się rozklejam.

– Tak. – Kiedy powoli wsuwa na mój palec złoty pierścionek, to ja muszę zamrużyć, żeby przegonić łzy.

– Czy ty, Olivio Reynolds, bierzesz sobie Enrica Ferrarę za męża?

Enrico posyła mi seksowne mrugnięcie, na który reaguję niekontrolowanym chichotem.

– Czy ślubujesz wytrwać przy nim w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?

– Tak. – Wsuwam złoty krążek na palec Enrica, a on dumnie się uśmiecha.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Oboje zaczynamy się śmiać. Enrico pochyła się ku mnie i składa na moich ustach pocałunek. Emocjonalny, emanujący miłością i nadzieją.

Idealny.

Jak cały on.

Mój ukochany, moje życie, mój Włoch.

Dwa lata później

Przestrzeń wokół wypełnia się dźwiękami muzyki. Rozglądam się za moją rodziną. Dzisiaj odwiedziliśmy miejscowy festyn czy też, jak mawiają tutejsi, paradę. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie widzę stoiska z jedzeniem i roztańczonych ludzi. Ich śmiech jest wszechogarniający.

W końcu dostrzegam maleńką główkę, która wznosi się ponad tłum, by po chwili ponownie zniknąć mi z oczu. Uśmiecham się.

Enrico z naszym synkiem na ramionach rozmawia z trójką przyjaciół.

Romeo ma dwa lata. Wielkie, brązowe oczy i czarne, kręcone włosy sprawiają, że wygląda jak wykapany tata. Do tego jest okropnie łebski i bezczelny.

Przyglądam im się przez dłuższą chwilę. Enrico trzyma Romea za nóżki, a nasz maluch, zanosząc się śmiechem, tańczy z drugim chłopcem, również siedzącym swojemu tacie na ramionach.

Jeden z mężczyzn musiał powiedzieć coś zabawnego, ponieważ Enrico odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. Romeo wykorzystuje tę okazję, żeby pociągnąć go za włosy, aż Enrico krzywi się z bólu.

Wybucham śmiechem. Ależ z niego łobuziak. To nie zmienia faktu, że jest oczkiem w głowie swojego ojca. Enrico go ubóstwia.

Jestem w drugiej ciąży, w szóstym miesiącu. Zdrowa i radosna. Żyje nam się naprawdę dobrze. Nie, wręcz niesamowicie.

Przyjdzie taki dzień, w którym wrócimy do Włoch – ale jeszcze nie teraz.

Enrico chce, żeby jego potomkowie nacieszyli się dzieciństwem. Ogromnie tęskni za ojczyzną, ale zdaje sobie sprawę, że ceną za nasz

powrót byłaby utrata bezpieczeństwa i swobody dzieci. W końcu to do niego dotarło. Zrozumiał, dlaczego jego ojciec zachował się tak, a nie inaczej. Zajęło mu to sporo czasu i musiał jeszcze kilkukrotnie przeczytać list od papy. Uświadomił sobie, że ojciec, ukrywając przed nim prawdę, wyświadczył mu przysługę. Patrząc z perspektywy czasu, należy mu się wdzięczność, że dla dobra dzieci i swojej żony nie opuścił rodziny.

Oboje cieszymy się, że wyszliśmy obronną ręką z przygód, które nas spotkały. Enrico, stojący po przeciwnej stronie parku, odnajduje mnie wzrokiem i żegna się z przyjaciółmi. Kiedy podchodzi, pochyla się, delikatnie mnie całuje, po czym ujmuje moje dłonie w swoje.

Zerkam na chłopca, którego dźwiga na ramionach.

– *Ciao, amori miei! Sei pronto per tornare a casa, Romeo?*⁴⁷ – pytam.

– *Si, mamma.* – Kiwa główką.

Enrico kładzie mi dłoń na brzuchu i też zadaje pytanie:

– *Ti ho detto che sei bellissima oggi?*⁴⁸

Rozchichotana całuję go w te jego pełne, piękne usta.

– *Una o due volte.*⁴⁹

W domu rozmawiamy wyłącznie po włosku. To język ojczysty Romea.

Ruszamy w kierunku samochodu.

– *Dobbiamo fermarci all'ufficio postale andando verso casa. Il mio pacco è arrivato*⁵⁰ – mówi Enrico.

Uśmiecham się pod nosem.

– *Cosa hai comprato?*⁵¹

Puszcza do mnie oko i zapina Romea w foteliku we wnętrzu naszego SUV-a.

Enrico nadal kupuje wyłącznie markowe rzeczy, z tą różnicą, że teraz wszystko zamawia w sieci. W całej Australii nie ma kobiety lepiej ubranej ode mnie.

Można wywieźć mężczyznę z Włoch.

Ale nie można sprawić, że przestanie być Włochem.

Koniec.

FERRARA

Giuliano

Jestem w gabinecie Enrica Ferrary. Siedzę przy jego biurku. W ubiegłym tygodniu został zamordowany. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu ściągnięto. Mama powiedziała, że muszę iść, i chyba to mnie najbardziej zestresowało. Czy chodzi o naszą bójkę w bibliotece?

Naprzeciwno przysiadł jakiś starszy pan, a obok niego jeszcze dwaj inni mężczyźni.

– Nazywam się Lorenzo, a to Andrea oraz Matteo.

– Cześć – witam ich skinieniem głowy.

Lorenzo ciężko wzdycha.

– Są pewne sprawy, o których nie miałeś pojęcia, synu. Do tej pory żyłeś pod parasolem ochronnym, ale po śmierci Enrica Ferrary musisz poznać prawdę o swoim dziedzictwie.

Robię zdziwioną minę.

– Twój ojciec...

– Ojca niech pan w to nie miesza – rzucam.

Posyła mi gniewne spojrzenie, wyraźnie zirytowany, że mu przerwałem.

– Twój ojciec nie nazywał się Lindon.

Marszczę czoło.

– Tylko Giuliano Ferrara.

– Co?!

Lorenzo i dwaj pozostali wymieniają zatroskane spojrzenia.

– To skomplikowane. – Urywa, szukając odpowiednich słów. – Twój ojciec Giuliano wiódł podwójne życie. Związał się z twoją matką, która urodziła mu ciebie, ale miał też żonę i z nią trzech pozostałych synów.

– Słucham?! Przecież to jakaś bzdura! – prychnął. – Nie miał nikogo innego. Coś wam się pomyliło.

– Nie. Oto dwaj z twoich braci, Giuliano. – Wskazuje mężczyzn siedzących przy stole. Obaj uśmiechają się smutno. – Andrea i Matteo.

Zerkam to na jednego, to na drugiego.

– Kłamiesz. – Zrywam się z fotela.

Lorenzo również wstaje i siłą zmusza mnie, żebym usiadł.

– Twój trzeci brat został zamordowany. Nazywał się Enrico Ferrara.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, słysząc jedynie łomotanie pulsu.

Pokój zaczyna wirować.

– Twój ojciec zapisał ci w testamencie swoje imperium.

Krew odpływa mi z twarzy.

– W porządku – uspokaja mnie miękkim głosem Andrea. – Możesz liczyć na nasze wsparcie, Giuliano.

– Pomożemy ci zdobyć konieczne umiejętności i ułatwimy adaptację – dodaje Lorenzo.

Nie odrywam od niego wzroku. Zaczyna mi brakować powietrza.

To znaczy...

Że ona jest moją siostrą.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

POSŁOWIE

Dziękuję wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom.
Spełniacie moje marzenia.

Więcej na temat autorki na tswanauthor.com

PODZIĘKOWANIA

Żadne słowa nie opiszą mojej wdzięczności względem zespołu wydawniczego.

Nie piszę tych książek sama. Wspiera mnie cała armia.
Najlepsza armia, jaka istnieje.

Kellie, jesteś najwspanialszą agentką literacką na świecie.
Rządzisz. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Keeley, moja cudowna córeczko i współpracowniczo. Dziękuję, że dołączyłaś do mojego zespołu. To dla mnie wiele znaczy.

Mamo, Vicki, Am, Rachel, Nicole, Liso K Liso D, Nadio i Charlotte – byłyście pierwszymi czytelnikami moich tekstów. Dziękuję. Choć nie miałyście łatwo, znosiłyście trud i znój bez słowa skargi, nawet kiedy czekanie na kolejny rozdział znacznie się wydłużało. Jestem prawdziwą szczęściarą, że mam takie przyjaciółki.

Reno, pojawiłaś się w moim życiu niczym ożywczy powiew i wybrałaś akurat mnie.

Dziękuję, że we mnie uwierzyłaś. Jesteś jing dla mojego jang, dzyń dla mojego brzdęk.

Vic, dzięki tobie staję się lepsza. Twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy.

Virginio, dziękuję za wszystko. Naprawdę doceniam to, co robisz.

Co się tyczy was, skurkowańcy – wiecie, o kim mówię – kocham was bez reszty.

Dziękuję Lindzie i jej drużynie od public relations z Forward. Towarzyszyście mi od samego początku i wspólnie dotrzemy do końca. Dziękuję za wszystko.

Dziękuję dziewczynom z Ekipy Swan. Uskrzydłacie mnie. Dzięki, że każdego dnia poprawiacie mi humor.

W tym roku dodaję do listy kogoś jeszcze.

Amazon.

Dziękuję za udostępnienie tej cudownej platformy wydawniczej. Nareszcie jestem szefową samej siebie. Gdyby nie wy, moje marzenie o wyśniewionej pracy nigdy by się nie ziściło. Uwierzyliście we mnie i okazaliście mi niebywałe wsparcie.

Dziękuję czterem osobom, dzięki którym codziennie wstaję z łóżka: mojemu pięknemu mężowi i trójce dzieci. Wasza miłość jest niczym narkotyk, motywuje mnie i stanowi powołanie.

Bez was nie mam nic.

Wszystko, co robię, robię dla was.

-
- ¹ *Dolce Madre di Dio, sto per leccarti* (wł.) – Słodka Matko Boska, muszę cię polizać.
- ² *Sei nata per cavalcare questo cazzo. Prendilo* (wł.) – Jesteś stworzona do ujeżdżania go. No, dalej.
- ³ *Cosa è successo?* (wł.) – Co zrobiła?
- ⁴ *Stava trafficando droga* (wł.) – Przemyciała narkotyki.
- ⁵ *Cosa? Come lo sai* (wł.) – Co takiego? Skąd ta pewność?
- ⁶ *La sua borsa era piena, ovviamente colpevole* (wł.) – Były w jej bagażu. Jest winna.
- ⁷ *Certo, signora! Ha prenotato online* (wł.) – Oczywiście, proszę pani, rezerwacja internetowa?
- ⁸ *Abbiamo aggiornato la sua prenotazione e abbiamo incluso un pacchetto colazione* (wł.) – Zaktualizowaliśmy pani rezerwację i uwzględniliśmy pakiet śniadaniowy.
- ⁹ *Chi diavolo è lui, Olivia?* (wł.) – Co to za typ, Olivio?
- ¹⁰ *Vi ammazzo entrambi con le mie fottute mani* (wł.) – Zatłukę go gołymi rękami.
- ¹¹ *Ti porto fino a qui e ti trovo con qualcun altro? Che diavolo sta succedendo* (wł.) – Specjalnie cię tu sprowadziłem, a ty spotykasz się z kimś innym? Co to ma znaczyć, do cholery?
- ¹² *Vorremmo anche degli antipasti, per favore* (wł.) – A do tego przystawki
- ¹³ *Ciao, c'è una donna qui che vuole essere presentata al Sig. Ferrara, dice che lo conosce, Olivia Reynolds* (wł.) – Dzień dobry, pewna kobieta chce się spotkać z panem Ferrarą, mówi, że się znają. Nazywa się Olivia Reynolds.
- ¹⁴ *Si, va bene* (wł.) – Tak, dobrze.
- ¹⁵ *Fuori adesso. Mi perdoni, signor Ferrara* (wł.) – Wychodzimy, już. Proszę wybaczyć, panie Ferrara.
- ¹⁶ *Anche tu* (wł.) – Ty też.
- ¹⁷ *Me ne vado subito* (wł.) – Już idę.
- ¹⁸ *Cazzo, sei un fuoco* (wł.) – Jasna cholera, cała płoniesz.
- ¹⁹ *Sei davvero fottutamente perfetta* (wł.) – Jesteś tak cholernie idealna.
- ²⁰ *L'auto è qui* (wł.) – Jest nasz transport.
- ²¹ *Il mio appartamento* (wł.) – Do mojego apartamentu.
- ²² *Per favore* (wł.) – proszę.
- ²³ *Non posso perderti* (wł.) – Nie mogę cię stracić.
- ²⁴ *Non posso vivere senza di te* (wł.) – Nie mogę bez ciebie żyć.
- ²⁵ *Ti piace il mio uomo?* (wł.) – Podoba ci się, mój mężczyzno?
- ²⁶ *Cosa c'è di sbagliato, Enrico?* (wł.) – Co się stało, Enrico?
- ²⁷ *Che problema c'è?* (wł.) – O co ci chodzi?
- ²⁸ *Ciao, per favore, porta i bagagli di Olivia al. Piano di sopra* (wł.) – Zanieście na górę bagaż Olivii.
- ²⁹ *Si, signore* (wł.) – Tak, proszę pana.
- ³⁰ *Questa è Olivia, viene a vivere qui, d'ora in poi riferirai a lei* (wł.) – To jest Olivia, zamieszka tutaj. Od dzisiaj będzie waszą panią.
- ³¹ *Andremo subito a letto. Ci vediamo domani* (wł.) – Będziemy się już kłaść. Do zobaczenia jutro.
- ³² *Si, si, buonanotte, piacere di conoscerti, pani Olivio* (wł.) – Tak, tak, dobranoc, miło było panią poznać, pani Olivio.

- ³³ *Oh, mia bella ragazza, mi się mancata* (wł.) – Och, moja śliczna, jakże się za tobą stęskniłem.
- ³⁴ *Puoi lavarmi la faccia sotto la doccia* (wł.) – Umyjesz mi twarz pod prysznicem?
- ³⁵ *Laverò non solo il tuo viso, bella ragazza* (wł.) – Umyję nie tylko twoją twarz, ślicznotko.
- ³⁶ *Buonasera, agente* (wł.) – Dobry wieczór, panie władzo.
- ³⁷ *Apra il bagagliaio* (wł.) – Proszę otworzyć bagażnik.
- ³⁸ *Rimanga dentro la macchina* (wł.) – Proszę zostać w wozie.
- ³⁹ *Riportando a casa il signor Ferrara. Sono la sua guardia del corpo* (wł.) – Odwożę pana Ferrarę do domu. Jestem jego ochroniarzem.
- ⁴⁰ *Cosa state cercando?* (wł.) – Czego szukacie?
- ⁴¹ *Abbiamo un evaso che si ritiene stia fuggendo in questa direzione. Fate attenzione stanotte* (wł.) – Doszło do ucieczki z więzienia. Zbieg podobno podążał w tym kierunku. Proszę na siebie uważać.
- ⁴² *Marcella, puoi portarmi un caffè, per favore?* (wł.) – Marcello, bądź tak dobra i przynieś nam kawę i herbatę.
- ⁴³ *Ciao, Marcella! È bello vederti* (tłum.) – Cześć, Marcello, miło cię widzieć.
- ⁴⁴ *Francesca, portala dentro* (wł.) – Francesko, zabierz ją do domu.
- ⁴⁵ *Cazzo, non osare dirmi cosa devo fare* (wł.) – Cholera, nie waż się mi mówić, co mam robić.
- ⁴⁶ *Sii gnetile, Nonna* (wł.) – Bądź dla niej miła, babciu.
- ⁴⁷ *Ciao, amori miei! Sei pronto per tornare a casa, Romeo?* (wł.) – Witajcie skarbeńki! Wracamy do domu, Romeo?
- ⁴⁸ *Ti ho detto che sei bellissima oggi?* (wł.) – Wspominałem ci, że cudnie dzisiaj wyglądasz?
- ⁴⁹ *Una o due volte* (wł.) – Może raz czy dwa.
- ⁵⁰ *Dobbiamo fermarci all'ufficio postale andando verso casa. Il mio pacco è arrivato* (wł.) – Po drodze zahaczmy o pocztę. Moja paczka dotarła.
- ⁵¹ *Cosa hai comprato?* (wł.) – Co w niej jest?